BIBLIOTEKA
PWSP.
KRAKÓW
47978

35

PRAKTYCZNY PRZEWODNIK
WYCHOWANIA.

PRAKTYCZNY PRZEWODNIK

WYCHOWANIA

przez

Henryka Wernica.

B. Dyakowski

WARSZAWA.
Nakładem księgarni G. Centnerszwera.
Marszałkowska № 117.

1891.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedagog.
W KRAKOWIE
17978

Дозволено Цензурою.
Варшава, 4 Ноября 1890 г.

Z KSIĘGOZBIORU
BOHDANA DYAKOWSKIEGO

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna № 47.

PRZEDMOWA.

Coraz większe zainteresowanie się sprawą wychowania pobudziło mnie do napisania bardziej wyczerpującego dzieła pod tytułem *„Praktyczny przewodnik wychowania.“*

Dotychczasowe podręczniki ryczałtowo traktowały tę ważną kwestję; mówiły o wychowańcu ogólnikowo, a nie wspominając o jego wieku lub rozwoju, doradzały ten lub ów środek, czym nieraz w błąd wprowadzały osoby wychowujące. W sprawie wychowania jeden i ten sam środek może być właściwy w pewnym okresie, błędny w innym; w danych okolicznościach skuteczny, w innych bezowocny. Postępowanie wychowawcze i środki jakiemi ono rozporządza, powinny ściśle się stosować do bardzo wielu okoliczności. Niepodobna wprawdzie w dziele traktującym o wychowaniu wszystkich ich przewidzieć i podać przepis na każde odnośne wydarzenie, lecz można i należy różniczkować przepisy wychowawcze. Mając to na względzie, zastosowano o ile możności działanie wychowawcze tak pod względem fizycznym jak i moralnym do każdego wieku wychowańca, odnośnie wychowanicy; w końcu pracy skreślono obraz rozwoju fizycznego i umysłowego każdej epoki, zarazem wykazano na co w każdej najgłówniejszą należy zwrócić uwagę.

Oprócz szczegółowego spisu na czele dzieła, zamieszczono na końcu drugi alfabetyczny, aby ułatwić czytelnikowi odszukanie każdego szczególnego wydarzenia.

Sądzę, że wydaniem niniejszej pracy przyczynię się do jaśniejszego zrozumienia kwestyi wychowawczej, a co zatym idzie ulepszenia praktycznego wychowania.

Autor.

Warszawa, d. 25 Maja 1890.

SPIS RZECZY.

Str.

§ 1. Wstęp 1
§ 2. Łagodność czy surowość 4
§ 3. Wychowanie rozsądne 8

DZIAŁ I.

§ 4. Wychowanie fizyczne 9
§ 5. Pożywienie 11
Pożywienie niemowlęcia str. 11.—Znaczenie moralne karmienia str. 13.—Zachowanie się matki podczas karmienia str. 13—Okoliczności w których matka karmić nie powinna str. 14.—Karmienie sztuczne str. 14.—Czas karmienia dziecka str. 16.—Pożywienie dziecka w następnej epoce życia str. 16.—Pożywienie w 3-ej epoce (od 4-go do 7-go lub 8-go roku) str. 18.
§ 6. Powietrze 21
Proces oddychania str. 21.—Przewietrzanie str. 22.—Nagła zmiana temperatury str. 24.—Niezawsze wieśniacy oddychają świeżym powietrzem str. 24.—Praktyczna korzyść przewietrzania str. 25.—Sztuczne powiększenie ilości tlenu str. 25.
§ 7. Ciepło 25
Wpływ zimna na organizm dziecięcy str. 26.—Światło str. 27.
§ 8. Pielęgnowanie skóry 28
Znaczenie skóry str. 28.—Kąpiele str. 30.—Codzienne kąpanie niemowląt str. 31.—Temperatura kąpieli str, 31.—Pora kąpieli str. 32.
§ 9. Odzież 33
Odzież niemowląt str. 33.—Odzież starszych dzieci str. 35.—Odzież wilgotna str. 36.—Jaka ma być odzież wogóle str. 36.—Obuwie str. 37.
§ 10. Sen 38
Kołyska str. 38.—Łóżeczko żelazne str. 39.—Długość snu starszych dzieci str. 40.—Sen niespokojny str. 41.

Str.

§ 11. Ruch 41

Potrzeba ruchu str. 41.—Ruch na świeżym powietrzu str. 42.—Dzieci nadmiernie spokojne str. 43.

§ 12. Zabawy ruchliwe 45

Gimnastyka str. 46.—Stopniowanie ćwiczeń gimnastycznych str. 46.—Szkodliwość niewłaściwych ćwiczeń gimnastycznych str. 47.—Inne zabawy str. 48.—Znaczenie fizjologiczne rozmaitego rodzaju ruchu str. 50.

§ 13. Zahartowanie 52

Hartowanie w pierwszej epoce wieku dziecięcego str. 52.—Hartowanie doroślejszego dziecka str. 54.—Stopniowanie zahartowania str. 56.

§ 14. Pielęgnowanie nerwów 58

Działanie ochronne str. 58.—Przedwczesna czynność umysłowa str. 58.—Przeciążenie doroślejszej młodzieży str. 59.—Objaśnienie fizjologiczne str. 60.—Wzrost a rozwój ciała str. 62.

§ 15 Szkodliwy wpływ zbyt silnych wrażeń 64

Światło rażące str. 64.—Wrzawa i hałas str. 65.

§ 16. Pielęgnowanie chorego dziecka 67

Postępowanie z małym chorym dzieckiem str. 67.—Postępowanie z doroślejszym chorym dzieckiem str. 68.

§ 17. Główniejsze choroby dziecięce 70

Zlewanie głowy str. 70.—Odra str. 71.—Szkarlatyna str. 71.—Ospa str. 72.—Błonica i Dławica (Diphteritis i kroup) str. 73. Biegunka (Diarja) str. 73.

§ 18 Zboczenie moralne 74

DZIAŁ II.

§ 19. Wychowanie moralne 79

Zadanie wychowania moralnego str. 80.

§ 20. Wpływ otoczenia 82

Matka str. 83.—Ojciec str. 84.—Rodzeństwo str. 85.—Domownicy str. 87.—Krewni i znajomi str. 87.

§ 21. Przykład 88

§ 22. Przyzwyczajenie 92

§ 23. Przyzwyczajenie do porządku 94

Uregulowanie posiłków str. 94.—Czystość i ochędóstwo str. 95.—Udział dziecka w przywróceniu porządku str. 96.—Obywanie się bez obcej pomocy str. 97.—Dziecię winno mieć

Str.

pomieszczenie dla swoich rzeczy str. 98.—Nieporządek doroślejszej młodzieży str. 99.—**Oszczędność** str. 100.— **Lekkomyślność** str. 102.

§ 24. Przyzwyczajenie do posłuszeństwa 105

Konieczność posłuszeństwa str. 105.—Powaga str. 106.—Forma rozkazu i zakazu str. 106.—Posłuszeństwo przyczynowe str. 107.—Posłuszeństwo połowiczne str. 110.—Treść rozkazów i zakazów str. 111.—Początkowe rozkazy str. 111.—Przełamanie oporu str. 112.—Posłuszeństwo w wieku chłopięcym i dziewczęcym str. 113—Rozkaz winien się tyczyć rzeczy najważniejszych, w rzeczach drugorzędnych tylko doradzaj str. 114.

§ 25. Swobodny rozwój 117

§ 26. Upór 120

Upór małego dziecka str. 121.—Upór doroślejszych dzieci i jego leczenie str. 125.—Duch przeciwieństwa—opozycya str. 126.

§ 27. Przyzwyczajenie do prawdomówności 128

Prostowanie niedokładnych postrzeżeń str. 129.—Rodzicielskie zaślepienie str. 130.—Przesada w naganach str. 131.—Dotrzymanie przyrzeczeń str. 132.—Sprzeczność w mowie i postępowaniu str. 132.

§ 28. Kłamstwo 134

Leczenie kłamstwa str. 137.

§ 29. Przyzwyczajenie do czynności 140

Zabawki str. 141.—Popęd destrukcyjny str. 142—Istota zabawy str. 142.—Ilość i jakość zabawek str. 143.—Zmiana zabawek str. 144 —Wpływ zabaw str. 145.—Zabawy wspólne str. 145.

§ 30. Nauka 146

Szkodliwość przedwczesnej nauki str 148.—Zbyteczne ułatwienia str. 149.—Przeciążenie str. 151.—Roboty ręczne str. 152.

§ 31. Zabawy w wieku dziecięcym 154

Tańce dziecięce str. 156.—Baliki dziecięce str. 157.—Publiczne zabawy dziecięce str. 159.

§ 32. Bezczynność 159

Ociężałość w wieku dziecięcym str. 160.—Ociężałość w wieku chłopięcym i dziewczęcym str. 161.—Leczenie lenistwa str. 162.—Przesadzona surowość w ocenieniu postępu wychowańców str. 163.

§ 33. O uczuciach wogóle 165

Kształcenie uczuć str. 167.

Str.

§ 34. Kształcenie uczucia religijnego 168

§ 35. Kształcenie serca 172

Miłość str. 172 —Kształcenie miłości w pierwszej epoce str. 173.—Nie odwołuj się do miłości dziecka str. 175.—Kształcenie miłości w epoce chłopięcej i dziewczęcej str. 176.

§ 36. Kształcenie uczuć sympatycznych 178

Życzliwość str. 178.—Grzeczność str. 178.—Niewczesna naiwność str. 179.—Uprzejmość i względność str. 180.—Usłużność str. 180.—Wyzyskiwanie usłużności str. 182.—Zgodność str. 182.—Zgodność doroślejszych dzieci str. 183.—Ofiarność dziecięca str. 184.—Współczucie str. 185.—Współczucie dla zwierząt str. 186.

§ 37. Kształcenie uczucia sprawiedliwości 186

Zanik uczucia sprawiedliwości str. 187.—Wyrozumiałość str. 188.—Skargomania str. 190.—Uwzględnienie skarg słusznych str. 190.—Sposób przyjmowania skargi str. 191.—Pielęgnowanie uczucia sprawiedliwości str. 192.

§ 38. Niektóre wady młodocianego wieku 192

Zazdrość str. 192.—Porywczość str. 194 —Dąsanie str. 195.—Dąsanie doroślejszej młodzieży str. 195.—Bojaźliwość str. 197.—Szorstkość str. 199.—Nadmierna ciekawość i plotkarstwo str. 201.—Próżność str. 204.—Leczenie tej wady str. 207.—Rozrzutność str. 208.—Przedwczesne używanie narkotyków str. 209.

§ 39. Zachęcające środki wychowawcze 210

Pochwały i nagrody str. 210.—Różnica pomiędzy istotnie dobrym a rzekomo dobrym czynem str. 211.—Szkodliwość nagród i pochwał str. 212.—Nagradzanie małych dzieci str. 212.—Uznanie, nagrody naturalne str. 213.

§ 40. Łagodniejsze środki przymusowe 215

Przestroga str. 215.—Napomnienie str. 216.—Nagana i strofowanie str. 217.—Groźby str. 220.

§ 41. Surowsze środki wychowawcze 220

Kary str. 220.—Wybór kary str. 221.—Różna skuteczność kar str. 222.—Doniosłość kary str. 224.—Nie karz za przekroczenie popełnione z nieświadomości str. 224.—Nie naznaczaj z góry kary za ponowne przewinienie str. 225.—Szkodliwość publicznie wymierzonej kary str. 226.—Uwzględnienie płci str. 227.—Kary naturalne str. 228.—Kary zbliżone do kar naturalnych str. 229.

Str.

§ 42. Stopniowanie kar 229

Kary w wieku dziecięcym str. 230.—Kary polegające na pozbawieniu wrażeń smakowych str. 232.—Kara aresztu str. 233.—Kary polegające na zawstydzeniu str. 233.—Kara banicyi str. 234.—Kary dotykowe str. 236.

§ 43. Kształcenie uczucia i przekonania moralnego . . 239

Rozmowy o dodatnich przymiotach str. 242.—Metoda rozczulania str. 243.—Znaczenie etyczne powiastek str. 243.

§ 44. Wychowanie poprawcze 244

§ 45. Temperament 249

Temperament sangwiniczny str. 250.—Działanie wychowawcze str. 252.—Temperament choleryczny str. 252.—Działanie wychowawcze str. 253.—Temperament melancholiczny str. 253.—Działanie wychowawcze str. 254.—Temperament flegmatyczny str. 254.—Działanie wychowawcze str. 255.

§ 46. Kształcenie charakteru 255

Zależność charakteru od wyobrażeń i uczuć str. 255.—Pierwszy objaw charakteru str. 259.—Zachęta do dobrego uczynku str. 259.—Współubieganie str 260.—Kontrola uczuć. str. 261.—Niekoniecznie potrzebna nieomylność wychowawcy str. 262.

DZIAŁ III.

OKRESY WYCHOWANIA.

§ 47. Niemowlęctwo 264

Rozwój umysłowy niemowlęcia str. 266.—Rozwój uczuć niemowlęcia str. 270.

§ 48. Wychowanie niemowlęcia 272

Działanie wychowawcze str. 273.—Matka str. 274.

§ 49. Wiek dziecięcy 274

Rozwój fizyczny dziecka od drugiego do trzeciego roku włącznie str. 274.—Rozwój umysłowy str. 275.—Rozwój moralny str. 278.

§ 50. Piastunka 279

Działanie wychowawcze str. 290.

§ 51. Epoka od lat czterech do siedmiu 291

Rozwój umysłowy str. 291.—Działanie wychowawcze str. 297.

§ 52. Ogródek dziecięcy 298

Opowiadania i wierszyki str. 302

Str.

§ 53. Wychowawczyni 308
Regulamin domowy str. 310.

§ 54. Wiek chłopięcy i dziewczęcy od roku siódmego do szesnastego u chłopców, a czternastego u dziewcząt 312
Rozwój umysłowy str. 313.—Działanie wychowawcze w tej epoce str. 315.—Samodzielność str. 316.

§ 55. Kształcenie umysłowe 317
Kształcenie domowe str. 318.—Kształcenie szkolne str. 320.—Lektura domowa str. 322.—

§ 56. Nauczyciel domowy—Ochmistrz 327

§ 57. Ochmistrzyni 334

§ 58. Wiek młodzieńczy i dziewiczy 340
Rozwój fizyczny str. 340.—Rozwój umysłowy str. 341.—Działanie wychowawcze str. 342.—Towarzystwo męzkiej młodzieży str. 343.—Przestawanie ze sobą młodzieży żeńskiej str. 345.

§ 59. Wybór powołania 347

Zakończenie. 350

GŁÓWNIEJSZE POMYŁKI DRUKU.

Strona	*Wiersz od góry*	*od dołu*	*zamiast*	*winno być*
4	—	1	zdawało by	zdawałoby
	podobnie w kilku innych wierszach.			
9	4	—	szczęśliwszym	szczęśliwym
12	16	—	Anglii, Norwegii	Anglji, Norwegji
13	—	3	tańcu	w tańcach
14	7	—	niema	nie ma
29	9	—	zewnętrznych	wewnętrznych
31	—	10	*po* polegając	*dodać* wyłącznie
31	—	11	go	ją
32	13	—	lub	lecz
32	—	14	podwójnej	podwojonej
122	12	—	dziecka	dziecku
148	8	—	takiej, jaką	takiego, jakim
171	12	—	nieograniczony	nieoceniony
172	—	20	zachęcała	zachęcasz

---

§ 1.

WSTĘP.

Trentowski mówi: Człowiek ma rozum, ogląda się na przyszłość swych dziatek i stara się im szczęście zapewnić. Kto tego nie czyni i dzieciom pozwala rosnąć jak młodej oborze lub owczarni, jest zwierzem. Zatym koniecznym jest obowiązkiem rodziców, chcących być ludźmi, troszczyć się o przyszłe szczęście swych dziatek. Od wychowania dzieci nadzwyczaj wiele zawisło. Dzieci nasze są przyszłą ludzkością. Jak je wychowamy, takiemi się staną, a więc rodziny, społeczeństwa, ludzkości ozdobą, lub hańbą.

Istotnie, największym skarbem jaki wzrastającemu pokoleniu na drogę żywota przekazać możemy, jest dobre pod wszelkim względem wychowanie. Wobec niego wszelkie inne uposażenie: majątek, a nawet dobre imię zstępuje na plan drugi; gdyż niedobrze wychowany młodzian gotów przynieść hańbę zacnemu imieniu swoich praojców, roztrwonić w pocie czoła zebrany majątek ojcowski i unicestwić najlepsze zamiary swoich rodziców.

Wychowaj go tak, żeby własną pracą, własnym trudem dorobił się poważania współbraci lub mienia, a więcej się przyczynisz do jego istotnej pomyślności, niż gdybyś mu pozostawił największe bogactwa, największe poważanie twego imienia u współrodaków, a nie wykształcił w nim rozumu i serca. Jakże smutna jest dola rodziców zmuszonych do narzekania na swe niedobre dzieci, tym smutniejsza, iż nieraz w skrytości serca przyznać muszą, że sami się przyczynili do zwyrodnienia swych dzieci. Jakże inaczej upostacio-

wałoby się ich życie rodzinne, gdyby lepiej umieli je wychować. Znajomością sztuki wychowania zgotowaliby nietylko swoje własne, lecz i dzieci swoich szczęście. Dbali oni o wszystko, co uważali za warunek szczęścia ludzkiego, wyjąwszy o to, co rzeczywistą jego podstawę stanowi. Chcieli najistotniejszej pomyślności swych dzieci, starali się im nieba przychylić, lecz powodowani jedynie miłością, w której wszechmoc wierzyli, sądzili, że ta dostateczną będzie przewodniczką w sprawie wychowania i dopiero po niewczasie przekonali się, iż błędną obrali drogę. Spodziewali się, że szkoła naprawi to, co pierwotne ich wychowanie zepsuło, ale zapomnieli, iż w domu rodzinnym wytwarza się i kształci charakter, którego zboczenia dopiero po długich doświadczeniach życiowych w pewnej tylko mierze, to jest bardzo niedostatecznie sprostować się dadzą.

W znacznej mierze do tego błędnego pojmowania spraw wychowawczych przyczyniły się nieoględne słowa Pestalozzego, twierdzącego, że najlepszą wychowawczynią dzieci jest własna ich matka. Wprawdzie tak sam Pestalozzi jak i jego następcy wskazywali matkom sposób wychowania dzieci, lecz zasady przez niego głoszone do niewielu tylko kółek rodzinnych przystęp znalazły; natomiast powyższe orzeczenie jak każde skrzydlate słowo przechodziło z ust do ust i było sankcją wszelkiego postępowania macierzyńskiego. Na cóż więc przyda się matce nauka, na co badanie z książek przepisów wychowawczych, jeśli samo jej macierzyństwo uzdalnia ją do przewodniczenia w wychowaniu swej dziatwy.— Podobnie sądzili i ojcowie tymbardziej, że to ich uwalniało od wszelkiej odpowiedzialności za wychowanie swych dzieci. A tak jeden niewłaściwie dodany wyraz przez męża, cieszącego się wielką powagą w sprawie wychowania, przyczynił się do powstrzymania postępu w wychowaniu domowym. Że najnaturalniejszą wychowawczynią jest matka, o tym nikt nie wątpi, lecz najlepszą będzie dopiero wówczas, skoro zadanie wychowawcze weźmie na serjo i postawi sobie za główny cel swego żywota. Lecz jeśli matka, czyli w ogóle mówiąc rodzice w wychowaniu swych dzieci kierować się

będą jedynie uczuciem, zmiennym chwilowym usposobieniem, to pomimo najszczerszej chęci dobrze wychować dzieci nie zdołają.

Każda przeciętna matka, gotowa poświęcić życie dla swych dzieci uwierzyła bezwarunkowo w potęgę swej miłości, a nieograniczenie wierząc w swe poświęcenie, spodziewała się, że dzieci kiedyś jej miłość równą odpłacą miłością; zaczym wszelkie ich wady, niegrzeczności, tłomaczyła niewykształconym ich rozumem. Jak dorośnie, to pojmie moje poświęcenie, mawiała sobie, teraz jest tak słabe, tak wątłe, że opierać się jego życzeniom byłoby nierozsądkiem. I oto wytworzyła sobie teorją, że należy zadosyć uczynić każdej, choćby najnierozsądniejszej woli dziecka. Tymczasem zaniedbany rozum, zaniedbana wola z wiekiem dziecka na coraz większe zstępowały bezdroża, a rozpieszczone dzieci, szczególnie przy znacznej ich liczbie, dotkliwie biednej matce dawały się we znaki. Stopniowo małe przywary dziecięce takie przyjmowały rozmiary, że nawet czuła rodzicielka z obojętnością na nie spoglądać nie mogła. Poszukując rady, znajdowała ją w najbliższym swym otoczeniu—w ojcu swoich dzieci. Ten z niecierpliwością przyjmując zażalenia matki, zażegnywał burzę surowym słowem, lub surowszym jeszcze postępowaniem ze swymi dziećmi. Nie zmieniało to stosunku matki do dzieci; przyzwyczajone do tyranizowania swej rodzicielki, w nieobecności ojca postępowały z nią jak dawniej. Tak ulegając dwum przeciwnym prądom: zbytecznej pobłażliwości i nadmiernej surowości, nabywały bardzo dziwnego wyobrażenia o swych rodzicach i istotnie nie wiedziały czego się trzymać, szczególnie jeśli matka lub ojciec, ulegając zmiennemu humorowi, raz pobłażliwie spoglądał na wady dziecięce, drugi raz surowo je karcił.

Mniej jeszcze dobre było wychowanie dzieci w tych domach, w których zniecierpliwiony ojciec utyskiwaniami matki, głośno krytykował sposób jej wychowania. Czy można się dziwić, że wobec takich stosunków domowych, wychowanie dzieci wiele pozostawiało do życzenia, przyczyną tego była nieznajomość nauki i sztuki wychowania.

*

W żadnej gałęzi wiedzy ludzkiej nikt się nie ośmieli wygłaszać tak stanowczych zdań, jak w kwestyi wychowania. Osoby, którym się udało jedno lub dwoje dzieci jako tako wychować, wierzą bezwarunkowo w swój talent wychowawczy i na podobieństwo człowieka wyleczonego pewnym środkiem medycznym, zalecają swój sposób postępowania bez względu na to, że środek w pewnych warunkach dobry, w innych szkodliwym być może. Nie przypuszczają, że jak sama teorja wychowania nie jest rzeczą łatwą, tak zastosowanie jej w praktyce jest jednym z najtrudniejszych zadań, wymagającym wielkiej oględności i przezorności.

Jedynym środkiem ulepszenia wadliwego domowego wychowania jest jaknajszersze upowszechnienie zasad tej nauki, a nadto uzupełnienie wychowania młodzieży obznajmieniem jej z głównymi przepisami pedagogiki. Wiedza bowiem pedagogiczna uzdalnia do wychowania młodego pokolenia, oraz przyczynia się do poznania ogólno-ludzkiej natury, a więc do poznania samego siebie, swoich dodatnich i ujemnych przymiotów i dla tych nawet osób, które nigdy wychowaniem zajmować się nie będą, pierwszorzędne ma znaczenie. Jeśli zaś sztuka wychowania jest bardzo trudna, to nabycie potrzebnej do niej teoryi również łatwe być nie może. Nie wystarczy tu jednorazowe przeczytanie książki lub pojedyńczego artykułu, lecz trzeba ją studjować, badać, porównać na pozór sprzeczne ze sobą zdania, wejść w ich ducha i dążności, wzmocnić przeczytane uwagi własną obserwacją tak, iżby to co z natury rzeczy rozstrzelone zostało po rozmaitych paragrafach w jedno ugrupować, aby w danym razie zorjentować się można.

§ 2.

Łagodność czy surowość. Na samym wstępie załatwić się musimy z bardzo ważnym pytaniem: jaki sposób wychowania, łagodny czy surowy na pierwszeństwo zasługuje.

Powyżej stanowczo potępiliśmy wychowanie pieszczotliwe, zdawało by się przeto, że więcej cenimy wychowanie

surowe. Wszakże nie pieszczotliwość ani surowość, lecz jedynie takt, konsekwencyja, stanowczość i powaga zapewnić mogą pomyślność wychowania. Nie zgadzają się one z pieszczotliwością, lecz ze surowością w parze iść mogą; zaczym surowość w wychowaniu wyższe ma znaczenie niż pieszczotliwość; ze względu wszakże na istotne dobro wychowańca wyżej jeszcze postawić należy łagodność, która z powyższymi przymiotami w najdoskonalszy związek wejść może.

Łagodność bywa dwojaka: bezsilna i bezrozumna, oraz połączona z siłą i rozumem; w niej rygor moralny stanowią wzmiankowane przymioty. A więc poważna łagodność nie wyklucza siły, taktu i konsekwencyi. Dziecię według tego sposobu wychowane czuje, że pomimo łagodnego z nim postępowania musi się mieć na baczności. Oba pierwiastki powaga i łagodność w rozmaity wchodzą ze sobą stosunek: raz przeważa jeden, to znów drugi, lub też w równym ukazują się stopniu, a z różnego ich ustosunkowania powstaje cała skala odcieni. Okażą się one skutecznemi w wychowaniu dziecka do nich przyzwyczajonego; aczkolwiek może i wówczas będzie trzeba użyć z początku większej powagi, dopóki dziecię nie włoży się do tego rodzaju postępowania. Cały talent wychowawczy polegać będzie na poważnem przemówieniu do dziecka w danej chwili z pewnym naciskiem, lecz należy to stosować jedynie w chwilach stanowczych. Pomimo możliwej łagodności, miłości, dobroci, nawet tkliwych objawów serdecznej życzliwości, widoczną być powinna pewna powaga w stosunkach wychowawczych tak, iżby dziecię rozumiało, że postępujemy z nim na serjo. Ona to nie dozwoli przekroczyć mu granic niewłaściwej poufałości. Dziecię wiedzieć powinno, że ma do czynienia z osobą pod wszelkim względem wyższą od siebie; powaga wszakże nie ma przytłumiać radości i wesołości dziecięcej, aczkolwiek nieraz może ograniczyć jego naturalną swobodę ilekroć ta grozi przejściem w nadmierną swawolę. Łagodny kierownik młodego pokolenia ma zawsze przed oczami ideał przeciętnego dobrego dziecka i usiłuje urzeczywistnić go w swoim wy-

chowańcu; uważa posłuszeństwo za pierwszy warunek moralnego wychowania, lecz uwzględniając słabość pamięci i woli dziecięcej nie oburza się na objawy jego nieuległości, ale stopniowo do tego przymiotu je wdraża.

Podobnie postępuje z innemi dziecięcemi przymiotami. Dziecię przyzwyczajone do takiego postępowania, zrozumie każdą zmarszczkę na czole swego wychowawcy, każdy objaw życzliwości lub uznania, promieniejący w jego wzroku. Jakże błogim uczuciem przejmuje go ta duchowa atmosfera, nasycona łagodnością, miłością i powagą. Szczęśliwe dziecię, które w niej wzrosło i rozwinęło pierwotne swe zdolności.

Niewielkiej ulegnie zmianie ten sposób postępowania w epoce chłopięcej i dziewczęcej, w której poczucie siły pobudza nieraz wychowańca do psot i figlów. Wprawdzie swawola i właściwa tej epoce lekkomyślność, nieraz na wielką próbę wystawią cierpliwość wychowawcy, lecz będą to tylko wyjątkowe zdarzenia, które nie powinny wpłynąć na ogólny charakter jego postępowania. Łagodnie dotąd prowadzone dziecię, nie może odrazu tak się zmienić, iżby potrzeba było odwoływać się do surowości, nadto niepodobna przypuścić, iżby rodzice lub inne osoby wychowujące, które dotąd w tak przyjacielski sposób kierowały wychowańcem i zjednały sobie jego przychylność, nagle cały wpływ utracić miały. Większej wymagać ono będzie teraz baczności, większej zapobiegliwości, więcej trzeba będzie myśléć o usunięciu szkodliwych wpływów, lecz nie będzie potrzeba zmieniać sposobu postępowania. Zresztą przybywa tu jeszcze nowy czynnik: wyższy rozwój umysłowy wychowańca. Poczyna on rozumieć co zawdzięcza wychowawcy, wie że ten jest mu szczerze życzliwy i odpłaca mu za to czcią i uszanowaniem. Przekonanie, że wychowawca jedynie jego dobro ma na względzie, czyni go powolnym jego radom. Wychowawca coraz bardziej podnosi ku sobie wychowańca, przestaje być jego mentorem, a staje się przyjacielem.

Do takich razultatów prowadzi łagodne wychowanie, które pomimo swej nazwy z największą ścisłością i sumien-

nością usiłuje rozwinąć w wychowańcu wszystkie dodatnie przymioty i zjednoczyć je w harmonijną całość.

Czy do tych samych rezultatów doprowadzi tak zwane surowe wychowanie, rzecz to bardzo wątpliwa. Surowo prowadzone dziecko stanie się nieczułym na delikatniejsze wpływy wychowawcze, zniechęci się, zobojętni, będzie się obawiało, lecz nigdy pomiędzy nim a wychowawcą nie wytworzy się ów przyjazny stosunek, jaki jest nagrodą wychowawcy, kierującego się łagodnością. Surowe wychowanie co najmniej czyni obojętnym wychowańca względem swego kierownika. Instynktownie on przeczuwa, że nie uszanowano w nim godności ludzkiej. Dziecko surowo wychowane nie zrozumie łagodnego postępowania, gdyż zidentyfikowało je ze słabością, którą lekceważy jako przywykłe do silniejszych wrażeń.

Łagodnie prowadzony wychowaniec widzi w swym wychowawcy przyjaciela, wychowany z surowością jeśli nie wroga, to przynajmniej człowieka obojętnego. Przykrość sprawiona przez pierwsze dziecko swemu wychowawcy, głęboko je zasmuca; wyrządzona przez drugie, albo nie czyni na nim żadnego wrażenia, albo nawet pewną sprawia przyjemność. Łagodnemu wychowawcy dziecko wszelkiemi siłami stara się przypodobać, o surowego się nie troszczy. Pierwszy wychowawca trzyma swego wychowańca jakby na nici sympatycznej, pomiędzy ostatnim a jego wychowańcem nić ta nie istnieje. Pierwiastek więc, który w wychowaniu łagodnym tak potężnym się okazuje, znika w wychowaniu surowym, a wyłącznie środki przymusowe miejsce jego zastąpić muszą.

Pomimo wyższości łagodnego kierownictwa, bezstronnie oceniając oba sposoby przychodzimy do wniosku, że łagodność, połączona z powagą i taktem, da się przeważnie zastosować w domu, nawet w liczniejszej rodzinie, byleby do tego przyzwyczajono dzieci od samego początku; ale ponieważ pierwotne wychowanie spoczywa dziś w rękach osób, wychowujących według swego uznania lub rutyny, przyjmując więc w zasadzie za normę łagodny sposób wychowania, uważamy surowość za środek przejściowy, do którego nieraz

wypadnie się odwołać. Takie wychowanie zowiemy wychowaniem rozsądnym.

§ 3.

Wychowanie rozsądne ma zarówno na względzie ciało jak i duszę. Dawniejsza sztuka wychowania zajmowała się przeważnie kształceniem umysłu, nie dbała o ciało poczęści dla tego, że je lekceważyła, poczęści z tego powodu, iż organizm ludzki był silniejszy niż w naszych czasach.— Nie tu miejsce zastanawiać się nad przyczynami tego smutnego zjawiska; niezaprzeczoną wszakże jest prawdą, że ogólnie uskarżamy się na skarłowacenie, któremu bądź co bądź tamę położyć należy. Nadto nowsze badania przekonały jak ścisły związek zachodzi pomiędzy ciałem a duszą, że nieraz to co uważamy za wadę psychiczną, bywa wadą organiczną. Względy te zmuszają do postawienia za pierwszy warunek pomyślności wychowania, czerstwości zdrowia wychowańca.

Dzisiejsza więc nauka wychowania uważa ciało za misterne narzędzie duszy i zgodnie z tym, troszczy się o jego wszechstronne wykształcenie. Ceni jako istotne dobro: zdrowie, siłę, miłą powierzchowność, ale jednocześnie wielki kładzie nacisk na wykształcenie umysłu i serca. Rozsądne wychowanie nie słucha wyłącznie ani uczucia, ani rozumu, lecz ogranicza uczucie rozumem, a rozum ożywia uczuciem, odrzucając zarówno ślepy instynkt, jak i ślepą rutynę. Ceni wiadomości i zdolności, jako konieczne warunki ułatwiające nam pełnienie obowiązków. Kieruje się przeważnie łagodnością, lecz nie odrzuca niezbędnego w każdym wychowaniu rygoru; odwołuje się do miłości i sprawiedliwości, swobody i przymusu. Stosuje te środki nie jednostronnie i nie według z góry przyjętej reguły, lecz zależnie od indywidualności wychowańca. Wie, że niewłaściwie zastosowany środek wychowawczy przynosi szkodę. — Do wykolejonego na tej drodze wychowańca stosuje nawet surowość, lecz tylko jako czynnik przejściowy. Wielce się troszczy o bogobojność wychowańca i budzi jego uczucia religijne,

stara się urzeczywistnić w swym wychowańcu ideał człowieka, czyniąc go jednocześnie zdolnym do używania dóbr doczesnych, oraz znoszenia cierpień i przykrości, wychodząc z zasady, że każdy o tyle tylko jest szczęśliwy, o ile szczęśliwszym się czuje. Chce ono uczynić nietylko człowieka lepszym, lecz i bardziej zadowolonym, a hasłem jego jest: zdrowie, rozum i dobroć.

DZIAŁ I.

§ 4.

Wychowanie fizyczne.

„Ledwo jest która odnoga wiadomości ludzkich. któraby tyle zastanawiała uczonych, którąby więcej roztrząsano, o którejby rozprawiano i pisano powszechniej, lub któraby była tak znakomite zajmowała umysły, jak sztuka wychowania dzieci.“

Jędrzej Śniadecki (Wychow. fizyczne).

Współcześni lekarze twierdzą, że w niezdrowym ciele i dusza niezupełnie zdrową być może. Choćbyśmy posądzili ich o pewną przesadę, to nie ulega wątpliwości, że człowiek słabowity pomimo najzdrowszego umysłu, nie może tak pracować i tyle sprawić dobrego, jak człowiek posiadający czerstwe zdrowie. Na niewiele przyda się uczonemu potęga myśli, jeśli wszelkie dłuższe natężenie umysłowe opłacić musi bólem głowy; na niewiele wychowawcy prawdziwy talent pedagogiczny, jeśli usposobienie do choroby gardlanej zmusi go do nadzwyczajnego miarkowania głosu, lub innej ostrożności; nawet i rodzice miłujący dzieci swe nad życie, gotowi do wszelkich dla nich poświęceń, nie podołają swym obowiązkom, jeśli co chwila ze słabowitym swym zdrowiem liczyć się będą musieli.

Człowiek zdrowy może być nieszczęśliwym—jak mówi Dr Łuczkiewicz, ale niezdrowy szczęśliwym być nie może; pierwszy odporniej się zachowuje względem przykrych wrażeń niż drugi. W swym zdrowiu posiada on drogocenny kapitał, z którego czerpie i zastępuje ubytki spowodowane pracą fizyczną lub umysłową. Łatwiej pojmuje, skorszy jest do poczciwego czynu niż człowiek chorowity, którego niedomaganie zmusza przedewszystkiem do myślenia o sobie, zmniejszenia swoich cierpień i przykrości. Słabowity więc przy innych tych samych warunkach musi z natury rzeczy być większym egoistą niż człowiek zdrowy.—Jeśli tak szkodliwie wpływa chorowitość na ludzi dorosłych, cóż dopiero na dziecię, którego ciało i umysł znajdują się w stanie rozwoju. Anormalna wrażliwość chorowitego dziecka nie pozwala na zastosowanie środków wychowawczych, zmusza do szkodliwej pobłażliwości, słowem podporządkowuje całe zadanie wychowawcze względom na jego zdrowie.

Nie bez przyczyny też Jan Jakób Rousseau na wychowańca swego Emila wybrał dziecko ze wszech miar zdrowe, chcąc tym okazać, że wychowanie na pierwszym względzie winno mieć zdrowie wychowańca.—Co Rousseau w swojej powieści uważał za główny warunek wychowania, nie było nowością; mniej więcej uwzględniali to od najdawniejszych czasów wszyscy rodzice, a niektóre narody starożytne całe działanie wychowawcze ograniczały na kształceniu fizycznym. Wszakże z postępem wieków wychowanie fizyczne poszło w zaniedbanie; jedynym hasłem wychowawczym stało się kształcenie umysłu, a umartwienie ciała.

Długo zdrowy organizm poprzednich pokoleń opierał się tym przesadzonym wymaganiom osób, kierujących wychowaniem, wreszcie tak podupadł, iż Hufeland czuł się zmuszonym do wyrzeczenia tych pamiętnych słów: „Nigdy może ludzkość nie zajmowała tak nizkiego poziomu pod względem zdrowia fizycznego jak w naszych czasach. Dzisiejsze pokolenie charakteryzuje większa chorowitość niż poprzednie.“ Choćby więc usiłowano jaknajstaranniej wykształcić wychowańca pod względem umysłowym i moralnym, a niezabez-

pieczono od chorowitości, to niewiele by się przyczyniono do jego szczęścia. Wytworzonoby może człowieka rozumnego, dobrego, rwącego się do czynu, lecz powstrzymywanego na każdym kroku wątłością zdrowia. Jeden z myślicieli wyrzekł: Zła to szkoła, z której wychowańcy wychodzą ze słabszym organizmem niż do niej wstąpili,—ale z większą jeszcze słusznością powiedzieć można: Złym jest to wychowanie domowe, które lekceważąc stronę fizyczną przyczynia się do osłabienia ciała, gdyż żadne regulaminy nie krępują tu swobodnego naturalnego rozwoju. Arcyważnym przeto zadaniem wychowawczym jest ubezpieczenie dziecka od chorowitości, a więc zastosowanie do niego przepisów hygienicznych, o jakich poniżej będzie mowa: nietylko bowiem niedomaganie wychowańca przeszkadza prawidłowemu wychowaniu, lecz usposabia do nowego niedomagania.

Oto co mówi Jędrzej Śniadecki: „Dobre wychowanie fizyczne jest prawdziwym dobrodziejstwem dla kraju i społeczności, w której wychowańcy żyć mają. Największa część naszego zdrowia, kształtu i mocy od mamek i piastunek zawisła, a w kołysce samej odbywa się bardzo ważna część wychowania fizycznego, a my dodamy i *moralnego*.“ Że od czasu Śniadeckiego nie o wiele polepszyła się dbałość o wychowanie fizyczne, świadczą o tym statystyczne daty, wykazujące, iż w skutek nieumiejętnego postępowania osób zajmujących się wychowaniem, więcej w Europie umiera dzieci, niż ginie ludzi na wojnie. Wymowne te uwagi powinnyby przemówić do serca rodziców i wychowawców, pobudzić do sumiennego uwzględnienia przepisów hygienicznych, jakie w krótkich zarysach poniżej podajemy. Rozpoczynamy nasz przegląd od pożywienia.

§ 5.

Pożywienie.

Pożywienie niemowlęcia. Uzdolnienie matki do karmienia własną piersią niemowlęcia jawnie przekonywa, jakie winno

być jego pierwsze pożywienie; stwierdzają to i badania naukowe, wykazujące, iż jedynie mleko kobiece posiada najodpowiedniejszy potrzebom niemowlęcia stosunek wszystkich składników. We wszystkich innych pokarmach, a nawet w mleku krowim, stosunek powyższy znacznej ulega zmianie. Karmienie więc własną piersią, to pierwszy obowiązek matki. Jakoż wszystkie ludy pozostające w stanie natury czynią zadość temu wymaganiu. Do najrzadszych tam wyjątków należy niezdatność matki do karmienia swych dzieci—niezdolność, którą w społeczeństwach cywilizowanych daleko częściej napotykamy, jako konieczne następstwo wadliwego fizycznego wychowania.

Przyjrzyjmy się skutkom wynikającym z nieuwzględnienia tego przepisu. Statystyka wykazuje, że w krajach, w których karmienie piersią macierzyńską do chwalebnego należy zwyczaju, jak np. w Anglii, Norwegii i Francyi, na sto dzieci w pierwszym roku życia umiera zaledwie 10 do 15-tu; przeciwnie w krajach, w których ten zwyczaj należy do wyjątków,. jak w południowych Niemczech, gdzie przeważnie zaprowadzone jest karmienie sztuczne, stosunek śmiertelności jednorocznych dzieci przeszło w dwójnasób się powiększa. W społeczeństwie naszym stosunek ten waha się pomiędzy temi dwoma krańcami. Cyfry te faktycznie wykazują wyższość mleka kobiecego nad mlekiem krowim i wszystkiemi innemi surogatami. Obecnie zastanowimy się nad wyższością mleka macierzyńskiego nad mlekiem obcej karmicielki.

Mleko macierzyńskie zmienia się stosownie do potrzeb dziecka. Z początku lekkie, rozcieńczone, następnie gęstnieje, obfituje w coraz większą ilość tłuszczów, staje się pożywniejsze. Posiada więc najprzód własności lecznicze, następnie przeważnie pożywne. W 6 do 8-iu godzin po narodzeniu niemowlę powinno otrzymać pierwszy posiłek z piersi swej matki. Wszelkie inne środki i wywary jak rumianek są zbyteczne, a nawet szkodliwe. Lekki ten i posilny pokarm nie obciąża żołądka i bardzo sprzyja rozwojowi kości. Mleko macierzyńskie w zupełności stosuje się do potrzeb dziecka, z każdym też tygodniem staje się bardziej posilne.

Znaczenie moralne karmienia. Nietylko pod względem fizycznym lecz i etycznym wielkie posiada znaczenie karmienie piersią macierzyńską. Że karmienie własną piersią jest moralnym obowiązkiem każdej matki, o tym przekonywa niewysłowione błogie uczucie, jakiego karmiąca matka doznaje a nadto przyczynia się ono do spotęgowania najtkliwszego uczucia, jednoczącego matkę z dzieckiem. Dziecko daleko silniej przywiązuje się do swej rodzicielki, będącej jednocześnie karmicielką, a matka nietylko jako życio,. lecz i jako chlebo-dawczyni swego dziecka, tkliwiej musi je miłować; ogólne bowiem jest prawo psychiczne, że sympatja nasza zwiększa się z ilością wyrządzonych dobrodziejstw. Nieraz też matki, przeczuwając to prawo, zazdroszczą dowodów przywiązania, jakie niemowlę swej karmicielce okazuje. Pospolite też przekonanie nie bez przyczyny twierdzi, iż matki te tylko dzieci najtkliwiej kochają, *które własnemi wykarmiły piersiami.*

Zachowanie się matki podczas karmienia. Błogie skutki, wynikające z karmienia piersią macierzyńską, wkładają na matkę pewne poważne obowiązki. Ze względu na zdrowie dziecka matka powinna podczas karmienia odpowiednią zachować dyetę,—a więc wystrzegać się nadmiernie rozgrzewających napojów i zbyt korzennych pokarmów. Niechaj pamięta, że od jej zdrowia zależy zdrowie jej dziecka, że przeto wszelkie nieprawidłowe funkcjonowanie jej organizmu znajdzie oddźwięk w organizmie niemowlęcia. Stąd też obowiązkiem jej jest oddalać od siebie, o ile to w jej mocy, wszelkie gwałtowne wzruszenia, jak: gniew, przestrach i smutek, gdyż i one odbijają się na dzieciach; jeśli zaś niepodobna ich uniknąć, to dopiero po pewnym uspokojeniu przy stawić może dziecię do piersi. Kobiety angielskie, zostawszy matkami, podczas karmienia swych niemowląt, ze względu na ich dobro, nie biorą udziału w huczniejszych zabawach, jak tańce—i wystrzegają się wszelkiego przeziębienia. Przykład ten kobiet albiońskich ze wszech miar godzien jest naśladowania.

Okoliczności w których matka karmić niepowinna. Aczkolwiek pierwszym obowiązkiem matki jest karmienie dziecka własną piersią, to wszakże zdarzają się wypadki, w których ze względu na zobopólną pomyślność swoją i swego dziecka, karmić niepowinna.

Dawniej istniało uprzedzenie, iż słabowita lub chora matka nigdy karmieniem zajmować się niema. Przeciwko temu występuje Dr Bujwid mówiąc: „Dowiedzionem zostało, iż pokarm przy niektórych chorobach matki, może być podawany bez szkody dla dziecka. Nie można tego jednak powiedzieć o wszystkich chorobach, mianowicie o chorobach zaraźliwych. Matka np. chora na suchoty powinna dziecko odstawić, gdyż inaczej naraża je na chorobę. I tutaj znów istnieją przesądy. Niektórzy dawniejsi lekarze przy najmniejszym podrażnieniu płuc zalecali niekarmienie dziecka. Sposób ten niedawał dobrych wyników, najczęściej bowiem działo się przeciwnie— i słabość płuc niepoprawiała się, lecz powiększała. Karmienie bowiem jest funkcyją właściwą matce i jej samej równie jak dziecku potrzebną. Dla tego niekarmienie dziecka powinno mieć miejsce tylko: 1) w razie choroby takiej jak suchoty, 2) w razie braku pokarmu, 3) w razie jeśli pokarm zostanie uznanym przez lekarza na zasadzie chemicznego rozbioru za nieodpowiedni.“ Wówczas, jako też w smutnym wypadku zgonu karmiącej matki powierzyć należy dziecko zdrowej obcej karmicielce, wszakże w jej wyborze trzeba być bardzo ostrożnym. Pierwszym warunkiem dobrej karmicielki jest czerstwe zdrowie, temperament łagodny, spokojny, życie moralne, gdyż wszystkie ujemne jej przymioty odzwierciadlają się w usposobieniu karmionego dziecka. Obca karmicielka wówczas tylko może karmić i swe własne dziecię, jeśli według zdania lekarza pokarm jej wystarcza na dwoje niemowląt. Pomiędzy wiekiem dziecka karmicielki a tego do którego przyjęta została, niepowinna znaczna zachodzić różnica, w tym bowiem razie pokarm jej może być albo za mało, albo za bardzo posilny.

Karmienie sztuczne. W razie niepodobieństwa znalezienia dobrej karmicielki trzeba z konieczności karmić dziecię

mlekiem krowim. Używając mleka krowiego, należy zachować następne ostrożności: Brać je od krowy zdrowej; gruźlica i wiele innych chorób pochodzi od krów niemi dotkniętych. Krowy powinny być dobrze i obficie karmione. Mleko powinno pochodzić wprost od krowy, być przechowywane w czystych wodą wrzącą przemytych naczyniach, najlepiej zaś — jeśli to być może, żeby je brano od jednej i tej samej krowy. Większa część chorób wieku niemowlęcego pochodzi od niezachowania tych ostrożności. Istotnie, główną przyczyną chorób kanału pokarmowego u dzieci jest użycie mleka nieświeżego, w którym zdołały się rozmnożyć gnilne bakterje, żyjątka widzialne tylko przez szkła drobnowidzowe. Chcąc je usunąć, należy podawać dzieciom mleko raz lub dwa razy dobrze przegotowane; wysoka bowiem ciepłota niszczy bakterje, wszakże niezupełnie. Aby je doszczętnie zniszczyć, należy mleko sterylizować, t. j. gotować w oddzielnych naczyniach dozwalających na wyższe podniesienie temperatury.

Takim sterylizowanym mlekiem karmione dzieci wybornie się hodują. Dr Bujwid mówi: podawanie takiego mleka niejednokrotnie jedynym było środkiem uleczenia dziecka od ciężkich zaburzeń w trawieniu. Mleko wszakże należy tak zmodyfikować, iżby jaknajbardziej stało się podobne do mleka kobiecego. Trzeba je tedy rozcieńczyć, aby zawierało tyle wody co mleko kobiece, następnie zaś dodać cukru tak, iżby stosunek substancyj azotowych do bezazotowych najbardziej był zbliżony do pokarmu normalnego, to jest do każdej kwarty mleka rozcieńczonego należy dodać 60 granów cukru, czyli około 5-iu łutów. Takie mleko będzie najpodobniejsze do mleka macierzyńskiego, ale różni się tem, że zamiast cukru mlecznego posiada cukier trzcinowy,—głównie zaś tem, że białko w nim zawarte jest mniej strawne niż białko w mleku kobiecym. Gorszym od tak przyrządzonego mleka krowiego są wszystkie sztuczne ekstrakty, jak: mączka Nestle'a, zupa słodowa Liebiega i t. p., tymbardziej, że częstokroć rozmyślnie bywają fałszowane.

Znane są przyrządy używane do sztucznego karmienia dziecka, tu tylko jedną uczynimy uwagę, iżby gutaperkowy smoczek za każdym razem po nakarmieniu wyjmowano i przemywano gorącą wodą, następnie zaś włożono do naczynia z czystą zimną wodą.

Czas karmienia dziecka. Niepodobna ściśle oznaczyć czasu karmienia dziecka, zależy to bowiem od bardzo wielu okoliczności. Przecięciowo biorąc, karmienie niepowinno trwać dłużej nad 7 do 9-iu miesięcy; a lepiej iżby matka karmiła 6 miesięcy, niż obca karmicielka rok cały lub dłużej.

Z ukazaniem się pierwszych zębów, tej wskazówki natury, należy pomału przyzwyczaić niemowlę do innego rodzaju pożywienia; wszakże, wyjąwszy nadzwyczajnych wydarzeń, nie trzeba go od razu pozbawiać piersi macierzyńskiej. Pierwsze pokarmy powinny być lekkie, łatwo strawne i po większej części przygotowane na mleku; pomału można przechodzić do pokarmów bardziej stałych, aby stopniowo pobudzić żołądek dziecięcy do coraz energiczniejszej czynności. Udzielanie dziecku pokarmów twardych pożutych przez piastunkę lub starsze osoby jest rzeczą nietylko wzbudzającą słuszne obrzydzenie, ale może być jednocześnie bardzo szkodliwe; dla tego też pod żadnym pozorem pozwolić na to nie należy. Tak stopniowo przyzwyczajone dziecię do rozmaitego rodzaju pokarmów można wreszcie zupełnie odstawić od piersi. Nagłemu odstawieniu dziecka towarzyszy zwyczajnie wielka nieprawidłowość czynności trawienia, a przytym przypływ mleka do piersi matki staje się nieraz przyczyną rozmaitych chorobliwych jej przypadłości.

Pożywienie dziecka w następnej epoce życia. Przez dłuższy czas po odstawieniu dziecię pewnych tylko właściwych powinno używać pokarmów. Uwaga ta zdawała by się zbyteczną, wszakże nieraz dopuszczają się rodzice błędu hygienicznego, dając jednorocznemu dziecku wszystko to, co sami spożywają. Dzieci do dwóch lub trzech lat oddzielnie jadać powinny. Oprócz potraw mlecznych mogą otrzymywać doj-

rzałe ziarniste owoce (jabłka, gruszki), kaszę wszelkiego gatunku, ryż, sago—udzielone przeważnie w postaci zupy, przytym lekkie potrawy jajeczne, rosół i niektóre gatunki mięsa, jak wołowe i zwierzynę. W tej też epoce dzieci mają otrzymywać bardzo małą ilość chleba lub bułek, kartofli zaś i jarzyn strączkowych wcale znać nie powinny. Pod tym względem naśladowaćby należało anglików; sprawdzono bowiem, że mniejsza śmiertelność dzieci angielskich do lat sześciu pochodzi z bardziej odpowiedniego żywienia i większego pielęgnowania skóry. Ulubionym pożywieniem dzieci angielskich jest stosownie przyprawiony rosół zmieszany z mlekiem, oraz pieczone mięso. Mniejsze nawet dzieci otrzymują kawałek mięsa wielkości palca, który żują tak, jak u nas sucharek lub bułkę. Błędne jest mniemanie, że dla dzieci gotować należy rosół bez soli, przeciwnie, sól jest im tak potrzebna jak i osobom dorosłym; główną też przyprawą potraw dziecięcych winna być sól i cukier, oczywiście w niezbyt wielkiej ilości, innych zaś przypraw korzennych, jak pieprzu, gałki muszkatołowej, cynamonu, niechaj dzieci wcale nie znają.

Dzieci zdrowe niepotrzebują żadnych środków podniecających, mogą się więc w zupełności obejść bez herbaty, kawy lub czekolady. Mleko bądź co bądź zawsze będzie lepsze niż wszelkie surogaty, jak kawa żytnia, żołędziowa i inne, psujące tylko to najzdrowsze pożywienie dziecięce. Najzdrowszym napojem dla dzieci jest świeża woda, nigdy też jej odmawiać nie należy. Wszakże ze względu na różnicę temperatury wody przeznaczonej do picia, należałoby ograniczyć jej użycie podczas obiadu. Zresztą niechaj dzieci używają wody ile im się tylko podoba. Nawet niemowlęta powinnyby od czasu do czasu otrzymywać wodę w niewielkiej ilości. Niemowlę podczas upału może wcale nie być głodne, lecz tylko trapione pragnieniem, wtedy parę łyżeczek wody zadowoli je i uspokoi. Prawdziwym dobrodziejstwem dla dzieci cierpiących na dyarję, doznających przeto wielkiego pragnienia, będzie kilka łyżeczek wody, tymczasem ustawiczne udzielanie mleka powiększy tylko chorobę.

Pożywienie w trzeciej epoce (od 4-go do 7-go lub 8-go roku). Istotną wyższością organizmu ludzkiego jest łatwość, z jaką przystosować się daje do różnorodnego rodzaju pokarmów; z tej też zdolności, w epoce o której mowa, bardziej niż w poprzednich korzystać należy. Niechaj więc dzieci nawykają do spożywania wszystkiego, co im bywa udzielone; chętnie zgodzą się na to, byleby w poprzedniej epoce nie zepsuto ich łakociami, a w obecnej widoczną wybrednością osób starszych. Dzieci, nie będące świadkami predylekcyi okazywanej przez starsze osoby pewnym pokarmom, będą spożywały wszystko, co im podane zostanie; bo i pod tym względem przykład moc wielką posiada.

Nie wszystkie pokarmy zarówno są posilne, nie wszystkie też stosowne są dla młodego organizmu; dla tego też pewnego gatunku ryb, pewnych ciężkich i tłustych potraw i w tym wieku dzieciom dawać nie należy. Słowem kuchnia dziecięca winna odznaczać się wielką prostotą i posilnością.—Wszakże nie należy zbytecznie ograniczać dziecięcego jadłospisu; pod tym względem dopuszczamy się nieraz grubych pomyłek, nadmiernie ograniczając menu dziecięcego stołu. Tak prowadzone dzieci, nietylko znajdując się w odwiedzinach doznają prawdziwej przykrości, ale i później, zostawszy już bardziej samodzielnemi, wiele mają biedy zanim organizm ich przystosuje się do różnorodnego rodzaju pożywienia. Takie skutki pociąga za sobą zbyteczne ograniczenie; atoli nie mniej szkodliwie oddziaływa na zdrowie dzieci uleganie ich chwilowym zachciankom. Nie mówimy tu o przemijającej wybredności dziecięcej, pochodzącej z chwilowego usposobienia, lecz o stałym systematycznym używaniu wyłącznie pewnych potraw, a odrzucaniu drugich. I najmniej wybredne dziecko może nielubić niejednego posiłku, rzecz to zupełnie naturalna, byleby nie smakowało przeważnie w potrawach mało pożywnych. W tym razie niekiedy bardzo niewłaściwie postępujemy, tak np. wychodząc z zasady, dziś zresztą uznanej za błędną, że rosół jest bardzo posilnym i arcyzdrowym pożywieniem, zmuszamy do niego dzieci. Wszak Anglja słynie z dobrego odżywiania

dzieci, rosoły jednak i buljony nie stanowią tam głównego artykułu kuchni dziecięcej.

To co powiedziano, stosuje się przeważnie do dzieci zdrowych; dzieci chorowite innego wymagają postępowania, tam idzie głównie o zachęcenie ich do przyjęcia posiłku; należy więc mieć wzgląd na chwilowe ich usposobienie. Nieraz wszakże wybredność dzieci przechodzi wszelkie granice, na nią też w żaden sposób dozwolić nie należy.

Pewnego młodego człowieka posiłek objadowy od lat kilkunastu stanowił tylko kawałek pieczonego mięsa, rosół i parę kartofli. W żaden sposób niedał się on nakłonić do urozmaicenia swego pożywienia i był uciążliwym dla domu, w którym oddzielną dla niego musiano prowadzić kuchnię. Wierzył tylko w nieszkodliwość tego rodzaju życia i dopiero, kiedy zbiegiem rozmaitych okoliczności zamieszkał w rodzinie, w której nie chciano oddzielnego sporządzać mu posiłku, przekonał się, że może to spożywać, co inni spożywają. Dziwactwo jego pochodziło ze zbytecznego pobłażania rodziców.

Nie należy mieszać wybredności z przekładaniem jednych pokarmów nad drugie. Wybredne dziecko woli cierpieć głód, niż sprobować potrawy, do której się uprzedziło; dziecię zaś przekładające jedną potrawę nad drugą, spożyje i mniej smaczną, aczkolwiek z większym apetytem zje ulubione jadło. Nie miejmy więc za złe dziecku, jeśli, mając na widoku pewną potrawę, nie zupełnie się nasyci innemi,— ale z drugiej strony nie dozwalajmy, iżby jedynie tą potrawą głód swój zaspokajało.

Zbyteczna będzie prawdopodobnie uwaga, iż dzieci dobrze odżywiane być powinny, tym zaś, którzyby tę prawdę lekceważyli, przypomnieć musimy, iż stosunkowo dziecię daleko więcej wymaga pożywienia niż człowiek dorosły, albowiem potrzeba mu posiłku nietylko do utrzymania, lecz i do wzrostu ciała. Częściej zdarzają się wypadki przekarmienia również szkodliwe jak niedokarmienia. Rodzice i wychowawcy przekarmiający dzieci, wychodzą z błędnej zasady, że większa ilość przyjętego posiłku przyczyni się

do wzmocnienia ich siły i zdrowia,—stąd też przymuszają do jadła wtedy, kiedy brak apetytu powinienby ich przekonać, iż dzieci są nasycone. Pomimo zapewnienia dziecka, iż nie jest już głodne, przymuszają je do jedzenia, a wzbranianie jego uważają za jawny dowód braku apetytu, ten zaś za symptomat zbliżającej się choroby. Niepomni, że gdyby nawet istotnie dziecię zachorować miało, to spożyty kawałek nietylko nie uchroni je od mającego nastąpić niedomagania, lecz przyspieszyć je może. Jeśli zaś ludzie dorośli nie zawsze jednakowy posiadają apetyt, dla czegóżby i dziecię nie miało swobody spożywania raz trochę więcej, drugi raz trochę mniej. Od wczesnej też młodości należy wpoić w dzieci tę zasadę, że pożywienie jest dla człowieka, nie zaś człowiek dla pożywienia; że spożywa się nie dla tego, że jest jeszcze coś do spożycia, lecz dla tego, żę się jest głodnym.

Niewłaściwa jest również zasada, że wtedy przestać jeść należy, kiedy najlepiej smakuje. Dziecię normalnie wychowane umie dokładnie ocenić chwilę nasycenia i je tylko dopóty, dopóki czuje tego potrzebę. Niedokarmienie lub przekarmienie niweczy delikatność tego uczucia. Długo w czczości utrzymywany żołądek zarówno jak i przesycony traci swą energiję i przestaje być termometrem, wskazującym stopień nasycenia.

Streszczając to co powyżej powiedziano, twierdzimy, że zbyteczna drobiazgowość w wyborze pokarmów jest raczej szkodliwa niż pożyteczna, a pobłażliwość okazywana grymaszącym dzieciom w jadle jest zawsze dowodem niewłaściwego wychowania. Tak mali jak i doroślejsi wychowańcy nigdy nie powinni zbyt szybko spożywać; szybkie jedzenie nie dozwala rozdrobnić pokarmów i pomieszać ze śliną. Jest to pierwszy przygotowawczy proces, który ułatwia następne właściwe trawienie. Również szkodliwym bywa spożywanie zbyt gorących pokarmów, jakoteż nieregularne przyjmowanie posiłków w rozmaitych porach dnia. Dzieci powinny jeść częściej niż ludzie dorośli, tak iżby nigdy nie doznały przykrego uczucia głodu; niechaj więc jedzą pięć razy na dzień,

wszakże pomiędzy temi posiłkami nic już więcej otrzymywac nie powinny. Szczególny nacisk położyć należy na prostotę potraw, mających służyć na wieczerzę. Do lat 7 lub 8 najlepszym pożywieniem w tej porze dnia będzie mleko podawane w postaci zupy z kaszą, zacierkami, kluseczkami, makaronem, sago i t. d. oraz kawałek chleba z masłem. Dzieci nie zepsute innemi potrawami z wielkim je będą spożywały apetytem, a sen zdrowy, spokojny będzie prawdziwą nagrodą tego regulaminu.

Nawet w chłopięcej i dziewczęcej epoce młodzież powinna uważać posiłek objadowy za główny a wieczorny za dodatkowy. Nigdy więc z obciążonym żołądkiem niema udawać się na spoczynek.

§ 6.

Powietrze.

Powietrze i pożywienie to dwa przeważne czynniki potrzebne do utrzymania życia, z tą wszakże różnicą, że kiedy bez pożywienia kilkadziesiąt można przetrwać godzin, to całkowity brak powietrza po upływie kilku minut pozbawia nas życia. Niemniej szkodliwie, choć mniej widocznie jak brak powietrza wpływa na nasz organizm powietrze zepsute.

Proces oddychania. Oddychanie składa się z dwóch czynności: wdychania i wydychania. Podczas pierwszego wciągamy otaczające nas powietrze, podczas drugiego wydzielamy powietrze zepsute. Normalne, to jest czyste powietrze atmosferyczne składa się w przybliżeniu z 79 części azotu, 21 części tlenu oraz bardzo niewielkiej ilości kwasu węglanego (0,04); w powietrzu zaś wydzielonym przez płuca inny jest stosunek powyższych składników: ilość tlenu zmniejsza się o $^2/_3$, natomiast w tym samym stosunku powiększa się ilość kwasu węglanego. Podczas oddychania krew ustawicznie łączy się z tlenem i przyjmuje barwę jasno-czerwoną, — oto przyczyna stałego zmniejszania się

ilości tlenu w powietrzu. Podczas wydychania wydziela się z płuc kwas węglany, a stąd stale powiększa jego ilość w otaczającej nas zamkniętej przestrzeni.

Aby mieć wyobrażenie do jakiego stopnia wydzielany przy oddychaniu kwas węglany zanieczyścić może powietrze, pamiętać należy, iż każdy człowiek wydziela na godzinę 20 litrów tego gazu (około 30 kwart). Jeśli więc pokój w którym jedna przebywa osoba hermetycznie będzie zamknięty, to po upływie kilku godzin znaczna ilość kwasu węglanego zmieszawszy się z powietrzem, uczyni je niezdatnym do oddychania. Zważywszy następnie, iż dorosły człowiek oddycha 16 do 20 razy na minutę, niemowlę zaś przeszło 40 razy, łatwo pojmiemy, o ile szkodliwsze być musi dla niego oddychanie powietrzem wydzielonym przez siebie lub przez inne osoby.

O szkodliwości oddychania wydzielonym przez nas powietrzem przekonywają dwa znane fakty. Pierwszym jest uduszenie się kilkudziesięciu ludzi zamkniętych podczas burzy w ciasnej kajucie statku Londondery; drugim, zgon kilkudziesięciu ludzi pomieszczonych przez pewien czas w małej przestrzeni zwanej Czarną pieczarą (podczas wojny w Indjach), również skutkiem braku powietrza. Prawda że nie zawsze zepsute powietrze tak zgubnie oddziaływa, bo też nigdy nie bywamy w zupełności pozbawieni przypływu zewnętrznego powietrza jak nieszczęśliwi podróżni i jeńcy w przytoczonych zdarzeniach. Zresztą każdy kto przebywał kilka godzin na wieczornych zebraniach, własnym doświadczeniem nieraz zapewne się przekonał o zgubnej zmianie, jakiej ulega powietrze w zamkniętej przestrzeni. Ociężałość, omdlenie, ból głowy i inne chorobliwe symptomaty są jawnym dowodem zepsutego powietrza; znikają one natychmiast, skoro z tej dusznej atmosfery przejdziemy na świeże powietrze.

Przewietrzanie. Tej samej przypadłości, w mniejszym wprawdzie stopniu, doznaje niewielkie grono osób pozostające przez dłuższy czas w zamkniętym pokoju. W dwójna-

sób tę przykrość musi odczuwać dziecię, ponieważ o 20 więcej czyni oddechów na minutę niż człowiek dorosły. Wszystkie też klęski: skrofuły, bezkrwistość, bezsilność mięśni, a nawet suchoty mniejby je trapiły, gdyby od chwili narodzenia oddychało świeżym normalnym powietrzem. Wymaganie to wszakże jest niewykonalne, gdyż w najcieplejszej nawet porze roku nie może dziecię ustawicznie przebywać na świeżym powietrzu, ale można i należy często przewietrzać jego mieszkanie. Kadzidło, trociczki, ocet i inne sztuczne środki nigdy nie zastąpią świeżego powietrza. Wprawdzie do mieszkań naszych przez szczeliny a nawet przez ściany przypływa pewna ilość zewnętrznego powietrza, ale w stosunku bardzo niedostatecznym.

Drugim źródłem zepsutego powietrza jest: oświetlenie szczególniej naftowe, pył, czad, rozwieszanie wilgotnych chust dziecięcych i wszelkie inne nieporządki. Podczas nocy należy używać lamp olejnych nie naftowych, benzynowych lub ligroinowych; te zużywają zbyt wiele tlenu. Wzorowy porządek w pokoju dziecięcym, to pierwszy warunek hygieniczny. Brak tu czystości i ładu powoduje wytworzenie się amoniaku i węglo-wodorów, daleko bardziej zanieczyszczających powietrze niż kwas węglany.

Oprócz wzorowego porządku częste, ostrożne przewietrzanie pokoju bez względu na porę roku najlepiej się przyczyni do oczyszczenia powietrza. Mając wszakże na uwadze, iż nie tylko ludziom dorosłym lecz i dzieciom przeciągi są bardzo szkodliwe, najlepiej będzie podczas przewietrzania przenosić dzieci do innego pokoju, bacząc na to, iżby w chłodniejszej porze roku powietrze w izbie dziecięcej zbytecznie się nie oziębiło.

Dzieci urodzone na wiosnę lub w lecie mają tę przewagę nad przybyłemi na świat w późnej jesieni lub zimie, iż nie kiedy już po dwóch tygodniach wynoszone być mogą na świeże powietrze.

Nagła zmiana temperatury. Szczególnie szkodliwa dla narządu oddychania jest nagła zmiana temperatury, dla tego

nie należy przenosić dziecka z bardzo ciepłego do znacznie chłodniejszego pokoju, lub wynosić na ostre świeże powietrze. Również unikać należy miejsc przeciągowych, pełnych kurzu lub niemiłej woni, a nadto miejscowości dusznych, zbyt jaskrawo lub zbyt mało oświetlonych promieniami słońca. Stopniowo też przyzwyczajać należy dziecię do nizkiej temperatury, oraz ostrego wiatru północnego i wschodniego. Na niewieleby się przydała cała nasza zapobiegliwość, gdybyśmy niedbali iżby dziecię prawidłowo wdychało i wydychało. Niedozwólmy więc dzieciom i dorastającej młodzieży nosić odzieży krępującej klatkę piersiową oraz trzymać się pochyło. Wogóle mówiąc, nie należy skąpić dziecku świeżego powietrza, a trzeba usuwać kwas węglany, który jest bardzo szkodliwy.

Niezawsze wieśniacy oddychają świeżym powietrzem. Na zarzut, jaki możnaby uczynić, iż aczkolwiek wieśniacy znacznie czyściejszym oddychają powietrzem niż mieszkańcy miast, pomimo to nie odznaczają się czerstwym zdrowiem, odpowiadamy co następuje. Do utrzymania zdrowia nie wystarcza jedynie świeże powietrze, potrzeba bowiem nadto posilnego pożywienia, kąpieli, odzieży zastosowanej do każdej pory roku. Wieśniacy wogóle nie bardzo dbają o czystość ciała i schludność mieszkań. W wioskach oddalonych od rzeki znają tylko kąpiel z nazwiska, w zimie i w lecie noszą jedną i tę samą siermięgę, do żniwa tylko i sianokosu lżej się odziewają. Świeżym powietrzem oddychają przeważnie przy pracy i to nie przy każdej, a w ich chatach znajduje się bardzo nieznaczna ilość tlenu; nigdy też ani w lecie ani w zimie nie otwierają okien tak, że bez przesady można powiedzieć iż nie lubią świeżego powietrza. Podczas chłodniejszej pory roku nie wypuszczają dusznego nocnego powietrza, aby się w chacie nie ochłodziło. W tej porze roku cała rodzina wraz z domownikami, drobiem a nieraz nawet z jedną lub kilku sztukami młodej trzody chlewnej spędza kilkanaście godzin w małej przestrzeni, wśród różnorodnych wyziewów i dymu pochodzącego z ko-

mina. Do oświetlenia służy im albo łuczywo, albo świeczka łojowa lub nienależycie oczyszczona ustawicznie kopcąca lampa naftowa. Czy można wobec tego powiedzieć, że wieśniacy świeżym oddychają powietrzem?

Praktyczna korzyść przewietrzania. W naszych czasach wielu przemysłowców zaprowadziło w swych zakładach wentylatory, przyrządy służące do odświeżania powietrza; wkrótce też się przekonali, że niewielkie stosunkowo koszta wydane na ich zaprowadzenie, sowicie się opłaciły: rzemieślnicy pracowali rzeźwiej, bardziej ochoczo, z większą dla przemysłowca korzyścią.

Sztuczne powiększenie ilości tlenu. Wreszcie, ponieważ do utrzymania życia przeważnie potrzebny jest tlen, możnaby przypuszczać, że sztuczne jego powiększenie pomyślnie powinnoby wpłynąć na oddychanie i trawienie; wszakże doświadczenie przekonało, że oddychanie większą ilością tlenu z początku tylko orzeźwia, później szkodzi. Nie zapominajmy o tym, że jak najodpowiedniejszym pożywieniem dla niemowlęcia jest naturalne mleko macierzyńskie, tak również najodpowiedniejszym i najlepszym dla nas po wszystkie czasy być nie przestanie powietrze składające się z pierwiastków pomieszanych ze sobą w tym stosunku, w jakim znajduje się w naturze.

Zbytecznym byłoby dodawać, iż przepisów hygienicznych tyczących się czystości powietrza przestrzegać należy przez całą epokę wychowawczą tak, iżby wychowaniec nawykłszy do świeżego powietrza niemógł znosić nieświeżego.

§ 7.

Ciepło.

Świeże powietrze i ciepło, to dwa przeważne czynniki sprzyjające rozwojowi życia. Przeczuwając to instynktem, człowiek nieucywilizowany zabezpiecza się od zimna i chłodu, toż samo dobrodziejstwo stara się zapewnić swojemu

potomstwu. Jednakże ciepło do pewnego tylko stopnia sprzyja rozwojowi życia, pozanim działa ujemnie. Przez wieki całe nie zwracano dostatecznej na tę okoliczność uwagi, podwyższano temperaturę w mieszkaniach do stopnia jaki nam zdawałby się nieznośnym, odziewano zbyt ciepło i używano tylko ciepłych napojów i pokarmów. Dziwne te pojęcia hygieniczne trwały do połowy osiemnastego wieku, kiedy powstała teorja przeciwna. Długie wszakże minęły lata, zanim druga teorja wyrugowała pierwszą i powszechne zyskała uznanie. Wówczas zaczęto nietylko mniej ogrzewać mieszkania, mniej ciężką nosić odzież, lecz zimnej wodzie przypisano własności lecznicze. Minęło znów kilka dziesiątków lat zanim spostrzeżono, że sposób leczenia zimną wodą w wielu zdarzeniach płonnym się okazał.

Równolegle z powyższemi zasadami leczniczemi następowało ich stosowanie w wychowaniu fizycznym, a jak dawniej starano się utrzymać zbyt wysoką temperaturę w pokojach dziecięcych, zmuszano do ciężkiej odzieży, umywania się w ciepłej wodzie i t. d., tak później zaczęto ubierać dzieci zbyt lekko, zachęcano do picia zimnej wody i innych środków zalecanych przez metodę hydropatyczną; wreszcie kazano nawet podczas zimy sypiać w pokojach nieogrzanych. Słowem używano wszystkich środków, aby jak utrzymywano dzieci zahartować. Poniżej pomówimy o tym pytaniu, tu tylko dodamy, że jak jednostronną była zasada ciepła, tak też jednostronną okazała się teorja zimna.

Wpływ zimna na organizm dziecięcy. Od dawna zwrócono uwagę, że w wielu zakładach wychowujących sieroty, dzieci pod względem fizycznym mniej korzystnie się rozwijały. Zaczęto badać to zjawisko, a po rozważeniu wszystkich warunków ich życia powzięto przekonanie, że główną jego przyczyną jest niedostateczne ogrzewanie zakładu, spowodowane już to względami ekonomicznemi, już to pedagogicznemi, chciano bowiem dzieci zahartować, uczynić mniej wrażliwemi na zimno. Zaprowadzone lepsze ogrzewanie po kilku latach przekonało o słuszności tego poglądu.

Nie zahartujemy dzieci, narażając je na przykre uczucie chłodu.

Niechaj tedy pokoje dziecięce posiadają odpowiednią temperaturę nietylko we dnie lecz i w nocy. Postąpilibyśmy bardzo nielogicznie każąc dzieciom sypiać w nieogrzanych pokojach, a we dnie przebywać w ogrzanych; gdyż podczas nocnego spoczynku bardziej potrzebne jest ciepło niż we dnie, kiedy ruchliwe małe dzieci wytwarzają w sobie znaczniejszą ilość cieplika. Wprawdzie w nocy chroni dziecię od chłodu pościel i pokrycie, lecz wogóle mówiąc, zbyteczne okrywanie do jakiego zmusza nizka temperatura powietrza w pokoju, z dwóch względów zdrowym nazwać nie można. Pod ciężkim pokryciem dziecię częstokroć się poci, chowa ręce pod kołdrę, co z pewnych łatwych do odgadnięcia względów, bardzo jest niebezpieczne,—przy większym zimnie zarzuca pokrycie na głowę i oddycha powietrzem niezdrowym, skutkiem czego śpi niespokojnie, zrzuca z siebie okrycie i naraża na przeziębienie. Błędne także jest twierdzenie, jakoby dzieci przeważnie przeziębiały się na świeżym powietrzu z powodu zbyt lekkiej odzieży. Rzadko kiedy dziecię będące w ruchu, nawet podczas silniejszego mrozu, zachoruje na przeziębienie, pospolicie zaś przeziębia się w chłodnym pokoju, do którego wszedszy po rannej przechadzce spotniałe, zrzuca z siebie zwierzchnią odzież i bezczynnie wypoczywa. Śmiesznością byłoby stosować się z ogrzewaniem pokoju do kalendarza; o potrzebie jego opalenia stanowić powinien nie kalendarz ani zwyczaj, lecz termometr. We dnie 14 do 15 stopni R. ciepła, w nocy stopni 12, winno być uważane za normalną temperaturę pokoju dziecięcego.

Światło. Oprócz ciepła, do wzrostu i rozwoju sił fizycznych niezbędne jest światło. Dla tego należałoby wybierać pokoje dziecinne od strony słonecznej tak, iżby dzieci kilka godzin codziennie kąpać się mogły w promieniach słońca. Ponure i wilgotne pokoje tak nie sprzyjają wzrostowi roślin, jak i prawidłowemu fizycznemu rozwojowi

dzieci. — Zbytecznemu światłu łatwo zaradzą rolety, żaluzyje i firanki, ale wilgoci mieszkania i brakowi w nim światła nic zaradzić nie zdoła. Następstwa pobytu w takich mieszkaniach nie są zrazu widoczne, lecz później, po latach kilku ujawniają swą szkodliwość. W wyborze więc pokoju dziecięcego zważać należy na trzy rzeczy: ciepło, światło i suchość mieszkania.

§ 8.

Pielęgnowanie skóry.

Skóra ludzka składa się z trzech warstw: naskórka, skóry właściwej i tkanki podskórnej. Naskórek stanowi warstwę leżącą na powierzchni ciała: składa się z komórek zrogowaciałych, łuszczących się ustawicznie pod wpływem tarcia odzieży, mycia, i jest tym w stosunku do całej skóry, czym paznogcie i włosy do palców i głowy, t. j. stanowi jej ochronę. Nadto chroni on ciało od zbytecznego oziębienia i powstrzymuje wydzielanie wilgoci ze skóry. Pod tą pierwszą warstwą leży skóra właściwa. Powierzchnia jej nierówna tworzy tak zwane brodawki skórne z pętlicami naczyń włosowatych i ciałkami dotykowemi. Tu również znajdują się korzenie włosów oraz gruczoły łojowe. Pod skórą spoczywa jeszcze trzecia warstwa tak zwana tkanka łączna.

Znaczenie skóry. Właściwa skóra, jako zły przewodnik ciepła, chroni narządy wewnętrzne od zbytecznego oziębienia lub rozgrzania, lecz tylko do pewnego stopnia. Bez względu na zewnętrzną temperaturę ciepło naszego ciała zawsze mniej więcej jest jednakowe, lecz za to promieniowanie jego na powierzchni skóry bywa bardzo rozmaite. Oziębiona skóra blednie, ogrzana czerwienieje. W pierwszym razie zwężają się skórne naczynia krwionośne, w drugim rozszerzają. Zwężone naczynia krwionośne nie dopuszczają tak wielkiego dopływu krwi jak wówczas, kiedy są rozszerzone, skutkiem czego skóra pozbawiona ocieplającego prądu

krwi oziębia się, temperatura jej zbliża się do temperatury otaczającego powietrza, a więc oddawać będzie mniej ciepła; każde bowiem ciało tym więcej wydaje ciepła, im większa zachodzi różnica pomiędzy jego temperaturą, a temperaturą otaczającego ją środka. Zmniejszony przypływ krwi wpływa nietylko na temperaturę naskórka, lecz na jego suchość, twardość i zdolność przepuszczania potu, pary wodnej, najważniejszej jego części składowej, a nadto spowodowuje większy przypływ krwi do narządów zewnętrznych jak: płuc, żołądka i t. d., i nadmiernie podnosi ich temperaturę.

Odwrotnie się dzieje przy wysokiej temperaturze zewnętrznej: naczynia krwionośne się rozszerzają, powiększa przypływ krwi, skóra się rumieni. Oto cały proces przeziębienia i wynikającego stąd stanu zapalnego narządów wewnętrznych. Przy zbytecznym ogrzaniu, pod wpływem ciepła temperatura wewnętrznych narządów może być trochę niższa od temperatury skóry; jeśli więc je nagle oziębimy, pijąc n. p. zimną wodę, to spowodujemy przypływ krwi do organów wewnętrznych, skutkiem czego może również nastąpić stan zapalny.

Drugą ważną własnością skóry jest oddychanie. Posiada ona mnóstwo drobniutkich otworków zwanych porami, przez które ze krwi wydobywają się rozmaite gazy i następuje wchłonienie zewnętrznego powietrza. Wprawdzie ze względu na oddychanie pory mniejsze mają znaczenie dla człowieka niż płuca, lecz daleko większe od nich ze względu na wydzielanie wody. Jeśli przeto pory będą zasklepione potem lub innemi wydzielinami, to nastąpi przerwa lub co najmniej utrudnienie skórnego oddychania, prawidłowego funkcjonowania skóry. Że prawidłowa czynność skóry posiada bardzo ważne znaczenie dla życia organicznego, wskazują to doświadczenia czynione z rozmaitemi zwierzętami. — Jeśli całą skórę jakiego zwierzęcia pokryjemy powłoką zasklepiającą jej pory, to zwierze znacznie się oziębia, drży, traci apetyt, z trudnością oddycha, doznaje senności, puls jego słabnie i wkrótce kończy życie. Wprawdzie z człowiekiem

podobnych prób nie odbywano, lecz na pewno wnosić można, że również niefortunnym zakończyłyby się skutkiem.

Stąd widzimy jak ważnym jest, iżby pył, kurz, brud nie zasklepiał porów skóry. Jej zanieczyszczenie zarówno jak oziębienie może przyczynić się do wielu chorób skórnych szkodliwych dla całego organizmu. Przytym, jakkolwiek przy wyrabianiu krwi skóra mniejszy bierze udział niż płuca, to wszakże jak już wiadomo rola jej jest tak znaczna, że zupełne powstrzymanie jej czynności grozi nawet śmiercią, a dłuższa ich przerwa nietylko pociąga za sobą choroby skórne, lecz działa bardzo szkodliwie na płuca, serce, obieg krwi i jej jakość.

A zatym od należytego pielęgnowania skóry zależy w znacznej części zdrowie całego organizmu. Nietylko więc pożywienie i świeże powietrze wpływa na prawidłowy fizyczny rozwój dziecka, lecz także stosowne pielęgnowanie skórnej powierzchni. Niejednokrotnie też sprawdzono, że hygieniczne pielęgnowanie skóry niweczy do pewnego stopnia złe skutki wynikające z wadliwego lub niedostatecznego pożywienia.

Kąpiele. Ze wszystkich środków, służących do zachowania w zdrowiu skóry, najważniejszemi są kąpiele. Posłuchajmy co o tem mówi Huffeland, twórca nowoczesnej popularnej hygieny:

„Kąpiele nietylko najdoskonalej oczyszczają ciało, lecz stopniowo wzmacniając powierzchnię skóry, czynią ją mniej wrażliwą na zimno, chłód i wszelkie zmiany atmosferyczne, a więc najskuteczniej chronią od kataru, kaszlu i reumatyzmu, a nadto wzmacniają system nerwowy; chronią dzieci od kurczów i nadmiernej wrażliwości nerwowej, dręczącej nas nieraz przez całe życie. Zaniedbanie skóry jest bodaj główną przyczyną tylu różnorodnych cierpień właściwych naszej epoce.“

Obmywanie ciała nigdy nie zdoła zastąpić kąpieli. W kąpieli całe ciało oprócz głowy jednakowo się rozgrzewa lub ochładza; podczas obmywania równomierny rozkład cie-

pła nigdy nastąpić nie może. Nadto, kąpiel nietylko wybornie oczyszcza skórę, lecz przyspiesza w niej krążenie krwi, przyczynia się do snu spokojnego i dobroczynnie wpływa na narządy trawienia. Samo wreszcie zachowanie się dzieci podczas kąpieli, przyjemność jaką im sprawia, przekonywa, że jest to środek całkowicie zgodny z wymaganiami natury. Jedyną też przyczyną niedostatecznego uwzględnienia tej hygienicznej potrzeby jest w wielu razach pewna trudność towarzysząca w sporządzeniu kąpieli; wszakże ze względu na pomyślność dziecka, nie powinnaby wchodzić w rachubę.

Codzienne kąpanie niemowląt. Z tego względu należałoby codziennie kąpać niemowlęta, nietylko w pierwszych miesiącach życia, lecz przez rok cały; w drugim zaś roku przynajmniej co drugi dzień, a w następnych choćby raz na tydzień. Pomyślny bowiem rozwój ich fizyczny i zabezpieczenie od chorób idą w parze z ilością udzielanych kąpieli.

Podczas kąpieli należy zachować pewną ostrożność, nie obmywać twarzy dziecka gąbką zmaczaną w wodzie, służącej na kąpiel. Spowodowało to już nieraz chorobę oczu lub inne przypadłości.

Temperatura kąpieli. Kąpiel nie powinna być ani zbyt gorąca, ani zbyt chłodna. Aby poznać jej temperaturę trzeba zaopatrzyć się w dokładny termometr, ale przytym skontrolować go za pomocą ręki. Niejednokrotnie się już wydarzyło, że matki, polegając na wrażeniu swej skóry, oparzyły niemowlęta w zbyt gorącej kąpieli, lub spowodowały ich zaziębienie w kąpieli za chłodnej.

Temperatura wody w pierwszych tygodniach życia niemowlęcego nie powinna przechodzić 28 stopni R.; sześciomiesięczne dziecko można już kąpać w wodzie dochodzącej w zimie 27, w lecie 26 stopni. Tę samą temperaturę można zachować i dla starszych dzieci. Zbyt ciepła kąpiel nadmiernie przysparza przypływ krwi do powierzchni ciała, wskutek czego ciepłem wody rozszerzone pory skóry, po

wyjściu z kąpieli nagle się zwężają, powstrzymując jej wydzieliny.—Również szkodliwą jest kąpiel za chłodna, zabiera bowiem w nadmiarze ciepło dziecięcemu ciału, następstwem czego bywa przeziębienie; nadto, dzieci włożone do zbyt chłodnej kąpieli, przestraszają się i zniechęcają do wody, pominąwszy już to, że wskutek przeziębienia mogą zachorować. Kąpanie dzieci winno się odbywać w zimie z wielkim pośpiechem w ogrzanym pokoju.

Pora kąpieli. Małe dzieci winny otrzymywać kąpiel z rana, mniej więcej w godzinę po nakarmieniu; starsze wieczorem, przynajmniej w godzinę po lekkiej wieczerzy i bezdośrednio potem udawać się na spoczynek. Po wyjściu z kąpieli, należy stosownie do wieku dziecka, zlekka lub dosyć silnie wytrzeć całe ciało suchą chustą. Najodpowiedniejszym do tego będzie dosyć duże i niezbyt cienkie prześcieradło. Zważać przytem należy, iżby dziecię podczas snu nie zrzuciło z siebie zwierzchniego pokrycia, a tym samym nie naraziło na przeziębienie.

Wogóle mówiąc, ciepłe kąpiele, wyjąwszy wyraźnego zalecenia lekarza, mniej są skuteczne dla starszych dzieci i ludzi dorosłych niż kąpiele zimne. Chłodna kąpiel wzmacnia i orzeźwia cały organizm, pobudzając nerwy do podwójnej czynności, kąpiel ciepła osłabia. Po chłodnej kąpieli należy używać ruchu, po ciepłej udać się na spoczynek.

Nie należy wszakże czynić hazardownych eksperymentów z zimną wodą,—przy 16° R. woda dostatecznie i skutecznie orzeźwia. Tak postępować można z doroślejszą młodzieżą; słabowite dzieci wymagają pod tym względem szczególnej ostrożności. Dobre mogą być i dla nich chłodne kąpiele, lecz udzielane być winny z wielkim umiarkowaniem. Nadto niezależnie od zimnych kąpieli trzeba wszystkim dzieciom od czasu do czasu udzielać ciepłą kąpiel w celu dokładnego oczyszczenia skóry. Nie trzeba pozwalać dziecku długo pozostawać w odzieży zmoczonej na deszczu; a starsze nawet dzieci zbytecznie spocone lub przemoczone, powinny

za powrotem do domu bezzwłocznie zmienić bieliznę i obuwie. Również szkodliwe jest przebywanie w chłodnych, wilgotnych pokojach.

Takie są wymagania hygieny; a jeśli w wielu rodzinach nie dadzą się w zupełności zastosować, to przez to nie tracą swego znaczenia. Rozumie się, każdy powinien dążyć do ideału, ale jeżeli nie może go osiągnąć, niech się zadawalnia niższym jego stopniem. Dla kogo więc niepodobieństwem jest kąpać pięcio lub sześcioletnie dziecię dwa razy w tygodniu, niechaj je kąpie raz na tydzień, — jeśli zaś i tego uczynić nie może, może je kąpać raz na dwa tygodnie. Wszakże kto nie wykonywa tych przepisów lub ich wykonać nie może, ten musi się zadowolnić mniejszą czerstwością zdrowia swych dzieci, mniejszą ich sprężystością cielesną i umysłową.

§ 9.

Odzież.

Odzież niemowląt. Na głównym względzie w ubiorze dzieci, nie wyłączając niemowląt, winniśmy mieć umiarkowane ciepło i wygodę tak, iżby odzież nie krępując ruchu, dozwalała na swobodny przystęp powietrza.

Tym warunkom nieodpowiada dzisiejsze odziewanie niemowlęcia. Wprawdzie niektóre racjonalne zasady hygieniczne uwzględnione zostały, np. pozostawienie rączek niemowlęcia na swobodzie, ale wogóle mówiąc, wiele jeszcze jest tu do zrobienia i upowszechnienia zdrowszych zasad wychowania fizycznego. Nieludzkie bo też było postępowanie, kiedy krępowano rączki niemowlęciu, nie dozwalając mu na żadne swobodne poruszenie. O tak skrępowanym powijakami dziecku, leżącym nieruchomo jak drewniana lalka, słusznie powiedział pewien lekarz: kto w niemowlęctwie swym doznał takich męczarni, musi zobojętnieć na przykrości jakie w dalszym spotkają go życiu. Stronnicy tego zadawniałego sposobu powijania niemowląt zastawiają się

potrzebą prostowania członków dziecięcych. Jestto złudzenie, gdyż bardzo wątpliwą jest rzeczą, żeby powijanie krzywe z urodzenia nóżki lub rączki dziecięcia mogło zamienić na proste.

Powijanie dzieci powstało prawdopodobnie ze względu na miękkość ich kości i ma służyć im za podstawę i podporę; dobre więc jest o tyle o ile temu zaradza, ale staje się złym, jeśli innym ważnym względom zadosyć nie czyni. Ułatwia podnoszenie i noszenie dzieci, z tego względu zgodzić się na nie potrzeba, byleby tak było urządzone, żeby nie stawało na przeszkodzie wzrostowi i rozwojowi dziecka, tymbardziej, że w pierwszych dniach i miesiącach życia niemowlę bardzo szybko wzrasta.

Wszyscy zgadzają się na to, że kilkuletnim dzieciom nietylko nie należy tamować swobody ruchu, ale nadto, że sam ruch bardzo się przyczynia do ich zdrowia. Z tego powodu rozsądni rodzice zachęcają je do zabawy, pląsów i biegania na świeżym powietrzu, a więc i mniejszym dzieciom, niemowlętom nawet, odpowiedni ich wiekowi ruch rąk i nóg nie może na szkodę wychodzić. Zatrzymując więc w zasadzie powijanie urządźmy je w sposób racjonalniejszy, nie krępujmy zbytecznie powijakami dziecięcia, odrzućmy niektóre dodatki jak np. oddzielne powijanie piersi, utrudniające oddychanie i powstrzymujące rozwój klatki piersiowej, a nogi tak obwińmy, iżby dziecię z pewną swobodą niemi poruszać mogło.

Pierwszą epokę swego życia niemowlęta spędzają we śnie, podczas którego bardzo hyżo wzrastają. Pancerz ten więc z chustek, powijaków i wełnianek, a szczególniej krępowanie jest niepotrzebne. Gdyby dziecię myśléć i mówić umiało, prawdopodobnie w te odezwałoby się słowa: na co mnie tak krępujecie, wszak i tak bardzo mało posiadam siły i zaledwie poruszyć się mogę! Że bez zbytecznego powijania obejść się można, przekonywa o tym racjonalniejsze postępowanie matek angielskich, które ilość powijaków zredukowały do minimum i niemal od urodzenia swobodnie ruszać się dzieciom dozwalają.

Wreszcie nadmieniamy, że dziecię obejść się może bez wszelkiego pokrycia głowy; jeżeli zaś koniecznie chcemy mu dać czapeczkę, to winna być ona lekka. Używanie ciężkich czapeczek nieraz spowodowało chorobę skóry na głowie zwaną ogniopiórem, o którym sądzono że przyczynia się do oczyszczenia krwi i jest procesem koniecznym i użytecznym. Z usunięciem ciężkich czapeczek zniknął ognipiór u dzieci, a zyskał stan ich zdrowotny. Zbytecznem również jest dawać dziecku w powiciu pończoszki na nogi; potrzebne to będzie dopiero wówczas, kiedy dziecię siedzieć i czołgać się pocznie.

Odzież starszych dzieci. Już pod koniec tej pierwszej epoki wieku dziecięcego, to jest, jak tylko dziecię siedzieć poczyna, otrzymuje odzież odpowiednią swemu wiekowi, nad którą, jako nad rzeczą powszechnie znaną, bliżej zastanawiać się nie będziemy; powiemy tylko, że odzież nie powinna być ani zbyt ciężka i gorąca, ani zbyt lekka i chłodna, lecz zastosowana do pory roku. Ogólnie wszakże mówiąc, zbyt ciepło ubieramy nasze dzieci i zaczęsto powodujemy się obawą, aby się nie przeziębiły. Pamiętajmy, że przesada tak w ciepłej jak i chłodnej odzieży zarówno jest szkodliwa. Powyższa uwaga nie wyłącza ostrożności, jaką zachować należy z dziećmi słabowitemi, ale dzieci silniejsze można bez wszelkiego niebezpieczeństwa dla ich zdrowia przyzwyczaić do chodzenia bez chustki na szyi, bez kaftaników i koszulek wełnianych. Nie należy też zmuszać dzieci do ustawicznego noszenia kapelusza lub innego okrycia głowy. Nic to nie szkodzi, że dziecię z odkrytą głową pobiega sobie po ogrodzie lub łące.

Zmuszanie zdrowych wychowańców, szczególniej doroślejszych do przywdziewania w przejściowej porze roku cieplejszej odzieży, jest zaiste dowodem troskliwości rodzicielskiej, ale niezawsze racjonalnego, hygienicznego postępowania. Wychowańcy powinni wiedzieć, iż od pewnej pory roku mogą, jeśli im chłodno, przywdziewać cieplejszą odzież, lecz nakazywać im tego nie należy. Powiedzmy np. wycho-

wańcowi: jeśli ci zimno, możesz przywdziać cieplejsze okrycie, a prawdopodobnie to uczyni, skoro uzna tego potrzebę.

Odzież wilgotna. Bardziej szkodliwa od trochę chłodnej odzieży jest odzież wilgotna. Małe dzieci więcej i łatwiej się pocą niż ludzie dorośli, dla tego też częściej powinny otrzymywać świeżą bieliznę. Niemowlętom trzeba ją zmieniać codziennie przy kąpieli, starszym dwa razy na tydzień. Tę samą baczność wypada zachować z małemi dziećmi, skoro wskutek biegania pot zrosi ich czoło, albowiem zwilgocona koszula, wysychając na ciele, łatwo może spowodować przeziębienie lub inne choroby. U starszych i silniejszych dzieci mniejszą na to zwracać można uwagę; umiarkowane ich rozgrzanie, a nawet zroszenie potem nie pociąga za sobą takich następstw jak u młodszych dzieci. Wyjątek wszakże stanowić powinno zupełne przemoknięcie podczas ulewnego deszczu, — wtedy i starszym dzieciom zalecić trzeba zmianę całkowitej bielizny. Mniej dbać można o zamoczenie nóg starszych dzieci; wszak nieraz jest to rzecz nieunikniona, niechaj więc ich nogi stopniowo nawykną do znoszenia bez szwanku pewnego stopnia wilgoci.

Jaka ma być odzież wogóle. Do warunków dobrej odzieży należy, iżby nie krępowała ruchów. Zbyt obcisła odzież uciska ciało, powstrzymuje wzrost i rozwój mięśni, przyczynia się do zbytecznego przypływu krwi do pojedynczych części ciała, czego następstwem bywa nadmierne rozgrzanie skóry, nabrzmiałość lub rozszerzenie żył. Odzież powinna powstrzymywać zbyteczne promieniowanie ciepła na skórze. Nogi i środek ciała winny być daleko cieplej odziewane niż piersi, szyja i głowa, tak wszakże, iżby żadna część ciała nie cierpiała od zbytecznego gorąca. Pora roku, pogoda lub słota, stan zdrowia, stopień ruchu powinny być odpowiednio uwzględnione; zresztą wszystko zbyteczne należy usunąć. Nieraz już obcisłe kołnierzyki, powstrzymując odpływ krwi, stały się przyczyną uciążliwej choroby oczu. Nie należy dozwalać chłopcom ściskać się w pasie,

skutkiem czego wątroba i śledziona zmieniają swe położenie, podnoszą się ku klatce piersiowej, tamują swobodny oddech, a płuca wciągają ilość powietrza niedostateczną do utlennienia krwi. Z tych i innych względów niedobrze jest ubierać chłopców przedwcześnie w obcisłe pantalony. Bardziej jeszcze powyższa uwaga tyczy się sznurówek. Niedorzeczne przedwczesne sznurowanie dziewczynek przysparza tylko ilość wątłych, słabowitych kobiet, a dzięki Bogu, minęły już te czasy, kiedy wątłość zdrowia kobiecego uważano za wielki powab. Dziś wymagamy, iżby każda kobieta bez względu na swą powierzchowność i wykształcenie czerstwym cieszyła się zdrowiem. Zdaniem poważnych lekarzy i hygienistów sznurówki nietylko powstrzymują rozwój klatki piersiowej, lecz stają się powodem rozmaitych chorób piersiowych, a nadto zboczenia kręgosłupa. Z tej samej zasady, to jest niepowstrzymywania swobodnego ruchu wynika, iż dzieciom nigdy nie należy dawać długiej odzieży i nadmiernie ciężkiego obuwia.

Obuwie. Wspomniano już o pokryciu nóg poczynającego siedzieć niemowlęcia, lecz i w tym punkcie postępujemy często bardzo nieracjonalnie, dając dziecku zbyt małe pończochy, skutkiem czego od samego początku palce nóg niewłaściwe przyjąć muszą położenie. Na szczególną też baczność zasługuje obuwie: przedewszystkim winno być ono wygodne i dla tego nie na zapewnienie sprzedającego, lecz na zdanie mającego je nosić dziecka, przeważnie zwracać należy uwagę. Zbyt krótkie obuwie sprawia wielką przykrość i ubezkształtnia nogę. Winno ono być tak sporządzone, iżby wielki palec u nogi nie potrzebował zmieniać naturalnego swego położenia, to jest ma z brzegiem nogi stanowić liniję prostą. Ludzie nie noszący obuwia nie znają nagniotków i wrośniętych paznogci, a więc cierpienia nogi pochodzą jedynie z niewłaściwego obuwia. Palce nogi tak powinny leżeć w obuwiu, iżby dziecię każdym oddzielnie wygodnie poruszać mogło, a kostkę obuwie ściśle ma obejmować. Niezważanie na ten ostatni warunek jest gło-

wną przyczyną tworzenia się nagniotków. Szkodliwemi dla nogi są korki, wysokie obcasy, — dla tego też dzisiejsza moda, zalecająca szeroką podeszwę i niskie obcasy, lepsza jest od dawniejszej.

§ 10.

Sen.

Przepisy hygieniczne wymagają, iżby dziecię od początku życia oddychało o ile możności świeżym powietrzem, tymczasem pierwsze dziesięć dni lub dłużej niemowlę przebywać musi w pokoju, w którym oprócz matki przez cały dzień i noc mieszka jeszcze jedna starsza osoba, przytym pali się w nocy lampka, która spożywa znaczną ilość tlenu. Szczególnej też trzeba zabiegliwości, szczególnego starania, aby o ile można odświeżyć powietrze i uczynić podobnym do powietrza normalnego. Rzecz to przecież największej wagi, gdyż stwierdzono, że dwie są przyczyny tak często zdarzającego się po dziś dzień zjadliwego zapalenia oczu niemowląt, kończącego się nieraz utratą wzroku: oddychanie powietrzem przepełnionym rozmaitemi miazmatami, oraz sypianie dzieci z matką. Dziecię początek swego żywota przepędza we śnie, czuwanie należy do wyjątków, niechaj więc ma oddzielne miejsce do sennego wypoczynku.

Kołyska. Przez długi czas za najwłaściwszą ku temu celowi uważano kołyskę. Wszakże gdyby nawet twierdzić można, że osoba pielęgnująca dziecię nigdy nie przekroczy umiarkowanego bujania, to bierny ten ruch jako rzecz zbyteczna zupełnie jest niepotrzebny. Przeciwko temu powstaje uprzedzenie i zwyczaj: tyle pokoleń kołysano, dla czegożby i nasze dziecię tej przyjemności doznać nie miało? Tkliwe matki nie mogą przenieść na sobie, żeby nie dostarczyć swemu niemowlęciu tego sprzętu, w którym same pierwsze chwile swego życia spędziły. Wszakże wątpliwą jest rzeczą czy kołysanie sprawia dziecku przyjemność? Sądząc ze

wszystkich zewnętrznych oznak, można twierdzić, iż bujanie gwałtowne wstrętnym mu być musi, dowodem czego częste wymiotowanie dzieci kołysanych. Nadto gwałtowne kołysanie odurza dziecię, powszechne też mniemanie przypisuje ograniczenie umysłowe dzieciom długo kołysanym. Gdyby wreszcie kołysanie było zupełnie nieszkodliwe, to już z tego powodu jest zbyteczne, iż przyucza dziecię do sztucznej potrzeby, bez której całkowicie obejść się może.

Dziś w bardzo wielu domach kołyskę zastąpiono wózkiem, który bujanie zamienia na posuwanie naprzód i wtył. Sprzęt to mniej szkodliwy niż poprzedni, ale i on naraża na wstrząśnienie, np. przy przesuwaniu przez próg. Niechaj dziecię nie nawyknie do kołyski lub wózka, a napewno twierdzić można, że w prostym, niebiegunowym łóżeczku spokojnie spać będzie. Nie bierzmy go na rękę, skoro usłyszymy jego kwilenie, lecz zbadajmy co może być tego przyczyną; usuńmy powód nieprzyjemnego uczucia, a pewno zaśnie.

Nieraz kwilenie taką jest potrzebą dziecka jak później krzyk i ruch; jeśli więc, po troskliwym zbadaniu, nie znajdziemy nic takiego coby usunąć należało, nie bierzmy niemowlęcia na ręce, nie bujajmy go, a pewno wkrótce zaśnie. Arcyrzadkie są wypadki, w których kwilenie złowrogim jest znakiem zbliżających się konwulsyj, że zaś się to niekiedy zdarza, więc przezorność nie zawadzi.

Łóżeczko żelazne. Za najlepszy sprzęt do spania nawet dla niemowląt powszechnie przyjęto łóżeczko żelazne. Jest to sprzęt niekosztowny, dozwalający na wszechstronny przypływ powietrza. Za pościel może służyć materac włosiany lub trawiasty, oraz poduszka z tego samego materjału; za podściołkę pod głowę wystarczy jedna poduszka. Zbyt wysokie opieranie głowy jest nietylko niepotrzebne ale i szkodliwe, przeszkadza bowiem swobodnemu krążeniu krwi.

Tyle o niemowlęciu w pierwszym roku jego życia; wszakże ta sama pościel i to samo urządzenie łóżka może służyć dziecku i w następnych latach, byleby tylko przykrycie o ile możności było lekkie.

W oddzielnym artykule mówiliśmy o temperaturze dziecięcego pokoju, tu tylko dodamy, że pokrycie głowy powinno być o ile możności lekkie, a nigdy dla ochrony od owadów lub od zimna nienależy przykrywać twarzy niemowlęcia wełnianą lub inną jaką grubą chustą: powstrzymuje to swobodne oddychanie i sprawia zbyteczny przypływ krwi do twarzy.

Długość snu starszych dzieci. Niemowlę sypia od 16-tu do 20-tu godzin dziennie; po upływie zaś tej epoki, przez trzy następne lata od 12 do 14 godzin dziennie. Odtąd zmniejsza się ilość godzin przeznaczonych na sen, lecz nawet do 14-go roku życia czas poświęcony nocnemu spoczynkowi powinien wynosić 8 do 9 godzin dziennie. Rodzice i wychowawcy pilną na ten przepis zwracać powinni uwagę, jeśli chcą żeby dzieci zachowały zdrowe, silne nerwy i pomyślnie wzrastały. Zdrowy, pokrzepiający sen tak jest potrzebny wzrastającemu organizmowi, jak zdrowe posilne pożywienie, czyste powietrze i światło. Nigdy więc nie dozwalaj dziecku do późna siedzieć w nocy; lepiej niech się pozbawi jakiej przyjemności i wczas załatwi z pracą, niż żeby miało ślęczeć nad książką i zdobyć upragniony stopień kosztem swego zdrowia.

O warunkach hygienicznych sypialni poprzednio już wspomniano, tu dodamy, że do spokojnego snu przeszkodą jest nietylko przesycenie, lecz wszelkie zbyteczne wzruszenie umysłowe tak smutne jak i wesołe, lub nadmierna praca tak fizyczna jak umysłowa. Niechaj więc dziecię nie udaje się na spoczynek z rozkołysaną głową dziwacznemi opowiadaniami,—niechaj po pląsach i tańcu wypocznie półgodziny zanim uda się do łóżka, niechaj otrzyma przebaczenie rodziców po słusznie wymierzonej na siebie karze, aby strapione nie zasypiało.

Nigdy nie należy dozwalać, aby sen zupełnie zmorzył i ubezwładnił dziecię, tymbardziej, iż małe dzieci opanowane sennością nie wiedzą czego im brakuje, poczynają uskarżać się na to co im nie dolega, grymaszą, kapryszą i wogóle

wpadają w stan rozdrażnienia. Skoro więc dostrzeżemy te cechy senności, przypomnijmy łagodnie dziecku, że zbliża się chwila, w której zwyczajnie udaje się na spoczynek. Do mniejszego dziecka można w tym razie zastosować nawet łagodny przymus.

Sen niespokojny. Niekiedy bez żadnej wiadomej przyczyny dręczą dzieci bezpośrednio po udaniu się na spoczynek sny przykre, którym towarzyszy nieregularne bicie serca, nieregularny oddech, zmiana cery twarzy, pot występujący na czole, nerwowe wstrząśnienia, przytłumione jęki i płacz. W tym razie należy łagodnie obudzić dziecko, podnieść je na posłaniu, jeśli jest bardzo małe wziąć na ręce, obnieść po pokoju, a skoro rzeczywistość usunie dręczące je senne mary, położyć napowrót do łóżeczka, a pewno zaśnie. Wyjmując dziecię zachowajmy wszelką ostrożność, aby się nie przeziębiło, lub wskutek dłuższego czuwania ze snu nie wybiło.

§ 11.

Ruch.

„Ruch jest objawem życia, ruch jest życia warunkiem“
Jędrzej Śniadecki.

Potrzeba ruchu. Bez odpowiedniego ruchu nie zdołamy utrzymać w czerstwości zdrowia, im zaś młodsze są dzieci, tym większym będzie błędem wychowawczym zmuszać je do długiego siedzenia na jednym miejscu. Małe niemowlę płacze, skoro je zbytecznie skrępujemy, a raduje i cieszy, kiedy przed kąpielą swobodnie poruszać może swemi członkami. „Malec zaledwie czołgać się może po podłodze, a pełen zapału odbywa rącze podróże z pokoju do pokoju, wspina się wreszcie, a trzymając ściany albo sprzętów z tryumfem chodzi po pokoju. Niechno podrośnie, a siła niepojęta ciągnie go na dwór, gdzie ugania się i nuży do upadłego.“ To poczucie siły wewnętrznej jest najlepszą oznaką zdrowia,

żadną też miarą przeszkadzać mu nie trzeba. Dzieci, nie umiejące jeszcze chodzić, niechaj pełzają po kobiercu lub trawniku, lepiej się to przyczyni do wykształcenia ich sił i bardziej ułatwi chodzenie niż noszenie na rękach lub wożenie w wózku. Kiedy zaś poczną chodzić, zachęcajmy je do chodu przy każdej sposobności, nie dajmy więc takiego zajęcia, w którym długo w jednym położeniu pozostawać muszą. Przeciętne zdrowe dziecię zbyt długo na jednym miejscu siedzieć nie może, jest to wprost przeciwne jego naturze.

Ruch na świeżym powietrzu. Jakże błogie są skutki wynikające z poruszania się na świeżym powietrzu! Mięśnie nabierają giętkości, sprężystości i siły, krew silniej po żyłach krąży, podnosi się ogólny stopień ciepła cielesnego; skutkiem tego prędzej się odbywa trawienie oraz wydzielenie materyi zużytych, ciało pośpieszniej rośnie; słowem cały organizm doznaje pomyślnych następstw umiarkowanego ruchu.

Wróćmy do dziecka naszego. Zaczyna się ono tedy czołgać. Nie śpiesz się matko, nie stawiaj go na słabych nóżkach, niech ono samo na nich się podniesie. Wszak nie możesz poznać, czy twój maleńki posiada już dosyć siły, aby bez szkody mógł dźwigać na słabych nogach młode swe ciałko. Jeśli go zmusisz do tego, przypłaci może ten przymus skrzywieniem kręgosłupa. Zarzuć więc wszelkie paski, stojaki, krzesełka, które twemu dziecięciu niby mają pomagać do chodzenia. Jeden doradziłbym ci tylko środek: każ zrobić jeśli to być może, dosyć wielką ramę powleczoną suknem lub płótnem tak, iżby dziecię obejmując ją rączkami, skaleczéć się nie mogło. Połóż kobierzec na środku pokoju, postaw na jego brzegach parę niewysokich krzeseł, i oprzyj na nich wspomnianą ramę. Przyjdzie czas, że dziecię umieszczone na kobiercu, samo chwytając za ramę podnosić się zacznie bez twojej lub piastunki pomocy, a choć czasem i upadnie, to pamiętaj, że wszelkiej nauce towarzyszyć musi pewna przykrość. Jego ciałko dość tłuste, aby kości nie uczuły stłuczenia i nie dość wysokie, żeby upadek był nie-

bezpieczny. Ma ono też instynkt, że wystawi rączki, kiedy naprzód poleci, a nachyli główkę, ilekroć pod stołem lub ławką pełzać będzie. „Na to raczej zważaj, aby, gdy już swobodniej samo biegać zacznie, nikt mu niepotrzebnie nie podawał ręki i nie prowadził go za jedną rączkę, stąd bowiem niejedno wykręcenie łopatki wzięło swój początek, zwłaszcza gdy nierozsądna piastunka, potykające się raz poraz dziecię, silnie szarpała“ (Jędrzej Śniadecki). Nie pozwól też brać go za obie rączki i rzucać w powietrze, albo nim okręcać, bo nie wiesz czy mu przez to obojczyka nie uszkodzą. Zakaż jeszcze surowiej chwytać go za samą główkę i tak w górę podnosić; nieraz już dziecię śmiercią przypłaciło takie nieludzkie igraszki. Ojcowie zwłaszcza mają ten zwyczaj, że odbywają z dziećmi różne popisy gimnastyczne; stanowczo na to pozwolić nie należy. Nieraz już w pierwszych trzech epokach wieku dziecięcego, to jest do lat siedmiu, niewłaściwe ojcowskie karesy bardzo wiele wyrządziły szkody.

Dzieci nadmiernie spokojne. Nie chwal dziecka przez kilka godzin siedzącego spokojnie, lecz staraj się je rozruszać, wprowadzić w kółko rówienników ożywioną zajętych zabawą, zachęć do wspólnej zabawy z innemi, a w samym zarodku przytłumisz usposobienie do ociężałości. Pod tym względem najodpowiedniejsze zabawy przedstawia ogródek dziecięcy, z którego też korzystać powinnaś. Szkoda, że system Froebla tak mało jest u nas upowszechniony, wielceby się on przyczynił do urozmaicenia zabaw i gier dziecięcych; wszakże oprócz tego korzystać powinnaś z każdej okoliczności, aby zachęcić ociężałe dziecię do ruchu. Łatwo to przyjdzie na wsi podczas ciepłej pory roku, ale ponieważ niecodziennie bywają sianokosy lub żniwa, siejba lub orka wabiące nowością do przechadzki, naucz się matko, wychowawco, urozmaicić wycieczki; gdyż spacer codziennie w jednym i tym samym odbywany kierunku, nie przedstawia tak pod względem fizycznym jak i umysłowym żadnej przyjemności zdrowemu i wrażeń zewnętrznych pożądającemu

dziecku. Taka przechadzka nie zachęci do ruchu i nie wyleczy z ociężałości.

Wszak każdy wie, że dzieci, postępujące na przechadzce według wszelkich wymagań etykiety, podczas wypoczynku starszych osób rozbiegają się na wszystkie strony już to za kwiatkiem, motylkiem lub kamykiem, słowem każde wynajduje sobie jakiś powód do ruchu i nie czuje znużenia, jakkolwiek poprzednio nieraz na nie się uskarżało. Zmieniajmy więc codziennie kierunek wycieczki: raz udajmy się do lasu, drugi raz nad rzekę lub na pagórek, słowem starajmy się skorzystać z rozmaitych upostaciowań geograficznych, jakie dana miejscowość przedstawia. Wszystkie dzieci lubią wchodzić na wzgórek i z niego zbiegać, wszystkie, napotkawszy w lesie leżącą kłodę, z przyjemnością po niej chodzą, wstępują na pień ściętego drzewa, zapuszczają się w dół wykopany dla wydobycia piasku. Rozkosz to dla nich nieporównana schodzić do dołu po usuwającym się pod ich stopami gruncie i napowrót się wdrapywać. Nie przeszkadzajmy takim i tym podobnym zabawom, byleby nie groziły niebezpieczeństwem; nie powiadajmy: dosyć się już zabawiłeś, lub: porzuć te nudną zabawę. Dla nas patrzących może to być rzeczą nudną, ale dla dziecka nią nie jest, a gdyby była, przestałoby się bawić. Bardzo ulubioną zabawą dzieci jest zbieranie kamyków lub muszli nad brzegiem rzeki, zrywanie kwiatów na polu, zbieranie szyszek lub żołędzi w lesie i t. d. Ruch taki wprowadza w grę znaczną grupę mięśni i dosyć nuży, ale dziecię odbywające go z własnej woli nie czuje znużenia.

Charakterystycznym pod tym względem jest zdarzenie przytoczone przez pewnego pedagoga. Starał się on przyzwyczaić swoich wychowańców do pieszej przechadzki. Wycieczki, jakie odbywał ze swemi wychowańcami, były z początku dosyć krótkie, chciał więc powiększyć ich długość; ale narzekania nieprzywykłych do przechadzek chłopców stawały temu na przeszkodzie. Pewnego razu opowiedział ociężałej swej gromadce, że Indjanie w bardzo krótkim czasie przebywają ogromne przestrzenie, przeplatając bieg zwy-

Biblioteka Główna WSP w Krakowie

czajnym chodzeniem. Opowiadanie to tak zachęciło wychowańców, iż poprosili, żeby im wolno było zaraz sprobować tego marszu Indjan; lecz nauczyciel, wiedząc, że przyjemność wzrasta w miarę przeszkód jej stawianych, odłożył wycieczkę na później. Wielka też była radość chłopców, kiedy po upływie tygodnia pozwolono im odbyć pochód na sposób Indjan. Wkrótce tak się zahartowali, iż trzy razy większe niż dawniej przestrzenie przebywali bez wszelkiego znużenia.

§ 12.

Zabawy ruchliwe. Wspomniano dotąd o przechadzkach i wycieczkach, lecz nie należy lekceważyć zabaw ruchliwych, gdyż i one posiadają ważny moment wychowawczy, z którego skorzystać należy.

Wszystkie prawie zabawy dziecięce wytworzyły się skutkiem wyładowania siły i ruchliwości dziecięcej, one też nawzajem wpływają na rozwój tych samych przymiotów. Pobieżnie wspomnimy o kilku zabawach, aby wykazać, jak każda, nie mówiąc już o stronie etycznej, wpływa na rozwój fizyczny. I tak: znana zabawa w *łapanego* uczy zręcznie się wywijać i szybko biegać; mocowanie kształci siłę, rzucanie i strzelanie do celu rękę i oko, gra w *ślepą babkę* zaostrza słuch i delikatność dotyku; najwszechstronniej wszakże kształci gra w piłkę. Wszystkie momenty wychowawcze naszych gier i zabaw jednoczą się tu w doskonałą całość, tak więc gra w piłkę we wszystkich różnorodnych swych postaciach najwyborniej kształci pod względem fizycznym.

Z tych więc względów pozwólmy młodzieży się bawić, a nawet korzystajmy z każdej nadarzającej się sposobności, aby ją zachęcić do ruchliwej zabawy, mieszczącej w sobie pierwiastek kształcący; wszakże o nim mówić nie należy. Młodzież zniechęci się do zabawy, skoro się dowie, że jest ona środkiem prowadzącym do pewnego celu. Dla niej zabawa niczym innym być nie powinna, jeno zabawą.

Gimnastyka. Swobodne zabawy pobudzają do czynności pewne wyłączne grupy mięśni, potrzeba przeto innych jeszcze ćwiczeń, któreby wszystkie mięśnie równomiernie i harmonijnie wykształciły. Zadaniu temu czyni zadosyć gimnastyka; w niej bardziej jeszcze niż w grze w piłkę kojarzą się wszystkie ćwiczenia bezpośrednio rozwijające siłę i zręczność. Gimnastyka ma się tak do swobodnych zabaw, jak ćwiczenia palców w grze na fortepianie do odgrywania całych sztuczek, lub jak gramatyka do ćwiczeń stylu. Za pomocą ćwiczeń gimnastycznych kształcąc mięśnie nogi i ręki, nabywamy zręczności w chodzie, biegu i skakaniu; odbywając ćwiczenia woltyżerskie, najlepiej przygotujemy się do konnej jazdy. Podobny stosunek da się wykazać pomiędzy wszystkiemi ćwiczeniami gimnastycznemi, a ich zastosowaniem w życiu. Tak więc każde ćwiczenie gimnastyczne ma pewien cel praktyczny na względzie, a wszystkie razem kształcą wszechstronnie. Mając to na uwadze, ułożyć należy ćwiczenia według pewnego planu, pewnego następstwa; tym sposobem unikniemy szkodliwej jednostronności.

Stopniowanie ćwiczeń gimnastycznych. Jak wszelką naukę stosujemy do wieku i zdolności wychowańca, tak też i z gimnastyką postąpić należy. Począwszy od ósmego roku życia każde dziecię bez względu na płeć gimnastykować się powinno; wszakże dwie uwagi winniśmy mieć na względzie.

Ćwiczenia gimnastyczne mają orzeźwiać nie nużyć; powinny więc być umiarkowane i bardzo stopniowane. Z początku większą część godziny przeznaczać należy na tak zwane ćwiczenie porządkowe, odbywane bez wszelkich przyrządów. Na niewiele się przydadzą ćwiczenia wyczerpujące siły wychowańców, po których ukończeniu trzeba długo wypoczywać. Zaradzić temu jedynie może ustawiczna zmiana ćwiczeń, tak iżby rozmaite grupy mięśni naprzemian w grę wprowadzone były.

Nie miejmy za złe wychowańcowi, jeśli nie może wszystkich wykonywać ćwiczeń. Dla jednego zawiśnięcie kolanami

na drągu z głową zwieszoną na dół jest prawdziwą przyjemnością, drugi od tego ćwiczenia doznaje zawrotu głowy. Gdyby więc wychowaniec nie mógł wykonać trudniejszych ćwiczeń, dajmy mu łatwiejsze, kształcące tę samą grupę mięśni. Nie żądajmy od dziewcząt takich samych szybkich, sprężystych, silnych ruchów, jakich mamy prawo wymagać od chłopców; ale niech i one się gimnastykują, gdyż nabycie tej zręczności jest im zarówno potrzebne jak chłopcom. Nietylko do każdego wieku i każdej płci stosować należy ćwiczenia gimnastyczne, lecz i do każdej indywidualności.

Nikt nie zaprzeczy zbawiennego wpływu ćwiczeń gimnastycznych na zdrowie wzrastającego i przyszłych pokoleń, wszakże nie należy przeceniać ich skuteczności. Nie trzeba sądzić, że dwie lub cztery godziny tygodniowo poświęcone tym ćwiczeniom przywrócą normalną równowagę pomiędzy ciałem a umysłem, nadwyrężoną nadmierną pracą umysłową. Co więcej, ćwiczenia na przyrządach gimnastycznych odbywane z gwałtowniejszym natężeniem mogą nawet zaszkodzić wychowańcowi osłabionemu sedentarnym życiem w domu i szkole. Takie i tym podobne egzercycje wówczas dopiero zbawiennie wpłyną na fizyczny rozwój wychowańca, jeśli odbywać się będą z umiarkowaniem, powtarzać niemal codziennie i trwać przez lat kilka.

Niewiele prostych przyrządów gimnastycznych w ogrodzie lub na dziedzińcu niezabrukowanym posłuży młodzieży do próbowania swych sił i zręczności w chwilach wolnych od nauki. Nieznaczny koszt tych przyrządów sowicie się opłaci wzmagającym się zdrowiem wychowańców. Wszakże nie zapominajmy, że ćwiczenia gimnastyczne dopiero przy współdziałaniu swobodnych zabaw okażą się prawdziwie skutecznemi.

Szkodliwość niewłaściwych ćwiczeń gimnastycznych. Jak wszystko, tak i ćwiczenia gimnastyczne posiadają odwrotną stronę, o której wychowawca zapominać nie powinien. Mogą na złe wyjść wychowańcowi skutkiem braku nadzoru; nieraz też stały się przyczyną bardzo smutnych wypadków.

Starajmy się przekonać wychowańca, że jak zbawienne są ruchy umiarkowane, tak szkodliwemi gwałtowne, a tak zwane łamane sztuki na nic się nie przydadzą; że nie dla tego uczy się gimnastyki, aby się popisywał ze swą zręcznością, lub chciał zadziwić innych; wykażmy też niebezpieczeństwo wynikające, z lekceważenia niezbędnej ostrożności. Nawiasem mówiąc, zbyt ścisły nadzór może być tak szkodliwy jak i brak wszelkiego nadzoru; gdyż wychowańcy przyzwyczajeni do odbywania wszelkich ruchów na komendę, nie nabędą ostrożności, przezorności i nie nauczą się być odpowiedzialnemi za swe czyny. Dla tego też starajmy się stopniowo zastąpić nadzór ostrzeżeniem, informacją. Pamiętajmy, że główną przyczyną nieszczęśliwych wypadków młodzieży z bronią palną jest to, iż młodzież jej niezna i nie umie się z nią obchodzić; podobnie się ma z przyrządami gimnastycznemi.

Inne zabawy. Do bardzo pożytecznych rodzajów ruchu należy ślizganie na łyżwach, pływanie, fechtunek, jazda konna a wreszcie taniec.

W ostatnich dopiero czasach, lat temu może dwadzieścia, lekceważone dotąd ślizganie się na lodzie przez dodanie łyżew podniesione zostało do stopnia zabawy właściwej młodzieży. Słusznie też lekarze zwrócili uwagę na pożyteczność tego ruchu, odbywanego na świeżym, czystym i chłodnym powietrzu. Dobra ta zabawa przybyła do nas z Ameryki i północnych części Europy, gdzie oddawna jest upowszechniona. Istotnie w porze zimowej jest to najwłaściwsze ćwiczenie, zastępujące przechadzki, których z powodu śniegu nieraz na daleką przestrzeń odbywać nie można.

Każdy, nawet powierzchowny obserwator może się przekonać o skuteczności tego ruchu. Po upływie półgodzinnego ćwiczenia rumieńcem pokrywają się lica wybladłej młodzieży, krew poczyna raźniej krążyć w żyłach, a we wzroku odzwierciadla się wewnętrzne zadowolenie. Jedyną przeszkodą upowszechnienia tej zbawiennej zabawy być może brak odpowiednich ślizgawek; wszakże łatwo temu zaradzić. Wybrać

tylko należy niewielką równą przestrzeń na ustroniu nieopodal od domu. Miejsce to podczas kilkustopniowego mrozu zlane parę razy wodą, wyborną stanowić będzie ślizgawkę, na której młodzież bez wszelkiej obawy załamania się lodu ćwiczenia swe wykonywać może. Niechaj dziecię twe ojcze, matko, ślizga się od dziewiątego roku życia: łatwiej się ono w tym wieku nauczy niż później, nie zrazi się upadkiem nieszkodliwym z powodu niewielkiego jego wzrostu. Chłopcu, rozgrzanemu jazdą na łyżwach, można dozwolić zrzucić z siebie zwierzchnią odzież, byleby po odjęciu łyżew cieplej się przyodział i nie stał bez łyżew na lodzie. Rodzice, zachęcajcie dzieci do tej niewinnej a zdrowej zabawy, gdyż nietylko sprawicie im wielką przyjemność, lecz przyczynicie się do ich zahartowania.

Czym jeżdżenie na łyżwach w zimie, tym jest pływanie w lecie: daje ono sposobność ciału ćwiczenia rozmaitych grup mięśni. Nawet małe dziecię posiada wielki pociąg do wody, lubi się kąpać, bawić wodą, nietrudno więc będzie dorastającego chłopca lub dziewczynkę zachęcić do pływania, bylebyśmy odpowiednią udzielili im instrukcję. Przedwcześnie tej sztuki rozpoczynać nie należy: 14-ty lub 15-ty rok życia właściwą będzie potemu porą. Wielka szkoda, że sztuka pływania jest u nas w takim zaniedbaniu. Wprawdzie Towarzystwo wioślarskie niemałe w tym kierunku ma zasługi, ale dotąd posiadamy tylko dwie szkoły pływania i to w Warszawie; a przecież każde większe miasto miećby je powinno. Stopniowanie ćwiczeń i tu jest potrzebne, aby nie zrażać wychowańca.

Na jedną wreszcie okoliczność należy zwrócić uwagę. Chłopcy uczący się pływać nie powinni pozostawać w szkole pływania dłużej nad czas przeznaczony na naukę; nieraz bowiem zdarza się, że młodzież pozostawiona bez żadnego nadzoru wdaje się w rozmowy z ludźmi prostaczemi i dowiaduje o tym, o czym dla własnego dobra wiedziećby nie powinna.

Młody człowiek znać się również powinien na fechtunku i strzelaniu do celu, nie dla tego iżby stąd bezpośredni

otrzymał pożytek, lecz dla wprawy oka i ćwiczenia mięśni. Jak podziwienia godna jest bystrość oka dobrego strzelca i fechtmistrza! Do rzędu tych pożytecznych ruchów zaliczyć należy jazdę konną. Zamiłowanie do niej jest wrodzone naszemu narodowi, każdy też chłopiec rwie się do konia: jechać na koniu jest dla niego szczytem przyjemności. Jeśli więc możecie rodzice, nie pożałujcie swemu dziecku konia, ale czyńcie to z wielką ostrożnością. Dajcie mu konika łagodnego, niedużego, ale nie rozpoczynajcie zbyt wcześnie tej nauki. Chłopiec dziewięcioletni może zacząć się uczyć jazdy konnej pod okiem dobrego jeźdźca. W mieście wszakże nie dla każdego kieszeni dostępna to zabawka, po części też zastąpić ją mogą ćwiczenia gimnastyczne woltyżerskie.

Pozostaje jeszcze słów kilka powiedzieć o tańcu. Wszystkie powyższe ruchy miały na celu wykształcenie zręczności, zwinności i siły, ten jedynie przyczynia się do nabycia miłego ułożenia. Jest on tak potrzebny jak i inne ruchy, ale nieraz bardzo wiele złego wyrządził jako przyczyna rozmaitych chorób, szczególniej piersiowych. Rzecz to pewna, że i taniec może zaszkodzić, skoro przejdzie w namiętność, ale nikt nie zaprzeczy użyteczności umiarkowanego tańca. Jest to najwłaściwsza zimowa pokojowa zabawa doroślejszej młodzieży płci obojga. Niedobry to znak, że nasza młodzież coraz bardziej unika tańca.

Znaczenie fizjologiczne rozmaitego rodzaju ruchu. Mówiąc o rozmaitych rodzajach ruchu, wspomnieliśmy o ich znaczeniu fizjologicznym, wypada wszakże bliżej się nad tym zastanowić.

Życie siedzące tak się upowszechniło pomiędzy naszą młodzieżą, że do rzadkich wyjątków należy chłopiec lub dziewczynka z chęcią odbywający piesze wycieczki. Jedynym na to środkiem jest przyzwyczajenie do dłuższych przechadzek. Od nich podeszwy nabywają pewnej twardości, wzmacniają się mięśnie nóg, a płuca rozszerzają. Na nazwę dziecka zasłużyłby ten, kto gardząc dzisiejszemi środkami komunikacyjnemi, chciałby wyłącznie piesze odbywać po-

dróże; ale słusznie nazwanoby niewieściuchem tego, kto w razie potrzeby nie odważyłby się na kilkumilową pieszą podróż. Wszakże i w tego rodzaju ćwiczeniach należy postępować z wszelką ostrożnością. Przechadzka i wycieczka nigdy nie powinny trwać zbyt długo; nawet człowiek dorosły nie ma więcej robić nad 4 mile dziennie. Heroiczne długie piesze podróże przedwcześnie zużywają siły i nieraz stają się przyczyną rozmaitej niemocy. Umiarkowane wycieczki jeszcze pod innym względem korzystnie wpływają na młody organizm, a zmuszając do znoszenia nieraz głodu, pragnienia i dłuższego czuwania w nocy, w najlepszy sposób hartują młodzież.

Bieganie wzmacnia płuca, nadaje ciału zwinność. Za wstęp do biegania należy uważać przyzwyczajenie dzieci do dłuższych przechadzek. Bardzo urozmaica to ćwiczenie bieganie do mety; potrzeba wszakże i w tym zachować pewną ostrożność Ślizganie na łyżwach przymusza do prostego trzymania się i zręcznego omijania towarzyszów zabawy. Wspomniano już o wielkiej pożyteczności pływania; powyższe wszakże uwagi wymagają dopełnienia. Bardziej wszechstronne niż wszelkie inne są ruchy, jakie pływający wykonywa. Nieumiejący pływać powinien dokładnie znać miejscowość, w której się kąpać zamierza, gdyż nieraz w płytkiej na pozór wodzie znajdować się mogą doły, grożące niebezpieczeństwem. Przed zupełnym ochłodzeniem ciała nie powinien wchodzić do wody, a zwilżywszy głowę i piersi odrazu się w niej zanurzyć. W kąpieli należy być w ciągłym ruchu i niezbyt długo w niej pozostawać. Lekki dreszcz oznaczy chwilę, w której bezwarunkowo kąpiel opuścić należy. Czas pozostawania w kąpieli nieda się z góry oznaczyć, zależy to bowiem od temperatury wody i usposobienia kąpiącego; lepiej wszakże krócej się kąpać niż zbyt długo. Nigdy nie należy się kąpać bezpośrednio po przyjęciu większego posiłku, a dzieciom nie trzeba dozwolić kąpać się bez odpowiednich kostjumów i nadzoru starszych osób.

Skakanie ćwiczy mięśnie nogi, wzmacnia piersi i nieraz, np. podczas pożaru, bardzo przydać się może. Dzieci lubią

przeskakiwać przez sznurek, kij lub mniejsze przedmioty, wszakże trzeba ich przyzwyczaić do skakania na palcach, i to nie ze zbyt wielkiej wysokości. W wielu zdarzeniach wdrapywanie jest bardzo pożytecznym środkiem ratunkowym, dla tego dozwólmy chłopcom włazić na drzewa i inne przedmioty, lecz baczmy na to, iżby nie narażali się na niebezpieczeństwo. Gdyby zaś istotnie znaleźli się w grożącym ich życiu położeniu, nie przestraszajmy ich, nie krzyczmy; mogłoby to ich pozbawić potrzebnej przytomności umysłu i powiększyć niebezpieczeństwo. Mocowanie jest bardzo ulubioną zabawą chłopców. Mocując się mierzą oni swe siły; niechaj się więc bawią tą szermierką ale jedynie w naszej obecności, na dostatecznie miękkim gruncie (trawniku lub miejscu piaskiem wysypanym). Skoro ujrzymy, że zabawa przybiera charakter zaciętości, natychmiast przerwać ją należy.

Powiemy jeszcze parę słów o odzieży, używanej podczas ruchu. Podczas ruchu, jakoteż wszelkiej pracy fizycznej odbywanej na świeżym powietrzu, nawet w chłodniejszej porze roku nie należy używać zbyt ciepłej odzieży, lecz w razie wypoczynku trzeba natychmiast przywdziać odzież cieplejszą, aby zapobiec szybkiemu ochłodzeniu ciała. Zawsze też powinniśmy mieć na pilnej uwadze, że łatwo można uniknąć przeziębienia, ale trudno się z niego wyleczyć. Postępując w ten sposób, zabezpieczymy wychowańców od szkodliwych wpływów klimatu dwoma środkami: zahartowaniem i oględnością.

§ 13.

Zahartowanie.

Hartowanie w pierwszej epoce wieku dziecięcego. Tak wiotki jest organizm dziecka w pierwszej epoce jego życia, że raczej o przystosowaniu do niego otoczenia, niż o przystosowaniu go do otoczenia myśléć trzeba. To też z początku zwracamy całą baczność na utrzymanie dziecka przy życiu. Ze wzrostem sił niemowlęcia poczyna się poniekąd zmieniać ten stosunek, przyzwyczajamy je stopniowo do coraz niższej

temperatury kąpieli, wynosimy podczas pogody na świeże powietrze, lecz o właściwym zahartowaniu jeszcze i teraz mowy być nie może.

Zastosowanie w wychowaniu dziecka ogólnych przepisów hygienicznych jest rzeczą konieczną i niezbędną, toruje ono drogę zahartowaniu, lecz nim jeszcze nie jest, gdyż zahartowanie powinno mieć głównie na względzie indywidualność każdego wychowanca, bez czego najlepsze nawet środki hygieniczne mogą na szwank narazić jego zdrowie.

Jeśli stosując naturalne środki lecznicze do dorosłego organizmu, przeważnie mamy na względzie indywidualność chorego: jednego wysyłamy w lasy sosnowe, drugiego na górskie wyżyny, trzeciemu każemy oddychać przez kilka miesięcy nadmorskim powietrzem. to tymbardziej do cielesnej konstytucyi wychowańca stosowaćby należało środki, mające posłużyć do wzmocnienia jego organizmu i uczynienia go odporniejszym na zewnętrzne wpływy atmosferyczne.

Każdy zrozumie, że dziecko słabowite, wątłej budowy ciała, którego odżywianie w nienormalny odbywa się sposób. inaczej hartować należy niż dziecko silne i zdrowe. Zniewalając więc słabowite dziecię do znoszenia chłodu, wilgoci, słoty i t. p., należy byc bardzo ostrożnym i pamiętać, że przy najpomyślniejszych warunkach daleko mniejsze mamy widoki, iż to dziecię wyrośnie na zdrowego, czerstwego młodzieńca, niż dziecię zdrowe od urodzenia. Dr Kamieński mówi: „Wątłość dziecka może być następstwem rozmaitych stanów chorobliwych jego organizmu, jak: zołzów, choroby rachitycznej, bezkrwistości, upośledzonego trawienia lub zaczątków chorób płucnych.“ Wszystkie te stany niedomagania czynią skłonnym dziecię do pewnego rodzaju chorób i wrażliwym na niektóre wpływy. Wielkiego dopuszczonoby się błędu, gdyby przystąpiono do hartowania takich dzieci bez sumiennej porady wytrawnego i doswiadczonego lekarza. Nieraz wszakże postępujemy jak gdyby organizm dziecięcy był bezduszną maszyną i stosujemy do niego środki, jakie innym dzieciom pomogły. I tak: ponieważ silne, zdrowe dziecko, lub dzieko wychowane w cieplejszym klimacie odzie-

wano niewiele cieplej w zimie niż w lecie, chcemy i nasze dziecię przyzwyczaić do tego rodzaju okrycia, dopiero też po pewnym przeciągu czasu nabywamy przeświadczenia, że się dopuściliśmy wielkiego błędu hygienicznego. Innym znów razem, ulegając modzie nieszkodliwej może w Paryżu, gdzie klimat jest znacznie łagodniejszy niż u nas, ubieramy dzieci zbyt krótko, a na nogi nie dajemy im albo żadnego okrycia, albo cienkie pończoszki. Takie hartowanie jest całkowicie bezcelowe, gdyż w późniejszym wieku nikt z gołemi łydkami nie chodzi. Hartując trzeba mieć wzgląd oprócz na indywidualność wychowańca, na miejscowość, w której się dziecię chowa, dom, w którym wzrasta, obszar zajmowanego mieszkania i dopiero po ścisłym zbadaniu tych wszystkich okoliczności należy nakreślić stały plan postępowania, aby stopniowo przyzwyczaić młody organizm do coraz większej odporności na wpływy atmosferyczne. Powszechnie inaczej się dzieje, a skoro tylko powiemy sobie, że dziecię hartować należy, każemy mu od razu najgorszą znosić niepogodę, odbywać długie przechadzki i narażamy je na wszelkie zmiany temperatury. Powinno to być ostatecznym celem hartowania lecz nie jego początkiem. Niezapominajmy, że jak umiarkowane hartowanie wzmacnia organizm, tak gwałtowne bywa często powodem chorób i śmierci. Więc hartujmy nasze dzieci, lecz hartujmy je stopniowo, systematycznie nie dorywczo!

Hartowanie doroślejszego dziecka. Inaczej postępować należy ze zdrowym, doroślejszym dzieckiem; posiada ono niepohamowany pociąg do hartowania, a bylebyśmy mu nie przeszkadzali, chronili od nierozsądnych wybryków mogących zaszkodzić jego zdrowiu, to pewno się zahartuje. Młodzież nasza bynajmniej nie jest zniewieściała, dosyć tylko spojrzeć na nią powracającą ze szkoły, lub bawiącą się podczas zamieci śnieżnej. Wiatr i zimno dokucza chłopcu, ale on na to nie zważa i na pierwszej ślizgawce jaką napotka z zapałem harcuje, lub też bawi się w śnieżki jakkolwiek zimno mu w ręce i mróz szczypie go po policzkach. Tu mały prze-

marzły od zimna chłopczyk wiezie z zapałem na saneczkach mniejszego jeszcze chłopczynę, innym znów razem zamarudziwszy w domu, nie pije ciepłego śniadania, chowa tylko bułkę do kieszeni i biegnie do szkoły, aby się nie spóźnić.

Korzystajmy z tego usposobienia dziatwy naszej, nie zmuszajmy jej do tego, bez czego obejść się może, a obejdzie się bez bardzo wielu rzeczy, do których bez potrzeby ją wdrożono. Tak np.: w wyjątkowych tylko zdarzeniach potrzebna bywa ciepła wełniana koszulka, szal lub chustka na szyję a kaloszę na nogi; futro obciąża tylko wychowańca i zmusza do powolniejszego chodu. Ale uprzedzenia rodziców częstokroć nie dozwalają obejść się bez tych rzeczy dodatkowych. Takie poglądy sanitarne podzielają po większej części rodzice, którzy szczęśliwym zbiegiem okoliczności zostawszy majętnemi, za główny punkt honoru uważają zaszczepienie zniewieściałości w swych dzieciach. Całą też ich dążnością jest zapewnienie dzieciom tych przyjemności i wygód, jakich za młodu sami nie doznawali; zahartowania ich za obowiązek swój nie uważają, nie pojmując, że jestto nietylko jeden z głównych warunków wychowania fizycznego, ale stanowi fundament istotnego szczęścia każdego człowieka.

Do rzadkich należy wyjątków człowiek wszechstronnie zahartowany; zwyczajnie bywa zahartowany w pewnym tylko kierunku: z łatwością znosi zimno, lecz znieść nie może gorąca, brak zwykłego pożywienia nie sprawia mu przykrości, ale nie może ścierpieć pieszej podróży; ranne wstanie nie czyni mu różnicy, lecz wielką czuje przykrość, skoro dłużej czuwać jest zmuszony. Aczkolwiek więc zahartowany wszechstronnie człowiek jest niedoścignionym ideałem, to wszakże wychowawca wszelkich starań dołożyć powinien, aby wychowańca swego o ile można do niego zbliżyć. Przeważnie odpowiedzialność za zniewieściałość młodzieży spada na osoby starsze, które bardzo często okazują się niewytrwałemi na najmniejsze niewygody, lub odstąpienie od zwyczajnego trybu życia. Ojciec, wstawszy o parę godzin wcześniej niż zwyczajnie, uskarża się przez dzień cały na ból gło-

wy, lub wpada w zły humor, jeśli z nieprzewidzianych powodów trochę później zasiądzie do obiadu. O pieszych wycieczkach, podróżach myśleć nawet nie chce,—zmuszają one do zbyt wielu niewygód.

Takie przykłady bardzo źle oddziaływają na młodzież, która widząc że ojcowie ich tak są zamiłowani w wygodzie, uważa ją za rzecz konieczną, niezbędną i jeszcze bardziej grzeszy sybarytyzmem. Nieraz dosyć będzie tylko nasunąć myśl wychowańcowi, zachęcić przykładem ludzi ze wszech miar zahartowanych, a wreszcie pokazać własnym życiem, że odmówienie sobie pewnej wygody lub przyjemności, znoszenie rozmaitych trudów, nie jest rzeczą tak uciążliwą.

Stopniowanie zahartowania. Hartując, postępować należy z wielką ostrożnością, stopniowo zachęcać do coraz trudniejszego ćwiczenia, powtarzać je niezbyt często aby niezniechęcić do dalszych prób, jednocześnie zaś baczną mieć uwagę na fizyczny ustrój młodego człowieka, aby przeciążeniem siły jego odpornej nie wywołać reakcyi. Częstokroć rodzice zrażeni niefortunnemi próbami zahartowania z pierwszym dzieckiem, zniechęcają się i nie myślą o wzmocnieniu siły odpornej w następnych dzieciach, zniewieściale też je wychowują.

W zakres zahartowania wchodzi także znoszenie przykrości, oraz bólu fizycznego — i do nich też stopniowo młodzież przyzwyczajać należy. Najlepszą zachętą do ćwiczeń siły odpornej będą wydarzenia dziejowe, przedstawienie ludzi historycznych znoszących z prawdziwym bohaterstwem głód, pragnienie i inne przykrości. Przygotowawszy wychowańców czytaniem lub opowiadaniem takich wydarzeń, rzućmy pytanie jakby od niechcenia, czy niechcieliby sprobować swej wytrwałości w tym kierunku? Zaproponujmy ranną wycieczkę bez żadnego zapasu żywności do odleglejszej wsi lub miasteczka, ale nie szydźmy z tych, którzy się na nią nie zgodzą. Być może, że wychowańcy zachęceni opowiedzianym wzorem, zechcą natychmiast wykonać próbę. Nie bądźmy zbyt powolnemi na ich żądanie. Niech z utęsknie-

niem oczekują upragnionej chwili, wtedy pobudzona fantazja nada większy powab wyprawie. Innym ćwiczeniem będzie zachęcenie do dłuższego czuwania w nocy w poblizkim lesie, przy roznieconym ogniu, lub też przejście wbród rzeczki, w czym zawsze własnym przykładem przodować należy. Słyszeliśmy o pewnym wychowawcy, który ze swych doroślejszych wychowańców uorganizował małą straż ogniową, ta w razie pożaru oddawała przysługi, a podczas posuchy zraszała wodą ogród warzywny.

Arcyważnym też jest przyzwyczajenie do znoszenia bólu, nieraz tak potrzebne w dalszym życiu Ileż to zdarza się wypadków, że ludzie przedwcześnie schodzą z tego świata, nie mając odwagi poddać się niezbędnej operacyi chirurgicznej. Małe nawet dziecię z prawdziwym bohaterstwem zniesie ból spowodowany upadkiem, lekkim skaleczeniem, bylebyśmy nie okazywali nadzwyczajnego przestrachu i nie spieszyli z pomocą. Chłopczyk lub dziewczynka upadszy nieszkodliwie zapłacze wprawdzie, ale ujrzawszy że nikt doń nie przybiega, podniesie się, zapomni o łzach i znów bawić się pocznie. Nigdy też nie dozwólmy długo płakać dziecku, utulmy je nie pocałowaniem lub pieszczotą, lecz dywersyą, zwróceniem uwagi na nowy przedmiot lub wciągnieniem do zabawy. Nic nie ma nieznośniejszego, jak dzieci płaczące z powodu najmniejszego bólu.

W ten praktyczny sposób młodzież poznawszy trudy, znoje i przykrości, innym wzrokiem spoglądać będzie na cierpienie i poświęcenie ludzkie. Żołnierz doświadczony w boju inaczej ocenia zasługi swego towarzysza, niż ten, kto prochu nie powąchał. Tak powstaje uznanie, współczucie, słowem uczucie sympatyczne ku niedoli i cierpieniom ludzkim.

Wreszcie zahartowanie posiada jeszcze inny pierwiastek moralny: człowiek w pełni czerstwosci zdrowia cieszy się życiem i z daleko mniejszą odczuwa siłą nieprzyjemności, niż człowiek chorowity, którego słabowitość stanowi już jedną z największych przykrości. Nie bez przyczyny też francuzkie przysłowie mówi: les bien portants sont les bienveillants, et les mal portants, sont le malveillants.

Stąd też hartując zdrowie naszej młodzieży, pośrednio przyczyniamy się do jej umoralnienia.

Wychowańcy niech biorą za wzór Spartan, którzy umieli znosić zimno i gorąco, głód i pragnienie, trudy i przykrości.

§ 14.

Pielęgnowanie nerwów.

Za pośrednictwem nerwów i mózgu otrzymujemy wrażenia na których podstawie tworzą się wszystkie czynności umysłowe; utrzymanie więc ich w zdrowiu i czerstwości jest arcyważnym zadaniem wychowawczym. Stosując w wychowaniu przepisy hygieniczne powyżej wymienione, dbając o dobre pożywienie i świeże powietrze, odpowiednią temperaturę, schludność, stopniowe zahartowanie, ruch i wypoczynek, słowem o wszystko co przyczynia się do pomyślności ciała, utorujemy drogę zdrowemu rozwojowi życia nerwowego. Wszakże ze wszystkich tych czynników największe znaczenie dla tej części organizmu posiada zdrowy pokrzepiający sen: nie skąpmy go wzrastajacej młodzieży, dozwólmy jej się wysypiać o tyle o ile jej organizm tego wymaga, lecz nie więcej! Sen powinien młodzież orzeźwiać, dodawać jej nowych sił do pracy, ale nie czynić ospałą.

Działanie ochronne. Nie można bezpośrednio wpływać na pielęgnowanie nerwów, natomiast użyć należy wszelkich środków, aby tak nerwy jak i mózg zabezpieczyć od szkodliwych wrażeń, a więc chronić należy głowę od wielkiego zimna, gorąca, uderzeń i innych nagłych i szkodliwych obrażeń. Z tego samego względu młodzież nie powinna otrzymywać gorących napojów i różnych narkotyków, jak tytuniu i t. d.

Przedwczesna czynność umysłowa. Równie szkodliwie jak przekroczenie dyetetyki wpływa na rozwój życia nerwowego przedwczesna i przesadzona czynność umysłowa. Przeciążać

można umysł dziecięcy nietylko nauką, lecz zbyteczną ilością wrażeń, ustawicznym przedstawieniem nowych przedmiotów, dostarczeniem coraz to innych zabawek, nadmierną rozmową i zapytywaniem, czym pospolicie grzeszą gorliwe lecz nie znające się na sztuce wychowania matki, piastunki i wychowawczynie. Jak szkodliwe bywa przeciążenie zabawą, tak znacznie jeszcze szkodliwsze stać się może przeciążenie nauką. Jeśli dziecię twe jest dostatecznie rozwinięte, to bez względu na to czy ukończyło lub nie ukończyło jeszcze roku siódmego, możesz z nim rozpocząć naukę systematyczną, lecz w dawkach bardzo niewielkich. Wybierz co najwięcej dwa lub trzy przedmioty w pewnym ze sobą pozostające związku, resztę gałęzi wiedzy odłóż na później. Wogóle pod względem rozpoczęcia nauki systematycznej należy się stosować do indywidualności dzieci: słabsze oszczędzać, ze zdrowszemi rozpocząć naukę już po ukończeniu szóstego roku, pozostawiając im wszakże dosyć czasu do wypoczynku i zabawy. Unikając przeciążenia odniesiemy wprawdzie mniej na pozór świetne rezultaty, lecz gruntowniejsze i pewniejsze.

Przeciążenie dorosłej młodzieży. Przeciążenie pracą dorosłej młodzieży pociąga za sobą chroniczne niedomaganie, to jest nieprawidłowe funkcjonowanie całego organizmu, wiodące za sobą rozmaite choroby nerwowe. Nie ulega wątpliwości, iż młodzież wszystkich społeczeństw europejskich mniej lub więcej nie dorasta wzrostu swoich rodziców, nie dorównywa im pod względem siły, odporności na wpływy zewnętrzne, cierpi na bezkrwistość i rozmaite choroby nerwowe, które w dawniejszych czasach dotykały jedynie osoby dorosłe.

Wobec tego strasznego widma, grożącego upośledzeniem społeczeństw europejskich, poruszono wszystkie sprężyny, aby wzmagającym się chorobom nerwowym tamę położyć; rozpoczęto tedy badania na wielką skalę, chcąc dotrzeć do źródła złego. Najprzód nasunął się fakt, że konie i inne zwierzęta przedwcześnie używane do pracy karłowacieją, stąd wyprowadzono wniosek, iż nie inna musi być przyczyna nienor-

malnego rozwoju ludzi, których przed dojściem do pełnoletności ciężką fizyczną zajmowano pracą. Dla tego też wszystkie nowożytne prawodawstwa wzięły pod opiekę małoletnie dzieci, ściśle oznaczając ilość godzin ich pracy, wszakże nie ograniczyły, gdyż nie mogły ograniczyć ilości pracy umysłowej, raz dla tego, że aczkolwiek skutki jej bardziej może są szkodliwe niż nadmiernej pracy fizycznej, to nie uderzają tak w oczy i dopiero po dłuższym czasie na jaw wychodzą; powtóre dla tego, że prawodawstwo nie może się mieszać do spraw rodzinnych. Tak więc załatwienie ważnej tej kwestyi, zależy jedynie od upowszechnienia prawd fizjologicznych i psychologicznych.

Pracę umysłową wielu uważa za niegodną tej nazwy, to też dawniej mówiono że ten lub ów bawi się naukami, a przecież fizjologja wykazuje, że podczas pracy umysłowej następuje zużycie sił nerwowych. Każdej czynności, każdej pracy towarzyszy pewne natężenie, ponieważ zaś zasób sił w danej chwili ściśle jest ograniczony, jeśli więc w jednym kierunku zużyte zostaną, to zabraknie ich w drugim. Weźmy np. najzwyczajniejszą czynność, czynność narządów trawienia. Trawienie zużytkowuje siły całego organizmu, powodując chwilowe osłabienie, kończące się nieraz snem. Podobne następstwo pociąga za sobą zbyteczne natężenie fizyczne, ciężka praca, długa piesza wycieczka. I te nadmierne wysiłki kończą się albo orzeźwiającym snem, albo czynią niezdolnym do wszelkiej pracy umysłowej. Stąd też ludzie zajęci wyczerpującą siły pracą fizyczną, niezdolni są do wytrwalszej czynności umysłowej. Objaśnienie tego na pozór dziwnego faktu znajdujemy w fizjologji.

Objaśnienie fizjologiczne. Ilekroć jakikolwiek narząd czynny być poczyna, powoduje większy przypływ krwi do swoich części. Podczas obficie spożytego posiłku krew w większej ilości przypływa do narządów trawienia, wskutek czego mózg pozbawiony tego życiodawczego płynu nie może pracować; jeśli zaś zmusza się do pracy, to osłabia czynność narządów trawienia. Im bardziej doskonała będzie czyn-

ność umysłowa podczas trawienia, tym słabsze musi być trawienie i odwrotnie. Stąd bierze początek dawne przysłowie: plenus venter non studet libenter, to znaczyć może: z pełnym żołądkiem trudno się uczyć.

Co powiedziano o tym narządzie, tyczy się całego organizmu. Jeśli bowiem narząd myślenia to jest mózg nadmierną obarczymy pracą, wskutek czego w większej ilości krew do niego przypłynie, to nieuniknionym następstwem będzie zmniejszony przypływ krwi do innych części organizmu; że zaś krew roznosi po całym ciele pierwiastki ożywcze potrzebne do jego budowy, inne więc części organizmu szwankować na tym będą, nie rozwiną się tak jak przy innych warunkach rozwinąćby się mogły.

Natura doskonałym jest kontrolerem, jeśli więc w jakimkolwiek kierunku więcej od niej wymagamy niż dać może, to wyrównywa rachunek strąceniem w innej pozycji. Znaczy to, że jeśli sztucznie pobudzimy do przedwczesnego wzrostu jakąkolwiek część organizmu, to wprawdzie ulegając naszemu życzeniu zadosyć uczyni roszczonym wymaganiom, lecz z konieczności ucierpieć musi na tym wzrost lub rozwój innych części organizmu. Niezachowaniem tego przepisu osłabia swe nerwy człowiek dorosły, a karłowacieje dziecko, które wskutek właściwej sobie ruchliwości, wzrostu i rozwoju, zużywa wielką ilość tkanki, przerabia większą ilość pożywienia, a nadto musi zrównoważyć ubytki siły nerwowej nieodłączne od codziennej nauki. Jeśli do tego dodamy, że w epoce chłopięcej i dziewczęcej nieraz szybki przyrost ciała zupełnie wyczerpuje siły fizyczne i umysłowe, to zrozumiemy z jaką oględnością i przezornością kształcenie młodzieży odbywać się powinno. Obarczając więc za młodu nadmierną umysłową lub fizyczną pracą wychowańca, niechybnie zaszkodzisz harmonijnemu jego rozwojowi. Prawda, że kształcąc w szkole, musisz stosować się do istniejących przepisów, ale nie obarczaj go dodatkowemi naukami, pozostaw mu dosyć czasu na wypoczynek, ruch i zabawę, i pamiętaj, iż lepiej, żeby łaknął nauki, niż nabył do niej odrazy. Pamiętaj, że i nieznaczny nadmiar pracy umy-

słowej chociaż na razie mniej szkodliwe pociąga za sobą następstwa, przy większym przekroczeniu właściwej miary działać będzie szkodliwie, powstrzymując wzrost i rozwój ciała

Wzrost a rozwój ciała. Jeszcze o jednej okoliczności wypada nam powiedzieć: wielka zachodzi różnica pomiędzy wzrostem a rozwojem ciała. Pod wzrostem rozumieć należy powiększenie massy ciała, pod rozwojem wykształcenie jego budowy. Im pospieszniej wzrasta ciało, tym powolniej odbywa się jego rozwój. Prawo to stosuje się tak do całego organizmu jak i do jego części. Niezwykły rozwój jednego narządu okupuje się kosztem jego wzrostu. Im bardziej więc rozwijać będziesz mózg wychowańca, tymbardziej przyczynisz się do powstrzymania jego wzrostu. To przyczyna, dla czego dzieci zrazu wiele obiecujące zatrzymują się w rozwoju, bo mózg ich nie doszedszy normalnego wzrostu przestaje prawidłowo funkcjonować. Cóż więc zyskasz zachęcając przedwcześnie dziecię do nadmiernej czynności umysłowej? To tylko, że powstrzymasz wzrost jego mózgu. Czy sądzisz może, że ilość nabytych wiadomości i wiadomostek istotnie wzbogaci jego umysł, uczyni go rozumniejszym, bardziej zastanawiającym nad rzeczami i stosunkami ludzkiemi? Bynajmniej. Wiesz przecie, że nie nadmierna ilość pożywienia, lecz tylko ta, która przerobiona na krew zamieniona zostanie, przyczynia się do odnowy i wzmocnienia ciała. Podobnie dzieje się z umysłem: do wzrostu jego przyczynia się nie to co weń wtłoczymy, lecz to co z ochotą przyjmuje, co jednoczy, łączy, grupuje z nabytemi już wiadomościami.

Słusznie porównano młody umysł do naczynia o cienkiej szyjce: wylej na nią szklankę wody, a niewiele jej do wnętrza się dostanie; jeśli zaś przez lejek nalewać będziesz, napełnisz je całe, ale nie więcej nad to co pomieścić może. Jeśli przeto młody umysł obarczysz zbyteczną ilością wiadomości, której zjednoczyć z danemi t. j. przerobić nie zdoła, to możesz być pewnym, że je wyrzuci jako niepotrzebny balast.

Większą jeszcze niekorzyścią tego systematu jest odstręczanie od nauki. Jak ma pokochać naukę młodzież, w której umyśle głębokie pozostawiła ślady przykrość sprawiona nadmierną pracą, oraz nieodłączne od niej osłabienie czynności mózgu. Nieuniknionym tego następstwem będzie niechęć do książek i samodzielnego kształcenia. Jeśli istotnie dbasz o pomyślność twego dziecka, to mniej zważaj na ilość wiadomości, więcej na ich przerobienie; staraj się więc przeważnie o wzrost sił umysłowych, a wiadomości uważaj tylko jako narzędzie, treść, materjał potrzebny do ich wykształcenia. Pamiętaj przytym, że w życiu nie ten ma powodzenie, kto wiele umie, kto jest polyglotą lub encyklopedją chodzącą, lecz ten, kto wiadomości swe spożytkować, praktycznie zastosować zdoła. Żelazna wola i chęć do pracy wyrównają wszelkie braki wychowania, zapewnią wyższość nad współzawodnikami osłabionemi nadmierną pracą umysłową. Nie ten w życiu ma powodzenie kto wysuszył swe mózgowie nad książką, lecz ten, kto zachował czerstwość zdrowia, wykształcił swe siły umysłowe, nie utracił ochoty do pracy dozwalającej mu wypełnić próżnię swego wykształcenia. Kwestya to tak ważna, że nie zawadzi streścić to, co wyżej powiedziano.

Pomyślność wychowańca to cel główny, lecz nie osiągniesz go bez należytego uwzględnienia jej podstawy, to jest zdrowia. Temu względowi poświęć bez wahania wszystkie twe mniej lub bardziej słuszne życzenia. Nie każ go więc dodatkowo uczyć przedmiotów, do których żadnej nie okazuje ochoty; dozwól zajmować się rysunkiem jeśli go przekłada nad muzykę, lub odwrotnie. Przyjm mu, jeśli środki twe na to dozwalają, oddzielnego nauczyciela do przedmiotu, do którego szczególną chęć okazuje, z tą wszakże uwagą, żeby dodatkowa praca nie wyczerpywała sił jego i nie powstrzymywała rozwoju ciała. Nie powiadaj zgóry, że syn mój lub córka muszą w oznaczonym czasie ukończyć nauki. Jeśli twe dzieci pracują o ile mogą, to niewiele znaczy, czy rok wcześniej czy później przejdą kurs przepisany. Przyjdzie czas, że skoro wzmocni się ich organizm,

i tym twoim życzeniom zadosyć uczynią. Słowem nie przyśpieszaj rozwoju ich umysłu, wierzaj, że wyjąwszy nadzwyczajne talenty, lepiej przygotowany będzie do pracy młody człowiek później kończący nauki, niż ten który się z niemi przedwcześnie załatwił.

Jeszcze z innej strony szkodliwy jest pośpiech i nieodłączne od niego przeciążenie. Zmuszając do pośpiechu, nie dozwolisz rozwinąć się zamiłowaniu do żadnego wyłącznego przedmiotu, tym samym nie dozwolisz rozwinąć się zdolności, która stanowić powinna o przyszłym powołaniu, co zaś gorsza, przyczynić się możesz do skarłowacenia młodzieży. Nie dodawaj więc do przeciążenia, na które wszystkie europejskie szkoły dziś się uskarzają, swoich osobistych wymagań a zabezpieczysz od skarłowacenia twe dziecko, uzdolnisz je do dalszej pracy w życiu.

§ 15.

Szkodliwy wpływ zbyt silnych wrażeń.

Światło rażące. Doznajemy przykrego wrażenia przechodząc nagle z ciemnego do rzęsiście oświetlonego pokoju tak dalece, że przez chwilę nie możemy odróżnić znajdujących się w nim przedmiotów i osób, wkrótce wszakże olśnienie znika i znów dokładnie widzimy. Zjawisko to jest naturalnym następstwem budowy naszego oka.

Zewnętrzną stronę oka stanowi jasna, trochę wypukła rogówka, za nią leży mała przednia jamka, w której unosi się zabarwiona zasłona zwana tęczówką; w niej znajduje się otwór zwany źrenicą. Tuż za tęczówką leży twarde ciało — soczewka zupełnie przezroczysta, z obu stron wypukła. Za soczewką znajduję się druga część jamy, napełniona galaretowatą masą, zwana cieczą szklistą. Jamę tę zamyka w głębi siatkówka, w której kończą się nerwy wzroku udzielające duszy wrażenia otrzymane od przedmiotów. Źrenica rozszerza się w ciemności, aby mogła przyjąć jak

najwięcej promieni światła. Jeśli więc nagle przejdziemy z ciemnego do oświetlonego pokoju, to źrenica rozszerzona w ciemności przyjmuje zbyt wiele promieni światła, skutkiem czego powstaje nadmierne podrażnienie nerwów, niedozwalające udzielić duszy obrazu przedmiotu. Zbyt silne i częste podrażnienie nerwów osłabia je, dla tego niedobrze jest ustawicznie przechodzić z ciemności do jasności. Wskazówki tej udziela nam sama natura, nieznacznie stopniując ciemność nocy i odwrotnie, jakby chcąc nam okazać, że i my wystrzegać się powinniśmy rażących zmian oświetlenia. Z uwagi tej korzystać należy kształcąc wzrok niemowlęcia, a więc zasłaniać przez pewien czas okna w pokoju, w którym się urodziło, aby światło dzienne nie raziło zbytecznie jego wzroku. Przejście do całkowitego światła powinno się odbywać bardzo stopniowo. Ostrożność tę należy zachować i później. Dziecię nie powinno spać w takim położeniu, żeby po przebudzeniu wzrok jego padał na błyszczącą szybę, lub białą oświetloną ścianę, a wieczorem na lampę wydającą silne światło. Równie szkodliwemi dla oczu są: kurz, dym i para wodna.

Przy zachowaniu powyżej wzmiankowanych ostrożności ochronimy dzieci od chorób ocznych, ale należy oprócz tego codziennie w pół godziny po przebudzeniu przemywać oczy ich świeżą studzienną wodą. Później, kiedy dzieci podrosną, nie dozwalajmy na żadne zajęcie wymagające nadmiernego natężenia wzroku, a skoro poczną się uczyć, dajmy im książki wyłącznie dużemi drukowane czcionkami i baczmy na to, iżby czytały w normalnej odległości (8 do 10-ciu cali). Nigdy też nie dozwalajmy im tak siedzieć, iżby promienie słońca padały na książkę lub robotę ręczną. Nietrzeba też dozwalać dzieciom spoglądać przez okulary starszych osób, bawić się szlifowanemi lub zakopconemi szkiełkami, oraz puszczać przy pomocy lusterka odbite światło słoneczne na twarz rówienników. Te i podobne zabawki mogą bardzo zaszkodzić wzrokowi dziecięcemu.

Wrzawa i hałas. Niepotrzeba utrzymywać głębokiej ciszy w pokoju dziecięcym, gdyż niemowlętom zwyczajna

rozmowa lub krzątanie się starszych osób spać nie przeszkadza; nadmiernego wszakże hałasu unikać należy w blizkości pokoju, w którym dziecię spoczywa. Wielka wrzawa je przestrasza, budzi i może bardzo szkodliwie wpłynąć na misterny narząd słuchu.

Przyjrzyjmy się budowie ucha i sposobowi otrzymywania wrażeń dźwiękowych. Ucho składa się z konchy usznej, zbierającej fale dźwiękowe i przeprowadzającej je do tak zwanego średniego ucha, którą stanowi przewód złożony z zakrzywionej, zwężającej się rurki. Rurkę od konchy oddziela cienka błonka, zwana błoną bębenkową. Do niej przylega niewielka jama, wypełniona częścią powietrzem, częścią płynem; w niej znajduje się kilka kosteczek posiadających oddzielną nazwę, na nie też przechodzą drgania błony bębenkowej. Dźwięk powstaje wskutek drgania fal powietrznych, które doszedszy do ucha, pobudzają błonę do oscylacyi, stąd drganie przechodzi na wspomniane kosteczki. Silny dzwięk, jak np. huk kuli armatniej, gwałtownie wstrząsa powietrze, wtedy powstają bardzo silne fale powietrzne, które wpadając w ucho, sprawiają nadmierne drgania na błonie bębenkowej i gwałtownie poruszają kosteczki. Ponieważ zaś u małych dzieci kosteczki i błona bębenkowa są bardzo delikatne, a jako takie łatwo ulegają zepsuciu, to gwałtowny dźwięk może przytępić słuch, lub przyprawić o głuchotę. Wszak wiadomo, że wskutek gwałtownego huku dział, nieraz krew wydobywała się z uszu, lub całkowita następowała głuchota.

Jak oczy tak i uszy należy codziennie przemywać; ochędóstwo bardzo się przyczynia do utrzymania ich w zdrowiu. W głębi konchy usznej wydziela się żółta, gorzka substancya zwana tłuszczem usznym, która nadaje sprężystość błonie bębenkowej, a jednocześnie goryczą swą odstręcza owady od włażenia w ucho. Tłuszcz ten, częstokroć w zbytecznej ilości nagromadzony w jamie usznej, twardnieje, nie dozwalając falom dźwiękowym dostać się do błony bębenkowej. Dla tego należy od czasu do czasu usuwać go, ale nie szpilką, gdyż można się narazić na przebicie bło-

ny bębenkowej i utratę słuchu, lecz oddzielną ku temu celowi wyrobioną rogową łyżeczką.

Nieświeże powietrze i ciężkie czapki futrzane, jako też sypianie na trawie lub wilgotnej ziemi, oraz uderzenie po twarzy lub głowie, szkodliwie wpływają na narząd słuchu, szczególniej zaś uderzenia, które stać się mogą przyczyną pęknięcia błony bębenkowej.

§ 16.

Pielęgnowanie chorego dziecka.

Postępowanie z małym chorym dzieckiem. Schludność, ochędóstwo, świeże powietrze, właściwa temperatura, stosowna odzież, odpowiednie pożywienie i zahartowanie, przyczyniają się do utrzymania zdrowia. Jeśli przy użyciu tych naturalnych środków sumiennie i umiejętnie pielęgnujemy i strzeżemy wychowańca, nadto przyzwyczaimy go do przezornego postępowania, to śmiało rzec można, że uczyniliśmy wszystko, co tylko było w naszej mocy, aby go zabezpieczyć od chorób dziecięcych. Pomimo tego dziecię może zachorować na jedną z licznych chorób właściwych temu wiekowi, dla tego trzeba dokładnie wiedzieć jak w takim razie postąpić, tymbardziej jeśli lekarza niema pod ręką, lub dłuższy czas na niego czekać wypadnie.

Nie zapominajmy, że okolicznością najbardziej sprzyjającą szybkiemu powrotowi do zdrowia, są o ile możności warunki zdrowotne, a to, co za szkodliwe uważamy dla dzieci zdrowych, szkodliwszym jest jeszcze dla dzieci chorujących. We wszystkich środkach należy zachować pewną miarę, tak np. dziecko, które cierpi na gorączkę, powinno leżeć w łóżku pod lekkim okryciem, ciężka bowiem kołdra lub pierzynka przyczyni się tylko do powiększenia gorączki. Przytym dziecko gorączkujące powinno przebywać w trochę niższej temperaturze od zwyczajnej, a nie być wystawione na przeciągi. Ten przepis zachować należy podczas wszelkich ostrych chorób dziecięcych: odry, szkarlatyny, ospy i t. d.

*

Zwyczajnie dzieciom dotkniętym wyżej wzmiankowanemi przypadłościami, a z natury rzeczy dręczonym pragnieniem, dają za napój ciepłą herbatę, lub kleiste wywary, które sprawiają im prawdziwą przykrość; podobnym chorym można bez obawy dawać do picia chłodną wodę, ta prawdziwie je orzeźwi.

Jak już wspomniano, odświeżanie powietrza w pokoju jest jednym z ważnych środków utrzymania w czerstwości zdrowego organizmu; warunek ten tym potrzebniejszy jest dla dziecka chorego. Dzieci cierpiące na przypadłości narządów oddechowych, pilnie należy strzec od kurzu. Nieraz nadzwyczajna schludność więcej dopomoże do wyleczenia kaszlu niż jakiekolwiek lekarstwo. Wogóle mówiąc, skrupulatne ochędóstwo w mieszkaniu, odzieży i bieliźnie najbardziej się przyczynia do szybkiego wyzdrowienia. Do szkodliwszych przesądów należy mniemanie, że dzieciom chorym niemożna zmieniać bielizny, przewlekać pościeli i obmywać ich ciała; owszem, obmywanie ciała letnią wodą, oraz dbałość o czystość pościeli i bielizny bardzo się przyczyni do prędszego wyzdrowienia.

Takie są w zarysach główne przepisy tyczące się pielęgnowania chorych dzieci, zresztą w zupełności należy zaufać i być powolnym przywołanemu do rady lekarzowi. Jego to rzeczą będzie przepisać odpowiednią dyetę i lekarstwo, naszą święcie wykonywać to, co zaleci. Obserwujmy przytym cały przebieg choroby, abyśmy mogli zdać dokładną o niej sprawę. Nigdy lekarzem małych dzieci straszyć nie należy; przestrach dziecięcy częstokroć przeszkadza dokładnemu zbadaniu choroby, które jest daleko trudniejsze u dzieci niż u ludzi dorosłych.

Postępowanie z doroślejszym chorym dzieckiem. Powyższe przepisy hygieniczne dotyczą każdego dziecka bez różnicy wieku, atoli wypada jeszcze dodać co następuje. Ściśle biorąc, wychowawca zajmować się może jedynie kształceniem zdrowego wychowańca; postępowanie z chorym dzieckiem należy do lekarza. Wszakże jak nieraz w chorobach

moralnych odwołujemy się do porady lekarskiej, tak też i wychowawca może czasem zapobiedz fizycznej chorobie, dostrzegszy ją w samym zawiązku; powinien przeto i pod tym względem posiadać pewną znajomość.

Ilekroć wychowawca ujrzy jawną zmianę w swym wychowańcu: wyraz bólu na twarzy, bladą cerę, brak apetytu, ociężałość i inne symptomaty chorobliwe, powinien baczną zwrócić na to uwagę, obserwować przez czas dłuższy, a wreszcie zbadać przyczynę tego nienormalnego zachowania. Badając chorobę należy być przezornym, albowiem łatwo można dać się w błąd wprowadzić wychowańcom, którzy z rozmaitych powodów udają choroby, albo je ukrywają. Częstokroć chłopiec leniwy pod pozorem bólu głowy, zębów lub uszu, niechce się uczyć lub udać do szkoły, a żądny zabawy, chcąc pójść do teatru, na koncert lub w odwiedziny, ukrywa nurtującą w nim chorobę, lub też pobudzony pytaniami czuło tkliwej matki przesadza swe niedomaganie. Przytym dzieci obdarzone żywą fantazją lekką niedyspozycją biorą za niebezpieczną chorobę. Z tych lub innych powodów badając, należy więcej obserwować niż pytać, raczej odgadywać niż bezwarunkowo wierzyć temu, co dziecię mówi. Nawet wrazie stanu zdrowia istotną wzbudzającego obawę należy zewnętrzny zachować spokój. Zdarzają się dzieci bardzo wrażliwe, zaniepokojone nad miarę swą chorobą; — takim trzeba dodać otuchy, odwagi, powiedzieć, iż niepokój powiększa chorobę.

Z dziećmi udającemi chorobę, jeśli ich zdemaskować nie można, postępujmy tak jak z istotnie choremi: niechaj nieopuszczają łóżka, pokoju i zachowują odpowiednią dyetę. Jeśli dziecię z własnej winy poniosło obrazę na ciele, nie strofujmy go zbyt surowo, nie wyrzucajmy nieostrożności, nagana to zbyteczna; gdyż dziecię naturalnym następstwem swej nieoględności dostatecznie ukarane już zostało. Surowa połajanka pobudzi je do utajenia w przyszłości podobnego wydarzenia, co bardzo szkodliwe może pociągnąć za sobą następstwa.

Wrazie niewielkiej słabości dziecka może i powinien wychowawca zalecić spoczynek i odpowiednią dyetę. Zwy-

czajnie lekkie niedomaganie niebawem ustąpi wskutek siły odpornej samego organizmu. Krótko mówiąc, doświadczony i przezorny wychowawca zważać powinien na dwie rzeczy: nie lekceważyć symptomatów choroby i nie działać zbyt pospiesznie, to jest umieć wyczekiwać. Niepowinien się przytym mięszać w atrybucje lekarza, nie przepisywać żadnych środków leczniczych; jedynie w razie grożącego niebezpieczeństwa lub podczas nieobecności medyka może uchylić się od tej zasady. Nie należy też dla uspokojenia dziecka używać tak zwanych środków sympatycznych; mogą one wprawdzie chwilowo je uspokoić, ale nie usuną choroby, a co gorsza zaszczepią w nim przesąd i zabobon.

Jako dopełnienie powyższych ogólnych wskazówek zamieszczamy poniżej opis kilku zwyczajnych chorób dziecięcych.

§ 17.

Główniejsze choroby dziecięce.

Zlewanie głowy. Podczas zlewania się główki dziecka należy krótko obciąć włosy, aby wydzielająca się materja ich nie zlepiała, przytym często zmywać głowę czystą wodą źródlaną, a osuszywszy ręcznikiem włożyć cienki czepeczek, który do chwili zupełnego wyschnięcia włosów pozostać powinien na główce. W tej chorobie nienależy używać bez porady lekarza żadnych maści; są one szkodliwe i mogą stać się przyczyną niebezpiecznych chorób. Zwyczajnie sama natura leczy tę przypadłość; najbardziej zaś do tego przyczynia się utrzymanie skóry w czystości, a więc codzienne kąpiele. Gdyby na głowie utworzyła się gruba skorupa, przeszkadzająca wydzielaniu materij, to należy ją zmiękczyć zastosowaniem przetopionego tłuszczu masła lub szmalcu i unikać dotykania niewymytemi mydłem i ciepłą wodą palcami miejsc skóry obnażonych z naskórka. Dobrze robią proszki osuszające: puder ryżowy lub licopodium (widłak). Dodajemy jeszcze, że w tym razie środki purgacyjne są zbyteczne i niepotrzebne.

Odra. Jestto jedna z najzwyczajniejszych chorób dziecięcych. Po jej ukazaniu należy natychmiast przywołać lekarza, jeśli zaś to być niemoże, to nie stosujmy żadnych innych środków oprócz dyetetycznych, zabezpieczając jednocześnie od przeziębienia. Chore dziecię spoczywać powinno w łóżku, w niezbyt ogrzanym i przyciemnionym pokoju, albowiem zbyt silne światło sprawia podczas tej choroby niemiłe wrażenie i szkodzi wzrokowi. Naturalny przebieg odry nie jest niebezpieczny, ale za to bardzo groźne mogą być jej następstwa. Dla tego dziecię, które przebyło odrę, należy parę tygodni trzymać w jednostajnie ogrzanym mieszkaniu, chroniąc od przeziębienia, nie otulać zaś zbyt ciepło.

Szkarlatyna. Od pewnego czasu jestto jedna z najniebezpieczniejszych chorób dziecięcych. Stanowi ją zaraźliwa wysypka skórna, udzielająca się nietylko dzieciom lecz i ludziom dorosłym. Z początku ukazują się na szyi, twarzy i piersiach pojedyncze, luźne, bardzo zaczerwienione plamy, które niebawem stopniowo zlewają się z sobą i całe ciało pokrywają barwą szkarłatną.

Zwiastunami tej choroby jak i innych zakaźnych są dreszcze na przemian z gorączką, zawrót głowy, senność i ociężałość. Podczas choroby ukazują się następujące objawy: mowa zmieniona niewyraźna, suchość i palenie w gardle, czerwoność uszu, krwotok z nosa lub jego suchość, częste kichanie, wielkie pragnienie, trudność połykania, ból gardła, brak apetytu, wymiotowanie, obstrukcja, ból krzyża i członków. W drugim, a po większej części w trzecim dniu po ukazaniu się pierwszych symptomatów występują na szyi i twarzy wyżej wspomniane czerwone plamy.

Po ukazaniu się plam czerwonych, wzmaga się niespokojność pacjenta szczególniej w nocy, sen bywa przerywany, przeplatany nieraz bredzeniem. Zrana zmniejszają się niektóre symptomaty, lecz w nocy powracają z większą siłą niż poprzednio, i zależnie od indywidualności chorego wzmagają się lub słabną do siódmego lub dziewiątego dnia. Po tej epoce plamy nikną w tym samym porządku, w jakim się

ukazywały. Po kiku dniach lub paru tygodniach skóra staje się chropowata, na rękach i nogach odpada w całych płatkach, a na innych częściach ciała łuszczy się małemi kawałkami. Wszakże nie zawsze szkarlatyna objawia się w tej postaci i w tej kolei. Nieraz przychodzi zupełnie niespodziewanie bez wszelkiego przygotowania tak, że dzieci zachowaniem się swoim nie zdradzając żadnego chorobliwego symptomatu, mają plamy na całym ciele.

Zarazek tej choroby jest bardzo lotny, szybko się udziela i ogarniając cały organizm, zabija w kilku godzinach; skoro zaś zajmie przeważnie narząd słuchu, przyprawia o głuchotę. Zdarza się to szczególniej wówczas, kiedy choroba jest złośliwej natury. Po szkarlatynie pilnie przestrzegać należy czystości powietrza, i zachować przez parę lub kilka tygodni stosownie do siły choroby jednostajną ciepłotę mieszkania, aby uniknąć zapalenia nerek. Wrazie pojawienia się tej choroby należy postępować z dziećmi z wielką przezornością i niezwlekać z przywołaniem lekarza.

Ospa. Niemożemy mieć należytego wyobrażenia o klęskach, jakie przed wynalezieniem szczepienia ospy straszna ta choroba wyrządziła ludzkości. Tysiące zginęło od niej ludzi; w samym Londynie np. zmarło na nią w jednym roku 150 tysięcy osób, ocaleni zas dotknięci bywali ślepotą, głuchotą, lub obu temi kalectwami. To też na prawdziwą wdzięczność ludzkości zasłużył lekarz angielski Jenner wynalezieniem szczepienia ospy krowiej; odtąd straszliwa ta choroba straciła zabójczy swój charakter — i rzadko kiedy dotyka ludzi, mających szczepioną ospę krowią.

W krajach cywilizowanych szczepienie ospy wszystkich obowiązuje, a doświadczenie przekonało, iż tym łagodniejszy bywa przebieg choroby, im wcześniej odbyto szczepienie. Pożądaną więc jest rzeczą, iżby rodzice nie odkładali szczepienia ospy do końca pierwszego lub początku drugiego roku; sprawdzono bowiem, iż wcześniejszemu szczepiepieniu, nawet przed szóstym miesiącem życia niemowlęcia, towarzyszą daleko łagodniejsze symptomaty choroby niż

później. Zważać przytym należy, iżby limfa użyta do szczepienia była świeża, prawdziwa krowianka, nie pochodziła od dzieci chorowitych.

Błonica (Diphteritis) i Dławica (Kroup). Trudność poznania tych chorób w samym ich zaczątku staje się przyczyną zgubnych następstw, jakie za sobą pociągają. Pojawiają się one najprzód jako stan zapalny krtani, albo tchawicy, albo obu tych narządów; częściej na wiosnę lub pod jesień, podczas pory chłodnej i wilgotnej. Częściej też dotknięte niemi bywają dzieci silne niż słabowite.

Następne symptomaty są ich zwiastunami. Dzieci uskarżają się na ogólne znużenie i osłabienie, łzami zachodzą ich oczy, cierpią na katar i inne przypadłości kataralne, twarz ich płonie, są bardzo senne, uskarżają się na ból głowy, mają wielkie pragnienie, kaszlą, a język ich jest obłożony. W tchawicy zwyczajnie doznają tępego bólu, niekiedy zaś i ostrego, powiększającego się za dotknięciem, ale rzadko kiedy utrudnione jest przy tym połykanie. Wrazie dostrzeżenia tych i podobnych symptomatów należy bezzwłocznie odwołać się do porady lekarskiej, zwłoka bowiem może być bardzo niebezpieczna. Dalszemi symptomatami tych chorób jest utrudnienie głębokiego odetchnięcia połączone z lekkim chrapaniem, podobnym do piania młodego koguta, szczególniej też podczas wdychania. Niektóre dzieci wymiotują, wyrzucając ropiastą materję pomieszaną z kawałkami oderwanych błon, jakie się we krtani utworzyły. Inne znów mają puchlinę na twarzy, nogach i rękach, lub uskarżają się na nabrzmiałość gruczołów. W postępie choroby coraz bardziej wzmagają się trudności w oddychaniu, grożące uduszeniem. Zmniejsza się puls, język i gardło są bardzo suche, oczy zapadają w dół, zimny pot pokrywa piersi i odnoża, a śmierć zwykle następuje w skutek uduszenia. Jedynie w pierwszych kilku godzinach po objawieniu się choroby można liczyć, że pomoc lekarza płonną nie będzie.

Biegunka. (Diarja.) U niemowląt występuje przedewszystkiem od użycia mleka nie wprost od krowy lub nie

przegotowanego, co mianowicie w mieście się zdarza; u doroślejszych zaś dzieci przeważnie w lecie i jesieni, wskutek spożywania niedojrzałych owoców, ciepłego niedobrze wypieczonego chleba ze świeżego żyta, a wreszcie młodych, niedojrzałych kartofli. Dojrzałe słodkie owoce, szczególniej zaś winogrona zabezpieczają od tej choroby.

W leczeniu biegunki w zupełności polegać należy na poradzie lekarskiej, nieużywać więc żadnych tak zwanych domowych środków, chyba że lekarza niema w okolicy.

§ 18.

Zboczenie moralne—onanizm.

Rozważając przyczyny zdenerwowania, pominięto jedną z najważniejszych: zboczenie moralne wymienione w nagłówku. Od najdawniejszych czasów wychowawcy musieli staczać walkę z tym istotnym upiorem młodzieży, — wszakże według zdania lekarzy nigdy zgubna ta wada nie była udziałem tak wielkiej liczby wychowańców jak w czasach obecnych, kiedy samo przeciążenie pracą umysłową nadwyręża równowagę między ciałem a duszą i staje się przyczyną rozmaitych chorób nerwowych młodego wieku.

Wiadomo powszechnie, jak wielkie zaburzenia nerwowe towarzyszą przejściowej epoce młodzieży, oraz że one to częstokroć są głównym powodem roztargnienia i innych wad właściwych tej epoce. Z podwójną siłą występują te przypadłości, skoro do nich przyłączy się zboczenie, o którym mowa.

Nie wszyscy wychowańcy jednakową mają skłonność do tego błędu: dzieci słabowite, chorowite mniej są do niego usposobione, niż zdrowe i silne, nadto bardziej pohopni są do niego chłopcy niż dziewczęta. Wszakże oprócz naturalnej skłonności, wiele jeszcze innych przyczyn toruje mu drogę, na czele których postawić należy nadmierne ślęczenie nad książką. Wówczas krążenie krwi w nieprawidłowy odbywa się sposób, przypływając zbytecznie do trzewiów i narządów brzusznych, następstwem czego bywa

z jednej strony zakłócenie czynności trawienia, z drugiej podrażnienie części płciowych.

Pierwszym i najważniejszym środkiem zaradczym będzie zabezpieczenie wychowańca od tego wszystkiego, co go może na niewłaściwą sprowadzić drogę, a więc zaszczepienie w nim wstydliwości i skromności. Niechaj wychowaniec wie, że wielką jest nieprzyzwoitością dotykać się pewnych części swego ciała, niechaj nie trzyma rąk w kieszeniach, nie pozostaje długo w łóżku na jawie, niech nawyknie do natychmiastowego zaśnięcia, oraz bezzwłocznego wstania po przebudzeniu. Dla tego też nigdy nienależy dozwolić, iżby dzieci spoczywające w łóżku długą prowadziły z sobą rozmowę; powinny one wiedzieć, że łóżko służy jedynie do spania, nie do pogawędki. Ten sam regulamin zachować należy ze starszemi wychowańcami. Zdrowa młodzież obojga płci przy zachowaniu przepisów hygienicznych, tyczących się ruchu, bezpośrednio zasypia po udaniu się na spoczynek; jeśli zaś to nie następuje, to przyczyny tego szukać należy w pewnych błędach dyetetycznych, jak: w przeładowaniu żołądka, zbytecznym wzruszeniu i innych. Dla tego też dzieci od najpierwszej młodości należy przyzwyczaić do uważania południowego posiłku za główny, a więc wieczerza powinna być zawsze skromna i udzielana niezbyt późno tak, iżby pozostawało dosyć czasu do przetrawienia spożytego posiłku. Łatwo da się to uskutecznić z mniejszemi dziećmi, lecz dzieci doroślejsze przyzwyczajone do brania udziału w wieczerzy rodziców, często narażone są na przekroczenie dyetetycznych przepisów, wskutek czego sen ich bywa niespokojny, przerywany. Wiadomo jak przykre bywa przebudzenie się ze snu ludzi dorosłych, tym przykrzejsze jest dla dzieci, a jeśli często się powtarza, może być bardzo szkodliwe. Unikniemy tego niebezpieczeństwa, stosując regulamin domowy do potrzeb młodzieży.

Posłanie młodzieży niepowinno być ani zbyt miękkie, ani zbyt ciepłe, a odzież—szczególniej pantalony niezbyt obcisłe. Zbyteczną rzeczą byłoby dodawać, że wszelkie sztuczne ogrzewanie pościeli jest szkodliwe, gdyby nie ta oko-

liczność, że znajdują się matki, które powodowane tkliwością, dopuszczają się tego błędu hygienicznego.

Takie są główne przepisy dyetetyczne, przyczyniające się do zabezpieczenia wychowańca od wzmiankowanego błędu; oprócz tego wszakże należy użyć całego wpływu moralnego, aby go uchronić od tej wady. Nigdy więc niedozwalajmy mu tak słowem jak i czynem na najlżejsze przekroczenie przepisów skromności i przyzwoitości; nie traktujmy go nad wiek, postępujmy z nim dopóki to być może pod względem pożywienia, odzieży, przyjemności jak z dzieckiem, a więc wzbraniajmy tego, co uważamy za niewłaściwe dla jego wieku, usuwajmy wszystko to, co zbytecznie podnieca i sprowadza jego myśli na niewłaściwe tory. Z tego też względu miejmy wielką baczność na towarzyszów wychowańca. Niemożna tu być zbyt przezornym i ostrożnym; lepiej przesadzać w czujności, niż wyrzucać sobie później własną nieoględność. Usuwaj więc od dziecka wszelkie niewłaściwe widoki, ryciny, książki, dwuznaczne rozmowy, i dozwól obcować tylko z takiemi dziećmi, o których napewno wnosić możesz, że nierozpoczną nieprzyzwoitej pogadanki. Dzieci chętnie udzielają sobie wszelkiej nowości tym pohopniej, im bardziej tajemniczej jest ona natury. Nieraz się już zdarzyło, że najlepiej pod względem moralnym wychowany chłopiec, na złą przez swego towarzysza został sprowadzony drogę. Towarzysz nie zepsuł go naumyślnie, lecz nagodnie swoim gadulstwem, chcąc się okazać od niego rozumniejszym i doświadczeńszym. Również, a może bardziej jeszcze gorszące słowa wychodzą z ust służących, dla tego i na nich baczne oko mieć należy.

Pomimo tych wszystkich przepisów zdarzyć się może, że dziecię z wiedzą lub bezwiednie ulegnie wzmiankowanemu zboczeniu. Bardzo trudne w tym razie jest położenie rodziców lub wychowawców. Niesłusznie posądzać lub badać dziecię jest to samo, co naprowadzać je na myśl iż może czego niewłaściwego się dopuścić; nie badać, nie podejrzywać—pozostawić je na pastwę strasznemu nałogowi. Jeśli kiedykolwiek, to teraz czujność, przezorność i takt,

są najniezbędniejszym przymiotem rodziców lub wychowawców. Wobec tego ubolewać należy, że wiele osób zajmujących się wychowaniem ze wstrętem odpycha od siebie podobne przypuszczenie co do swego wychowańca, choćby nawet pewne symptomaty do tego ich upoważniały. Przypomniećby im należało, że ten tylko pokona wroga, kto stara się go dokładnie poznać. Niestety! opierając się na sprawozdaniu lekarzy i pedagogów, znaczna liczba istnieje dzieci dotkniętych tym zgubnym nałogiem. Nieraz bladość cery dziecięcej rodzice biorą za następstwo bezkrwistości, tymczasem przyczyny jej gdzieindziej szukaćby należało. Niemożna wszakże zaprzeczyć, iż częstokroć zewnętrzne oznaki bardzo są ułudne. Niejedno dziecko, pomimo że przez dłuższy czas bez żadnej świadomości dopuszczało się tego przekroczenia, wygląda świeżo i czerstwo; dziecię zaś blade i chorowite nieraz bywa całkiem niewinne. Według zdania lekarzy zboczenie to wczas powstrzymane lub niezbyt silnie rozwinięte, nieczęsto praktykowane, niepociąga za sobą zbyt szkodliwych następstw; wszakże niebezpieczeństwo jego stąd głównie pochodzi, że raz zakorzenione łatwo przechodzi w nałóg, namiętność trudną do wyleczenia. Ze stanowiska wychowawczego uważać należy takie dziecko za chore, nie zaś za przestępcę.

Aczkolwiek jak wspomniano, częstokroć zewnętrzne oznaki są bardzo ułudne, to pozatym istnieje pewna suma cech, które razem wzięte za stanowczą dyagnozę tej choroby posłużyć mogą. Takiemi są: wgłąb zapadłe oczy, sine koło nich obwódki, wzrok zamglony i nieśmiały, niepokój, schudnienie rąk i nóg, bladość twarzy, niechęć do wszelkiej rozmowy, zamiłowanie samotności, nieregularny apetyt, wstręt do nauki i wszelkiej pracy wymagającej pewnego natężenia. Przeciwnie, prawie na pewno wnosić można, iż młodzież rzeźwa, ruchliwa, chętna do pląsów i czynności, śmiało spoglądająca w oczy, wolna jest od tego błędu.

Jeśli na podstawie powyższych symptomatów przypuszczać można, że dziecko dopuszcza się tego przekroczenia, bezzwłocznie należy się z nim rozmówić na osobności, przed-

stawić szkodliwość zboczenia i jaskrawemi barwy skreślić jego następstwa. Spytajmy np. wychowańca, czy czuje się zupełnie zdrowym, a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź dodajmy, że istnieją tajemne choroby nurtujące zdrowie, których następstwa dopiero później na jaw wychodzą, oraz, że na nie najskuteczniejszą bywa rada starszego życzliwego przyjaciela. Po takim łagodnym przemówieniu, obudzeniu ufności, zapewnieniu o dotrzymaniu tajemnicy, można przystąpić do właściwego badania, mówiąc mniej więcej w ten sposób. Jak sądzisz, czy bardzo zmartwiłbyś rodziców przedwczesnym twoim zgonem? być może iż nie nastąpi on tak prędko, może rok jeszcze pożyjesz, a może i dwa, lecz później smutna czeka cię dola. Czy wiesz dla czego? bo dopuszczasz się tajemnego przekroczenia. Czemu wzrok spuszczasz? czemu się rumienisz? Spojrzyj mi prosto w oczy i zaprzecz temu, co mówię. Milczenie twe utwierdza mnie w moim podejrzeniu. Zresztą widzę na twym obliczu ślady twego grzechu. Twe oczy zamglone, wgłąb zapadłe, naokoło nich sine obwódki dostatecznie mnie o tym przekonywają. Od niejakiego czasu zmieniłeś się do niepoznania, stałeś się ociężałym, ospałym, nie jesteś już tym żywym, rzeźwym chłopcem jak dawniej! Gdzie się podziała twoja wesołość? Spojrzyj w to zwierciadło,—odwracasz się; widzę że obawiasz się sprawdzić to co mówię. Spojrzyj na twe ręce i nogi,—schudły do niepoznania. Nie jesteś już tym silnym chłopcem jak dawniej, dziecko zdoła cię przewrócić. Utraciłeś pamięć i chęć do pracy, czym dawniej celowałeś.

Po takiej przemowie prawdopodobnie niejeden chłopiec zalawszy się łzami, łkając przyzna się do winy. Wychowawca przedstawi mu środki, do jakich, chcąc się uchronić od dalszego zboczenia, stosować się powinien. Należy użyć całej wymowy, aby do głębi wzruszyć chorego wychowańca, lecz nie przekraczać pewnej miary, aby nie zwątpił o sobie i swej sile moralnej. Wreszcie zakończyć badanie kilku słowy: pamiętaj, że głównie od ciebie zależy wyleczenie się z tej wady. Bez twego współdziałania przy najlepszych moich chęciach nic zrobić nie zdołam! Stosuj się

więc do tego, co ci powiedziałem, a z pomocą Bożą odzyskasz zdrowie, chęć do pracy i miłość ludzi.

DZIAŁ II.

§ 19.

Wychowanie moralne.

Niepodobna kształcąc wychowańca nawet jedynie pod względem fizycznym, nie odwoływać się do przyzwyczajenia, dobrego przykładu, uległości, wdrożenia do porządku, schludności, t. j. tego, co stanowi początek wychowania moralnego; gdyby zaś było możliwe, nie przyczyniłoby się do istotnej jego pomyślności. Niewykształcona wola wychowańca, brak dobrych nawyknień narażałyby go ustawicznie na przekroczenie przepisów hygienicznych, co niechybnie pociągnęłoby za sobą utratę jego zdrowia. Z drugiej strony niewielką korzyść odniosłaby rodzina, społeczeństwo, wykształciwszy dziecię na zdrowego, kształtnego, zręcznego, zdolnego lecz niechętnego do pracy młodego człowieka, myślącego wyłącznie o sobie i swej korzyści. Ceniąc jedynie dobra materjalne, gardziłby on wszystkiemi innemi. Czy możnaby go nazwać w znaczeniu prawdziwie ludzkim szczęśliwym? Zajmowałby on stanowisko zwierzęcia, które dbając jedynie o siebie, nie troszczy się o nic więcej na świecie. Taki człowiek ani sam nie byłby szczęśliwy, ani nikogoby nie uszczęśliwił.

Przypuszczenie wszakże nasze jest czystą abstrakcją, gdyż na każdego wychowańca wpływa wiele czynników: zagroda domowa, przykład, otoczenie i t. d., które bezwiednie kształtują jego stronę moralną i umysłową. Tak tedy z logiczną koniecznością zastanowić się nam wypada nad wychowaniem moralnym.

Zadanie wychowania moralnego. Zadaniem jego jest wykształcenie, ogólnie mówiąc, człowieka dobrego, chętnie podejmującego się pracy dla siebie i społeczeństwa. Ma się on uważać za jedno ogniwo całego łańcucha podobnych sobie istot, uznać, że za dobrodziejstwa, jakie od społeczeństwa otrzymuje, wzajemnością odpłacić się powinien; nadto wiedzieć, że jakkolwiek ma wszelkie prawo i obowiązek starać się o własne dobro, wszakże pożytek ogółu wyżej cenić powinien niż swój własny. Niechaj więc ceni, kocha dobro dla samego dobra.

Taki jest cel wychowania moralnego, który każdemu wychowawcy powinien być gwiazdą przewodnią; wszakże bez odpowiedniego wykształcenia sił rozumowych, nikt na nazwę istotnie dobrego zasługiwać nie może. Zaczym i cel powyżej wykazany nieda się urzeczywistnić w krótkiej epoce wychowawczej, niemożna też wymagać, iżby wychowańcy, których umysł dopiero się kształci, stanęli odrazu na szczycie doskonałości moralnej. Moralność wzrastającego pokolenia z natury rzeczy musi być ułamkowa, niezupełna, podobnie jak ich umysłowość; powiemy nawet, że należy się wystrzegać przedwczesnej dojrzałości moralnej jak i fizycznej.

Pierwszym warunkiem wychowania moralnego jest kształcenie i regulowanie dziecięcych popędów. Żaden popęd sam z siebie nie jest ani zły, ani dobry. Czy można naprzykład nazwać złym popęd do pożywienia, mający na celu utrzymanie życia jednostki? Powstaje on niebawem z uczucia głodu i pragnienia, a ponieważ w krótkich powtarza się przestankach, wzrasta, potężnieje i pobudza nieraz dziecię do niezachowania miary w jadle i napoju, oraz poszukiwania łakoci. Tak więc życie wegetacyjne nadmiernie się rozwija i podnieca do bezczynności, w której dziecię lubować się poczyna, czego następstwem będzie lenistwo. Wyjaśnienia tego zjawiska, jak już wspomniano, szukać należy w fizjologji. Proces trawienia wyczerpuje czynności organiczne tak dalece, że zmiana wyobrażeń bardzo powolnie po sobie następuje, a uczucia znacznemu ulegają osłabieniu.

Wiele zjawisk anormalnej czynności umysłowej u ludzi dorosłych, jak ograniczenie, powolność czynności myślenia, ma swe źródło w nawyknieniu do przeładowania żołądka za czasów młodości. Zatym wcześnie należy sprowadzić ten popęd na właściwe tory: dawać dziecku zdrowy i pożywny posiłek, lecz niezbyt głaszczący podniebienie. Łakomstwo, obżarstwo — z wyjątkiem idiotów, nie są popędami wrodzonemi lecz nabytemi; źródłem ich jest wadliwe początkowe wychowanie. Tak postępując, usuniemy sposobność do objawu tego popędu; wszakże nadto wypada pobudzić do czynności jeszcze inny popęd wprost pierwszemu przeciwny.

Wcześnie dziecię znajduje przyjemność w dostrzeganiu przedmiotów, we wrażeniach słuchowych, dotykowych, wreszcie w samej zmianie miejsca za pomocą pełzania, później chodzenia i t. d. Do tej to przyjemności odwołać się należy, chcąc odwrócić uwagę dziecka od jadła i napoju, pobudzając jednocześnie jego popęd do czynienia obserwacyi i coraz dokładniejszego poznania małego swego światka. Tak tedy od zręczności wychowawcy zależyć będzie, iżby jeden popęd zbytecznie nad innemi nie wystrzelił. Dodać wszakże jeszcze musimy, że kształcenie, regulowanie popędu nie jest jego przytłumieniem. Nie przytłumi go pozorna uległość naszej woli, owszem do tego może się przyczynić, iż potajemnie wzrastając, z większą z czasem wybuchnie siłą. Wychowawcy przeto pozostają jedynie dwa środki: przyzwyczajenie, odzwyczajenie oraz wzmiankowane powyżej usuwanie sposobności do objawu popędu. Wszelki popęd wskutek ćwiczenia, czynności wzrasta i potężnieje, w bezczynności pozostawiony słabnie. Uregulowanie popędów to arcyważne zadanie wychowania moralnego; gdyż w dziecku niemającym wyobrażenia co słuszne, co niesłuszne, pojedyńcze popędy mogą tak wybujać, iż pomimo tego, że same z siebie nie są ani złe ani dobre, utorują drogę niemoralnym czynom. A jak nieuregulowane popędy usposabiają do niedobrych uczynków, tak uregulowane ułatwiają wykonanie dobrych.

Oto powód, dla czego wychowanie moralne rozpocząć należy od pierwszego dnia urodzenia. Pospolicie inaczej się

dzieje: dopóki dziecię jest małe, pobłażliwie spoglądamy na jego popędy i dopiero wówczas chcemy je powstrzymać, skoro zbytecznie naruszą harmoniją, jaka pomiędzy niemi zachodzić powinna. Wtedy nieprzebierając w środkach, sprawiamy niejedną przykrość wychowańcowi, który niesłusznie cierpieć musi za nasze zaniedbanie.

Trudno oznaczyć granicę, w której popędy przeobrażają się na akt woli, aczkolwiek bardzo uderzająca zachodzi różnica pomiędzy popędem a wolą. Popędy są prostym następstwem uczuć przyjemnych lub nieprzyjemnych, aktowi zaś woli musi towarzyszyć zastanowienie, zamienić się na postanowienie i uczynek. Zdarza się to wszakże bardzo rzadko; po największej części wola występuje w postaci mieszanej. Z ukazaniem się bowiem woli nie znikają popędy, owszem towarzyszą jej przez całe życie i ustawiczną z nią toczą walkę. Nieraz znużeni walką wchodzimy w chwilowy kompromis z popędami, lecz niebawem oburzamy się na tę pozorną zgodę i walka na nowo się rozpoczyna. Ta uwaga podnosi jeszcze znaczenie popędów i stwierdza potrzebę ich kształcenia; pamiętać więc należy, że kształcąc popędy, ułatwiamy zadanie moralnej woli. Wreszcie, jakkolwiek w tej dziedzinie życia psychicznego istnieje jeszcze wiele nierozwiązanych zagadnień, wiele wątpliwości, to pod względem praktycznym, polegając na wiekowym doświadczeniu, możemy wielce się przyczynić do rozwoju uczuć moralnych wychowańca.

Rozpoczynamy przegląd rozpatrzeniem wpływu otoczenia na moralną dziedzinę wychowańca.

§ 20.

Wpływ otoczenia.

Dziecię na łonie natury otrzymuje pierwszy pokarm umysłowy. Wszystkie jego postrzeżenia pochodzą z tej dziedziny, wszystkie jego uczucia tu biorą początek. Zagroda domowa z najbliższym swym otoczeniem to jego pierwszy

wychowawca, lecz niedostateczny. Przedmioty zewnętrzne, jako pozbawione myśli i woli, nie mogą być jego wyłącznym kierownikiem; większy mają dla niego powab istoty żywe niż martwa natura, która częstokroć zbyt silnemi i zbyt licznemi wrażeniami przytłumia jego wrażliwość. Dziecię instynktowo tęskni do towarzystwa ludzkiego, jakoby przeczuwając, że tylko w obcowaniu z ludźmi właściwie rozwinąć się może. Wprawdzie stopniowo zmniejsza się jego nieporadność, ale długo jeszcze pozostaje zależnym od osób starszych w najściślejszym tego słowa znaczeniu, szczególniej zaś od matki.

Matka. Matka to pierwszy jego istotny wychowawca, lecz wówczas tylko, kiedy bez pośrednictwa trzeciej osoby pielęgnować i wychowywać je będzie. Tkliwa matka daje dziecku pierwsze wyobrażenie o bezgranicznym poświęceniu się dla bliźniego. Od niej to uczy się dziecię serdecznej życzliwości, z początku w szczupłym zakresie najbliższej rodziny, później w coraz obszerniejszym. Sowitym za to jej wynagrodzeniem jest pierwszy uśmiech dziecka, jako zwiastun przyszłej jego miłości. Jakże dziecię niema kochać tej, od której tysiączne otrzymuje dowody przychylności, która spieszy na każde jego zawołanie, spędza przy nim bezsenne noce, raduje się jego radością, smuci jego smutkiem i tkliwym do niego przemawia głosem. Pestalozzi mówi: każdy kęs chleba z rąk matki otrzymany kształci w dziecku miłość ku matce.

W wieku chłopięcym rozluźnia się na pozór ten węzeł miłości, istotnie zaś głębszym, choć mniej widocznym uczuciem otacza chłopiec i młodzian swą rodzicielkę niż dziecko. Pojmuje teraz całą wielkość macierzyńskiej ofiary i poświęcenia. Biada dzieciom, które przedwcześnie utraciły tę spójnię życia rodzinnego. Matka całej rodzinie nadaje nastrój uczuciowy. Im bardziej wykształcone posiadać będzie uczucie, tym goręcej uderzą serca jej dzieci dla niej, rodzeństwa i społeczeństwa. Uczuciowość matki, to jakoby ciepło atmosfery rodzinnej, niedozwalające oziębić się sercu dziecięcemu.

*

Tak wpłynie matka na rozwój uczucia swej rodziny; wszakże samym uczuciem w wychowaniu kierować się nie należy. Zawiedzie ono na manowce, jak wszelka jednostronność. Nieograniczona miłość macierzyńska zachwyca nas i wzrusza u istot niższych, a w matce podczas niemowlęctwa dziecka, lecz później budzi jeśli nie wstręt, to bardzo przykre uczucie, jak każdy objaw surowej naturalności; bo w dziecku swym sama matka się ubóstwia. Miłość macierzyńska, pokonywająca egoizm, poświęcająca się z narażeniem swego życia na ocalenie dziecka, budzi powszechny podziw i uwielbienie, lecz przejmuje nas jeśli nie pogardą, to lekceważeniem, skoro bezrozumną się staje. Niemoże być przykrzejszego widoku nad ten, kiedy istota rozumna ulega nierozsądnym życzeniom istoty nierozumnej. Taki widok przedstawia matka, usiłująca zaspokoić niedorzeczne życzenia gwałtownie pożądającego dziecka.

Ojciec. Inne jest stanowisko ojca. Dba on przedewszystkim o zaspokojenie potrzeb w rodzinie, jednocześnie pracuje dla dobra i pożytku społeczeństwa. Jego powołanie nie dozwala mu ustawicznie przebywać w kółku domowym, pomimo to, jako głowa jego, określa regulamin domowy i zaszczepia w rodzinie swoje poglądy i przeświadczenia. Mniej się on zajmuje drobnostkami życia domowego niż matka,— w pewnych tylko chwilach ukazuje się w kółku rodzinnym, wielką cieszy się powagą w oczach dziecka, które spogląda na niego jako na pana i zwierzchnika.

W wychowaniu bardzo zbawienna i konieczna jest powaga ojcowska, lecz nigdy niema przechodzić w surowość i despotyzm. Niechaj ojciec żywy bierze udział w tym wszystkim, co interesuje jego dziecię; niechaj się z nim nawet od czasu do czasu bawi. Szczęśliwy kogo raduje zabawa dzieci i kto może sprawić im przyjemność. Niechaj wszakże pilnie unika przekroczenia granicy, po za którą mógłby stracić na powadze. Król francuzki, Henryk IV, dozwolił swemu synkowi jeździć na sobie, lecz było to wyjątkowym zdarzeniem, nie regułą. W stosunku dziecka

do ojca przeważa uszanowanie, w stosunku do matki miłość i ufność.

Tak oddziaływać będą rodzice na dziecko, jeśli żaden niemiły rozdźwięk nie zepsuje harmonji domowej, a przynajmniej nie dojdzie do uszów dziecka. Wogóle mówiąc, dom rodzinny budzi przedewszystkim osobistą życzliwość w dziecku, jednoczy ją z uszanowaniem dla powagi ojcowskiej i uczy stosować do regulaminu domowego. Stąd wynika potrzeba współdziałania ojca nawet w początkowym wychowaniu, a bardziej jeszcze w wieku chłopięcym. Z nieuwzględnienia tego warunku pochodzi jednostronność wychowania. tak niemile odzwierciadlająca się w dalszym życiu wychowańca. Ojciec posiada więcej doświadczenia, więcej siły i energii niż matka — i on więc powinien przyłożyć się do sprawy wychowania, a nie składać całej odpowiedzialności na słabe barki kobiece.

Rodzeństwo. Szczęśliwe to dziecię, które posiada rodzeństwo; stosunki z nim wielce się przyczyniają do jego własnego wykształcenia. Jedne i te same potrzeby i życzenia rodzeństwa pobudzają nieraz do pewnych zboczeń towarzyskich, jak niezgodności, chęci przewodzenia, zazdrości, zawiści, egoizmu i innych błędów: te powściągać należy, a w ich miejsce zaszczepić serdeczną życzliwość.

Z miłością ku rodzicom miesza się zawsze uczucie uszanowania i zależności; miłość ku rodzeństwu nie posiada tej cechy, jest swobodną życzliwością zwróconą do równouprawnionych członków rodziny. Przyczynia się ona najbardziej do wykształcenia uczuć sympatycznych i na tym też polega wielkie jej znaczenie Siła i żywość miłości ku rodzeństwu zależy przedewszystkim od jednakowego postępowania rodziców z dziećmi. Nie należy wszakże brać tego literalnie i nie sądzić, żeby pomiędzy wszystkie dzieci zawsze jednakowe dary rozdawać wypadało, do wszystkich jednakowe stosować rozkazy i zakazy, lecz z każdym dzieckiem należy postępować zgodnie z jego indywidualnością tak, iżby żadne nie mogło przypuszczać, że według innej oceniamy je miary,

że inne stosujemy do niego prawa, że inne dzieci nad nie przekładamy lub bardziej lubimy. Nie wszystkie dzieci mają jednakowe usposobienie: jedne są milsze, sprytniejsze niż drugie, jedno więcej sprawia radości rodzicom i większą rozkoszą przejmuje ich serce; stopień więc ten miłości nie zależy od rodziców, ale od nich zależy tak ją wyrazić, iżby żadne dziecię nie czuło się pokrzywdzonym w podziale ich miłości. Istotnie godne pożałowania są dzieci, które z powodu braku taktu rodzicielskiego na każdym kroku upośledzonemi się czują. Rozgoryczenie zatruwa najpiękniejsze chwile ich młodości i niezatarte pozostawia na później ślady.

Rodzice obdarzać powinni wszystkie swe dzieci nie jednakową ilością darów i miłości, lecz powierzchownie jednakową życzliwość wszystkim swym dzieciom okazywać mają. Nie będzie to obłudą, lecz sprawiedliwością. Zdaje się to niepodobne do urzeczywistnienia, ponieważ sądy dzieci bywają stronnicze i zależą od chwilowej okoliczności nieznanej rodzicom; różnica wszakże w traktowaniu dzieci znacznieby się zmniejszyła, gdyby matki i wogóle rodzice mniej się kierowali chwilowym swym usposobieniem, a bardziej mieli na względzie usposobienie dzieci. Stosując do jednego dziecka pewien środek wychowawczy: pochwałę, naganę, zawsze wszystkie dzieci należy mieć na względzie i pytać, jak on na nie oddziała. Do dysharmonji w rodzeństwie najbardziej się przyczynia udzielanie władzy jednemu dziecku nad drugim, szczególniej niewiele starszej dziewczynce nad chłopcem; dla tego też ten stosunek nie powinien posiadać wyraźnej barwy władzy, lecz raczej życzliwej pomocy lub opieki. Wszystko to zresztą zależy od indywidualności dzieci.

Niedosyć wszakże będzie zabezpieczyć dzieci od niesnasek, należy jeszcze użyć pewnych środków, aby o ile możności podnieść życzliwość pomiędzy rodzeństwem. Dzieci czują przyjemność, jaką sprawia otrzymanie pożądanego przedmiotu, i z niej dopiero powziąć mogą wyobrażenie o uczuciu, jakie w duszy obdarowanego budzi uczyniona ofiara. Zachęcajmy więc je do wzajemnych dla siebie ofiar, rozwijajmy

o ile można wynikające stąd wewnętrzne zadowolenie, a przyczynimy się do powiększenia miłości pomiędzy rodzeństwem. W ten sam sposób miłość matki ku dziecku zwiększa się z laty wskutek pieczołowitości, jaką mu okazuje. Tu należy szukać odpowiedzi na psychologiczne zjawisko, że matki najbardziej kochają te dzieci, których wychowanie najwięcej trudu ich kosztowało.

Bardzo ważnym środkiem, podwyższającym sympatję rodzeństwa, jest pobudzenie do wspólnej pracy, przy której dzieci wzajemnie sobie dopomagać mogą. Stosunki te wytwarzają wyższy stopień przychylności, podobny do tego, jaki istnieje pomiędzy kolegami szkolnemi.

Domownicy. Zasługuje jeszcze na uwagę stosunek dziecka do domowników. Przedewszystkim należy dążyć do tego, iżby dziecię nauczyło się obywać bez ich usług, raz dla tego, żeby stopniowo przywykało do pewnej odpowiedzialności i samodzielności; powtóre, żeby nauczyło się cenić ich pracę. Pospolicie dzieci naśladują postępowanie rodziców ze służącemi, szczególniej zaś dziewczynki wcześnie przybierają ton matki. Dziecię nigdy nie powinno rozkazywać, może być tylko pośrednikiem komunikującym polecenia starszych osób, a wogóle względem każdego starszego, więc i względem służących powinno pamiętać, że jest jeszcze małoletnim, że przewodzić nikomu niemoże i nie powinno. Z drugiej strony pilnie baczyć należy, iżby pomiędzy dziećmi a domownikami nie powstała zbyteczna zażyłość, i żeby ci wpływem swym nie niweczyli działania wychowawczego rodziców i osób, którym powierzono wychowanie dzieci. Tymbardziej jest to potrzebne, że w obecnych czasach domownicy albo żadnego, albo bardzo ograniczone posiadają wykształcenie; nierozsądnym pobłażaniem przyciągają do siebie dziecko, pieszczą je i psują.

Krewni i znajomi. Do postępujących z wiedzą lub bezwiednych wychowawców należą jeszcze krewni i znajomi rodziców. Ci nagodnemi uwagami, stosowanemi do dziecka,

wpływają poniekąd na jego wychowanie, lub też swym przykładem zachęcają do naśladowania.

§ 21.

Przykład.

„Przykład rodziców jest dobroczynnym jasnym i ciepłym w świecie wychowania słońcem. Gdzie ojciec wietrznik, wietrznik jest syn; jaka matula, taka córula.“

Trentowski.

Ze wszystkich stworzeń tej ziemi, mówi Arystoteles, najbardziej skłonnym do naśladowania i najzręczniej naśladującym jest człowiek. Wiadomo, że widok spadającej cegły na głowę człowieka budzi w nas prąd nerwowy, skutkiem którego uchylamy na bok głowę. Siedząc w powozie uniesionym przez rozhukane konie, pomimowolnie naśladujemy woźnicę i chwytamy za fartuch, jak gdybyśmy usiłowali konie powstrzymać. Zdaje się że podobny chociaż mniej widoczny następuje prąd nerwowy, skoro ujrzymy ludzi zajętych ciężką pracą. Jak w fortepianie zadźwięczy struna *a*, gdy inne narzędzie muzyczne wyda ten ton, tak również nastrój naszych nerwów odpowiadać będzie nastrojowi naszego otoczenia. Częstokroć siła przykładu jest niemal demoniczna: poziewamy, kiedy inni poziewają; nudzimy się, kiedy inni się nudzą i t. d. Opowiadają, że dzielni myśliwcy alpejscy, którzy, wdzierając się na najbardziej strome urwiska i niebotyczne wyżyny, nie doświadczają zawrotu głowy i śmiało spoglądają w przepaść u stóp ich leżącą, nie odważają się spojrzeć na dół, jeśli usłyszą szmer lub huk sprawiony odłamem i upadkiem kamienia lub bryły ziemi; gdyż obawiają się, aby pomimo woli nie poszli za ich przykładem. Oto magiczna potęga przykładu. Dzieci naśladują wszystko co widzą: tak złe, jak i dobre; a jak z jednej strony popęd do naśladownictwa może być największą dźwignią postępu, tak z drugiej jest ową piętą Achillesa naszego życia psychicznego.

Gdyby dziecię widziało tylko dobre przykłady, naśladowałoby je z taką samą łatwością, z jaką złe naśladuje. Popęd do naśladownictwa objawia się w dziecku już pod koniec pierwszego roku życia, wzrasta i potężnieje w miarę rozwoju umysłowego; skoro zaś dziecię pocznie rozumieć swe otoczenie, naśladuje je i pomimo woli wdraża się do tego, co spostrzega w osobach je otaczających.

Popęd do naśladowania jest wynikiem wrodzonego popędu do doskonalenia; im mniej samodzielne jest dziecię— a wogóle mówiąc człowiek, tym łatwiej naśladuje: to pierwsze prawo. Powtóre: dzieci łatwiej naśladują swoich rówienników lub starsze rodzeństwo, niewiele różniące się od nich wiekiem, niż osoby dorosłe; łatwiej bowiem mogą objąć wzrokiem ich postać, giesty, miny, jednym słowem całe zachowanie. Najważniejsze jest przeto wychowanie pierwszego dziecka, ułatwia bowiem wychowanie następnych. Nadto doroślejsze dzieci najłatwiej naśladują te osoby, które codziennie widzą i poważają.

Człowiek dobry pod wszelkim względem byłby najlepszym wychowawcą, gdyby nawet nie starał się bezpośrednio wpłynąć na wychowańca. Pożądanym byłoby, iżby każde dziecię posiadało rozsądną, przezorną matkę, pożądanym, iżby w czasie chłopięcym przewodniczył mu ojciec, zapatrujący się poważnie na życie, a przytym, iżby niekoniecznie los do niego się uśmiechał.

Dzieci spoglądają na swych wychowawców jak na ideały, należy więc wszelkich dołożyć starań, iżby urzeczywistnić ten pogląd dziecięcy. Doskonalmy się sami, a doskonalej wychowamy nasze dzieci; bo chociaż podatność naszego umysłu z wiekiem się zmniejsza, ale nigdy zupełnie nie zanika. Można się uskarżać na to, że nas nie wychowano tak, jakbyśmy sobie tego życzyli, ale da się to powetować, byleśmy szczerze wierzyli, iż zmienić się możemy. Ufność w siebie sprawia cuda. Częstokroć zależy tylko od tego, iżbyśmy mieli odwagę posiadać wolę, aby pozbyć się szkodliwych przyzwyczajeń, albo skrępować je i uczynić nieszkodliwemi. Tymbardziej na to zważać należy, iż wzrok dziecka

zaostrzony ciekawością i chęcią badania, chce poznać wszystkie szczegóły życia przewodniczącej mu osoby i z wielką badawczością śledzi nauczyciela lub nauczycielkę domową, których całemi dniami widzi. Ich wady i przywary krótko nawet widzące dziecię łatwo dostrzeże.

Pospolicie przypisujemy wielkie znaczenie przykładowi; ale jedynie w teoryi, w praktyce zaś czynem tego nie stwierdzamy. Postępujemy tak, jak gdybyśmy byli przekonani, że kilka doraźnych złych przykładów nie zaszkodzi wychowańcowi i sądzimy, że w naszej mocy leży zwrócić to szkodliwe naśladownictwo na inne nieszkodliwe tory. Zapominamy, że nie tak łatwo da się usunąć dyspozycja wyrobiona złym przykładem.

Wundt mówi. Bardzo często spostrzegamy w naturze, że ruch ustawicznie odbywany w jednym i tym samym kierunku stopniowo z coraz większą odbywa się łatwością, tak dalece, że wreszcie oprze się wpływom, które z początku zdolne były zwrócić go na inne drogi. Woda nalana na ziemię żłobi mały rowek, którym spływa. Być może, że kierunek wyżłobienia oznaczył z początku jakiś kamyk przypadkiem tam się znajdujący, ale, nie biorąc tego w rachubę, woda, która raz popłynie w obranym kierunku, ustawicznie go zachowa. Widocznie zachodzi analogija pomiędzy niezmiennym raz obranym kierunkiem wody, a dyspozycją dziecka do naśladowania tego, co widzi; w tym razie przykład zastępuje kamyk w naturze. Nie należy tedy lekceważyć przykładu, bo czyn spostrzegany u innych ma daleko więcej znaczenia, niż mowa,—jest jej ucieleśnieniem. Żywiej odczuwamy każdy przykład niż mowę; budzi on w nas przekonanie, że i my to samo czynić możemy. Drzemiący popęd w wychowańcu, ta tajemna sprężyna uczynku, wprowadza się w ruch za każdym przykładem, który jest jakoby iskrą, padającą na zarzewie.

Toż samo prawo stosuje się nietylko do dziedziny zmysłów, lecz i do dziedziny moralnej. Przykład udziela siły moralnej i upładnia moralne lub niemoralne zarodki. Przykład moralny jest siłą moralną, która w dziedzinie moral-

nej nie ginie, jak nie ginie żadna siła w świecie fizycznym. Stąd wynika, że jeśli chcesz zaszczepić dobre przymioty w wychowańcu, pokazuj mu je praktycznie na sobie. Napróżno będzie go namawiała matka do odwagi, nie obawiania się np. burzy i grzmotów, jeśli sama okaże trwogę i przerażenie. Jeśli chcesz iżby syn twój był wytrwałym i umiał zachować miarę w swej boleści; jeśli chcesz przyzwyczaić go do panowania nad sobą, a sam do tego stopnia nie umiesz panować nad swemi uczuciamy, że w razie jego choroby i boleści widoczną twoją rozpaczą powiększasz jego cierpienia, to twe rady i nauki na nic się nie przydadzą. Chcąc zaszczepić współczucie, litość dla biednych dotkniętych niedolą, daj sam dobry przykład: pokaż że umiesz się wyrzec przyjemności, np. teatru, koncertu lub smacznego kęska w celu dopomożenia nieszczęśliwej rodzinie, a przekonasz się, że wychowaniec z radością naśladować cię będzie. Pomiędzy rodzicami, i wogóle pomiędzy wychowawcami a wychowańcem powinno wytworzyć się współubieganie w dążeniu do dobrego. Wychowanie za pomocą przykładów i własnych doświadczeń sięga daleko głębiej, jest trwalsze i pewniejsze, niż za pomocą instrukcyi i nauki.

Niechaj wychowaniec codziennie ma przed oczami dobre przykłady. Błędne jest mniemanie, iż wcześnie trzeba go narażać na pokusy, aby zawczasu nauczył się im opierać; właściwe to będzie później, kiedy dobre przykłady rozniecą w nim iskrę miłości bliźniego, lecz nie w pierwszych dziesięciu latach, kiedy ta iskierka tléć zaledwie poczyna. Nie postępujemy tak z młodym drzewkiem, nie narażamy go na wichry i burze, mogące powstrzymać lub opóźnić wzrost jego prawidłowy. Wychowawcy korzystać powinni z popędu do naśladownictwa, ale jednocześnie pamiętać, że częstokroć pozbawia on swobody i siły moralnej wychowańca.

Wiele czynności posiada charakter epidemiczny, jak właściwy sposób stąpania, tańczenia, patrzenia zezem, gminne wyrażenia, nieprzyzwoite rozmowy, sposób oddawania ukłonu, schludność lub nieporządek w ubiorze i t. d. Od

nich chronić należy wychowańca, bo siła przyzwyczajenia potężniejsza jest jeszcze niż przykład.

§ 22.

Przyzwyczajenie.

Początkujący w grze na fortepianie długo się biedzi, zanim nabędzie potrzebnej wprawy, nawyknie do prawidłowego stawiania palców na klawiszach. Z początku szczególnie zwracać musi uwagę na ręce i palce, po pewnym jednakże czasie wskutek powtarzania nabywa zadziwiającej biegłości. Podobne zjawisko dostrzegamy w innych, mniej na pozór zawiłych, w istocie zaś niemniej trudnych czynnościach. Niemowlę wskutek przyzwyczajenia uczy się chwytać, spoglądać, później siadać, chodzić, zanosić łyżkę do ust, mówić, skoro podrośnie pisać, rysować i t. d. Słowem wszelkich czynności uczymy się przez wprawę, zamieniającą się ostatecznie na przyzwyczajenie. Nie dosyć na tym, sam nasz organizm wskutek wprawy przystosowuje się to jest przyzwyczaja do otaczającego świata, lub do kierunku jaki wychowujący mu nadają. Chłopcy egipscy np. jedynie wskutek przyzwyczajenia boso z odkrytą głową biegali po rozpalonym piasku, obojętni na promienie podzwrotnikowego słońca, a młodzi Spartanie znosili z prawdziwym bohaterstwem cielesne razy, pod któremi częstokroć bez wydania jęku ostatnie oddawali tchnienie. Dla czego? Bo jednych i drugich do tego przyzwyczajono. Istotnie, żaden środek wychowawczy nie osiąga tak uderzających rezultatów jak przyzwyczajenie, a jakkolwiek droga to zmudna i mozolna, wymagająca wiele cierpliwości, ale najpewniejsza i najmniej zawodna. Nie bez słuszności też przysłowie: przyzwyczajenie jest drugą naturą, zyskało uznanie nawet u tych osób, które niewiele zastanawiały się nad wychowaniem. Dodamy tylko, że jest to najpierwszy środek wychowawczy, przed wszystkiemi bowiem innemi od najwcześniejszej młodości zastosować się daje. Skuteczność jego jednakże zmniejsza się z wiekiem, a każdy dzień zwłoki utrudnia je-

go nabycie, szczególniej zaś skoro miejsce dobrych przyzwyczajeń zajmą niewłaściwe zwane nałogami. Nie zapominajmy, że rozwój wychowańca, pomimo naszego przyłożenia się, bez przerwy naprzód postępuje, a w braku należytego przewodniczenia, błędny może obrać kierunek. Jeśli przeto nie będziemy się starali przyzwyczaić dzieci do takiego zachowania, jakiego w przyszłości od nich będziemy wymagali; jeśli nie każemy im powtarzać pewnej czynności dopóty, dopóki z łatwością przychodzić im niebędzie, to popęd do czynności może obrać drogę niewłaściwą, a miejsce dodatnich przymiotów zajmą ujemne, z któremi walkę stoczyć będzie trzeba.

Przyzwyczajenie jest jakby zsumowaniem powtórzeń jednej i tej samej czynności, jakoby prawidłem wyprowadzonym z jednogatunkowych czynności, określającym nieświadomie sposób postępowania w podobnych zdarzeniach. Tyczy się ono wszystkich trzech dziedzin wychowania: fizycznej, umysłowej i moralnej. Więcej niż o połowę skrócimy naszą pracę, jeśli nam się uda przyzwyczaić wychowańca do ścisłego stosowania się do przepisów hygienicznych, zastanawiania nad każdą rzeczą i czynienia tego, co się zgadza ze słusznością.

Tak więc przyzwyczajenie powinno być podstawą wychowania moralnego, w nim znajdujemy arcyważny środek regulowania popędów dziecięcych, i dla tego od niego należy począć kształcenie w najwcześniejszej młodości. Locke mówi. „Wcześnie poczynamy przyzwyczajać bezrozumne zwierzęta do przyszłych posług, a niebaczni zaniedbujemy tego samego środka względem istot którym życie daliśmy. Z początku psujemy dzieci, dozwalamy wzrosnąć w nich nałogom, spodziewając się, że później się zmienią i poprawią.“ A. Niemayer. „Bardzo wiele zyska wychowawca, jeśli od razu zaleci dzieciom stosować się do tych przepisów, do jakich w przyszłości stosować się powinny. Oszczędzimy im wiele przykrości, jeśli niedozwolimy czynić tego, od czego ich odzwyczaić w przyszłości będzie naszym obowiązkiem.“

Bez względu na te cenne słowa, bardzo często rodzice tłomaczą nałogi dziecka jego młodością i brakiem doświadczenia, spodziewając się, że skoro podrośnie zmieni się i poprawi. Błąd to wielki! Jeśli chcemy dobrze wychować dzieci, przyzwyczajmy je jak najwcześniej do tego, co uważamy za słuszne.

Poniżej zamieszczamy szereg cennych tych nawyknień.

§ 23.

Przyzwyczajenie do porządku.

Wcześnie należy zaszczepić w dziecku zamiłowanie porządku i punktualności, nietylko ze wzgędu na wielką ważność tych przymiotów, lecz i dla tego, że jak z jednej strony przymioty te wykształcone być nie mogą bez posłuszeństwa, tak z drugiej znacznie je ułatwiają.

Śniadecki mówi. „Porządek jest duszą wszelkiej czynności. Wszak od zamiłowania porządku oraz punktualności zależy powodzenie każdego człowieka, lekceważyć więc tych przymiotów nie należy.“ A my dodamy, że tymbardziej są one potrzebne, iż dzieci nasze niezawsze w swym otoczeniu widzą doskonałe wzory porządku.

Uregulowanie posiłków. Tak ścisły zachodzi związek pomiędzy czynnościami cielesnemi a umysłowemi, tak zależne są jedne od drugich, że niepodobna stanowczo oznaczyć, gdzie się pierwsze kończą a drugie poczynają. Dziecię przyzwyczajone do pewnego porządku w przyjmowaniu pożywienia, skłonniejsze będzie do czynności rozumowych niż to, którego posiłki są nieuregulowane. Nieregularne bowiem przyjmowanie pokarmów nietylko przyczynia się do nieregularnego trawienia, lecz i do osłabienia funkcyi rozumowych. Stąd też ważnym twoim obowiązkiem matko, będzie uregulowanie posiłków dziecka od najwcześniejszej chwili jego życia, wszakże nie ściśle pedantycznie, trzeba bowiem mieć na uwadze bardzo wiele względów: zdrowie dziecka i inne okoliczności. W każdym razie przestanki pomiędzy posił-

kami coraz bardziej powiększać się powinny, zgodnie z wzrastającą objętością małego żołądka.

Uregulowanie posiłków przyczyni się do większego zdrowia i spokoju twojego matko, oraz dziecka. Podobny regulamin zachować powinnaś później, w całej epoce wieku dziecięcego. Starsze dziecię powinno wiedzieć i przeczuwać porę posiłku, z drugiej zaś strony nigdy niema doświadczać dotkliwego głodu. Doroślejsze dziecko przyzwyczaić powinnaś do punktualnego udawania się w pewnej oznaczonej porze na spoczynek. Jestto bardzo ważne przyzwyczajenie, na które pospolicie należytej nie zwracamy uwagi.

Czystość i ochędóstwo. Dziecię ma przywyknąć do czystości i ochędóstwa. Małe dziecię należy przyzwyczaić do kąpieli, następnie skoro podrośnie, do kilkakrotnego codziennego umywania. Powinno ono obmyć twarz i ręce nietylko z rana i wieczorem, lecz po każdym posiłku, nadto ilekroć się zasmoli. Dziecię—ta czynna istotka ludzka, ma prawo się zabrudzić, bo nie jest lalką przeznaczoną do zabawy i uciechy swego otoczenia, dla tego też wolno mu bawić się rzeczami zanieczyszczającemi, jak np. piaskiem.

Ze względów wychowawczych, w pierwszym kwartale życia dziecka nic więcej do powyższych przepisów dodać nie można, chyba, że z obojętnością nie należy spoglądać na nieład w izbie dziecinnej, bo skoro się do niego przyzwyczaimy, lekceważyć go będziemy w następnym kwartale, kiedy już dziecię zacznie odróżniać przedmioty, a nawet wówczas, kiedy pewna ilość wrażeń w jego duszy głębokie pocznie pozostawiać ślady. Niemowlę nigdy nie powinno widzieć zbytecznego nieładu, nieporządku zarówno w mieszkaniu jak i odzieży osób je otaczających. Nawet przed epoką w której dziecię zacznie chodzić, otaczające je osoby winny być doskonałemi wzorami porządku. Małe dziecię dostrzedz powinno, że wszelki nieład jest nam niemiły, wstrętny, że za każdym razem podnosimy kawałki papieru, jakie spoczywając na naszym łonie rzuciło na ziemię, że po ukoń-

czeniu zabawy z piaskiem, starannie go ze stołu usuwamy, a po zabawie składamy jego zabawki do pudełka. Że w razie zabrudzenia obmywamy jego ręce i twarz, i wyrażamy ubolewanie z powodu przypadkowego poplamienia jego sukienki. Słowem postępujmy tak, iżby dziecię zrozumiało, że po wszelkiej czynności, sprawiającej pewien nieład, powinno nastąpić przywrócenie porządku.

Udział dziecka w przywróceniu porządku. Kiedy dziecię zacznie biegać, biegle władać palcami, wciągajmy je nieznacznie do udziału w przywróceniu chwilowo naruszonego porządku. Mamy prawo już wymagać, iżby nam dopomagało do ułożenia swych zabawek w pudełku, iżby wspólnie z nami zgarniało piasek i uprzątało porozrzucane rzeczy podczas zabawy. W kilka miesięcy później, mniej więcej w pierwszym lub drugim kwartale trzeciego roku, stopniowo dziecię powinno się nauczyć samo sobie radzić: niechaj więc bez niczyjej pomocy sprząta i układa swe zabawki, niechaj samo schodzi z krzesła lub kanapki, aby podnieść rzucony przedmiot. Za każdym razem dziecię powinno usunąć sprzęty, któremi się posługiwało. Nie idzie tu o samo przywrócenie porządku, bo starsze osoby lepiej i prędzej to uczynią; jak raczej o obudzeniu w dziecku wewnętrznego zadowolenia z udziału w tej czynności. Chcąc zaszczepić w dziecku to wewnętrzne zadowolenie, należy postępować z największym taktem: nie ganić nieporządku, lecz zachęcać do przywrócenia porządku. Zachęcone dziecię prawdopodobnie uczyni zadosyć naszemu życzeniu i nieznacznie zamiłuje porządek.

Chcąc ułatwić dziecku utrzymanie w porządku swoich zabawek, nienależy obdarzać go wielką ich ilością, więc i z tego względu mnogość cacek jest szkodliwa. Nadto dzieci tego wieku trzeba stopniowo wciągać do udziału w zachowaniu ogólnego porządku domowego. Dzieci chętnie czynią małe posługi starszym osobom, lecz dziękować im za to potrzeba. Korzystajmy z tej wrodzonej chęci służenia starszym tymbardziej, że częstokroć jest to dla dzieci znudzonych długą monotonną zabawą, prawdziwą rozrywką.

Według tych zasad prowadzone dziecię nabywać będzie z każdym dniem coraz więcej zręczności, ufności w swe siły i że tak powiemy zmysłu porządku.

Obywanie się bez obcej pomocy. Nieco później powinno stopniowo nauczyć się samo rozbierać, ubierać, myć i czesać; z tego względu ubiór dziecka powinien być o ile możności prosty i wygodny. Najtrudniej przychodzi mu podczas zdejmowania odzieży rozwiązanie supełka, a przy ubieraniu zawiązanie kokardki. Nie zawadzi więc ćwiczyć dziecię w tej zręczności na tasiemce lub sznureczku. Prawda, są to drobnostki, ale dla dziecka punkt to bardzo ważny. Pospolicie dziecię nie umiejąc sobie poradzić, wzywa na pomoc starszą osobę, która chcąc się czemprędzej załatwić, sama kończy je ubierać. Lekceważenie podobnych względów bardzo się przyczynia do zaszczepienia w dzieciach nieporadności, która z czasem do tego wzrasta stopnia, że siedmioletni nawet chłopcy nie umieją bez obcej pomocy przywdziać sukienki, zawiązać krawatu, a nawet włożyć należycie czapki. Jeśli żądamy, żeby dziecię samo się myło i czesało, to najprzód nauczmy je tych czynności. Trzeba więc pokazać wychowańcowi raz, drugi, dziesiąty, jak się myć i obcierać powinien.

Przyzwyczajeniu dziecka do radzenia sobie zwyczajnie stoją na zawadzie uprzedzenia osób starszych; te nie przypuszczając, iżby 4-o lub 5 letnie dzieci bez pomocy dorosłej osoby umyć się zdołały, same je myją lub każą je umywać. Pamiętać trzeba, że nie na to przyjmują się osoby kierujące dziećmi, aby je ubierały i bawiły, lecz na to, żeby im przewodniczyły i nauczyły, jak same sobie usługiwać i bawić się mają.

Arcyważną częścią ciała są zęby, te w czystości zachować należy; wszak od ich zdrowia, jako narządów gryzienia, miażdżenia, zależy nasz dobrobyt cielesny. Jeśli nie przyzwyczaimy za młodu dziecka do utrzymywania w czystości zębów, to później skoro podrośnie i utraci zęby mleczne, z wielką trudnością przyjdzie mu to pożyteczne nawyknie-

nie. Nie czas przyzwyczaić wychowańca do tego hygienicznego przepisu w epoce szkolnej, kiedy punktualność szkolna pomimo jego woli nieraz go zmusi do pewnego zaniedbania.

Dziecię winno mieć pomieszczenie dla swoich rzeczy. Nie można wymagać, iżby dziecię zamiłowało porządek, jeśli nie będzie miało własnego kącika, skrzynki lub pudełka do włożenia swych rzeczy. Z początku przeznacz mu pułeczkę lub stoliczek, na którym łatwo dostrzedz można czy stosuje się do danego przepisu. Ośmioletniemu chłopcu dajmy szafkę z kluczykiem, aby mógł w niej pomieścić wydzieloną sobie na cały tydzień bieliznę. Bardzo ważne to przyzwyczajenie! Niechaj więc dziecię nigdy nie otrzymuje odzieży podartej, zmiętej, zabrukanej, niezaopatrzonej we wszystkie dodatki, jak guziki i t. d. Po ubraniu, powinna je skontrolować starsza osoba i wyrazić po prostu swe zadowolenie lub niezadowolenie. Chwalenie ładnej postaci dziecka lub wykwintnej jego odzieży będzie zbyteczne, a nawet szkodliwe; gdyż się przyczyni do zaszczepienia w nim próżności.

Wdrożyć również należy dziecię do układania w porządku swoich rzeczy przy udawaniu się na spoczynek. Dopóki jeszcze jest zbyt małe, starsze osoby zastąpić je mogą, ale niechaj wie, że rzeczy jego w pewnym stale obranym miejscu i w pewnym ładzie ma składać. Dziecię nie przyzwyczajone za młodu do stosowania się do powyższych przepisów, z trudnością później do nich nawyknie. Kształcimy się wprawdzie przez całe życie, atoli z czasem zanika podatność naszego umysłu. Możemy w późniejszym wieku odzwyczaić się od tego, co uważamy za niewłaściwe, lecz za każdym razem wola nasza musi być czynna, a czynna w jednym kierunku, nie może działać w drugim. Zresztą zajęcia życiowe nie dozwalają nam zwracać całej uwagi na te drobniejsze usterki naszego charakteru, stąd zaniedbanie i wynikające z niego wady epoki dziecięcej, prawie już nigdy sprostować się nie dadzą. Nie mówmy więc, że dzie-

cię później się zmieni, lecz starajmy się pożądaną zmianę w jego nawyknieniach jaknajrychlej przeprowadzić.

Chłopiec lub dziewczynka przyzwyczajeni do utrzymywania w porządku swojej własności, zachowają ład w swoich rzeczach i wówczas, kiedy poczną się już systematycznie uczyć. Odtąd odpowiedzialni będą za książki i materjały piśmienne. Starsze osoby baczyć winny, iżby wszystkie książki i poszyty były obłożone i opatrzone nazwiskiem, oraz utrzymane w największej czystości. Tę samą kontrolę odbywać należy podczas całej epoki dziecięcej i chłopięcej. Nie uważajmy chwil poświęconych wdrożeniu do porządku za stracone: praktyczne lekcje porządku są tak ważne jak nauka.

Nieporządek doroślejszej młodzieży. Pospolicie najmniej odznacza się porządkiem młodzież w środku epoki chłopięcej i dziewczęcej: spiesząc się do szkoły zapomina o książkach i poszytach, naprawie braków w swej odzieży. Chcąc ją przyzwyczaić do porządku, odbywajmy przynajmniej raz na tydzień przegląd jej odzieży, książek, poszytów, szczególniej zaś tych ostatnich. Zwyczajnie kontrolują matki małe dzieci, nie zwracając na doroślejsze uwagi, a tak dozwalają wzrosnąć ich lekkomyślności.

Gdyby twe dziecię wiele sprawiło ci kłopotu swym nieporządkiem, powierz mu na czas niejaki nadzór nad porządkiem swojego własnego rodzeństwa. Środek ten nieraz okazał się już bardzo skuteczny, a nieporządny chłopczyk lub dziewczynka nietylko z wielką drobiazgowością przestrzegali porządku u swych braci i sióstr, lecz powodowani ambicją nabyli zamiłowania przymiotu, przeciwko któremu dawniej tak wielce grzeszyli. Wreszcie podaj kilka prostych przepisów, wykaż jak nieład i nieporządek utrudnia i opóźnia wszelką czynność, a porządek i ład ją ułatwia i objaśnij to kilku przykładami wziętemi z życia.

Dodamy wreszcie, że wszelkie zalety przekroczywszy pewną granicę, zamieniają się na wady; tak się dzieje i z porządkiem. Istnieją ludzie, szczególniej zaś kobiety, u których porządkowanie przeszło w maniją, a pomimo to,

a raczej wskutek tego nieład panuje w ich domu. Ustawicznie mają coś do poprawy, okurzania, trzepania lub mycia i każdy pyłek starannie usuwają, podnoszą najdrobniejszy kawałek papieru. Podobni są oni do tych osławionych bogaczów w Brock, pod Amsterdamem, którzy po ulicach wyłożonych płytami marmurowemi, z obawy ich zanieczyszczenia chodzą w szczególnym ku temu celowi sporządzonym obuwiu. Zapominają, że porządek jest środkiem nie celem,—że ma służyć do uprzyjemnienia życia i ułatwienia pracy. Oczywiście, nie trzeba się tego obawiać u ruchliwej młodzieży, lecz i pomiędzy nią mogą się znaleźć indywidua, które pedantycznie zamiłowawszy porządek, niechcąc naruszyć symetryi, wolą uchodzić za nieusłużnych, niż pożyczyć towarzyszowi książkę lub jaki inny przedmiot.

Oszczędność. Przyzwyczajenie do porządku ułatwia nabycie ważnego przymiotu, w obszerniejszym znaczeniu zwanego szanowaniem swej własności, w ściślejszym oszczędnością. Jestto bardzo ważna zaleta, na którą wychowawca powinien zwrócić wielką baczność, gdyż bardzo skłonni jesteśmy do lekceważenia tak swego jak i obcego mienia. Za młodu też dzieci do niej nawyknąć powinny, mają tedy oszczędzać odzież, książki i zabawki. Doroślejsze dzieci mają wiedzieć, na jak długi czas ofiarowana im odzież starczyć powinna; wyjątek od tego stanowić ma obuwie, z którym zbyt oszczędnym być nie należy. Oczywiście wzgląd na odzież nie powinien powstrzymywać swobodnego ruchu, dla tego odzież winna być obszerna, niekosztowna, wygodna, a w odświętnych szatach niechaj ukazuje się młodzież tylko podczas uroczystości. Przedmioty, nie służące do odzieży, mają trwać bez bliżej oznaczonego terminu. Za uronienie, zarzucenie przedmiotów odpowiedzialność na same dzieci spadać powinna, to jest z kieszonkowych swych pieniędzy, jeśli je posiadają, powinny powetować stratę. Właściwemi przeto tu będą kary naturalne. Dziecię przedwcześnie niszczące swą odzież, niech nie bierze udziału w zgromadzeniach, w których wszyscy odświętnie są przybrani.

Skoro dziecko podrośnie, należy pomału je wtajemniczać w stan zamożności rodzicielskiej, wyjąwszy gdyby ten był bardzo pomyślny; wówczas bowiem wiadomość o bogactwie rodziców mogłaby źle wpłynąć na dzieci. Pospolicie inaczej się dzieje. Rodzice nie uważają za potrzebne obznajmiać dzieci z istotnym stanem swojego majątku, a chociaż jak to mówią jeden koniec z drugim wiązać się przestaje, nie zwracają ich uwagi na zmienione stosunki swego dobrobytu i jak dawniej zaopatrują zarówno wszystkie ich potrzeby, tak istotne jak nieistotne. Skutkiem tego dzieci mniemając, że źródła dochodów rodzicielskich są niewyczerpane, nieuważają za potrzebne ograniczenie się w wydatkach. Doroślejszemu dziecku wypadałoby przedstawić całoroczny budżet, obliczyć ile na każdą osobę z niego przypada, oraz, że ze względu na przyszłość, niepodobna go powiększyć. Niechaj młodzież się dowie, że każdy grosz, każdy przedmiot przedwcześnie zmarnowany przynosi uszczerbek całej rodzinie. Nastąpić to może tylko w tych rodzinach, które starannie kontrolują wydatki domowe, liczą się z groszem i rzeczywiście praktykują cnotę oszczędności. Jeśli zaś młodzież, pomimo utyskiwania rodzicielskiego na ciężkie czasy, będzie świadkiem licznych niepotrzebnych wydatków, to pomyśli, że dochody rodziców są niewyczerpane i marnować będzie grosz tak, jak go starsi marnują. Choćby więc ze względu na dobro młodzieży, rachunkowość w naszych domach bardziej niż dotąd uwzględniona być powinna. W Anglji każda osoba idąca za mąż, pomiędzy innemi otrzymuje w podarunku ślubnym książkę do zapisywania wydatków domowych. Zwyczaj to godny naśladowania!

Czasem wychowańcy wdrożeni do oszczędności bardzo są skłonni do przekroczenia granicy, po za którą ta wielka zaleta rodzinna i spółczesna przechodzi w sknerstwo, skąpstwo; należy więc dokładnie wykazać różnicę zachodzącą pomiędzy obu temi pojęciami. Człowiek oszczędny odmawia sobie nieraz rzeczy zbytecznych, lecz ma otwarte serce i dłoń, gdy idzie o dopomożenie bliźniemu, pozostającemu w niedoli; sknera nieczuły jest na potrzeby współbraci.

Wychowańcy przyzwyczajeni do oszczędzania, a wogóle mówiąc szanowania swej własności, zdolniejsi będą do szanowania własności obcej oraz publicznej, zalety, która w naszym społeczeństwie nienależycie jest rozwinięta. Zrywanie w ogrodach publicznych lub nawet prywatnych kwiatów, ablegrów, tak dalece jest u nas upowszechnione, że nikt tego nie uważa za krzywdę wyrządzoną własności publicznej. Toż samo tyczy się z pewną zmianą zachowania w instytucjach publicznych: muzeach, zbiorach i t. d. Nie można wymagać, iżby dzieci inaczej postępowały, jeśli starsze osoby niewłaściwym przykładem im przyświecają. Powiedz młodzieży, że wszelka instytucja publiczna: muzea, zbiory, biblioteki są własnością ogółu, że przeto na każdym ciąży obowiązek nietylko niedopuszczania się żadnego uszkodzenia, lecz czuwania nad ich całością. Wykaż ile trudu, czasu i kosztu wymaga utrzymanie drzew, któremi są wysadzone ulice miejskie i publiczne gościńce, że więc każdy kto się dopuszcza ich uszkodzenia, dopuszcza się przestępstwa przeciwko siódmemu przykazaniu.

Lekkomyślność. Nie zasługuje na naganę niewielka doza lekkomyślności właściwa młodocianemu wiekowi; trudno wyobrazić sobie małe dziecię, któreby w pewnej mierze niebyło lekkomyślne. Taka lekkomyślność zczasem maleje i znika; natomiast lekkomyślność wzrastająca z wiekiem jest jedną z najtrudniejszych wad do wyleczenia, a prawdę wyznać należy, iż jest następstwem lekceważenia porządku i zaniedbania wczesnego wdrożenia dzieci do tego przymiotu. Przeważna to nasza wada narodowa; wszyscy mniej więcej na nią cierpimy. Nie będziemy jej rozpatrywali wszechstronnie, lecz tylko w postaci nieładu, nieporządku, niedokładnego wykończenia pracy i niepunktualności. Ta wada, to największy nieprzyjaciel dobrobytu i pomyślności ogółu.

Prowadząc dzieci według powyżej wskazanych przepisów, nie dozwolimy zaszczepić się w nich lekkomyślności, gdyby zaś później się ukazała, to chcąc z niej wyleczyć, należy pamiętać, że nie pochodzi z serca; trzeba więc postępować

w sposób łagodny, ale z nieubłaganą konsekwencją. Lecząc lekkomyślność, nieraz trzeba będzie użyć przymusu. Niewłaściwie byłoby tu wdawać się w długie rozprawy i abstrakcyjne rozumowania tymbardziej, że dziecię lekkomyślne niezdolne jest do słuchania z uwagą długich wywodów, lecz natychmiast należy polecić spełnienie niedokonanej lub zaniechanej czynności. Później może nastąpić objaśnienie, dla czego tak czynić należy. Łatwiejsze byłoby leczenie lekkomyślności, gdybyśmy nieodstępnie mogli towarzyszyć wychowańcowi i zobowiązywali go do spełnienia tego, czego wskutek braku zastanowienia w połowie tylko dokonał. Nie pomogą tu napomnienia i kary; doraźne tylko przypomnienie i ścisłe dopilnowanie pożądany skutek odniosą.

Lekkomyślny bywa zwyczajnie roztargniony, myśli jego nawzajem się rugują, do czego sami przeciążeniem pracą umysłową częstokroć się przyczyniamy. Każde wyobrażenie wymaga pewnego czasu do skojarzenia się z pokrewnemi wyobrażeniami. Skojarzenie nie nastąpi, jeżeli wyobrażenia w nadmiernej przypływać będą ilości, a wychowaniec, nie przyzwyczajony do ich grupowania, nawyknie do roztargnienia torującego drogę lekkomyślności.

To jedna z przyczyn tej wady, lecz jest jeszcze druga: przytłoczony umysł wychowańca różnorodnemi luźnemi wyobrażeniami czerpanemi z książek lub ustnego wykładu, nie znajduje czasu do czynienia postrzeżeń i obserwacyi. Przyzwyczajony do uważania za jedyne źródło rozumu wiedzy książkowej, lekceważy stosunki życiowe, powierzchownie je traktuje i staje się lekkomyślnym.

Główny środek leczniczy polegać będzie na utrwaleniu wyobrażeń, zachęceniu do postrzeżeń, obserwacyi, słowem wzmocnieniu siły refleksyjnej. Ponieważ zaś niemożna wiedzieć o wszelkim przekroczeniu, wynikającym z jej braku, przeto tym większy nacisk położyć należy na sprostowanie znanego nam zaniedbania. Nie zrażaj się tym, że ponowna praca jak np. powtórne nauczenie się lekcyi, powtórne odrobienie zadania i t. d., wypaść może gorzej niż pierwsze z powodu niechęci wychowańca, lecz z zupełnym spokojem

wymagaj, iżby po raz trzeci została odrobiona następnego lub jednego z dni następnych, jeśli względy hygieniczne nie dozwalają na dokonanie jej w chwili obecnej. Bądź co bądź, dopilnować należy, iżby pobieżnie zrobiona praca ponownie i lepiej wykonana została. Niechaj wychowaniec nabędzie przekonania, że rodzice lub wychowawcy mogą i mają prawo zmusić go do dokładnego wykonania obowiązkowej pracy, wówczas prawdopodobnie nie zechce się narazić na przykrość, jaką sprawia powtórne przerabianie tego samego zadania.

W życiu rodzinnym tysiące zdarza się okoliczności, z których korzystać powinniśmy dla dobra i pożytku wychowańca. Wówczas dopiero należy mu pozwolić na odwiedzenie przyjaciela, odbycie dłuższej przechadzki lub inną przyjemność, jeśli przekonamy się — mając zawsze na uwadze względy hygieniczne, że rozrywki nie przeszkodzą mu załatwić sprawy obowiązkowej. Wcześnie stosując się do tego przepisu, można być pewnym, że stopniowo wychowaniec przyzwyczai się do zastanawiania nad tym, co ma czynić i prawdopodobnie przestanie być lekkomyślnym.

Podobnie postępować należy z innemi objawami lekkomyślności. Niektóre dzieci to prawdziwi szkodnicy: wskutek roztargnienia tłuką i psują wszystko, czego się tylko dotkną. Przykra to i uciążliwa wada, trudna do wyleczenia; nie wyleczymy też jej, jeśli nie będziemy wymagali o ile to być może, iżby z własnej kieszeni powetowały uczynioną szkodę. Niechaj więc za własne pieniądze odkupią zbity lub popsuty przedmiot, gdyby zaś ich nie posiadały, to należy na pokrycie szkody obrócić część kwoty przeznaczonej na sprawienie im przyjemności. Tyczyć się to wszakże może tych tylko wychowańców, którzy często dopuszczają się szkody. Być może, że niektórzy wychowawcy nie będą aprobowali takiego postępowania, wychodząc z zasady, że wszystkie dzieci z natury są roztargnione oraz, iż rozum nie przychodzi przed laty. Zarzut to niesłuszny, albowiem lecząc lekkomyślność, kształcimy jednocześnie uwagę — czynność rozumową, staramy się więc o wykształcenie ich rozumu.

Lekkomyślność w rozmaitej postaci jest jedną z najczęściej napotykanych wad pomiędzy wychowańcami szkolnemi, przyczyniającą się do powstrzymania ich postępu; z drugiej strony najuciążliwsza jest dla nauczycieli. Nauczyciel niemoże postępować z każdym uczniem w sposób powyżej wskazany, dopilnować, iżby za każdym razem pobieżnie dokonana praca poprawiona została; niemoże posyłać wychowańców do domu w celu przyniesienia zapomnianej rzeczy i t. d. Środki jakimi rozporządza są bardzo ograniczone, tym przeto większą uwagę dom na tę wadę zwrócić powinien.

Płonne i bezskuteczne będzie usiłowanie wychowawców, jeśli mu towarzyszyć nie będzie konsekwencja i wytrwałość; daleko bowiem łatwiej wyleczyć wychowańca z kłamstwa i innych wad, niż z nieładu, nieporządku i t. d. Trzeba będzie tu ścisły plan sobie nakreślić: zwrócić najprzód uwagę na zachowanie porządku w jednym kierunku, np. w porządnym odrabianiu ćwiczeń piśmiennych lub rysunków, a upewniwszy się o poprawie wychowańca, żądać, iżby w ładzie utrzymywał swe rzeczy, wreszcie pilnować tego samego porządku w odzieży.

Czas i doświadczenie leczą ludzi z wielu wad, rzadko kiedy z lekkomyślności; dołożyć więc trzeba największego starania, aby wyleczyć młodzież z tej wady, tamującej wzrost i rozwój moralnego charakteru.

§ 24.

Przyzwyczajenie do posłuszeństwa.

„Trzymaj twe dzieci w posłuszeństwie, niech znają jak to mówią mores! Kto nie nauczył się być posłusznym, nie będzie umiał rozkazywać.“

Trentowski.

Konieczność posłuszeństwa. Dziecię przybywa na świat nieporadne, nie umie odróżnić rzeczy pożytecznych od szkodliwych, a pozostawione samemu sobie wkrótce zmarniećby

musiało. Od opieki matki, czyli wogóle mówiąc, starszej osoby zależy nietylko jego pomyślność, lecz i życie. Bez wzajemnych ustępstw swoich członków ani rodzina, ani społeczeństwo istnieć nie może; że zaś dziecię w tych kołach żyje i żyć będzie, przeto i ono nawyknąć powinno do ulegania regulaminowi rodziny i społeczeństwa. Stąd konieczność posłuszeństwa i wdrożenia do niego dziecka od najpierwszej młodości.

Nie bez słuszności też od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego uważano posłuszeństwo za ważny środek wychowawczy. To też Bain, jeden z myślicieli najbardziej liberalnego narodu, mówi: „Początkiem moralnego wychowania jest przyzwyczajenie dzieci do posłuszeństwa.“ I istotnie w całym wychowaniu niemasz żednego ważniejszego rozdziału nad ten, który mówi o posłuszeństwie.

Powaga. Od najpierwszej młodości dziecka kierujesz matko jego życiem i regulujesz je, zakazując mu rzeczy niestosownych, szkodliwych; chętnie ci też jest posłuszne. Kiedy trochę podrośnie, pyta się, czy mu pozwolisz na to, czego żąda, a twoją zgodę z jego życzeniem uważa za potwierdzenie swej chęci, niezgodę za jej zakaz. Im bardziej rozwinie się w dziecku świadomość, że powinno stosować się do twoich zaleceń, im bardziej nauczy się żyć według twoich wymagań, tym większą w jego oczach zyskujesz powagę, tymbardziej cię kochać i szanować będzie. Cała twa powaga i wynikające z niej uszanowanie opiera się głównie na *umiejętności rozkazywania.* Wszak chcesz być kochaną i szanowaną? Jeśli tak, to rozważ warunki, od których zależy zniewolenie dziecka do posłuszeństwa.

Forma rozkazu i zakazu. Rozkazy i zakazy wygłaszaj głosem łagodnym lecz stanowczym i nigdy ich nie cofaj, to znaczy, że rozkazy twe winny być nieodwołalne, inaczej będziesz musiała często je powtarzać. Cierpkość, niecierpliwość i gniewliwość a stanowczość, to przymioty bardzo różne. Stanowczości może i powinna towarzyszyć łagodność. Wpraw-

dzie i wówczas może ci być dziecię posłuszne, kiedy wyrzeczesz rozkaz głosem cierpkim, gniewliwym, lecz posłuszeństwo to będzie wynikiem obawy; jeśli zaś stanowczym i łagodnym głosem wypowiesz rozkaz, obudzisz w nim ufność i uszanowanie. Wtedy będzie ci posłuszne z miłości, z obawy, aby cię nie zasmucić. Wybieraj, co wolisz! Gniew, pobudzający do posłuszeństwa jest jakoby burza, po której niebo wkrótce się wypogodzi. Dziecię przyzwyczaiwszy się do ulegania z gniewem wypowiedzianym rozkazom, lekceważyć będzie inne; że zaś ustawicznie gniewać się niemożesz, utracisz cały twój wpływ zbawienny. Wszakże jak zły jest rozkaz wydany z cierpkością i gniewem, tak również jest niedobry wygłoszony obojętnie, jakby od niechcenia. Dziecię i na niego zważać nie będzie.

Również naganne jest rozdrażnienie. Następuje ono wówczas, kiedy kilkakrotnie powtórzone rozkazy lub zakazy spełnione nie zostały. Rozkaz wydany w rozdrażnieniu może przygnębić wychowańca, zaszczepić w nim nieufność, lub krnąbrność, t. j. prowadzi do wprost przeciwnego rezultatu. Prawda, że nieraz przyjdzie ci bardzo trudno wydać rozkaz z należytym spokojem, ale, zastanowiwszy się, sama potępić musisz rozkaz niewłaściwym wydany tonem. Postaraj się więc czym prędzej o panowanie nad sobą, wygłoś powtórnie rozkaz głosem spokojnym, a twa powaga, ciche słowo, uspokoją dziecię. Dziecię po wydaniu twego rozkazu lub zakazu natychmiast, bezzwłocznie powinno ci być posłuszne. Jeśli chcesz być prawdziwym dobroczyńcą twego dziecka, przyzwyczaj je od najpierwszej młodości do bezwarunkowego posłuszeństwa, a uwolnisz je i siebie od bardzo wielu przykrości.

Posłuszeństwo przyczynowe. Nie żałuj słów, gdy rozmawiasz z dziećmi lub im coś opowiadasz, lecz rozkazuj krótko, węzłowato i stanowczo; krótkim rozkazom dziecię snadniej ulega niż długim. Nigdy też małemu dziecku nie udzielaj naraz dwóch rozkazów, lecz poczekaj, dopóki jeden spełniony nie zostanie, poczym możesz wydać drugi.

Nie usprawiedliwiaj twego rozkazu przyczyną dla której go wydajesz, albowiem pobudzisz dziecko do zastanowienia się nad słusznością przytoczonych przez ciebie powodów. Nie mów więc: nie wchodź na drabinę bo spadniesz, nie idź na ulicę, bo cię przejadą,—lecz poprostu: nie wchodź na drabinę, nie idź na ulicę. Przyczyna przyczepiona do tych rozkazów osłabia je. Przytoczone przez ciebie niebezpieczeństwo zachęci raczej niż odstraszy dziecko, przekonane w duszy, że niebezpieczeństwa zdoła uniknąć; uważa przeto, że nie potrzebuje stosować się do twego rozkazu, a wówczas będziesz musiała użyć prostego zakazu. Skończysz więc na tym, od czego zacząć byłaś powinna, z tą wszakże różnicą, że zniecierpliwiona wahaniem się dziecka prawdopodobnie wygłosisz zakaz z pewną cierpkością. Czy więc nie lepiej odrazu jasno wyrazić stanowczą twą wolę? Nie wierz tym, którzy ci mówią, że wymaganie bezwarunkowego posłuszeństwa powstrzymuje rozwój umysłowy dziecka. Najlepszą przyczyną posłuszeństwa jest ufność, jaką dzieci w tobie pokładają. Pod jej opiekuńczym skrzydłem rozwija się ich umysł i charakter.

Prawda, że najbardziej do rozwoju umysłowego dzieci przyczynia się swobodna z niemi pogadanka, lecz o niej nie może być mowy wtedy, kiedy chcemy je zniewolić do posłuszeństwa. Niestosowna to chwila do rozumowania wówczas, kiedy zakazujesz to, co mu się podoba; ulega bowiem wzruszeniu, niedozwalającemu z zimną krwią rozważyć twe powody. W podobnych zdarzeniach my sami nie jesteśmy rozsądniejsi od dzieci. Nadto przyczyna dodana do rozkazów podkopuje naszą nieomylność, a z nią naszą powagę; gdyż jeśli dziecku uda się bez żadnego szwanku wejść na drabinę, to z tryumfującą miną na nas spojrzy, jakby chciało powiedzieć: widzisz, omyliłaś się! Jeśli się zaś to kilkakrotnie powtórzy, to z lekceważeniem słuchać będzie naszych powodów; a skoro ulegnie, to nie z przekonania, lecz z konieczności, na którą po cichu szemrać będzie. Tak nawyknie do powątpiewania o słuszności twych żądań, a zamiast bezzwłocznie czynić to co zalecasz, pocznie powątpiewać.

Jeśli chcesz, iżby dzieci twe nie stały się z czasem arogantami, iżby ci nie odpowiadały ostro *jak z noża*, iżby zawsze okazywały ci należne uszanowanie, to nie rozumuj z niemi o tym, co bezzwłocznie wykonać powinny. Zresztą rozumowane posłuszeństwo, aż do mniej więcej 12-go roku życia wychowańca, dobre jest w teoryi nie w praktyce Każdej chwili masz prawo wymagać posłuszeństwa, ale niezawsze będziesz usposobiona lub będziesz miała czas do wyłuszczenia jego powodów. Nie sądź też, iżby posłuszeństwo zbyt wielką sprawiało dziecku przykrość; szybko ono do niego nawyka. Skoro raz się przyzwyczai do ulegania pewnym nieodwołalnym rozkazom, przestanie je uważać za przymus. Tak przyzwyczajone dziecię z wesołością przyjmować będzie twe rozkazy, nie widząc w posłuszeństwie żadnej szczególnej swej zasługi; nie wdrożone zaś do posłuszeństwa, uważać będzie chwilową swą uległość za coś nadzwyczajnego, zasługującego na uznanie. Istotnie ma pewną słuszność; gdyż to wyjątkowe posłuszeństwo zależało od doraźnego zahamowania jego woli i pewnego przymusu, chełpi się więc z niego i żąda nadmiernego uznania. Wszakże nazajutrz może nie być zdolne do równego wysiłku woli, wskutek czego ponowiony rozkaz może mu się nie spodobać. Dziecię nietylko że nie ulega, lecz się niecierpliwi i uważa twą wyjątkową surowość za wielką niesprawiedliwość.

Takie skutki pociąga za sobą niczym nieusprawiedliwiona słabość twojego charakteru. Nie nazywaj jej łagodnością, dobrocią, miłością, bo na to nie zasługuje. Pamiętaj, że zgubną jest łagodność, która w razie potrzeby nie umie być surową; niewłaściwą dobroć, która, gdy tego potrzeba, nie umie stawić oporu. Miłość, która psuje, nie zasługuje na tę szczytną nazwę! Prawda, że chwilowym twym ustępstwem woli dziecka oddalasz na chwilę od niego przykrość, ale nie będziesz mogła mu zawsze ustępować; z konieczności będziesz zmuszona oprzéć się jego woli, wówczas nastąpi płacz i gniew. Znów tedy wypadnie ci ustąpić, aby uniknąć nerwowego wzburzenia i t. d.

Posłuszeństwo połowiczne. Nieraz dzieci nawpół są posłuszne, nie spieszą się z wykonaniem rozkazu, co zmusza do jego powtórzenia. Zwlekając wykonanie zalecenia, dziecię nawyka do odkładania na czas późniejszy tego, co mu się na razie niepodoba. Nie należy się zadawalniać tym połowicznym posłuszeństwem, bo wkrótce dziecię będzie ci o tyle tylko posłuszne, o ile samo zechce. Wymagaj zawsze całkowitego i bezzwłocznego posłuszeństwa.

Dziecko ma się spieszyć z wykonaniem rozkazu, lecz ty powinnaś dobrze się zastanowić, zanim go wydasz. Częstokroć czym innym zajęta, nie słyszysz żądania dziecka, a chcąc się uwolnić od jego natręctwa, machinalnie pozwalasz lub zabraniasz; po chwili zaś zastanawiasz się, że niesłusznie postąpiłaś i żałujesz tego, lub też ulegając powtórnemu natręctwu, pozwalasz na to, czego poprzednio zabroniłaś. Sprzeczność twoich rozkazów i zakazów nie ujdzie baczności dziecka; przestanie ono wierzyć w nieomylność twych zaleceń i przestanie cię poważać. Jeśli dziecię prosi cię o co, a jesteś bardzo zajęta, to odpowiedz, że w chwili obecnej nie możesz go wysłuchać, i każ mu później się zgłosić; tymczasem zastanów się nad tym, co masz mu powiedzieć.

Rozkazom twoim nigdy nie powinno towarzyszyć przyrzeczenie nagrody. Posłuszeństwo okupywane nie jest posłuszeństwem. Wreszcie nigdy nie dodawaj groźby do rozkazu: odwołują się do niej rodzice, którzy nieumiejętnym rozkazywaniem znarowili—że tak rzekę dzieci. Szczególniej są one szkodliwe, jeśli groźba jaką do nich dodajesz, jest niewykonalna; wówczasz bowiem do reszty utracisz w oczach dzieci powagę. Słowem groźby są bezowocne, gdyby były skuteczne, niepotrzeba byłoby ich powtarzać. Wreszcie tym doskonalszy będzie twój rozkaz, im rzadziej go użyjesz. Dobrze wychowane dziecię powinno rozumieć znaczenie każdego twojego giestu, a nawet spojrzenia: skinienie głowy, znak wydany ręką, nieraz zastąpić rozkaz powinny.

Tak więc odróżnić należy posłuszeństwo wynikające z miłości pełnej uszanowania od wymuszonego grozą. To

ostatnie, jako niewolnicze w wychowaniu wcale istnieć nie powinno. Dzieci koniecznie szanować mają tych, którym ulegają.

Treść rozkazów i zakazów. Przyzwyczaiwszy dziecko stosować się do regulaminu domowego, wogóle do porządku i punktualności, zmniejszysz tym samym ilość niezbędnych rozkazów i zakazów. Jestto rzecz arcyważna, gdyż unikniesz potrzeby wydawania licznych poleceń, co każdemu, a tymbardziej dziecku może być niemiłe.

Trentowski mówi: „Najdoskonalszą jest polityka, jak to mówią „pas trop gouverner“. Ta zasada ma znaczenie i w pedagogice. Nawet człowiek dorosły, za którymbyś dzień i noc z amboną i konfesjonałem gonił i któremubyś z tych dwu świętych miejsc ustawicznie kazania prawił, nie wypracowałby się do rzeczywistej działalności i nie poznał, co moralna swoboda; tymbardziej zaś dziecię słabe, którebyś za każdym jego krokiem krępował twojem: *nieruszaj, stój, precz, daj pokój.*“ Pamiętaj, że od rzadkości rozkazów i zakazów zależy ich skuteczność, oddalaj więc od dzieci wszelką sposobność, mającą je pobudzić do nieposłuszeństwa, a ciebie do wydania rozkazu lub zakazu. A więc nie pokazuj w obec małego dziecka tego, czego mu dać nie możesz. To jeden przepis; drugi, że małe dziecię zbyt ulegając zewnętrznym wrażeniom, często zapomina o tym, co mu polecono, dla tego też trzeba mu powtórzyć wydany rozkaz lub zakaz. Z naciskiem wszakże przypominamy, że przepis ten tyczy się małych dzieci; nie stosuje się on do doroślejszych.

Początkowe rozkazy. Z początku przeważnym znamieniem twoich zaleceń jest zakaz, mający na celu bezpieczeństwo dziecka. Małe dziecię np. lubi się drażnić ze starszemi, i wbrew zakazowi zbliża palec do świecy. Jest nieposłuszne, dla tego, że wesoło na nie spoglądasz, uśmiechasz się lub że inne obecne osoby uśmiechają się. Odstaw więc świecę, albo surowo spojrzawszy na dziecko, wygłoś stanow-

czy zakaz, a usłucha. Wreszcie dozwól raczej, żeby zrobiło przykre doświadczenie, sparzyło palec, niż żeby bezkarnie miało się dopuścić pierwszego aktu nieposłuszeństwa. Kiedy dziecię pocznie chodzić, zachęcasz je łagodnym rozkazem, iżby powstało, zbliżyło się do ciebie. Dziecię usiłuję uczynić co mu rozkazałaś. Być może, że i bez twego pośrednictwa przywabione widokiem nowego przedmiotu zrobiłoby to samo, ale bądź co bądź, dopiero twój rozkaz wzmocnił jego wolę. Podobnież w innych czynnościach dziecka twój rozkaz posiada stanowcze znaczenie. Nie lubi np. uprzątać swych zabawek, myć się i t. d.; ale ulegając rozkazowi, czyni coś mu zaleciła.

Nigdy nie dawaj rozkazów, nie zastanowiwszy się, czy dziecię zdoła je wykonać, gdyż sama dałabyś mu powód do nieposłuszeństwa; udzieliwszy rozkaz, dopilnuj, iżby wykonało to, coś zaleciła. Tak więc stosowne i odpowiednie wiekowi dziecka rozkazy stalują i wzmacniają jego wolę; zbyteczne i niewłaściwe osłabiają.

Przełamanie oporu. Gdyby pomimo łagodnego, konsekwentnego postępowania z dzieckiem obudził się w nim duch nieuległości, nie udawaj, że tego nie widzisz, lecz, nie mówiąc ani słowa, zbliż się do niego, schwyć silnie za rękę tak, iżby uczuło, że mocniejsza od niego jesteś, spojrzyj mu bystro w oczy, powtórz rozkaz, a napewno cię posłucha. Sprzeczność, jaka zachodzi między twą siłą fizyczną, a wewnętrznym spokojem, sprawi na dziecku silne wrażenie i zmusi do uległości.

Przyzwyczaiwszy dzieci do posłuszeństwa, możesz je zachęcać do rozmaitych drobnych posług. Poproś, żeby ci przysunęło stołeczek, podało książkę ze stołu, ojcu, bratu lub siostrze zaniosło przedmiot przez nich żądany i t. d., czyli wogóle mówiąc, żeby było usłużne. Tak tedy z jednego dobrego przymiotu powstanie drugi.

Jeśli wpływy obce nie staną na przeszkodzie wyżej opisanemu działaniu wychowawczemu, to z zupełną niezawodnością powiedzieć można, że na nieposłuszeństwo dzieci

podług powyższych prowadzonych przepisów uskarzać się nie będziemy, gdyż wola dziecka w tej epoce jest bardzo podatna. Gdyby młode matki umiały korzystać z tej podatności woli dziecięcej i systematycznie wdrażały swe dzieci do posłuszeństwa, to prawdopodobnie rzadko kiedy miałyby powód do uskarzania się na nieuległość dzieci wówczas, kiedy liczba ich znacznie się powiększy. Pospolicie wszakże dzieje się wprost przeciwnie. Młoda matka, wychowując pierwsze dziecię, nie posiada jeszcze potrzebnego doświadczenia, a o znajomość zasad wychowania wcale się nie troszczy; nie ma też wyobrażenia o jego znaczeniu, i dopiero wówczas zaczyna rozważać swoje postępowanie, kiedy jest zapóźno, t. j. kiedy przykład źle wychowanego starszego brata lub siostry potężniej wpływa na młodsze dziecię niż strofowanie rodzicielskie. Dziwić się temu nie należy, gdyż jak dorośli bardziej naśladują postępowanie osób zbliżonych wiekiem i stanowiskiem społecznym, niż wyżej od siebie położonych, tak i dzieci bardziej naśladują postępowanie niewiele od siebie starszego rodzeństwa niż doroślejszego.

Posłuszeństwo w wieku chłopięcym i dziewczęcym. Właściwie w tej epoce ojciec chłopcu przewodniczyć powinien. Sama jego obecność więcej poskromi niesfornego wychowańca niż najbardziej stanowcza powaga matki; wszakże wiele tu zależy od posłuszeństwa, do jakiego dziecię przyzwyczajono w poprzedniej epoce. Znam matki, które bez grozy, jedynie rozsądnym, taktownym postępowaniem umieją utrzymać swych synów w pełnej uszanowania od siebie zależności. Jestto tym potrzebniejsze w epoce od 7-go do 12-go roku życia, że pokusy, pobudzające do wykroczenia przeciwko posłuszeństwu, są silniejsze niż kiedykolwiek. Pospolicie znów po 12-ym roku życia dzieci powolniejsze są zaleceniom rodziców, rozumieją bowiem, że wszystkie rozkazy jedynie ich dobro mają na celu.

Nie przestań więc matko, kształcić swe dzieci w posłuszeństwie, ale nie zapominaj, że posłuszeństwo samo w so-

bie nie jest ani dobre, ani złe; złym nawet być może, jeśli twój chłopiec bez różnicy ulega każdemu, woli odgrywać rolę sługi niż pana, a za podszeptami swych rówienników jak chorągiewka za podmuchem wiatru, to w jedną to w drugą zwraca się stronę. Taki chłopiec zarówno jako i ten, który samopas puszczony daje wolny polot swoim kaprysom i zachceniom, nie zahartuje w sobie woli. Posłuszeństwo powinno prowadzić do samodzielności. Bezwarunkowe posłuszeństwo i samodzielność, to dwa bieguny wychowania; lecz na linji, łączącej je ze sobą, istnieje wiele pośrednich punktów, w których stopniowo coraz mniej należy się odwoływać do posłuszeństwa. Pozostaw więc twemu chłopcu większą swobodę działania i postępowania, ale nie zapominaj w razie potrzeby o rozkazach.

Nie sądź, iżby rozkazy twoje w dobrze dotąd prowadzonym chłopcu budziły niechęć ku tobie. Posłuchaj, co mówi o sobie doświadczony znawca młodzieży. „Pewnego razu bawiłem się wesoło z towarzyszami, gdy nagle dał się słyszeć głos ojca, przyzywający mnie do siebie. Bardzo było mi przykro opuścić zabawę, wszakże ojciec wołał, musiałem być posłuszny! Ze smutkiem porzuciłem grono towarzyszów. Nie śmiałem opierać się ojcu, lecz niewymownie trudno mi przyszło zrozumieć i wykonać jego polecenie. Z początku powolnemi kroki oddalałem się od wesołego grona. Nogi mi ciężyły, jak ołowiane; po chwili wszakże uleciał smutek ogarniający mą duszę, raźnie ruszyłem, aby załatwić otrzymane polecenie. W miarę oddalania się wesołość wstępowała do mej duszy. Uczucie spełnionego obowiązku sowicie wynagrodziło mi przykrość, sprawioną przerwaniem zabawy.“

Rozkaz winien się tyczyć rzeczy najważniejszych, w rzeczach drugorzędnych tylko doradzaj.

Masz prawo zalecać to, co przyczynia się do zaszczepienia cnót, a zakazywać, co grozi niebezpieczeństwem moralnym. Wszakże oprócz tych momentów istnieje jeszcze bardzo wiele obojętnych pod względem moralnym; w tych

doradzać tylko należy. Jeśli np. chłopiec chce kupić jakiś przedmiot dla zabawy lub pożytku i pyta się o radę, to wypowiedz mu swoje zdanie, lecz nie okazuj niezadowolenia, gdyby się do niego nie zastosował. Dozwól, niech dozna stąd nawet pewnej przykrości. Niemiłe doświadczenie przekona go, że rada, jaką mu udzieliłeś, miała na celu istotną jego pomyślność i była wynikiem szczerej ku niemu życzliwości. Przekonanie, że udzielanie rozkazów miało jedynie jego dobro na celu, uczyni go chętniejszym do ich przyjmowania. To jest główną przyczyną, dla czego doroślejsi chłopcy łatwiej dają się powodować starszym osobom niż mniej rozwinięci pod względem umysłowym.

Z nieodróżnienia tego, co rozkazywać mamy prawo, od tego, co swobodnemu wyborowi wychowańca pozostawić należy, pochodzi większa część kolizyj pomiędzy rodzicami a dziećmi. Jak nie mamy prawa zmuszać dziecię, żeby w ten lub inny sposób się bawiło, (jeśli sama zabawa nikomu nie przeszkadza, a ze swej natury nie jest szkodliwa pod żadnym względem wychowawczym), tak podobnie nie mamy prawa np. narzucać dziewięcioletniemu chłopcu, iżby niemiłą dla siebie przywdział odzież. Ileż to razy się zdarza, że matki, ustępujące swym dzieciom w rzeczach daleko ważniejszych, narzucają im swą wolę w rzeczach bardzo drugorzędnych. Powstają stąd przykre sceny, pobudzające silnego chłopca do stanowczego oporu woli matki. Oto geneza uporu, który z winy samej matki powołany został do życia.

Pozostawiając wolę chłopcu i dziewczynie w rzeczach drugorzędnych, wielki połóż nacisk na wymaganie bezwarunkowego posłuszeństwa w rzeczach pierwszej wagi. Jeśli coś uznasz za właściwe i konieczne, to żadna prośba, żadne przymilenie się lub pieszczoty chłopca—odnośnie dziewczynki, nie powinny wpłynąć na cofnięcie raz danego zalecenia lub zakazu. Istnieją rozmaite sposoby ominięcia rozkazu rodzicielskiego: otwarty opór, bunt przeciwko władzy rodzicielskiej, pozorna jej uległość i odwołanie się do tkliwości macierzyńskiej. Najniebezpieczniejsze jest to ostatnie!

Wymagając w zasadzie bezwarunkowego posłuszeństwa dzieci do lat dwunastu, od czasu do czasu okazuj im ufność. t. j. pozostaw ich samym sobie Zaufaj więc czasami ich głowie, sercu lub pilności, a jeśli sumiennie wywiążą się ze swego zadania, to częściej ich obdarzaj podobnemi dowodami twego zaufania. Im mniej wierzyć będziesz w ich siłę moralną, tym mniej ufać będą samym sobie, tym mniej zdołają wykonać to, czego się od nich spodziewasz. „Zaufanie, jak mówi Trentowski, rozbija zamki i łamie zapory do serca, jest kluczem do świątyni miłości. Któż nie zna jego cudownej potęgi.“

Jak niezbędne jest przyzwyczaić dziecię do uległości, tak konieczne po 12-m roku życia budzić w nim przekonanie, iż wszystko, co rodzice zalecają, ma słuszną przyczynę. Jest to tak ważne, że gdyby chłopiec lub dziewczynka nie czynili podobnych zapytań, należałoby ich do tego pobudzić, ale dopiero po spełnieniu rozkazu. Przywołana dziewczynka z ogrodu natychmiast go opuścić powinna; odwołany chłopczyk od wystawy sklepowej, niezwłocznie z nami ma się połączyć, poczym dopiero dajemy im stosowne wyjaśnienie przyczyny naszego rozkazu.

Przesada we wszystkim jest szkodliwa. Ujawnia się ona u zbyt troskliwych matek, które, nie ufając przezorności swych doroślejszych dzieci, chciałyby zawsze być ich okiem Opatrzności. Bez względu na wiek dzieci zawsze mają im coś do zalecenia, przypomnienia. Wprawdzie nie osłabią one silniejszych charakterów, ale narażają się bezpotrzebnie na opozycją i do niej poniewolnie pobudzają. Gorszy atoli wpływ wywiera ta zbyteczna troskliwość na charaktery słabe, serca zbyt tkliwe, obawiające się zasmucić oblicze matki niezastosowaniem się do jej woli nawet w drobnostkach. Tak wychowany młodzieniec we wszystkim odwoływać się będzie do swej rodzicielki: ona za niego chcieć, myśléć będzie, on—spełniać tylko jej myśli i życzenia. Przyzwyczajony do tej niesamodzielności, pozostanie przez całe życie niesamodzielnym, zawsze oglądać się będzie na doradców i wyjdzie na człowieka bez charakteru.

Przeto posłuszeństwo, jak każdy środek wychowawczy, w jednej epoce jest konieczne i zbawienne, w drugiej zbyteczne i szkodliwe.

§ 25.

Swobodny rozwój.

Nieco dłużej zastanowiliśmy się nad posłuszeństwem, aby wykazać jego potrzebę i warunki; wszakże wypada dodać kilka słów o znaczeniu swobodnego rozwoju. Posłuszeństwo i swobodny rozwój to dwie na pozór sprzeczności, a jednak od ścisłego ich odgraniczenia zależy pomyślność wychowania. Dziecię swobodnie rozwijać się powinno, aby objawiły się jego skłonności i zdolności. Skrępujmy niemowlę powijakami, a opóźnimy wzrost jego; obarczmy dziecię dorastające przedwcześnie mnóstwem wiadomości, a przytłumimy jego siłę myślenia; ograniczmy je mnóstwem przepisów, a skłonności jego tlejąc w ukryciu, oczekiwać będą stosowniejszej chwili, w której gwałtownie wybuchną — wówczas niczym ich powstrzymać nie zdołamy. Jak pogodzić wymagania posłuszeństwa z wymaganiami swobodnego rozwoju? Dziecię, jak wspomniano, ma się wdrożyć do porządku, punktualności, przyzwyczaić do czynności i uległości w tym co ma na celu jego dobro fizyczne, umysłowe i moralne; pozatym swobodnie ma się rozwijać. Chcesz poznać twe dziecię, daj mu swobodę, lecz miej wzgląd, iżby jego swoboda nie przeszkadzała swobodzie jego otoczenia. Nie zakazuj tego, na co pozwolić możesz bez narażenia na niebezpieczeństwo strony fizycznej i moralnej twego dziecka; nie wydawaj rozkazu, skoro bez niego obejść się można. Dozwól mu swobodnie działać w zakresie odpowiednim jego wiekowi, swobodnie wyrażać swe myśli, jeśli względy towarzyskie nie stają temu na przeszkodzie.

W dziecku, któremu ani kroku bez poprzedniego zezwolenia czynić niewolno, nie rozwinie się charakter. Istnieją ludzie tak przyzwyczajeni do ustawicznego rozkazywania,

że ani na chwilę nie dają dzieciom swobody. W rzeczach obojętnych, nic nikomu nie szkodzących, niechaj mu wolno będzie czynić co zechce: niemasz prawa mu rozkazywać, żeby się tak lub inaczej bawiło. Cóż w tym złego, gdyby nawet chwilowo zajmowało się zabawkami młodszego brata lub siostry? Snać umysł jego znużony nauką, domaga się wypoczynku. Nie mów: nikt nie może mi wzbronić prawa rozrządzania moim dzieckiem, jestem jego matką! Zapewne, prawo cywilne jest po twojej stronie, możesz ochłostać twe dziecię choćby nawet nic złego nie uczyniło, ale względy moralne, wzgląd na przyszłość twego dziecka do tego cię nie upoważniają. Nie głosuję za wychowaniem bezkarnym pozbawionym wszelkiego rygoru, nie żądam, iżbyś spoglądała przez palce na wady swego dziecka, owszem, przestrzegaj je, strofuj, napominaj, karć nawet ilekroć na to zasłuży. Nie naśladuj wszakże tych matek, które za lada drobnostkę, np. za nieznaczny nieporządek w odzieży lub przypadkowe jej rozdarcie gniewem wybuchają, a szorstkie obejście się syna lub córki, ich impertynencją, z największą znoszą obojętnością. Nie naśladuj takich matek, ale niemasz prawa ograniczać swobody twego dziecka więcej niż potrzeba. Jeśli syn twój cierpi na ból głowy, nie pozwól mu czytać; jeśli ci przeszkadza śpiewem lub gwizdaniem, możesz zalecić mu milczenie i t. d., lecz pamiętaj, iż niegodzi się wydawać zakazu bez słusznej, rozsądnej przyczyny.

Należy oswoić się z myślą, że z dzieckiem niemożna postępować według naszego widzimisię, że ma ono swe prawa, posiada godność ludzką, której obrażać nie wypada. Masz prawo zalecić doroślejszemu dziecku bezczynnie siedzącemu, iżby zajęło się wskazaną robotą, lub żeby w twej pracy ci dopomogło; możesz rozkazać, iżby o pewnej wstawało godzinie, było uprzejme, usłużne i wypowiadało swe myśli w sposób przyzwoity. Ale dopóki dziecię nie czyni nic niewłaściwego, niemoralnego, szkodliwego, niemasz prawa mieszać się do niego. Gdyby syn lub córka twoja szczególne mieli zamiłowanie do poezyi, gdyby w chwilach wolnych od

nauki i innych obowiązków uczyli się wierszy na pamięć, lub je przepisywali, to dozwól im tej lub podobnej niewinnej przyjemności. Wszak niema w tym nic zdrożnego! Zważaj pilnie na twe dzieci, ale nie zabraniaj im niewinnej uciechy. Szczególniej zaś niezapominaj, że ustawicznym napominaniem, łajaniem i przestrzeganiem może sprawisz, iż dziecię coraz milszym stawać się będzie, ale tylko na pozór; serce jego się nie polepszy, stanie się obłudnikiem!

W zebraniach towarzyskich znajdziesz wielu ludzi bardzo miłych, jednających sobie serca wszystkich, ale spytaj o ich pożycie domowe, a dowiesz się jak są nieznośni. Niejeden bardzo uprzejmy człowiek jest prawdziwym tyranem domowym, drży przed nim żona, drżą dzieci, a domownicy ustawicznie się zmieniają, — ale świat tego nie widzi, dla świata jest to ideał człowieka. Ci tylko to wiedzą, jakim jest istotnie, którzy pod jednym z nim przebywają dachem. W innym znów kółku rodzinnym, żona jest złym duchem, zmieniającym w piekło dom, który przybyszom niebem się zdaje. Osoby te czym są, zawdzięczają swemu wychowaniu. Niedozwolono im swobodnie się rozwinąć, nie przyzwyczajono do łagodnego postępowania ze wszystkiemi, nie uczyniono rozumniejszemi i lepszemi; wyuczono ich, wytresowano tylko jak należy się przedstawiać ludziom, aby uchodzić za miłego. Słowem nauczono dobrze odgrywać swą rolę. Są też miłemi, dopóki noszą szaty godowe; ale biada temu, kto ich w codziennej ujrzy odzieży.

Niechaj dzieci swobodnie się rozwijają, aby nigdy nie przedstawiały się innemi niż są; dozwól im wyrazić swe myśli i nie zrażaj się niewłaściwemi ich wyrażeniami. Możesz nauczyć jak się wyrażać trzeba, ale szorstkim słowem ust im nie zamykaj. Nigdy nie używaj obelżywych wyrazów względem dziecka, gdyby zaś pomimowolnie ci z ust wyszły, cofnij je bezwłocznie, uniewinniając się chwilowym rozdrażnieniem lub troskami. Nie będzie to ujmą twej powagi, przeciwnie pokaże im, że i ty reflektować się umiesz, a więc i dziecię reflektować się powinno.

§ 26.

Upór.

Każde dziecię pomimo okazywanej powolności, od czasu do czasu objawia swą wolę. Takie objawy są naturalnym zjawiskiem psychicznym. Rzeczywiście niepodobna sobie wyobrazić istoty czującej i pożądającej, która byłaby pozbawiona woli. Ponieważ zaś wola jest jednym z najwyższych zjawisk psychicznych, gruntem na którym wytwarzają się dodatnie przymioty, zdawałoby się, że należy się raczej cieszyć niż smucić z jej objawu. Takiego zdania był Rousseau, takiego wszyscy jego wielbiciele. Niezwrócili wszakże uwagi, że dziecię nieposiada jeszcze woli, lecz tylko jej zaczątek to jest samowolę. Samowola nie troszczy się o nikogo, nie ma na nikogo względu, chwilowe zachcenia i popędy są jedynemi jej pobudkami. Taka nieokiełznana żadnym prawem wola zamienia się z czasem na upór. Pobłażanie uporowi pochodziło z niewłaściwego pojęcia jego istoty. Wychowawca niemiałby prawa uskarzać się na upór, gdyby upór był jakby dziką jabłonką, która przez zaszczepienie rozumu wyda silną wolę; wszakże przeczy temu doświadczenie życiowe, gdyż nie zawsze, a nawet bardzo rzadko dzieci uparte wychodzą na ludzi odznaczających się siłą woli. Pospolicie przymiot uporu towarzyszy całe życie człowiekowi, a ludzie uparci bardzo są chwiejni w swym postępowaniu. Przyzwyczaili się tylko do upierania w drobnostkach, to też drobnostki całą ich mniemaną wolę zużywają. Bardzo wątpliwe jest przeto twierdzenie, jakoby upór dziecięcy był przepowiednią silnej woli; jest on po największej części towarzyszem umysłowego ograniczenia.

Powtóre zapomniano, że pierwszym objawem siły woli jest zahamowanie, powstrzymanie samowoli. Że zaś dziecię tej siły nie posiada, starsze przeto osoby obowiązek ten na siebie przyjąć powinny, zniewalając je do posłuszeństwa. Niemożna wymagać, iżby dziecko posiadało rozumną wolę, bo nie ma rozumu, ale też przedwcześnie pobudzać woli

jego nie należy. Wiadomo, jak powolnie rozwija się siła postrzegawcza; wiadomo, ile to czasu potrzeba zanim małe dziecię z ogólnego wrażenia światła przejdzie do odróżnienia postaci i barwy. Za śmieszne uważanoby żądanie, żeby trzechletnie dziecię dokładne czyniło postrzeżenia, a pomimo tego częstokroć przedwcześnie pobudzamy jego wolę. Skutkiem tego, z bardzo małemi wyjątkami, upór dziecka wywołany bywa naszym postępowaniem.

Upór małego dziecka. Łacińskie przysłowie mówi: kto nic nie zna, niczego nie pożąda — „ignoti nulla cupido,“ to znaczy że pożądać możemy tylko to, co poznaliśmy. Małe dziecię nie pożąda takich rzeczy, których nie zna, nie widzi. Nie dajmy więc poznać dziecku smaku takich potraw i napojów, których, stosując się do przepisów hygienicznych, nienależy mu udzielać. Dziecko, przyzwyczajone do spożywania zwyczajnego posiłku, z obojętnością spoglądać będzie na inny używany przez starsze osoby; lecz skoro pozna smak jego i w nim sobie upodoba, pocznie go pożądać, ilekroć ujrzy spożywające go starsze osoby.

Drugi przepis opiewa. Nie pobudzaj przedwcześnie dziecka do wyboru w jadle, napoju lub innych rzeczach. Zbyt trudne to zadanie dla małego dziecka; nie narażajmy go na tę próbę! Wola takiego dziecka dopiero jest w zawiązku, wzmocnić ją może tylko uległość starszym osobom. Prawda, ze z dwóch nierównych kawałków cukru dziecię wybierze większy, bo różnicę wielkości łatwo ocenić zdoła, a jeśli mu pozwolimy, oba zabierze kawałki. Daleko trudniejszy będzie wybór pomiędzy różnorodnym pieczywem, potrawami lub napojami. Jedno z dwojga wybrać musi, a ponieważ trudno sobie przypomina delikatniejsze przemijające wrażenia smakowe, nie może stanowczego uczynić wyboru: kosztuje jedną potrawę, jeden napój. lecz po chwili z niechęcią się odwraca, pożądając czego innego, poczyna grymasić, wreszcie samo niewie czego chce. Nieoznaczoność pożądania jest charakterystyczną cechą wszystkich dzieci grymaszących.

Ileż to razy matki powodowane chęcią sprawienia przyjemności małym swym dzieciom, stawiają je w bardzo trudnym położeniu, pytając, czego sobie życzą. Dziecię znużone pytaniami spożywa to, co niby wybrało, pożądliwem spoglądając okiem na inne przysmaki. Dowiedziawszy się, że ma prawo wybierać, nieomieszka w przyszłości z tego skorzystać i stopniowo rozszerza swe pożądanie do coraz większej liczby przedmiotów. Dobrze jeszcze, jeśli wola jego ograniczy się na przedmiotach dozwolonych, lecz jeśli zwróci się ku przedmiotom niedozwolonym pod względem hygienicznym, wówczas występuje opozycya matki, która, przyzwyczajonemu do wyboru dziecka nieznośną się staje. Poczyna więc z płaczem domagać się tego, czego zażądało.

Dziecię ze swego stanowiska zupełną ma słuszność: odwoływano się do jego woli raz, drugi, trzeci, czyniono zadość jego żądaniu, dla czego więc po raz czwarty napotyka odmowę? Nie posiada rozumu, nie pojmuje, że nie wszystko dla niego jest zdrowe lub odpowiednie. Matka chciała przyspieszyć rozwój jednej z najwyższych sił psychicznych, mniemając, że tym dziecku sprawi największą przyjemność; tymczasem zamiast przyjemności sprawiła mu przykrość, zamiast wzmocnić wolę, osłabiła ją i zaszczepiła upór.

Wreszcie zaszczepiamy upór niedotrzymaniem danej obietnicy, jakoteż przyzwyczajeniem do pewnych łakoci. Dziecko które kilkakrotnie doznało już przyjemności jazdy powozowej, przy wyjściu na przechadzkę otrzymuje obietnicę, że pojedzie. Tymczasem na razie żadnego próżnego wehikułu znaleść niemożna. Dziecię doskonale pamięta o uczynionym sobie przyrzeczeniu, a ujrzawszy wracając do domu wolny powóz w pobliżu mieszkania, domaga się spełnienia obietnicy. Nie zważa na to a może i niewie, że dom o paręset kroków jest odległy, nie daje sobie wytłomaczyć, że niewarto już brać powozu, lecz otrzymawszy odmowę, rzuca się na ziemię krzycząc w niebogłosy. Innemu dziecku kupowano zwyczajnie w Niedzielę ciastka od kobiety przynoszącej je do domu. Skojarzyło ono tak silnie w swoim umyśle widok kobiety niosącej ciastka z ich otrzymaniem,

że ujrzawszy taką kobietę w ogrodzie publicznym, gwałtownie domaga się ciastka. Nie zważa na to, że dziś nie Niedziela, a ogród publiczny nie jest domem. Skojarzenie tych dwóch wyobrażeń tak jest silne, okoliczności im towarzyszące tak nieznaczne, że dziecię wskutek gwałtownego pożądania zanosi się od płaczu, krzyczy i zmusza matkę do powrotu do domu. Jest więc uparte! Czułostkowi stronnicy Rousseau'a radzą, iżby zadosyć uczynić tej woli dziecięcej, przytaczając na swą obronę znane zdanie, że lada czym zadowolnić można dziecię i mają słuszność, jeśli wyłącznie chwilę obecną mają na względzie; lecz wielką niesłuszność, jeśli sądzą, że tym postępowaniem uzacnią wolę dziecięcą. W niedalekiej, może nawet najbliższej przyszłości, cierpkie za to zbierać będą owoce. Wprawdzie część winy tego uporu spada na osoby wychowujące dziecię, lecz ze względu na samo dobro małego dziecka należy użyć wszelkich środków, ażeby usunąć jego upór. Nie zalecamy surowości, lecz niewzdrygamy się przed nią, jeśli wszystkie inne łagodniejsze środki okazą się bezskuteczne. Niezawsze bowiem da się zaspokoić upór dziecka, lepiej zaiste byłoby niedopuścić, iżby wola jego w tak gwałtowny objawiła się sposób; a więc przejechać się kiedy mu przyrzeczono, dać ciastko, do którego je przyzwyczajono; lecz jeśli dziecię gwałtownie pożąda, należy z całą stanowczością wystąpić przeciwko jego uporowi.

Tej niewłaściwej polityki trzyma się wiele matek: nie czynią zadość łagodnie wyrażonej woli dziecka, a zamiast stanowczą odmową przytłumić jego pożądanie, udają, że go niesłyszą, dozwalają się dalej nudzić, wreszcie dla miłego spokoju dają gwałtownie pożądającemu chłopcu to, czego się domaga. Nie wiedzą, że ich chwiejność, brak stanowczości wzmaga pożądanie dziecka, a co gorsza, utwierdza je w przekonaniu, że otrzyma to, czego wytrwale domagać się będzie. Nie wiedzą, że niezaspokojone pożądanie jest bardzo przykrym uczuciem, a przecież niezawsze zaspokojone być może. O ile szczęśliwsze jest dziecię przyzwyczajone do znoszenia z uległością odmowy: nie myśli ono o tym, co mu wzbroniono; nic też nie mąci jego dziecięcej wesołości.

W inny sposób budzą w dziecku upór nierozsądne piastunki. Pieszczotami, nadskakiwaniem, pobudzaniem do życzeń oraz ich uprzedzaniem wyzyskują egoistyczne instynkty dziecięce na swą korzyść, chcąc się okazać niezbędnemi w domu. Nie dziecka to wina, że obdarza większą sympatją osoby je pielęgnujące niż te, które rzadko widzi; lecz sympatja sztuczna, podsycana przez piastunkę, przyjmuje nieraz w dziecku postać uporu. Tak np. dziecię niechce przyjmować od kogo innego pożywienia, pomocy przy ubieraniu, myciu lub czesaniu, we wszystkim odwołuje się do swej piastunki, nawet wtedy, kiedy ta inne zajmie stanowisko w domu. Jestto już wyraźny upór, dla którego usunięcia najlepiej będzie wydalić z domu osobę przeszkadzającą wychowaniu dziecka. Sprawimy wprawdzie dziecku chwilową przykrość, ale oddalimy przyczynę, pobudzającą je do uporu i unikniemy konieczności odwołania się do środków surowszych. Jeśli zwlekać będziemy, to spaczona wola dziecka coraz uciążliwszą będzie dla całego otoczenia.

Podobnie podsycać będziemy upór dziecka zbyteczną dobrocią; wszakże do tego samego dochodzimy rezultatu drażniąc je lub dozwalając je drażnić. Nierozsądna piastunka bawiąc się bezsilnym gniewem dziecka, drażni je pokazywaniem i nieudzieleniem odnośnego przedmiotu. Tak postępując, wzmaga jego pożądanie i pobudza w nim chęć posiadania. Nie dozwalaj drażnić twego dziecka, surowo zakaż tej niewczesnej zabawki, bo dziecię to nie piesek, z którym w ten sposób bawić się można, a pobudzony afekt gniewu i wynikający z niego upór, nie przeminą bez śladu. Dziecię, któremu raz nadskakują, dozwalają wybierać, drugi raz je drażnią, musi koniecznie nabyć brzydkiej wady uporem zwanej. Skoro podrośnie, mniej będzie zważać na zalecenie rodziców i coraz bardziej usiłować będzie, jak to mówią, *postawić na swoim.*

Od uporu wywołanego zbyt pobłażliwym beztaktownym postępowaniem, odróżnić należy upór powstający ze zbytecznego ograniczenia swobody dziecięcej. O tym prostym przepisie wielu zapomina wychowawców, a jeśli dziecko

niedaje sobą kierować jak marjonetka, posądzają je o upór i bezwiednie tę wadę zaszczepiają. O tym wywołanym przez nas uporze wspomniano w poprzednim paragrafie. Pamiętaj, że nadmierna ilość przepisów pobudza do uporu i sztucznie go wytwarza.

Upór doroślejszych dzieci i jego leczenie. Jak u młodszej dziatwy tak i u doroślejszejszej młodzieży bierzemy częstokroć to, co nie jest uporem za upór, a wyrzucając jej tę wadę, bezwiednie ją zaszczepiamy. Nieraz dziecię leniwe, nieporządne, krótką posiadające pamięć, roztargnione, posądzamy o upór. Pierwszym tedy warunkiem wyleczenia uporu jest dokładne odróżnienie go od innych wad.

Nie o upór, lecz o brak ufności w siebie posądzić należy chłopczyka, zapowiadającego z góry, że danej lekcyi nauczyć się niemoże, a więc właściwemi środkami zwalczać należy ostatnią wadę. Również niezawsze bywa uporem, jeśli dziecię wbrew kilkakrotnie ponawianemu naszemu zaleceniu, czyta pocichu i niewyraźnie, gdyż częstokroć zniecierpliwienie wychowawcy wywołane mniemanym uporem, udziela się wychowańcowi i zniechęca go. Istotnie, większa znajomość psychologii i metodyki usunęłaby znaczną ilość zażaleń na upór dzieci. Dręczmy bezmyślne zwierzę, a porzuci wrodzoną sobie łagodność i kąsać lub kopać nas pocznie. Takim dręczeniem są nieraz przymówki, aluzje, nawet sam ton głosu zniecierpliwionego wychowawcy. Cóż dziwnego, że i najłagodniejsze dziecię się znarowi! Słowem można powiedzieć, że u doroślejszych dzieci upór po większej części jest wynikiem niewłaściwego postępowania osób je kształcących. Nie znaczy to, żeby każdy wychowawca był odpowiedzialny za upór swego wychowańca, lecz że zbiera owoc zasiany przez swoich poprzedników.

Nieraz przeto się zdarza, że wychowawca napotyka upór w powierzonej sobie młodzieży. Jak w tym razie postąpić? Czy przełamać upór, czy nań niezważać? Upór leczyć należy, jest on bowiem podobną chorobą psychiczną jak lekkomyślność, niedbalstwo, lenistwo i inne wady. Nie idzie tu

o jego przytłumienie, lecz jego wyleczenie. Przedewszystkim zjednaj sobie serce wychowańca, postaraj się o usunięcie jego ograniczenia umysłowego, postępuj łagodnie z wielką stanowczością, ale przytym uzbrój się w niewyczerpaną cierpliwość. Nie sądź, iżby ci się odrazu udało wyplenić tę zakorzenioną wadę. Nieraz wypadnie ci puścić płazem istotny upór, udać że go niedostrzegasz, lecz po uspokojeniu się i otrzeźwieniu wychowańca, przywołaj go do siebie, rozmów na osobności, wykaż smieszność jego uporu, słowem staraj się go przekonać, jak niedorzecznie postąpił. Dodaj wreszcie, że jeśli chce kiedyś posiadać silną wolę, to powinien się ćwiczyć w zahamowaniu swego uporu. Ta tylko jedynie droga prowadzi do wykształcenia charakteru.

Inny rodzaj uporu może pochodzić z serca, to jest wychowaniec bywa uparty nie względem wszystkich, lecz względem jednej lub niektórych osób, które szorstkim postępowaniem nie zdołały zjednać sobie jego życzliwości. Postaraj się usunąć uprzedzenie względem tych osób, przekonaj, że mu są życzliwe, pod chropowatą powłoką żywią ku niemu istotną przychylność, a prawdopodobnie zniknie jego upór. Wreszcie wychowaniec może być uparty tak z powodu ograniczenia umysłowego, jak i niechęci ku swoim kierownikom: wówczas wpływać należy tak na rozum, jak i na serce. Leczenie tej wady wymaga wielkiego taktu, rozsądku i jak już wspomniano cierpliwości.

Duch przeciwieństwa—opozycya. Od uporu odróżnić należy ducha przeciwieństwa. Przyjmuje on trojaką postać: niemej, słownej i czynnej opozycyi, a ukazuje się dopiero u doroślejszej młodzieży, nawet u takiej, która dotąd żadnych śladów uporu nie okazywała. Bywa on wynikiem rozmaitych przyczyn: większej dojrzałości umysłowej, chęci analizowania czynności osób starszych, niejednakowego postępowania ze wszystkiemi członkami rodziny, słowem jest owocem tajonej niechęci ku osobom kierującym wychowańcem.

Pierwsza jego postać, opozycya niema właściwsza jest dziewczynkom niż chłopcom, jakkolwiek i te częstokroć prze-

chodzą do drugiej jego postaci—opozycyi słownej. Wynika ona zawsze z pewnej ukrytej myśli, ukrytego zamiaru dokuczenia wychowującej osobie, a przybiera czasem takie rozmiary, że nietylko niweczy wszelkie zadanie wychowawcze, lecz nieznośnym czyni pożycie domowe. Częstokroć dzieci, czule kochające swoich rodziców, dopuszczają się tej opozycyi, szczególniej z rodzicami nieodznaczającemi się wielką prawdomównością, przesadzającemi nie w złym celu, lecz wskutek przyzwyczajenia, lub których wykształcenie umysłowe na nizkim stoi poziomie. Niejednokrotnie się one przekonały, że osoby je wychowujące nieraz wygłaszały zdania niezgodne z rzeczywistością, stąd poczęły niewierzyć ich słowom. Dawniej trzymano się zasady, że dla dzieci wszystko, co rodzice mówią, powinno być słuszne i sprawiedliwe dla tego tylko, że z ust ich pochodzi. Obecnie czasy się zmieniły, krytycyzm przedzierający się do młodzieży, zmusza rodziców do liczenia się ze słowami. Jeśli więc chcesz, ażeby dzieci twe nie zaczęły ci oponować, licz się z tym, co mówisz, powstrzymaj się od wszelkiej przesady w mowie, miej zawsze na poparcie twych twierdzeń dostateczną ilość dowodów, jeśli zaś ich nie posiadasz nie rozpoczynaj dyskusyi. Śmieszne i nierozsądne jest zakończenie rozprawy obelżywym słowem. Czy ma być ono pieczęcią stwierdzającą moc twoich wywodów? Takie postępowanie utwierdza tylko twe dziecię w duchu opozycyi.

Tu jedna rada. Jeśli dostrzeżesz w twym dziecku chęć oponowania w kwestjach naukowych, lub w kwestjach stosunków życiowych, powiedz mu, że jest jeszcze zbyt młode, iżby o rzeczach poważniejszych ze wszelką stanowczością decydować mogło i przerwij rozmowę. Tym sposobem unikniesz dysput, które pospolicie kończą się osobistemi aluzjami a nie przekonywają.

Trzecią wreszcie postacią opozycyi jest opozycja czynna. Jest ona właściwa doroślejszym chłopcom, podnoszącym bunt przeciwko zaleceniom lub zakazom rodziców, — nazwą jej krnąbrność. Krnąbrny chłopiec nietylko lekceważy zalecenia starszych osób, ale z nich sobie żartuje i czyni naprzekór.

Uczuł on swą siłę i chce zrzucić z siebie krępujące go więzy drobnostkowych przepisów i rozkazów. Trudne jest postępowanie wychowawcze z takim buntownikiem! Osoby wychowujące go czują, że wyślizgują im się wodze z rąk, że nie zdołają poskromić buntującego się młodego człowieka. Jedna byłaby tu tylko rada: umieścić go w innym otoczeniu, lecz niezawsze jest to możliwe.

Do tak smutnego rezultatu dochodzi wychowawca, który w wychowaniu liczy tylko na swą siłę, surowość i bezwzględny rygor, oraz matka, która jedynie miłością kierować chce swym dzieckiem. Tu się pokazuje, jak niezbędne jest w wychowaniu zjednoczenie miłości z siłą, powagi z łagodnością, taktem i konsekwencją.

§ 27.

Przyzwyczajenie do prawdomówności.

Małe dzieci nieraz pomimowolnie odstępują od prawdy, nie umieją odróżnić czasu i miejsca, mieszają ze sobą wypadki, z czego wynikają bardzo sprzeczne i dziwne kombinacje. Uradowani rodzice z przyjemnością słuchają niedorzecznego szczebiotania, bo kogóż nie zachwyci pierwszy odbłysk kiełkującego rozumu, a wiedząc, że naturalny przebieg rozwoju umysłu jest od błędu do prawdy, od złudzenia do rzeczywistości, liczą na to, że dziecię z czasem bardziej zgodny z prawdą nada kierunek swoim myślom. Niektórzy wszakże inaczej postępują. Zachwyceni mową dziecka, pobudzają je do powtórzenia niedorzeczności i obsypują pieszczotami. Taka zabawka z dzieckiem, jeśli trwa krótko, nie pociągnie złych następstw, lecz powtarzana przez pewien przeciąg czasu, może wdrożyć dziecię do nieprawdomówności. Dziecię pojąwszy, że chwalono je za wygłoszenie niedorzeczności, chcąc dalej zasłużyć na pieszczoty i względy, pocznie naumyślnie przekręcać zdarzenia, i stanie się nieznacznie dzieckiem nieprawdomównym. Raz zasmakowawszy w przesadzie, coraz bardziej mijać się będzie z prawdą, ale jego

opowiadania utracą pierwotny swój wdzięk, nie będą już wynikiem miłej naiwności, lecz umyślnym odstąpieniem od prawdy.

Nie nadużywajmy dziecięcego zaufania, pamiętajmy, że dziecię nam w zupełności wierzy. Żartowanie z dziecka to zabawka bardzo niewłaściwa, a jakże często jej sobie pozwalamy. Matki lub starsze osoby chcąc zabawić niemowlę, zakrywają twarz rękami i udają że płaczą. Dziecię z tkliwym współczuciem spogląda na osobę płaczącą, nie domyślając się złudzenia. Postrzegszy po odkryciu rąk uśmiech na twarzy płaczącej osoby, dziwi się, oblicze jego wyraża zdumienie, smutek, wreszcie głośnym wybucha płaczem, czując dotkliwie zawód jakiego doznało. Taka zabawka, to pierwsza lekcja nieprawdomówności. Czy dziecię z niej skorzysta, zależyć będzie od dalszego z nim postępowania? Nie wynika stąd, iżbyśmy nie mieli pozwalać sobie z dzieckiem na żadne żarciki, iżbyśmy je wychowali po purytańsku, pedantycznie, ale niewłaściwie jest kierować się w wychowaniu przeważnie żartem lub szyderstwem, to bowiem naprowadzić może dziecię do żartowania ze starszych osób. Żartują sobie z niego, dla czego i ono niemiałoby żartować; a zapytane czy to co mówi jest prawdą, przyznaje się, że jest czczym jego wymysłem. Nawykszy zaś do żartowania, będzie miało utorowaną drogę do mówienia nieprawdy.

Prostowanie niedokładnych postrzeżeń. Wtedy tylko wykształcimy w dziecku poczucie prawdy, jeśli zwracać będziemy jego uwagę na wszelkie od niej odstąpienie i prostować pomimowolne błędy. Jeśli więc dziecię opowiadając przesadza rozmiary jakiej rzeczy, co się najczęściej zdarza, np. ilość osób, wielkość orszaku pogrzebowego, wykażmy mu faktycznie, że błądzi. Większa część błędów tej kategoryi pochodzi od nienależytego wyćwiczenia zmysłów. Wykształćmy zmysły dziecka, nauczmy je w przybliżeniu okiem oceniać rozmiary rzeczy, odległość i postać, a zniknie nieprawdomówność jego w tym kierunku. Niechaj się więc niezadawalnia pobieżnym rzutem oka, lecz niech się przypatruje o tyle, o ile wiek jego na to dozwala. Postrze-

żenia dziecka z każdym rokiem winny być dokładniejsze. Nauka o rzeczach oraz czynności zalecane w ogródkach Froeblowskich wielce się przyczynią do wykształcenia prawdomówności. Dziecię, nauczywszy się dobrze obserwować w jednym kierunku, pożąda tej samej jasności postrzeżeń i w innych, a tak wykształci w sobie nietylko rozum lecz i poczucie prawdy.

Nietrzeba sądzić, iżby powiększona zdolność do obserwacyi pozbawiła je naiwności i zmniejszyła polot fantazji. Dokładność postrzeżeń nietylko nie ukróci skrzydeł jego wyobraźni, lecz zachęci ją do śmielszego, bardziej prawidłowego polotu. Dziecię, którego błędnych wyobrażeń nie prostujemy, nietylko dłuższy czas pozostanie na jednym stopniu umysłowego rozwoju, lecz nadto powiększać będzie zasób mylnych postrzeżeń. Wszak powab życia dziecięcego nie polega na błędności wyobrażeń.

Rodzicielskie zaślepienie. Inną znów przyczyną nieprawdomówności dziecięcej bywa zaślepienie rodziców, którzy uważając swe dzieci za niewinne aniołki, widzą w nich te przymioty, jakich w rzeczywistości nie posiadają. Zachwycają się każdym najzwyczajniejszym postępowaniem dziecka, zbytecznie je chwalą w obecności innych osób, słowem uważają je za cudowne dzieci. Aniołki pojmują, że ich rodzice przesadzają, a chcąc i nadal zapewnić sobie tak niezasłużoną pochwałę, starają się przedstawiać w lepszym świetle. Tak np. matka, chcąc zachęcić synka do rysunków, prowadzi rękę jego po papierze, kreśli przedmiot i przybyłej osobie przedstawia go za pracę dziecka i t. d.

Ileż to razy rodzice chwalą dzieci za ich mniemane współczucie, ograniczające się na podaniu ubogiemu jałmużny ofiarowanej przez starszą osobę. Ręka dziecka powinna się przyzwyczaić do udzielania biednym jałmużny, ale chwalić dziecię za to, czego z własnej nie uczyniło woli, jest przekroczeniem przepisów prawdomówności. Takie lekcje nieprawdomówności pobudzą do przekroczeń w następnej chłopięcej epoce. Wychowaniec postradawszy delikat-

ne poczucie prawdy, przedstawiać będzie za własną pracę to, co dokonane zostało przy pomocy innych osób.

Przesada w naganach. Podobną lekcją nieprawdomówności mogą być przesadzone nagany. Pamiętać należy, że wszelka niesprawiedliwość w oczach dziecka jest nieprawdomównością. Bardzo często się zdarza, że matka chwilowo rozdrażniona powstaje zbytecznie na dziecko, gromiąc je za to, za co je wczoraj łagodnie napominała. Małe dziecię nie zdoła wyrazić słowy jakie uczucie obudziło w nim niesprawiedliwe postępowanie matki, ale to pewna, że w swej duszy je odczuje i uważać będzie za przesadę, za nieprawdę.

Z tego samego źródła, to jest braku zastanowienia, chłodnej rozwagi, pochodzi niewłaściwe porównywanie jednych dzieci z drugiemi w ich obecności. Chłopczyk przez nieostrożność tłucze szklankę, za co otrzymuje surową burę od matki, stawiającej mu siostrę za wzór do naśladowania. Tymczasem doskonale on pamięta, że przed niedawnym czasem siostra jego dopuściła się podobnej niezgrabności. Po kilku tygodniach scena się zmienia, matka siostrze stawia za wzór brata. Cóż wnoszą dzieci z takiego postępowania matki? To tylko, że niezawsze jest prawdomówna. Podobnie przesadzają nieraz matki w groźbach, a chcąc np. uciszyć hałaśliwego synka, grożą mu, że jeśli się nie uspokoi, nie przestanie hałasować, wyjdą z domu i już nie powrócą. Chłopcy zwyczajnie niewiele sobie robią z takich gróźb, bo wiedzą z doświadczenia, że to nigdy nie nastąpi.

Matko, przyświecaj swemu dziecku prawdomównością; nigdy w najobojętniejszych nawet rzeczach nie twierdź tego, o czym nie wiesz napewno! Dla dzieci twoje słowa i słowa ojca wielkie posiadają znaczenie, a chociaż sama zapomnisz o tym, coś przed chwilą powiedziała, to dziecię twe pamięta i nie omieszka skorzystać z nauczki. Szanuj prawdę—to wielkie hasło, o którym wszyscy wychowawcy zawsze pamiętać powinni.

*

Dotrzymanie przyrzeczeń. Nie czyń przyrzeczeń, których dotrzymać nie możesz; jeśli je dajesz, święcie je spełnij. Daj dzieciom do zrozumienia, że udzielone przyrzeczenie zmusza cię do jego wykonania, że np. wolałabyś pozostać w domu niż pójść z dziećmi na przechadzkę, ale idziesz, boś przyrzekła. Dziecię wiedząc, że aczkolwiek nikt niema prawa ci rozkazywać, posłuszna jesteś swemu słowu, nauczy się je cenić. Dopilnuj, żeby i dziecię szanowało swoje obietnice, często mu je przypominaj, a w razie potrzeby zmuś do ich spełnienia. Obietnica, rzucona jakoby na wiatr, dla chwilowego uspokojenia dzieci, jest dowodem ich lekceważenia. Dziwna rzecz, że dopuszczają się jej takie osoby, które w stosunkach z dorosłemi ludźmi bardzo uważają na dane słowo; widać, że mniemają, iż w kółku rodzinnym nie potrzebują się tak liczyć ze swemi przyrzeczeniami. Tym się przed sobą uniewinniają, że co się odwlecze to nie uciecze, że jeśli nie dziś, to nazajutrz spełnią swe przyrzeczenie. To prawda, że dzieci dadzą się łatwo zadowolić, że łakociamy osłodzić im można doznaną przykrość, ale słowa matki utracą na znaczeniu, następstwem czego będzie, że i same swoich przyrzeczeń za obowiązujące uważać nie będą.

Sprzeczność w mowie i postępowaniu. Wychowawcy zważać powinni, iżby się nigdy nie przedstawiali w dwuznacznym świetle, dla tego należy im baczyć pilnie na to, co mówią w obecności dzieci. Niechaj nie wygłaszają sprzecznych zdań ze swoim postępowaniem o osobach w obecności pięcio lub sześcioletnich dzieci, przypuszczając, że te nie rozumieją o czym mowa, lub nie zwracają na to uwagi. Oczywiście w obecności starszych dzieci należy być jeszcze ostrożniejszym. Matka obmawiająca w obecności dzieci osobę, którą przed chwilą z niezwykłą przyjmowała serdecznością, dawać będzie bardzo brzydki przykład nieszczerego postępowania z ludźmi, z którego i jej dzieci kiedyś skorzystać nie omieszkają.

Nieraz w danej chwili niepodobna nam przyjąć uciążliwego lub natrętnego gościa, a chcąc się od niego uwol-

nić, każemy powiedzieć, że nas niema w domu. Częstokroć nieuniknione jest takie postępowanie, ale powinno się odbywać w tajemnicy przed dziećmi i bez ich współudziału. Dzieci są jeszcze zbyt naiwne i niedoświadczone; nie mogą ocenić zmuszających nas do tego powodów. Wiedzą tylko, żeśmy się dopuścili nieprawdy, lub co gorsza kazaliśmy im skłamać. Wreszcie i to się zdarza, że matki wskutek zbytniej drażliwości pobudzają dzieci do mówienia nieprawdy. Obawiając się np., iżby dziecię zapytane przez trzecią osobę nie przyznało się do winy, przecząco za nie odpowiadają, lub słowy, wzrokiem i giestem sprzeczną z prawdą odpowiedź od niego wyłudzają. W podobny sposób inne osoby zaszczepiają w maleńkich dzieciach obłudę, zniewalając je do wyrażenia słowami tego, czego nie czują; żądając np. potwierdzającej odpowiedzi na zapytanie, czy je dziecię kocha?

Najwyższym szczytem prawdomówności jest zupełna otwartość wychowańca względem swego wychowawcy. Prawdziwie dzielnemi będą ci wychowawcy, którzy zasłużą na bezwzględne zaufanie swych wychowańców. Nie zjedna sobie zaufania i otwartości dzieci surowy lub bez taktu postępujący wychowawca, ogłaszający wobec dziecka jego śmieszności i niedorzeczności. Skoro bowiem wychowaniec przekona się, iż opowiadamy innym osobom wszystkie jego błędy, utraci do nas zaufanie. Może będzie i nadal prawdomówny, lecz przestanie nas obdarzać nieograniczonym zaufaniem. Nie obierze nas za swego przyjaciela, doradcę; utracimy więc największy wpływ, jaki na całą jego przyszłość mieć możemy.

Dziecku należy okazywać wielkie uszanowanie, mawiali już starożytni, to znaczy postępować tak, iżby z naszej winy żadnej szkody na duszy nie odniosło. Jeśli przeto w duszy dziecka wzbudzimy ufność ku sobie i zastosujemy się do powyższych uwag, to prawdopodobnie dziecię kłamać nie będzie. Takie dzieci z winy naszej do rzadkości należą! To nas prowadzi do zastanowienia się nad istotą kłamstwa i sposobem jego leczenia.

§ 28.

Kłamstwo.

„Kłamstwem niechaj się dzieci twe jak grzechem śmiertelnym brzydzą. Kłamca obejdzie cały świat długi szczęśliwie, ale nie znajdzie drogi do powrotu. Kłamstwo wikła nas w tysiące nieprzyjemności i pokrywa rozdartym płaszczem sromoty.

Trentowski.

Od nieprawdomówności odróżnić należy wyraźne kłamstwo. Nie powstaje ono nigdy w odosobnieniu od innych wad, lecz zwyczajnie im towarzyszy i jest niejako zasłoną służącą do pokrycia przekroczenia. Celem jego jest przynieść mniemaną lub oczywistą korzyść. Dziecko przesadza, aby zjednać sobie pochwałę, przypodobać się, zabawić, uwolnić od nauki. Kłamie, żeby zapewnić sobie korzyść lub oswobodzić się od odpowiedzialności. Wreszcie jedną z najczęściej wydarzających się przyczyn kłamstwa jest przestrach, obawa kary grożącej mówiącemu lub jego towarzyszom. Gwałtowny, podniesiony głos wychowawcy do tego stopnia przestrasza dziecię, że pomimowolnie mówi nieprawdę. So to zabytki dawnego systemu sądowniczego, kiedy groźbą, torturami zmuszano domniemanego przestępcę do wyznania prawdy.

W naszych czasach sędzia śledczy do największego nawet przestępcy łagodnie przemawia. O ileż bardziej łagodnie należałoby przemawiać do dziecka, chcąc się dowiedzieć prawdy. Dziecię nieposiada jeszcze tak wykształconego poczucia prawdy, iżby wyraziło ją wówczas, kiedy w gniewnym oku wychowawcy czyta surowy na siebie wyrok. Bojaźń pobudza je do wynalezienia wyjścia z tego groźnego położenia, a usta jego wyrzekają nieprawdę. Gniew wychowawcy podobny jest do ulewnej burzy. Czy można się dziwić, że dziecię uniknąć jej usiłuje?

Prawda wymaga swobody, wymuszona bojaźnią nie zasługuje na tę nazwę; bojaźń bliżej jest spowinowacona z kłamstwem niż z prawdą. Wszakże i więźniowi zdejmują kajdany,

kiedy go stawiają przed sądem. Im mniej despotycznie wychowasz swe dzieci, tym bardziej będą prawdomówne. Pytaj więc z dobrocią i łagodnością, niechaj w twym głosie przebija miłość matki, ojca, nie zaś surowość nieubłaganego sędziego. Wolno ci w celu dowiedzenia się prawdy używać krzyżowych pytań, w które winowajca zaplątać się może, ale nie wymagaj natychmiastowego wyznania. Badaj pomału, poważnie, każ zważać na twe zapytania i z zastanowieniem odpowiadać; często bowiem dziecię kłamie z pośpiechu. Nie sądź, że gniew twój odstraszy dziecię od złego. Nigdy jeszcze ciemność nie rozproszyła ciemności!

Podobny przestrach może ogarnąć wychowańca, jeśli publicznie spytasz go o przekroczenie jednego z kolegów. Zapytanemu staje w myśli gniew współtowarzysza lub współtowarzyszów i nie dozwala wyznać prawdy. Przytaczamy tu słowa Langenthala. „Miałem lat dziesięć, siedział przy mnie chłopiec nie o wiele ode mnie starszy, który pomimo kilkukrotnego napomnienia i ostrzeżenia, ciągle nowe płatał figle tak, że wreszcie nauczyciel surowo ukarać go musiał i polecił mi natychmiast ze skargą udać się do jego ojca. Wiedziałem, że ojciec kolegi był człowiekiem gwałtownym, że dotkliwie skarci swego syna, który za to później mścić się i dokuczać mi będzie. Przedemną pałała twarz rozgniewanego nauczyciela, w wyobraźni zaś mojej widziałem obraz gwałtownego ojca, karcącego swego syna. Wybąknąłem więc, że nie wiem gdzie mieszka, chociaż dosyć często u niego bywałem. Nie wiem, jak mi to z ust wyszło, nigdy bowiem dotąd nie skłamałem.“ Tak dziecię przyciśnięte do muru, wynajduje najniedorzeczniejsze wykręty.

Inną wreszcie przyczyną kłamstwa bywa ambicja. Jeśli pociągniemy do odpowiedzialności bardzo ambitnego wychowańca wobec osób, o których dba opinję, to możemy być prawie pewni, że dopuści się kłamstwa. Wina tu spada po części na nas, po części na wychowańca, bo postawiliśmy go w zbyt trudnej sytuacyi, z której zwycięzko dorosłe nawet osoby niezawsze wychodzą. Widać stąd, jak jasne należy mieć wyobrażenie o myślach i uczuciach badanego dziecka.

Nierozsądnie ten postępuje, kto chcąc się przekonać, czy dzieci jego są rzetelne, naumyślnie rozrzuca grosze; ale również nierozsądnie postępują ci wychowawcy, którzy zbyteczną surowością wiodą dzieci na pokuszenie i zachęcają pomimowolnie do kłamstwa.

Do kłamstwa pobudzamy dziecię, okazując mu nieufność; gdyż zwracamy jego uwagę na to, że skłamać może. Dziecię powinno wiedzieć, że mówienie prawdy jest rzeczą naturalną; nie należy przeto nigdy pytać czy mówi prawdę, aby nie domyślało się, że można jej niepowiedzieć. Nie okazuj nigdy dziecku nieufności, pilnie zważaj na to, co mówi; spoglądaj mu w oczy, kiedy z czego ważniejszego zdaje ci sprawę. Zanim nie będziesz miał stanowczych dowodów, że dziecię dopuściło się błędu, wierz temu, co mówi.

Najczęściej wreszcie kłamstwo pochodzi z chęci zapewnienia sobie przyjemności, a więc np. z łakomstwa, chęci posiadania i t. d. Przyjemność jest tu przyczyną kłamstwa! Im bardziej dziecię ją ceni, tym więcej starać się będzie o usunięcie nieprzyjemności i pocznie kłamać, aby zmniejszyć swą winę. Nadmierne pożądanie czyni je słabym i bojaźliwym; świadomość przekroczenia drażni je i denerwuje. Słabość i obawa uczą je kłamać. Jedno kłamstwo pociąga za sobą drugie; stąd najważniejszą będzie rzeczą uchronić dziecię od pierwszego kłamstwa. Następuje ono po przekroczeniu; chrońmy więc dzieci od pierwszego niewłaściwego czynu, a uchronimy od pokusy do kłamania.

Przyzwyczajmy dziecko do porządku, posłuszeństwa; usuwajmy podczas naszej nieobecności z przed jego oczu wszystko, co szczególny ma dla niego powab. Wrazie innych przewinień postępujmy z nim łagodnie, dbajmy o zaspokojenie koniecznych jego potrzeb, a bylebyśmy sami byli wzorem prawdomówności, można na pewno twierdzić, że dziecię kłamać nie będzie. Wielka to wygrana, jeśli nam się uda jaknajdłużej zachować je w tym stanie niewinności!

Częstokroć wszakże się zdarza, że dziecię, dostrzegszy nieprawdomówność swego towarzysza zabawy, z oburzeniem opowie nam o jego przekroczeniu. Nie lekceważmy tego szla-

chetnego oburzenia; wykażmy krótkiemi wymownemi słowy, że towarzysz dopuścił się wielkiego błędu, że splamił swą duszę.

Leczenie kłamstwa. Pospolicie nie zwracamy dostatecznej uwagi na powód kłamstwa i wszystkie jego odcienia w jednakowy chcemy wyleczyć sposób; a wszakże wielka zachodzi różnica pomiędzy kłamstwem popełnionym z zacnego współczucia, a złośliwym kłamstwem oszczercy. Najprzód tedy należy zbadać, jaka wada pobudziła do niego wychowańca. Gdyby przyczyną kłamstwa była obawa kary, to przemówmy łagodnie: chłopcze spojrzyj mi w oczy, widzę, że nie powiedziałeś prawdy! Bardzo mnie to smuci. Jawnym dowodem winy będzie rumieniec wstydu na jego twarzy; więcej nam nie potrzeba. Nie nalegajmy, żeby się przyznał; bo nieraz wzruszenie tamuje mu oddech i nie dozwala uczynić zeznania. Badanie takie powinno się odbywać bez świadków, głosem cichym, spokojnym. Po zeznaniu winna nastąpić kara za przekroczenie. Dobrowolne przyznanie się do winy nie uwalnia jeszcze dziecię od kary. Przebaczenie winy nie może być nagrodą za prawdomówność, gdyż wtedy wychowaniec mówiłby prawdę nie z zamiłowania prawdomówności, lecz dla uniknienia kary. Prawda w oczach jego stałaby się samolubnym środkiem jak kłamstwo. Skoro więc przekonasz się o kłamstwie, wymów wyraz ten ze wstrętem i ukarz winnego.

Herbart twierdzi, iż niemożna wynaleźć dosyć silnej moralnej katuszy dla dziecka, dopuszczającego się po raz pierwszy kłamstwa. Radzi więc z początku przypominać mu dosyć często jego przewinienie, później rzadziej. Niezły to środek, ale należy go stosować na osobności, po cichu, aby nikt o tym nie wiedział. Niewłaściwy byłby on dla wytrawnego łgarza. Jean Paul radzi karać samo kłamstwo, a najwłaściwszą według niego karą jest zakaz mówienia. W pewnych zdarzeniach bardzo skuteczna to kara, ale jedynie dla mniejszych dzieci, nie dla chłopców. Usta przeznaczone do mówienia prawdy, powinny się na pewien czas zamknąć, bo shańbiły się nieprawdą.

Którąkolwiek z powyższych wybierzemy radę, zakończyć należy badanie krótką przemową do serca dziecięcego: powiedz mi mój chłopcze, czy sądzisz, że kłamstwo twoje zawszeby pozostało tajemnicą? Być może, że udałoby ci się jeszcze skłamać kilka razy, ale wreszcie prawda wyszłaby na wierzch jak oliwa; a gdyby nawet i nie wyszła, gdybyś ty tylko o niej wiedział i Bóg, który wszystko wié i widzi, czy dla tego kłamstwo przestałoby być kłamstwem? Prawdopodobnie takie przemówienie odstręczy dziecię od kłamstwa, lecz żeby je nazawsze od niego zabezpieczyć, należy mu powiedzieć, że kłamcą pogardzają uczciwi ludzie, że nikt kłamcy szanować nie może. Gdybyś mi od razu powiedział prawdę, możebym cię ukarał za twe przekroczenie, ale powiedziałbym sobie: syn mój przewinił, lecz mówi prawdę, woli ponieść karę niż skłamać.

Weźmy drugie zdarzenie. Dziecię skłamało z obawy zawstydzenia. Jeśli się przyzna do winy, możemy w te przemówić słowa. Nie powiedziałeś prawdy, bo obawiałeś się zawstydzenia, jakieby cię spotkało, gdyby się dowiedziano o twym przekroczeniu. Pojmuję, że się wstydziłeś wyznać prawdę, gdyż przyznanie się do niej wobec innych osób sprawia wielką przykrość; ale dla uniknięcia wstydu dopuściłeś się nowego błędu, skłamałeś, i cóż zyskałeś? Dowiedziano się o dwóch twoich przekroczeniach, w dwójnasób wstydzić się musisz. Widzisz jak ciężką ponosisz karę za kłamstwo. Być może, że kłamiąc przez czas niejaki unikniesz zawstydzenia, lecz wreszcie prawda wyjdzie na jaw, wtedy nikt cię szanować nie będzie. Staraj się teraz zatrzéć twą winę i zasłużyć na powszechny szacunek.

Im mniejsze będzie dziecię, tym krótszą winna być nauczka; do doroślejszych chłopców i dziewczynek trochę dłuższa może być przemowa, ale wystrzegaj się moralizowania bez końca. Krótkie, rdzenne słowa wzruszą wychowańca, długie poślizgną się, że tak rzekę, o powierzchnię jego duszy i znikną bez śladu; wszystko wreszcie zależy od chwilowego usposobienia dziecka.

Po skarceniu winno nastąpić przebaczenie. Dawniej na dowód skruchy rózgę całować kazano; dzisiejszy wychowawca pierwszy słabemu dziecku rękę podać powinien na znak pojednania. Langenthal mówi. „Ilekroć zasłużyłem na karę, ojciec zamykał mnie w areszcie, to jest zmuszał do siedzenia spokojnie w fotelu; była to bardzo dotkliwa kara! Po odsiedzeniu kary przywoływał mnie do siebie, krótko mi wspominał o moim przekroczeniu i kończył słowy: czy nigdy więcej tego nie uczynisz? Podaj mi na to rękę! Wtedy zdawało mi się, jakoby wielka przeminęła burza. Jakże czule spoglądałem na dobrego ojca, podwójnie go teraz kochałem! Żadnego uroku niemiał dla mnie głos towarzyszów wzywających mnie do zabawy; wolałem pozostać przy ojcu. Nadskakiwałem mu jak mogłem, pomagałem w pracy, lub też bawiłem się z nim rozmową. Tak miłym uczuciem przejmowało mnie pojednanie się z ojcem.“

Powyższe przepisy leczenia kłamstwa stosują się przeważnie do wieku dziecięcego, wszakże i w chłopięcym z małemi zmianami zastosować się dadzą. Niektórzy rodzice postępują inaczej, szczególniej zaś ojcowie mało zajmujący się swemi dziećmi. Życzyliby oni, iżby ich dzieci żadnej nieposiadały wady, skoro więc ją dostrzegą, nadmierną surowością wyplenić ją usiłują. Prawdziwi to chirurgowie pedagogiczni. Skalpelem wyleczyćby chcieli wszystkie zdrożności, i w surowowości jedyny widzą środek obrzydzenia dzieciom kłamstwa. Wychodzą oni z zasady, że najlepszym środkiem wyleczenia z tej wady jest chłosta aplikowana bezpośrednio po przekonaniu się o kłamstwie. Cóż stąd wynika? Chłopiec ukarany przez ojca może przestanie względem niego dopuszczać się tego przewinienia, a może z większą tylko ostrożnością i przezornością kłamać będzie, ale względem innych osób bezkarnie dopuszczać się będzie tego przewinienia. Na co się wówczas zamieni miłość, mająca jednoczyć ojca z synem? Prawdopodobnie osłabnie i nigdy nie powróci do poprzedniej siły!

Należy wreszcie wspomnieć o dosyć ciekawym, na pozór dziwnym zjawisku. Rodzice spostrzegszy, iż dzieci usta-

wicznie ich okłamują, przyrzekają, że odtąd karać ich nie będą, byleby zawsze mówiły prawdę. Zdawałoby się, że takim postępowaniem powinniby zachęcić dzieci do prawdomówności; tymczasem dzieci kłamią jak poprzednio. Dla czego? Zapewne rodzice dotychczasowym surowym postępowaniem, a może i własnemi przykładami pobudzali je do kłamstwa; widząc zaś niepodobieństwo powstrzymania ich od tak brzydkiego nałogu, uznając wobec niego swoją bezsilność, dozwalają im broić, byleby nie kłamali. Ale dzieci i nadal kłamią. Dla tego najprzód, że się już do tej niecnoty włożyły, powtóre dla tego, że aczkolwiek za swe przekroczenia nie będą już więcej karane, to otrzymają połajankę i będą musiały się wstydzić, czego sobie bynajmniej nie życzą.

§ 29.

Przyzwyczajenie do czynności.

Obszerniej wspomniano już o ruchu (§ 11); tu dodajemy co następuje. Zdrowe niemowlę objawia popęd do czynności: porusza rękami i nogami, podnosi się, schyla, chce stanąć na nogach, posuwa małe przedmioty, słowem poczyna naśladować czynności ludzi dorosłych. Każdy ruch: chwytanie, pełzanie, widoczną sprawia przyjemność dziecku. Przeważnie też na ruchu i postrzeżeniach zmysłowych polegają wszystkie jego zabawy. Z początku są one bierne, później, kiedy zmysły jego się rozwiną, obudzi uśpiona fantazja, poczyna istotnie się bawić.

Zabawa dziecka to jego praca wszechstronnie kształcąca, nie powinna też być ci matko obojętna. Dziecię nie posiada jeszcze pojęcia czasu, przestrzeni, postaci, — mniema, że małemi rączkami pochwycić zdoła księżyc, obraz zawieszony na ścianie zarówno jak zabawkę. Z początku wszystko przedstawia się jego wzrokowi w postaci wielkiego obrazu, t. j. jakby spoczywało na płaszczyznie, a dopiero z czasem nabywa wyobrażenia o trzecim wymiarze. Przyspieszenie tego postępu w twoim spoczywa ręku! Skoro pocznie peł-

zać i chodzić, zbliżaj się do niego pomału z pożądanym przedmiotem, lub powolnie go przynoś; pokazuj najprzód zabawkę z odległości, następnie coraz bardziej ją przybliżaj; wreszcie połóż ją, a ujrzysz, jak dziecię posuwać się będzie po podłodze, nauczy się pożytecznie zajmować i postrzegać.

Mniejszą doniosłość posiadają wrażenia słuchowe, a skoro będą zbyt silne, szkodliwie wpłyną na narząd słuchu. Chroń je więc od dźwięków zbyt mocnych i niemelodyjnych. Gdyby dziecię od pierwszej chwili swego urodzenia nie słyszało tyle fałszywych i niemiłych tonów, to prawdopodobnie bardziej udoskonaliłby się słuch jego. Nuć mu więc matko miłe, wesołe piosenki, przegrywej łatwe, ładne melodje na fortepianie, a przyczynisz się do wykształcenia tego zmysłu. Niechaj przysłuchuje się żywym głosom zwierzęcym, — te jako wyraz natury nigdy nie bywają fałszywe, ale nie dawaj zabawek naśladujących głosy zwierzęce.

Zabawy małego dziecka nie powinny być zbyt wyszukane, zbyt systematyczne. Zabawiaj dziecię w sposób naturalny, nieprzymuszony, inaczej zniechęcisz je; a więc i tu wystrzegaj się przesady. Nie naśladuj tego pedagoga, który zapewnia, że dwuletnie jego dziecię nauczyło się już odróżniać cztery odcienie barwy czerwonej, w rok później śpiew kilku ptaków, w czwartym zaś roku akord muzyczny. W tej też epoce miało odróżniać powonieniem ciemny fijołek od jasnego, smakiem gatunki owoców, a dotykiem zapisany papier od niezapisanego. Przysłowie: nic nadto „ne quid nimis“, ma swe znaczenie i w wychowaniu. Takie przedwczesne ćwiczenia szkodliwie wpływają na prawidłowy rozwój władzy postrzegawczej.

Zabawki. Żeby zabawka nadługo zajęła dziecko, musi posiadać pewne własności: plastyczność, podatność, t. j. być taką, iżby dziecię rozmaicie kształtować ją mogło. Nie zabawi dziecka samo przypatrywanie się zabawce: chce ono nietylko widzieć, słyszeć, lecz i działać. Im bardziej przedmiot przeznaczony do zabawy daje się przerabiać, przekształcać, tymbardziej je interesuje i tym więcej wpływa

na jego rozwój umysłowy. Pozwól dziecku jedynie przypatrywać się najpiękniejszej rycinie, a wkrótce się znudzi; ale daj mu do ręki pendzel, ołówek lub nożyczki, dozwól wyrzynać lub malować, a znaczny przeciąg czasu z zadowoleniem spędzi na tym zajęciu. Podobnież zachwyci się widokiem pięknej, różnobarwnej piłki, lecz wkrótce z obojętnością się odwróci, jeśli nie będzie mu wolno jej dotknąć; ale daj mu te samą piłkę do ręki, pokaż, jak się nią bawić, a istotną sprawisz mu radość. Przeciętne małe dziecię bardzo jest pomysłowe, z każdą odpowiednią wiekowi swemu zabawką umie się bawić. Postaw dziecku domek z kart, uraduje się, ale radość jego będzie krótkotrwała; lecz pokaż jak go postawić, a długo stawiać będzie nowe domki. Co jeden postawi, to go rozrzuci, aby na nowo wybudować.

Popęd destrukcyjny. Przyjrzyjmy się temu popędowi destrukcyjnemu. Powstaje on z następnych powodów. Najprzód dziecię przypadkowo tłucze lub łamie zabawkę, następnie niszczy ją dla tego, iż jego mięśnie wymagają pewnej czynności; ponieważ zaś najłatwiejszą czynnością jest niszczenie, więc psuje zabawki. Później chce się przekonać co się wewnątrz ich mieści, poczyna je psuć z zamiarem; wreszcie niszczy dla tego, że już je dokładnie poznało. Z tej samej przyczyny psuje zabawki przez siebie zrobione. Dziecię, budując dom, fortecę, wał, bardzo się raduje ze swego utworu. Przypatrywanie się dziełu rąk swoich sprawia mu przyjemność, lecz trwa to niedługo, niknie powab, nic więc innego mu nie pozostaje, jak zburzyć to co zbudowało, aby otrzymać materjał do nowej budowy. Popęd więc do niszczenia, burzenia, jest tylko środkiem, prowadzącym do innych celów; a tak niszczenie zabawek jest wyrazem rozmaitych uczuć i potrzeb dziecięcych.

Istota zabawy. Z wytrwałością godną podziwu dziewczynka rozbiera i ubiera lalkę. Nie potrzebuje do tego licznej garderoby, parę sukienek jej wystarczy; podobnie bawią się wszystkie dzieci. „Bawienie się cackiem — mówi

Jean Paul, jest pierwszą poezją człowieka. Jeden żołnierz ołowiany lub drewniany jest w oczach dziecka wielkim, niezliczonym ludem, albo też towarzystwem teatralnych bohaterów. Każdy patyczek w jego ręku cudowną i żywą gałązką, z której stulistne róże wykwitają, każda wody kropelka jest mu atlantykiem, pełnym morskich straszydeł; każdą rzecz przybiera w najdziwaczniejsze arabeski swych marzeń". Wyobraźnia uzupełnia i ożywia zabawę. Dzieci mniej żywą obdarzone fantazyją nie wiedzą nieraz, co począć ze swemi zabawkami,—należy im pokazać jak się bawić mają. Zresztą dopomoże im popęd do naśladownictwa.

Ilość i jakość zabawek. Jeśli chcesz, matko, iżby dziecię twe ceniło zabawki, zastosuj się do następnych przepisów. Wybierz zabawki niewyszukane i nieliczne. Jedna ofiarowana nowa zabawka zachwyci i zadowoli dziecię, ale daj ich naraz 5 lub 6 a zobaczysz, z jakim niepokojem biegać będzie od jednej do drugiej: każda posiada szczególny urok, a ze wszystkiemi na raz bawić się nie można. Bierze więc jedną w rękę dla tego, aby ją w krótce porzucić i pobiedz do drugiej, którą niebawem tenże sam los spotyka.

Powtóre. Udzielaj dziecku zabawki, odznaczające się wielką prostotą; te pobudzą jego fantazję do czynności. Pomiędzy tym przepisem, a wymogami smaku estetycznego zachodzi pewna sprzeczność. Chcąc wykształcić w dziecku uczucie estetyczne, należy mu przedstawiać przedmioty pod wszelkim względem wykończone; obecnie zaś żądamy, iżby zabawki odznaczały się prostotą. Czy to ma znaczyć: że im niezgrabniejsza będzie zabawka, tym odpowiedniejszą ma być do zabawy? Bynajmniej. Odróżnić należy przedmioty, na które dziecię jedynie spogląda, od tych, które do jego zabawy są przeznaczone. Pierwsze, o ile zamożność rodzicielska na to dozwala, mogą odznaczać się wytwornością; drugie winny być proste, praktyczne.

Nie odróżnia tego spekulacya przemysłowa, zaopatrująca składy zabawek dziecinnych artystycznie wyrobionemi przedmiotami. Na zaprzeszłorocznej Wystawie Paryskiej znaj-

dowały się przedmioty, mające służyć do zabawy dzieci, którym najwytworniejszy smak nic nie mógł zarzucić. Pomiędzy niemi był ogródek z licznemi naśladującemi naturę drzewkami, wodotryskiem, złotemi rybkami pływającemi w sadzawce. Cóż pocznie dziecko z takim małym arcydziełem? Z początku zachwycać się nim będzie, lecz napatrzywszy się do syta, usunie się i wkrótce o nim zapomni. Jedyną przyjemność sprawiłoby mu jego zepsucie; z radością wyjęłoby drzewka i w innym ustawiło porządku i t. d., ale tego czynić mu nie wolno. Ta sama uwaga tyczy się wszystkich tak zwanych stałych zabawek. Piękny jest artystycznie wyrobiony niedźwiedź, podnoszący się na łapach za pociągnięciem sprężyny; ładna myszka biegająca za nakręceniem, karuzel lub huśtawka, minjaturowy salon z figurkami na krzesłach i t. d., ale wszystkie te przedmioty nie zdołają na długo usidlić wyobraźni dziecięcej, — chwilowo je zabawią, później pójdą w kąt. Kto ma dużo pieniędzy i nie umie lepiej ich spożytkować, niechaj kupuje podobne wytworne cacka, ale może być pewny, że suma na nie wyłożona nie pozostaje w żadnym stosunku do przyjemności, jaką dzieciom chciał sprawić. Podaruj dziecku najpiękniejszą, bardzo kosztowną lalkę, ale zaleć, żeby się z nią z wszelką obchodziło względnością, a niebawem ujrzysz, jak wyciągnie z kąta swą starą lalkę i z nią w najlepsze bawić się będzie. Są to piękne okazy wystawowe, których się dotykać nie godzi! Takie dzieci, których zabawki najwięcej kosztują, najmniej się bawią!

Zmiana zabawek. Oprócz powyżej wymienionych niewłaściwości, szkodliwie na rozwój dziecięcego umysłu wpływa częsta zmiana zabawek. Niechaj dziecię dopóty bawi się jedną lub kilku zabawkami, dopóki mu nie spowszednieją. Wprawdzie nowa zabawka do nowego polotu pobudza jego wyobraźnię, lecz jeśli nie przywyknie do dłuższego bawienia się jednym cackiem, to zainteresowanie jego będzie chwilowe. Zarówno dziecię przyzwyczajone do częstej zmiany zabawek jak to, które zbyt licznemi obdarzono zabawkami, zachoruje

na roztargnienie. Pod tym względem zachować należy pewną miarę, a skoro dostrzeżesz, że dziecię nie dba o zabawkę z którą dotąd tak ochoczo się bawiło, schowaj ją do późniejszego czasu; a pewno znów zachwycać się nią będzie. Niezawsze atoli szybkie znużenie jest dowodem nadmiernego pożądania nowości, może ono być następstwem umysłowego postępu lub umysłowej ociężałości. Zresztą inną miarą należy mierzyć czas u dzieci, inną u dorosłych.

Wpływ zabaw. Pracą małego dziecka jest zabawa, od niej jak wyżej wspomniano zależy jego wykształcenie. Niechaj więc od samego początku kieruje nią rozsądna matka lub jej wyręczycielka, mając na względzie zawsze jego wiek, rozwój umysłowy i fizyczny. Jak niewłaściwy jest nadmiar zabawek, tak niedobra ich jednostajność. Urozmaicaj zabawki, bo każde dziecię pożąda pewnej zmiany; jednocześnie miej na względzie wytrwałość jego w zabawie, której brak grozi, jak już wspomniano, roztargnieniem. Z dzieckiem grymaśnym, niewytrwałym, często powracaj do tych samych zabaw i zachęcaj do wszechstronnego, uważnego ich poznania. Dziecię, lubiące się bawić jedną i tą samą zabawką przekonywa tylko, że łatwiej mu przychodzi powtarzanie znanego szeregu wyobrażeń, niż utworzenie nowego. Znajduje się ono w tym samym położeniu jak ludzie dorośli, którzy, usłyszawszy miłą piosnkę bezwiednie ją nucą. Zważaj na to, iżby dzieci nauczyły się bawić z umysłowym spokojem; jeśli nie nawykną do tego, to później gorączkowo odbywać będą wszelką czynność. W zabawach szukać należy przyczyny późniejszego skupienia umysłowego lub roztargnienia.

Głównym powodem niechęci, jaką niektóre dzieci okazują do zabawy, jest mały zasób wyobrażeń i powolność ich kojarzenia. Ostatecznej przyczyny tej ociężałości szukać należy w zaniedbaniu pierwszej dziecięcej epoki. Tak tedy zabawa wcześnie dozwala nam poznać zdolności umysłowe dziecko.

Zabawy wspólne. Stopniowo, pomału należy wciągać dzieci do wspólnej zabawy, której koło rówienników nadaje

większy powab. Wciągaj tedy o ile można twe dzieci do zabawy z innemi dziećmi. Będzie to pierwsza szkoła towarzyskości, którą Froebel tak wybornie w swoim zastosował systemacie. Nauki, jakie dziecię otrzymuje od rodziców lub wychowawców, są teorją, praktycznie dziecko uczy się żyć tylko na trawniku w ogrodzie, lub w domu w gronie swych rówienników. Dzieci, bawiąc się w towarzystwie, współzawodniczą ze sobą, oklask jaki jest nagrodą zręcznego rówiennika budzi ambicją, lekkie szyderstwo z niezręcznego lub niezgrabnego staje się mu bodźcem zachęcającym do natężania siły. Oprócz do zabawy wciągać należy dzieci do udziału w czynnościach domowych, do których tak wielki mają pociąg. Wszystko tu od nas zależy, od naszej zręczności i umiejętności zastosowania się do ich sił i wieku, a bylebyśmy umieli urozmaicać im zajęcia, przedstawiać je ze strony zajmującej, to nie będziemy mieli powodu uskarzać się na ich bezczynność. Już w tej epoce mogą brać udział w łatwiejszych pracach ogrodowych, karmieniu drobiu i t. d. Przekonanie o pożyteczności ich zajęcia do nowej pobudzi je czynności, wszakże i te zatrudnienia nie powinny wyczerpywać sił dziecięcych.

Ze względów hygienicznych bardzo byłoby pożądane praktyczne zastosowanie tej myśli w wychowaniu dzieci płci obojga. Po umiarkowanym znużeniu pewnym zajęciem, dziecię powinno przejść do innego, natężającego nową grupę mięśni. Nigdy nie należy dozwolić, żeby z założonemi siedziało rękami, aby nie nawykło do szkodliwej bezczynności. Wyjątek od tego stanowić może krótka bezczynność, jako rodzaj kary. Pamiętać należy, że czynność najbardziej się przyczynia do utrzymania dziecięcej wesołości, zaszczepienia uległości, pilności, życzliwości. Wszystko, co pobudza dziecię do czynności, kształci jednocześnie jego siły umysłowe.

§ 30.

Nauka.

Około siódmego roku życia dziecię powinno począć się uczyć; zarówno przyspieszenie jak i opóźnienie może być

bardzo szkodliwe. Z chwilą, kiedy uznasz za stosowne zająć je systematyczną nauką, niechaj się dowie, że praca to nie zabawa, że wymaga skupienia myśli i pewnej karności umysłowej bardzo różnej od swobodnego polotu fantazji, towarzyszącego zabawie. Niechaj więc od pierwszego dnia dziecię pracuje przez parę półgodzinnych lekcyi z odpowiednim umysłowym natężeniem. Daj mu wypoczynek pomiędzy lekcyami; podczas pauz niechaj swobodnie się bawi, ale skoro je przywołasz do lekcyi, niech wie, że fantazji swej hamulec nałożyć powinno. Obmyśl regularny plan nauki, podziel cały kurs na miesiące, tygodnie i dnie. Po każdej lekcyi wychowaniec powinien czuć, że naprzód postąpił: postęp zachęci go do nauki.

Powtarzanie jest matką nauki, dla tego też szczególniej z początku przeznacz jeden dzień w tygodniu np. Sobotę na rekapitulację tego, czego wychowaniec przez cały tydzień się uczył. Nie zastępuj ustnym opowiadaniem tego, co przed oczy dziecku przedstawić możesz. Wierzaj, że to, co własnemi dostrzeże oczami, silniej utkwi mu w pamięci, niż wykład nie objaśniony odnośnym okazem. Szczególniej z początku żądaj sprawozdania ze wszystkiego, co mówisz; nie szczędź więc pytań, staraj się pobudzić dziecko do mówienia: tym tylko sposobem przekonać się możesz, czy należycie cię rozumie. Taka nauka nie mierzy się długością lecz głębokością; nie nuż więc dziecka długiemi lekcyami; bo przeciętny dorosły człowiek zaledwie 35 minut w skupieniu uwagę swą utrzymać zdoła, cóż dopiero siedmioletnie dziecię?

Jedną z głównych przyczyn dziecięcego roztargnienia jest lekceważenie tej prawdy. Niedobrze jest pozwalać asystować młodszym dzieciom przy nauce starszego rodzeństwa; bo nawykszy do niezważania na słowa nauczyciela, podobnie mimo uszu puszczać będą jego naukę i wówczas, kiedy same systematycznie kształcić się poczną.

Niektórzy, szczególniej młodzi rodzice, przeceniając zdolności swych dzieci, przedwcześnie uczyć je każą, w nadziei, że przyczynią się do szybszego ich umysłowego rozwoju.

Szkodliwość przedwczesnej nauki. Tacy rodzice mozolą dzieci książką, pisaniem, rachunkami wówczas, kiedy te bawić lub czynnościami froeblowskiemi zajmować się powinny. Spodziewane stąd korzyści bardzo płonnemi się okazują, tymbardziej jeśli dzieci uczono według zadawniałych metod. Dzieci nie potrzebują żadnego specjalnego przygotowania do systematycznej domowej lub szkolnej nauki, a przynajmniej nie takiej, jaką pospolicie ich karmią. Powinny mieć one wyćwiczone zmysły na przyjęcie wrażeń otaczającego świata, wyraźną wymowę, umieć słuchać, rozumieć, co do nich mówimy i rozsądne dawać odpowiedzi na czynione pytania. Ileż to razy się zdarza, że matki produkując się z mniemanym rozumem swych dzieci, chełpią się ilością znanych wierszyków, a nie zwracają uwagi na to, że dzieci ich mówią niewyraźnie, przez zęby, szeplenią lub krzykliwym odpowiadają głosem; że nie umieją opowiedzieć tego, co widzą lub widziały, a stosowane do nich zapytania milczeniem zbywają. Dziecię nieraz umie liczyć do piątego dziesiątka, nawet do stu, recytuje część tabliczki mnożenia, ale ma bardzo błędne pojęcie o znaczeniu liczb; a wszakże nic łatwiejszego jak dać mu należyte o tym wyobrażenie. Gdyby, dając dziecku pewną ilość przedmiotów: jabłek, gruszek, śliwek, orzechów, za każdym razem się pytano o ich ilość, to dziecię bez żadnego trudu i kłopotu nabyłoby początkowych wyobrażeń ilościowych.

Dziecię nie zważa na otaczający je świat z naszej tylko winy. Gdyby je od czasu do czasu—to jest nie ustawicznie, bo i w tym miarę zachować należy, pytano o to, co widziało lub słyszało, to postarałoby się o utrwalenie w pamięci wrażeń otaczającego świata; lecz ponieważ przekonało się, że nie przywiązujemy do tego żadnej wagi, lekceważyć je poczyna. Postaraj się o takie wykształcenie twego dziecka w epoce przedszkolnej, a bardziej się przyczynisz do jego postępu, niż gdybyś mu poświęcała dwie godziny dziennie na naukę książkową; zastosuj do niego system Froebla, lub oddaj go do ogródka froeblowskiego.

Dziecię, wstępując do szkoły lub poczynając naukę systematyczną, nie potrzebuje, jak wspomniano, systematycznego przygotowania, ale za to bardzo mu jest potrzebne przygotowanie moralne. Postaraj się o to, żeby się wdrożyło do porządku, punktualności, schludności, zgodności, uległości, czym nietylko wielce ułatwisz pracę wychowawcy, uwolnisz go od ustawicznego przestrzegania, strofowania, napominania, lecz przyspieszysz postęp twego dziecka; bo wychowawca nie będzie potrzebował drogiego czasu przeznaczonego na naukę trwonić na przyzwyczajenie do tego, do czego przyzwyczajone już być powinno.

Zbyteczne ułatwienia. W pierwszym roku nauki systematycznej wychowaniec wszystkie prace i zadania odbywać powinien pod okiem i kierunkiem osób wychowujących. Nie umie on czytać, pisać, uczyć się na pamięć, biegle liczyć; niemożna więc żądać, iżby samodzielnie pracował. Po upływie roku dosyć wprawnie już czyta, pisze, liczy, można przeto niezależnie od prac wykonywanych na lekcyi polecić mu, iżby rozwiązywał niektóre zadania, przepisał lub nauczył się kilku wierszy, przeczytał zadany ustęp do czytania i t. d.

Niektórzy wychowawcy i wychowawczynie posuwają ułatwienie do ostateczności. Chcą zamienić naukę na miłą pogawędkę, chcą iżby dziecię bez trudu i mozołu nabyło różnorodnych wiadomości, nie pomnąc, że to się nie zgadza z ważną zasadą pedagogiczną. Jak bowiem pod względem fizjologicznym, nie ilość spożytego pokarmu, lecz sposób jego przerobienia przyczynia się do odnowy i wzrostu ciała, tak podobnie, nie ilość nabytych wiadomości, lecz sposób ich nabycia przyczynia się do wzrostu sił umysłowych, o które głównie tu idzie. Ażeby dziecię z nauki prawdziwą odniosło korzyść, musi natężyć wszystkie swe siły. Bez tego wysiłku wszelkie wiadomości będą tylko powierzchownym nabytkiem i nie wpłyną na rozwój umysłowy: będzie to jakoby barwa zewnętrzna rzeczy, nie przenikająca do głębi. To jedna przyczyna, dla której, zmniejszać się powinna stopniowo ilość ułatwień. Druga jest jeszcze ważniejsza.

Obecnie zbyt pohopni jesteśmy do usuwania od dzieci wszelkiego mozołu, wszelkiego trudu; staramy się zbytecznie wyrównać im drogę wiodącą do wiedzy, czym zniechęcamy do wszelkiej poważniejszej nauki. Jestto reakcja przeciwko dawniejszej przesadzonej surowości, i nauce mechanicznej. Błąd to szkodliwszy może niż pierwszy, ponieważ nie uczy wychowańca pracować o swej sile, gdy tymczasem dawna przesadzona surowość przyczyniła się nieraz do zaostrzenia uwagi i zahartowania woli. Wysiłek umysłowy, z jakim dziecię pracuje, chcąc nauczyć się zadanej lekcyi, zastanawiając się nad pojęciami w celu ich wyjaśnienia i praktycznego zastosowania, nietylko rozwija je pod względem umysłowym, lecz wpływa skutkiem uczucia przyjemności, jakiego doznaje początkowo z zadowolenia rodziców, później własnego, na stronę jego moralną. Łatwo nabyta wiedza mniej nas raduje niż ta, dla osiągnięcia której niejedną trzeba było pokonać trudność. Taka praca przyczynia się do poznania swych zdolności i pokazuje, jak uczyć się należy. Popełniane błędy pobudzają do zwracania baczniejszej uwagi na przedmiot, ćwiczą przeto w cierpliwości i wytrwałości, zaostrzają uwagę i wzmacniają wolę, a pokonane trudności dodają bodźca i zachęty do zwalczenia nowych. Usuwając więc od dziecka wszystkie trudności, pozbawiamy naukę pierwiastku dydaktycznego.

Dla ludzi dorosłych przyzwyczajonych do pracy, sama praca stanowi przyjemność, ale niepodobna wymagać, iżby dzieci już ją odczuwały; pomimo tego starać się trzeba, aby pracowały z coraz większą ochotą i energją. Praca wychowawcza różni się od innej tym, iż przedewszystkim ma na względzie rozwój wychowańca. Wychowaniec nie pracuje dla tego, żeby pracować, lecz dla tego, żeby przez pracę rozwijał swój umysł; wszelka więc czynność pozbawiona tego celu nie kształci i nie wychowuje.

Wykazawszy powyżej potrzebę ułatwień, nie myślimy ich potępiać, lecz przypominamy, że wykład stosować się ma do rozwoju wychowańca; a więc od bardziej rozwiniętego dziecka mamy prawo i powinniśmy wymagać więcej

niż od mniej rozwiniętego. Wychowańcowi, który poznał już pierwiastki nauki, wypadnie nieraz wskazać, jak się ma wziąć do nowej pracy, trzeba będzie objaśnić, jak ma do niej zastosować poznane już prawdy naukowe, ale coraz mniej wodzić na pasku, a po tym ułatwiającym wstępie, pozostawić samemu wykonanie całej pracy. Pierwszy więc krok należy do wychowawcy, drugi lub trzeci sam już wychowaniec uczynić powinien.

Przeciążenie. Wychowawcy powinni o tyle znać swoich wychowańców, iżby wiedzieli, ile im potrzeba czasu do załatwienia się z zadaniami. Gdyby zaś mieli pewną wątpliwość, powinni przekonać się o ich zdolności zalecając na próbę nauczyć się w ich obecności lub przepisać z książki kilku wierszyków i t. d. W drugim roku nauki przygotowanie na lekcyą na dzień następny nie powinno trwać dłużej nad jedną godzinę, w trzecim nie przenosić półtory godziny. Nie wymagajmy zbyt wiele od dziewięcio lub dziesięcioletnich dzieci. Trzy lub cztery godziny codziennej nauki, a oprócz tego godzina przygotowania dostatecznie wykształcą ich umysł, byleby nauka systematycznie i metodycznie prowadzona była. Resztę czasu powinna zająć zabawa i swobodne czynności, o których poniżej. Wzmiankowana próba zdolności dziecięcych powinna się powtarzać przynajmniej co pół roku, inaczej nauczyciel naraża się na ich przecenienie lub nienależyte ocenienie, co zarówno jest szkodliwe.

Niektórzy wychowawcy są nieprzyjaciołmi wszelkiego przygotowania po za godzinami przeznaczonemi na lekcye, uważając je za niepotrzebne i bezcelowe; drudzy przeciwnie utrzymują, że nie zalecając uczniom przygotować się na lekcyę, opóźniamy ich postęp i przyzwyczajamy do niesamodzielności. W wychowaniu domowym, które przeważnie mamy na względzie, oba te sprzeczne zdania dadzą się pogodzić, zalecając wychowańcom podczas popołudniowych chwil wolnych przy panującej ciszy w pokoju zająć się przygotowaniem na dzień następny.

Wychowańcy, pracujący jedynie podczas lekcyi pod okiem nauczyciela, są ograniczeni czasem i bezpośrednim rozkazem przełożonego,—mogą w każdej potrzebie do niego się odwołać, prosić o radę, co przygotowującym się na lekcye pod żadnym pozorem dozwolone być nie powinno. Z tego też powodu ci ostatni bardziej samodzielnie wykonywają swą pracę, a praca samodzielna choćby niedokładna, większą ma wartość niż najlepiej zrobiona pod kierunkiem nauczyciela. Nadto wychowańcy, wiedząc, że są obowiązani przygotować się na lekcyę, to jest, że sami załatwiać będą musieli pewne zadania, z większą pilnością uważać muszą podczas lekcyi i nawykną do pełnienia obowiązku, co także bardzo ważne jest pod względem etycznym.

Wychowańcom zalecać można przygotować się na lekcye tylko z tego, co dokładnie objaśnione zostało, lub w czym mają nabyć pewnej wprawy,—ale niegodzi się dawać zupełnie nowego zadania. Dziecko, biedzące się ze zbyt trudnym zadaniem, zniechęci się do nauki i do wychowawcy; przestanie ufać sobie, to jest utraci podstawę wszelkiej samodzielności. Ambitny wychowaniec, chcąc zadosyć uczynić swej powinności, poprosi o obcą pomoc i dopuści się niesumienności lub też sam byle jak załatwi się z pracą; a takie zadania nietylko nie przyczynią się do wyrobienia sił jego myślenia, lecz przyzwyczają do odrabiania pracy na chybił trafił. Tak więc przygotowanie się na lekcye od drugiego roku nauki systematycznej jest konieczne. Jest ono ważnym środkiem wychowawczym, ale przedewszystkim należy mieć na uwadze względy hygieniczne, nie przeciążać wychowańca, zadawać tylko to, co jest niezbędnie potrzebne, aby nie odniósł szwanku na zdrowiu i uzdolnieniu.

Roboty ręczne. Dążenie do równomiernego, harmonijnego wykształcenia wszystkich sił wychowańca od dawna zwróciło uwagę pedagogów na zaniedbanie w dzisiejszym wychowaniu męskiej młodzieży pracy ręcznej, mającej odpowiadać robotom ręcznym, stosowanym z taką korzyścią w wychowaniu płci żeńskiej. Przekonano się, że następstwem

wyłącznej, a przytym nadmiernej pracy umysłowej jest nieporadność dzisiejszej młodzieży, która z każdym lat dziesiątkiem wzrastać i powiększać się będzie, jeśli odpowiednie wychowanie tamy mu nie położy. Od harmonijnego zjednoczenia pracy fizycznej z umysłową zależy większe udoskonalenie sztuki wychowania. „Nauczmy wychowańców ręcznie pracować, mówi jeden z wychowawców, niechaj się dowiedzą, że ręka nietylko pióro, książkę lub ołówek, lecz i inne narzędzia z wielką zręcznością trzymać może, a pewno mniej na ich nieporadność uskarzać się będziemy.“ Nie należy uważać czasu poświęconego na te zajęcia za stracony. Po znużeniu, wywołanym pracą umysłową, prawdziwym będzie wypoczynkiem wprowadzenie w grę mięśni i odwrotnie.

Jednostronność wszędzie jest szkodliwa, lecz najbardziej w wychowaniu. Uznając tę prawdę, zaprowadono tu i owdzie za granicą w szkołach męskich roboty ręczne. Ta konieczność zrównoważenia pracy umysłowej pracą fizyczną coraz bardziej się upowszechnia. Początek do tej reformy wychowania wyszedł z Finlandyi, gdzie około roku 1860 zaprowadzono w szkołach naukę rękodzieł; wszakże największa zasługa przypada na Szwecję, mianowicie na dwóch jej mężów: Ottona Salomona i Abramsona. Ostatni założył wzorowe seminarjum nauczycielskie w Naas w Szwecyi, w którym przygotowuje nauczycieli szkół początkowych do tak zwanego zlöjdu, t. j. nauki zręczności. Za Szwecją poszły inne kraje: Danja, Francja i Niemcy, a wszędzie, gdzie zaprowadzono naukę zręczności, przekonano się o zbawiennym jej wpływie na wykształcenie umysłowe i moralne.

Jeśli chcemy mieć bardziej poradną młodzież niż dotąd, skorzystajmy o ile to być może z tego postępu nauki wychowania. Nie można wymagać, iżby wychowawcy i wychowawczynie gruntownie poznali naukę zlöjda, ale mamy prawo żądać, żeby nie lekceważyli pracy ręcznej, nie odstręczali od niej młodzieży. Najbardziej do tego rzędu prac zastosować się dadzą roboty tekturowe, jako wymagające najmniej narzędzi i najłatwiejsze do wykonania. Podczas długich jesiennych i zimowych wieczorów mogłaby młodzież

męska pożytecznie się zająć wyrobem wielu drobnostek, przydatnych do jej własnego i domowego użytku. Takie roboty nikomu ubliżyć nie mogą; wszak każdy z członków rodzin panujących uczy się przynajmniej jednego rzemiosła i usiłuje w nim celować.

Nietrudno wzbudzić podobne zamiłowanie w naszej młodzieży, która wogóle okazuje wielkie upodobanie do robót praktycznych tymbardziej, że te z łatwością dają się połączyć z zabawą. Przypuśćmy, że wychowaniec chciałby posiadać latawca, niechaj go sam zrobi; chciałby urządzić teatrzyk, panoramę, kolekcję minerałów i t. d., niechaj więc sam nad tym pracuje, próbuje, ulepsza pierwotne swe pomysły, a choćby nie wszystkie dobrym uwieńczone zostały skutkiem, to i tak wiele zyska, bo nauczy się samodzielnie pracować.

§ 31.

Zabawy w wieku dziecięcym.

Młodzież ani ustawicznie się uczyć, ani w chwilach wolnych od nauki ustawicznie swobodnemi pracami ręcznemi zajmować się nie może i nie powinna. Musi mieć istotne chwile wytchnienia, w których swobodnie w gronie rówienników bawić się może. Potrzebne jest to ze względu na zdrowie fizyczne i moralne młodzieży. Pod względem fizycznym jak wiadomo, każda zabawa ruchliwa ma na celu wykształcenie pewnej grupy mięśni. W jednych wskutek odpowiednich ćwiczeń oko uczy się oceniać odległość, ręka nawyka do trafiania w cel zamierzony, ciało nabywa zwinności i giętkości. Pewnym zabawom towarzyszą małe niebezpieczeństwa: nieostrożny chłopiec opuszcza pole zabawy z rozdartą odzieżą lub guzem na czole, a na przyszłość staje się zręczniejszym i przezorniejszym. Gry znów przyczyniają się przeważnie do wzrostu sił umysłowych. Takiemi są np. szachy, które już niejednego młodzieńca przyzwyczaiły do wytrwałego skupienia umysłu. Podobnie wpływa wszelka gra, zniewalająca do kombinacyi, ten bowiem tylko zdoła

pokonać swego towarzysza, kto grę bierze na serjo i prowadzi ją z uwagą. Wprawdzie i gry hazardowne kształcą siłę kombinacyi, wszakże zaszczepiają chciwość, przeto jako demoralizujące, winny być usunięte z programu gier dozwolonych młodzieży. Niektóre znów gry jak zagadki, logogryfy i t. d. ćwiczą w myśleniu.

W wielu domach szczególniej zimową porą grywa u nas młodzież przedstawienia sceniczne; nie jest to złe, byleby nie powtarzało się zbyt często, nie zajmowało wiele drogiego czasu i nie przejmowało próżnością; za to bardzo dobre są gry pantomiczne i dramatyczne, których coraz większe upowszechnienie byłoby bardzo pożądane.

Gry towarzyskie, zmuszające stosować się do pewnego przepisu, rozwijają uczucie solidarności. Ważne są one i pod względem moralnym, a bylebyśmy z nadarzającej się sposobności korzystać umieli, niemało się przyczynią do nabycia wielu przymiotów. Chłopcy lubią borykać się ze sobą, porównywać swą siłę z siłą towarzysza. Dobre są te próby, byleby się odbywały w odpowiednim miejscu z zachowaniem pewnych przepisów. Wysiłek fizyczny rozgrzewa, przyspiesza krążenie krwi i budzi w pokonanym uczucie niezadowolenia, które, często się powtarzając, może się zamienić na stałą niechęć. Zapobiegając temu, należy przyzwyczaić chłopców, iżby tak przed przystąpieniem do szermierki jak i po jej ukończeniu na znak przyjaźni nie omieszkali rąk sobie podać. W innej znów zabawie, np. przy ciągnieniu sznura, kiedy jeden ciągnie silniej drugi słabiej, w jednym budzi się zadowolenie ze swej wyższości, w drugim uczucie niechęci. Zachęć słabszego, a natęży swą siłę, powstrzymaj zapał mocniejszego, a z mniejszym natężeniem ciągnąć będzie. Ilekroć dostrzeżesz budzące się tak sprzeczne uczucia, miarkuj je w samym zarodku, zachęć zazdrośnika do uczynienia małej przysługi temu, któremu zazdrości, a zneutralizujesz ujemne uczucie, budzące się w jego duszy. Podobnie korzystaj z każdej zabawy, czyń uwagi po cichu, a nie upokorzysz tego, któremu je czynisz. Doraźne od czasu do czasu udzielane nauczki są skuteczniejsze niż dłu-

gie wywody etyczne; bezpośrednio bowiem stosują teorję do praktyki.

Wogóle mówiąc, tak dla chłopców jak dla dziewcząt dobrą zabawą będzie ta, która wymaga całkowitego, choćby jednostronnego natężenia sił fizycznych lub umysłowych. Młodzież nie lubi zabaw, odbywanych bez pewnego wysiłku; zowie je nudnemi i nie chce się w nie bawić.

Pospolite jest zdanie, że w zabawach najłatwiej da się poznać uzdolnienie młodzieży. Spoczywa w tym część prawdy, lecz należy być ostrożnym w wyprowadzeniu stanowczego wniosku. Ileż to dzieci lepi figurki z wosku lub gliny, rysuje całemi godzinami, a pomimo to nie obiera zawodu artystycznego za cel swego żywota. Poważna praca i wesoła zabawa wzajemnie się uzupełniają. Podczas pracy młodzież ulega większemu lub mniejszemu przymusowi; w zabawie z własnej woli stawia sobie zadanie, dla którego rozwiązania natęża wszystkie swe siły. Nieprzymuszona wola, której nie mamy prawa jeszcze wymagać od wychowańców zajętych pracą, ujawnia się w swobodnej zabawie. Tak tedy zabawa jest najwłaściwszym wstępem do idealnej pracy, to jest pracy, wynikającej z wewnętrznej potrzeby, bez żadnego przymusu, wskutek przyjemności, jaką nam sprawia.

Tańce dziecięce. Radość dzieci objawia się skakaniem, pląsaniem. Ich ruchy są wiernemi tłomaczami ich uczuć. Wesołość ich odzwierciadla się w poruszeniach ich rąk i nóg. Taniec to potrzeba dzieci. Podczas najgorszej pory roku, deszczu, ulewy, zamieci śnieżnej, zdaje się, jakoby ożywczy promień słońca zawitał do pokoju dziecięcego, kiedy matka uderzeniem w klawisze da znak do pląsów i tanów. W sposępniałych oczach dzieci błyszczy wesołość, tańcząc nie myślą o przypodobaniu się, zwróceniu na siebie uwagi, o stroju, przewyższeniu innych. Tańczą aby tańczyć, pląsają aby pląsać. Prawda, że ich ruchy nie są uregulowane, ale za to miłą odznaczają się naturalnością. Swoboda, wrzawa, wesołość, śmiech, wszystko świadczy jak szczęśliwe są te dzieci. Oby matki jak najczęściej sprawiały niewinną tę przyjem-

ność swym dzieciom! Da się ona zastosować do każdego wieku. Taniec i muzyka, te dwie siostrzyce od najdawniejszych czasów przyczyniały się do złagodzenia obyczajów; wszakże nad wszystkie narzędzia muzyczne milszy jest głos ludzki. Posiada on tę wyższość, że dziecię z łatwością go naśladuje i powtarza. Matko! używaj często tego narzędzia muzycznego, a pobudzisz dzieci do wesołości; nuć im, a ochoczo pląsać będą.

Czy może być przyjemniejszy widok jak gromadka dzieci trzymających się za ręce, wesołą przyśpiewujących piosenkę? Zważaj wszakże na to, iżby piosenki i melodje były odpowiednie wiekowi. Korzystaj ze zbiorków Czubskiego M. Weryho i innych obfitujących w śpiewki tak naiwne a zarazem tak miłe i łatwe, że ich melodją z łatwością chwyta ucho, a treść dziecięca pamięć przyswaja.

Baliki dziecięce. Jakże różne od tych niewinnych improwizowanych tańców są tak zwane baliki dziecięce, lub liczniejsze wieczorynki małej dziatwy. Widownią ich bywa nie pokój dziecięcy lub salonik, lecz obszerna sala natłoczona dziećmi i dorosłemi. Do składu ich należy nie kółko najbliższych znajomych łączących dzieci węzłem sympatyi, lecz liczna gromada rówienników, którzy po raz pierwszy się spotykają, zresztą zupełnie dla siebie są obcy i obojętni. Baliki dziecięce urządzane są na wzór podobnych zabaw osób dorosłych; wszystko w nich sztywne, wykrygowane, wymanjerowane. Każda matka chciałaby, żeby dziecko jej najlepiej się wydało, żeby zakasowało inne; stroi je tedy bez miary, bez względu na to, że skromność największą jest ozdobą dziecka. Główną rolę odgrywa tu macierzyńska próżność, która przechodzi na dzieci i całkowicie umysł ich ogarnia. Pierwszą myślą dziecka, wstępującego na salę balową, jest chęć porównania siebie i swego stroju z powierzchownością i odzieżą towarzyszów zabawy. Stąd pierwszym uczuciem, jakie się w nim budzi, bywa zazdrość, lub zadowolenie i duma. Od matek albo przez naśladownictwo dzieci uczą się, jak się mają znaleźć, jak postępować, przymu-

szają się do etykiety i niewłaściwego ich wiekowi ułożenia. Badawczym, bezstronnym okiem przyjrzyj się podobnym zgromadzeniom, a przekonasz się, jak skłonność do udawania, naśladowania, do której dzieci tak są zdolne, obfity znajduje tu pokarm. Jak przesadzone i napuszone jest zachowanie się małych dziewczynek, z jaką nienaturalnością kręcą się w tym kółku wykwintnie przybrane chłopczyki! Rzuciwszy okiem na balik, pomimowolnie nasuwa się pytanie, czy istotnie są to dzieci — i czy się bawią? Bardziej podobne one są do aktorów odgrywających swą rolę, niż do dziatwy wesołą zajętej zabawą. Równe są one dzieciom pod względem wzrostu, lecz napróżnobyś w nich szukał przymiotów stanowiących zaletę i szczęście tego wieku: prostoty, naturalności i tej serdecznej, naiwnej wesołości.

Pominąwszy szkodliwy wpływ balików dziecięcych pod względem hygienicznym, niemożna powiedzieć, żeby były one obojętne pod względem etycznym. W ich atmosferze rozwija się przedwczesna chęć przypodobania płci drugiej, przecenienie powierzchownych zalet, a co zatym idzie lekceważenie wszystkich innych; wreszcie zazdrość i zawiść. Czy wobec tego można tolerować bale dziecinne? Czy ze stanowiska wychowawczego można nie potępić nienaturalnych banalnych rozmów, jakie dzieci tu wiodą, ich przesady i etykiety której się jak papugi wyuczyły? Wprawdzie i my dorośli używamy tych samych form, ze świątecznemi szaty przybieramy świąteczny nastrój umysłu, lecz znamy jego wartość i umiemy go ocenić. Wiemy, że wewnętrzny polor, ugrzecznienie są wielką zaletą towarzyską, ale nie zaliczamy ich do głównych przymiotów duszy ludzkiej; to też powróciwszy do domu, wraz ze strojem je porzucamy i znów jesteśmy tym, czym byliśmy. Dla dzieci konwencjonalne ugrzecznienie, do którego je przyzwyczajono, posiada daleko większe znaczenie, krótko mówiąc, jest dla nich rzeczą główną, przeto paczy ich uczucia i mgłą powleka czyste zwierciadło ich duszy. Ohydne źródło nieprawdomówności, w powabnej ukazujące się tu postaci, przytłumia wzrost zacniejszych pierwiastków ich duszy.

Dobra matko! dozwól dzieciom twym jak najdłużej być dziećmi, nie uprzedzaj ich rozwoju, niedaj im poznać przyjemności niewłaściwych ich wiekowi! Jeśli w wieku dziecięcym prowadzić je będziesz na baliki, to tym samym zobojętnisz ich na uciechy właściwe późniejszej epoce, zaszczepisz w ich umyśle przedwczesny przesyt życia, na jaki dzisiejsza zamożniejsza młodzież tak często choruje.

Publiczne zabawy dziecięce. Wypada jeszcze słówko powiedzieć o coraz bardziej upowszechniających się w naszych miastach publicznych zabawach dziecięcych. Trzymają one środek pomiędzy improwizowanym tańcem dziecięcym, a potępionemi przez nas balikami. Pod względem hygienicznym mniej one są szkodliwe niż ostatnie, zwłaszcza jeśli się odbywają na świeżym powietrzu; tym zaś będą odpowiedniejsze, im mniejsza ilość dzieci w nich udział brać będzie, oraz im bardziej odzież dzieci stosować się będzie do potrzeb i wymagań ich wieku, a osoby dorosłe powstrzymywać się będą od widocznego okazywania swego zadowolenia z ładnie przybranych, lub piękną postawą odznaczających się dzieci.

§ 32.

Bezczynność.

Brak zamiłowania pracy jest jedną z przeważnych wad naszego społeczeństwa, która przyjmując na siebie postać ociężałości, przechodzi rozmaite stopnie, wreszcie kończy się lenistwem. Wada to wielka, bo jak dawniéj męstwem, tak dziś pracą zdobywają sobie stanowisko jednostki i całe narody. Wprawdzie społeczeństwo nasze wyleczyło się po części z zamiłowania bezczynności, ale brak mu jeszcze bardzo wiele, iżby skutecznie współubiegać się mogło w dziedzinie pracowitości z innemi narodami. Przebudźmy je do reszty z tej bezczynnej odrętwiałości, wyleczmy z ospałości, a uwolnimy od podstawowej wady charakteru.

Pracowitość jest nietylko źródłem bogactwa narodowego, ale umoralnienia tak dalece, iż gdyby nawet zamiło-

wanie pracy było bezcelowe i nie przysparzało dobrobytu, to już przez samo zajęcie pewną czynnością chroni nas od nudy, oraz nieodłącznego od niej pożądania zabaw i rozrywek. Ociężałość i lekkomyślność to dwie krańcowe wady, pierwsza też zdaje się pozostawać w sprzeczności z naturalną żywością wieku dziecięcego. Właściwie też w tym wieku wcale ukazywaćby się nie powinna; jeśli się zaś objawia, to przyczyn jej szukać przeważnie należy w słabowitym organizmie dziecka; atoli skutkiem nieumiejętnego wychowania nabywają jej i dzieci nie słabowite.

Ociężałość w wieku dziecięcym. Dzieci chorowite, przyzwyczajone do bezczynności, okazują pewien wstręt de wszelkiego natężenia; wolą spokojnie siedzieć w dusznym pokoju, niż korzystać z przechadzki, wymagającej pewnego mięśniowego wysiłku. Takie dzieci przy każdej czynności doznają niemiłego uczucia znużenia; niesłusznie przeto byłoby je łajać, napominać lub zmuszać do tego, co im przykrość sprawia. Trzeba przedewszystkim postarać się o wzmocnienie ich organizmu i w tym celu odwołać do pomocy lekarza, który przy użyciu odpowiednich środków, usunie bezkrwistość i wzmocni cały organizm. Można być prawie pewnym, że z powiększeniem się siły trawienia, przyspieszeniem przemiany materyi, powiększy się ich żywość, a ociężałość zniknie. Po wyleczeniu nie należy im dozwolić przepędzać czasu w bezczynności: niech się bawią lub skaczą, rozmawiają lub śpiewają, śmieją, radują, ba, nawet hałasują, byleby nie spędzały czasu na gnuśnym dumaniu.

Wszakże jeśli powolność ruchów, wstręt do wszelkiego natężenia nie zależą od cielesnego ustroju, lecz od temperamentu, to usunięcie tej wady przyjdzie z daleko większą trudnością, a w najlepszym nawet razie nigdy się nam nie uda zmienić temperamentu flegmatycznego na sangwiniczny lub choleryczny. Należy się przeto zadowolnić stopniowym wzmaganiem się żywości dziecięcej, częściowym pokonaniem wstrętu do pracy, ale niemożna wymagać, iżby takie dziecię ochoczo i energicznie do niej się zabierało, jak sangwiniczne

lub choleryczne. Skoro więc dostrzeżemy, że dzieci są mniej żywe, niż być powinny, trzeba natychmiast rozpocząć działanie lecznicze. Trzeba tu dokładnie odróżnić ociężałość od lenistwa, gdyż z każdą z tych wad w inny sposób postępować należy.

Dziecię ociężałe nie lubi zmieniać raz zajętego miejsca, wygoda więcej ma dla niego powabu niż przyjemność; krótko mówiąc, obojętne jest na wszystko, byleby je pozostawiono w spoczynku. Jakkolwiek bardzo lubi owoce, ale woli ich nie jeść, niż udać się po nie do ogrodu. Ociężałe dziecię nie jest nieczułe na piękny widok, jaki się przedstawia z wieży lub góry, ale wyrzeka się tej niewinnej rozkoszy, aby się nie narazić na nieodłączne od tego znużenie. Nie posiada złego serca, radeby każdemu usłużyć, ale bardzo często, chcąc uniknąć fatygi, odwołuje się do rozmaitych wybiegów i po prostu staje się nieusłużne

Na te i tym podobne symptomaty ociężałości jeden jest tylko środek: systematyczne zmuszanie i przyzwyczajenie do czynności, oraz zalecenie stosowania się do ogółu. Zważaj więc na to, iżby dziecię nie przekraczało regulaminu domowego, wstawało i udawało się na spoczynek, ubierało i spożywało, bawiło się i pracowało w oznaczonej porze. W ten sposób nawyknie do punktualności, której brak powstaje po części z ociężałości. Oprócz tego należy uciec się jeszcze do innych środków, aby rozruszać ociężałe dziecię. Do nich należy dobrze urządzony ogródek dziecięcy. Tam dziecię przy pląsach i muzyce, pociągnięte przykładem rówienników, przechodzi od jednej czynności do drugiej, zamieniając pomału zabawę na pracę.

Ociężałość w wieku chłopięcym i dziewczęcym. Dla starszych dzieci wyborną szkołą pracy jest wspomniana już nauka zręczności, złójd, stanowiąca przygotowanie do nauki rzemiosł. Złójd nietylko korzystnie wpływa na rozbudzenie zamiłowania do pracy wogóle, ale przyczynia się do powiększenia ochoty do nauki. Wobec tych nowoczesnych środków wychowawczych wyleczenie dzieci

z ociężałości przychodzi daleko łatwiej, niż dawniej. Gdyby zaś, pomimo ich zastosowania, starsze dzieci w chwilach wolnych od nauki lubowały się w bezczynności, choćby nawet skojarzonej z czytaniem książek, to należy zachęcać je do wycieczek, gimnastyki, wiosłowania, pływania, słowem do ruchu na świeżym powietrzu, tak zbawiennie wpływającego na zdrowie. Przytym z jednej strony pobudzać należy ociężałe dzieci do małych posług domowych, załatwiania sprawunków poza domem, z drugiej urządzać przyjemne wycieczki. Przyjemność, towarzysząca wycieczce, powinna być tak wielka, iżby przytłumiła obawę nieodłącznego od niej znużenia. (Zob. § 11).

Nadmieniamy wreszcie, iż można być człowiekiem dosyć pracowitym, a jednocześnie zbytecznie miłować wygodę. Iluż to napotykamy ludzi, którzy z obawy utrudzenia lub niewygody, nie uczęszczają do teatru, na koncerty, i których najmniejsza nawet podróż istotną przejmuje obawą.

Leczenie lenistwa. Powyższe środki posłużą do wyleczenia dziecka z ociężałości; wypada jednak powiedzieć jeszcze słów kilka o lenistwie.

Przedewszystkim zaznaczyć musimy, że częstokroć bardzo niewłaściwie używamy tego terminu i nazywamy leniwym dziecię, które wcale na tę nazwę nie zasługuje. Ileż to razy się zdarza, że leniwym mianujemy chłopczyka, który parę godzin pilnie pracuje nad zrobieniem wiatraczka lub wózka, z największą ochotą uczy się roli, jaką ma odegrać na zaimprowizowanym teatrzyku w dniu imienin ojca lub matki, lub z rzeczywistym upodobaniem zajmuje się wszelką inną, byle nie szkolną robotą. Wogóle każde dziecię, z wyjątkiem chyba dzieci zbyt flegmatycznych lub przyzwyczajonych do bezczynności, lubi pracować, jeśli nie w tym to w innym kierunku. Zdarza się nieraz, że dziecię, które nigdy nie umie wokabuł francuzkich lub innych, z prawdziwą przyjemnością uczy się gieografji lub historyi, albo odwrotnie. Zdarza się też, że zostając pod kierunkiem jednego nauczyciela, czyni wielkie postępy w arytmetyce, a nawet w chwi-

lach swobodnych rozwiązuje z własnej woli wybrane przez siebie zadania arytmetyczne, a pod jego następcą okazuje wstręt do tej nauki. Takiego dziecka niemożna nazwać leniwym. Wówczas tylko wychowaniec zasłuży na tę nazwę, jeśli do żadnej pracy nie okaże ochoty. Jeśli zaś nie lubi pewnego rodzaju pracy, to zachęcić go do niej należy, budząc w nim zacniejsze uczucia. Gdyby np. dobra, usłużna dziewczynka nie lubiła roboty szydełkowej lub na drutach, to prawdopodobnie zachęcimy ją do pracy, poddając jej myśl zrobienia podarunku ze swej roboty znajomej biednej dziewczynce i t. p. Tak tedy poruszone lepsze pierwiastki duszy ludzkiej, przyczynią się do pokonania wstrętu do czynności; skoro zaś dziecię zamiłuje pracę, można będzie się obejść bez podobnych pobudek.

Przesadzona surowość w ocenie postępu wychowańców. Wogóle nie należy zbyt surowo sądzić dzieci, nie czyniących w szkole wymaganego postępu. Przypuściwszy, że każda nauka wzorowo była wykładana, to niemożna jeszcze wymagać, iżby na każdej lekcyi dziecię pracowało z jednakowym umysłowym natężeniem. Wszak niepodobna przymusić dorosłego człowieka, iżby podczas oznaczonej godziny zajmował się z zapałem jedną nauką, podczas następnej z tą samą energją umysłową drugą i t. d. Gdybyśmy dziecku, z zamiłowaniem grającemu w piłkę, przykazali w oznaczonych godzinach koniecznie w ten a nie inny bawić się sposób, to niezawodnie po upływie pewnego czasu obrzydziłoby sobie tę najulubieńszą zabawę. Przymus pozbawia zabawę wszelkiego powabu, czyni ją niemiłą.

Tak wpływa przymus na zabawę, cóż dopiero na naukę! Wprawdzie odległe są to czasy, kiedy, według zdania krańcowo-postępowych pedagogów, przyjemność, tkwiąca w samym nabywaniu wiedzy, będzie jedynym bodźcem do nauki; ale nie można zamknąć oczu na trudności, z jakiemi młody, nabywający wiedzy umysł dziś walczyć musi. Myśli uczącego się dziecka muszą się nietylko toczyć w pewnym z góry oznaczonym kierunku, ale nadto trwać niedłużej nad czas

ściśle odmierzony. Trudność to nielada, której może przyszłe urządzenia szkolne kiedyś zaradzić zdołają. Obecnie zwracamy uwagę na nią, jedynie w celu obudzenia pobłażliwości dla młodzieży.

Obok powyższej ujemnej, dotychczasowe urządzenia szkolne posiadają i stronę dodatnią: zmuszają do panowania nad sobą, zwrócenia myśli na jeden przedmiot, ale właśnie te warunki do tego stopnia natężają młody umysł, iż pomimowolna folga po zbytecznym natężeniu jest rzeczą nieuniknioną, a nawet konieczną. Zaradzają temu po części plany szkolne tak układane, iżby po przedmiotach trudniejszych następowały łatwiejsze, lecz nigdy w zupełności zaradzić temu nie zdołają.

Obojętności dla pewnej gałęzi wiedzy lub sztuki bardzo rozmaite mogą być przyczyny; nie rozpaczajmy więc i nie nazywajmy dziecka leniwym, jeśli nam się nie uda zainteresować go do wszystkich gałęzi wiedzy, byleby okazało pewne zamiłowanie do jednego lub kilku przedmiotów. Ułatwiając coraz gruntowniejsze ich nabycie, większą okażemy mu przysługę, niż gdybyśmy, wbrew jego woli, zmuszali do muzyki lub innego nielubionego przedmiotu. Oszczędzimy mu tym sposobem niepotrzebnej przykrości, sobie zbytecznego wydatku. Nie zasługuje przeto na nazwę leniwego wychowaniec, któremu nie udało się we wszystkich gałęziach wiedzy dobiec jednakowej mety, ale tylko ten, który do niczego niema ochoty i takiego systematycznie leczyć należy.

Skutecznie wyleczyć z tej wady zdoła tylko wytrawny i bardzo doświadczony wychowawca. Musi on staczać walkę z dwiema wielkiemi wadami: lekkomyślnością i brakiem wytrwałości. Leniwy wychowaniec nie nawykł do systematycznej, uporządkowanej pracy; wypada więc go stopniowo ujmować w karby przymusu i uporządkować jego czynności, dając zrazu pierwszeństwo tej, do której największą okazuje ochotę. Z początku najdłuższy czas poświęcić należy zajęciom ręcznym przeplatanym pewnym oznaczonym wypoczynkiem i krótkotrwałemi zatrudnieniami umysłowemi. Z czasem nastąpi między temi czynnościami równowaga, a wreszcie

zajęcia ręczne zejdą na plan drugi. Tak postępować należy dopóki nie obudzi się w wychowańcu zamiłowanie do pewnej gałęzi wiedzy. Koncentrując koło tej ulubionej nauki inne, ułatwiające jej nabycie, rozbudzimy wogóle chęć do nauki, a co zatym idzie, wdrożymy do systematycznej pracy, i wyleczymy z lenistwa.

§ 33.

O uczuciach wogóle.

Kształcąc rozum przedstawiamy dziecku przedmiot (np. kwiat, rycinę), opisujemy go, objaśniamy, a przy pomocy pytań możemy się przekonać o dokładności i zgodności z prawdą nabytego wyobrażenia. Prostujemy je, analizujemy, a zmuszając do ponownego rozważenia tego samego przedmiotu, wyjaśniamy i utrwalamy jego obraz w umysle wychowańca. Nie możemy użyć tego samego środka przy budzeniu lub zaszczepieniu uczuć; analizując bowiem uczucie, tym samym je osłabiamy i niweczymy. Kontrolować więc możemy wyobrażenia i pojęcia, lecz nie uczucia. Przedstawiając wychowańcowi przedmiot, możemy go zniewolić do baczności; przeciwnie zwrócenie uwagi wychowańca na jego uczucie, grozi jego zagładą. Tego też środka używamy kiedy idzie o przytłumienie ujemnych uczuć. Nie możemy namówić lub zmusić wychowańca do obudzenia w swej duszy żądanego uczucia; samo ono w niej powstać powinno, inaczej będzie tylko uczuciem wmówionym, nie rzeczywistym. Oto jedna z przyczyn, dla czego trudniej jest kształcić serce niż rozum, wszakże więcej ich jeszcze wyliczyć można Prawda, że małe dzieci nic ukryć nie umiejąc, przy każdej sposobności objawiają swe uczucia, a oblicze ich wyraża to, co serce czuje. Z tego powodu łatwą zdawałoby się rzeczą poznać uczucia grające w piersi dziecięcej. Wszakże skoro podrosną, kryją się ze swemi delikatniejszemi wzruszeniami, chronią je przed obcym okiem, wolą nieraz być posądzone o nieczułość i obojętność, niż wydać się z tym, co na dnie ich serca się kryje.

Osoby, zajmujące się wychowaniem, wiedzą z doświadczenia, iż nieraz wychowaniec posądzony o samolubstwo, nieuczynność, w chwili kiedy nikt ze starszych na niego nie spogląda, okazuje względem swych towarzyszów nietylko wszystkie te przymioty, których mu odmawiano, lecz czynem przekonywa o wielkiej zacności swej duszy. Piękne to zdanie: miej serce i patrzaj w serce! lecz druga jego część nie tak łatwo daje się zastosować w praktyce. Istotnie potrzeba wielkiej przezorności, wielkiej znajomości serca ludzkiego, aby z kilku charakterystycznych rysów poznać, jakie uczucia przeważnie grają w duszy dziecka; a jak Cuvier z jednego zęba nakreślił postać przedpotowego zwierzęcia, tak nieraz z lekkiego odbłysku wnieść trzeba, jakie uczucie w danej chwili zajmuje serce wychowańca.

Niewszystkie dzieci posiadają jednakowe usposobienie: w jednych łatwiej budzi się pewna grupa uczuć, w drugich trudniej. W jednym dziecku przeważa uczucie, w drugim rozum; jedno skutkiem naturalnego swego usposobienia, przykładu i wpływu otaczających je osób jest czułe, tkliwe, — na widok nędzy ludzkiej z czynną natychmiast spieszy pomocą; w drugim uczucie to obudzone nie zostało, z obojętnością też spogląda na osobę proszącą. Aby zrozumieć uczucia innych ludzi, samemu znać je potrzeba. Kto nigdy nie doznał głodu, pragnienia, niedostatku, zawodu, smutku, cierpienia, ten nie pojmie, jaką przykrość one sprawiają. Stąd też dzieci wychowane w zamożności, zbytkach, nie mogąc pojąć cierpień swoich bliźnich, z obojętnością na nie spoglądają. Przeciwnie, dzieci uboższych klas społeczeństwa, wzrastając w niedoli materjalnej i moralnej, dzieci, które od początku swego żywota nie zaznały miłości macierzyńskiej, miłego nie usłyszały słowa, krótko mówiąc, nie doznały w swym życiu żadnej przyjemności, niemają wyobrażenia o uczuciach dodatnich. W sercu tych dzieci miejsce ich zajęło rozgoryczenie, które przenoszą na wszystko, co je otacza. Nie mają, że tak rzekę zmysłu dla dobroci, ale za to gniew, zawiść i zazdrość potężnie rozkrzewiły się w ich duszy. Odpłacają one według przysłowia: *piękne za nadobne!* to jest postępują tak, jak z niemi postępowano.

Innym znów zjawiskiem dosyć często napotykanym pomiędzy dziećmi jest pewna przesada uczuciowości. Takie dzieci ciągle mówią o swych uczuciach. Są one podobne do ludzi dorosłych, mających ustawicznie serce na języku, lubujących się w swym roztkliwieniu, lecz nie zamieniających w czyn swego uczucia. W istocie są to nieczuli lub bezmyślni egoiści. Sąd to surowy, ale do dzieci stosować go niemożna; przesadzają one wskutek swej żywości i ruchliwości. Dla tego też takie zdarzenia wielkiej wymagają przezorności. Niewłaściwie byłoby ganić dziecko, wyrzucać mu przesadę, że jego uczucie jest afektacją, chorobliwą czułostkowością dla tego, że nie zrozumie za co je ganimy; oraz że z dziećmi o ich uczuciach mówić nie należy.

Pospolicie też zbyt powierzchownie oceniamy uczucia dzieci. Bierzemy każde żywe i ciepłe uczucie za prawdziwe i dobre, aczkolwiek może ono być bardzo powierzchowne i znikome. Częstokroć objawia je dziecię jedynie w celu przypodobania się rodzicom, słowem z wyrachowania. Nieraz to samo dziecię uprzejme dla osób, od których zależy, bywa niegrzeczne, obojętne, aroganckie w stosunku z innemi ludźmi. Wogóle mówiąc, dzieci, obdarzone wielką ruchliwością uczuć, stają się częstokroć małemi aktorami, stosującemi swe uczucia do okoliczności. Niemożna nazwać ich obłudnemi, ale droga, którą postępują, prowadzi do obłudy i przyczynić się może do zepsucia charakteru.

Kształcenie uczuć. Z powyższego widzimy, jak trudno jest poznać, a cóż dopiero kierować uczuciami dziecka; pomimo tego niektórzy wychowawcy przeceniają rzekomy swój wpływ na stronę uczuciową swego wychowańca. Serce człowieka jest niezbadaną tajemnicą, nikt dojrzéć nie zdoła, co się na dnie jego kryje. Niemożna jak już wiemy zalecić dziecku, iżby w danej chwili pewne powstało w nim uczucie, lecz bardzo wiele można się przyczynić do wykształcenia i uzacnienia jego uczuć. Wszakże cała działalność wychowawcza ograniczyć się musi na dostarczeniu odpowiedniej sposobności i zapobieżeniu objawom ujemnych uczuć. Nigdy

nienależy mówić o uczuciach dziecka, lecz pobudzać je za pomocą przykładu, odpowiednich opowiadań,—zresztą pozostawić ukazanie się ich czasowi. Wmówione uczucia nie są istotnemi uczuciami. Choćbyśmy tysiąc razy powtarzali dziecku oderwane zdanie, że należy być litościwym, litościwym nie będzie, jeśli odnośne uczucie nie obudzi się w jego duszy. Niechaj samo dozna przykrości głodu, niech doświadczy, co znaczy smutek, a jeśli je zaprowadzisz na ubogie poddasze, jeśli mu pokażesz nędzę ludzką, a ujrzawszy na jego obliczu wzruszenie zapytasz, czy nie mogłoby przynieść ulgi biednemu, to doroślejsze dziecko cię pojmie i okaże czynem swe uczucie. Bacz wszakże na to, iżby postronne osoby, przedstawieniem ze śmiesznej strony niedoli ludzkiej, nie przytłumiły w zarodku budzącego się uczucia. Osoby, u których ze szkodą innych wzruszeń, przeważnie wykształcono uczucie estetyczne, nadmiernie je ceniąc, nieraz ze wstrętem odwracają się od niedoli, rażącej ich uczucie piękna i zamiast jej dopomódz, pogardą ją okrywają.

Takie są ogólne uwagi, tyczące się kształcenia uczuć; szczególne zamieszczamy poniżej.

§ 34.

Kształcenie uczucia religijnego.

Pierwszym pobudzeniem uczucia religijnego w dziecku, które wyszło z epoki niemowlęcej, jest widok modlących się osób. Korna ich postawa, skupienie ducha, poddają mu niejasne przeczucie o Najwyższej Istocie. Kiedy składasz ręce twego dziecka do modlitwy, kiedy, wskazując mu niebo, wymawiasz imię Boga, kiedy powtarza za tobą krótką, dziecięcą modlitwę, przeczuwa, że zanosi prośbę do Tej Istoty, do której i ty ślesz swe błagania. Tym sposobem dziecię nawyka do zasyłania modłów, ale istotną ich potrzebę dopiero wówczas odczuje, kiedy znacznie postąpi w rozwoju umysłowym i pocznie się pytać o wszystko, co je otacza; kiedy obudzi się w nim zmysł badawczy, t. j. po czwartym

roku życia. Wówczas jedne pytania następują po drugich, a pomiędzy innemi zapytuje o początek świata.

W jednej z najbardziej poczytnych powieści kanonika Schmidta, przedstawione jest dziecię wykradzione przez cyganów, które całą swą dziecięcą epokę spędziło w jaskini, nigdy nie widząc światła dziennego. Skoro po raz pierwszy wydostało się z podziemia i ujrzało słońce, oblewające swemi promieniami całą wiosenną naturę, stanęło jak wryte z podziwu i uwielbienia, a z ust jego wydobyło się zapytanie: *kto zapalił tę wielką lampę?*

W podobny sposób budzą się w każdym dziecku głębsze uczucia religijne. Wprawdzie na rozbudzenie ich wpływa niepomału bogobojność i dobry przykład całej rodziny, ale najsilniejsze i najgłębiej zapuszczające w duszy konary są te, które we wrażeniach szczytnej, wielkiej natury biorą początek. Wmawiane w tej epoce uczucia religijne nigdy nie dojdą do tej czystości i siły, jak wywołane zewnętrznemi pobudkami. Samo wrażenie wielkich szczytnych zjawisk natury winno obudzić w duszy dziecka uwielbienie Tego, który ją stworzył. Jeśli więc chcesz rzucić w serce twego dziecka nasiona istotnej bogobojności, nietylko bądź mu jej wzorem, lecz prowadź je w dziedzinę pięknej, wspaniałej, szczytnej natury. Wskaż mu strop nieba z miljonami iskrzących gwiazd, dozwól ujrzyć wspaniały wschód słońca, przypatrzyć się szalejącej burzy z jej ulewnym deszczem, gromami i błyskawicami, a pewno obudzi się w jego duszy przeczucie potęgi wyższej nad wszelką siłę ludzką i pocznie pytać, z Czyjej woli wszystko to się dzieje? Krótka twoja odpowiedź przejmie je przeczuciem Wszechmocy Boskiej. Odnoś do Boga wszystkie ważniejsze zdarzenia tak pomyślne jak i niepomyślne, a przejmiesz je przekonaniem, że istnieje Pan Zastępów, od którego błogosławieństwa zależy pomyślność każdego człowieka i całego społeczeństwa. Wszak w szczupłym kółku życia rodzinnego zdarza się wiele wypadków: niemoc którego z członków rodziny, samego dziecka, śmierć ukochanej osoby, nieszczęście rodzinne i t. d. Wszystkie te zdarzenia pobudzają dziecię do wiary, że oprócz ist-

niejącego świata jest jeszcze świat drugi nadzmysłowy, w którym się wszyscy kiedyś połączymy. Nie ukrywajmy przed małym dzieckiem klęsk, trapiących ludzkość; niechaj i ono poczęści dowie się, jak smutne następstwa wynikają z nieurodzaju, wylewu wód, chorób epidemicznych, ale nie przestraszajmy go jaskrawemi obrazami nędzy i niedoli ludzkiej. Powinno mieć o nich raczej przeczucie niż jasne wyobrażenie, powinno z nich wyciągnąć wniosek, że nic na świecie niema stałego, ale nie zniechęcać się do życia i nie przejmować pesymizmem. Takie naoczne przekonanie dobre będzie, jak powyżej wspomniano, w późniejszym wieku.

Oprócz powyższych pobudek, rozniecających w duszy dziecka uczucie zależności od Najwyższej Istoty, istnieje jeszcze wiele innych, biorących początek w kółku rodzinnym. Spostrzega ono osoby modlące się, udające się do kościoła, słyszy o chrzcie świętym, dowiaduje się, że w kościele ludzie się modlą, widzi, że w pewnych dniach ludzie obywają się bez niektórych potraw, wreszcie samo niekiedy bierze udział w nabożeństwie kościelnym. Prowadź więc i ty matko od czasu do czasu dziecię twe do kościoła, ale wybieraj najprzód dnie, w których przybytek Boży nie jest przepełniony. Wówczas sama wielkość świątyni, spokój w niej panujący, cicha twa modlitwa przy boku dziecka pobudzi je do większego skupienia ducha niż widok natłoczonego przybytku Pańskiego, rozrywający na wszystkie strony jego uwagę, niedozwalający zebrać myśli.

Wszakże wszystkie te wpływy nie rozwiną w całej czystości i sile uczucia religijnego w duszy twego dziecka, jeśli jednocześnie nie będziesz się starała o uzacnienie jego serca. Najlepsze ziarno marnieje, skoro padnie na bezpłodną opokę. Jakże ma twe dziecię ukochać Boga, którego nie widzi, jeśli nie kocha ludzi, których widzi? Naucz więc je miłować ciebie, rodzinę, zgoła wszystkich ludzi; wszak nietrudno rozbudzić to uczucie w dziecku, które z natury żąda, iżby je kochano. Niechaj ulega twojej woli i woli tych którym powierzone zostało, a nauczy się później bez szemrania poddawać Woli Bożej. Pamiętaj, iż o tyle tylko

w sercu dziecka obudzić zdołasz miłość ku Stwórcy, o ile ci się udało obudzić w nim to uczucie ku tobie i całemu otoczeniu. Niechaj się nauczy przestawać na małym, być z drobnostki zadowolonym, cieszyć się życiem, a nauczy się wdzięczności ku Bogu za wszystko, co z Jego ręki za twoim pośrednictwem otrzymuje. Dziecko, które w tej pierwszej przedszkolnej epoce nauczyło się wszystkie wielkie wydarzenia odnosić do Boga, z innym usposobieniem przystąpi do nauki religji, niż dziecko pod tym względem zaniedbane. Szczęśliwe te dzieci, których matki zrozumiawszy swoje posłannictwo, zaszczepiły w ich sercach nieograniczoną ufność i poddanie się Woli Bożej. Otrzymały one nieograniczony skarb, z którego czerpać będą pociechę przez całe życie, gdyż pociechy religijne temu tylko prawdziwym są balsamem, w kim wcześnie rozbudziła się iskierka uczucia religijnego.

Jak wszystkie siły umysłu ludzkiego, tak i uczucia religijne w pewnej porze kiełkować poczynają. Taką porą jest wiek od lat czterech do siedmiu. Niektórzy twierdzą, idąc za Janem Jakóbem Rousseau, iż dziecku przed dwunastym rokiem życia nie należy wspominać o Bogu, gdyż Go nie pojmie. Nie idzie tu wszakże o pojęcie Boga, lecz o rozbudzenie uczucia zależności od Niego, a to już pięcioletnie dziecię zrozumieć może.

Dłuższe zwlekanie szkodliwym się okaże z dwóch względów: dziecię zwróciwszy wszystkie swe siły umysłowe w innym kierunku, znieczuli się na wrażenia religijne, lub też nabędzie błędnych wyobrażeń o Istocie Najwyższej. Gdyby dziecię nie doznało żadnego z naszej strony pobudzenia, to słyszy przecież w swym otoczeniu ludzi, mówiących o religji, ludzi pełnych uprzedzeń i zabobonów, którzy nie omieszkają napełnić jego duszę rozmaitemi przesądami, niezgodnemi z czystą prawdą religijną.

„Prawda, mówi pani Necker de Saussure, że dusza ludzka istnieć może bez uczucia religijnego, ale bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy czuje się szczęśliwą?“ Zresztą niemoże być mowy o wychowaniu bez kształcenia uczucia religijnego. Cóż damy za to w zamian dziecku? Niesumiennością jest

powstrzymywać dziecię od tego, co w wielu przykrościach i niedolach życia jedyną stanowi pociechę! Nie zważaj więc matko na żadne zarzuty, rozniecaj w sercu twego dziecka iskierkę uczucia religijnego, a zasłużysz na prawdziwą jego wdzięczność. Dalszą naukę religji powierzyć możesz światłemu kapłanowi, który najlepiej się wywiąże ze swego wysokiego powołania zaszczepieniem świętych zasad Wiary.

§ 35.

Kształcenie serca.

Miłość. Od ciebie matko zależy wykształcenie serca twego dziecka. Korzystaj z tego wielkiego przywileju, obróć go na pożytek twój, rodziny i całego społeczeństwa. Nieograniczoną miłością otaczasz twe dziecię, radabyś roztlić w nim iskierkę wszystkich zacnych uczuć, aby rozgorzała jasnym płomieniem i zachęcała je do wszystkiego, co poczciwe, dobre i piękne. Nie myślę uczyć cię jak masz kochać swe dziecię, miłość tę zaszczepił Bóg w twym sercu, lecz zamierzam ci podać kilka uwag, w jaki sposób przelewać ją powinnaś, ażeby zaszczepić silne, niechorowite i nieegoistyczne uczucie w sercu twego dziecięcia.

Obejrzyj się naokoło, a przekonasz się, że niezawsze dzieci tkliwie kochane przez rodziców odwzajemniają się tym samym uczuciem; przeciwnie, rodzice wstrzemięźliwsi w objawach swej miłości silniejsze, trwalsze budzą ku sobie przywiązanie. Dziwne to na pozór zjawisko łatwo da się wytłomaczyć: ustawiczne objawy miłości rodzicielskiej podobnie zobojętniają dzieci na wrażenia sympatyczne jak nadmiar zabawek, słodyczy na odnośne wrażenia, a przytym tę tylko miłość cenić umiemy, która nam z pewną przychodzi trudnością. Nie narzucaj się więc dziecku ze swą miłością, nie dogadzaj mu we wszystkich jego zachceniach, postępuj z nim z wielkim taktem, łagodnością i względnością, a pewniejszą być możesz, że zaskarbisz sobie jego sympatję, niż gdybyś uprzedzała wszystkie jego życzenia.

Dziecię powinno pożądać twej miłości, a wówczas cenić ją będzie.

Taka jest ogólna zasada, którą zawsze mieć na względzie powinnaś, chcąc zaszczepić w sercu twego dziecka przywiązanie do siebie, rodziny, domu, wszakże dopuszcza pewnych modyfikacyi zależnych od wieku, płci, stanu, zdrowia i temperamentu dziecka.

Kształcenie miłości w pierwszej epoce. Każda matka, wiedziona wrodzoną miłością macierzyńską, od pierwszego dnia życia swego niemowlęcia budzi w jego sercu iskierkę tego uczucia. Miłość odzwierciadla się w rysach jej twarzy, wzroku i magnetyczną siłą przenika duszę ukochanej istoty. Wreszcie dziecię uczy się odróżniać twój uśmiech od twego gniewu lub obojętności, a widząc cię wyciągającą ku sobie ręce, chciałoby ująć cię w swe objęcia, żeby wyrazić to, co serce jego czuje. Niezrozumiałe dlań twe przemówienia, piosnki, wzniecają radość w jego duszy i są zasiewem przyszłego jego przywiązania. Taki jest naturalny sposób zaszczepienia miłości w epoce niemowlęctwa, a pieszczoty to jedyny sposób okazywania dziecku twej sympatyi. Nikt ci też za złe nie weźmie, że pieścisz twe niemowlę, bo w tym okresie nie masz innego sposobu okazywania mu twej przychylności; lecz skoro dziecię mówić pocznie, kiedy spojrzenie jego przekonywa cię, że rozum jego się budzi, innych należy użyć środków dla wykształcenia jego serca. Rzadziej teraz pieść i całuj dziecię, aby nie przywykło do pieszczot i pocałunków i nie poczęło ich lekceważyć. Wszak oprócz tych oznak przychylności istnieje jeszcze bardzo wiele innych. Bierz we wszystkim udział, co dziecię żywo obchodzi; okazuj współczucie w każdej jego przykrości. Nie bądź obojętna jeśli się skarzy na zepsucie ulubionej swej zabawki, ale nie okazuj wielkiego współubolewania z powodu przypadkowego jego uderzenia. Gdybyś dziecię połajała, że taką zajmuje się bagatelą lub lekceważyła jego chwilową biedę, zraziłabyś je do siebie; mogłoby pomyśleć, że to co je bardzo zajmuje jest dla ciebie obojętne. Wszak

najsilniejszą nicią sympatyczną łączącą ludzi ze sobą jest wspólność interesu. Sympatyzujemy z temi, z któremi wspólnie cierpimy, lub wspólnie się radujemy. Jeśli systematycznie lekceważyć będziesz drobnostkowe przykrości dziecka, to przestanie cię uważać za powiernicę swego smutku i radości, a z czasem z równą obojętnością spoglądać będzie na twe troski i kłopoty. Wystrzegaj się wszakże wszelkiej przesady w objawie współubolewania. Przedstaw mu z umiarkowanym współczuciem, że strata jakiej doznało da się powetować, a szkoda naprawić, i pokaż jak temu zaradzić. Pomoc narazie udzielona dziecku pobudzi je do wdzięczności, uczucia sympatycznego bardzo spokrewionego z miłością.

Drugą sposobnością kształcenia serca dziecięcego jest towarzyszenie mu przy udawaniu się na spoczynek. Choćby najmilsze kółko zebrane było w twoim domu, oddal się od niego na chwilkę, aby towarzyszyć twemu dziecku przy wieczornej modlitwie. Nie uważaj tego za zbyt wielką ofiarę, nie wyręczaj się kim innym; bo w tej porze dnia dziecię najbardziej jest usposobione do wypowiedzenia tego, co mu leży na sercu, oraz do objawów miłości i zaufania. Spokojniej wypowiada swe małe tajemnice, łatwiej przyjmuje napomnienia na jakie zasłużyło w ciągu dnia; wówczas też łagodniejszym głosem możesz mu wykazać jego wykroczenia i tkliwiej do niego przemówić. Gdyby zaś twe dziecię nie zasłużyło na żadne napomnienie, możesz mu wyrazić uznanie, nie budząc w nim próżności i zbytecznego z siebie zadowolenia. Krótkie wieczorne pogadanki z dzieckiem pobudzą je do wyrażenia tego, co czuje; a tak będziesz wiedziała, jakie myśli krążą w jego głowie, będziesz mogła je prostować i niemi kierować. Wszakże nie pobudzaj dziecka do długiej rozmowy, nie przerywaj mu jego senności. Nie potrzeba zdaje się dłużej rozwodzić nad postacią i treścią tych krótkich pogawędek. Każda matka, powodowana wrodzonym sobie taktem i miłością macierzyńską stosowną wybierze dla nich treść i formę, ale pamiętaj o tym, że wielkie znaczenie posiadają słowa, jakie dziecię z ust twoich usłyszy przed zaśnięciem.

Zwrócę jeszcze na to uwagę, że dziecię zawsze w wesołym usposobieniu udawać się powinno na spoczynek; nastąpi to wówczas, skoro przyzwyczajono je stosować się do pewnego regulaminu. Wracam jeszcze do kwestyi pierwszej.

Takie pieszczoty jakie rocznemu lub co najwyżej dwurocznemu dziecku nie zaszkodzą pod względem kształcenia charakteru, mogą zepsuć trzyletnie dziecię, a bardziej jeszcze starsze. Jeśli przeto dawniej były rzeczą codzienną, to teraz coraz rzadszemi stać się powinny, aż wreszcie zamienią się na wyraz uznania za dobre zachowanie się dziecka. Co innego wszakże jest pieścić dziecię, a co innego odrzucać jego pieszczoty. Nie odpychaj więc od siebie przymilającego się dziecka nie z chęci pochlebstwa, lecz z wewnętrznej potrzeby okazania ci swej miłości. Nie odsuwaj, jeśli w przystępie uczucia chce cię uścisnąć, ale przytuliwszy je do piersi i pocałowawszy w czoło, postaw na ziemi. Postąpiłabyś bardzo niewłaściwie, gdybyś nie umiała ocenić miłości dziecka okazanej czynem. Oceń należycie każdą drobnostkę przez nie wykonaną z własnego popędu. Tkliwe dziecię, które postanowiwszy czuwać przy łożu chorej matki, nie chce udać się na spoczynek, nie zasługuje na pochwałę, lecz uznanie i tylko perswazją winno być nakłonione do zadość uczynienia woli starszych osób. Pamiętaj, że każda ofiara choćby najmniejsza, jaką dziecię czyni, jest wyraźnym dowodem jego przychylności i przyczynia się do jej spotęgowania.

Nie odwołuj się do miłości dziecka. Jeszcze jedna uwaga! W chwilach niesforności lub niepowolności dziecka twemu zaleceniu, nigdy nie odwołuj się do jego miłości, bo przegrasz sprawę. Dziecię powinno spełnić słuszne twe polecenie z przyzwyczajenia do posłuszeństwa, a jeśli stosować będziesz posłuszeństwo do tego tylko, co jest niezbędne i konieczne, to nigdy nie przyjdzie do scen śmieszno-patetycznych, w których matka zaklina dziecię na miłość ku sobie, iżby coś uczyniło, lub czegoś zaniechało. Miłość dziecka nigdy nie wyrównywa miłości rodzicielskiej. Rodzi-

ce są ludźmi posiadającemi zupełnie wykształcone uczucie sympatyczne, uczucie dzieci dopiero się wytwarza. Dla tego też na szali porównania miłość rodzicielska więcej zaważy, niż miłość dziecka. Nigdy przeto nie używaj takich wyrażeń: zrób to, jeśli mnie kochasz, a tym mniej nie wyrzucaj dziecku, że cię nie kocha! Odwoływanie się do uczuć dziecka zwyczajnie chybia celu, a jeśli często powtarzać się będzie, znudzi je i obniży jego przywiązanie. Będzie to może właściwe w środku epoki chłopięcej i dziewczęcej, w której miłość spotężniała już ku rodzicom.

Kształcenie miłości w epoce chłopięcej i dziewczęcej. Inną postać przybiera kształcenie tego sympatycznego uczucia w epoce szkolnej; a jak poprzednio dzieci niemiały przed tobą żadnej tajemnicy, tak i teraz mieć jej nie powinny. Pozwól więc im opowiadać o wszystkim, co ich zajmuje. Jak dotąd posiadałaś całe ich zaufanie, tak i nadal staraj się je zachować. Dowiaduj się tedy codziennie o tym, co ich spotkało, a nieraz będziesz miała sposobność do sprostowania ich poglądu. Wielką pociechą jest dla dziecka, jeśli może się z tobą podzielić swemi troskami. Jeśli dzieci przestaną ci mówić o swoich drobnostkach, to prawdopodobnie znalazły innego powiernika swych myśli i uczuć. Ufność tobie przynależna, którą dzieci obdarzają trzecią obcą osobę, może stać się skałą, o którą rozbije się ich moralny charakter. Byłoby pożądane, gdybyś mogła kontrolować postęp ich szkolny i dopomagać im w pracy. Wiadomość, że matka lub ojciec interesuje się ich szkolnym postępem, więcej wpłynie na ich gorliwość niż wszelkie inne środki.

Wreszcie niechaj wieczorem swobodną godzinkę spędzą dzieci przy rodzinnym stole na wesołej pogadance. Po całodziennej pracy powinien nastąpić wypoczynek wieczorny, polegający nie na bezczynnym spędzeniu czasu lecz na miłej czynności. Nie dosyć, iżby dom był wzorowo urządzony, jednocześnie powinien on być tak miły, iżby dziewczęta i chłopcy więcej znajdowali przyjemności w kółku

rodzinnym, niż po za domem. I dzieci, a tymbardziej chłopcy potrzebują towarzystwa, nie odstręczaj więc ich towarzyszów szkolnych od odwiedzania ich w domu, postępuj z niemi jak z przyjaciołmi twoich synów. Nietrzeba się dziwić, że chłopcy szukają pozadomowych rozrywek, jeśli dom jest dla nich jedynie nudnym miejscem posiłku i noclegu. Chętnie oni pozostaną w kółku rodzinnym, ofiarującym im miłą rozrywkę po całodziennej pracy.

W tych warunkach rozwinie się w całej pełni nietylko miłość ku rodzicom, lecz i rodzeństwu. Brat nie będzie uważał przywiązania do swej siostry za oznakę zniewieściałości, byleby tę przychylność w sercu jego za młodu zaszczepić umiała. Pod tym względem w rodzinach naszych jeszcze dużo jest do zrobienia. Tak np. dzieci nietylko rodzicom ranne powinny składać powitanie, lecz jedno drugiemu. Wszak tak łatwo przychodzi zaszczepienie przyjaźni w rodzeństwie, chyba że nie kierujemy się sprawiedliwością, że niejednakową miłość okazujemy wszystkim dzieciom. Najcenniejszym legatem, jaki dzieciom naszym zostawić można, jest serdeczna miłość całego rodzeństwa! Po zachowaniu się młodzieńca można wnosić, kto go wychowywał. Młody człowiek przyzwyczajony do grzecznego obchodzenia się ze siostrą, łatwiej nabędzie uprzejmości, zjednywającej mu serca ludzkie niż ten, który nie miał siostry, lub był dla niej obojętny; będzie on pewnie lepszym kiedyś małżonkiem, niż brat nieczuły. Prawdziwe ugrzecznienie, uprzejmość okazywana płci niewieściej w swej rodzinie, powstrzyma go od szorstkości lub grubijaństwa względem kobiet wogóle. Z młodych ludzi, wychowanych przy cieple ogniska domowego, wyrosną najszlachetniejsi mężowie.

Błędem jest, jakoby takie wychowanie ujemnie wpływało na przyszły męski charakter. Pewien sumienny badacz obserwował zachowanie się młodych żołnierzy na wojnie i przekonał, że młodzieńcy, którzy otrzymali najstaranniejsze wychowanie domowe, należeli do najdzielniejszych bohaterów, odznaczali się odwagą, wytrwałością i znoszeniem bez szemrania trudów wojennych. Postępowali z bezbronnym

nieprzyjacielem z wszelką względnością i prawdziwemi byli opiekunami kobiet. Wszystko to zawdzięczali swej matce, która w ich sercu najzacniejsze rozniecić umiała uczucia.

§ 36.

Kształcenie uczuć sympatycznych.

Życzliwość. Powodowana miłością macierzyńską nie zadawalniasz się, dobra matko, zaszczepieniem w twym dziecku ciepłego uczucia ku tobie, lecz starasz się je przenieść na całą rodzinę, otoczenie, pomna, iż kiedyś dziecię twe społeczeństwo, ludzkość całą szczerą życzliwością objąć powinno. Radośnie witasz wchodzące osoby, budząc to samo uczucie w sercu dziecka, spoczywającego na twym łonie; wyciąga ono rączki do znajomej sobie osoby, uśmiecha się do starszego brata lub siostry, a skoro podrośnie, okazuje inne jeszcze objawy swej życzliwości.

Kogo nie rozrzewni widok malca, poczynającego chodzić, z trudnością wdrapującego się na kolana ojca, aby mu złożyć pożegnalny wieczorny pocałunek. Nigdy dziecię zbytecznie pieszczone nie przedstawi tak sielankowego obrazu. Nie zaniechaj matko i w dalszej epoce ćwiczyć twe dziecię w tej ważnej cnocie towarzyskiej i pamiętaj, że powierzchowne jego zachowanie nie pozostanie bez wpływu na wykształcenie jego psychiczne. Kiedy dziecię uśmiecha się do innej osoby, kiedy wita ją rączką lub posyła pocałunek, inne uczucie budzi się w jego duszy niż wówczas, kiedy machając rączkami odwraca się od przybyłego. Zachęcaj je więc do witania z uśmiechem przybyłych osób, a utorujesz drogę życzliwości.

Grzeczność. Doświadczenia z osobami hypnotyzowanemi przekonały, że nadanie im pewnych ruchów budzi w nich odnośne uczucia przyjemne lub nieprzyjemne, a w służbie wojskowej karność, polegająca na przyzwyczajeniu do zachowania pewnych ruchów, dodatnio wpływa na wytworzenie żądanych

uczuć. Korzystaj z tej własności organizmu ludzkiego, zachęcaj dzieci do naturalnej grzeczności, ale nie mieszaj jej z etykietą, grzecznością konwencjonalną, tej dzieci znać nie powinny. Niechaj twe dziecię nigdy z posępną twarzą nie wita przybywających, a tem mniej od nich się odwraca, lub ucieka; lecz z drugiej strony powinno zawsze istotnie czuć to, co wyraża giestami lub słowy, inaczej wytworzysz z niego papugę, powtarzającą niezrozumiałe wyrazy. Niechaj więc objawia tylko takie dodatnie uczucia, jakie uznasz za odpowiednie jego wiekowi. Pilnuj, żeby dziecię wewnętrznych objawów grzeczności nie brało za maskę, służącą do ukrycia jego egoistycznych uczuć. O różnicy zachodzącej pomiędzy naturalną grzecznością a etykietą powiedziano powyżej, mówiąc o balikach dziecinnych.

Niewczesna naiwność. Niektórzy wychowawcy, idąc za I. J. Rousseau, doprowadzają zasadę mówienia prawdy do ostateczności, dozwalając dzieciom, a nawet je zachęcając do mówienia wszystkiego, co myślą bez ogródki. Naiwność, to miła zaleta dzieci, lecz i ona winna mieć swe granice. Powyżej powiedziano, wspominając o prawdomówności, że do najnieszczęśliwszych należy zaliczyć ludzi, mówiących każdemu w oczy tak zwaną prawdę, t. j. wytykających ich przywary i błędy, oraz, że gdybyśmy najlepszemu nawet przyjacielowi wypowiedzieli wszystko, co o nim w każdej chwili myślimy, to najsilniejsze węzły przyjaźni zerwaniu uledzby musiały.

Wszakże jesteśmy tylko ludźmi, istotami niedoskonałemi, zmieniającemi swe poglądy w miarę przeżytych lat. Jeśli więc takie zmiany zachodzą w nas, ludziach wytrawnych, to daleko szybciej następują one w dziecku. Niechaj więc dziecię się dowie, iż pomiędzy uczuciem prawdy a niewczesną naiwnością wielka zachodzi różnica. Zgań, zgrom nawet twe dziecię, ilekroć wygłosi niewłaściwy sąd o nieobecnej osobie; doroślejszemu zaś dziecku zapowiedz, iż znaczna zachodzi różnica pomiędzy prawdomównością, a bezwzględnością, szorstkością lub gburowatością.

*

Niewcześnie naiwne dziecko zawstydzić i skarcić należy krótkiemi słowy. Gdyby zaś doroślejsze dziecko w tak bezwzględny sposób wyraziło się o nieobecnych osobach, powiedz mu: że każdy człowiek zmienia swe sądy, a to co mu się dziś nie podoba, za lat parę lub więcej podobać się może. Cóż zresztą zyska wyrażeniem swego niezadowolenia? nie usunie złego, a sztuka życia zależy na pobłażliwości dla innych osób. Nadmień wreszcie, że sam mówiący prawdopodobnie nie wszystkim się podoba, a byłoby mu nieprzyjemnie, gdyby się dowiedział, że inni wzorki z niego zbierają, lub gdyby mniemaną prawdę w oczy mu wypowiedzieli Niechaj więc tak samo postępuje z innemi, jak życzy, żeby z nim postępowano.

Uprzejmość i względność. Wyższym stopniem grzeczności jest uprzejmość i względność. Właściwe one być powinny doroślejszej młodzieży, aczkolwiek i młodszą dziatwę do nich stopniowo przyzwyczaić należy. Pierwszą taką lekcyą będzie odzwyczajenie dziecka od niewczesnej naiwności. Względny chłopiec lub dziewczyka tak postępują, iżby jaknajmniej, jak to mówią, robili ze sobą ambarasu, a mając np. wzgląd na osoby śpiące, chore lub zajęte na razie poważną jaką pracą, zachowaniem się swoim przeszkadzać im nie będą. Względny młody człowiek, wyjąwszy nadzwyczajnych wydarzeń, stosować się we wszystkim będzie do regulaminu domowego. Wracając z wieczorynku, postara się nikogo nie przebudzić, ze wszelką skromnością wygłosi swoje poglądy na świat, szanując zdanie osób starszych, i wogóle mówiąc, stosować się będzie do fracuskiego przysłowia: *Dans la maison d'un pendu on ne parle pas de gibet.*

Usłużność. Innym objawem życzliwości jest usłużność. Nie jedynie zachętą, lecz pobudzeniem do czynu kształcą się uczucia sympatyczne. Skorzystaj więc z wrodzonej ruchliwości twego dziecka i spożytkuj ją ku wzmocnieniu tych zacniejszych wzruszeń duszy dziecięcej. Nietrudno dziecię namówić do tej cnoty, gdyż każdy ruch sprawia mu przy-

jemność. Zachęcaj je przeto od wczesnej młodości do czynienia drobnych posług, zwracaj łagodnie jego uwagę na to, co ty lub inna osoba na razie potrzebuje, pomału rozszerzaj zakres twych wymagań, prosząc, iżby ci dopomogło w załatwieniu mniejszych prac domowych, a przyczynisz się nietylko do wzrostu uczuć sympatycznych, lecz utorujesz drogę poradności, z której stopniowo rozwijać się będzie samodzielność. Nie wyrażaj zachęty głosem rozkazującym. Wogóle ton stanowczej prośby zbyt mało jest uwzględniony w naszym wychowaniu; używamy albo despotycznego rozkazu, albo miękkiej, nadmierną słodyczą zaprawionej prośby.

Nie zaniedbuj do posług domowych wciągać i starsze dzieci, zachęć je twym przykładem, a pewno z największą ochotą dopomogą ci do ułożenia np. biblioteki ojcowskiej, polewania kwiatów, ścierania pyłu, oraz innych przysług, które bez zabrukania odzieży lub zbytecznego wysiłku fizycznego załatwione być mogą. Zachęcaj je i do posług pozadomowych, kupna potrzebnych ci drobnostek i t. d., lecz nie nalegaj, jeśli dostrzeżesz niechęć w ich oczach. Nie obiecuj trzeciej osobie, że syn twój lub córka przyniesie żądany przedmiot, nie zapytawszy ich poprzednio, czy gotowi są do uczynienia tej przysługi. Odróżnij dokładnie to, co masz prawo rozkazywać, od tego, co powinno być wynikiem swobodnej woli dziecka. W sprawach tyczących się ciebie i domu możesz od niego żądać uległości, lecz w sprawach tyczących się trzecich osób, dozwól synowi okazać swą usłużność. Usłużnemi syn twój lub córka być mogą jedynie z własnej woli; czują oni, że czynią dobrowolną przysługę trzeciej osobie,—oddając zaś ją wskutek twego zalecenia, są tylko machiną wykonywającą twe polecenie, dla tego spełniają je z niechęcią i nie kształcą się w usłużności. Wszystko tu zależy od twego przemówienia, a bylebyś umiała zachęcić twe dziecię do tej cnoty, porzuci zabawę i na twoje lub trzeciej osoby odda się usługi.

W ten sposób rozszerzysz zakres uczuć sympatycznych twego dziecka i niedozwolisz, żeby zasklepiwszy się samo w sobie, zobojętniało dla bliźnich.

Wyzyskiwanie usłużności. Nie spoglądaj obojętnym okiem na wyzyskiwanie przez starszego brata lub siostrę usłużności młodszego rodzeństwa. Częstokroć użytkują one przedmioty należące do młodszych siostr i braci, pożyczają wszystko, czego im na razie potrzeba, ale nie uwzględniają żadnej zaniesionej do nich prośby. Nie chcą i nie umieją ocenić otrzymanej grzeczności, a uczynność sobie okazaną uważają za prawo przynależne ich starszeństwu. Takie stosunki poczęte w wieku młodocianym nieraz trwają przez całe życie, stawiając młodsze rodzeństwo w ustawicznej zależności od starszego egoistycznego brata. Nie dozwól im wzrosnąć i utrwalić się, a jeśli dostrzeżesz wzmiankowane niewłaściwości, nie omieszkaj pośredniczyć i zachęć starszego brata, iżby wywzajemnił się za doznaną przysługę. Jeśli więc kilkakrotnie korzystał z uprzejmości młodszych braci i siostr, to tyleż razy powinien im się odwzajemnić. Wprawdzie, wyrządzona usłużność z wyrachowania traci swój bezinteresowny charakter, ale uczynne młodsze rodzeństwo powodowało się zupełną bezinteresownością, która powinna pobudzić starszego brata do odwzajemnienia.

Zgodność. „Wszelkie wychowanie powinno dbać o to, iżby dziecię nawet pańskie żyło wśród innych dzieci, inaczej stanie się odludkiem, istotą samolubną, w tajemnicach piekła wyćwiczoną. Towarzystwo ludzkie jest jego przeznaczeniem i dla niego trzeba go z samego początku wychowywać“.

Trentowski.

Dziecię w społeczeństwie kiedyś żyć będzie, niechaj się więc wcześnie do życia towarzyskiego przyzwyczaja; niechaj się nauczy zgodności, tej podstawowej cnoty towarzyskiej. Dla ludzi dorosłych istnieje bardzo wiele momentów łączących ich ze sobą, dla dzieci w epoce przedszkolnej jedynym takim momentem jest zabawa. Niechaj twe dziecię, o ile to jest możliwe, od najwcześniejszej młodości nawyknie do bawienia się z rówiennikami. Przyzwyczaj je do tego pomału: najprzód daj jednego tylko towarzysza, później kilku. Z początku umieść towarzysza w pewnej od niego odległości,

aby je zabezpieczyć od sprzeczki powstającej z chęci przywłaszczenia sobie zabawek drugiego dziecka; po niejakim czasie zmniejsz przestrzeń oddzielającą bawiące się dzieci, a stopniowo przyzwyczaisz je do wspólnej zabawy. Zgoda w zabawie świadczyć będzie o prawidłowym wychowaniu obojga dzieci; niezgodność wskaże ci po bezstronnym ocenieniu przyczyny sprzeczki, po czyjej stronie była wina; a mając na względzie dobro twego dziecka, albo pozbawisz je na pewien czas przyjemności wspólnej zabawy, lub też usuniesz niezgodnego towarzysza i zastąpisz go innym.

Zgodność doroślejszych dzieci. Pod koniec epoki dziecięcej bardziej się jeszcze budzi w dzieciach popęd do towarzyskości, jednocześnie zaś do niezależności, będącej powodem zwad, sprzeczek, słowem niezgody. Nie spoglądaj obojętnym okiem na to, że niezgodne twe dziecię porzuca grę towarzyszów, nie zważaj na jego grymasy i każ mu niezwłocznie powrócić do zabawy. Jeśli wcześnie nie przyzwyczaisz go do hamowania niechęci, to ujemne to uczucie trudne będzie do przytłumienia. Gdyby doroślejsze dziecko przeszkadzało zabawie, a bez niego z powodu wymaganej ilości uczestników w tę samą zabawę bawić się nie można, to pomyśl o innej, aby się niemogło cieszyć następstwami swej gniewliwości. Widząc ochoczo bawiące się towarzystwo, pożałuje swego postępku i uzna w duszy, że niedobrze uczyniło. Nie zwlekaj wszakże z pojednaniem chwilowo zwaśnionych. Pośrednictwo twoje może być tu bardzo skuteczne. Nie dozwól, iżby sprzeczki dochodziły do gwałtownych wybuchów; psuje to charakter i zaszczepia kłótliwość. W razie ukazania się podobnych ujemnych objawów, stanowczo zabroń na dłuższy czas bawić się grą, pobudzającą do niezgody, a i później zaleć, iżby zabawa z największą odbywała się zgodnością. Sami zresztą towarzysze dopomogą ci do poskromienia niezgodnego dziecka, nie lubią bowiem psujących zabawę i usuwają ich ze swego grona.

Chcąc przyzwyczaić do zgodności, niektórzy rodzice i wychowawcy odwołują się do przymusowego przeproszenia.

Postępowanie to nie zgadza się z prawdą psychologiczną, albowiem tak gwałtowne przejście nie powstrzyma gniewu, ale oburzy i wytworzy obłudę. Wszakże niezły to środek w zastosowaniu do małych kłótników. Żywe ich uczucia łatwo się zmieniają, umieją oni w jednej chwili śmiać się i płakać, można im tedy powiedzieć po załatwieniu sporu, iżby się pogodzili. Gdyby nawet w oczach dziecka widniała pewna niechęć, powtórz mu stanowczo twój rozkaz, każ podać ręce na zgodę, a pokój nastąpi. W tym wieku niepotrzeba się jeszcze obawiać obłudy; serce dziecka bardzo jest wrażliwe, nie umie długo się gniewać na obecnego towarzysza. Podanie ręki, blizkie serdeczne jej dotknięcie oraz nadzieja wspólnej zabawy ostatecznie przytłumią niezgodę.

Ofiarność dziecięca. Aczkolwiek małe dziecię jest egoistą, przecie łatwo daje się namówić do pewnej ze swej strony ofiary, lecz baczyć należy, iżby ofiara, jaką czyni, była istotną. Nie zwracaj więc tego dziecku, co ci udzieliło. Rzadko namawiaj je do podzielenia się tym, co posiada; ale niechaj wie, że co raz dało, przestało być jego własnością.

Szkoda, że pobudzanie dzieci do tej hojności ogranicza się tylko na wieku niemowlęcym; i doroślejsza młodzież nie powinna o tej zalecie zapominać. Dzieci wogóle łatwo dają się nakłonić do dobrego, skorzystaj z tej łatwości, a wytworzysz dobre przyzwyczajenie. Każde dziecko pobudzaj do dzielenia się z drugim tym, co wyłącznie dla siebie otrzymało. Taką uczynność dziecię od czasu do czasu praktykować powinno podczas całej dziecięcej epoki, stopniowo coraz bardziej ją rozszerzając.

Ofiara, uczyniona drugiej osobie, wzmaga naszą ku niej życzliwość. Mniej może lubimy tych, od których coś otrzymujemy niż tych, których z własnej nieprzymuszonej woli obdarzamy. Pobudzaj twe doroślejsze dziecię, iżby z własnej skarbonki, jeśli takową posiada, nabywało upominki i ofiarowało je swemu rodzeństwu w dniu imienin. Niechaj na kilka dni przed imieninami ostrożnie się wywiaduje o życzeniu solenizanta, a dowiedziawszy się, niechaj jeśli to możliwe

zadosyć stara się mu uczynić. Ma więc ofiarować nie to, co jemu się podoba, lecz to, co największą sprawi radość bratu.— odnośnie siostrze; a więc w wyborze upominku życzenie solenizanta winno mieć na pierwszym względzie.

Współczucie. Niewszystkie dzieci obdarzone są jednakową wrażliwością. Jedno, spożywając popołudniowy posiłek, nie zważa na ubogie, wynędzniałe dziecię w pobliżu stojące; jego oczy widzą je wprawdzie, lecz dusza nie dostrzega, a przyjemność, jaką sprawia zaspokojenie głodu, czyni je obojętnym na cierpienia proszącego. Drugie skoro tylko ujrzy biednego, biegnie ku niemu i składa mu w ofierze najsmaczniejszy kąsek. Jedno i drugie czyni według swego chwilowego usposobienia, nie zasługuje przeto ani na pochwałę ani na naganę. Wtedy dopiero pierwsze godziłoby się zganić, gdyby miało to przekonanie, że dziecię żebrzące bardzo cierpi, ale dopóki o tym nie wie, postępuje zgodnie z naturalnym egoizmem, który je pobudza do zaspokojenia przykrego uczucia głodu. Dziecię nie powinno pozostać na tym stopniu obojętności dla cierpień swych bliźnich. Twoim to obowiązkiem stopniowo je wyprowadzić z tej moralnej apatyi. Nie przekażesz twemu dziecku większego skarbu, podnioślejszych radości, jak przyzwyczaiwszy je za młodu do czynienia dobrze. Spojrzyj dobremu człowiekowi w oczy w chwili, kiedy niesie pomoc cierpiącemu. Jaka to błogość maluje się na jego obliczu! Wogóle rzadko znajdzie się dziecię nieczułe na cierpienia współbraci, ale podsycać tę jego wrażliwość świętym jest obowiązkiem wychowawców. Od czasu do czasu opowiadaj dzieciom o niedoli trapiącej biedne rodziny, o dobrych ludziach biegnących im z pomocą, a nawet opowiedz im niektóre miłosierne twe uczynki. Nie obawiaj się samochwalstwa, wszak nie chełpisz się lecz po prostu komunikujesz im wypadki twego życia, a przekonasz się, że dzieci słysząc twe opowiadanie, nieraz wyrażą życzenie posiadania bogactw, aby cię mogły naśladować.

Nigdy w obecności dziecka nie grom żebraka, chociaż nie każdemu proszącemu udzielaj jałmużny, lecz tylko takie-

mu, który na nią zasługuje; ale za to miej swoich biednych wstydzących się żebrać, do nich prowadź doroślejsze dziecię, aby przyjrzało się niedoli ludzkiej. Dobrze byłoby, gdyby kilkoletnie dziecię posiadało własną skarbonkę, służącą do miłosiernych jego uczynków. Wreszcie zachęcaj młodzież do nieznacznej lecz istotnej ofiary; niechaj robi małe oszczędności w zbytkowych wydatkach, ale nie dozwalaj, iżby powodowana współczuciem zbyt wiele sobie odmawiała, aby przykrość jaką z własnej sprawia sobie woli, nie stała się zbyt uciążliwa i nie zniechęciła w przyszłości do ofiar.

Współczucie dla zwierząt. Bardziej obojętnemi bywają dzieci na cierpienia zwierząt. Ruchliwość tych istot zaciekawia je i pobudza do badania. Stąd pochodzi dręczenie zwierząt, które z początku nie ma złośliwego charakteru, lecz przyjmuje go, skoro tylko ciekawość zaspokojona zostanie, a miejsce jej zastąpi radość, napawająca się widokiem udręczenia. Bezwzględne to postępowanie przechodzi od zwierząt do utworów natury, sztuki. Obudź więc i pod tym względem współczucie dzieci. Zwracaj ich uwagę na piękność natury i przekonaj, że i nieme istoty czują przykrość i przyjemność; zwróć jego uwagę na wyraz radości—szczególniej młodych zwierząt; nie gardź nawet przenośniami poetycznemi, aby dziecię zrozumiało, że i świat roślinny obdarzony jest pewnym stopniem życia. Takie przenoszenie tego, co zwykle tylko o ludziach mówimy, na przedmioty natury zbliża je niejako do nas i budzi ku nim sympatję. Nie dozwól dzieciom dręczyć zwierząt, wyrywać skrzydła i nogi chrabąszczom, muchom i innym owadom, zrywać lub niszczyć kwiaty i uszkadzać drzewa. Podobne bezprawia obojętnemi czynią młode serce na cierpienia bliźnich, torują drogę nieuszanowaniu cudzej własności i powstrzymują wzrost uczuć sympatycznych.

§ 37.

Kształcenie uczucia sprawiedliwości.

Pospolicie twierdzą, iż dzieci posiadają bardzo delikatne wrodzone poczucie sprawiedliwości, przytaczając za do-

wód, że wcześnie monitują starsze swe rodzeństwo, ilekroć dostrzegą niezgodność jego postępowania z przepisami rodziców, przytym głęboko czują doznaną mniemaną lub istotną sobie wyrządoną krzywdę. Wszakże małe dziecię nieczułe jest na krzywdę przez siebie drugim sprawioną, nie zdoła przedmiotowo przedstawić sobie swego postępowania, nie umie przenieść się w położenie innych osób i kieruje się wyłącznie egoistycznemi popędami, a z powodu braku doświadczenia i zdolności wydawania sądu, nie ocenia bezstronnie postępowania innych ludzi. Okoliczność ta powinna pobudzić wychowawców, aby uczucie słuszności, które dziecię z początku jedynie tylko do siebie stosuje, poczęło stosować i do innych ludzi.

Zanik uczucia sprawiedliwości. Błędna jest zasada Rousseau'a, że dziecię z natury dobre w społeczeństwie się psuje; zaprzeczyć wszakże niemożna, że największa odpowiedzialność za przytłumienie w dziecku uczucia sprawiedliwości spada na jego otoczenie. Postawmy się w położeniu dziecka. Dopóki było pierwszym w rodzinie pieszczono je nad miarę, uprzedzano i zaspakajano wszystkie jego zachcenia; niebawem wszakże po przybyciu drugiego dziecka zmienił się ten stosunek: wszystkie zabiegi macierzyńskie przechodzą na młodszego brata lub siostrę. Sądzi ono z pozoru, nie rozumie, że miłość jaką go matka otaczała wcale się nie zmieniła, a tak dotkliwie czuje nieraz wyrządzoną sobie mniemaną krzywdę, że gniewa się na przybysza, który z serca macierzyńskiego je wyrugował.

Nietrudno ci będzie, matko, zmniejszyć niemiłe to uczucie w sercu twego dziecka; nie pieść je zbytecznie dopóki jest jedynakiem i obniż, że tak powiem, kamerton twej pieszczotliwości. Dziecię, przyzwyczajone do uścisków, całusów, nadskakiwania, brak tych objawów afektu macierzyńskiego uważać musi za wyrządzoną sobie krzywdę, a obdarzanie niemi drugiej istoty za wielką niesprawiedliwość!

W miarę powiększenia rodziny inne jeszcze czynniki składają się na przytłumienie uczucia sprawiedliwości. Pra-

wda, że wszystkie twe dzieci jednakowo miłujesz, w jednakowy sposób starasz się o zaspokojenie ich potrzeb, w równym stopniu dbasz o ich zdrowie i pomyślność, ale wystrzegaj się niejednostajnych zewnętrznych oznak przychylności, jakie nieraz bezwiednie i pomimowolnie okazujesz sprytniejszemu lub pokaźniejszemu dziecku. Nie miej ulubieńców, wszystkie twe dzieci ulubieńcami twemi być powinny,—inaczej dopuścisz się w ich oczach niesprawiedliwości, obudzisz zazdrość i niechęć jednych ku drugim. Nie zalecaj dla świętego spokoju starszym dzieciom ulegać woli młodszego rodzeństwa, nie zrzucaj na nich odpowiedzialności za niesforność młodszych, nie odwołuj się do zużytego frazesu, że starszy powinien ustępować młodszemu, rozsądniejszy mniej rozsądnemu. Gdybyś tę zasadę chciała rozszerzyć do całego społeczeństwa, to rozsądniejsi musieliby się pozbyć woli na rzecz mniej rozsądnych. Cóż stąd wynika? Młodsze dzieci przyzwyczajone do tak niesłusznego rozstrzygania sporów, tracą poczucie sprawiedliwości, tyranizują dzieci starsze, a do stosunków rodzeństwa wciska się rozgoryczenie, pozostające nieraz na całe życie. Młodsze dzieci licząc na to, że bądź co bądź rodzice usprawiedliwią ich niesłuszne postępowanie, myślą tylko o tym, jakby postawić na swoim i zmusić starszych braci i siostry do ulegania ich kaprysom.

Wyrozumiałość. Jeśli chcesz wykształcić w twych dzieciach uczucie sprawiedliwości, naucz ich pobłażliwie znosić pomimowolnie uczynione im przykrości; niechaj się nie skarzą za lada drobnostkę, niech mają wyrozumienie dla brata lub siostry bezwiednie lub bez zamiaru dopuszczających się małych względem nich przewinień. Źle, jeśli dziecię o byle co się obraża, za mniemaną obelgę płaci obelgą, ale gorzej jeszcze, jeśli samo sobie wymierza czynną sprawiedliwość. Nie naśladuj tych rodziców i wychowawców, którzy sami często pobudzają do odwetu lub zemsty. Zdarza się nieraz, że rodzice znudzeni skargami młodszego dziecka na starsze, nawpół żartem nawpół serjo zalecają, iżby samo sobie sprawiedliwość wymierzyło; we wcześniejszej jeszcze epoce każą

dziecku wybić stół, o który się uderzyło. Tak postępował perski król Kserkses, kazał on smagać morze za zerwanie mostu na Hellesponcie. Snadź za młodu przyzwyczajono go do tej mściwości. Zalecający to rodzice nie zważają, jakie nasiona rzucają w duszę swego dziecka, a po pewnym czasie dziwią się, skąd syn ich nauczył się tego bezwzględnego postępowania i nie umieją sobie poradzić, kiedy dziecko coraz bardziej kłótliwym i niezgodnym się staje. Z kłótliwych dzieci rekrutuje się młodzież kłótliwa, szukająca poswarki, nie umiejąca znosić najdrobniejszej wyrządzonej sobie krzywdy, sprawiająca w szkole wychowawcom tyle kłopotu i przykrości. Najbardziej błahemi pozorami uniewinnia swe przekroczenie i pomimo jawnych dowodów niesłuszności zawsze chce mieć rację.

Niewykształcisz uczucia sprawiedliwości w dzieciach, jeśli byleby cię przekonały, że najpierw obrażone zostały, stawać będziesz w ich obronie. Nie uniewiniaj twego dziecka nierozsądkiem, zawsze ono na surową naganę zasługuje, ilekroć da się wciągnąć do sprzeczki, kłótni lub burdy, choćby początek nie od niego wyszedł. Nie od rzeczy będzie takim dzieciom opowiedzieć o postępowaniu angielskiego uczonego Smitha, który nigdy z nikim się nie sprzeczał, a kiedy go pytano, w jaki postępuje sposób, odpowiedział: „Ilekroć widzę, że chcą się ze mną sprzeczać, wychodzę i pozwalam szukającym poswarki kłócić się ze sobą.“

Istotnie, bardzo trudne jest nieraz położenie matki, szczególniej chorowitej, wobec gromadki nieprzyzwyczajonych do zgodności dzieci, ale niemniej trudne wychowawcy lub wychowawczyni, zmuszonych do roztrzygania sporów dziecięcych. Czy słuszne jest wobec tego postępowanie tych wychowawców, którzy z góry zapowiadają, że do żadnych sporów pomiędzy wychowańcami mięszać się nie będą? Ułatwiają oni sobie pozornie sprawę wychowania, lecz nie kształcą w młodzieży uczucia sprawiedliwości; zapominają, że jak niesłusznie jest oddawać starszych w moc słabszych, tak również niesłusznie udzielać silniejszym nieograniczoną władzę nad słabszemi. Prawda, że istnieją rodziny bardzo

zgodne, skargi w nich należą do nadzwyczajnej rzadkości, i to nietylko rodziny zamożne rozlokowane w obszernych apartamentach, lecz i mniej dostatnie, w których dzieci rozsądnie prowadzone z całym spokojem znoszą drobne przykrości, nieodłączne od wspólnego przebywania w ciasnych mieszkaniach. Wszakże poza temi rodzinami istnieją inne, mniej wzorową odznaczające się zgodnością.

Skargomanja. Zwyczajnie dzieci chorowite, zbytecznie rozpieszczone żądają, aby każdy im ustępował, a licząc na niejednokrotnie doświadczoną względność matki lub wychowawczyni, za byle co skarzą się na swoje rodzeństwo. Ich zażalenia łatwo zamienić się mogą na prawdziwą manię.

Takie dzieci ustawicznie się uskarzają bez żadnego istotnego powodu, i stają się dręczycielami całego otoczenia. Tej chorobliwej skargo-manji bezwarunkową tamę położyć trzeba. Ale oprócz tych kapryśnych zażaleń, zdarzają się w trzeciej epoce życia dziecięcego a nawet i później skargi słuszne; te bezwarunkowo uwzględnić należy. Jak bowiem mamy nietylko prawo lecz i obowiązek dbać o swe zdrowie, własność i t. d., tak podobnie mamy prawo stawać w ich obronie. Że zaś młodzież należy przygotować do życia praktycznego, w którym w razie potrzeby szukamy obrony w obowiązującym prawie, przeto i dzieci nasze do tego odwoływania się w danym razie przyzwyczaić powinniśmy.

Uwzględnienie skarg słusznych. Osoby usuwające wszelkie skargi wychodzą z zasady, że tym sposobem dzieci nauczą się radzić sobie: staną się poradnemi, samodzielnemi, co byłoby wielkim nabytkiem, gdyby ta rzekoma samodzielność nie przeradzała się tak łatwo w samowolę. Wreszcie może dla tego powstają przeciwko skargom, iż sądzą, że wszelka skarga koniecznie pociągnąć za sobą musi ukaranie winnego. Wszakże tak nie jest, bo i sędzia pokoju nie przystępuje natychmiast do wymierzania kary, lecz nakłania strony do zgody—i dopiero w razie oporu stosuje artykuły kodeksu. Podobnież ma postępować wychowawca: przed-

stawić skarzącemu niesłuszność zażalenia, lub stosownie do okoliczności zwrócić uwagę oskarzonego na uchybienie jakiego się dopuścił względem swego brata lub siostry. Po największej części takie przedstawienie przyczyni się do opamiętania przekraczającego.

Z innego jeszcze względu bardzo szkodliwą być może zasada nieprzyjmowania skarg i zażaleń. W rodzinach, w których skargi i zażalenia stanowczo usunięte zostały, dzieci nie ważą się oznajmić o obrażeniu cielesnym, jakie im towarzysze rozmyślnie lub przypadkowo wyrządzili, a tak narażają się na bardzo smutne następstwa.

Sposób przyjmowania skargi. Bardzo wiele zależy od sposobu przyjmowania skargi, a rzeczą wychowawcy jest skorzystać z niej ku dobru wychowańca. Niewłaściwie postąpiłby wychowawca, gdyby wszelką skargę natychmiast przyjmował i rozsądzał, jak niewłaściwie czyni ten, kto jej nie uwzględnia. Dziecię, odwołujące się do wymiaru sprawiedliwości, musi o tyle pohamować się w gniewie, ile wymaga czas potrzebny do zażalenia; dla tego nigdy nie dozwól dziecku skarzyć się z miejsca. Sam przymus powstrzymania gniewu na czas, jakiego potrzeba, aby pobiec do ciebie jest zahamowaniem, więc przytłumieniem gniewu. Jeśli pomimo tego dziecię przybędzie do ciebie z jawnemi oznakami gniewu, to zaleć, iżby wypowiedziało swą skargę spokojnym głosem; gdyby mu się to nie udało, niechaj ją ponownie powtórzy. Częstokroć wystarczy przyznanie słuszności sprawiedliwej sprawie; w trudniejszych razach zastosuj naganę, usunięcie od zabawy lub odosobnienie. Nieraz, z powodu braku czasu lub innych przyczyn, dobrze będzie odłożyć wymiar sprawiedliwości na czas późniejszy, a nawet do dnia następnego, ale bądź co bądź sprawę rozsądzić trzeba.

Powyższe argumenty świadczą, że tak niesłuszne jest uwzględnienie wszelkich skarg, jak i stanowcze ich potępienie. Przyjmować więc je należy według pewnej miary i taktu. Nauka wychowania może podać tylko pewne za-

sady, ale szczegółowej recepty na każde możliwe wydarzenie przepisać nie jest w możności; gdyż należy się tu liczyć z indywidualnością wychowańca i wielu innemi okolicznościami.

Pielęgnowanie uczucia sprawiedliwości. Pielęgnujmy w młodzieży wszelkiemi siłami uczucie sprawiedliwości! Syn twój, ujmujący się za biednym dręczonym psem, za ubogą kobietą, której wyrostek porwał lub rozrzucił owoce, zasługuje na zupełne uznanie, choćby w obu tych razach wmięszanie się jego pociągnęło za sobą szkodliwe dla niego następstwa. Blizna, otrzymana w obronie słabszego, nie zasługuje na szyderstwo, lecz na poszanowanie; jestto dowód żywego uczucia sprawiedliwości. Nie mów więc, że niepotrzebnie mieszał się do tego co do niego nie należy; gdyż według Baina: sprawiedliwość jest opieką jednego człowieka przeciw wszystkim innym, a więc zasadniczą jej ideą jest dobro ogółu i wzajemne powstrzymywanie się od czynienia zła drugiemu.

§ 38.

Niektóre wady młodocianego wieku.

Zazdrość. Budząc uprzejmość, usłużność, miłość rodzinną, kierując się bezstronością, nie chwaląc zbytecznie ani nagradzając, uchronisz dzieci od zazdrości, tej wady właściwej nieraz najbardziej ograniczonemu umysłowi. Zazdrość tyczyć się może nietylko zewnętrznych przymiotów: posiadania, odzieży, lecz nawet przychylności i życzliwości innych ludzi. Pożałowania godne jest dziecię dotknięte tą wadą, pogoda znika z jego oblicza, przestaje doznawać niewinnej radości właściwej jego wiekowi. Nie jest już otwartym, wesołym, pełnym miłości i zapału chłopcem, natomiast poczyna nieufać, zazdrościć i nielubić. Z zawiścią spogląda na miłość okazywaną bratu lub siostrze. Bardzo trudne jest zadanie wychowawcy z dzieckiem zazdrosnym, bo podejrzywa wszelkie w najzacniejszej myśli udzielone sobie uwagi i nauki. Jest ono istotnie biedne, gdyż powątpiewa o przywiązaniu matki.

Niska ta gwałtowna namiętność może się objawić niemal od kolebki. Niemowlę przyzwyczajone do otrzymywania pokarmu z piersi macierzyńskiej z zazdrością spogląda na inne niemowlę przystawione do jej piersi. Pierwszy to objaw egoizmu dziecięcego. Następstwem prawdziwej miłości jest ufność, zazdrości nieufność; można kochać nie zazdroszcząc, można być zazdrośnym nie kochając. Wychowanie w sposób negatywny działać powinno przeciwko zazdrości, to jest nie ma jej podsycać. Osoby wychowujące a nawet i matki nieraz wbrew tej postępują zasadzie, budząc słowy zazdrość w dzieciach. Nie kocham cię — mówią, więcej kocham twego brata lub siostrę, a dla przekonania o tym, pieszczą drugie dziecię. Nie zastanawiają się jak szkodliwie wpływa to na rozwój przyszłego charakteru dziecka, budząc w nim nietylko zazdrość lecz i egoizm. Zazdrośnik to egoista *par excellence*, jest bardzo wymagającym, przecenia to co czyni dla drugich, a mało ceni to, co drudzy czynią dla niego.

Podobnież sami rodzice i wychowawcy bezwiednie zaszczepiają tę wadę w sercach starszych dzieci. Jeśli podroślejsze dziecię od czasu do czasu słyszy, jak starsze osoby nie bez pewnego odcienia zazdrości zachwycają się powierzchownością, majątkiem, oraz innemi zewnętrznemi przymiotami swych znajomych, to budzi się w nim to samo uczucie nieprzychylności ku osobom obdarzonym takiemi zaletami, jakich samo nie posiada. Bardziej jeszcze wpływa na obudzenie tego ujemnego uczucia stawianie za wzór dzieciom innego wychowańca. Nawet małe kilkoletnie dzieci mniej życzliwym okiem poczynają spoglądać na swego towarzysza zabawy, jeśli postawimy im go na wzór postępowania. Argusowym okiem dostrzegą najlżejsze jego przywary, chcąc przekonać, że nie jest taką doskonałością, za jaką go uważamy. Niemożna się dziwić, że doroślejsze dziecko z chwilą wymówienia pochwały o obcym dziecku, poczyna czuć pewną niechęć ku niemu. Pomimowolnie zerwałeś ich przyjaźń i wpływ doskonalszego dziecka na twoje mniej doskonałe! Jeśli zaś nieraz stawiać będziesz twemu dziecku za wzór innych wychowańców w żadnej z nim nie pozostających zażyłości, to

w wyższym jeszcze stopniu obudzisz w nim zawiść, z której powstać może chęć szkodzenia chwalonej przez ciebie młodzieży, wyrządzanie jej rozmaitych psot, nawet tajemna radość z ich przykrości; słowem zepsujesz twe dziecię, ale go nie poprawisz. Nigdy tedy nie stawiaj twemu dziecku za wzór drugiego dziecka. Wszak bez tego obejść się można. Rozważ poufnie, przedmiotowo z twoim dzieckiem przymioty jakich mu niedostaje, ale rozmawiaj z nim bez wszelkiej goryczy, wyrzutów, tak jak się rozmawia o cielesnym jego niedomaganiu. Również osłabia węzły rodzinne porównywanie jednego dziecka z rodzeństwem i wykazanie jego niższości lub wyższości tymbardziej, jeśli się to tyczy przymiotów od niego niezależnych, jak: pojętności, siły, zdrowia, zręczności i dzielności.

Być może, że pomimo najbardziej taktownego postępowania okażą się w wychowańcu objawy zazdrości; wówczas wypadnie przeciwko nim oddziaływać nie szyderstwem, lecz odwołaniem się do jego uczuć sympatycznych. Gdyby syn twój zazdrościł bratu talentu do rysunku, muzyki; gdyby zazdrośnym spoglądał wzrokiem na jego zbiory: zielniki, kolekcję marek pocztowych, minerałów i t. d., to zachęć, iżby i on przyczynił się do powiększenia ich lub upiększenia. Nie masz bowiem lepszego lekarstwa na zazdrość, jak przymuszenie się do czynienia pewnej przysługi osobie, której zazdrościmy. Wynalazcy, badacze naukowi, filantropi, postępowi rolnicy, słowem ludzie czynni, żyjący jedynie dla pewnej idei, nie znają zazdrości. Wprawdzie niemożna wymagać, iżby twe dziecię stanęło na podobnej umysłowej wyżynie; ale staraj się o coraz większy jego rozwój umysłowy, obudź w nim interes, zamiłowanie w jakimkolwiek pożytecznym kierunku, a najbardziej się przyczynisz do przytłumienia tej brzydkiej wady!

Porywczość. Nie mieszaj gniewu z porywczością; najzgodniejsze dziecię może być chwilami porywcze. Jestto błąd temperamentu, który wcześnie niezahamowany przejść może w gwałtowność. Gwałtowni ludzie są największemi

nieprzyjaciołmi samych siebie. Jeśli więc dobrze życzysz twemu dziecku, staraj się umiarkować jego porywczość łagodnym przedstawieniem. Porywczość w najbliższym pozostaje związku z cielesnym ustrojem i zdaje się powiększać ze wzrostem ciała. Dla tego nie dozwalaj jej wzrosnąć, a później powstrzymuj łagodnością. Często przypominaj porywczemu synowi, jak wielką sprawia przykrość całemu kółku domowemu. Jakkolwiek metoda wychowania za pomocą wzruszeń słusznie potępiona została, to w tym razie jedynie skuteczną się okazuje. Tylko miłość w połączeniu z obawą właściwym są na nią środkiem.

Błąd ten powstający z cielesnego ustroju zasługuje, jak wspomniano, na pewne pobłażanie, ale za to surowo zgań opryskliwe rozmyślne postępowanie z tobą, rodzeństwem lub domownikami.

Dąsanie. Wada ta przeważnie właściwa płci żeńskiej, w młodym wieku bywa udziałem tak chłopczyków jak dziewczynek. Dziecię dąsa się nieraz z powodu nieudzielenia mu żądanego pozwolenia i wogóle nie uczynienia zadosyć jego woli. Chce ono sprawić swym niezadowoleniem wrażenie, chce żeby je spostrzeżono i z pewną nawet przyjemnością wyczekuje nagany wywołanej jego dąsami. Błędnie przeto byś postąpiła, gniewając się na rozdąsane dziecko, bo tym spełniłabyś tylko tajemne jego życzenie. Nie zważaj wcale na dąsy dziecka, nie wspominaj jak brzydki wyraz twarz jego przybrała; a jeśli jest bardzo małe, zwróć jego myśli w innym kierunku, pobaw się z nim; jeśli zaś trochę podroślejsze, zaleć, iżby się zajęło zwyczajnemi zajęciami, a wkrótce powróci do dawnej wesołości. Bacz wszakże, iżby dąsanie nie przeszło w przyzwyczajenie.

Dąsanie doroślejszej młodzieży. Niektóre dziewczynki odznaczają się wielką wrażliwością, przechodzącą w drażliwość. Zbyt silnie czują niemiłe wrażenia, wielką przykrość sprawia im to, na co niedrażliwa młodzież nie zważa. Źle byłoby, gdyby były obojętne na czynione sobie uwagi i napomnie-

nia, lecz również jest niedobrze, jeśli zbytecznie są drażliwe. Obojętność niweczy wszelkie działanie wychowawcze, ale i drażliwość nie sprzyja wychowaniu.

Zganiona i strofowana doroślejsza dziewczynka oddala się i w milczeniu, że tak rzekę, przeżuwa wyrządzoną sobie mniemaną krzywdę. Jak w tym razie postąpić? Niektórzy wychowawcy twierdzą, że niepodobna wymagać, aby strofowana dziewczynka zachowała tę samą wesołość, jaka się poprzednio malowała na jej obliczu. Czy lepiej byłoby, gdyby jednym uchem przyjmowała napomnienia, drugim je wypuszczała? Nie ulega wątpliwości, że tak trudne do wychowania jest dziecko obojętne na napomnienia, jak i ociężałe. Wszak, mówią dalej, wszelka nagana budzi nieprzyjemne uczucie: ma ona na celu nietylko wykazać winę, lecz pobudzić do jej uznania; uznanie zaś winy miłe być nie może! Rzecz więc zupełnie naturalna, że dziewczynka się dąsa, ale ty jako osoba starsza, doświadczona, dąsać się nie powinnaś. Chcąc więc zapobiedz temu, żeby dąsanie nie przeszło w przyzwyczajenie, nie pozwalaj długo pozostawać w tym nastroju twej córce. Daj jej tyle czasu, ile potrzeba do przetrawienia przykrości, poczym przywołaj do siebie, rozważ raz jeszcze powód nagany i spokojnie przedstaw, że dąsanie jej było niesłuszne.

Powyższa argumentacja byłaby zupełnie sprawiedliwa, gdyby nie zapominała, że w zakres wychowania wchodzi oddziaływanie na temperament. Takie postępowanie będzie dobre, gdy chodzi o dąsanie się małych dzieci, ale niewłaściwe, skoro mamy do czynienia z doroślejszą młodzieżą. Wprawdzie mając wzgląd na drażliwość twej córki, oszczędzaj ją o ile można, napomnij jak najłagodniej, że dąsać się nie powinna; wszakże wyraź bez ogródki twoje zdanie. Niechaj twa córka, wychowanica, przyzwyczai się do znoszenia nagany gdy na nią zasłuży; będzie to cennym nabytkiem na całe dalsze jej życie. Gdyby nagana bardzo ją przygnębiła, to zastosuj powyżej udzieloną radę: przemów do niej po przyjacielsku, powiedz że niechciałaś jej obrazić, lecz pobudzić do poprawy. Surowsze może nastąpić

napomnienie, gdyby w rozdrażnieniu obraziła kogokolwiek z obecnych.

Nie kładź na karb temperamentu postępowania twej córki; pobłażanie powiększy tylko jej drażliwość i uczyni niezdolną do panowania nad sobą. Wierzaj, że i błędy temperamentu właściwym postępowaniem wychowawczym po części zmniejszyć się dają.

Bojaźliwość. Kilka jest źródeł bojaźliwości: wątłość organizmu, ograniczenie umysłowe, przykład i karmienie młodego umysłu niedorzecznemi utworami wybujałej fantazji.

Jeśli chcesz zabezpieczyć dziecię od nierozsądnej obawy, troszcz się o jego zdrowie fizyczne i umysłowe; jak bowiem słabowitość fizyczna, tak niedostateczna znajomość rzeczy lękliwemi nas czynią. Aby się czego obawiać, trzeba wiedzieć, że przedmiot którego się obawiamy, zaszkodzić nam może. Dla tego też małe dzieci niczego się nie boją: kładą palec w jasny płomień, chcą pochwycić żarzące węgle i dopiero wówczas lękają się ognia, skoro się oparzą, to jest doświadczą bólu. Jeśli więc nie chcesz uczynić bojaźliwym twego dziecka, nie strasz go urojonym niebezpieczeństwem i nie powiększaj istniejącego.

Inną przyczyną dziecięcej lękliwości bywa przykład. Jeśli starsze osoby lękają się burzy, grzmotów, błyskawic, pająka, jaszczurki, ciemności, to niezawodnie dziecię w wyższym jeszcze stopniu doznawać będzie tego przykrego uczucia. Lękliwość ta zaszczepiona została przykładem, groźbami, lub nierozsądnemi zdaniami osób starszych. Dzieci lekarzy i przyrodników, które za młodu widzą szkielety i kości ludzkie, z zupełnym spokojem na nie spoglądają.

Chcąc wyleczyć twe dzieci z lękliwości, nie strofuj ich i nie karz, lecz objaśnij i poinformuj. Każ np. przyjrzyć się ujętej myszce, jeszczurce; namów żeby się do nich przybliżyły. Niechaj dokładnie przyjrzą się ich postaci, barwie, opowiedz im o ich nieszkodliwości, sposobie życia i innych szczegółach zoologicznych, a pewno lękać się przestaną. W podobny sposób postępuj z każdym zjawiskiem. Czyń

z nimi podczas burzy postrzeżenia meteorologiczne, a nigdy obawiać się nie będą grzmotów i błyskawic.

Najtrudniejszą do wyleczenia jest obawa rzeczy urojonych: duchów, strachów, czarownic, ukazujących się według zabobonu ludowego podczas ciemności. Po położeniu dziecka do łóżka gaś światło, aby wcześnie przyzwyczaiło się do przebywania w ciemności, a pewno nawyknie do nocnego zmroku. Obawa ciemności, to tło na którym najłatwiej przyjmuje się lękliwość podsycana opowiadaniem niedorzecznych klechd i baśni. Dziecię karmione takiemi niedorzecznościami własnego cienia lękać się będzie, a lada szmer je przerazi. Pomimo wzmagającego się rozwoju umysłowego, długo jeszcze będzie musiało walczyć z tym nastrojem nerwowym, nabytym w młodocianej epoce. Słusznie ktoś powiedział, że nierozsądne niańki i piastunki zabijają w dziecku przyszłą męzką odwagę. Precz więc ze wszelkiemi klechdami, baśniami, przepełniającemi młodą główkę urojeniami wybujałej fantazji.

Równie, a może jeszcze bardziej szkodliwe jest straszenie dzieci. Nie dozwól, iżby niańka straszyła dzieci kominiarzem, dziadkiem kościanym i t. d. Nieraz się już zdarzyło, że małe dzieci, słysząc gruby głos osoby mającej przedstawiać stracha, wpadały w ciężką nerwową chorobę. Niedozwól również, iżby starsze dzieci wzajemnie się straszyły; jakkolwiek bowiem nagłe wypadanie zpoza drzwi nie pobudzi do tak szkodliwych następstw, to sprawia wszakże silne wrażenie nerwowe, torujące drogę lękliwości. Dziecko, któremu nigdy nie grożono strachami, którego nie przestraszano, z zupełnym spokojem przechadzać się będzie po cmentarzu; a jeśli bez tej czczej bojaźni przeżyje pierwsze lat dziesięć, to wszelkie niedorzeczne opowiadania nie przylgną do jego duszy, śmieszyć je tylko będą, ale nie wzbudzą w nim obawy.

Gdyby zaś pomimo wszelkiej ostrożności zagnieździła się w duszy twego dziecka wiara w duchy i strachy, nie łaj go za to i nie karć, lecz zwróć myśli jego w innym kierunku. Powiedz, że niedorzecznością jest lękać się spoczywa-

jących w grobach nieboszczyków; przypomnij, że zwyczajnie każdy nieboszczyk przez trzy dni spoczywa w domu, nie budząc w nikim obawy. Wogóle ilekroć wychowaniec okaże czczą niczym nieuzasadnioną bojaźń, rozważ z nim jej przyczyny, wykaż jej niesłuszność, ale nie sądź, że tym stanowczo przytłumisz nerwową jego drażliwość. Wyrządziłbyś wielką krzywdę twemu synowi, szydząc z niego, że obawia się ciemności. Wie on doskonale, że strachów, duchów i upiorów nie ma na świecie, ale pomimo tego lęka się nocy, sam nie wie dla czego? Jeśli doszedszy do rozumu, zechce sam pokonać swą lękliwość, tym lepiej; lecz jeśli nie posiada tej władzy nad sobą, nie zmuszaj go do zwalczenia niewytłomaczonej bojaźni i nie czyń niebezpiecznych eksperymentów. Nieraz już matka lub ojciec chcąc wyleczyć syna z chorobliwej lękliwości, okrywszy się białą płachtą, ukazywali się w ciemności. Rozmaite tego niewczesnego żartu bywały następstwa, ale nigdy wyleczenie z bojaźliwości. Tu tylko jedna rada. Należy przytłumić przykrość sprawioną ciemnością, przyjemnością spowodowaną zabawą. Zaproś kilku rówienników twego syna, baw się z nimi w ciemnym pokoju, odbywaj od czasu do czasu pozamiejską przechadzkę. Niechaj chłopcy wzajemnie się szukają, a zapomną o ciemności i pewną znajdować w niej będą przyjemność.

Bądź co bądź, wyleczenie z tej wady nerwowej wymaga wiele czasu i cierpliwości; a ponieważ nigdy napewno powiedzieć nie można, czy się powiedzie, przeto najrozsądniej będzie tak wychować dziecię, iżby niczego się nie lękało.

Szorstkość. Na początku epoki chłopięcej wspólna zabawa z dziewczynkami posiada dla chłopców jeszcze pewien urok, wszakże niebawem jedni od drugich stronić poczynają. Chłopcu nie wystarczają już zabawy dziewczęce ograniczone na umiarkowanym ruchu; wzmagająca się jego siła wymaga żywszej, mniej prawidłowej czynności. Stąd chłopiec poczyna lekceważyć nieśmiałe i słabe dziewczęta. Woli się borykać z towarzyszami, pójść z niemi w zapasy. Wypróbowanie swej siły sprawia mu przyjemność, a ruch szybki, gwałtowny,

bieganie, wdrapywanie na drzewa, przeskakiwanie przez płoty, rowy, jazda konna, większego wymagające natężenia roboty ogrodnicze, słowem wszystko co się kojarzy z większym wysiłkiem, prawdziwe sprawia mu zadowolenie.

Wszakże poczucie siły pobudza go nieraz do przekroczenia granic zakreślonych stosunkami towarzyskiemi, poczyna stosować ją tam, gdzie nie zachodzi żadna potrzeba. Zamiast podaniem ręki powitać rówiennika, uderza go po plecach; zamiast prosić, iżby z drogi mu się usunął, gwałtownie go popycha; nie poprosi o pożyczenie pióra, lecz wyrwie je z ręki sąsiadowi i t. d. Tak to poczucie siły staje się przyczyną chłopięcej szorstkości. Nie dopuszcza się on wybryków w złym zamiarze, lecz pomimo to niemałą sprawia przykrość otoczeniu; na nikogo nie ma względu, szorstkim jest w obejściu, a z czasem zamienia się na nieokrzesanego gbura. Gorzej jeszcze, skoro się rozmiłuje w swym bezwzględnym postępowaniu i pocznie je uważać za dowód istotnej męzkości. Takie przeobrażenie się fizycznej siły zasługuje na surowe zgromienie, bo z niego wynika przyzwyczajenie do niegrzecznego postępowania, dokuczania bliźnim, poszukiwania burd i zatargów, warcholstwo i inne tym podobne wady. Błędy te powstają przeważnie w kółku rówienników i najbardziej przez nich podsycane bywają.

Nie dozwól więc chłopcu bawić się w tak niedobranym towarzystwie, wprowadzaj go natomiast od czasu do czasu do grona ludzi dorosłych, najlepiej zaś do ukształconych kółek rodzinnych. Chłopiec zmuszony stosować się do przyjętego zwyczaju, z początku będzie się czuł w nieswoim żywiole; wszakże skoro uda się zainteresować go pewną grą, zabawą lub rozmową, stopniowo coraz bardziej przystosuje swe postępowanie do przyjętego zwyczaju.

Gdyby powyższa wada wcześniej się ukazała, to jest na początku wieku chłopięcego, wciągnij go do udziału w zabawach z dziewczętami. Ich towarzystwo nie pobudzi go do wybryków, te jak wszelka wada, w braku zewnętrznego podsycenia zaniknąć muszą; gdyby zaś pomimo tego doraźnie się ukazywały, to niebawem ustąpią, jak śmiech pseudo —

dowcipnego człowieka wobec poważnej twarzy osób słuchających jego opowiadania.

Rzadko kiedy pomiędzy dziewczętami powstaje wyżej opisana wada. Mniej są one pohopne do czynów gwałtownych, tak z powodu słabszego swego organizmu, jakoteż, że takiemu postępowaniu sprzeciwia się powszechnie przyjęty obyczaj. Obojętnie i poniekąd nawet z pewnym zadowoleniem spoglądamy na te wybryki u chłopców, ale zawsze potępiamy je u dziewcząt. Przytym mała nawet dziewczynka bardzo jest czuła na opinią i nie chce być taką jak *niegrzeczni* chłopcy. Wszakże i dziewczęta mają swe wady, wynikające z ich ogólnego usposobienia. Do nich należą: niewłaściwa ciekawość i plotkarstwo. Wogóle wszystkie dzieci są ciekawe, lecz dziewczęta w wyższym stopniu niż chłopcy. Jestto rzeczą zupełnie naturalną; wszakże ciekawość przekroczywszy pewną granicę, staje się brzydką wadą.

Nadmierna ciekawość i plotkarstwo. Zapewne czytelnik nieraz już doświadczył przykrości sprawionej nadmierną dziecięcą ciekawością. Przy wejściu do obcego domu znalazł się odrazu otoczony kółkiem małej gawiedzi, śmiało spoglądającej mu w oczy i śledzącej wszelkie jego ruchy. Zapewne dostrzegł, jak niekiedy podczas najbardziej zajmującej rozmowy z gospodarzami domu, syn ich lub córeczka wciskali się cichaczem do salonu, aby podsłuchać o czym mówią starsze osoby. Z wiekiem takie dzieci dopuszczają się jeszcze brzydszego czynu: podsłuchują pode drzwiami, spoglądają przez otwór od klucza i t. d., a skoro dorosną, nie uszanują niczyjej tajemnicy, gotowe są otworzyć list nie do siebie adresowany, aby się dowiedzieć o jego treści. Słowem zważają na wszystko, wyjąwszy na to, co na największą ich uwagę zasługiwać powinno. Usłyszawszy hałas porzucają robotę, biegną do okna, aby się dowiedzieć co się wydarzyło! Z takich to ciekawych dzieci wytwarza się gawiedź, powstrzymująca przy lada wydarzeniu swobodne krążenie na ulicy.

Zwyczajnie największą ciekawością odznaczają się ludzie, których głowę czcza zaległa pustka. Skoro dostrzeżesz, że ta nadmierna ciekawość trapi twe dziecię, zgań je surowo, zgrom nawet, lecz pamiętaj, że jedynym środkiem, przytłumiającym tę czczą ciekawość, będzie zwrócenie czynności młodego umysłu w kierunku pożytecznych wiadomości, np. badań i obserwacyj przyrodniczych. Człowiek myślący nie potrzebuje uganiać się za nowinkami, nie obojętny jest on na zdarzenia życiowe, lecz nie łaknie ich, nie pożąda, gdyż ma zawsze o czym myśléć.

Tej nadmiernej ciekawości następstwem bywa druga wada: gadulstwo, a wreszcie plotkarstwo. Ciekawy pochwytuje wyobrażenia, gaduła niemi się dzieli. Nie w przerabianiu wyobrażeń, lecz w udzielaniu ich innym znajduje przyjemność: poluje na wrażenia jakie sprawi jego opowiadanie.

Młodsze dzieci z natury swej muszą być gadułami; wszystko dla nich jest nowe, a i sama mowa nie jest dawnym nabytkiem, gadulstwo ich to jak szmer strumyka mile łechcący nasze uszy. Gadulstwo doroślejszej młodzieży jest brzydką wadą; wymagamy od niej czegoś więcej niż czczej, próżnej, banalnej gadaniny. Dzieci, wdrożone do ustawicznego gawędzenia, dzieci, których usta prawie nigdy się nie zamykają, gotowe są całemi godzinami mówić o niczym; dzielą się ze wszystkiemi swemi myślami choćby najbardziej niedorzecznemi. Nie zastanawiają się nad tym co mówią,— mówią aby mówić. Pobudza je do tego przyzwyczajenie utrzymywania w ustawicznym ruchu narządów mówniczych; że zaś nie posiadają jeszcze wytrawnego rozumu, powtarzają bez różnicy i to co pożytek i to co szkodę przynosi; a tak płotkarstwo przejść może w brzydszą jeszcze wadę, w oszczerstwo.

W klasztornych szkołach francuzkich istniał zwyczaj, że wychowanicom udającym się parami na przechadzkę, wolno było rozmawiać ze sobą dopóty, dopóki nie usłyszały znaku danego przez przełożoną głośnym zamknięciem książki. Może to środek zbyt despotyczny, dobry jedynie dla wycho-

wanic odznaczających się zbytecznym gadulstwem, ale to pewna, że w wychowaniu naszym niekiedy nadmiernie puszczamy wodze gadulstwu dziewczątek. Skoro więc dostrzeżesz, że gadulstwo w twej córce przechodzi w przyzwyczajenie, zabroń jej mówić w pewnej dnia godzinie. Gdyby zaś doroślejsza twoja córka nieposkromioną była gadułą, bez różnicy powtarzała wszystko, co usłyszy, zwróć jej uwagę na to, że niewszystko jest prawdą co ludzie mówią. Wykaż na przykładzie jak częstokroć dosyć zwyczajne wydarzenie, przechodząc z ust do ust, przybiera olbrzymie rozmiary; że najtrudniejszą rzeczą dla ogółu jest powtórzyć wiadomość bez żadnych dodatków, tak więc zdarzenie w zupełności zmienia swą postać; nie powinna przeto powtarzać takich wiadomości, które z niepewnego płyną źródła.

Trentowski daje następującą radę. „Opowiadaj dziecku długiego języka powiastki wyszydzające plotkarstwo jak np. Podług podania rabinów spadło raz z nieba na ziemię między żydów znajdujących się pod wodzą Mojżesza na pustyni arabskiej 24 wielkich koszów napełnionych płotkami. Żydowskie niewiasty rozerwały natychmiast dwadzieścia tych koszów między siebie, dla mężczyzn żydowskich zostały się więc jeszcze cztery kosze. Czyliż i ty byłaś na pustyni arabskiej z żydami?“

Takie powiastki prawdopodobnie zawstydzą plotkarkę, gdyby zaś były bezskuteczne, zamknij raz na zawsze twe ucho na relacje plotkarki, powiedz, że choćby wszystko co mówi było prawdą, to rzecz ta wcale cię nie obchodzi i dodaj: nieprawdaż córko moja, że chcesz być dobrą, pamiętaj więc, że człowiek dobry zawsze woli opowiadać o dobrych uczynkach, niż zbierać ujemne wzorki ze swych bliźnich. Wszakże wszelkie twe usiłowania wyleczenia córki z plotkarstwa płonnemi się okażą, jeżeli sama będziesz się jej zapytywała o wszystkie szczegóły odzieży, zachowania się i mowy osób trzecich, oraz jeśli w jej obecności wygłaszać będziesz surowe sądy o bliźnich, a tym samym czynem zaprzeczysz temu, co jej zalecasz.

Próżność. Próżność, jak inne wady nie jest wrodzona, lecz nabyta. Gdyby dzieci nigdy nie usłyszały pochwały swej powierzchowności, gdyby można je ustrzec od niewczesnych uniesień nad ich ładną twarzą, pięknemi oczami, zgrabną postacią i t. d., nigdy nie ukazałaby się w nich próżność. Wszakże wobec osób nieumiejących powstrzymać żywych objawów zadowolenia z ładnego dziecka, jestto rzeczą prawie niemożliwą, skutkiem czego w każdym mniej więcej ładnym dziecku wcześnie budzi się próżność.

Ktokolwiek bliżej zajmował się wychowaniem, dobrze wié jak wrażliwe są na pochwały w bardzo młodym już wieku dzieci płci obojga. Sześcioletnie nawet dzieci, słysząc nieraz o miłej swej powierzchowności, lubią przeglądać się w zwierciadle, z wielką pewnością i śmiałością występują wobec przybyłych, chciwym uchem śledzą, czy nie usłyszą cichego hołdu oddanego swej twarzyczce! Istotnie, dzieci tego już wieku pożądliwie chwytają ciche szepty osób chwalących ich urodę. W tej też epoce można podsycić próżność dziecięcą przesadzoną starannością o wykwintną odzież. Nie przyczynisz się do wzrostu tej wady, jeśli jak już wyżej wspomniano, dbać będziesz, iżby dziecię twe zawsze przyzwoicie było przyodziane, ale nie wiedziało o tym, że ładnie wygląda. Wierzaj, że niewłaściwe słówka mogą wiele wyrządzić złego! Inaczej dziecię zapatrywać się będzie na odzież, jeśli mu powiesz: teraz porządnie jesteś ubrany, możesz pokazać się ludziom; inaczej jeśli mu wręcz powiesz lub odezwiesz się choćby po cichu do otaczających: jaki on śliczny! jaka ona ładna!

Nie rozbudzisz w twym dziecku próżności, jeśli ubierać je będziesz gustownie lecz skromnie; nie rozbudzisz, jeśli rzadko — np. w dniach dorocznych uroczystości ofiarowywać mu będziesz ładną odzież. Nie prowadź tedy dzieci na wieczorynki, baliki dziecięce i inne liczniejsze zgromadzenia, na których ku szkodzie dzieci próżność macierzyńska ma obszerne pole do popisu. Później wprawdzie, przy większym rozwoju umysłu, skromnym niewykwintnym ubiorze uczniów i uczennic, próżność przez czas pewien podsycana nie bywa;

lecz raz zaszczepiona z większą wybucha siłą przy zbliżeniu się epoki dojrzałości.

Bądź pewna, że byleby dzieci nie słyszały potępiających sądów o jednych, pochwalnych o drugich ubiorach, to nie nabędą jasnej świadomości o różnicy odzieży, a więc nie pożądają piękniejszych szat. To samo dzieje się ze strojem jak z posiłkiem. Jeśli dzieci ustawicznie słyszéć będą nadmierne pochwały oddawane pewnym potrawom, to zczasem prawdopodobnie staną się wybrednemi smakoszami; jeśli zaś ciągle słyszéć będą o pięknych ubiorach, to ku nim zwrócą swe pożądanie.

W następnej epoce wieku młodocianego łatwiej będzie uchronić chłopca od próżności niż dziewczynkę. Najprzód dla tego, że ubiór chłopca nie dozwala na takie urozmaicenie jak ubiór dziewczątek,—przeważnie zaś dla tego, że umysł jego w innym rozwija się kierunku niż umysł płci drugiej; wreszcie dla tego, że dziewczynki posiadają większą skłonność do przypodobania się niż chłopcy. Z dziewczynką też pod tym względem z większym taktem, z większą oględnością postępować należy niż z chłopcem; nie podsycaj wrodzonej jej skłonności rozmową o odzieży i innych jej dodatkach, słowem nie zwracaj jej uwagi na fatałaszki. Okazuj ustawicznie większe uszanowanie osobom, które zdobią prawdziwie kobiece cnoty, niż strojnisiom. Przyjdzie wprawdzie czas, że i ona bardziej zechce się przypodobać, więcej baczyć będzie na swą powierzchowność, ale jako nieprzyzwyczajona do strojów zadowolni się trochę ozdobniejszą szatą niż ta, jaką dotąd nosiła. Wymagania jej będą umiarkowane, gdyż będzie miała do przebycia całą skalę strojów zanim stanie na tym punkcie, od którego wykwintnie za młodu ubierana jej rówienniczka rozpocznie swą rolę dorosłej panienki.

Unikaj tedy przedwczesnego przesytu strojami, a w najgorszym razie na lat kilka oddalisz chwilę, w której próżność twej dziewczynki zamienić się może na namiętność. Kierując się temi przepisami, przyczynisz się do istotnego szczęścia twej córki; bo próżność zbytecznie się w niej nie rozwiel-

możni, nie przytłumi innych lepszych pierwiastków jej duszy. Dozwól jej się zainteresować wiedzą, nauką, talentami, które umiarkują wzrost tej wady.

O ileż inny obraz przedstawia jej rówienniczka, w którą matka przelała własną próżność! W młodym już wieku ubierała się wytwornie, rozmawiała przeważnie o modzie, wybredną była aż do zbytku gdy szło o ubiór córki, wiodła ją przedwcześnie na zebrania publiczne, podchwytywała i komunikowała jej szepty zadziwienia jakie budził jej ubiór, a ustawicznie podsycając jej próżność podobnemi środkami, wprowadziła ją na drogę samolubstwa i zbytku. Odtąd bez pomocy matki sama córka coraz bardziej próżność w sobie roznieca, ustawicznie pożąda nowych strojów, nowych ozdób i czuje się nieszczęśliwą, jeśli stosunki rodzinne nie dozwolą zadosyć uczynić jej wymaganiom. Próżność zamieniła się u niej na namiętność; nie chce się już przypodobać, lecz pokazać i imponować. Nie czuje zadowolenia, jeśli strojem swym nie obudzi zazdrości w kobietach, a w mężczyznach podziwu. W usposobieniu jej zaszła wielka zmiana; strój większą ma dla niej wartość niż osoby, z pewnym lekceważeniem poczyna spoglądać na skromniej ubrane rówienniczki. Wada ta zapuściwszy głębokie konary w jej sercu, nie dozwala odezwać się żadnemu poczciwemu uczuciu. Miłe, pokaźne dziewczę zamieniło się na zimną, chłodną, sztywną, obojętną na wszystko lalkę, gotową na ołtarzu swej próżności poświęcić pomyślność własnej rodziny. Jedynym życzeniem tej lalki są hołdy i oklaski, lecz czy je otrzyma—rzecz to bardzo wątpliwa. Chętnie okazujemy uznanie piękności połączonej ze skromnością, lecz piękność skojarzona z dumą zraża nas i odpycha. Każdy człowiek rozsądny spojrzawszy na taką osobę, z politowaniem ruszy ramionami i powie: jaka piękna, szkoda że taka próżna! Takie wrażenie czynią piękne próżne kobiety, lecz bardziej jeszcze ujemne próżni mężczyźni.

Jak książki z widoczną napisane tendencją zrażają ku sobie czytelników, tak i osoby występujące z zamiarem wzbudzenia ogólnego uwielbienia, chybiają swego celu. Tak więc

nierozsądne pobłażanie za młodu próżności gotuje twej córce życie pełne przykrości i cierpkich zawodów. Nie nauczono jej kiedy był czas po temu, że oprócz powierzchowności jest wiele innych rzeczy daleko cenniejszych. Nie starano się jej przekonać, że próżność zawsze świadczy o ograniczeniu umysłowym. Jak chciwy bogacz ustawicznie pożąda nowych skarbów, tak osoba próżna nowych hołdów.

Trentowski mówi. „Jeśli tedy podobna staraj się wychować tak córkę, żeby nie wiedziała o tym wcale, iż jest piękna i podobać się może, iż suknie urodę jej podnoszą i nowego światła obłokiem ją owijają; nie prowadź jej na salony pełne młodzieży, ani na bale, ani nawet do teatru. Będzie szczęśliwa, jeśli się dopiero dowié od męża, że jest kraśną boginią i wszystkich urokiem swym zachwyca.“

Leczenie tej wady. Bezwzględnemu zamiłowaniu stroju zapobiec może jak wyżej powiedziano, rozsądne wychowanie. Później nastręczaj twej córce sposobność do zasmakowania w bardziej umysłowych zabawach, jak wspólnym czytaniu arcydzieł literatury i innych tego rodzaju rozrywkach, w których strój podrzędną gra rolę. Córka twoja niechaj nie będzie ignorantką gardzącą wszelką wiedzą, ani strojnisią, myślącą jedynie o najmodniejszym kostjumie. Rozmawiaj z nią od czasu do czasu o ważnych kwestjach bieżących, rozbudź do nich zainteresowanie. Nie potrzebuje być zaściankowym politykiem, ale niechaj nie będzie obojętna na wydarzenia bieżącej chwili. Niechaj w dziennikach nie szuka jedynie skandalików lub skandalicznych feljetonów. Stroić się ona może i powinna, o ile twoja zamożność, stanowisko i jej wiek na to dozwala; ale niechaj wie ile to kosztu pociąga za sobą strój wykwintny, niechaj notuje wydatki na nią łożone, niechaj się dowie, że za cenę jednego niepotrzebnego gałganka można na pewien czas otrzyć łzy niejednej rodzinie, a jeśli ma serce i rozum, to prawdopodobnie nie rozmiłuje się nigdy zbytecznie w strojach. Gdyby brak pięknej szaty smutkiem pokrywał jej oblicze i do łez pobudzał, to znak, że zamiłowanie stroju poczyna przechodzić w namiętność.

Leczenie tej namiętności bardzo jest trudne; potrzeba tu radykalnych środków jak: usunięcie z dotychczasowego otoczenia, unikanie okoliczności, w których na chwilę uśpiona namiętność nanowo przebudzić się może, — wreszcie zajęcia praktyczne. Wszakże i te wszystkie środki mogą być bardzo zawodne, a namiętność przy nadarzającej się sposobności z większą gotowa wybuchnąć siłą. Najpewniejszym tedy środkiem jest i pozostanie nieprzyzwyczajenie córki do strojów.

Rozrzutność. Zawczasu należy nauczyć młodzież rozsądnego wydatkowania grosza, a więc udzielać tak zwanych kieszonkowych pieniędzy na pokrycie drobnych potrzeb. Dziecko nie umie jeszcze samo kupować, trzeba je nauczyć tej ważnej sztuki, wykazać niejednakową wartość rzeczy na pozór bardzo do siebie podobnych. Niechaj więc samo w towarzystwie starszej osoby udaje się najprzód po kupno materjałów piśmiennych, skoro podrośnie po kupno obuwia, odzieży. Niechaj samo czyni wybór, ale zapłacić za rzecz wybraną dopiero wówczas ma prawo, skoro starsza osoba na to się zgodzi. Wydatki zapisywać ma w oddzielnej książeczce, resztę zaś składać do skarbonki, pozostającej w przechowaniu starszej osoby. Z niej czerpać może i powinno pieniądze potrzebne na sprawienie niespodzianki drogim sobie osobom. Arcyważny to moment wychowawczy! Wreszcie z tego samego źródła za wiedzą rodziców może pokrywać swoje przyjemności. Tym sposobem nauczy się oszczędzać poszyty, pióra, książki; bo za zasadę służyć powinno, że z tej tylko kasy pokrywać należy wszelkie wydatki spowodowane nieoględnością, niedbalstwem, opieszałością lub niezgrabnością wychowańca. A tak pieniądze kieszonkowe staną się ważnym środkiem wychowawczym i przyczynią do nabycia niejednej zalety!

Podobnie postępować wypada do jedenastego lub dwunastego roku życia, poczym zobowiązawszy tylko wychowańca do regularnego zapisywania wydatków, można mu pozostawić nieograniczone rozporządzenie swemi pieniędzmi; wszakże nie wyłącza to kontroli doraźnej i przygodnej. Gdy-

byśmy dostrzegli, że wydatki swoje zapisuje nieregularnie lub błędnie, że wydaje grosz bez zastanowienia, a szczególniej, że się zapożycza, to spłaciwszy jego długi nie udzielajmy mu przez pewien czas pieniędzy kieszonkowych. Niechaj pozna, jak to przykro prosić o grosz każdy. Prawdopodobnie niemiłe to doświadczenie stanowczo go poprawi, nauczy wydatkować i zapisywać wydatki.

Niektórzy wychowawcy radzą przeciągnąć kontrolę do najpóźniejszego czasu, przeciwko czemu można uczynić dwa zarzuty: prawdomówny wychowaniec dotkliwie uczuje brak ufności, a nieprawdomówny pomimo kontroli postara się o obejście prawdy. W tym razie wszystko zależy od indywidualności, którą dokładnie poznać trzeba.

Jak we wszystkim, tak i w udzielaniu pieniędzy kieszonkowych należy zachować pewną miarę. Na pożałowanie zasługuje wychowaniec, otrzymujący zbyt wielką ilość pieniędzy,—ręka jego nawyka do wydawania bez celu i trwonienia grosza. Co gorsza, pieniądze jego posiadają siłę magnetyczną, przyciągającą gorsze osobniki z pomiędzy młodzieży; lepsza młodzież jest zbyt dumna, aby frymarczyła swą przychylnością. Tak więc wychowaniec, otrzymujący znaczną sumę na swe drobne wydatki, staje się pastwą i ofiarą zauszników i pochlebców, których nie braknie i pomiędzy wyrostkami.

Przedwczesne używanie narkotyków. Nieraz wskutek obcowania z towarzyszami powstaje w zdrowym chłopcu pożądanie narkotyków; pali więc papierosy, cygara i od czasu do czasu używa niewłaściwych swemu wiekowi napojów. Nie mogąc otwarcie zadosyć uczynić tym niewczesnym zachciankom, łączy się z towarzyszami, pod błahemi pozorami wychodzi z domu i potajemnie oddaje się swej wzrastającej namiętności. Przedwczesne te przyjemności jako niedozwolone, wielki posiadają urok, tym zaś są trudniejsze do przytłumienia, iż starsze osoby nieraz zbyt pobłażliwym na nie spoglądają okiem, a przywodząc sobie na pamięć czasy swej młodości, rozumują, że wyrostek używając narkotyków po za domem, mniej często sobie na nie pozwoli.

Znane są szkodliwe skutki wynikające z używania narkotyków wogóle, a szczególniej dla młodzieży: osłabienie narządów trawienia, zdenerwowanie, zawrót głowy i t. d. Z początku nikt nie znajduje przyjemności w paleniu, a najmniej chłopiec, który częstokroć z chęci naśladowania do tego się przymusza i dopiero po długim przeciągu czasu przystosowuje swój organizm i znieczula na poprzednio doznaną przykrość, a w miarę tego coraz częściej palić poczyna. Następstwem tego bywa osłabienie pamięci, utrata energji i chęci do nauki, o czym świadczą słabe postępy uczniów namiętnie palących.

Wszakże oprócz tych szkodliwych następstw pod względem fizycznym i umysłowym, daleko szkodliwsze są następstwa moralne. Niesłuszne jest mniemanie, jakoby używanie narkotyków nie miało żadnego wpływu na młodociany charakter. Doświadczenie inaczej przekonywa: chłopcy palący tytuń, używający gorących napojów, uważając je za atrybut wieku dojrzałego, nie dają już tak łatwo sobą powodować. Zamiast zacnej ambicji, budzi się w ich duszy chłopięca zarozumiałość, a tak przedwcześnie kończy się kształcenie ich charakteru.

§ 39.

Zachęcające środki wychowawcze.

Pochwały i nagrody. Wychowując według powyższych przepisów, kierując się łagodną stanowczością, szczerą życzliwością ku wychowańcom, przyzwyczaiwszy ich do posłuszeństwa i uległości, będzie wprawdzie potrzeba od czasu do czasu użyć zachęty słownej, aby ich nakłonić do wytrwałości w pracy, ale rzadko kiedy okaże się konieczność stosowania do nich nagród i pochwał.

Nie hołduj metodzie nagradzania i chwalenia tak powszechnej dawniej w wychowaniu! Uprawniona była ona poniekąd w czasie, kiedy mniemano, że jedynemi pobudkami, utrzymującemi wychowańca na drodze cnoty, jest nadzieja przyjemności lub obawa przykrości. Dawniej twierdzono,

że aby nakłonić dziecko do wykonania dobrego czynu, trzeba mu pokazać jaką sztuczną przynętę. Oto główny powód stosowania w wychowaniu pochwał i nagród. Przypuśćmy, że dla zachęcenia dziecka do czynienia tego, co mu narazie niebardzo jest miłe, obiecujesz pewną drobnostkę; tym samym zwracasz jego uwagę na rzeczy obce, w żadnym związku z czynem jego nie pozostające. Jaki ma związek naprzykład jabłko, gruszka lub pieniądze z czynem, do którego chcesz je nakłonić? Jeśli tej metody przez długi przeciąg czasu trzymać się będziesz, to wychowasz człowieka niezdolnego w przyszłości do żadnego bezinteresownego czynu. Również niewłaściwą jest metoda chwalenia dzieci wobec innych osób. Dziecię zasmakowawszy w pochwałach, zawsze będzie miało na pierwszym względzie nie sam czyn i wynikające stąd wewnętrzne zadowolenie, lecz pochwałę; a więc znów rzecz zewnętrzna będzie głównym bodźcem jego uczynku. Będzie myślało jedynie o tym, w jakiby sposób największe sprawić wrażenie na swym otoczeniu.

Z powyższego wynika, że oba środki przez dłuższy czas stosowane uczynią dziecię łakomym, chciwym, lub przesadnie ambitnym.

Różnica pomiędzy istotnie dobrym, a rzekomo dobrym czynem. Usiłując dzieci zachęcić zewnętrznemi pobudkami do stosowania się do naszych wymagań, czynimy to w nadziei, że wdrożą się do dobrego, następnie je zamiłują. Prawda, że im częściej ponawiamy dobry uczynek, tymbardziej do niego nawykamy i tym większego doznajemy zadowolenia, lecz tylko wówczas, jeśli pochodzi z wewnętrznej nie zaś zewnętrznej pobudki. Czyn dodatni, wynikający z zewnętrznej pobudki, posiada wszelkie powierzchowne cechy dobrego czynu, ale w istocie dobrym nie jest; gdyż nie jest następstwem samego zamiłowania dobra. Wprawdzie dla człowieka dotkniętego nieszczęściem zarówno skuteczną jest pomoc uczyniona z czczej chęci pokazania się, jak i ze szczerego współczucia dla cierpiącej ludzkości; lecz dla wychowawcy, starającego się kształcić dusze ludzkie i budzić w nich najzacniej-

sze uczucia, obojętnym być nie może powód, z jakiego czyn dobry wynika.

Dla dziecka w ten sposób wychowanego pierwszą rzeczą zawsze pozostanie nagroda, pochwała, której wrażenie nie dozwoli wytworzyć się w duszy jego błogiemu uczuciu, pochodzącemu ze spełnienia dobrego uczynku, stąd też nie zamiłuje go bezinteresownie. Jeśli zatym w przyszłości nie będzie mógł się spodziewać podobnego wynagrodzenia, to zniknie podnieta pobudzająca go do dobrego, a ponieważ przyzwyczaił się do zważania jedynie na nagrodę, skłonić się może do czynu niekoniecznie cnotliwego.

Szkodliwość nagród i pochwał. Powyższe argumenty dostatecznie świadczą, że zachęcenie dzieci do cnoty za pomocą zewnętrznej nagrody, pochwały, nietylko nie pobudzi do dobrego, lecz pozbawi ich siły moralnej. Taki system wychowania tworzy ludzi, mających przeważnie własny interes na celu. Są oni na pozór dobrzy i uczynni, w istocie zaś robią wszystko z wyrachowania. Rozgłos, pokazanie się, sława dobroczynności, pozorna filantropja, to ich cel główny. Jakże się różnią oni od tej niewielkiej garstki ludzi, czyniących dobrze z wewnętrznej pobudki. Jeśli przeto istotnie dobremi uczynić chcesz twe dzieci, to daj im poznać, skoro podrosną, że od dobrych uczynków tak zależy wewnętrzne zadowolenie, jak od czynności fizycznej zdrowie ciała. Wykaż błogie naturalne następstwo każdego czynu dobrego, a szkodliwe złego.

Nagradzanie małych dzieci. Zapytasz się zapewne: więc żadnych nagród, żadnych pochwał nie należy stosować w wychowaniu? Ależ to rzecz zupełnie niemożliwa! Wszak bez małych drobnostkowych podarunków, oraz pochwał obejść się nie można. Czymże przemówię do dziecka nie posiadającego rozumu? Małemu dziecku daję lub obiecuję przysmaczek dla zneutralizowania przykrości, jaką mu sprawi niesmaczne lekarstwo. W innych analogicznych zdarzeniach w ten sam postępuję sposób. Czy i takie postępowanie sprzeczne jest z zasadami wychowawczemi?

Bynajmniej, dobra motko! Postępuj tak, jak dotąd postępowałaś! Lepiej zaiste byłoby, gdybyś bez tych sztucznych środków zachęty obejść się mogła, wszakże mogą tu stać rozmaite względy na przeszkodzie: chorowitość dziecka, niewłaściwe postępowanie piastunek i wogóle osób kierujących pierwotnym wychowaniem, zbyteczne pieszczoty i t. d. Wszystkie te momenty, szczególniej zaś niewielki stopień umysłowego rozwoju dziecka, upoważniają cię do wzmiankowanego postępowania; wszakże pamiętaj, że ten sposób wychowania długo trwać niepowinien, a jak tylko dziecię bardziej się rozwinie, ustąpić ma innemu, polegającemu na zaszczepieniu w duszy jego bezinteresownego zamiłowania dobra. Nie sądź, że ci niewolno bez obrazy zasad wychowawczych wyrazić twego zadowolenia z postępowania dziecka; nie sądź, że nie powinnaś użyć zachęty! I owszem, lecz czyń to w sposób bardziej właściwy. Możesz powiedzieć do małej córeczki: proszę cię, bądź tak grzeczna, uprzątnij zabawki, albo, załatwij się z tą lub ową czynnością. Dziecię przyzwyczajone do posłuszeństwa nie omieszka zadosyć uczynić rozkazowi wyrażonemi w tak łagodny sposób, tymbardziej, że węzły sympatyi łączącej je z tobą, nie dozwolą mu sprawić ci przykrości. Pewnej modyfikacyi może uledz zachęta, skoro przemawiasz do małego synka, powiedz mu więc: zrób to mój synku, pokaż że jesteś zuchem! Pobudzisz tym jego ambicję i wzmocnisz wolę.

Uznanie, nagrody naturalne. Chcąc wyrazić uznanie dziecku, przywołaj je do siebie, na osobności wyraź mu swoje zadowolenie, pocałuj nawet w czoło, a rozniecisz w nim zacną ambicję i zachęcisz do dalszego postępowania po tej drodze. Możesz nawet, skoro załatwi się z trudniejszą pracą, okazać mu zadowolenie niespodziewanym podarunkiem odpowiednim naturze czynu. A więc nie obiecując z góry, masz prawo ofiarować mu za pilność książkę, za starannie zrobioną mapę pudełko z farbami i t. d. Takie nagrody bardzo się zbliżają do nagród naturalnych, prostego następstwa dobrego uczynku. Istotnie, najdoskonalszemi nagrodami byłyby nagrody naturalne, wszakże niezawsze dziecko pojąć je

zdoła. Prawda, że uprzejmy chłopczyk, grzeczna dziewczynka, wszędzie znajdą miłe przyjęcie; oszczędnemu nigdy nie zabraknie pieniędzy w skarbonce, a usłużnego każdy lubić będzie, ale metoda ta niezawsze w praktyce da się zastosować. Bo naprzykład dziecię nieuprzejme nie posiada tyle rozumu, iżby nabyło przeświadczenia, że ta wada towarzyska jest powodem mniejszego stopnia życzliwości, jaką mu okazują niż dziecku uprzejmemu. Tak więc i te środki, jakkolwiek lepsze od poprzednich, niezawsze skutecznemi będą; a cała sztuka wychowania powinna polegać na roznieceniu najlepszych elementów duszy ludzkiej: zacnej ambicji, poczucia obowiązku, przywiązania ku wychowawcom, zgodności, zamiłowania pracy i t. d.

Jakże różne jest pospolicie wychowanie domowe od tego, jakim być powinno! Chwalimy dzieci za to, co jest wynikiem naturalnego ich usposobienia, a więc za bystrą pamięć, wrodzony spryt, wielką wrażliwość na cierpienia innych ludzi i t. d.; a przypuszczając, że serce dziecka nie jest dostępne delikatniejszym uczuciom, nadmiernie używamy środków zachęcających. Młodzież wogóle jest wrażliwa na wszelką nietylko słowną, lecz wzrokiem i giestami wyrażoną pochwałę; a jeśli z czasem znieczuli się pod tym względem, to wina w tym wychowawców, nadużywających słowa. Nie do rzadkich wyjątków należy młodzież, którą samo spełnienie dobrego uczynku przejmuje błogim zadowoleniem. W każdym dziecku istnieje pewien naturalny popęd do dobrego. Niejednokrotnie się przekonano, że młodzież, posiadająca przeciętne wady chłopięce, w tajemnicy pełniła czyn dobry, za który po jego ujawnieniu rumieniła się jakoby za jakie przekroczenie. Jawny to dowód, że cnota żadnego nie potrzebuje wynagrodzenia! Podobnie delikatne uczucie posiadają dzieci i w innej dziedzinie: z początku dokładnie odróżniają uczucie głodu od uczucia nasycenia i jeść nie chcą, kiedy są syte, ale z czasem przyjemne wrażenie smaku przytłumia uczucie nasycenia, a wychowaniec przestaje słuchać głosu natury.

Inną wreszcie przyczyną nadmiernego stosowania pochwał jest niejednostajne usposobienie matek, lub wogóle

osób zajmujących się wychowaniem. Rozdrażniona matka surowo łaje dzieci za to, co zaledwie na łagodne napomnienie zasługuje, a opamiętawszy się, chce sprawę załagodzić, pogodzić się z dzieckiem, korzysta przeto z pierwszej sposobności, chwali je lub wynagradza za to, co niewarto ani nagrody ani pochwały. Najniedorzeczniejszemi ze wszystkich są pochwały i nagrody udzielane za zewnętrzne przymioty, a i takie dosyć często się zdarzają.

Matko, ojcze, porzućcie stanowczo, szczególniej wychowując starszą młodzież, dawną metodę chwalenia i wynagradzania, ale nigdy nie odmawiajcie uznania temu, co na to zasługuje! Wymaga tego, ogólnie mówiąc, natura ludzka. I najlepsi ludzie czyniąc dobrze, nie pożądają oklasków, ale z wdzięcznością przyjmują proste uznanie swej zasługi. Jestto jakoby sprawdzian, że ich usiłowania przynoszą pożytek ogółowi. Takiego uznania nigdy nie należy odmawiać kształcącej się młodzieży! Wielka w nim spoczywa siła; pomimo tego rzadko kiedy potężny ten środek stosowany bywa w wychowaniu. Umiemy chwalić i nagradzać, strofować i karać, ale nie umiemy wyrazić naszego zadowolenia w sposób poufny, przemawiający do głębi duszy wychowańca. Oto jedna z największych wad naszego wychowania domowego!

§ 40.

Łagodniejsze środki przymusowe.

Przestroga. Dziecko tak krótką ma pamięć, tak łatwo zapomina o tym, co mu polecono, że bez przestrogi, ostrzeżenia, nawet kiedy idzie o proste przyzwyczajenie, obejść się niemożna. Stosujesz je też od najpierwszej młodości do twego dziecka, aby je uchronić od przykrości lub szkody; a unikając częstego jej ponawiania, usuwasz od niego wszystko to, co mu na razie grozi niebezpieczeństwem. Przestrzegasz je i później, kiedy jeszcze nie posiada potrzebnego w życiu doświadczenia, zwracasz jego uwagę na niewłaściwe zachowanie się i postępowanie.

Najczęściej wszakże stosujesz ją, chcąc odzwyczaić od pewnych nałogów, jakie skutkiem obojętności lub nieznajomości osób początkowo wychowujących, dziecię nabyło. Do nich należy: zła wymowa, jeśli nie jest wadą organiczną, ssanie palca lub języka, wysuwanie ostatniego, później: ogryzanie paznogci, kręcenie w nosie, opieranie się o osoby przybywające i t. d. Odzwyczajenie od tych wad przyszłoby ci daleko łatwiej, gdybyś mogła być ustawicznie przy dziecku, lecz ponieważ jestto rzecz niemożliwa, wciągnij całe rodzeństwo, całe otoczenie do udziału w tej pracy, iżby za każdym razem przypominało dziecku niewłaściwości, jakich się dopuszcza. Pilnuj twe dziecię jak oka w głowie nawet wtedy, kiedy mu nie towarzyszysz, to jest wiedz zawsze czym się zajmuje i co robi. Przestrzegaj, co na przestrogę zasługuje, lecz twe przestrogi niechaj będą krótkie, zwięzłe, wyraźne, łagodnym ale stanowczym wypowiedziane głosem. Nie naśladuj tych niecierpliwców, którzy najmniejszej przestrogi nie mogą wyrazić bez pewnego odcienia gniewu. Częstokroć uderzenie w stół lub nazwanie po imieniu przypomni dziecku niewłaściwość, jakiej się dopuszcza.

Napomnienie stosujemy do znacznie doroślejszych dzieci w razie niepamiętania o tym, co czynić powinny lub w czym się zaniedbują. Nieraz uskarzasz się na bezskuteczność twoich napomnień! Przykro zaiste napominać, ale rozważ, czy nie zbyt często używasz tego środka wychowawczego? czy nie przeceniasz stopnia chwytliwości umysłu dziecięcego i czy nie zarzucasz go zbyteczną ilością napomnień, oraz czy twe napomnienia nie są za bardzo oderwane. Wreszcie zważaj, że skuteczność napomnienia zależy od tonu, czyli wogóle mówiąc od sposobu w jaki je wyrażono, i okoliczności w jakich było udzielone. Niemożna mieć za złe osobom wychowującym zmuszonym do codziennego napominania, że niezawsze z odpowiednią modulacją głosu, odpowiednim naciskiem wyrażają swe napomnienia; ale trzeba zwrócić ich uwagę na bezowocność takich napomnień. Napomnienia mogą być trochę dłuższe od przestróg, ale i one nie powinny przekraczać pewnej miary.

Łagodny ten środek przymusowy bez względu na to, czy ma pobudzić wychowańca, czy tylko ostrzec, najsilniej działać będzie, jeśli zostanie udzielony w sposób poglądowy, to jest bezpośrednio po pewnym wydarzeniu; trzeba bowiem, żeby dziecko rozumiało za co je napominasz. Napominając, przemawiaj jednocześnie do rozumu i uczucia; od tego również warunku zależy skuteczność napomnienia. Wszakże wystrzegaj się przesadzonego roztkliwienia wychowańca, krótkiemi słowy przemów do jego serca, poczym również krótko przedstaw mu rzecz, za którą go napominasz. Napomnienie, nie pobudzające uczucia, jest jak nasienie rzucone na jałową glebę! Tym lepsze będą napomnienia, im bardziej wynikną z natury rzeczy; wówczas dziecię uzna, że własne jego dobro mamy tylko na celu, że mówimy tylko o tym, co samo sobie powiedziećby powinno. Szkodliwsze od nich są napomnienia długie, przechodzące w moralizowanie. Pochodzą one częstokroć z najszlachetniejszej dążności wychowawcy, chcącego czymprędzej przyśpieszyć rozwój moralny, ale niekiedy i z prostego przyzwyczajenia.

Przestrzegając lub napominając, unikaj niepotrzebnych dodatków malujących zniecierpliwienie, jak: *sto razy już ci to mówiłam..*, albo: *czy sądzisz, że to nic nie kosztuje?...*, lecz po prostu zwróć uwagę na niewłaściwość, jakiej dziecię się dopuściło. Jeśli żąda objaśnień, udziel mu z wszelką gotowością. W sprawach poważniejszych wyjaśnij dokładnie, w czym zbłądziło, w czym niewłaściwie postąpiło, lecz i wtedy mów tylko głosem informacyjnym, tak jak mówi człowiek którego pytasz o drogę; lubo doroślejszemu dziecku raz danego objaśnienia nie potrzebujesz ponownie powtarzać.

Nagana i strofowanie wzmocnionym są napomnieniem; wyrażają widoczne niezadowolenie z wychowańca, z tego względu poniekąd można je uważać za karę. Wygłaszasz je już donioślej, lecz pamiętaj, że skuteczność ich zależy od tajemniczości, z jaką są udzielane. Miej to przekonanie, że stanowczą łagodnością najwięcej dokazać można, lecz ze względu, że dziecię twe rozmaitym ulega wpływom, któ-

rych skontrolować niepodobna, będziesz nieraz zmuszona odwołać się do tych surowszych środków. Nagana i strofowanie, jak każdy środek właściwie zastosowany, mogą być bardzo pożyteczne, ale skuteczność ich również osłabiają rozmaite niepotrzebne dodatki, jak: przypominanie dawnych błędów, szyderstwo lub zrzędzenie.

W naszej epoce tak się rozgościł nerwozyzm, że rzadko kiedy ganimy i strofujemy bez pewnej przymieszki rozdrażnienia nerwowego. Strofując np. wychowańca za wyrządzoną szkodę, nie ograniczamy się na tym prostym fakcie, lecz obarczamy go wyrzutami i przypominamy dawniejsze straty spowodowane jego lekkomyślnością; w potoku słów czynimy mu niesłuszny zarzut, który odeprzeć musi, a ten jeden niesłuszny zarzut niweczy skuteczność całego strofowania. Gdyby nie ten brak miary i taktu w naganie, to prawdopodobnie wychowaniec uznałby słuszność uczynionych sobie uwag i w skrytości duszy postanowił poprawę. Niesprawiedliwy zarzut przytłumia wrażenie innych słusznych uwag.

Jeśli chcesz, żeby strofowanie było skuteczne, spojrzyj w oczy twemu dziecku, na chwilę wzrok na nim zatrzymaj tak, iżby zrozumiało, że to, co mu masz powiedzieć, jest wynikiem głębokiego twego zastanowienia; tym sposobem przygotujesz je do uwag, które, byleby nie były zbyt długie i w zbyt ostrej wyrażone formie, niezawodnie znajdą oddźwięk w jego duszy.

Strofowanie nigdy nie powinno przechodzić w szyderstwo. Ironja jest jedną z form najmniej sprzyjających zaszczepieniu delikatniejszych uczuć, oburza tylko i powleka serce wychowańca twardą skorupą obojętności, powstrzymującą wzrost wszelkich zacniejszych uczuć. Nigdy tedy nie ma zamienić się na zgromienie nieprzebierające w wyrażeniach. Nie mamy prawa ubliżać wychowańcowi, owszem powinniśmy go przekonać, że nawet niezadowolenie z niego nie pozbawia nas władzy panowania nad sobą. Zresztą jaka stąd korzyść? Wychowaniec albo zobojętnieje na przezwiska i wymysły, albo się na nie oburzy. Gdyby zaś to nie nastąpiło,

to idąc za przykładem swego wychowawcy, w ten sam sposób ze swemi rówiennikami postępować będzie.

Nie zaprawiaj strofowań zbytnią dozą uczuciowości, środek to niewłaściwy i bezskuteczny. Strofowanie twoje winno być pełne powagi i uczucia, ale nie przekraczać tej miary, poza którą w śmieszność przechodzi. Nie grom też bezwględnie, nie przypominaj przy okoliczności jak już wspomniano, dawnych grzeszków młodego człowieka, bo go oburzysz, pobudzisz do hardości. Będzie ci miał za złe, że publikujesz jego przekroczenia. Nie sądź, że tym sposobem czynisz zadość poważnemu twemu obowiązkowi. Daleko lepiej postąpisz, mówiąc młodemu człowiekowi z całą powagą to, co masz na sercu. Gdyby podczas nagany lub strofowania syn twój, stając we własnej obronie, podniesionym tłumaczył się głosem, nie zamykaj mu ust, pozwól się usprawiedliwić, to jest nie odmawiaj mu tego prawa, jakie służy każdemu obwinionemu, ale powiedz, że niepotrzebnie głośno się wyraża, bo i tak doskonale go słyszysz. Wymów to głosem łagodnym,—sprzeczność słowa twego łagodnego z jego krzykliwym uspokoi go i upamięta.

Nagany i strofowania nie są pierwszym, lecz ostatnim z łagodniejszych środków przymusowych; odwołują się do nich rodzice dostrzegający zbyt późno wady w swym dziecku. Chcieliby natychmiastowej jego reformy, nie pomnąc, że pożądana zmiana bardzo stopniowo odbywać się może. Nieraz wymagania ich przekraczają siły wychowańca; stąd z dniem każdym zwiększa się ich niezadowolenie i niecierpliwość. Ganią bez miary dziecko nieulegające ich woli, wreszcie opuszczają ręce i pozostawiają czasowi jego wyleczenie. Bardzo godni są pożałowania tacy rodzice, ale niemniej ich dziecię, które skutkiem niedozoru nabyło tyle wad, iż z nich naraz otrząsnąć się nie może.

W drugą ostateczność przechodzą inni rodzice. Nie chcąc ustawicznie ganić i strofować, patrzą przez palce na wady dziecka, pozostawiając je bez żadnego kierownictwa. Tak być nie powinno! Unikaj tej metody, a więc dostrzegaj

wszystko, lecz nie gań wszystkiego, tylko to, co jest nierozsądne lub szkodliwe pod względem moralnym.

Groźby. Strofując, nieraz dla podwyższenia wrażenia używamy groźby; jest ona jakoby ukazaniem wychowańcowi w odległości kary, oczekującej go w razie niepoprawy. Groźba o tyle może być właściwa, o ile jest słuszna, wykonalna; wszakże z góry oznaczone kary wyrażone groźbami, nieraz są sprzeczne z uczuciem sprawiedliwości. Jeden i ten sam uczynek, jedno i to samo przewinienie, z bardzo rozmaitych źródeł pochodzić może. Przypuśćmy, że grozimy dziecku surowszą karą za szkody ustawicznie w gospodarstwie domowym wyrządzane. W kilka dni potym to samo dziecko, pielęgnując chorą matkę, biegnąc z pośpiechem na jej zawołanie, tłucze kosztowne naczynie. Czy podobna spełnić groźbę przed kilku dniami uroczyście wygłoszoną? Takich zdarzeń można bardzo wiele naliczyć. Równie szkodliwe są groźby wygłaszane bez zamiaru ich wykonania, gdyż podkopują powagę grożącego.

Wogóle tak objetnic jak i groźb bardzo rzadko używać należy, a byłoby daleko lepiej, gdyby bez nich całkowicie obejść się można (Porównaj § 27).

§ 41.

Surowsze środki wychowawcze.

Kary. Wszystkie środki, o których powyżej wspomniano, mają na celu utrzymanie w zdrowiu duszy wychowańca, więc są niejako środkami hygienicznemi; ten zaś, o którym obecnie mowa, ma charakter leczniczy. Im dokładniej w wychowaniu fizycznym stosować się będziesz do przepisów hygienicznych, tym mniej potrzeba ci będzie odwoływać się do środków leczniczych. Podobnie i w wychowaniu moralnym. Im z większą starannością dbać będziesz o zaszczepienie w dziecku dobrych przymiotów, tym rzadziej będzie ci trzeba staczać walkę z jego przywarami.

Nie twierdzę, iżby pomimo najstaranniejszego i najrozsądniejszego wychowania, nie miała się w dziecku ukazać ta lub owa wada. Umysłowa jego ruchliwość, wielka wrażliwość, popęd do naśladownictwa, niezdolność panowania nad sobą prowadzi często dziecię na niewłaściwą drogę, zmuszającą starsze osoby do czynnego pośrednictwa i stosowania nieraz środków karnych.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby wszystkie dzieci prawidłowo były kształcone, to bardzo rzadko okazałaby się potrzeba stosowania kar, o czym świadczy wychowanie dzieci w zamożniejszych rodzinach. Wszakże system ten wychowania bez kar, a przynajmniej kar surowszych, uważać należy za ideał, do którego dążyć wypada, lecz nie za prawo obowiązujące wszystkich wychowawców; liczyć się bowiem trzeba z wielu bardzo różnorodnemi wpływami.

Wszystkie te wpływy w rozmaitych mogą biec kierunkach i w różnorodny sposób oddziaływać na wykształcenie duszy dziecięcej tak, że z tej dziwnej mieszaniny pobudzeń przy utajonym udziale dziedziczności, może powstać tak znaczna chropowatość dziecięcego charakteru, iż chcąc ją usunąć, będzie trzeba odwołać się do działania karnoleczniczego.

Wybór kary. Rodzaj kary powinien się stosować do indywidualności dziecka. Istnieją dzieci czułe, tkliwe, dla których łagodnie wyrzeczona nagana będzie dostateczna, aby je sprowadzić na właściwą drogę, surowsza zaś kara działałaby w sposób przygnębiający. Ale obok nich istnieją dzieci mniej czułe,—te w surowszym rygorze trzymać potrzeba. Do jednego należy zastosować naganę a nawet karę, do drugiego lekkie zawstydzenie, — trzeciemu nic nawet powiedzieć nie będzie potrzeba. Przenikliwsze, dłuższe spojrzenie zupełnie go opamięta, a stosowanie kary byłoby szkodliwe. Zbyt surowe kary bardzo wiele szkodzą! Dziecię nie powinno myśleć, że uważano je za gorsze niż jest, że nie zasługuje na tak bezwzględne postępowanie. Dla tego w wychowaniu na nic się nie przyda kodeks karny,

a w każdym szczególnym razie, karząc, należy mieć na względzie wielkość pokusy.

Tak więc od wyboru najwłaściwszej kary zależy jej skuteczność, a jak lekarz nie stosuje od razu środków heroicznych, lecz najprzód używa łagodniejszych, później silniejszych, tak i wychowawca nie przekonawszy się o bezskuteczności środków łagodnych, nie powinien natychmiast stosować surowszych.

Niektórzy wychowawcy nie zgadzają się z tą metodą. Na co zwlekać mówią, jeśli wychowaniec przekroczy, to uważam za lepsze tak go ukarać, iżby całe życie o tym pamiętał. Taka kara będzie prawdziwym dobrodziejstwem, bo uwolni natychmiast wychowańca od wady, a mnie od potrzeby dalszego strofowania lub karania.

Wszystko co nadto jest złe, a szczególniej w wychowaniu; kara nie pozostająca w żadnym stosunku z przekroczeniem pozbawi wychowańca ufności, przejmie goryczą jego duszę, osłabi jego odporną siłę moralną i ułatwi przystęp pokusie. Zresztą i z innego względu okaże się szkodliwą. Przypuśćmy, że przekroczeniem wychowańca było kłamstwo. Surowo ukarany za pierwsze kłamstwo, nie przestanie wszakże kłamać; mieć się on będzie prawdopodobnie tylko na większej baczności wobec karzącego ojca, ale nie będzie mówił prawdy w stosunkach z osobami, od których podobnej kary obawiać się nie potrzebuje. (Porównaj § 28). Jakkolwiek bowiem działanie wychowawcze porównano z działaniem leczniczym, to wszakże wielka pomiędzy nimi zachodzi różnica. Lekarz ma do czynienia tylko z fizycznym organizmem pacjenta, który stosowną dyetą i odpowiedniemi środkami leczniczemi do właściwego funkcjonowania przyprowadzić może i powinien. W wychowaniu główną rolę odgrywa wola wychowańca, którą bez poruszenia czułych strun jego serca na właściwą nie zdołamy skierować drogę.

Różna skuteczność kar. Jedne dzieci łatwo uznają swą winę, przyrzekają poprawę, lecz nie dotrzymują danego słowa; drugie posiadające mniejszą ruchliwość umysłową, do-

piero po dłuższym czasie przyznają się, że zbłądziły, lecz za to wierne swemu przyrzeczeniu, istotnie się poprawiają. Ten brak ich ruchliwości umysłowej częstokroć błędnie bywa brany za upór. Być może, że z powodu temperamentu, a nawet całego ustroju psychicznego, potrzebują one dłuższego czasu na skupienie wyobrażeń i powzięcie postanowienia. Nie znaglaj takich dzieci wbrew ich naturze do szybszego myślenia! Postępowanie to tak byłoby błędne, jak gdybyś, chcąc przyśpieszyć uderzenie godziny posuwał skazówkę na zegarze.

Od innych jeszcze czynników zależy skuteczność kary, przedewszystkim od tego, żeby dziecię za słuszną ją uznawało; tym zaś łatwiej przyjdzie do uznania jej słuszności, im jaśniejszych i dokładniejszych wyobrażeń nabędzie w nauce. Rozwój jego umysłowy przyczyni się do lepszego poznania związku zachodzącego pomiędzy przekroczeniem a karą. Pamiętaj, że kształceniem umysłowym torujesz drogę pojęciu prawd moralnych, że niedostateczne i niejasne przywłaszczenie wiedzy osłabia świadomość moralną. Stąd wynika, że kary powinny być odpowiednie umysłowemu rozwojowi dziecka. Wreszcie jak już powiedziano, skuteczność ich zależy od twej cierpliwości i konsekwencyi; nie należy więc jej stosować, dopóki się nie przekonasz, że łagodnością nic sprawić nie możesz, a zastosowawszy ją nie postępuj połowicznie: nie cofaj i nie zmniejszaj raz wymierzonej kary. Wszak wiesz, że nie udziela się dziecku kary jedynie dla sprawienia przykrości, lecz dla moralnego wyleczenia. Skrócenie lub przebaczenie raz wymierzonej kary jest szkodliwe, ponieważ pobudza dziecię do przypuszczenia, że niesłusznie ukarane zostało. Wyjątek stanowić może tylko kara mogąca zaszkodzić zdrowiu dziecka, ale takiej nigdy nie udzielaj. Naucz się czekać na skutek i nie wymagaj natychmiastowej poprawy. Niecierpliwy wychowawca, nieumiejący czekać, naznaczający jedną karę po drugiej, może przeszkodzić moralnemu zwrotowi, odbywającemu się w duszy ukaranego dziecka, goryczą przejmie jego serce i sam uniemożebni jego poprawę.

Doniosłość kary. Naznaczając karę, miej na względzie, jakie pociągnie za sobą następstwa nietylko dla ukaranego dziecka, lecz i całego jego rodzeństwa. Niezrozumienie lub zapoznanie intencyi dziecka może cię pobudzić do niesłusznego postąpienia, a tak wbrew twemu najgorętszemu życzeniu, przyczynisz się do spaczenia moralnych jego wyobrażeń. Nie sądź, że niesłuszne twe postąpienie nie pazostanie bez śladu. Długo dziecko pamiętać o nim będzie, a może w późniejszych nawet latach z goryczą sobie je przypomni.

Nie karz za przekroczenia popełnione z nieświadomości. Aczkolwiek w prawodawstwie nieświadomość nie uniewinnia, to wszakże i prawo uwzględnia niepoczytalność dziecięcą. Karać wtedy tylko możemy dziecię, kiedy wie, że źle czyni; w innym razie, choćby się dopuściło jaknajwiększego przekroczenia, nie zasługuje na karę. Wiadomo, że kilkoletnie dzieci, pozostawione bez nadzoru, pozbawiały życia młodsze rodzeństwo, wykonawszy niewłaściwe groźby swych rodziców, a nietylko przez prawo, lecz i przez opinję publiczną całkowicie uniewinnione zostały. Dla tego też dopóki nie przekonasz się, że dziecię wie o szkodliwości swego czynu, karać go nie masz prawa. Przeciwko tej zasadzie grzeszy bardzo wielu wychowawców płci obojga, karząc dziecię za rzecz, która w jego rozumieniu na karę nie zasługuje. Osoby te hołdują dawnej metodzie karnej, usiłującej wzmocnić karą świadomość o przekroczeniu; zatym według niej karano i wtedy, kiedy dzieci nie miały wyobrażenia o swej winie. Takie postępowanie oburzać i przygnębiać musiało dziecię, nie lecząc jego wady. Nie karz więc twego dziecka, kiedy nie wie, co zawiniło, lecz objaśnij przedewszystkim, na czym polega jego przekroczenie. Pamiętaj, że w wychowaniu kary są jakoby środkiem medycznym; a więc nie używaj takich kar, z których nie możesz się spodziewać dobrego rezultatu. Nie karz przeto dla tego tylko, aby ukarać, aby dziecię wiedziało, że żadne przekroczenie płazem mu nie ujdzie! Większą okażesz znajomość duszy ludzkiej, jeśli w tym razie usuniesz wszystko, coby do ponownego przekroczenia

twe dziecko pobudzić mogło, niż gdybyś je bardzo surowo skarcił.

Tuzinkowy jest lekarz, który zapisuje receptę, aby tylko cóś zapisać; tuzinkową osoba wychowująca, która dzieci karze, strofuje, aby na pozór zadosyć uczynić swemu obowiązkowi. Rozsądny lekarz przed zapisaniem recepty bada dokładnie organizm chorego, rozważa jaki środek w danym razie będzie najskuteczniejszy. Podobnie postępować powinien rozsądny wychowawca, lub rozsądna wychowawczyni. Poznaj więc wogóle naturę dziecka, a w szczególności twojego dziecka, zbadaj okoliczności, jakie je pobudziły do przekroczenia, przekonaj się, czy dziecię ma świadomość winy, a jeśli ma, czy żałuje swego postępku. Do rzadkich wyjątków należą dzieci, posiadające świadomość winy, a nieokazujące żalu; zasługują one na surowszą karę niż te, po których całym zachowaniu widać, iż doznają dotkliwych wyrzutów sumienia. Po takim zbadaniu stanu rzeczy zastanów się, jaka kara ze wszystkich kar do tej samej należących kategoryi najgłębsze sprawi wrażenie i tę zastosuj. Niepotrzebuje ona zajmować najwyższego miejsca na skali kar, lecz powinna sprawić dziecku narazie największą przykrość. Zastanowić się wszakże wypada, żeby nie karać pozbawieniem rzeczy drugorzędną dla dziecka przyjemność stanowiącej; bo jeśli jednocześnie pozwolimy mu używać tej, którą wyżej ceni, to nietylko z obojętnością przyjmie wymierzoną karę, lecz w duszy żartować będzie z osoby wychowującej, nieumiejącej zastosować właściwej kary.

Nie naznaczaj z góry kary za ponowne przewinienie. Częstokroć osoby wychowujące, chcąc zabezpieczyć dzieci od powtórnego przekroczenia, z góry naznaczają za nie karę. Nie naśladuj tych wychowawców,—wzorują oni swe prawa na urządzeniach społecznych. Czynią to w celu odstraszenia dziecka, ale zapominają, że pamięć jego jest tak wątła, iż i to obostrzenie skutecznym się nie okaże. Wreszcie drugie na pozór do pierwszego podobne przewinienie z innych może pochodzić pobudek; dla tego też nie naznaczaj stałej

z góry kary, lecz postępuj tak jak lekarz, który na zapytanie pacjenta, jakie lekartwo w razie nieustąpienia dolegliwości zostanie mu przepisane, odpowiada, że na teraz jeszcze nic stanowczego wyrzec nie może, zależy to bowiem od przebiegu choroby. Gdyby więc naprzykład dziecię wbrew twemu zakazowi bujało się na krześle, wówczas po wykazaniu szkodliwych tego następstw, powiedz mu, że jeśli nie przestanie się bujać, to pomyślisz o takim środku, który niezawodnie skutecznym się okaże. Gdyby zaś dalsze czyniło zapytania, oznajmij, że może każesz mu stać, może wybierzesz takie krzesło, na którym bujać się nie będzie mogło, lub jeszcze co innego i t. d. W żadnym wszakże razie nie używaj środków trącących dawną epoką, jak przywiązaniem nóg do krzesła i t. p.

Szkodliwość publicznie wymierzonej kary. Karz o ile można na osobności. Kara jak i napomnienie udzielone bez świadków najbardziej wpłynie na poprawę wychowańca. Dziecię pożąda nietylko miłości rodziców, lecz stara się o poważanie swego rodzeństwa, szczególniej zaś swych rówienników. Kara udzielona dziecku w obecności tych, którzy nie są mu obojętnemi, daleko jest surowsza niż otrzymana na osobności. Doświadczeni wychowawcy wiedzą, że dzieci karę otrzymaną wobec towarzyszów z udaną przyjmują obojętnością. Poważanie towarzyszów więcej ma dla nich znaczenia, niż niezadowolenie osoby karzącej; usiłują więc okazać, że kara lub nagana są dla nich obojętne. Pospolicie podczas publicznie wymierzanej kary lub strofowania, zwracają oczy na obecnych towarzyszów, badając wyraz ich oblicza. Zważaj więc bacznie w jakich karzesz okolicznościach, inaczej kara zamiast poprawić zobojętni wychowańca. Sama już zapowiedź zakomunikowania wiadomości o przekroczeniu dziecka trzeciej osobie wielkie sprawia wrażenie, gdyż wychowaniec obawia się utracić jej przychylność lub poważanie.

Następny wypadek objaśni znaczenie publicznie udzielonego skarcenia. Opowiada go siedemdziesięcioletni starzec.

„Mając zaledwie lat siedem, pojechałem z ojcem do jego przyjaciela mieszkającego na wsi. Do dworu przylegał ogród, w którym znajdowała się klatka z jastrzębiem. Pewnego razu, kiedy bawiłem się w ogrodzie, ujrzałem przepiórkę, która z obciętemi skrzydłami powolnie przechadzała się po jednej z jego ścieżek. Nagle przyszła mi myśl pochwycenia jej,—napróżno! Ptak zręcznie unikał pogoni; wreszcie po długich usiłowaniach udało mi się ująć go w pobliżu jastrzębia. Trzymając przepiórkę w rękach, zbliżyłem ją do klatki, chcąc nastraszyć za to, że tyle sprawiła mi kłopotu, ale jastrząb wyrwał ją z rąk moich i w mgnieniu oka rozszarpał na kawałki. Przyjaciel ojca mojego widział-z okna całe zdarzenie. Prawdopodobnie, porozumiawszy się z moim rodzicem, zastosował do mnie następującą karę. W licznym towarzystwie siedziałem przy stole. Kiedy pod koniec obiadu podano wety, gospodarz, zwracając się do zebranych gości, opowiedział całe wydarzenie, wskazując na mnie jako na sprawcę brzydkiego czynu, zresztą nie dodał żadnej uwagi. Po ukończeniu opowiadania grobowe milczenie zaległo salę, a oczy wszystkich obecnych z widocznym oburzeniem na mnie się zwróciły; poczym poczęto cóś szeptać do siebie, a chociaż nie dosłyszałem tego o czym mówiono, czułem dobrze, że spoglądali na mnie jak na jakiego potwora. Na tym ograniczyła się kara, która tak silne uczyniła na mnie wrażenie, że dziś jeszcze, po 60-ciu przeszło latach, przypomnienie jej dreszczem mnie przejmuje“.

Istotnie, była to jedna z najsurowszych kar, aczkolwiek niezupełnie sprawiedliwa; niesłusznie bowiem posądzono chłopca o okrucieństwo. Jak sam wyznaje, chciał on nastraszyć tylko przepiórkę za jej upór, lecz nie przypuszczał, że jastrząb ją rozszarpie.

Uwzględnienie płci. W wymierzaniu kar należy nadto zważać na płeć wychowańca. Zdrowemu, pełnemu życia chłopcu, należy wymierzyć zupełnie inną karę i w inny sposób, aniżeli dziewczynce. Skazanie chłopca na nieruchome zachowanie się w postaci stojącej lub siedzącej może być

dotkliwszą karą niż wszelka inna; dla dziewczynki zaś przeciwnie, taka kara nie miałaby znaczenia.

Kary naturalne. Z wielu względów najwłaściwszemi byłyby tak zwane kary naturalne, jako nieuniknione naturalne następstwo błędnego postępowania; ponieważ w małym zakresie pociągają za sobą te skutki, jakie w życiu każdego spotykają. Nikt nie lubi człowieka nieusłużnego, nieuprzejmego, wszyscy stronią od kłótliwego. Nikt nie dowierza kłamcy, nie obdarza zaufaniem niepunktualnego, nieporządnego, a niedbałemu próżniakowi nie powierzy żadnego zajęcia i t. d. Powtóre dla tego są lepsze, że wymierza je sam porządek rzeczy, nie zaś wychowawca; tak więc żal słuszny lub niesłuszny do osoby karzącej jest w tym razie zupełnie niemożliwy.

Ujemną ich stroną bywa, że częstokroć po długim następują czasie, oraz że zbyt surowe pociągają za sobą następstwa. Dziecię nie słuchając zalecenia, bawi się np. zapałkami, lub zbliża do ognia, zapala odzież i naraża się na straszne męczarnie. Okropna ta kara będzie naturalnym następstwem przekroczenia, ale któżby ją aprobował? Dziecię nie lubi się uczyć, czy można mu pozwolić spędzać żywot na próżniactwie do czasu, kiedy uzna, że źle postępowało i kiedy zdolność jego w skutek bezczynności prawie całkowitemu ulegnie zanikowi.

W niewielu więc zdarzeniach dadzą się zastosować kary naturalne. Dziecię nie szanuje swej odzieży, niszczy ją przed czasem, niechaj więc nie bierze udziału w tych zabawach i uroczystościach, w których wszyscy w godowych występują szatach. Nie chce nosić tobołków podczas zamiejskiej wycieczki, niechaj więc będzie pozbawione przysmaków, jakie w nich się znajdują. Przeszkadza w zabawie rówiennikom, niechaj usunięte zostanie z ich grona i skazane na nudę. Powinno zwrócić przysmak potajemnie przywłaszczony i być wyłączone od udziału w łakociach, rozdawanych innym dzieciom. Dziecię opieszałe, niechaj pracuje w chwilach przeznaczonych na wypoczynek lub zabawę, a niedbałe niechaj

powtórnie wykona swe zadanie. Takie kary niezawodnie poprawią dziecię, albowiem z każdym przekroczeniem kojarzy się nieodłączne od niego następstwo, następstwo trwałe, a dziecku zamierzającemu się dopuścić jakiego przekroczenia, zaraz przychodzi na myśl jego następstwo. Gdyby naprzykład niedbale chciało wykonać pewną robotę, aby czymprędzej przejść do zabawy, to bezzwłocznie przyjdzie mu na myśl niezadowolenie rodziców i zniewolenie do powtórnego jej przerobienia; zamiast więc zyskać na czasie, odwlecze chwile upragnionej rozrywki.

Kary zbliżone do kar naturalnych. Po karach naturalnych najlepszemi będą kary do nich zbliżone, to jest takie, w których wychowaniec nie podejrzywa bezpośredniego wpływu starszych osób. Gdyby naprzykład dziecię twe z powodu nieprzygotowania się na lekcyę nie chciało pójść do szkoły i tłomaczyło się słabością, to nie okazuj mu niedowierzania, lecz pilnie badaj, czy zachowanie jego można rzeczywiście uważać za istotnego zwiastuna zbliżającej się choroby. Dziecię udawać długo nie umie i być bardzo może, że po godzinnej bezczynności ożywi się i zajmie ulubioną zabawą; wówczas napewno wnosić można, iż niedomaganie jego było udane. Niewłaściwie postąpionoby, łając dziecię i wyrzucając mu lenistwo, lepiej zawierzyć dosłownie temu, co mówi i traktować jak dziecko, którego choroba niebawem ma się objawić. Poleć mu udać się do łóżka, przepisz dyetę taką, jaką zachowywać musi każde chore dziecko, a możesz być pewny, że bezczynne spoczywanie w łóżku (na żadną książkę ani rozrywkę pozwolić nie należy), niedostateczne pożywienie większy sprawią skutek, niż najsurowsze postępowanie karne.

§ 42.

Stopniowanie kar.

Jakkolwiek nie należy ogłaszać z góry kar za każde przekroczenie, to wszakże trzeba mieć jasne wyobrażenie

o całej skali kar i ich odcieniach, aby na razie niedługo wybierać i wymierzać je z całą stanowczością. Wszelkiej karze towarzyszyć powinno widoczne niezadowolenie z przekraczającego. Karzący, udzielając karę, winien całym zachowaniem swoim okazywać, jak wielką sprawia mu przykrość jej wymierzenie; dla tego karanie na chłodno, lub z obojętnością oburza młodzież, lecz wad jej nie leczy.

Najlżejszą więc i najcięższą karą będzie okazanie niezadowolenia z wychowańca. Obie te krańcowe kary różnią się co do stopnia niezadowolenia.

Łagodniejsze te kary bardzo są podobne do przestróg, różnią się wszakże od nich większą surowością głosu karcącej osoby, oraz widocznym jej niezadowoleniem.

Kary w wieku dziecięcym. Pierwszym ich stopniem jest surowe spojrzenie wychowawcy. Kara to bardzo dotkliwa dla dobrze wychowanego dziecka, a nawet starszej młodzieży. Szkoda, że niewiele matek i niewielu wychowawców wie o tym, jak wielka siła karcąca spoczywa we wzroku.

Surowszą od powyższej kary będzie nieudzielenie dziecku udającemu się na spoczynek zwyczajnego pocałunku. Dzieci przyzwyczajone do tego rodzicielskiego pożegnania, w razie odmowy łzami się zalewają i przez długi czas nie będą mogły zasnąć. Oczywiście na dzieci zafukane, bardziej obawiające się niż miłujące swoich rodziców, podobne kary nie sprawią pożądanego wrażenia. Większą karą od skarcenia wzrokiem jest skarcenie słowy. Najskuteczniejsze są jak wspomniano krótkie słowa ostrzegające, ganiące lub karcące, jak: sza, pst, lub proste wymienienie przekraczającego dziecka głosem podniesionym tak, iżby zrozumiało, że je karcimy. Powtórnemu skarceniu za toż samo przewinienie może towarzyszyć pogrożenie palcem; gdyby zaś i to nie skutkowało, należy przywołać dziecię do siebie i po cichu wymienić przewinienie, jakiego się dopuściło. Ciche takie skarcenie jest daleko skuteczniejsze od głośnego nietylko wówczas, kiedy się odbywa w obecności innych osób, lecz i wtedy, kiedy sama matka z dzieckiem znajduje się w pokoju. Dziecię

karcone cichym głosem czuje, że je oszczędzać chcemy, jest nam za to wdzięczne, wskutek tego powolniejsze naszym wymaganiom. Gdyby wszakże takie postępowanie karne nie sprawiło pożądanego rezultatu, przywołaj powtórnie dziecię do siebie i poleć za karę usiąść na stołeczku w kącie pokoju z rękami założonemi, twarzą obróconą do ściany. Dziecię siedzące w kącie z twarzą obróconą do wnętrza pokoju, stoi jakoby pod pręgierzem wystawione na widok osób wchodzących. Dorosłe osoby spoglądają na nie, a może i przemawiają do niego ze współczuciem, rówiennicy i domownicy z obojętnością lub szyderstwem: wszystko to źle wpływa na charakter dziecka i jego poprawę, budzi w nim przypuszczenie, że albo niesłusznie zostało ukarane, albo, że z jego kary radują się inni. W najlepszym razie podobna kara nie będzie istotną karą, a przynajmniej nie wpłynie na poprawę dziecka; bo przyglądając się temu, co się naokoło niego dzieje, nie doznaje nudy i nie ma czasu zastanowić się nad tym, co przewiniło. Przeciwnie, dziecię siedząc z twarzą obróconą do ściany, z rękami założonemi, to jest pozostające w zupełnej bezczynności fizycznej i umysłowej, prawdopodobnie zastanowi się nad tym, dla czego je ukarano, a dotkliwie czując nudę, postara się na przyszłość nie zasłużyć na podobną chwilową niewolę. Wyższą od powyższej kary jest stanie w kącie również z twarzą obróconą do ściany.

Długość tych kar powinna się stosować do wieku dziecka, ale nigdy nie przekraczać pół godziny; dłuższe bowiem siedzenie lub stanie w kącie może przyzwyczaić do bezczynności i bezmyślności. Dla tego lepiej byłoby, jeśli można, zastąpić je połajanką i wskazaniem dziecku pożytecznego zajęcia. Praca, to najdoskonalszy środek umoralnienia. Osoby wchodzące do pokoju, nie powinny zwracać uwagi na ukarane dziecko i nie pytać się o przyczynę jego kary. W razie bezskuteczności podobnych kar można je obostrzyć, namawiając wchodzących, iżby wyraziły swe zadziwienie na widok siedzącego lub stojącego w kącie dziecka.

Zwyczajnie małe dzieci najwięcej sobie pozwalają i są najniesforniejsze podczas wszelkich odwiedzin, wiedząc, że

ogólna uwaga zwrócona jest na osoby przybyłe. Jeśli dzieci przyzwyczajone są do posłuszeństwa i umieją czytać w oczach rodziców, to i w tym razie wzrok rodzicielski powstrzyma ich niegrzeczność; wszakże częstokroć odwołać się będzie trzeba do surowszego postępowania; ściśnienia za rękę i po cichu udzielonego rozkazu opuszczenia pokoju.

Powyższy szereg kar w zupełności wystarczy dla przeciętnego dziecka do lat czterech włącznie, a przy umiejętnym ich stosowaniu, przy rozbudzeniu lepszych elementów duszy dziecięcej i do znacznie starszego. Gdyby wszakże okazała się potrzeba odwołania się do jeszcze surowszych środków, to czerpać ich należy z całego różnorodnego zasobu kar najbardziej zbliżonych do naturalnych, wymienionych w poprzednim paragrafie. Dozwalają one na drobnostkowe stopniowanie za pomocą rozmaitych dodatków, jak naprzykład kiedy opieszałemu dziecku każemy kopjować niedbale napisane zadanie w chwili, w której jego rówiennicy wesoło się bawią i t. d.

Kary polegające na pozbawieniu wrażeń smakowych. Niektórzy wychowawcy cały system karny z małemi dziećmi opierają przeważnie na karze, polegającej na pozbawieniu ich wrażeń smakowych. Twierdzą oni, że te kary nie narażają na szwank dziecięcego zdrowia, a zmuszają do poprawy. Dziecię przeważnie karane w ten sposób, nabędzie przesadzonego wyobrażenia o wartości łakoci i istotnie wreszcie łakomym się stanie. Można wszakże niekiedy zamiast chleba z masłem i jabłka dać dziecku za karę jabłko z suchym chlebem, ale wogóle takie kary rzadko stosować należy.

Jedną z najnaturalniejszych kar za lenistwo byłaby kara głodowa, gdyż w życiu kto nie pracuje doznaje niedostatku; lecz względy hygieniczne nie dozwalają na dłuższe jej stosowanie do młodszych dzieci. Pomimo tego do ósmego roku życia kara ta bywa nieraz bardzo skuteczna, szybkość bowiem odnowy dotkliwym czyni uczucie głodu. Dla starszych wszakże wychowańców, z bardzo małemi wyjątkami,

przymusowa czczość żołądka wątpliwe przynosi rezultaty. Posiadają oni wielką siłę odporną, z prawdziwym bohaterstwem znoszą nieraz udręczenia głodu, mizernieją, a rodzice zaniepokojeni stanem ich zdrowia, muszą wreszcie udzielić im zwyczajnego pożywienia i ignorować winę, za którą na tę karę zasłużyli.

Kara aresztu. Niekiedy rodzice, nie mogąc dać rady z niesfornemi dziećmi i niechcąc doprowadzić kary do ostateczności, używają aresztu w wychowaniu domowym; wypada więc i o tej karze kilka słów powiedzieć. Dzieci zamknięte za karę w oddzielnym pokoju z początku płaczą, wkrótce wszakże wynajdują pewne zajęcie, zabawkę, nawykają do samotności, co może być bardzo szkodliwe; często bowiem samotność pobudza dziecię do przekroczenia daleko gorszego od tego, za jakie ukarane zostało. Jeśli przytym za areszt służy ciemna wilgotna alkowa, lub na ustroniu leżąca komórka, to przestrach, jakiego dziecię doznaje w ciemności, może się stać przyczyną choroby nerwowej, a wilgoć spowodować przypadłości, które dopiero w późniejszym czasie się ujawnią.

Kary polegające na zawstydzeniu. Do innej kategoryi kar należą kary polegające na zawstydzeniu. Pospolicie wychowawcy nie zdają sobie sprawy z ich doniosłości i zbyt ryczałtowo stosują je w wychowaniu. Wszakże dzieci bardzo delikatne posiadają uczucie i doskonale umieją ocenić względność, z jaką w razie przekroczenia z niemi postępujemy. Dusza dziecka podobna jest do bardzo misternego narzędzia muzycznego: prawdziwy mistrz zagra na nim piękną melodję, zwyczajny grajek dobędzie tylko tonów nieharmonijnych. Oszczędzaj miłość własną dzieci nawet podczas nagany i strofowania. Wprost przeciwnej zasady trzymają się wychowawcy, którzy nie przypuszczając, iż zadrasnąć można wychowańca w tym, co mu jest najdroższe, t. j. godności osobistej, przy pierwszym przekroczeniu publikują jego winę, nie pojmując, iż tym znacznie obostrzają karę. Codzienne doświadczenie kłam temu zadaje. Ileż to razy dziecię w obe-

cności starszych osób grymasić przestaje; snać wrażenie wywołane bytnością przybyłej osoby tak jest silne, że przytłumia nawet afekt dziecięcy.

Wspomniano już powyżej jak wielka zachodzi różnica pomiędzy karą lub napomnieniem udzielonym na osobności, a wymierzonym publicznie; wszakże jestto tak ważny punkt, że o nim jeszcze słów kilka powiedzieć należy. Jedna i ta sama kara, jedno i to samo napomnienie dane na cztery oczy głosem cichym, potęguje się do kwadratu, jeśli udzielone zostanie w obecności świadków, a dochodzi do potęgi trzeciej jeśli mu towarzyszy wyśmianie. Niezawsze niestety wychowawcy mają czas do rozważania, co w danym razie czynić należy i nie umieją wybrać najwłaściwszych środków, ale o tym zawsze pamiętać powinni, że największym współdziałaczem w sprawie wychowania jest zacna ambicja. Jestto jakoby delikatny pyłek, który przez dotknięcie niezgrabną ręką ściera się i nigdy już nie powraca. Zniknęły już bezpowrotnie w wychowaniu szkolnym kary analogiczne do dawniej wymierzanej kary pręgierza, jako to: ośle czapki, ośle ławki i t. d.; lecz w niektórych rodzinach praktykują się one pod zmienioną postacią, jak: noszenie za karę podartej odzieży, nieczystej chustki na szyi i t. d. Wszystkie one na bezwarunkowe potępienie zasługują.

Kara banicyi. Powiedziano powyżej, że najlepszą karą jest ta, w której się objawia samo niezadowolenie z przekraczającego, lecz i najcięższa kara ten sam charakter mieć powinna z tą różnicą, iż niezadowolenie w najwyższej ujawnia się postaci, to jest polega na zupełnym ignorowaniu obecności dziecka. Jestto najsilniejsza dopuszczalna kara w wychowaniu domowym, największą też przykrość sprawia wychowańcowi. Rodzice dostarczają przekraczającemu wszelkich potrzeb jak poprzednio, dozwalają nawet siadać przy wspólnym stole, lecz nie przemawiają do niego, uważają go poniekąd za obcego, z którym żadne węzły przychylności ich nie łączą. Jak przykro musi być dziecku przyzwyczajonemu do przemówień, uśmiechów, a nawet napomnień i strofowań ro-

dzicielskich, w których zawsze widniała troskliwość o jego dobro, skoro nagle uczuje, że traktują je z wielką obojętnością, słowem że znoszą tylko jego obecność. Czy nie musi czuć się obcym w kółku rodzinnym, w którym doznało dowodów serdecznej życzliwości? Każdy uśmiech, każde przemówienie zwrócone do jego rodzeństwa nową sprawia mu przykrość, przekonywa je, że utraciło miłość rodzicielską.

Tak ukaranemu dziecku uciążliwa być musi dawniej tak wesoła i radośna duchowa atmosfera kółka rodzinnego a obecnie pochmurna i bezsłoneczna. Jest ono jakoby średniowiecznym banitą; lecz jak banita po dłuższym czasie zobojętnieje dla kraju i społeczeństwa, tak i wychowaniec skazany przez dłuższy czas na podobną karę zobojętnieć może dla rodziny. Dla tego też w rzadkich tylko wypadkach karę tę stosować należy, wszakże chwilowe jej wymierzenie może się okazać bardzo skuteczne. Pewien wychowawca przytacza następne zdarzenie.

„Poleciłem wychowańcowi odrobić zadanie podczas mej nieobecności. Chłopiec pomimo napomnień pozostałych osób, załatwił się z pracą bardzo pobieżnie i niedokładnie, a kiedy powróciłem, z zwyczajną radością wybiegł na moje spotkanie, chcąc mnie serdecznie powitać. Nie dozwoliłem mu tego, kazałem mu najprzód pokazać pracę, a skoro się przekonałem o opieszałym jej wykonaniu, rzekłem: odejdź, nie zasługujesz na powitanie! Zasmucony chłopiec oddalił się i gorzko począł płakać. Widząc szczery żal wychowańca, poleciłem mu ponownie odrobić zadanie, które teraz z największą wykonane zostało starannością.“

Następne zdarzenie bardziej jeszcze ilustruje przykrość sprawioną podobną karą. „Mogłem mieć około dziesięciu lat, mówi inny pedagog, kiedy rodzice powierzyli mi nadzór nad moją małą siostrą. Niewiele na to zważałem, jako chłopiec lekkomyślny począłem się bawić, a tymczasem moja mała siostra, chorująca na oczy, nie zwróciła uwagi na wóz przejeżdżający i o mało nie uległa kalectwu. Szczęściem nic złego jej się nie stało. Przerażeni rodzice dowiedziawszy się o tym, nie rzekli do mnie ani słowa; widziałem tylko

ich przestrach, słyszałem jak dziękowali Bogu, że ocalił ich dziecię od wielkiego nieszczęścia. Od tej chwili żadnego nie udzielono mi polecenia. Siedziałem jak dawniej przy wspólnym stole, lecz nie zwracano się do mnie, nie rozmawiano ze mną, postępowano tak, jak gdybym był nieobecny. To zachowanie rodziców zmieniło mnie do niepoznania. Z żywego wesołego chłopca stałem się posępnym, ponurym, nic mnie nie cieszyło, nic nie radowało! Po kilku dniach, które dla mnie wiekiem się zdawały, lekarz oświadczył, że niebezpieczeństwo minęło. Jednocześnie napisał jeszcze receptę z którą ojciec posłał mnie do apteki. Pierwsze to było polecenie, jakie otrzymałem od ojca od czasu mej lekkomyślności. Z jakąż radością chwyciłem receptę z rąk ojca, w jednej chwili byłem w aptece; czułem jak wielki ciężar spadł z mego serca. Całe to zdarzenie, tak żywo stoi w mojej pamięci, jak gdyby dziś się stało. W wieku chłopięcym nieraz otrzymywałem dosyć surowe kary, lecz żadna nie sprawiła mi tak wielkiej przykrości jak niniejsza.“

Kary dotykowe. Jedną z najbardziej dawniej używanych kar były kary dotykowe, które dotąd w mniej ukształconych rodzinach wielką odgrywają rolę. Jak dawniej tak i obecnie narzędzie karne zatknięte za zwierciadło, służy za poglądowe ostrzeżenie dzieci. Przeszłowieczny ten symbol władzy i powagi rodzicielskiej ma przypominać dziecku jego obowiązki, powstrzymywać od niegrzeczności, nieposłuszeństwa i innych wad właściwych temu wiekowi. Podobnego postępowania trzymano się w wiekach średnich, kiedy dla powstrzymania łotrzyków od napaści, grabieży, stawiano na drogach szubienice; a jak wówczas karne te rusztowania pobudzały tylko hultajstwo do przeniesienia się w inne okolice, ale nie zmniejszały ilości przestępców, tak i doraźny wymiar kary dotykowej chwilowo przestrasza i utrzymuje w ryzie niegrzeczne dzieci, ale nie zaszczepia w nich dobrych przymiotów, od których wzrostu dopiero zależy istotna poprawa. Odwoływanie się do tego karnego narzędzia posiada jeszcze drugą niedogodność mianowicie tę, iż rodzice nie starają się

poznać innych środków wychowawczych, bo w nim widzą ów miecz, którym wszelki węzeł gordyjski wychowania bez wielkiego namysłu rozciąć zdołają. Z drugiej zaś strony, dziatwa nawykła jedynie do zważania na słowa rodzicielskie wzmocnione ową karną pieczęcią, inne sobie lekceważy.

Z wzrostem dziecka udzielanie podobnych kar połączone jest z pewną niewygodą, przeto niektóre osoby zajmujące się wychowaniem, przyzwyczajone do uważania za *ultima ratio* całej swej powagi i działania wychowawczego kary dotykowej, stosują ją w inny trochę sposób: wówczas to szturchańce, uderzenia po plecach, rwanie za uszy, włosy i t. p., mają poprawić zbaczającego z drogi wychowańca. W tym postępowaniu należy szukać przyczyn wielu ułomności dziecięcych jak przytępienia słuchu, umysłowego ograniczenia i innych. Osoby wychowujące w najlepszej nieraz postępują wierze, mniemając, że tym sposobem powstrzymają wzrost zdrożności dziecięcych, ale nie wiedzą, że błędną obrali drogę. Prawda, że dzieci nawykszy do surowego postępowania, przestają zwracać uwagę na łagodne słowa napomnienia, ale czyja w tym wina?

Z takich to biednych dzieci powstają później uczniowie, wymagający wyjątkowego dla siebie rygoru i surowości lub zdziczali chłopcy, z któremi bez chłosty rodzice rady dać sobie nie umieją. Bądź co bądź nieumiejętność wychowawców nieusprawiedliwia jeszcze tego ostatecznego środka. Usprawiedliwionym po części był on przed 50-ciu laty, kiedy w stosunkach pańszczyznianych, rzemieślniczych, służebnych, wojskowych, chłosta uważana była za karę bardzo zwyczajną. Wówczas nie okrywała ona taką hańbą jak dziś, kiedy ją nawet ze szkół wyrugowano. Że przesąd wychowawczy nie zaś istotna skuteczność utrzymywały ją w użyciu, za dowód może posłużyć ustawiczny przyrost zasługujących na nią wychowańców. Czyżby więc wyrugowana chłosta ze wszystkich dzielnic jedynie w życiu rodzinnym dawne utrzymać miała stanowisko? Tak twierdzą niektórzy rodzice i wychowawcy; wszakże w bardzo szczupłym gronie jej stronników zachodzi niezgoda tak co do chwili jej wymiaru,

jak i wymierzającej ją osoby. Jeśli karę stosować będziemy doraźnie, natychmiast po przekroczeniu, to narazimy się na to, że wymiar jej jako dokonany podczas chwilowego rozdrażnienia, może być niezupełnie sprawiedliwy; jeśli zaś zrealizowanie jej odłożymy na dni kilka, to mogą zajść dwie alternatywy: albo wychowaniec zapomni o swej winie— i wówczas choćby najsłuszniejsza kara zdawać mu się będzie niesprawiedliwą, albo też pamiętając o niej, z nerwowym rozdrażnieniem spoglądać będzie na swego ojca do chwili spełnienia wydanego przezeń wyroku. W obu więc razach kara nie będzie uznana za słuszną i sprawiedliwą.

Do podobnych rezultatów prowadzi spór dotyczący osoby, mającej wymierzyć karę. Nigdy nie powinniśmy sami cieleśnie karać dzieci—powiadają jedni, ubliża to naszej powadze i sympatyi, jaka nas z niemi jednoczyć powinna oraz naraża na sceny, do głębi duszy obie strony goryczą przejmujące. W razie więc potrzeby, kiedy ojciec ze wzbraniającym się przyjęcia kary synem formalną stoczyć musiałby walkę, powierzmy jej wymiar osobom obcym, choćby służącym. Nigdy nie zgodzimy się na powierzenie osobom obcym, może nawet najemnikom tego najwyższego naszego prawa, prawa karania naszych dzieci—powiadają drudzy. Obie strony mają słuszność, a więc nie stosujmy kar cielesnych tymbardziej, że skuteczność ich jest bardzo wątpliwa; złamią one wprawdzie na razie słabe charaktery, wyrobią w nich obłudę i usposobienie niewolnicze, które nie licuje z wysokim celem, do jakiego dążyć powinno wychowanie,—a w silniejszych charakterach zaszczepią zaciętość, przebiegłość i chytrość.

Jakkolwiek wielu pedagogów twierdzi, że szkodliwość ich zmniejsza przezierająca przez nie miłość rodzicielska, to wszakże jestto tylko piękny frazes. Tego samego zdania jest wiele dorosłych osób. Wszyscy z pewnym rozgoryczeniem, z pewnym żalem wspominali o karach cielesnych, jakie za czasów swej młodości otrzymali. Jeśli więc kary te tak przykre budzą uczucia w późniejszym wieku, w wieku wzbogaconym długoletnim doświadczeniem, to rozgoryczenie, towarzyszące im we wcześniejszej epoce życia, musi być daleko

większe. Pozorne są więc korzyści kar cielesnych, ale zato straty bardzo istotne: nieufność, zaciętość, obłuda, kłamstwo i przewrotność!

Czy można z ręką na sercu przyjąć zasadę wykluczenia z wychowania kar dotykowych? Wszak ojców naszych przez długie wieki kształcono przy pomocy bizuna, a wyrastali na dzielnych i energicznych mężów! Zapewne, ale wiek w którym oni wzrastali, miał inne cechy, inne poglądy, z któremi jak już wspomniano, kara cielesna dosyć harmonizowała.

Takie powinno być postępowanie z przeciętnym wychowańcem; o postępowaniu karno-poprawczym poniżej będzie mowa. Przemawiając zresztą za usunięciem kar dotykowych w wychowaniu domowym, nie myślę go pozbawić rygoru i hartu umysłowego. Wszak poza tą ostatnią kategoryą kar istnieje jeszcze cały szereg środków, przy pomocy których doświadczeni i zręczni rodzice oraz wychowawcy, rozmaicie je kombinując, wywołać zdołają najróżnorodniejsze tony w duszy swego wychowańca, oprócz tych fałszywych, które jak zgrzyt żelaza po szkle psują harmonją całości.

Stanowisko nowoczesnych rodziców i wychowawców trudniejsze jest zaiste od stanowiska rodziców dawniejszej epoki, lecz znacznie podnioślejsze! Nawiązują oni nić wychowania na lepsze pierwiastki duszy ludzkiej, ostrożniej więc lecz i skuteczniej wpływają i wpływać powinni na wykształcenie moralne.

§ 43.

Kształcenie uczucia i przekonania moralnego.

Najpotężniejszym ze wszystkich środków wychowawczych winno być kształcenie uczucia moralnego.

Od dawna uznając niedostateczność kar i nagród, usiłowano w miarę wzrostu dziecka z innej jeszcze strony na niego wpływać, tak pochwycić w najgłębszej jego istocie,

iżby samo pracowało nad swym udoskonaleniem i wyrobiło w sobie przekonanie moralne. Pierwszy, o ile nam wiadomo, myśl tę zastosował Pestalozzi do dzieci należących do najniższych warstw społeczeństwa, przeto do najbardziej zaniedbanych. Hasłem jego było, że praca i przekonanie moralne łatwiej powstrzymują od wszelkiej zdrożności, niż kary i nagrody. Towarzysze tego wielkiego męża z prawdziwym zachwytem wspominają o chwilach porannych, w których stojąc pośród wybranej kolejno dziatwy z łagodnością i ojcowskim współczuciem rozważał jej postępowanie, zachęcając do poprawy. Dziś nawet w bardzo wielu zakładach poprawczych cały system wychowania polega przeważnie na zaszczepieniu lepszych uczuć; bardzo więc byłoby niesłuszne lekceważyć je w wychowaniu domowym, w którym mamy do czynienia z dziećmi posiadającemi przeciętne zwyczajne wady.

Jak w dziedzinie poznania najwłaściwszą jest metoda indukcyjna, tak w dziedzinie woli to tylko za swe przekonanie uważać możemy, co sami za dobre lub niewłaściwe uznaliśmy. Nie wszystkich przekonanie jednakową moc posiada: jednego jest jakoby stalowy pancerz, drugiego jak odzież skórzana, trzeciego wreszcie jak miękka opończa, z łatwością przyjmująca wszelkie pociski. Niesłusznie wszakże byłoby stąd wnosić, że przekonanie moralne nie ma żadnego znaczenia. Jednego utrzyma ono dłużej na drodze cnoty niż drugiego, a dla trzeciego stanowić będzie stałą normę postępowania, od której za żadne skarby świata nie odstąpi. Wszak tysiące mamy przykładów w dziejach, że przewodnicy ludzkości przekonanie swe zapieczętowali własnym życiem. Z zimną krwią dowódca oblężonej twierdzy rzuca lont na beczki prochu, gdyż woli wylecić w powietrze niż poddać się wrogom i pędzić życie w hańbie i niesławie! Czcigodne siostry miłosierdzia oddają cierpiącej ludzkości posługi, których przeciętni ludzie podjąćby się nie chcieli. Cóż je do tego pobudza? Przekonanie moralne, przekonanie, że tym służą Bogu i ludzkości! Pojedyńcze osoby lub grona całe podpatrują potrzeby społeczeństwa, wtajemniczają

się w jego nędzę moralną lub umysłową i jak mogą jej zaradzają, również powodowani przekonaniem moralnym. Podobnie i w bardziej prozaicznych zajęciach i powołaniach życia nastręcza się sposobność sprawdzenia, że wszyscy mniej więcej kierujemy się naszemi przekonaniami. Tak więc nietylko bohaterowie dziejowi, ale i my ludzie zwyczajni nie lekceważymy naszych przekonań; wykształcić je, wzmocnić, zahartować i rozszerzyć, to ważny obowiązek wychowawcy, tym ważniejszy, że tak postępując, zyskuje w wychowańcu cenny współczynnik, ułatwiający dalsze wychowanie.

Przykład. Dziecię, jak już wspomniano w § 21, wzrastające w otoczeniu pod wszelkim względem wzorowym, bezwiednie i pomimowolnie stosuje swe uczynki do tych, jakich codziennym bywa świadkiem. Rodzice są dla niego najwyższą powagą, wszystko zatym, co czynią i mówią, musi być w wyobrażeniu jego dobrym, właściwym, dla tego tylko, że od nich pochodzi. Niewłaściwie wszakże postąpiliby, wyrażając wobec dzieci najskrytsze swe myśli, które będąc przedmiotowo zupełnie słuszne, jako przekraczające pojętność dziecka, mogą być błędnie zrozumiane. Pamiętaj, że to, co mówisz w obecności dzieci, nie ginie bez śladu, lecz prędzej czy później znajdzie oddźwięk w ich duszy.

Dziecię, nasłuchawszy się podobnych wyrażeń: bliższa koszula ciała aniżeli kaftan, — każdy czyni jak mu najwygodniej i t. d., do siebie je zastosuje i uniewinni swe egoistyczne postępowanie. Jakkolwiek bowiem charakter człowieka zależy nietylko od wyobrażeń lecz i od uczuć, to wszakże i każde wyobrażenie budzi pewne nieznaczne stany wzruszeniowe. Z dwojga ludzi bardzo przykładnie żyjących, z których jeden lubi się chełpić mniemaną hulatyką, drugi nigdy o niej nie wspomina, przy zdarzonej sposobności niezawodnie pierwszy pohopniejszy będzie do hulaszczej rozrywki aniżeli drugi, po prostu dla tego, że otrzaskał się z wyobrażeniami, które nie budzą już w nim niemiłego uczucia. Prawda, że Spartanie odstręczali młodzież od życia hulaszczego widokiem upojonych helotów, ale tylko dla tego, że ci należeli do niższej, wzgardzonej warstwy społeczeń-

stwa; wszakże nie wywarliby tego wpływu, gdyby młodzieży dozwolili być świadkami własnych pohulanek. Dzieci, przysłuchujące się rozmowie o zyskach, sławieniu ludzi bogatych, choć niezupełnie zasługujących na poważanie, cenieniu wszystkiego na wagę złota, nabędą błędnego wyobrażenia o wartości rzeczy i osób, i wszystko do brzęczącej sprowadzać będą monety. Dla tak wychowanych dzieci, wartość będzie miała nie cnota lecz posiadanie.

Że osłuchanie się z wrażeniami nieprzyjemnemi osłabia niemiłą pierwotną ich siłę, za dowód posłużyć może to, iż wszystkie rządy, chcąc przeprowadzić pewne zmiany, dla których opinja publiczna nieprzychylnie jest usposobiona, zalecają najprzód dziennikom niepewne o nich puszczać wieści, poczęści pobudzają nawet do wywiązującej się stąd dyskusyi. Jestto znany ów *Balon d'essai.* Po oswojeniu się społeczeństwa z tą myślą, następuje opublikowanie projektowanej zmiany, która albo już żadnej nie napotyka opozycyi, albo tak nieznaczną, że przeprowadzenie projektu odbyć się może zupełnie prawidłowo. Pierwszym więc warunkiem wykształcenia moralnego przekonania będzie przyzwyczajenie za młodu do posłuszeństwa, drugim dobry przykład, trzecim wreszcie rozmowy, jakim dziecię się przysłuchuje, lub też w jakich bezpośrednio udział bierze.

Rozmowy o dodatnich przymiotach. Nietylko w obecności dziecka nienależy wspominać nic takiego, coby mu dało ujemne wyobrażenie o stosunkach społecznych, ale nadto od czasu do czasu korzystać trzeba z takich wiadomości bieżących, w których dodatnie strony natury ludzkiej na jaw wychodzą. Pochwała udzielona bohaterom dnia wskaże doroślejszemu dziecku, co jest godnym pochwały. Korzystaj przeto z każdej okoliczności, z każdego uczynionego ci zapytania, zdarzenia na wycieczce lub przechadzce, aby wykazać, co jest słuszne a co niesłuszne; wszakże wystrzegaj się długich wywodów i przerwij rozmowę, skoro dostrzeżesz, że wychowaniec przestał zważać, t. j. skoro inne wyobrażenie zapanuje w jego umyśle. Przedwczesne zmuszanie

dzieci do asystowania długim wywodom etycznym niekorzystnie wpływa na rozwój ich pojęć moralnych.

Metoda rozczulania. Nie trzymaj się metody wzruszeń, nie roztkliwiaj twego dziecka przy lada okoliczności. W wyjątkowych wypadkach jak naprzykład, gdy idzie o wyleczenie dziecka z porywczości, gwałtowności, może być ona bardzo właściwa, skuteczna, lecz użyta jako przeważny środek wychowania, prowadzi do wprost przeciwnych rezultatów, — przytępia uczucie.

Znaczenie etyczne powiastek. Ważnym środkiem kształcenia pojęć etycznych są powiastki, nie takie wszakże, w których morał wyraźnie z naciskiem wypowiedziany, zdradza od razu intencję, lecz takie, w których sama fabuła z logiczną koniecznością prowadzi do wyników etycznych. Opowiadaj lub czytaj młodszym dzieciom podobne powieści napisane w sposób interesujący, a przekonasz się, z jakim skupieniem umysłu przysłuchiwać im się będą; ale wystrzegaj się niepotrzebnych uwag i zapytań. Z drugiej strony nie przerywaj dziecku, jeśli unosząc się nad czynem bohatera powieści, w gorących o nim odezwie się słowach; owszem, niech jawnie i śmiało wypowie swe myśli, bo tylko na tej poglądowej drodze poznać może abstrakcyjne prawdy etyczne. Z tego samego powodu nie zamykaj ust starszemu wychowańcowi, jeśli ten, dowiedziawszy się z dziejów, że wielu bohaterów historycznych dopuszczało się czynów sprzecznych z zasadami etycznemi, twierdzi, że pod tym względem byli mniej niż pospolitemi ludźmi.

Wychowaniec nie zna się na polityce i ze stanowiska politycznego oceniać ich jeszcze nie umie, lecz sądzi ich ze stanowiska moralnego i to jest zupełnie słuszne. Nie mów więc, że jest za młody, iżby mógł wydać słuszny sąd o wielkich mężach historycznych, lecz dodaj, że jego sąd jest jednostronny, gdyż nie uwzględnia tego, co ci mężowie uczynili dla całej ludzkości. Niechaj tą samą miarą etyczną nauczy się oceniać swe uczynki; zwróć jego uwagę na to,

że nie wielkość uczynionej ofiary, lecz intencja lub stopień zadanego sobie przymusu stanowi o prawdziwej jej wartości. Przekonaj, że więcej znaczy potajemne ze wszelką względnością podanie ręki potrzebującemu, niż głośne, mające na celu zjednanie sobie dobrej opinji.

Ośmielając wychowańca do otwartego wypowiadania zdania, przyczynisz się do wyjaśnienia jego pojęć etycznych; wszakże wszystko zależy od węzłów sympatyi, jakie go z tobą jednoczą. Szorstkim, opryskliwym lub obojętnym tonem wypowiedziane nauki odbiją się o duszę wychowańca, lecz nie przenikną do jej głębi. Wychowaniec czuje wewnętrzną potrzebę oparcia się na istocie od siebie wyższej pod względem umysłowym i moralnym. Jeśli ją znajdzie, dozna wewnętrznego zadowolenia, bo przeczuwa, że przy jej pomocy wyżej wznieść się zdoła; jeśli zaś los nie nadarzy mu osobistości przejmującej go zaufaniem, wówczas wszelkie nauki potrącą tylko o jego uszy.

Stronę uczuciową, a co zatym idzie siłę przekonania, kształcą nie pojedyńcze i rzadkie wydarzenia, lecz cała suma objawów wzajemnej sympatyi codziennie powtarzanych; one to obok niezbędnej informacyi, potężnie wpłyną na rozniecenie zacnych wzruszeń i silną dobrą wolę wychowańca.

§ 44.

Wychowanie poprawcze.

Aczkolwiek wychowanie dziecka, kształconego podług powyższych przepisów, w epoce chłopięcej wymagać będzie znacznie większej energji, wszakże wogóle nie przedstawi wielkiej trudności doświadczonemu wychowawcy. Inaczej trzeba będzie postępować z chłopcem, który z powodu niewłaściwego kierownictwa na błędną wszedł drogę. Jest on dotknięty chronicznym moralnym niedomaganiem; do wyleczenia jego potrzeba nietylko zachowania pewnych moralno dyetetycznych przepisów, szczególnego leczniczego regulaminu, lecz i większej energji wychowawcy. Łagodność, miłość,

którym w wychowaniu prawidłowym towarzyszyła siła i stanowczość, winny zejść na plan drugi, a miejsce ich zastąpić silna, pełna taktu surowość.

Skoro dostrzeżesz, że syn twój w wieku chłopięcym bardzo się różni od przeciętnego prawidłowo wychowanego dziecka, że jest krnąbrny, zuchwały, samowolny, leniwy, nieposłuszny, że nikogo nie uszanuje, słowem, że posiada wiele ujemnych rażących przymiotów, to stanowczo pomyśl o jego poprawie. Nie rozpaczaj, miej nadzieję, że wady jego jakkolwiek głęboko zakorzenione, przy odpowiednim postępowaniu usunąć się dadzą, lecz nie zwlekaj z jego reformą. Wszak nieraz szkoła życia zmienia ludzi do niepoznania, a poprawa wychowańców zakładów karno-poprawczych świadczy, iż i bardziej jeszcze zaniedbane dzieci na dobrych wyjść mogą ludzi. Wszystko tedy zależy od metody postępowania!

Dwa tu tylko istnieją środki: albo przeniesienie wychowańca w zupełnie nowe otoczenie, z oddaniem pod szczególny nadzór doświadczonej osobie, lub też powierzenie na miejscu jego wychowania godnemu zaufania wychowawcy. Nie oddalaj chwili jego poprawy, gdyż każdy dzień, każda godzina może powiększyć i pogorszyć jego chroniczne cierpienie. Wybierz mu wychowawcę odznaczającego się zdrowiem, siłą, energją umysłową, znajomością sztuki wychowania, taktem, tak, iżby ze wszech miar wyższością swoją imponował wychowańcowi.

Skoro znajdziesz takiego męża, złóż w jego ręce kierownictwo twego syna, nie ukrywaj przed nim żadnych wad, żadnych jego zboczeń, a nadto dozwól mu czynić badania na własną rękę. Powinien on mieć jasne wyobrażenie o ustroju psychicznym wychowańca, poznać jego ujemne i dodatnie strony, wiedzieć, kto dotąd najszkodliwiej na niego wpływał; inaczej pomimo najszczerszej chęci może się dopuścić niejednego błędu. Po zorjentowaniu się wychowawca będzie mógł porozumieć się z tobą, co do sposobów, jakich zamierza się trzymać w swej reformatorskiej działalności. Zapewne przedewszystkim uzna za potrzebne oddalenie wychowańca od dotychczasowego otoczenia, pomieszczenie go wraz z sobą

w odosobnionej części budynku. Może zażąda, żeby syn twój ani na chwilę od niego się nie oddalał, żeby tylko podczas posiłków i to w jego obecności widywał się z rodzicami i rodzeństwem, a może nawet uzna za potrzebne, żeby przez pewien czas spożywał posiłki w jego towarzystwie w pokoju przeznaczonym na mieszkanie i tylko przez krótką chwilę w jego obecności widywał się z rodzicami i rodzeństwem. Wszystko to zależy od stopnia samowoli wychowańca, którą bądź co bądź najprzód ukrócić trzeba. Podobna zmiana w postępowaniu sprawi głębokie wrażenie na wychowańcu; zrozumie on, że wielce musiał zawinić, jeśli rodzice na tak radykalny zgodzili się środek.

Powierzenie syna w ręce wychowawcy powinno się odbyć z pewną ostentacją. Rodzice przybywszy z synem do mieszkania wybranego przez wychowawcę, niechaj przeleją na niego wszystkie swoje prawa na czas nieograniczony, to jest do chwili stanowczej poprawy wychowańca; zapewnią go, że w zupełności do jego rozporządzeń mieszać się nie będą i z wyraźnym oświadczą naciskiem, że wychowaniec wyłącznie teraz zależy od swego wychowawcy.

Po oddaleniu się rodziców wychowawca oznajmi wychowańcowi, iż odtąd niewolno mu ani na chwilę się oddalać, oraz, że jedynym jego życzeniem jest uwolnienie młodego człowieka od tych wad, które czynią go nieznośnym całemu otoczeniu. Powie dalej, że mając to na względzie, nie cofnie się przed użyciem surowszych nawet środków, lecz że liczy na dobrą jego wolę; wreszcie poda mu rękę na znak przychylności, a mocnym uściśnieniem da mu poznać, o ile pod względem fizycznym silniejszym jest od niego. Zapowie, iż odtąd największą baczność zwracać będzie na przyzwyczajenie go do porządku i punktualności, tudzież, że wymaga bezwarunkowego posłuszeństwa. Zaleci mu tedy najprzód utrzymanie w największym porządku swej odzieży, bielizny, książek, słowem całej własności; następnie obmyśli plan nauk i zajęć. Po upływie pewnego czasu może go zmodyfikować stosownie do potrzeby i poprawy wychowańca, ale wychowaniec zawsze dokładnie wiedzieć powinien, czym

się zajmować będzie. Ma on o pewnej godzinie wstawać i udawać się na spoczynek, być w pogotowiu na kilka chwil przed rozpoczęciem codziennego zajęcia.

Przyzwyczajenie do porządku i punktualności ograniczy samowolę wychowańca, wszakże potrzeba jeszcze pobudzić do czynności lepsze pierwiastki jego duszy: zachęcić do pracy i wiedzy; szczególniej ta część działalności wymaga bardzo systematycznego postępowania.

Początkowy plan powinny wypełnić przeważnie zajęcia ręczne, jak: pisanie, rysunek, niektóre roboty ręczne, gimnastyka i t. d., gdyż wykonanie tych czynności łatwo skontrolować można; lecz nie da się to uczynić z zadaniami pamięciowemi. Wychowaniec przez całą godzinę gotów trzymać książkę w ręku, a myśléć o czym innym i nie uczynić zadosyć woli wychowawcy, co naraziłoby na szwank powagę wychowawcy, a na to szczególniej z początku w żaden sposób pozwalać nie powinien.

Pierwszym więc zajęciem naukowym może być rysunek, kopjowanie z książki lub dyktando, poczym wychowawca może opowiedziéć jeden z najciekawszych, najbardziej zajmujących i najwznioślejszych ustępów z dziejów powszechnych lub krajowych, i kazać go opisać. Gdyby dostrzegł, że wychowaniec z pilną uwagą słuchał opowiadania, może zażądać, iżby je powtórzył. Byłby to krok bardzo doniosły, świadczyłby bowiem o zainteresowaniu się nauką; w przeciwnym razie, może mu nawet ułatwić reprodukcje podyktowaniem pytań, na które wychowaniec na piśmie odpowiedziéć powinien.

Po odbytej przechadzce niechaj go zajmie jaką pracą ręczną, dobrze więc będzie, żeby sam posiadał znajomość wyrabiania przedmiotów z tektury, jako najmniej wymagających narzędzi i zachodu. Wychowawca pamiętać powinien, że przyspieszenie poprawy wychowańca zależyć będzie od obudzenia w nim zamiłowania do jakiejkolwiek czynności; może go więc zachęcić do urządzenia zbioru minerałów, wyrobu pudełek i t. d. Rozbudziwszy ochotę w tym kierunku, powiększy swe wymagania, ucząc go trudniejszych, wykwin-

tniejszych wyrobów. Praca, to najsilniejszy umoralniający środek wychowawczy. Po takim zajęciu może znów przejść do pracy bardziej umysłowej: wykładu gieografji, zoologji lub botaniki; lecz zważywszy, że idzie tu o obudzenie w wychowańcu ochoty do wiedzy, należy uczynić wykład jak najbardziej interesującym.

Wogóle z początku trzeba przeplatać zajęcia mechaniczne umysłowemi, używać stosownie do pory roku dłuższych lub krótszych przechadzek, ćwiczeń gimnastycznych, herboryzowania, a przekonawszy się, co wychowańcowi największą sprawia przyjemność, dozwolić mu tej czynności tytułem nagrody za dobre postępowanie. Później, kiedy wychowaniec oswoi się ze swym położeniem, polubi wychowawcę, kiedy zrozumie, że od jego woli zależy sprawienie lub pozbawienie go przyjemności, można przystąpić do nauk trudniejszych: matematyki, gramatyki, lecz wtedy trzeba będzie postępować z wielką przezornością. Rozpróżniaczonemu, nieprzyzwyczajonemu do zastanowienia wychowańcowi, wypadnie z początku o ile możności ułatwić naukę, unaocznić to, co unaocznienia wymaga, a nawet pokazać, jak się uczyć należy.

W miarę postępu wychowańca szczególniej w kierunku moralnym, gdyż na intelektualny w tym stadjum mniej zważać należy, może wychowawca przyrzec, iż jeśli przez pewien czas zachowanie się młodego człowieka na żadną nie zasłuży naganę, to raz w tygodniu wolno mu będzie kilka godzin spędzić w kółku rodzinnym. W miarę poprawy wychowańca zmienia się postępowanie wychowawcy; postępuje on łagodniej jeśli dostrzeże widoczny postęp, surowiej w razie ponownego przekroczenia. Dobrze więc będzie, iżby wychowawca zaprowadził kontrolkę postępowania wychowańca, a z tygodniowego jej bilansu okaże się, na jaką ulgę zasłuży. Zresztą wychowaniec oprócz małych pauz, w których zawsze pozostawać będzie pod osobistym nadzorem nauczyciela, nie powinien oddalać się od swego wychowawcy. Ma on przechodzić od jednego zajęcia do drugiego: od pracy mechanicznej do umysłowej, zatrudnień odbywanych w domu

do przechadzki, herboryzowania, połowu ryb, roboty w ogrodzie, stosownie do pory roku; krótko mówiąc powinien być czynnym, bo tylko czynność, praca, nadadzą inny kierunek jego myślom i dążnościom. Po upływie pewnego dłuższego czasu, niedającego się z góry określić, prawdopodobnie wychowaniec znajdzie się na tej drodze, z której zboczył przed kilku laty, a wtedy coraz bardziej będzie się można zająć jego kształceniem intelektualnym, zwrócić uwagę na wyrobienie w nim uczuć altruistycznych, które skutecznie dopełnią jego moralnej reformy.

Bądź co bądź nienależy zwlekać z przystąpieniem do tego poprawczego wychowania; łatwo się ono uda z jedenastoletnim chłopcem, lecz z każdym rokiem powiększać się będzie trudność, wreszcie nadejdzie chwila, że stanie się zupełnym niepodobieństwem i tylko smutne doświadczenie życiowe zmienić go zdoła kosztem marnie i bezowocnie strawionych lat jego młodości.

§ 45.

Temperament.

Chcąc skutecznie wpłynąć na pomyślność wychowania, należy mieć na względzie nietylko wiek, lecz i temperament wychowańca. Temperament jest własnością psychiczno-fizyczną zależy od różnego oddziaływania na wrażenia wewnętrzne, lub według innych, jestto stały stosunek zachodzący pomiędzy wrażliwością i samoczynnością. Wprawdzie temperamenty rzadko kiedy znajdują się w ścisłym od siebie odgraniczeniu; lecz jak cztery okolice świata istnieją tylko w naszej wyobraźni, wszakże są bardzo pomocną wskazówką dla żeglarza i wogóle człowieka usiłującego zorjentować się w danej miejscowości, tak i cztery temperamenty Arystotelesa przyczynią się do zorjentowania w usposobieniu wychowańca, i posłużą do skuteczniejszego na niego oddziaływania. Dawniej twierdzono, że istnieją tylko cztery temperamenty, dziś wiemy, że jest ich niemal tyle co i ludzi;

wszakże zachowano starożytny podział i pod niego wszystkie podporządkowano.

Badając dzieci, znajdziemy w jednym prawie czystego sangwinika, w drugim choleryka, w trzecim melancholika, a w czwartym flegmatyka, piąte zaś dziecko niewiadomo do jakiego zaliczyć typu. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że to sangwinik, wszakże po bliższym przyjrzeniu się dostrzegamy w nim rysy melancholika, lub w melancholiku rysy sangwinika. Szczegółowe badania wykazały następny stosunek temperamentów.

Na sto dzieci liczą trzydziestu sangwiników (w naszym społeczeństwie skłonni jesteśmy podnieść tę liczbę do czterdziestu), sześciu do dziesięciu choleryków, pięciu melancholików i pięciu flegmatyków; pozostałe czterdzieści procentów stanowić będzie typ mieszany ze wszystkich czterech temperamentów, na przeważnym tle temperamentu sangwinicznego. Dokładne odróżnienie temperamentów wyjaśni wychowawcy niejedną zagadkę psychologiczną i wskaże, w jaki sposób zastosować przepisy wychowawcze. Nienależy wszakże się niepokoić brakiem wybitnego temperamentu, gdyż wówczas nie będzie potrzeba różniczkować działania wychowawczego, a zastosować się tylko do wieku, zdrowia i innych okoliczności. Ułatwi poznanie temperamentu wychowańca baczność na jego przestawanie z rówiennikami wybitnego temperamentu; gdyż najczęściej przeciwne temperamenty się przyciągają i wzajemnie na siebie oddziaływają. Melancholik przejmuje się wesołością od sangwinika, choleryk pobudza flegmatyka do czynności.

Oto charakterystyka czterech temperamentów i krótkie wskazówki jak z każdym postępować wypada.

Temperament sangwiniczny można nazwać krewkim lub wesołym. Chłopiec tego temperamentu to jak żywe srebro, w którym kazdy przedmiot na krótko z jednakową odzwierciadla się siłą. Mały sangwinik chwilę nie może usiedzieć na miejscu, jeśli zaś siedzi, to jego ręce i nogi w ustawicznym są poruszeniu; nie chodzi lecz skacze, a gdy jego to-

warzysze biegają, pędzi cwałem. Jak rąk i nóg tak i wzroku nie zdoła długo utrzymać na jednym miejscu; wszystkim się zachwyca ale nie nadługo, z obojętnością spogląda na to, co wczoraj uwielbiał. Wszakże po kilku dniach z nowym zachwytem powraca do tego samego przedmiotu. Tak jest dobry, że chętnie dzieli się tym, co posiada, lecz pomimo tego nie jest wcale obojętny na łakocie i przysmaki. Żyje tylko w chwili obecnej, dla tego jak w kalejdoskopie zmieniają się obrazy, tak w nim jego pragnienia. Z łatwością przywiązuje się do każdego, lecz na niedługo. Żywa jego fantazja dostarcza mu coraz nowej uciechy, a jednocześnie pobudza do przesady w naganach i pochwałach. W uczuciach zna tylko krańcowość. Ludzi kocha z uniesieniem lub nienawidzi, zachwyca się rzeczami lub je lekceważy; dla tego też nigdy nie zdoła ocenić istotnej ich wartości. Pragnienia jego są silne lecz chwilowe, chciałby posiadać wiedzę, lecz nie lubi pracować. Skoro zacznie się uczyć, zachwyca się każdym nowym naukowym przedmiotem, lecz po kilku dniach obojętnieje. Najmniejsza drobnostka przeszkadza skupieniu jego uwagi i pobudza do roztargnienia. Z taką chyżością zmieniają się jego uczucia, iż w jednej chwili może śmiać się i płakać. Krewki chłopczyk z nadzwyczajną szybkością dostrzega nieraz komiczną stronę najpoważniejszych rzeczy. Znana jest anegdota o małym sangwiniku surowo karconym przez wychowawcę: miał on wybuchnąć śmiechem pośród płaczu, dostrzegszy, że wymierzający mu karę sam przypadkiem się uderzył karnym narzędziem. Wybitną cechą tego temperamentu jest chęć przypodobania się każdemu, każdemu chciałby dogodzić i zbierać zewsząd pochwały.

Dziecię sangwiniczne jest usłużne, grzeczne, miłe, gotowe każdej chwili przyznać się do winy, tęskni do towarzystwa swych rówienników, wszystkim się z niemi dzieli; z drugiej wszakże strony jest nieuważne, roztargnione, nie ma zamiłowania w porządku i łatwo zapomina o dawnych swych przyjaciołach. Wreszcie nie lubi pracy, chciałoby się ustawicznie bawić, a z powodu bujnej fantazyi często mija się z prawdą.

Działanie wychowawcze z takim dzieckiem ograniczy się na usunięciu wszystkiego, co się przyczynić może do jego roztargnienia. A więc do nauki wybierać należy miejscowość zaciszną, wszystko bowiem mu przeszkadza: mucha na suficie, kanarek w klatce, turkot powozu, rozmowa za oknem i t. d. Ze względów pedagogicznych należy się postarać o utrwalenie jego wyobrażeń, pobudzić do czynienia postrzeżeń i obserwacyi. Większą okazuje on ochotę do dziejów, gieografji i t. d. niż do nauk ścisłych; woli opowiadać niż rachować, rysować niż pisać. Chcąc usunąć usterki jego temperamentu, trzeba największy położyć nacisk na nauki matematyczne i gramatykę, a później logikę; pod względem zaś moralnym wpływać na wyleczenie go z próżności, przeto bardzo być oszczędnym w pochwałach, lecz nie upokarzać naganami. Lubi przesadzać,—nie puszczajmy mimo uszu jego przesadzonych wyrażeń, lecz zachęcajmy do ich prostowania. Uczy się z wielką łatwością szczególniej na pamięć, ale również szybko zapomina, dla tego też częściej z nim powtarzać trzeba niż z dziećmi dwóch następnych temperamentów.

Temperament choleryczny. Choleryk jest dumny, ambitny, chce wszędzie być pierwszym, wszystkim przewodzić, nie jest tak wrażliwy jak sangwinik, nie wszystko go zachwyca, lecz zatrzymuje to, co raz usidli jego uwagę; chciałby czymprędzej być dorosłym mężczyzną, a mała choleryczka dorosłą kobietą. Sangwinik najszczęśliwszym się czuje w kółku rówienników, mały choleryk przekłada towarzystwo dorosłych osób; jeśli zaś bawi się z towarzyszami, to chce im koniecznie przewodzić, w razie zaś oporu woli się przyglądać. Lubi rozciągać opiekę nad młodszemi, ale dotkliwie daje im uczuć swą wyższość. Mały sangwinik cały jest sercem, gotów wszystko uczynić dla przebłagania pomimowolnie przez siebie obrażonej osoby; mały choleryk przyzna się do czynionych mu zarzutów, lecz nie uznaje ich za błąd, jest na to zbyt dumny. Przeprosi obrażoną osobę, ale lekceważenie z jakim to czyni przekonywa, iż nie czuje skruchy.

Dodatnią stroną tego temperamentu jest samodzielność, niezawisłość w myśli i postępowaniu, poradność i zdolność do wszystkiego; ujemną szorstkość, może opryskliwość, brak współczucia, przedewszystkim zaś duma i zarozumiałość. Przeważnym przymiotem choleryka jest wynajdywanie słabej strony swoich wychowawców oraz nadawanie im przydomków. Jeśli mały sangwinik ma korzystać z nauki, powinien kochać nauczyciela, mały choleryk go szanować. Żartuje on, szydzi z wychowawcy, nieumiejącego mu zaimponować swoją moralną siłą.

Działanie wychowawcze. Od przytłumienia w choleryku dumy i ambicyi zależy moralny jego postęp; nienależy więc pominąć żadnej sposobności, aby go przekonać, że przymioty, z jakich się chełpi, nie są jego zasługą, lecz darem natury.

Temperament melancholiczny. Smętność, ponurość to jego znamię. Młody melancholik widzi wszystko w czarnych kolorach, wprost przeciwnie jak sangwinik. Nie zna żartu, niewinnej wesołości,—spogląda na życie bardzo poważnie. Nie podskoczy, nie pobiegnie, nawet w zabawie miarowym postępuje krokiem. Podejrzliwy, nie ufa najbliższemu swemu przyjacielowi tak dalece, że pokazując mu swą własność, trzyma ją za drugi koniec, obawiając się, aby jej nie uszkodzono albo nie odebrano. Na nieznajomego spogląda jeśli nie jak na wroga, to przynajmniej jak na osobę bardzo dla siebie obojętną. Sam sobie wystarcza, nie czuje potrzeby podzielenia się swą radością albo smutkiem. Wszystko sobie na wspak tłomaczy: jeśli wychowawca uśmiecha się do niego, sądzi, że go chce podejść,—jeśli z nim żartuje, sądzi, że szydzi,—jeśli jest obojętny, mniema, że go nie kocha. Unika wszelkiego zbliżenia i poufałości; prawdziwy to samolub, nikomu nie uczyni najmniejszej przysługi, a zacięty i uparty, wytrwale broni najnierozsądniejszego swojego zdania. W oryginalny sposób mści się na osobach go karzących. Nieraz się już zdarzało, że mały melancholik nie przyjmował posiłku przez dni kilka, aby sprawić przykrość rodzicom, lub

opuszczał dom rodzinny, aby zaniepokoić, jak mniemał, niesłusznie go karzących.

Działanie wychowawcze. Najtrudniejszy to temperament dla wychowawcy. Wady, z któremi tu walczyć trzeba, kryją się na dnie duszy dziecka. Cierpliwość, takt, rzetelna przychylność, to główne zalety osoby wychowującej młodego melancholika. Nienależy się zrażać nieufnością i obojętnością dziecka, własnym postępowaniem trzeba pokazać, że czyni się dobrze dla zamiłowania dobra bez żadnego interesu, a przytym wesołością swą i ruchliwością starać się rozpędzić posępność z czoła wychowańca. Melancholik nie odznacza się wielką pojętnością, lecz co raz pojmie, to na zawsze zatrzyma. Według Arystotelesa temperamentowi melancholicznemu towarzyszy nieraz zdolność, wytrwałość usposabiająca go do badań naukowych. Melancholikowi brakuje prawie zupełnie fantazyi, pobudzić ją należy czytaniem utworów poetycznych oraz nauką dziejów. Jeśli chcesz obudzić z uśpienia jego duszę, spędzić posępność z jego czoła, staraj się rozniecić zacniejsze jego uczucia: nakłonić do współczucia na niedolę bliźnich i zachęcić do czynnego im dopomagania.

Temperament flegmatyczny. Głównemi rysami tego temperamentu jest ociężałość i ospałość. Choleryk wszędzie chce przeprowadzić swą wolę, flegmatyk obojętnie przyjmuje wszystko, byleby go pozostawiono w spokoju; nuży go wszelka praca tak fizyczna jak umysłowa. Największą jego wadą jest zamiłowanie bezczynności. Lubi smaczne potrawy, ale woli podnieść nadpsute jabłko z ziemi, niż wdrapać się na drzewo dla zerwania zdrowego. Jedynemi jego przyjemnościami jest błogi sen i smaczne pożywienie. Chodzi pomału, lecz nie mierzy kroków jak melancholik, twarz jego nie ma żadnego wyrazu, dusza w nim drzemie i nie posiada energji. Dodatniemi jego przymiotami są: zgodność, zadowolenie ze wszystkiego, zastosowanie się do okoliczności; ujemnemi: obojętność na własne i obcych ludzi dobro, lenistwo i skłonność do wygód.

Działanie wychowawcze. Wychowując takie dziecko, należy skupić wszystkie siły, aby je pobudzić do czynności, do ruchu, a więc rozpocząć od ćwiczeń gimnastycznych; wszakże postępować bardzo stopniowo, nie wymagając zbyt wiele, aby go nie zniechęcić, słowem należy się starać o wyrobienie w nim woli. Naukę trzeba podzielić na małe dozy, nie pośpieszać, od czasu do czasu nawet zatrzymywać i powtarzać tak, iżby to, czego się nauczył, przeszło, że tak rzekę, w jego krew i życie. Dbaj o to, żeby się przekonał, iż czegoś nauczyć się może,—wtedy polubi naukę. Nie pokazuj flegmatykowi całego naukowego programatu, przestraszyłbyś go tylko i zniechęcił; z drugiej strony okaż zadowolenie choćby z najpowolniejszego jego postępu. Zastosuj do niego inną miarę, niż tę, jaką oceniasz postęp dzieci innych temperamentów; nie zrażaj wykazaniem wyższości jego towarzyszów.

Dziecko flegmatyczne nigdy wysoko się nie wzniesie, lecz może się stać bardzo pożytecznym członkiom społeczeństwa.

§ 46.

Kształcenie charakteru.

Wychowanie moralne dąży do wykształcenia charakteru,—to cel jego główny i ostateczny. Wszystkie dodatnie przymioty, jakie w wychowańcu zaszczepić usiłujemy, są szczeblami, po których staramy się go wznieść do szczytu jego indywidualności.

Zależność charakteru od wyobrażeń i uczuć. Częstokroć mieszane bywa pojęcie temperamentu z pojęciem charakteru. Z temperamentem każdy na świat przybywa, nie jest on jego zasługą, ani winą; charakter każdy w sobie wytworzyć musi. Wiadomo, jak różną siłę posiadają przekonania i wyobrażenia (§ 43). Skąd pochodzi to zjawisko, iż jeden człowiek gotów swe przekonanie zapieczętować życiem, drugi pozbędzie się go za lada drobnostkę? Gdyby jedynie

wyobrażenia wpływały na charakter, wszyscy ludzie jednakowo wychowani, jednemi karmieni wyobrażeniami, jeden i ten sam powinniby posiadać charakter. Gdyby jedynie od uczucia zależał charakter, wszystkich tak zwanych uczuciowych ludzi udziałem byłby silny charakter. Są osoby tkliwe, łatwo odczuwające niedolę bliźniego, nie myślące o podaniu mu ręki, podczas kiedy inni uczucie swe bezzwłocznie w czyn zamieniają. W ostatnich bardziej się uwydatnił charakter niż w pierwszych, co zawdzięczają silniejszej swej woli. Charakter przeto nie zależy wyłącznie od samych wyobrażeń, ani od samych uczuć, lecz od woli oświeconej poznaniem a ogrzanej uczuciem. Nie będziemy roztrząsali, co bardziej wpływa na charakter, czy wyobrażenia, czy uczucia, dosyć nam wiedzieć, że bez tych dwóch czynników objawić się nie może.

Oprócz tego charakter polega na jednostajnym kierunku woli, a więc tak dziecię jak i człowiek dorosły posłuszny jedynie popędom i skłonnościom, nie posiada jeszcze charakteru. Wszystkie akty woli człowieka odznaczającego się silnym charakterem, snują się jakoby na jednej nici jednoczącej je ze sobą. Tą nicią jest stała pobudka woli. Nie może nią być ani przyjemność, ani posiadanie, ani obca powaga, te ustawicznej ulegają zmianie. Taką więc siłą może być tylko przekonanie moralne wsparte na silnym uczuciu.

Nie przyznamy charakteru takiemu człowiekowi, który czyni dobrze z postronnych pobudek: pozoru dobroczynności, poświęcenia; nie przyznamy charakteru człowiekowi energicznemu, lecz nie powodowanemu żadną wyższą myślą. Ten tylko zasługuje na miano człowieka z charakterem, czyje pobudki czynu są moralnej natury. Jakkolwiek wychowanie nie doprowadza młodzieży do szczytu tej indywidualności, to wszakże może i powinno utorować jej drogę.

Wspomniano już, że każdy sam w sobie powinien wyrobić charakter, że jest on produktem jego własnej energji. Z niejakim zastrzeżeniem jestto zupełną prawdą, wszakże charakter zależy od ustalonych maksym postępowania. To

nas prowadzi do zastanowienia się nad sposobem kształcenia charakteru.

Zaszczepiając, kształcąc, rozwijając i wzmacniając dodatnie przymioty, ułatwiamy wytworzenie się charakteru, przeto przyczyniamy do jego kształcenia. Wszak od samego początku przyzwyczajamy wychowańca stosować się do przyjętych zasad obyczaju. Dziecko nie przybywa na świat z temi zasadami, lecz za naszym pośrednictwem je nabywa, wzmacniając je drobnemi doświadczeniami, z których dowiaduje się, że z dobrym każdy dobrze postępuje, niedobremu każdy jest niechętny. Na wykształcenie charakteru wpływa jeszcze bardzo wiele postronnych okoliczności.

Wyobraźmy sobie dwoje dzieci: jedno wzrastające przy boku Waszyngtona, mające sposobność podziwiania jego działalności, odwagi, stanowczości, inicjatywy; drugie wychowane w domu opryszka, hultaja, z którego niecnemi czynami tak się otrzaskało, że te żadnego w nim nie budzą wstrętu. Czy można powiedzieć, że obaj chłopcy przebywszy lat kilka w tak różnorodnym otoczeniu, jednakowe otrzymają przygotowanie do dalszego kształcenia swego charakteru? Nienależy więc twierdzić, że zasady do których człowiek silnego charakteru stosuje swe czynności wyłącznie w nim biorą początek, że są jego wytworem. Wprawdzie może z przekazanych sobie uczynić pewien wybór, lecz i ten zależy od moralnej atmosfery, jaką za młodu oddychał.

Najpotężniejszym więc środkiem kształcenia charakteru jest dobry przykład. Istotnie, przykład dzielnych osobników stanowczo wpływa na charakter młodzieży, szczególnie zaś przykład osób wychowujących. Nie bez znaczenia są też przykłady historyczne. Budzą one w młodej duszy zapał, rozszerzają zakres uczuć, lecz mniej głęboko wpływają, niż konkretne przykłady.

Jakkolwiek, według twierdzenia niektórych osób, moralności niekoniecznie potrzebuje towarzyszyć uczucie religijne, to przecie właściwe praktyki religijne bardzo się przyczyniają do nadania hartu młodej duszy i wykształcenia charakteru. Otoczenie aureolą uczucia religijnego całego

szeregu obowiązków i zwrócenie uwagi na to, że pełniąc je, wychowaniec staje się miłym Stwórcy, na wyższy szczebel podnosi życie umysłowe wychowańca i zachęca go do coraz nowych usiłowań. Powołaniem wychowawcy jest praktyka, nie teorja lub spekulacja, przeto, bez względu na różnicę zdań w kwestjach religijnych, starać się powinien o wprowadzenie w grę wszystkich sił, mogących się przyczynić do coraz większego udoskonalenia wychowańca.

Wielką pomoc przy kształceniu charakteru stanowi lektura domowa (zob. Lektura domowa). Każdy z czasów swej młodości przypomina sobie silne wrażenie, jakie przeczytanie tej lub owej książki na nim uczyniło. Dzieci mianowicie od lat dziewięciu do czternastu z wielką łatwością przyswajają sobie wyobrażenia etyczne, szczególniej jeśli im towarzyszy piękna, zajmująca forma. Nieraz się już zdarzyło, że chłopiec mający wielką skłonność do skąpstwa, pozbył się tej brzydkiej wady, przeczytawszy w powieści potworny jej obraz; a dowiedziawszy się o wspaniałomyślnym czynie, pomału zaczął się otrząsać z egoizmu.

Wielce przyczyniają się do uwydanienia pojęć etycznych stosowne powieści moralne, z taką pisane zręcznością, iżby ich tendencyjność nie uderzała wychowańca. Również pożyteczne jest w późniejszym wieku studjowanie charakteru w dramatach i innych utworach poetycznych.

Drugim warunkiem kształcenia charakteru jest *wprawa i przyzwyczajenie;* przyczyniają się one do postępowania zgodnego z sobą, konsekwentnego, i dopomagają wychowańcowi do trzymania się na raz obranej drodze. Za szczęśliwą uważać należy młodzież, która wcześnie zmuszona była stosować się do rozsądnej woli wychowawców. Wychowaniec przyzwyczajony do pracy i uwagi skierować może całą swą baczność na kształcenie swego charakteru w innych kierunkach; przytym, ponieważ pracowitość jest najsilniejszą dźwignią moralną, zabezpieczony będzie od tych zboczeń, na jakie człowiek bezczynny i nieuważny ustawicznie narażony bywa. Ważnym też dla kształcenia charakteru jest przyzwyczajenie ciała do uległości woli, do czego wielce przyczyniają

się ćwiczenia gimnastyczne; lecz najważniejszym, przyzwyczajenie do *kontrolowania siebie i kierowania sobą.*

Pierwszy objaw charakteru. Ponieważ charakter jest objawem woli, za pierwszy więc jego symptomat uważać należy dobrowolne zahamowanie lub dobrowolny przymus. Stąd też największa część pracy w wyrobieniu charakteru przypada każdemu kształcącemu się osobnikowi. Mówiąc o porywczości, wspomniano jakich należy użyć środków, ażeby zachęcić wychowańca do powstrzymania się w tym afekcie. Wielkie już zaiste odniesie zwycięztwo nad sobą samym i znaczny okaże postęp w kształceniu charakteru, jeśli mu się uda z coraz większą łatwością hamować swą porywczość. Z tego powodu, kształcąc charakter wychowańca, należy nietylko unikać wszystkiego, coby dobrą jego wolę powstrzymywało, hamowało, ale nadto dołożyć wszelkich starań, aby go pobudzić do czynienia tego, co słuszne.

Zachęta do dobrego uczynku. Bardzo często się zdarza, że rodzice lub wychowawcy tym samym głosem zachęcają wychowańca do miłosiernego uczynku, jakim przypominają mu jego zwyczajne obowiązki. Wielki to błąd pedagogiczny, gdyż i najmłodsze dziecię umie odróżnić to, co powinno pozostać wynikiem jego dobrej woli, od tego, czemu bez szemrania ulegać musi. Pojmuje, że mamy prawo wymagać, iżby się zajęło pewną pracą, ale wie zarazem, że podzielenie się tym, co wyłączną jest jego własnością, powinno zależyć jedynie od jego dobrej woli, oraz, że nie mamy prawa w to się mieszać. W podobnych zdarzeniach należy być bardzo ostrożnym, gdyż popełniony błąd trudno będzie naprawić; a gdybyśmy nawet później spostrzegszy swą pomyłkę, zamienili udzielone polecenie lub rozkaz na przedstawienie lub zachętę, gdybyśmy chcieli obudzić współczucie, to wychowańcy, ulegając pierwszemu wrażeniu, po za najłagodniejszemi słowy widzieć będą chęć przewodzenia, impozycję, nawet rozkaz grożący przełamaniem oporu. Z tego też względu wychowanie łagodne lecz stanowcze ma wyższość

nad wychowaniem surowym. Ulegając ostatniemu, wychowańcy może będą posłuszni danemu zaleceniu, uczynią to czego żądamy, ale pomimo licznych praktyk dobroczynności i usłużności, nie staną się istotnie ani dobroczynnemi ani usłużnemi; bo inicjatywa do tych uczynków nie wyszła od nich samych. Ostatecznie więc zbyt surowe postępowanie może zrazić do wszelkiego dobrego uczynku. Rozwojowi charakteru sprzyja tylko duchowa atmosfera wolna od wszelkiego despotyzmu. Przytłumienie popędu skłonności, jest jednym z najdelikatniejszych procesów. Zachęcając do niego, należy mieć na względzie wszelkie okoliczności, ale proces to tak niezbędny, iż samo jego opóźnienie może być arcyszkodliwe; wszakże szkodliwszym jest przymus zewnętrzny.

Współubieganie. Wzmiankowano już, jak potężny wpływ wywiera dobry przykład, tu wspomnimy jeszcze o współubieganiu. Ociężali nawet chłopcy, ulegając jego wpływowi, biegną w zawody ze swemi towarzyszami. Podobnie się dzieje w kształceniu charakteru. W towarzystwie ludzi odważnych, śmiałych, najmniej odważny człowiek zostać może bohaterem i stać się zdolnym do takich czynów, o jakich żyjąc w odosobnieniu nawetby nie pomyślał: ulega on tak zwanemu prawu majoryzacyi. Tak współubieganie się w dobrym ułatwia jego nabycie. Jeśli przeto nietylko zachęcać będziemy do cnoty, lecz przedstawiać ją jako najcenniejszy nabytek, to nawet w bardzo zaniedbanym pod tym względem chłopcu, wychowanym w gronie rówienników, odezwie się chęć sprostania im, obudzi zacna ambicja i popęd do naśladowania.

Podnosząc znaczenie współubiegania w kształceniu charakteru, występujemy przeciwko zdaniu niektórych pedagogów, twierdzących, iż środek ten nietylko pozbawiony jest wszelkiego pierwiastku wychowawczego, lęcz pobudza do zazdrości, zawiści; zmniejsza przeto władzę panowania nad sobą. Współubieganie jak każdy środek wychowawczy posiada ujemną stronę, szczególniej jeśli niewłaściwie zostanie zastosowany; wszakże ważną jest zachętą do ulepszeń, wy-

nalazków, słowem bywa wielką pobudką postępu. Używając go w kształceniu charakteru, przyzwyczajamy młodzież do tego, co ją w życiu niechybnie spotka. Atoli stosując go w wychowaniu, zachęcajmy młodzież jednocześnie do uprzejmego postępowania ze swemi zwycięzkiemi współzawodnikami. Tego wymaga nietylko jej własne dobro, lecz i harmonja, w jakiej żyć powinna. Nie zapominaj przytym, że ambicja, ta nieunikniona słabostka zacnych umysłów, może pragnienie swe zwrócić ku mniej szlachetnemu celowi; wówczas nie uzacni, lecz poniży człowieka.

Kontrola uczuć. Ponieważ sam wychowaniec główny stanowi czynnik w kształceniu swego charakteru, powinien więc o ile możności poznać swe ujemne strony; atoli przedwcześnie tej pracy narzucać mu nienależy, z powodów wzmiankowanych w § 33. mówiącym o kształceniu uczuć. Dziewięcio lub dziesięcioletniego chłopca lub ośmioletnią dziewczynkę można już bez żadnej szkody wciągnąć do udziału w pracy nad przyszłym ich charakterem. Tymbardziej jest to potrzebne, że zwyczajnie młodzież zwraca całą swą uwagę na rzeczy ją otaczające, a nie bada wywołanych przez nie wzruszeń, to jest nie zważa na swe usposobienie. Jak tedy wychowawca powinien przedewszystkim poznać usposobienie swego wychowańca, tak też powinien ułatwić mu jego poznanie; wszakże niech przystępuje do tego zadania z wszelką możliwą oględnością, aby go nie zniechęcić i nie upokorzyć. Od tej względności zależy pomyślność jego usiłowań. Przeto w razie dostrzeżenia niedobrego uczynku, z całą łagodnością przedstawmy go z tej strony, iżby wychowaniec poznał jego szkaradę. Lepszy to wywrze skutek niż bezwłoczne skarcenie, w nim bowiem samym znajdziemy chętnego pomocnika w dziele swej poprawy. Nie żałuj czasu na takie przedstawienie, bo lepiej go użyć nie możesz, ale i w tym razie wystrzegaj się nudnego moralizowania. Pamiętaj, że dusza dziecka posiada wrodzoną naturalną czułość, którą utraca pod wpływem surowego lub nietaktownego postępowania. Nienależy na tym się ograniczyć, lecz jedno-

cześnie zachęcić do nabycia dobrych przymiotów, działając z dwóch stron na charakter wychowańca. Pobudzenie dobrych przymiotów najskuteczniej się przyczyni do przytłumienia ujemnych. Jeśli uda ci się zachęcić wychowańca do czynów wspaniałomyślnych, to możesz być pewny, że w miarę ich wzrostu samolubstwo i egoizm będą znikały. Podobnie postępuj, chcąc zachęcić do dobrego uczynku. Pobudzając wzrokiem lub krótkiemi słowy, najmniej się narażamy na pomyłkę.

Niekoniecznie potrzebna nieomylność wychowawcy. Prawda, że im doskonalszy, im nieomylniejszy w swoim postępowaniu będzie wychowawca, tym łatwiej mu przyjdzie wyrobić charakter w wychowańcu, ale ta nieomylność nie jest głównym warunkiem; to jest tylko konieczne, iżby wychowańcy wiedzieli, że przewodnik ich gotów jest każdej chwili sprostować pomimowolnie uczynioną pomyłkę. Przyznanie się do błędu nietylko nie zagrozi powadze wychowawcy, lecz otoczy go pewną aureolą jako człowieka, który nadewszystko ceni sprawiedliwość.

Przytłumienie istniejących skłonności przychodzi wychowańcowi daleko trudniej, niż obudzenie nowych. Łatwiej będzie nieraz dziecku przyzwyczajonemu do kupowania łakoci dać pieniądze niedaleko stojącemu ubogiemu, niż niekupiwszy nęcącego je ciastka lub smacznych owoców, schować pieniądze do kieszeni. Słowem, przytłumienie skłonności jest jednym z najtrudniejszych procesów, czemu się dziwić nienależy, gdyż tego samego i my dorośli ludzie na sobie doświadczamy. Wszakże na powstrzymaniu pożądania, na przykrym zahamowaniu chwilowego zachcenia, polega kontrolowanie siebie, ten niezbędny moment w kształceniu charakteru. Ileż to dzieci wyrosło na karłów moralnych z winy rodziców, ulegających im we wszystkim. Nie chcą wiedzieć, że pobłażanie dzieciom jest istotną karykaturą rodzicielskiej miłości. Pierwsza nawet epoka życia dziecięcego nie uwalnia od tej koniecznej walki ze skłonnościami, oczywiście w rozmiarze odpowiednim wiekowi dziecięcemu.

Jeszcze jedna uwaga. Ułatwiając tak delikatny proces, jakim jest rozwój charakteru, należy być bardzo przezornym i ostrożnym zarówno w uznaniu jak naganie, ażeby nie zaszczepić zarozumiałości, ale i nie odbierać odwagi. Wychowaniec nie powinien mniemać, że dobrze postępując, czyni coś nadzwyczajnego, zasługującego na szczególne odznaczenie. Należy mu dać poznać, iż mamy prawo wymagać, żeby dobrze postępował, oraz, że dopiero wówczas będzie istotnie dobry, jeśli poczciwy uczynek nie sprawi mu żadnej trudności. Nie wahajmy się wszakże wychowańcowi, początkującemu na drodze cnoty, okazać radość z jego poprawy, tymbardziej, jeżeli spełnienie dobrego uczynku wiele go kosztowało. Niepodobna tu wszakże podać stanowczych przepisów. Postępując przezornie i pilnie obserwując skutek jaki sprawiło to lub owo uznanie, wkrótce wynajdziemy najwłaściwszą jego postać. Nie zaszczepiajmy zarozumiałości jak i przesadzonej skromności. Wyrażajmy bez ogródki nasze zdanie, uznajmy to, co zasługuje na uznanie, a gańmy to, co za zdrożne uważamy. Nigdy nienależy dopuścić, iżby wychowaniec postradał wszelką nadzieję pokonania swych złych skłonności. To pewna, że wychowaniec, który zwątpił o sobie, bez pomocy szczerze kochającego doradcy coraz niżej upadać będzie.

Cała niniejsza praca ma być odpowiedzią na rozmaite szczególne pytania, jakie w kwestyi kształcenia charakteru narzucić się mogą; wszakże mówiąc o jego udoskonaleniu, należy największy nacisk położyć na usunięcie znamiennych ujemnych przymiotów naszego społeczeństwa, a do pokonania ich przystąpić z całą możliwą energją i zręcznością.

DZIAŁ III.

OKRESY WYCHOWANIA.

§ 47.

Niemowlęctwo.

Zanim przyjrzymy się stopniowemu rozbudzeniu z uśpienia duszy dziecka, należy rzucić okiem na jego rozwój fizyczny tymbardziej, że w tej epoce najwięcej odbywa się zmian na baczną zasługujących uwagę.

Jakże niepokaźne, jak niewykształcone przychodzi niemowlę na świat. Twarz jego żadnego nie posiada wyrazu, oczy ma zamknięte, czaszka częstokroć niezupełnie zasklepiona, niezdolna jeszcze do odbywania czynności, kości miękkie, chrząstkowate, mięśnie wiotkie, nos niewykształcony, po większej części spłaszczony, a waga ciała bardzo niewielka, (około dziewięciu funtów).

Ożywczy prąd powietrza wdziera się do piersi niemowlęcia, rozszerza je, pobudza do słabego kwilenia. To pierwszy znak życia. Odtąd dziecię poczyna żyć, oddycha nieregularnie z pewnemi przestankami, snać i tej czynności uczyć się musi. Wkrótce nabywa pewnej biegłości w tej sztuce, wdychania i wydychania stają się powolniejsze, a co zatym idzie dokładniejsze. Bezpośrednio po urodzeniu niemowlę oddycha przeszło 40 razy na minutę, ilość ta znacznie się zmniejsza pod koniec drugiego roku; jednocześnie też powolniejszemi się stają uderzenia tętna.

Żołądek z początku bardzo mały, pomieścić zdoła niewielką ilość płynnego pokarmu, niebawem wszakże znacznie się powiększa tak, że kiedy po narodzeniu mógł przyjąć zaledwie (według Benckiego) trzydzieści pięć kubicznych centimetrów, to po dwóch tygodniach może już pomieścić stopiędziesiąt centimetrów, a po dwóch latach przeszło trzy

razy tyle. Z tego powodu dziecię w dziesiątym tygodniu przynajmniej co dwie godziny powinno otrzymywać pożywienie, w piętnastym co trzy godziny.

Następstwem miękkości mózgu niemowlęcia jest nietylko mała jego zdolność do czynności mózgowej, lecz i potrzeba snu, to też w pierwszych tygodniach dzieci śpią prawie ustawicznie. Dwie są jeszcze przyczyny długiego sypiania. Czuwaniu towarzyszy podniecenie nerwów czucia, ponieważ zaś w niemowlęciu nerwy te posiadają bardzo niewielką wrażliwość, przeto dziecię śpi z początku prawie dwadzieścia trzy godziny na dobę. Drugą przyczyną jest pożywienie mleczne, powodujące znużenie i w ludziach dorosłych. Pokarm mieści w sobie cukier mleczny, wytwarzający w żołądku kwas mleczny, tak więc po każdym posiłku dostaje się do krwi niemowlęcia większa ilość mleczanów niż u dorosłych, te zaś utleniając się zabierają mózgowi tlen potrzebny przy czuwaniu. Oto prawdopodobna przyczyna, dla czego niemowlę zasypia natychmiast po przyjęciu większej ilości mleka. Z wzrostem mózgu oraz powiększeniem przypływającej do niego ilości tlenu, zmniejsza się potrzeba snu tak, iż pod koniec pierwszego roku czuwanie do ośmiu dochodzi godzin. Pomału twardnieje czaszka, oddziela się szara materja mózgowa od białej, zaczynają wykłuwać pierwsze zęby, które w pewnym jednostajnym wychodzą porządku. Najprzód około szóstego miesiąca ukazują się dwa dolne siekacze, następnie dwa górne i tak dalej stopniowo wychodzą inne zęby, najprzód w dolnej, potym w górnej szczęce.

Wiotkie z początku mięśnie coraz bardziej tężeją, co również następuje w pewnym porządku tak, iż mięśnie górnych kończyn prędzej się rozwijają niż mięśnie dolnych; już bowiem przed szóstym miesiącem życia dziecię wyciąga rękę, a w trzecim kwartale poczyna władać kręgosłupem, usiłuje powstać, przewraca się w łóżku i niebawem probuje prosto siedzieć.

Równolegle z rozwojem życia fizycznego następuje rozwój zmysłów, których narządy z początku są bardzo słabe

i niewyćwiczone. Najprzód kształci się wzrok, później słuch, wreszcie dotyk, smak i powonienie. W pierwszych tygodniach życia niemowlę nic nie dostrzega, a chociaż ma oczy otwarte do tego stopnia nic nie widzi, że nie mruży oczu na nagłe zbliżenie palca do swego oka, zamyka wszakże powieki na zbyt silne światło, a zwraca oczy ku łagodnemu. W pierwszym roku życia żadne dziecię nie ma wyraźnego poczucia barwy, jeśli zaś przedmiot kolorowy mu się podoba, to dla tego, że jasno się odbija na siatkówce, ale sama barwa nie odgrywa tu żadnej roli. Stopniowo wreszcie zaczyna odróżniać jasność i jej granice, to jest dostrzega przedmioty. Z początku obraz matki lub karmicielki jest dla niego tylko białą owalną plamą, która z czasem bardziej się wypełnia; ale z tym pierwszym niejasnym wyobrażeniem poczyna zwracać wzrok swój na inne przedmioty i osoby, kierując przeważnie uwagę na rzeczy jasne, błyszczące, promieniejące, a tak dalece poczyna odróżniać szczegóły, że już w trzecim, niekiedy nawet w drugim miesiącu życia uśmiech matki pobudza je do uśmiechu.

Później od powyższych rozwijają się wrażenia słuchowe, wszakże już w drugim tygodniu niemowlę słyszy pewne szmery; tak naprzykład dzieci wychowane w żłobkach usłyszawszy kwilenie towarzysza, kwilić zaczynają. W drugim lub trzecim miesiącu niemowlę doznaje pewnej przyjemności, słysząc piosnkę lub rozmowę swej karmicielki, ale nie lubi wielkiego hałasu, tonów ostrych i przeraźliwych. Od pierwszej niemal chwili ocenia doraźne wrażenia smakowe, które z czasem tak się uwydatniają, iż nie chce przyjąć pokarmu odmiennego smaku.

Rozwój umysłowy niemowlęcia. Wiek niemowlęcia dzielą pospolicie na cztery okresy. W pierwszym kwartale niemowlę nic nie pojmuje, w drugim poczyna się uśmiechać, w trzecim probuje usiąść, w czwartym poczyna chodzić. Od pierwszego dnia, w którym ujrzy światło dzienne, odbywa z wielką dokładnością ruchy refleksyjne, jak kaszel, kichanie, odbijanie, krztuszenie się, połykanie, ssanie, lecz

pomimo tego nie podnosi rąk, a i później podnosi je bardzo niezgrabnie. Dopiero w połowie drugiego miesiąca poczyna zbliżać ręce do ust,—pod koniec trzeciego włada już mięśniami rąk, kładzie też wszystko do ust. W piątym miesiącu poczyna już daleko zgrabniej chwytać.

Z wrażeń cielesnych najprzód budzi się w niemowlęciu uczucie chłodu, później ciepła, a wreszcie ciśnienia. W pierwszym już tygodniu niechętnie przyjmuje gorzkie lekarstwa, smak więc ma już poniekąd wykształcony. Zwyczajnie w pierwszym już dniu dziecko otwiera oczy, ale wrażenie jakiego doznaje musi być bardzo chaotyczne, podobne do tego, jakiego doświadczamy wchodząc nagle z ciemności do salonu oświetlonego mnóstwem świec jarzących. Światło razi z początku dziecię, to też olśnienie w tej epoce bywa przyczyną wielu ciężkich chorób ocznych; dla tego też od najdawniejszych czasów nowonarodzone dzieci trzymano w pokojach przyciemnionych. Aczkolwiek już od siódmego tygodnia dziecię poczyna widoczną zwracać uwagę na błyszczące przedmioty, pomimo tego znacznie jeszcze później nie dostrzega przedmiotów niebłyszczących, znajdujących się w pobliżu jego oka. Początkowe postrzeżenia słuchowe następują mniej więcej w połowie pierwszego miesiąca.

Kwilenie dziecka to jego mowa, a doświadczone matki twierdzą, że inaczej dziecko kwili, kiedy mu zimno, inaczej kiedy głodne. Objawem wyższej natury dziecięcej jest jego uśmiech, który następuje zwyczajnie w drugim miesiącu,—ale we śnie niemowlę znacznie prędzej się uśmiecha. W tej też epoce ukazują się pierwsze objawy smutku, spowodowane odejściem pielęgnującej dziecię osoby. Pod koniec pierwszego kwartału, zwyczajnie przed zaśnięciem zaczyna niemowlę wymawiać artukułowane dźwięki: nia, bu, bo, czasem: appa, ama. Najpierwszemi głosami są kombinacje spółgłosek wargowych, wszakże zwyczajnie poprzedza je samogłoska.

Pospolicie w czwartym miesiącu niemowlę poczyna z wielką bacznością przypatrywać się swym rączkom lub innym przedmiotom, ale nieraz zwraca źrenice na wewnątrz, jakby patrzało zezem.

Pod koniec pierwszego półrocza niemowlę wydaje okrzyk radośny, szczególniej podczas wniesienia wieczorem światła do pokoju, przyczym wywija rączkami i nóżkami i poczyna się bawić gnieceniem, rozwijaniem papieru, tak próbuje swej siły. Niektóre dzieci w tej epoce śmieją się do swego obrazu dostrzeżonego w zwierciadle, do swych rówienników; jestto pierwszy objaw towarzyskości. W tym też czasie objawiają się pierwsze ślady kojarzenia wyobrażeń, jak naprzykład okazuje niezadowolenie skoro mu włożą płaszczyk, a nie wyniosą natychmiast na świeże powietrze. Odtąd kojarzenie wyobrażeń szybkim postępuje krokiem Pojmuje naprzykład, że cień rzucony na ścianę pochodzi od osoby za nim stojącej. Wyraźniejsze też są jego postrzeżenia wzrokowe. Przeniesione do drugiego pokoju pilnie spogląda na przedmioty odznaczające się jaśniejszą barwą. Nieraz też poczyna siedzieć, lecz niebawem wtył się pochyla.

W trzecim kwartale poczyna chodzić i śledzić wzrokiem przedmioty w ruchu będące; na tej zajmującej obserwacyi spędza nieraz całe godziny. Zabawa sprawia mu przyjemność, ale największą uciechą jest jeszcze przyjmowanie pożywienia; dla zabawy nie zapomina o jadle. Znacznie już spotężniał jego zmysł słuchu, tak dalece, że pojmuje kierunek skąd głos pochodzi i chce wyjrzyć oknem, aby zobaczyć szczekającego pieska, lub skacze radośnie na kolanach piastunki, usłyszawszy muzykę. Wybitną też cechą trzeciego kwartału jest niemal swawolna wesołość i popęd do towarzyskości. Jakoż wszystkie dzieci tego wieku lubią towarzystwo, pozostawione sobie są ponure, jakby niezadowolone, a na widok zbliżającej się osoby okazują radość okrzykiem.

Jak niepodobna oznaczyć stałego następstwa objawów rozmaitych sił duszy dziecka, tak też niepodobna oznaczyć epoki, w której dzieci chodzić zaczynają. Jedne stąpać usiłują już w trzydziestym drugim tygodniu, inne znacznie później, a są i takie, które tej zręczności uczą się dopiero w połowie drugiego roku życia. Jakkolwiek zwyczajnie mowa wyprzedza chód, to często dzieje się odwrotnie. Pospo-

licie zanim dziecię zacznie stawiać pierwsze kroki, przez parę tygodni pełza lub czołga się. Niemowlę poczynając pełzać, trzyma główkę wdół pochyloną i dopiero uderzywszy się kilkakrotnie o przedmiot, nawyka do spoglądania przed siebie i podnoszenia główki. Dzieci pełzające prędzej uczą się chodzić niż czołgające, gdyż pełzanie bardziej kształci mięśnie nóg. Od pełzania do chodzenia jest tylko krok jeden; niemowlę chwyta ręką za przedmiot w pobliżu stojący i usiłuje się podnieść, a jeśli mu się to uda, probuje chodzić, stawiając jedną nóżkę przed drugą. Czyni wreszcie kilka kroków naprzód, poczym gwałtownie siada. Zwykle radośny okrzyk matki pozbawia je siły i powoduje jego upadek; po upływie wszakże pewnego czasu ponawia próbę, z każdym dniem pewniej poczynając chodzić. W tym też czasie dziecię bez obcej pomocy zanosi do ust pożywienie.

Jak zdolność chodzenia tak i zdolność mowy niejednostajnie u wszystkich dzieci się rozwija. Jedne niemowlęta, a to przeważnie dziewczynki, prędzej mówią niż chodzą. Pospolicie opuszczają trudniejsze spółgłoski, wymawiają tylko samogłoski z łatwiejszemi spółgłoskami. Najpierwszemi słowami są wyrazy: papa, mama, jakoteż imiona osób je pielęgnujących i tych które najczęściej widzą,—dalej nazwy pokarmów: mleko, bułka, mięso, cukier, wreszcie przedmiotów służących do odzieży. Dziecię szczególniej lubi wyrazy składające się z dwóch podobnych brzmień, jak papa, mama, mlimli, ciuciu i t. p. Prawdopodobnie rym powstający z tych dźwięków, sprawia mu wielką przyjemność. Ilekroć dziecię wymawia wyraz, wyjąwszy wtedy, kiedy gwarzy, wygłasza go nie bez celu, chce posiadać przedmiot nim oznaczony.

Najbardziej widoczną w tej epoce jest zmiana wyrazu twarzyczki dziecięcej, wskutek wykłucia się pierwszych zębów. We wzroku przegląda już rozumna duszyczka; pomimo to, dziecię wyniesione na świeże powietrze wlepia oczy w jeden tylko przedmiot, jak gdyby długiego potrzebowało czasu do jego poznania. W domu zaś przeważnie przypatruje się przedmiotom ulubionym, jak matce, ojcu, piastunce i t. d. i takowe właściwym nazywa mianem. Zdawaćby się

mogło, że to ustawiczne wpatrywanie się dzieci w jeden przedmiot jest prostą ciekawością, lecz kto bliżej obserwował, z jak natężoną uwagą i zamyśloną minką przypatrują się dzieci wszystkiemu, co poraz pierwszy ujrzą; jak się cieszą kiedy im się uda zrozumieć to, czego dotąd nie pojmowały,— ten niezawodnie umysłowe to zjawisko nie zaliczy do prostej ciekawości, ale nazwie chęcią poznania.

Pod koniec pierwszego roku dziecię weseli się już daleko swobodniej, a czując swą siłę, swawoli na kanapie, podnosi się i staje, macha rączkami, nie zważając na przypadkowe uderzenie, czego zaś rączką dosięgnie w nadmiarze swawoli rzuca na ziemię. Jest ono poniekąd podobne do młodzieńca, który w zbytku siły żywotnej wywija po ulicy laską lub nocną porą, powracając do domu hałasuje i śpiewa. Silne wrażenia słuchowe przestraszają je, jak naprzykład grzmot, ale błyskawicy wcale się nie lęka; a jednakże i mniej silne wrażenie słuchowe: głos gruby, cienki lub krzykliwy, przejmuje je obawą i pobudza do ściągania ust do płaczu.

Z końcem pierwszego roku życia przewyższa niemowlę wszystkie niższe istoty nietylko pod względem umysłowym, lecz także i pod względem cielesnym. Ciałko jego teraz trzy razy więcej waży niż przy urodzeniu, porusza też nim zupełnie swobodnie.

Rozwój uczuć niemowlęcia. Z pomiędzy uczuć budzą się najprzód uczucia niemiłe. Pierwszym jest uczucie głodu, po którym następuje uczucie przyjemne—nasycenie. Błędne jest mniemanie, jakoby dziecię przeważnie miłych doznawało wzruszeń owszem, doświadcza ono stosunkowo tyle przykrości jak ludzie dorośli, szczególniej jeśli nie odznacza się czerstwym zdrowiem. W pierwszych tygodniach dziecię znajduje się na stanowisku zwierząt domowych, przywiązujących się do osób, które je karmią, pielęgnują; tak więc matkę lub karmicielkę uważa za źródło, z którego czerpie zaspokojenie swej potrzeby. Stopniowo interesowna ta przychylność coraz bardziej się idealizuje. Sam widok matki,

głos jej, nucona przez nią piosenka, jej pieszczoty lub pocałunek uspakaja je, widocznym przejmuje zadowoleniem, wywołuje uśmiech na jego twarzyczce. Są to pierwsze oznaki dziecięcej miłości. Każde spojrzenie matki, każdy dźwięk jej głosu, każdy giest i ruch, budzą i potęgują jego życzliwość i torują drogę wszystkim innym zacniejszym uczuciom. Z każdym tygodniem mnożą się te objawy dziecięcej miłości, a tak w smutnym jak i w wesołym nastroju rade ono widzieć swoją matkę przy sobie. Rozbudzone przez matkę uczucie przechodzi stopniowo na ojca i całe rodzeństwo. Niemowlę poczyna odróżniać najbliższych od wszystkich innych osób, okazuje zadowolenie, kiedy z nim się bawią lub wogóle zajmują. Nieraz też w tej epoce życia słabe oznaki przychylności niemowlęcej na żywą zamieniają się sympatję. Niemowlę radośne wydaje okrzyki, będąc świadkiem wesołej zabawy swego rodzeństwa, a smuci się, nawet płacze na widok jego smutku.

Z uczuciem przychylności do swoich rozwija się uczucie niechęci ku osobom nieznanym, w czym bodaj największą rolę odgrywa odmienny ich głos lub ubiór; co z drugiej strony jest niezawodnym dowodem wzmagającej się siły spostrzegawczej. Widoczny to już postęp, bo kiedy dawniej naturalne potrzeby budziły uczucie nieprzyjemne, a ich zaspokojenie uczucie przyjemne, to obecnie sam widok wesołego oblicza matki lub rodzeństwa, jasnych przedmiotów lub wieczornego światła, przejmuje je radością. Smuci się, ilekroć matka surowiej na nie spojrzy, łza perli się w jego oku, ilekroć mniej łagodnym przemówiwszy głosem, posadzi je na podłodze i odejdzie; dotkliwie też czuje nudę, ilekroć odebraniem zabawki skazane zostanie na bezczynność. Smutek wyraża najprzód powstrzymywanym łkaniem, wreszcie głośnym płaczem.

Powyższe fakty przekonywają o coraz większym rozwoju świadomości dziecięcej, wszakże z początku bardzo jest ona słaba, tak że śmiało rzec można, iż nowonarodzone dziecię prawie nie wie o tym, że istnieje. Kwileniem, krzykiem oznajmia chwilową swą potrzebę, ale nie można twierdzić,

iżby tak wyraźnie ją odczuwało jak dorośli. Te uwagi powinnyby przynieść ulgę boleści rodziców, spowodowanej chorobą lub śmiercią niemowląt. Mogą być pewni, że niemowlę daleko mniej doktkliwie czuje ból niż przypuszczamy, życie bowiem jego jest jakoby nawpół sennym marzeniem.

§ 48.

Wychowanie niemowlęcia.

Powyżej skreśliliśmy rozwój zdrowego dziecka, obecnie zastanowić się wypada nad jego wychowaniem.

Od pierwszej chwili życia powinno się rozpocząć wychowanie zdrowego niemowlęcia. Polegać ono będzie na przyzwyczajeniu do przyjmowania pokarmu w pewnych mniej więcej stale oznaczonych godzinach. Nie zaszkodzi zdrowemu dziecku, jeśli je przebudzimy dla nakarmienia, gdyż po nasyceniu zwyczajnie natychmiast napowrót zasypia. Po upływie pewnego czasu, dziecię raz tylko w nocy karmione być powinno. Z tego przyzwyczajenia wynikną dla obu stron błogie następstwa: osoby pielęgnujące niemowlę nie będą potrzebowały w nocy czuwać, a niemowlę spokojnie śpiąc, pomyślniej pod względem fizycznym rozwijać się będzie. Pospolicie dziecię po otrzymaniu kąpieli natychmiast zasypia, wielka więc bedzie wygrana dla osób pielęgnujących, skoro kąpać je będą o jednej i tej samej porze, bo w tym czasie czym innym przy łóżeczku zająć się będą mogły.

Wreszczie bardzo łatwo przychodzi wychowanie zdrowego niemowlęcia, bylebyśmy umieli odgadnąć jego potrzeby i nie przyzwyczaili do zbytecznych. Tak naprzykład zdrowe dziecię w pierwszych tygodniach swego istnienia nieraz w zupełnym zadowoleniu spokojnie z otwartemi oczkami spoczywa na łóżeczku, a spoczywałoby i dłużej w tym błogim usposobieniu, gdyby matka lub karmicielka wzruszona jego spokojnością, chcąc mu sprawić jeszcze większą przyjemność, nie wyjmowałyłgo z łóżeczka i nucąc piosnkę, nie przechadzały się z nim po pokoju. Niebaczne, nie wiedzą,

że czyniąc to, dopuszczają się już pewnego błędu wychowawczego. Wprawdzie doraźne wyjęcie dziecka i przechadzanie się z nim po pokoju jeszcze go nie zepsuje, ale jeśli jak się częstokroć dzieje, powtórzy się to kilka razy na dzień, i raz matka, drugi raz karmicielka, wreszcie ciotki lub krewne nosić i bujać je będą na rękach, to dziecię wkrótce ustawicznie pożąda tego biernego ruchu i nie zechce spokojnie spoczywać w łóżeczku. Skoro więc niemowlę z otwartemi oczami spokojnie spoczywa na swym posłaniu, to znak, że w najwyższym stopniu jest zadowolone, że niczego nie pragnie, przeto wszelkie mieszanie się do niego trzecich osób jest zupełnie zbyteczne. Osoby, otaczające dziecko tą nadmierną troskliwością, powinny pamiętać, że za przyjemność jakiej doznają, nosząc je i bujając, ciężko pokutować będą niebawem: niemowlę ukarze je swemi kaprysami, zmusi krzykiem do nocnego czuwania i długich z sobą przechadzek po pokoju.

Ten krzyk, który nazwaliśmy nienaturalnym, odróżnić należy od krzyku naturalnego, będącego zapowiedzią istotnej potrzeby. Jestto jedyny środek udzielania nam wiadomości o tym, co niemowlęciu dolega, lub czego mu potrzeba. Wtedy twarzyczka dziecka wyraża przykrość, a jego płacz żałośny zdaje się błagać o pomoc. Zupełnie inną cechę ma płacz pochodzący z kaprysów: oblicze niemowlęcia wyraża niechęć, gniew, a płacz jego pozbawiony jest charakteru budzącego politowanie.

Widzieliśmy powyżej, jak niewłaściwym postępowaniem można obudzić w dziecku pożądanie tego, bez czego obejść się może. Skoro więc dziecię zapłacze, należy przedewszystkim zbadać, co je do płaczu pobudza, a przekonawszy się, że powodem tego jest potrzeba naturalna, jak głód, niewłaściwe położenie, fałda w bieliźnie, wilgoć i t. d., usunąć przyczynę i znów położyć do łóżeczka, a pewnie ponownie zaśnie.

Działanie wychowawcze. Najważniejszym wypadkiem tej epoki jest odstawienie niemowlęcia, o czym wspomniano mówiąc o wychowaniu fizycznym; tu wszakże dodamy jeszcze

kilka uwag, tyczących się wpływu moralnego. Nagłe przejście od mleka macierzyńskiego do pokarmów płynnych lub nawpółpłynnych sprawia zaburzenie i niepokój w młodym organizmie. Odstawione od piersi niemowlęta posiadają zwykle wielki apetyt, graniczący z żarłocznością; zdaje się jakoby chciały połknąć wszystko, co widzą. Należy się więc mieć na wielkiej baczności, nie folgować ich przesadzonej chęci do jadła, nie dawać wszystkiego czego pożądają, szczególniej zaś jarzyn jak kartofli, chleba i ciasta; źle one wpływają na trawienie i usposabiają do skrofuł. Przytym trzeba udzielać posiłki z wielką punktualnością.

Matka.

Jedyną wychowawczynią w tej epoce winnaby być matka, której troskliwości, pieczołowitości nikt zastąpić nie zdoła; wszakże z uwagi, iż oprócz karmienia dziecka ma ona bardzo wiele innych zajęć, musi podzielić się swą pracą z osobą obcą, zwyczajnie piastunką, nad którą najściślejszy nadzór rozciągnąć powinna. Pierwszy rok niemowlęcia właściwie należy do matki, drugi i trzeci do piastunki.

§ 49.

Wiek dziecięcy.

Epoka ta rozpada się na dwa okresy: okres dziecięcy od początku drugiego do końca trzeciego roku, w którym dziecię przeważnie pozostaje pod nadzorem piastunki, oraz okres od czwartego do ukończenia siódmego roku życia, w którym dziecię powinno pozostawać pod kierunkiem osoby znającej system Froebla.

Rozwój fizyczny dziecka od drugiego do trzeciego roku włącznie. W tej epoce coraz bardziej regulują się wszystkie czynności organiczne. W drugim roku dziecię mniej szybko oddycha niż niemowlę, lecz silniej i dokładniej; mniej też rączo krąży krew w jego żyłach. Uderzającym jest ten fakt,

że naczynia krwionośne po prawej stronie ciała są trochę większych rozmiarów niż po stronie lewej. Z powodu większego przypływu tlenu w doskonalszy też sposób odbywa się wytwarzanie krwi, następstwem czego jest podwyższenie temperatury ciała i łatwiejsze jego odżywianie.

Pod koniec drugiego roku następuje wykłucie wszyststkich dwudziestu zębów mlecznych, co wspólnie z gruczołami ślinowemi obficiej wydzielającemi ślinę, oraz z powiększeniem się żołądka, wytwarzającego w większej ilości kwas żołądkowy, przyczynia się do doskonalszego i bardziej prawidłowego trawienia. Temu też przypisać należy szybszy wzrost ciała i zwiększenie jego wagi. Skutkiem obfitszego przypływu krwi następuje znaczny postęp w rozwoju mózgu, t. j. dokładniejsze wydzielenie szarej materyi mózgowej z białej; dla tego to dzieci nie potrzebują już tak długo sypiać. W epoce niemowlęcej czuwało dziecię zaledwie kilka godzin, obecnie czuwa znacznie dłużej, lecz z powodu miękkości mózgu niezdolne jest do natężonej czynności umysłowej, jakkolwiek chwyta najróżnorodniejsze wrażenia.

Równolegle z rozwojem mózgu, dziecię coraz doskonalej wykonywa wszelkie ruchy. Kości bardziej twardnieją, wszakże bardzo długo jeszcze o tyle są miękkie, że dzieci bez szkody nie mogą długo siedzieć ani stać na jednym miejscu. Zasklepiają się fontanele kości czaszkowej, a znacznie rozwinięte mięśnie dozwalają do pewnego stopnia naśladować ruchy osób dorosłych. Postać dziecka przyjmuje kształty regularne ludzi dorosłych, piersi tylko i brzuch stosunkowo za wielkie, utrudniają swobodne ruchy.

Rozwój umysłowy. Samodzielna czynność dziecka w tej epoce objawia się przeważnie w chodzie i mowie; lecz aczkolwiek dziecię chodzi z większą pewnością niż poprzednio, to umie tylko stąpać po bardzo równej powierzchni; wszelka nierówność pozbawia je równowagi, albowiem nie podnosi jeszcze nóżek, lecz je tylko posuwa, skoro zatem noga spotka dołek lub górkę, zmienia się środek ciężkości i dziecię upada. Niebawem po kilkunastu niefortunnych próbach, nabywa

większej wprawy; teraz przechadzka po ścieżkach ogrodu przychodzi mu z łatwością, lecz trudno mu jeszcze przejść przez próg. Trzyma się jedną rączką ramy drzwi, z ostrożnością podnosi nóżkę i stawia ją za progiem, aż wreszcie po ponownych próbach, opierając się o ramę, przez próg przechodzi. Po udaniu się tej próby czyni nową. Jeśli miejscowość na to pozwala, wchodzi na schodki prowadzące z jednego pokoju do drugiego. Z początku schodzenie sprawia mu chwilowy zawrót głowy, wkrótce i do niego nawyka. Pomimo widocznego postępu, niepodobna przyzwyczaić małe dzieci do przejścia nieznacznej kałuży; zwyczajnie wolą w niej brodzić niż ją przestąpić, — snać niepewne są czy zdołają tak wielki krok uczynić. Łatwiej już im przychodzi przyspieszyć kroku, dlatego też chcąc czymprędzej stanąć u celu, poczynają biec; lecz zbytecznie pochylając główkę przed dojściem do mety padają na ziemię. Rękami umie już dziecię nietylko chwytać, brać lecz i rozrywać; chwyta na przemianę to prawą to lewą ręką, i dopiero po upływie pewnego czasu daje pierwszeństwo ręce prawej. Ponieważ piłką bawić się jeszcze nie umie, uważa ją za zbyt jednostajną, dla tego przekłada nad nią przedmioty przedstawiające większą rozmaitość. Najlepiej lubi się bawić pudełkami i szkatułkami; ich otwieranie i zamykanie sprawia mu wielką radość, — na nich uczy się poznawać wnętrze rzeczy. Najmilszą zabawką dziecka, wychodzącego z epoki niemowlęctwa, jest rzucanie; za co niesłusznie otrzymuje połajankę, chce bowiem przekonać się o swej sile; wszakże niekiedy rzuca z grymasów, wtedy twarz jego wyraża niezadowolenie. Wreszcie poczyna z wielką ostrożnością siadać na stołeczku luk kszesełku; skoro usiądzie widocznie się raduje i buja nóżkami.

Wszystkie dzieci tego wieku, tak chłopczyki jak i dziewczynki, lubią jechać na kolanach starszej osoby lub na drewnianym koniku. Jestto niejako popęd wrodzony do użycia sił naturalnych, w celu zmniejszenia przestrzeni i skrócenia czasu. W tej epoce dziecię poczyna już panować nad mięśniami odchodowemi. Dotąd czynne były one bezwiednie,

nie ulegały jego woli, ale i obecnie kontrola nad niemi z wielką mu przychodzi trudnością; wszakże i tę trudność pokonać zdoła, jeśli przez pewien przeciąg czasu pielęgnujący będą je budzili we właściwym czasie. Przyzwyczaiwszy się do pewnej regularności, dziecię po niejakim czasie samo przebudzać się już będzie. Tak więc tu, jak i w całym pierwotnym wychowaniu, przyzwyczajenie odgrywa największą rolę.

Daleko trwalsze, dokładniejsze są teraz wrażenia zmysłowe. Ze wszystkich zmysłów najczulszy jest smak; dla tego dziecię z wielką ciekawością przystępuje do spożycia każdej nowej potrawy; najmilszemi jednakże wrażeniami smakowemi są wrażenia słodyczy. Dziecię, przyjąwszy kwas, krzywi niemiłosiernie twarzyczkę, lecz niebawem do niego się przyzwyczaja. Jest ono przeważnie smakoszem i tylko ukazanie się miłej sobie osoby wita głośniejszym okrzykiem, niż ciastko, gruszkę lub cukierek.

Słuch też znacznie się już wykształcił; po głosie poznaje dziecię znajome osoby, lubi grać na trąbce, bić w bębenek i t. d. W tym czasie z wielką łatwością uczy się naśladować czynności ludzi dorosłych. Znacznie też wzbogaca się jego słownik; do wyrazów poprzednio używanych przybywają przymiotniki, z których najpierwszemi bywają: ładny (caca), grzeczny, później zaś dopiero: brzydki (pfe — bebe) i niegrzeczny, co zdaje się stąd pochodzi, że niemiły przedmiot przejmuje je wstrętem. Z każdym tygodniem powiększa się zasób wyrazów, aczkolwiek dziecię mające już na swe rozporządzenie sześćdziesiąt wyrazów, nie może jeszcze powiedzieć żadnego zdania. Częstokroć trzeba mu podpowiedzieć znany wyraz, gdyż na razie nie umie go wynaleźć. Tak rzeczowa jak i wyrazowa pamięć w tej epoce jest dosyć dobra, ale za to bardzo niedokładna pamięć czasu i przestrzeni. Usłyszawszy wyraz, odnosi go do całego rzędu tego samego gatunku; a więc ptakiem zowie wszystkie ptaki podobne wielkością do nazwanego okazu; lecz jeśli nie usłyszy tego wyrazu zastosowanego do wróbla, to nie nazwie go ptakiem; istotnych bowiem cech jeszcze odróżnić nie

zdoła. Że dziecię w tym wieku posiada dosyć żywą wyobraźnię, za dowód posłużyć może, iż nieraz pije z pustej szklanki, cmokając językiem jak gdyby rzeczywiście czegoś smacznego się napiło. Poniekąd też rozumuje. Widząc naprzykład, że osoba je dozorująca wysuwa szufladę mieszczącą w sobie pudełko z cukierkami, zbliża się do szuflady, wnioskując, że otrzyma cukierek; wszakże wnioskowanie to bywa częstokroć bardzo błędne, podaje naprzykład siano ptakowi, ujrzawszy poprzednio, że karmiono nim owcę.

Wreszcie dodać należy, że trzechletnie dziecię ma już wzrok tak rozwinięty, iż z równą dokładnością dostrzega latającą w pobliżu muszkę, jak i większy przedmiot w odległości, ale nie daje pierwszeństwa, jak to przez długi czas sądzono, jednej barwie nad drugą. Jakoż dzieci tego wieku nie odróżniają jeszcze kolorów; czarne tylko szaty są dla nich wstrętne i niemiłe, ale bardzo lubią pstrą mięszaninę rozmaitych kolorów. Lubią spoglądać na ryciny i radują się, skoro odgadną ich znaczenie. Ryciny są zagadkami, których rozwiązanie sprawia im przyjemność. Przypatrując się krajobrazowi, dostrzegają coraz więcej szczegółów, ale przeważnie zwracają uwagę na pojedyncze przedmioty, gdyż nie mogą jeszcze objąć całości.

Rozwój moralny. Pod względem moralnym dziecię w tej epoce nie jest ani dobre, ani złe. Że z dwóch kawałków cukru, z dwóch nierównej wielkości jabłek, wybiera zawsze większe, to rzecz naturalna, biorąc bowiem większy okaz, idzie za wrodzonym swym popędem, chce zapewnić sobie dłużej trwającą przyjemność, nie przypuszczając nawet, iżby je za to łajano lub ganiono. Dopóki dziecię jeszcze nie myśli, nie ma żadnego doświadczenia, nie istnieje dla niego ani słuszność ani niesłuszność, nie postępuje więc ani dobrze, ani źle. Wszak nie od niego zależy z jakim rodzi się usposobieniem, nie jest to więc ani jego winą, ani zasługą; a gdyby samotnie przebywało na odludnej wyspie, pozostałoby przez całe życie w tym stanie rajskiej niewinności. Dla tego też pod pewnym względem mają słuszność ci, którzy twier-

dzą, że dziecię z natury jest niewinne, byleby nie dodawali, że jest aniołem, lub istotą do niego podobną. Dziecię nie przybywa na świat z pojęciem słuszności lub niesłuszności, lecz dopiero rozwija je w pożyciu ze swym otoczeniem; przeto naszym jest obowiązkiem powiedzieć mu przy każdej sposobności, co za złe uważamy. Dzieci z początku nie kryją się z przywłaszczeniem cudzej własności, trzeba więc je oświecić w sposób łagodny, że gdyby tak każdy postępował, to i dziecię pozbawioneby zostało swej własności, poniosłoby więc szkodę; a jak zbłąkany podróżny nie wstydzi się, że zbłądził, tak i dziecię, otrzymawszy łagodną informację, nie dozna przykrego uczucia wstydu i uzna słuszność naszej uwagi.

§ 50.

Piastunka.

Nieraz działalność piastunki poczyna się z chwilą narodzenia dziecka, gdy karmiąca matka z wielu powodów wyłącznie dzieckiem zajmować się nie może; wszakże w tej epoce wpływ jej ogranicza obecność lub nadzór matki. Właściwie więc dopiero z chwilą odstawienia dziecka od piersi poczyna się jej większa odpowiedzialność i bardziej wyłączny wpływ na piastowane dziecko. Dwa kwartały życia dziecięcego: ostatni roku pierwszego i pierwszy roku drugiego, to jest dopóki dziecię z większą pewnością chodzić nie pocznie, wymagają największej pieczołowitości; nad czym też obecnie się zastanowimy.

Jak w całym wychowaniu tak i w tej epoce, nieobojętne są przymioty osoby kierującej wychowaniem. Piastunka łagodna, miła, uprzejma, rozsądna, inaczej wpłynie na rozwój dziecka, niż piastunka grymaśna, kapryśna, niecierpliwa, lub lekceważąca swe obowiązki. Również nieobojętnym jest wiek piastunki.

Piastunka nie jest i nie może być zastępczynią matki, ale jest i powinna być jej pomocnicą, a więc iść z nią ręka w rękę, czynić to, co matka zaleca, a nie dozwalać na to, czego zabrania. Niedorzecznie jest mniemać, że każda by-

leby niezepsuta dziewczyna dobrą jest na piastunkę. Jestto następstwo owego zadawniałego uprzedzenia, że początków nauki byle kto udzielać może, skutkiem czego nieoględnie wybrana piastunka przyzwyczaja dzieci do niedbalstwa, nawet do kłamstwa, — nie troszczy się o zabawienie dziecka. Łakomstwo, zbyteczne pożądanie zabawy, upór, złośliwość, ociężałość i nieschludność, słaby rozwój umysłowy, są nieraz następstwami niewłaściwego wyboru piastunki.

Na piastunki nienależałoby wybierać dziewcząt zbyt młodych, nierozumiejących doniosłości swego zadania. Nienależałoby również wybierać niewiast podeszłych. Pospolicie przebywały one kilkanaście lat w jednej rodzinie, zasłużyły w zupełności na jej zaufanie, lubią dzieci, zdawaćby się więc mogło, że powinnyby być najlepszemi piastunkami. Stąd też wiek ich i długoletnia wierna służba, skłaniają nieraz rodziców do powierzania im nieograniczonej opieki nad małemi dziećmi. Wybór ten, poniekąd usprawiedliwiony, niezawsze wypada na korzyść dzieci. Podeszłe wiekiem osoby nie posiadają żywości i świeżości umysłowej, potrzebnej do pobudzenia i rozwoju w dziecku sił fizycznych, a pominąwszy jeszcze inne okoliczności, z powodu braku zębów niezawsze wyraźnie mówiąc, pobudzają dziecię do naśladowania swej mowy. Szczególniej zaś niewłaściwe są z tego powodu, że jako osoby doświadczone, które się zżyły z rodziną, nabywają tego przekonania, iż lepiej wszystko umieją i rozumieją niż kto inny, że przeto tak trzeba postępować, jak one przed kilkudziesięciu postępowały laty. Matka, która pod względem wieku mogłaby być nieraz córką piastunki, powodując się wielką dla niej względnością, pozwala jej na wszystko, skutkiem czego dziecię nie otrzymuje właściwego kierownictwa i pielęgnowania.

Nie powoduj się powyższemi względami, przyjmij do twego dziecka pełnoletnią piastunkę, znającą się na swych obowiązkach, albo przynajmniej taką, o której rozumie i sumienności się przekonałaś i wiesz, że lubi dzieci. Przedewszystkim winna być wzorem schludności i porządku, powinna umieć bawić się i rozmawiać z dziećmi, oceniać zau-

fanie, jakim ją obdarzasz. Jeśli na taką dziewczynę wybór twój padnie, to możesz być pewna, że będzie łagodnie się obchodziła z dzieckiem, nie zaniedba go, nie dozwoli, iżby się nudziło, słowem rozsądnie kierować nim zdoła.

Zanim przyjmiesz piastunkę, powinnaś najprzód starać się poznać stan jej zdrowia, dowiedzieć się mniej więcej o przebiegu całego jej życia, z czego wnosić będziesz mogła, jakim dolegliwościom ulegała i czego po jej zdrowiu spodziewać się należy. Zdrowie jej stanowi bardzo ważny moment wychowawczy. Zdrowa i zadowolona ze swego położenia piastunka, względniejszą będzie dla dzieci, niż osoba chorowita; łatwiej do nich zdoła się zastosować i przemawiać właściwym językiem. Niechaj przez kilka dni przysłuchuje się, w jaki sposób rozmawiasz ze swym dzieckiem, a jeśli nie jest osobą ograniczoną, to wkrótce w ten sam ton uderzyć potrafi, w ton serdecznej umiarkowanej wesołości. Jeśli życzysz sobie, żeby piastunka zawsze jednakowo postępowała z dzieckiem, nie przymilała się w twej obecności, a szorstko postępowała będąc sam na sam, to zawsze uprzejmie z nią obchodzić się powinnaś. Nic tak nie zjednywa domowników jak uprzejmość ich przełożonych; więcej ona wpływa na utrzymanie dobrych stosunków, niż podarunki i ofiary. Przytym powinnaś uważać piastunkę nie za ostatnią ze służących, lecz za pierwszą i obdarzać równym jak i inne zaufaniem, dopóki nie przekonasz się, że na nie nie zasługuje. Powinnaś ją sobie zjednać pewnym stopniem przyjacielskiej zażyłości. Pomimo tej ufności, nie zawadzi baczne mieć oko na sposób, w jaki postępuje z dzieckiem. Najwłaściwszą tu będzie miła łagodność, bez zbytecznych pieszczot i pocałunków; jest ona zarówno daleka od szorstkiego, opryskliwego, grubijańskiego obchodzenia się z dzieckiem, jak i od namiętnych całusów i uścisków. Takie histeryczne wybuchy szkodliwe są dla dziecka. Pilnie zważaj na to, w jaki sposób dziecię przyjmuje przymilenia piastunki; zły to znak, jeśli wstręt ku niej okazuje i twarz od niej odwraca.

Widoczna różnica w zachowaniu się dziecka względem twoich pieszczot a pieszczot piastunki powinna być wska-

zówką, że w jej postępowaniu istnieje coś, co się dziecku nie podoba. Najlepiej byłoby ostrzec piastunkę z góry, że takie jej zachowanie jest niewłaściwe; żeby zaś nie miało to charakteru osobistości, dobrze będzie kilkakrotnie jej przeczytać następne przepisy, a będzie wiedziała, czego od niej wymagasz i do czego ma się stosować. Nie żałuj czasu poświęconego tej ważnej sprawie, gdyż wogóle nasze piastunki są kobietami dobremi i łagodnemi, brakuje im tylko odpowiedniej instrukcyi,—czemu zaradzisz w powyżej wzmiankowany sposób.

1). Oprócz wrodzonej łagodności i sympatyi okazywanej dzieciom, głównym warunkiem dobrej piastunki jest wzorowa schludność. W Anglji instynkt narodowy doprowadził przymiot ten do ideału. Tam, każde dziecię od chwili swego narodzenia do mniej więcej trzeciego roku życia, otrzymuje przeważnie białą zwierzchnią odzież. Zwyczaj ten tak dalece się rozpowszechnił, że nawet i mniej zamożne warstwy społeczeństwa biało swe dzieci ubierają. Zmusza to stosować resztę odzieży do tego zwierzchniego okrycia, od którego wszelkie nieochędóstwo zbytecznie odbija.

Ten godny pochwały zwyczaj matek angielskich nie da się bez pewnej zmiany u nas zastosować, lecz winien być pod względem schludności ideałem, do którego każda piastunka, o ile siły jej na to pozwolą, dążyć powinna. Piastunka nigdy nie powinna obojętnym okiem spoglądać na zabrudzenie dziecka, ale nie ma mu przeszkadzać bawić się piaskiem, gdyż ta najwłaściwsza zabawa dziecka sprawia mu bardzo wiele radości; wszakże po ukończeniu zabawy obmyć je powinna. Myjąc dziecię, ma postępować z wielką ostrożnością, nie wlewać wody za koszulkę, aby nie zrazić dziecka. Sama piastunka zawsze z wielką schludnością ma się ubierać. Odzież jej może być prosta, lecz czysta i niepodarta. W utrzymaniu swego ciała winna się stosować do przepisów hygienicznych, a więc dbać o czystość skóry. Nie ma nosić w swej odzieży szpilek, igieł, ostro zakończonych broszek,—wogóle tego wszystkiego, o co by się dziecię podczas noszenia na rękach zadrasnąć lub skaleczyć

mogło. Nieraz podobna nieostrożność bardzo smutne spowodowała następstwa. Nie ma też nosić na szyi szklanych perełek, korali, które zerwane przez dziecię, stały się już niejednokrotnie przyczyną bardzo smutnych wypadków zakończonych śmiercią lub kalectwem dziecka.

2). Nigdy małe dzieci nawet podczas snu nie powinny pozostawać bez nadzoru; nieraz bowiem się zdarzyło, że koty je udusiły, ptaki łażące po pokoju oczy im wydziobały i innych nieszczęść stały się przyczyną. Ilekroć więc piastunka opuszcza pokój, w którym pozostawia dziecię we śnie pogrążone, winna o tym zawiadomić matkę lub inną jaką starszą osobę, a nie powierzać nadzoru nad nim młodszemu jego rodzeństwu. Nienależy również powierzać pilnowanie nieśpiącego dziecka małym braciom lub siostrom, gdyż takie dzieci są roztargnione, nie uważają na dziecię, słowem nie posiadają tej baczności, jakiej pielęgnowanie dziecka wymaga.

3). Piastunka nie powinna udzielać dziecku dodatkowego pożywienia, a więc nie przynosić z kuchni,—jak to częstokroć się zdarza, żadnych przysmaków, lecz za to winna mu punktualnie udzielać zwyczajne posiłki.

I pod tym względem Anglicy za wzór posłużyć nam mogą. W tym kraju oprócz czterech lub pięciu zwyczajnych posiłków dzieci nie otrzymują żadnych łakoci. Nieznane tam jest wtykanie dzieciom poza plecami matki ciastek, karmelków, pierników i t. d., a dzieci tak są przyzwyczajone, że nawet przez myśl im nie przyjdzie pożądać na przechadzce sprzedawanych na ulicy lub w składach łakoci. Dzieci też angielskie odznaczają się bardzo dobrym zdrowiem, daleko mniej podlegają cierpieniom narządów trawienia i wógóle nie są łakome. Zachowanie tego przepisu tym jest ważniejsze, że jak wiemy, ze wszystkich zmysłów u dzieci tego wieku najczulszy jest smak, podsycać go więc wcale nie ma potrzeby. Rozsądna piastunka nie będzie więc dawała dziecku bez wiedzy matki, dla zjednania sobie jego przychylności, żadnych przysmaków, wiedząc, że tym wcale go lepszym nie uczyni.

4). Dobra piastunka powinna umiéć zabawić dziecko. Niepotrzeba do tego wielu cacek, w tym bowiem wieku wszystko dla dziecka jest nowością; zabawi się tak dobrze uderzaniem łyżeczką o talerz, jak grzechotką, gnieceniem i rozwijaniem papieru i t. d. Im mniej dziecię otrzyma w tym wieku zabawek, tym lepiej bawić się niemi będzie; najulubieńszą wszakże zabawką dwuletniego dziecka jest jak już powiedziano, przesypywanie szklaneczką piasku, czego mu też zabraniać nie należy, ale po zabawie zachować powyżej wzmiankowany przepis. W trzecim roku życia można powiększyć ilość zabawek, dać mu prosty wózek, saneczki, konika lub owieczkę, a całemi godzinami bawić się będzie.

5). Piastunka powinna mieć wyrozumiałość dla dziecka, nie brać za grymasy tego, co jest wynikiem doświadczenia jego siły, jak naprzykład kiedy dziecię w wesołym nastroju rzuca na ziemię przedmioty, chcąc się przekonać o swej sile. Innym razem dziecię może być znudzone,—cierpi na nudę jak i ludzie dorośli, wywiera swe niezadowolenie na wszystkich podawanych sobie rzeczach, wtedy, jeśli tylko można, należy zmienić miejsce pobytu dziecka, lub zająć je, potańczyć z nim, zaśpiewać mu, słowem zwrócić uwagę na jaki inny przedmiot. Nieraz wszakże grymasy dziecka pochodzą od cielesnego niedomagania i są zapowiedzią zbliżającej się choroby; wówczas należy być bardzo ostrożnym.

6). Dobra piastunka starać się będzie przyzwyczaić dziecko do utrzymania w porządku swych zabawek. Niechaj więc nigdy nie chowa sama porozrzucanych cacek dziecięcych, lecz niech zachęci dziecię, jeśli wiek jego na to dozwala, do włożenia ich do pudełka przeznaczonego na przechowanie. Gdyby nawet dziecię spoczywało już w łóżku, to należy łagodnym głosem powiedziéć mu, że przez otworzenie drzwi niesprzątnięte zabawki uledz mogą zepsuciu. Byleby piastunka umiała przemówić do dziecka, to pewnie zechce wstać z łóżka i uporządkuje to, co pozostawiło w nieładzie. Z tego też względu wielka ilość zabawek jest niewłaściwa, utrudnia bowiem dziecku utrzymanie ich w po-

rządku. Dziecię przyzwyczajone od najwcześniejszego wieku do zachowania w porządku swej własności, nabędzie bardzo ważnego przymiotu—i byleby z tą samą starannością dalej było prowadzone, nie stanie się lekkomyślnym roztrzepańcem, niewiedzącym, gdzie się jego własność znajduje.

7). Piastunka wiedzieć powinna, że kości dziecka są jeszcze bardzo słabe i dla tego nie zdołają przez pewien czas utrzymać wagi jego ciała; a więc nie będzie przed czasem zmuszała dziecka do stawania na nóżkach lub przedwczesnego chodzenia, stąd bowiem powstaje po większej części skrzywienie nóg.

Jakkolwiek upadek dziecka wskutek własnych prób nie jest bardzo szkodliwy, to ciągnienie go za rękę lub narażenie na liczne uderzenia może przyczynić się do skrzywienia kręgosłupa lub szkodliwego wstrząśnienia mózgu. Z tego powodu piastunka winna być bardzo ostrożna, przewożąc dziecię w wózku przez próg lub z jednego chodnika na drugi. Częstokroć bardzo przykro patrzeć, z jaką bezwzględnością postępują piastunki: ciągną wózek spoglądając gdzieindziej, nie zważając na dziecię uderzają o kamień. Nieraz wskutek uderzenia główka dziecięcia spoczywającego w wózku o kilka cali odbija od poduszki. Słyszeliśmy o kilku dzieciach, które instynktem powodowane przywiezione do ogrodu Saskiego, rozkrzyczały się do tego stopnia, że musiano je wyjąć z wózka i zawieźć dorożką do domu. Nie posiadamy dotąd odpowiednich dla naszego miasta wózków; dobre są one dla tych miast, w których chodniki na cztery cale wznoszą się nad środek ulicy, ale nie dla naszych, które częstokroć na trzy ćwierci łokcia po nad bruk wystają. Wprawdzie mostki uliczne ułatwiają komunikację, ale nie każdej piastunce chce się jeździć do mostku; radaby ona nieraz, ujrzawszy znajomą, idącą z drugiej strony ulicy, czymprędzej z nią się połączyć, wskutek czego dziecię narażone bywa na uderzenie, grożące silnym wstrząśnieniem mózgu. W porównaniu z tym wstrząśnieniem drobnostkowe jest uderzenie, na jakie dziecię dawniej było narażone przy użyciu kołyski, a przecież z tego powodu słusznie ją zarzu-

cono. Zdawałoby się, że noszenie dziecka na rękach przedstawia mniej niebezpieczeństwa, wszakże i ono nie jest bez ale; zwyczajnie bowiem dziecię noszone bywa po jednej stronie, skutkiem czego strona na której spoczywa, ulega pewnemu zboczeniu, skurczeniu, — stąd wynika, że wożenie wózkiem zawsze jest lepsze, byleby odbywało się z wielką ostrożnością.

8). Do zalet piastunki należy uległość woli matki. Piastunka zawsze powinna się tam udawać, gdzie matka sobie życzy; a więc znajdować się w ogrodzie we wskazanej przez nią alei, aby matka zawsze wiedziała, gdzie piastunkę z dzieckiem zastać można. Przybywszy na wskazane miejsce, winna rozłożyć derkę na trawniku, posadzić na niej dziecię, dać mu zabawki i od czasu do czasu z nim się bawić. Niedobrze jest pozostawiać dziecię przez cały czas pobytu w ogrodzie w wózku, w którym swobodnie poruszać się nie może. Piastunka pamiętać powinna, że głównym jej obowiązkiem jest pilnowanie dziecka, o tyle też postronnemi rzeczami, jak rozmową ze znajomemi lub robotą ręczną zajmować się może, o ile to nie przeszkadza zwróceniu uwagi na dziecko.

Nieraz piastunki nie umieją sobie poradzić z małym dwuletnim dzieckiem; skarzą się na jego upór, gdy dziecię chce naprzykład wejść na trawnik w miejscu wzbronionym, ale cóż w tym dziwnego? Dziecię pozostawione samemu sobie szuka rozrywki i dąży do trawnika, wabiącego je swą zielonością. Gdyby piastunka więcej się dzieckiem zajmowała, gdyby je zaprowadziła na trawnik, po którym biegać wolno, nie trapiłaby dziecię nuda, główna przyczyna jego mniemanego uporu.

9). Gdyby dziecię, usiłując biegać lub chodzić, upadło, to ani matka ani piastunka nie powinny okazywać przestrachu; niechaj nie ubolewają nad nim chcąc je uspokoić. Takie niewłaściwe objawy współczucia zwracają uwagę dziecka na obrażenie, jakiego doznało, ale nie zmniejszają bólu. W tym razie należy zachęcić dziecię, iżby powstało i pokazało, że umie biegać, to zapomni o bólu; jeśli zaś je żałować będzie-

my, uwierzy, że warto popłakać, że istotnie doznało wielkiej krzywdy, a z czasem przy zachowaniu tego niewłaściwego sposobu postępowania, stanie się nieznośnym mazgajem, niezdolnym później do żadnej samodzielności. Piastunka niechaj nigdy nie uderza lub łaje martwego przedmiotu, o który dziecię się uderzyło; gorzej zaś jeszcze postąpi, namawiając dziecię do jego uderzenia. Tak prowadzone dziecię stanie się brzydkim egoistą i zamieni z czasem na słabego despotę lub istotę złośliwą, mściwą, niezdolną do żadnego szlachetniejszego czynu. Piastunka winna zwrócić uwagę dziecka, że ból spowodowany uderzeniem o martwy przedmiot jest tylko następstwem własnej jego nieostrożności.

10). Nigdy nienależy drażnić dzieci, udawać, że się im wyrywa to, co trzymają w ręku, lub pokazywać to, czego im dać niemożna. Również piastunka nigdy udawać nie powinna, że płacze, że chce połknąć palec dziecka, i nie dozwalać, iżby ktokolwiek dopuszczał się tego niewczesnego żartu. Takim postępowaniem, jakoteż groźnemi słowy lub uderzeniem zniechęci sobie dziecko, które instynktownie przeczuwając przychylność lub nieprzychylność pielęgnującej je osoby, niechęć swą przenosi nieraz na innych ludzi. Tak więc piastunka może w tej pierwszej epoce życia zamiast miłości ku ludziom, rozbudzić w duszy dziecka niechęć ku nim lub obojętność. Od niej zależy wytworzenie się w duszy dziecka wielu dobrych i złych przymiotów. Niechaj piastunka zważa, że drażnieniem można rozgniewać nawet niemowlęta i uczynić je złośliwemi.

11). Bardziej szkodliwe niż gromienie dzieci i uderzenia, jest straszenie ich kominiarzem, workiem, do którego niegrzeczne dzieci ludzie zabierają i topią w Wiśle i t. d. O wymysłach i uderzeniach dziecię wkrótce zapomni, ale kominiarz i człowiek z workiem trapić je będzie we dnie i w nocy.

Również nienależy przestraszać dzieci przybieraniem strasznej miny i udawaniem grubego głosu; zarówno to źle oddziaływa jak kładzenie maski na twarz, lub nagłe wyjście z ukrycia z zamiarem przestraszenia dziecka. Ubolewać na-

leży nad dziećmi kierowanemi przestrachem. Nierozsądne piastunki nie wiedzą, że tym postępowaniem zaszczepiają w dziecku nerwowość, tak upowszechnioną w naszej epoce. Dziecię bierze utwór imaginacyi za istotną prawdę, a choć się przekona, że był to tylko żart, to pierwsze silne wrażenie usposabia je do następnych i stanowi podstawę lękliwości. Z natury dziecię niczego się nie lęka, a jakkolwiek wielki ma pociąg do przedmiotów sprawiających silne wrażenie, to wszakże tego usposobienia niczym podsycać nienależy.

12). W sprawach, zachodzących pomiędzy młodszemi a starszemi dziećmi, piastunka powinna być bardzo sprawiedliwą: nie mówić, że dzieci starsze jako rozumniejsze powinny zawsze ustępować młodszym. Jeśli więc dziecię młodsze zabierze własność starszego, to zwrócić ją powinno bez względu na przykrość, jaką mu to sprawia. Nawzajem, dzieci starsze nie powinny brać rzeczy należących do dzieci młodszych bez ich zezwolenia. Piastunka powinna nauczyć dziecię młodsze, że jeśli chce się pobawić rzeczą należącą do dziecka starszego, to poprosić powinno o pozwolenie. Tak samo powinno postąpić i dziecię starsze. Gdyby piastunka zawsze stawała po stronie dziecka młodszego, to zaszczepi w nim zbyteczną drażliwość, kaprysy i chęć mienia zawsze słuszności.

13). Jakkolwiek z wielką oględnością i łagodnością z małym dzieckiem postępować należy, to wszakże nietrzeba folgować jego kaprysom, pochodzącym nie z nudy lub chwilowego niedomagania, lecz z chęci przeprowadzenia swej woli. Tak więc naprzykład, gdyby dziecię o zwyczajnej porze nie chciało udać się na spoczynek, to bez względu na to, że w najlepsze się bawi, bez długiego namawiania należy je wziąć na ręce i z całą stanowczością położyć do łóżka. Dziecię powinno wiedzieć, że jednostajnie o pewnej porze kończy się jego zabawa i następuje spoczynek. Jeżeli raz lub kilka razy piastunka ustąpi woli dziecka, to później będzie miała wiele z nim biedy. Dziecku, zachęconemu kilku poprzedniemi wyjątkami, w nałóg wejdzie opieranie się woli

starszych osób. Gdyby wreszcie okoliczności domowe, uroczystość rodzinna i t. d. nie pozwalały na przerwanie zabawy wesoło bawiącemu się dziecku, to lepiej udać, że się nie spostrzega, iż nadeszła zwyczajna pora spoczynku i później dziecię położyć do łóżka, niż narażać się na to, iżby doświadczyć miało, że woli starszej kierującej sobą osoby oprzeć się może. Jeśli więc matka oznaczyła ściśle porę, w której dziecię na spoczynek ma się udawać, a oznaczyć ją powinna, to w razie oporu dziecka jej woli której wykonawczynią jest piastunka, niechaj nigdy nie staje po stronie dziecka. Lepiej więc niech uda, że nie widzi jego niezadowolenia, nie słyszy jego płaczu, niżby miała swoim wmieszaniem osłabić znaczenie piastunki, której dziecię ulegać powinno. Im uleglejsze będzie dziecię rozsądnej woli piastunki, tym później powolniejsze będzie woli matki, a posłuszeństwo w tej i następnych epokach to bardzo ważny czynnik wychowawczy, bez którego wychowanie udać się nie może.

Ale jeśli piastunka ma prawo w rzeczach ważnych wymagać od dziecka posłuszeństwa, to w rzeczach mniej ważnych winna mu zostawić jego wolę. Tak naprzykład należy dozwolić dziecku bawić się tą zabawką, którą z należących do siebie zabawek w danej chwili wybrało, nie zaś tą, którą piastunka życzy, aby się bawiło. Oczywiście nie dozwoli mu piastunka bawić się nożem, nożyczkami, lub jakimkolwiek innym ostrym narzędziem, gdyż mogłoby sobie szkodę uczynić; lecz z dwóch rzeczy nieszkodliwych winna pozwolić mu bawić się tą, która mu się na razie więcej spodoba.

14). Powyżej powiedzano, że dziecię ma prawo bawić się upodobaną w danej chwili zabawką, wybór jaki tu uczyniło jest łatwy; trudniejszy wszakże będzie, jeśli wprowadziwszy dziecię do sklepu z zabawkami, dozwolimy mu wybierać to, co mu się najbardziej spodoba. Na takie próby nigdy dziecka narażać nie należy, bo może wybrać to, co dlań albo jest niewłaściwe, albo wkrótce przestanie być zajmujące. Również nienależy pozostawić wyborowi dziecka jego pożywienia, jestto rzecz dlań zbyt trudna i ostatecznie staje się przyczyną grymasów.

15). Wyraźna, dokładna mowa jest wielką zaletą, a nie rzadko w najpierwszej tej epoce kładzie się podstawa do złego wymawiania, szeplenienia i innych przywar, skutkiem zaniedbania osób otaczających dziecię. Dla tego też niewłaściwe są na piastunki, jak powyżej powiedziano, osoby podeszłego wieku, niewyraźnie wymawiające z powodu braku zębów. Piastunka wszystko, co mówi, niechaj wymawia wyraźnie, dokładnie, niech unika pieszczotliwych wyrażeń i nie przekręca wyrazów. Nie potrzebuje się bezwzględnie stosować do dziecka, gdyż chociaż łatwiej dziecię wymówi wyraz caca niż ładny, pfe niż brzydki, ale i pod tym względem należy zachować pewną miarę i nie śpieszczać lub przekręcać takich wyrazów, które dziecię z łatwością wymówić zdoła.

16). Niechaj baczną zwraca uwagę piastunka czy dziecię nie nabywa jakich niewłaściwych przyzwyczajeń, jak: ssania palca, języka, patrzenia zezem i t. d. W tej epoce łatwo przyjdzie odzwyczaić od tych brzydkich nawyknień, później staczać będzie trzeba z niemi ustawiczną walkę. Ileż to doroślejszej młodzieży z natężeniem całej swej woli pokonywać musi te wady, jakich nabyło skutkiem nieoględności osób pierwotnie je wychowujących.

Działanie wychowawcze. Z powyższego widzimy, że można w tej epoce przyzwyczaić dziecię do dobrych i do złych przymiotów, to jest wychować i zepsuć. Wszystkie złe przyzwyczajenia czyli wady, jako to: nieporządek, brak zamiłowania ochędóstwa, nieumiarkowanie w jadle i inne, są zawsze następstwem złego piastowania i później nie tak łatwo wykorzenić się dadzą. Miłość macierzyńska jest rzeczą świętą, ale i ona zgrzeszyć może zbyteczną pobłażliwością i częstokroć staje się przyczyną, że tylu ludzi napróżno później walczy z wadami nabytemi w tej pierwszej epoce swego życia.

Oczywiście, niewłaściwe wychowanie w następnej epoce może zepsuć to, co dobrego w tej epoce dokonano; ale dobre wychowanie następnej epoki z trudnością naprawi złe,

do jakiego w pierwszym okresie swego życia dzieci się przyzwyczaiły.

§ 51.

Epoka od lat czterech do siedmiu.

Rozwój fizyczny. Znaczne w tej epoce zachodzi udoskonalenie w rozwoju fizycznym; lecz miękkość mózgu, oraz żywsze i obfitsze krążenie krwi, niedozwalają z jednej strony utrwalić się wrażeniom, z drugiej są przyczyną charakterystycznej żywości tego wieku. Mięśnie są bardziej wyrobione, chód pewniejszy; dziecię poczyna skakać i podskokami objawia swą radość. Jest ono zwinniejsze, zręczniejsze niż w poprzedniej epoce, do czego przyczynia się zmniejszona wydatność piersi i brzucha. Wzrok jego przyzwyczaił się do spoglądania w odległość, poczyna odróżniać barwy i kształt rzeczy, a jeśli niemożna stanowczo powiedzieć, żeby wszystkie wrażenia słuchowe były mu zarówno miłe, to wszakże nie okazuje widocznego wstrętu do tych wrażeń, które za przykre uważamy. Sześcio a nawet siedmioletnie dziecię z pewną przyjemnością przysłuchuje się dźwiękom ostrym, przenikliwym, ogłuszającym, jak: hukowi młota, zgrzytowi piły i t. d. Jedynie dzieci bardzo nerwowe stanowią od tego wyjątek.

Rozwój umysłowy. Równolegle z pożądaniem różnorodnych wrażeń, jako wynik większej ruchliwości, powstaje w dziecku wielki pociąg do czynności, który nie zaspokojony pobudza je do wszelkiej swawoli. Z powodu tej ruchliwości i coraz liczniejszych stosunków ze światem zewnętrznym bardziej uwydatnia się uczucie osobistości, wyraźniej objawiające się stanowczością woli dziecięcej.

Wprawdzie i w poprzedniej epoce dziecię umiało już pożądać, ale objawy woli jego były mniej częste i mniej stanowcze, można było uśpić jego wolę niepokazywaniem tego, czego mu udzielić nie chciano; obecnie trudno to już uczynić. Dziecię, czując wewnętrzną siłę, chce działać,

chce robić. Poprzednio błądziło w pojmowaniu stosunków rzeczy, nie umiało naprzykład oceniać odległości i t. d., teraz błądzi w stosowaniu swej woli do wszystkiego, co je otacza. W skutek naturalnego popędu do czynności chce robić wiele rzeczy, na które rodzice zgodzić się nie mogą. Zakazy rodzicielskie zmuszają jego siłę umysłową do skupienia się w sobie, tak coraz wyraźniej poczuwa się osobistością różną od innych osobistości, a mówiąc o sobie, nie nazywa się już po imieniu, lecz używa słówka *ja*. Odtąd dziecię wstępuje na nowy szczebel swego rozwoju; uczucie osobistości staje się przyczyną żywości i rzeźwości właściwej dzieciom tego wieku. Dziecko nieświadomie pożąda, iżby je uznano za istotę samoistną; stąd pochodzi stanowczość jego woli. Nienależy się temu dziwić, jestto zupełnie naturalne, jak naturalne jest, że roślina w miarę wzrostu rozpościera swe korzenie w gruncie, w którym ją zasadzono. Gdyby wszakże w tej epoce życia dziecię dążyło jedynie do uznania swej osobistości, to stosunek do rodziców musiałby przybrać postać ustawicznej walki. Temu stają na przeszkodzie dwie okoliczności: wielka chwiejność i niestałość woli dziecięcej, oraz nieporadność i zależność od rodziców, stąd koniecznym następstwem jest przyzwyczajenie go do posłuszeństwa, które niepowinno ograniczać wrodzonego mu popędu do czynności. Przeważną też czynnością tak w tej jak i poprzedniej epoce jest zabawa; lecz kiedy poprzednio dziecię prawie wyłącznie samo się bawiło, to w obecnej największy ma powab dla niego zabawa ze swemi rówiennikami; stąd też zabawa zbiorowa, regularna, jest najwłaściwszą zabawą dzieci tego wieku. Czynności ich przypominają hałaśliwe zabawy dzikich, tę pierwotną formę popędu społecznego. Dzieci lubią obcować ze swemi rówiennikami dla tego, że są do nich podobne i że wzajemnie wymieniać mogą swoje uczucia.

Jednocześnie z wolą rozwijają się uczucia przyjemne i nieprzyjemne. Małe dziecię, jak wiadomo, mniej cierpi, aniżeli dziecię doroślejsze, gdyż cierpienie powiększa się w stosunku wzrostu i rozwoju mózgu. Tak naprzykład do-

tkliwszy czuje ból dziecię czteroletnie niż dziecię czteromiesięczne, a małe dzieci wrazie nieszczęśliwego wypadku, skaleczenia, zanoszą się od płaczu, lecz nie przestają spożywać przysmaków, jakie w chwili wypadku jeść poczęły. Istnienie, życie posiada taki dla nich powab, że wydarzenia losu niezdołają go przytłumić.

To samo następstwo uczuć przyjemnych bezpośrednio po nieprzyjemnych i odwrotnie, okazuje się i w innych dziedzinach. Dzieci bardzo szybko zmieniają swój sąd nietylko o towarzyszach, lecz i o osobach dorosłych. W jednej chwili chwalą ich, ubóstwiają, w drugiej ganią i nienawidzą. Wybornie opisuje tę zmienność jeden ze znakomitszych francuzkich powieściopisarzy w wyjątku przytoczonym przez Pereza: „Prawda, pomyślałem sobie, że jestem mały, ale to nie racja żeby mi spać niepozwolił. Czemu budzi mnie swą nieznośną trzepaczką; może zabijać muchy nad łóżkiem Stasia, ale nie, on chce mnie tylko dokuczyć, bo Staś starszy, a ja młodszy od niego; stara się on naumyślnie robić to wszystko, co mi jest nieprzyjemne. Wie dobrze, że mnie przebudził i przestraszył, ale udaje, że tego nie rozumie. Nie lubię tego człowieka, jaki on brzydki! Tak brzydki, jak jego szlafrok i czapeczka z tym obrzydłym chwastem“. Chłopiec nie pojmował, że nauczyciel polował na muchy, chcąc go łagodnie przebudzić, i stąd pochodziło jego nieprzychylne usposobienie ku niemu. Po chwili wszakże zmienia się scena. Nie umiejąc sobie inaczej poradzić, nauczyciel łaskocze nogi zatwardziałego spioszka. Chłopczyk zagłębia głowę w poduszkę i usiłując powstrzymać się od śmiechu, mówi do siebie: „Jaki on dobry, jakże on nas kocha. Jak mogłem tak źle o nim myśléć! Sumienie mi wyrzuca, że przed chwilą nie kochałem dobrego nauczyciela.“ W tej chwili nauczyciel, cały jego ubiór, jego szlafrok, czapeczka i obrzydły chwast, zdawały się dziecku bardzo ładne.

Tak to częstokroć sądzi dziecię o tych, którzy je otaczają. Aczkolwiek, jak widzimy, chwiejność uczuć jak chwiejność woli właściwa jest temu wiekowi, to nie należy jej

zbytecznie pobłażać, lecz starać się trzeba ją zmniejszyć i utrwalić dodatnie uczucia. Wszakże w obecnych stosunkach społecznych nie da się to tak łatwo przeprowadzić. Dawniej jedna i ta sama osoba przez długi czas kierowała wychowaniem dziecka, dziś co rok komu innemu je powierzamy; stąd uczucia dziecka nie rozwijają się jak powinny i nie dochodzą do właściwej siły.

Większa część błędnych wyrażeń dziecka w poprzedniej epoce pochodziła zarówno z niedostatecznej obserwacyi jak i ograniczonego zasobu językowego. Tak naprzykład mówiło, że kropla wody spływająca po ścianach szklanki *schodzi na dół*, otwierające się drzwi *chcą wyjść*, wirujący tuman kurzu *tańczy* i t. d., dla tego, że porównywało te zjawiska z innemi dobrze znanemi.

Bardziej jeszcze niż w poprzedniej epoce zaciekawia teraz dziecię przedmiot nowy, usiłuje przeto przechować go w swym umyśle, nadać mu piętno właściwe i dla tego podciąga pod wyrażenia oznaczające rzeczy znane. Ujrzawszy nową postać stołu, stara się go porównać z innemi znanemi stołami, a im więcej w swym życiu ujrzy różnorodnych tych sprzętów, tym jaśniejsze będzie miało o nich wyobrażenie. W podobny sposób powstają w dziecku wyobrażenia przymiotów i czynności; tak naprzykład pod pojęcie barwy czerwonej podciąga wszystkie jej odcienia.

Z tak niedokładnych obserwacyj trudno przychodzi dziecku wydanie najprostszego sądu; a to co dla nas jest rzeczą bardzo łatwą, odbywa się u niego z natężeniem wszystkich sił umysłowych. Podobne jest ono do początkującego szachisty, nieznającego ani chodu figur, ani ich nazwy, a zmuszonego do grania w szachy. Mając naprzykład wydać sąd o pewnej rzeczy, nietylko przyjrzeć się jej musi, lecz jednocześnie odbyć zawiłą pracę podporządkowania jej pod pojęcia ogólne, a nadto dokładnie wiedzieć, o co przeważnie idzie: czy o postać, barwę, lub jakąkolwiek inną własność rzeczy. Pominąwszy wszakże te subtelności, utworzenie takiego zdania jak: czapka jest czarna, wymaga, iżby dziecię najprzód dokładnie wiedziało, że odcień barwy jaką spo-

strzega rzeczywiście należy do tej kategoryi barw, które wyrazem *czarny* obejmujemy. Nie na tym wszakże ogranicza się jego czynność umysłowa. Z konkretnych wydarzeń przechodzi do pojęcia przyczyny, a widząc naprzykład służącą palącą w piecu powiada sobie, że wkrótce będzie ciepło w pokoju; w podobny sposób przechodzi do poznania celu, środka: służąca pali w piecu, aby było ciepło, a nawet wyprowadza wnioski, lecz tylko przeważnie o rzeczach pożądanych. Wie naprzykład do kogo się udać z prośbą o zaspokojenie swoich życzeń, nie zwraca się więc do ojca, który kilkakrotnie mu odmówił, lecz do matki, gdyż ta już nieraz powolna jego życzeniu się okazała. Wszakże pomimo tego myślenie dziecka na początku tej epoki, a nawet później, bardzo jest ograniczone, niedorzeczne, ponieważ obserwacja jego bywa dosyć jednostronna; a polegając na tym, co je najbardziej uderzyło, wyprowadza błędne wnioski.

W tej epoce jak i w poprzedniej rozumuje i działa według doraźnych pobudek, chwilowego swego uczucia, jak to widzieliśmy z poprzednio przytoczonego przykładu; a tak niejednostajne jest jego zachowanie, iż śmiało można powiedzieć, że składa się z kilku osobistości.

Z tej samej przyczyny pochodzi niedokładność jego mowy, brak logicznego związku i porządku w układzie myśli. Wspomina naprzykład pobieżnie o ważnych szczegółach a bardzo obszernie się rozwodzi nad drugorzędnemi. Wszakże i tu są wyjątki: niektóre chłopczyki i dziewczynki opowiadają bardzo dobrze i rozumieją wiele rzeczy, które poprzednio z wielkim mozołem wyjaśnić im było trzeba.

Z tego samego źródła t. j. ubóstwa mowy i braku dokładnych postrzeżeń, oraz wielu innych przyczyn, pochodzi zboczenie, niewłaściwie nieraz kłamstwem przez nas nazwane. To niezawodna, że dziecię sześcioletnie mniej się mija z prawdą niż dziecię młodsze, ale też kiedy istotnie chce skłamać, kłamie daleko zręczniej; nie jest wszakże panem wrażeń i dla tego długo nas łudzić nie zdoła.

Bardzo różna jest pamięć dzieci tego wieku. Jedne w lot chwytają słyszane słowa, a nie przypominają sobie po-

staci, barwy rzeczy; drugie silniejszą mają pamięć rzeczową niż słowną. Jedne biegle umieją się tłomaczyć w rzeczach potocznych, doskonale stają w swej obronie, ale o rzeczach trochę poważniejszych mówić nie umieją. Dzieci pojmują bardzo wiele rzeczy, których nazwać nie umieją i chwytają wiele wyrazów, o których znaczeniu dopiero później się dowiadują; tak tedy rozwój ich myśli i rozwój języka odbywa się zupełnie od siebie niezależnie.

Częstokroć udatne wysłowienie dziecka, zręczny tok jego mowy, przekonywa tylko, z jaką łatwością przechowuje w swej pamięci słyszane frazesy; przeciwnie, pewna trudność wysłowienia świadczy nieraz o wewnętrznej pracy umysłowej i chęci wydania myśli swojemi słowy. Tak więc z braków wysłowienia niemożna sądzić o brakach umysłowych. Podobnież niektóre dzieci bardziej pamiętają sprawioną sobie przykrość, niż przyjemność i odwrotnie. Najlepiej uposażone są dzieci łatwiej zapominające o wyrządzonej krzywdzie, niż o doznanej przyjemności. Własność ich pamięci pobudza je do dobrego humoru, sympatyi i wesołości. Częstokroć w jednej i tej samej rodzinie napotykamy oba te usposobienia. Jedno dziecko z wielką przyjemnością powtarza wiersze wyrażające łagodne, miłe uczucia; drugie wrażenia tkliwe, czułe, trzecie uczucia wyrażające nienawiść, niechęć. Oddawna też podzielono charaktery dzieci według tych kategoryj pamięci. Niektóre dzieci w poprzedniej epoce lubowały się we wrażeniach niemiłych, niejednokrotnie zbliżały się do przedmiotu, który obudził ich wstręt i odrazę. Zamiłowanie to pochodzi od skłonności do rzeczy nadzwyczajnych. W obecnej epoce to poszukiwanie niezwykłych wrażeń w inny objawia się sposób. Dzieci z wielką ciekawością przysłuchują się baśniom i klechdom. Przy tej sposobności zauważyć trzeba, że uczucie smutne, którego typem jest przestrach, przytłumia pamięć dzieci. W skutek ściśnienia naczyń przyspiesza krążenie krwi w mózgu, lecz jednocześnie wpływając na trzewia i naczynia włosowate, utrudnia pracę umysłową i przyczynia do osłabienia energji nerwowej. Niższy stopień tego ujemnego uczucia, jak: oba-

wa, niepokój, bywają nieraz dobrym bodźcem pamięci, wszakże częstokroć ją przytłumiają.

Wrażenia przyjemne, umiarkowane, regulują krążenie krwi w ośrodkach nerwowych, i prawie zawsze pobudzają pamięć. Dla tego to pytać należy dzieci z twarzą wesołą; zbyteczna powaga przestrasza je i wpływa przygnębiająco. Również dobry wpływ wywiera rywalizacja dzieci ze sobą. Siły umysłowe dziecka wychowanego w towarzystwie są częstokroć dwa razy większe niż wychowanego oddzielnie.

Można wreszcie podzielić dzieci na pewne kategorje pod względem trwałości ich pożądań. Pospolicie dziecię chciwie pożądające, wkrótce z obojętnością rzuca przedmiot swego pożądania; przeciwnie, drugie dziecię z pewną obojętnością przyjmujące podarunek, z czasem go polubi i nim się zachwyca.

Streszczając to, co powyżej powiedziano, widzimy, że w pierwszych trzech latach dziecię nie objawiało jeszcze tak wyraźnie swej indywidualności jak obecnie. Dawniej sympatja i antypatja tyczyły się zewnętrznych objawów ludzi i zwierząt jako to: głosu, spojrzenia, giestu, okazanej przychylności lub nieprzychylności; wszystko to odbijało się miłym lub niemiłym oddźwiękiem w jego duszy. Zależało to od jego większej lub mniejszej wrażliwości lub słabowitości. Obecnie objawy te mniej na niego wpływają; wie, że aczkolwiek wychowująca je osoba niezawsze okazuje mu jednakowy stopień sympatyi, pomimo tego szczerze mu sprzyja; nie zniechęca się więc do osoby napominającej je lub strofującej. Pomimo tego chwiejność woli, zmienność uczucia, zbyt pośpieszne sądy, są w tej epoce przeważną jego charakterystyką, nad którą góruje niepohamowany popęd do czynności.

Działanie wychowawcze w tej epoce dążyć powinno do tego, iżby dziecię w stosunkach z rówiennikami było uprzejme i zgodne. Z ludźmi dorosłemi szczere, grzeczne i skromne, a względem rodziców i nauczycieli usłużne, chętne, posłuszne; w usposobieniu swym wesołe lecz nie swawolne.

naturalne lecz nie bezwzględne, odważne lecz nie zuchwałe. W dobrze prowadzonym dziecku powinny się już ukazywać zaczątki prawie wszystkich cnót, szczególniej życzliwości, sprawiedliwości, prawdomówności, schludności, zamiłowania porządku. Najpotężniej wszakże, jak już wspomniano, objawia się w nim popęd do czynności, który spożytkować należy w kierunku zabawy i zajęć pożytecznych. Zadanie to przyjął na siebie ogródek dziecięcy Froebla, o którym poniżej.

§ 52.

Ogródek dziecięcy.

Dom rodzinny, to pierwsza naturalna szkoła dziecka, którą już Komeński nazwał szkołą macierzyńską. Tu dziecię otrzymuje zarodki cnót i przymiotów, a kółka rodzinnego nic zastąpić nie zdoła. Wszakże pomimo tych cennych zalet wychowanie domowe posiada pewne braki: dzieci mają zbyt mało styczności ze swemi rówiennikami, skutkiem czego wytwarza się w nich egoizm rodzinny, nielicujący z ich przyszłym przeznaczeniem. Przytym wychowanie domowe bywa nieraz bardzo niedostateczne: już to z powodu obowiązków matki, niedozwalających całkowicie zająć się dziećmi,—już to z powodu przedwczesnego zgonu jednego z dwojga rodziców, a wreszcie z powodu braku rodzeństwa, skutkiem czego jedynak lub jedynaczka nie mogą korzystać z towarzystwa rówienników. Nadto, w najbardziej wykształconych nawet rodzinach, kształcenie dzieci w tej epoce jest bardzo nieprawidłowe, zależne od chwilowego usposobienia osób kierujących.

Powyższe względy pobudziły Froebla do zastąpienia tych braków wychowania rodzinnego, urządzeniem dziecięcego ogródka. Ma on być tylko dalszym udoskonaleniem wychowania macierzyńskiego. Wzorem jego jest pokój dziecięcy; zatym ogródek dziecięcy ma przedstawiać wychowanie rodzinne takie, jakie być powinno. Dzieci bawią się w nim, uczą pożytecznie zajmować, tańczą i śpiewają, pie-

lęgnują rośliny i zwierzęta, układają wzory i rysują, słuchają opowiadania i odpowiadają na czynione pytania i t. d. Wszystko to kształci władzę ich postrzegawczą i uwagę. Większą jeszcze odnoszą korzyść moralną: uczą się żyć z rówiennikami i pomagać w potrzebie, nawykają do porządku, punktualności i pewnego w najłagodniejszą postać przybranego rygoru. Jestto więc rozszerzona i udoskonalona kopja pokoju dziecięcego.

Oczywiście, wszystko to zależy od wychowawczyni, kierującej ogródkiem, od jej umiejętności zachowania środka pomiędzy systematycznością szkolną a swobodną zabawą pokoju dziecięcego. Prawda, że nieprzymuszone swobodne zabawy i zajęcia dzieci w domu rodzicielskim mają znaczną wyższość nad czynnościami z góry przepisanemi, lecz i im towarzyszą pewne niedogodności. Podobnej swobody w ogródku dziecięcym być nie może; nie może tu jedno dziecko skakać, drugie tańczyć, trzecie rysować; musi tu istnieć pewien regulamin w czynnościach. Wszakże i tu dzieci mają właściwą swobodę. W grupie zajętej układaniem pręcików, mozajki, budowaniem i t. d., każde dziecię, szczególniej młodsze, może wybierać to, co na razie większą sprawia mu przyjemność; przeto swobodna działalność niezupełnie jest tu wykluczona. Po pewnym, niezbyt długim przeciągu czasu następuje zmiana czynności,—od zajęć siedzących przechodzi dziecię do ruchliwych, od zabaw cichych do głośnych; wreszcie codziennie wychowawczyni dozwala przez niejaki czas pod swoim okiem bawić się dzieciom zupełnie swobodnie. Tak więc uwzględnione są tu wszystkie momenty wychowania domowego.

Z powyższego widzimy, że dobrze urządzony ogródek dziecięcy przyzwyczaja dzieci do pożytecznego zajęcia i przyczynia się do ich wykształcenia. Nie jest on i nie powinien być szkołą w zwyczajnym słowa tego znaczeniu. Nie zajmuje dzieci systematyczną nauką, lecz podaje treść do zajęcia i zabawy; a jakkolwiek nie odrzuca nauki o rzeczach, ale przeważnie traktuje ją przygodnie, odwołując się po większej części do utworów ręki dziecięcej. Pomoc wychowawczyni

ogranicza się na pokazaniu dziecku, jak ma wykonać to, czego nie umie; zresztą pozostawia się tu zupełna swoboda pomysłowości dziecięcej.

Zdawałoby się, że ogródek dziecięcy na żaden nie zasługuje zarzut; wszakże niektórzy uważają stosunki, w jakich wychowaniec przebywa w ogródku dziecięcym, za nienaturalne, przymusowe. Twierdzą oni, że dziecię rozwijać się powinno zupełnie swobodnie, że nienależy go krępować żadną, choćby najłagodniejszą karnością. Zapominają, że nieograniczona swoboda skazuje częstokroć dzieci na szkodliwą nudę. Podobny zarzut czynią piosenkom, zowią je zbyt sztucznemi, a przygodne pogadanki, jako przedwcześnie rozwijające umysł dziecięcy, chcieliby zupełnie usunąć.

Jeśli uwzględnimy wyżej wspomniane zdanie Froebla, że dziecię, jako istota przeznaczona do życia towarzyskiego, wcześnie do niego nawyknąć powinno, to słusznie zabawy i gry towarzyskie są pierwszorzędnym zajęciem ogródka dziecięcego.

Pospolicie małe dzieci bez pomocy starszych osób bawić się nie umieją, a rzadko kiedy same wynajdą zabawę; przytym doświadczenie uczy, że tylko starsze dzieci zdolne są stosować się przez czas dłuższy do przepisów zabawy, mniejsze zaś bawiąc się bez nadzoru ustawicznie je łamią. Dzieci są dla dzieci najlepszemi wychowawcami, najlepiej się też rozumieją, posiadając też same potrzeby cielesne i umysłowe. Nigdy dorosłe osoby nie zastąpią im rówienników: stosunki z pierwszemi zawsze ścierają z nich tę naiwność i świeżość umysłu, będącą prawdziwą zaletą dziecięcości. Również niedobrze jest dozwalać obcować dzieciom ze sobą bez żadnego nadzoru, zwierzchniego kierunku. Dzieci bowiem mając wielki pohop do wszelkiej nowości, a nieumiejąc odróżnić tego, co jest właściwe, wzajemnie się naśladują, przyczym jedno nawyka do pewnej przewagi nad drugim. Następstwem tego bywa późniejsze przecenienie siebie, chęć panowania i upór. Temu wszystkiemu zaradza ogródek dziecięcy.

Aczkolwiek wychowanie domowe nie zdoła go nigdy w zupełności zastąpić, to z korzyścią może zastosować system

Froebla dla dzieci od lat czterech do siedmiu, szczególniej jeśli w rodzinie jest kilkoro dzieci. Samotnemu wychowaniu dałoby się zaradzić, dozwalając kilku rówiennikom korzystać przez parę godzin dziennie z instrukcyi, jaką udziela znająca metodę Froebla wychowawczyni.

Również niesłuszny jest drugi zarzut. Dzieci wogóle lubią śpiewać, a w braku stosownej treści powtarzają gminne, trywialne piosenki, jakie słyszą od piastunek lub domowników. Niechaj więc zasmakują w udatnych śpiewkach, zastosowanych do ich wieku i pojęcia, a skoro na nich wykształcą swój smak, trywialne piosenki nie będą miały żadnego dla nich uroku. Niemniej jednostronne są wprost powyższym przeciwne zarzuty, to jest, iż traktując wszystko w postaci zabawy, przyzwyczajamy dzieci do powierzchowności.

Pewna prawidłowość, jaka koniecznie w ogródku dziecięcym istnieć musi, odejmuje po części zabawom ich cechę bezcelowości, a wspólność nadaje im większy urok. Toż samo tyczy się wszystkich zajęć, które stopniowo od bezcelowości wznoszą się do pewnego celu. Dzieci w ostatnim roku pobytu swego w ogródku wyrabiają rozmaite przedmioty, mające zastosowanie w praktyce. Wreszcie nadzór wychowawczyni zachęca dzieci do dokładnego — o ile na to wiek ich dozwala, załatwiania się ze swemi zajęciami. Nawet gruntowność winna mieć swe granice, a jak od ogólnego wrażenia światła do postrzeżenia oświetlonych przez nie przedmiotów,—od postrzeżenia główniejszych cech rzeczy do szczegółowego jej poznania, znaczny przeciąg czasu upłynąć musi, tak również nie odrazu niewprawna mała ręka nada większe wykończenie swej robocie. Wychowawczyni ma prawo wymagać, iżby dzieci odbywały swe zajęcia z pewną starannością, iżby nawykały do pewnej subordynacyi w stosunkach z osobami starszemi i okazywały względność w stosunkach z rówiennikami; lecz byłoby zupełnie niewłaściwe, gdyby wymagała od nich rozwagi osób dorosłych.

Wracając do pierwszego zarzutu dodajemy, że systematyczne zabawy i czynności powstrzymywałyby może roz-

wój umysłu dziecięcego, gdyby się odbywały przez dzień cały; wszakże trwają one zaledwie trzy do czterech godzin dziennie, poza któremi pozostaje dziecku jeszcze kilka godzin, w których zupełnie swobodnie bawić i rozwijać się może. Że ogródek dziecięcy nie przytłumia naturalnego rozwoju dzieci za dowód może posłużyć ochota, z jaką do niego uczęszczają. Domagającym się zaś większej gruntowności odpowiadamy, że w tej epoce wychowania głównym celem być powinno wykształcenie sił fizycznych, zręczności, zaostrzenia zmysłów i arcyważnej sztuki obcowania z rówiennikami. Wszystkie inne względy wobec tak ważnego ustępują na plan drugi. Samo już przyzwyczajenie dziecka do odbywania pewnych czynności w oznaczonej porze dnia wpływa dodatnio na jego charakter. Tak więc ogródek dziecięcy jest najlepszym przygotowaniem do szkoły początkowej. Jakoż niejednokrotnie się przekonano, że chociaż wychowańcy kształcący się w ogródku dziecięcym, wstąpiwszy do szkoły elementarnej, mniej z początku umieli niż dzieci, które od piątego roku życia zajmowano nauką książkową, to wszakże wkrótce nietylko z niemi się zrównały, ale niebawem je wyprzedziły; stanowczą zaś miały wyższość pod względem życia towarzyskiego, wykształcenia zmysłów i ręcznej zręczności.

Opowiadania i wierszyki. Wykazano powyżej, jek wielkie znaczenie mają opowiadania pod względem kształcenia uczucia moralnego; obecnie dodajemy, iż wychowawczyni środka tego używać powinna w epoce od lat czterech do siedmiu. Opowiadania kształcą wyobrażenia, powiększają ich ilość i uzacniają uczucia. Skuteczność ich wszakże zależy od wielu warunków, nad któremi poniżej się zastanowimy.

Dawniej miano o nich bardzo dziwaczne pojęcie. Starano się jedynie o to, iżby opowiadanie o ile możności było zajmujące, iżby zainteresowało dziecię. Że zaś mały wychowaniec ma wielki pociąg do rzeczy niezwyczajnych, strasznych, uważano potworne baśnie i klechdy za najwłaściwszy pokarm dziecięcego umysłu. Chcąc wykazać błędność tego poglądu, zastanowimy się, jaki jest cel podobnych opowiadań.

Celem tym może być miłe zajęcie dzieci, zabawa, usidlenie ich uwagi, rozszerzenie zakresu ich wyobrażeń, a wreszcie uzacnienie ich uczuć. Wogóle wszystko, co opowiadamy dzieciom, winno być zajmujące, nawet rzeczy pouczające i moralne powiastki. Wszakże niekoniecznie opowiadanie ma pouczać lub polepszyć małego słuchacza, lecz w żadnym razie niepowinno wpływać w sposób osłabiający jego uczucie moralne. Dobrze byłoby, gdyby opowiadanie odpowiadało powyższym trzem warunkom, lecz nie jestto rzeczą konieczną, niezbędną; a posługiwać się nim można, jeśli jednemu z nich odpowiada.

Wprawdzie baśnie, klechdy i wogóle wszelkie opowiadania pełne cudowności, sprawiają przyjemność żywym pobudzeniem czynności wyobraźni, zajmują dzieci; lecz z wielu względów nie są właściwe dla młodocianego wieku przeważnie dla tego, iż karmią młodą duszę błędnemi wyobrażeniami. O szkodliwym ich wpływie wspomniano mówiąc o bojaźliwości, im też przypisano nadmierną nerwowość obecnego pokolenia. Nadto uspasabiają one do wiary w nadnaturalność, z której później prawie nigdy w zupełności otrząsnąć się nie można.

Nie sądzimy, żeby dziecię dowiedziawszy się, że to, co mu opowiadamy jest baśnią, całkowicie pozbyło się nabytych wyobrażeń. Małe dzieci wierzą wszystkiemu, gdyż bardzo słaba jest czynność ich myśli. Za dowód wiary dziecięcej w rzeczy nadzwyczajne posłużyć może, że dzieci będące świadkami sztuk kuglarskich, pomimo wyraźnego zastrzeżenia, że polegają na zręczności, nie na cudotwórczej sile, wierzą, że kuglarz posiada moc nadprzyrodzoną, że może w jednej chwili zamienić ziarnko na piękny kwiat w doniczce.

Niesłuszne jest twierdzenie, jakoby baśnie i klechdy nie wywierały szkodliwego wpływu, gdyż po wyjaśnieniu praw natury znikają jak mgła wobec słońca. Prawda, że piętnastoletni chłopiec nie wierzy w buty siedmiomilowe, powieści z tysiąc nocy i jedna, lub opowiadanie o zaklętej królewnie, lecz słyszane za młodych lat baśnie uzdolniły go do wierzenia w rzeczy cudowne, nadnaturalne. Cudowne

powieści dopóty tylko nas zajmują, dopóki całkowicie lub na wpół im wierzymy.

Bain mówi. „Objaw gniewu posiada pewną przyjemność, inaczej ludzieby się nie gniewali.“ Podobnie dreszcz grozy jakim przejmują straszne opowiadania, posiada niewysłowiony, lecz w skutkach swych trujący powab dla dzieci. Opowiadania o strachach i wówczas są niewłaściwe, choćby za każdym razem objaśnienie po nich następowało. Wtedy tylko można je opowiadać jako lekarstwo, kiedy wyobrażenia dziecka pierwiastkami cudowności spaczone zostały. Precz więc z podobnego rodzaju opowiadaniami! Wszak życie rzeczywiste nawet w zakresie wieku dziecięcego dostarcza tyle zajmujących wydarzeń, które z talentem przedstawione, zachwycą młode pokolenie i usidlą jego uwagę.

Od wyboru opowiadań zależy ich skuteczność. Jak pod względem fizycznym tak i pod względem umysłowym smak swój zepsuć można; a dziecię, które raz zasmakuje w postaciach potwornej fantazyi, przestanie lubować się w obrazach nie grzeszących niezwyczajnością; tak jak człowiek przyzwyczajony do silniejszych narkotyków nie czuje zadowolenia ze słabszych. Gdyby wybrana opowieść nie w zupełności odpowiadała chwilowej potrzebie i usposobieniu twego dziecka, usuń to, co uważasz za niewłaściwe i wtedy dopiero ją opowiedz. Oblecz dobre uczynki w piękne szaty; natomiast niechaj zły czyn brzydotą swą wstręt budzi w słuchaczu. Opowiadaj jasno i zrozumiale, aby dzieci od razu pojąć cię mogły, a wspominaj tylko o takich przymiotach i cnotach, jakie dziecię na stopniu swego rozwoju pojąć może; wtedy uzna je za piękne i godne naśladowania.

Małe dzieci zrozumieją takie przymioty jak sprawiedliwość, usłużność, rzetelność, lecz nie zdolne są do pojęcia wyższych cnót obywatelskich, mniej jeszcze ogólno-ludzkich. Dla tego też nie wspominaj o cnotach przechodzących ich pojętność. Dziecko to mały dziki, nie opowiadaj mu przeto o bezgranicznym poświęceniu nawet dla nieprzyjaciół. Pamiętaj, że i w rozwoju etycznym musi zachodzić pewne stopniowanie. W tej więc epoce nie występuj z takiemi

uczuciami. Przykłady zaparcia się, ofiary z siebie dla drugich, niezłomnej stałości charakteru, bezgranicznej przyjaźni, właściwe będą w późniejszym wieku; unoszą one, zachwycają, pobudzają do naśladowania doroślejszą młodzież, lecz dla młodszych dzieci będą obojętne, bo niezrozumiałe.

W początkowych opowiadaniach nagroda może być następstwem dobrego uczynku, kara złego,—lecz stopniowo wyrzuty sumienia, towarzyszące złemu uczynkowi, powinny być uważane za karę, a wewnętrzne zadowolenie, jako następstwo dobrego uczynku, za nagrodę. Przyzwyczajenie dzieci do oczekiwania zewnętrznej kary złego, a nagrody dobrego uczynku, niedobrze wpływa na ich umoralnienie. Podobnie samo powodzenie dobrego uczynku a niepowodzenie złego cieszyć ich powinno.

Takie są główne warunki tyczące się treści opowiadania. Co do formy, opowiadaj żywo, w sposób zajmujący. Jeśli dzieci podczas twego opowiadania wzrok w tobie utkwią, jeśli rzewne sceny, jakie im opowiadasz, wycisną łzy z ich oczu, a zabawne do śmiechu pobudzą, lub przy opowiadaniu pewnego zdarzenia pomimowolnie wyrażą swe uznanie lub oburzenie, to znak, że zainteresowałaś ich swoim opowiadaniem i do czynności lepsze w nich pobudziłaś pierwiastki.

Opowiadając, unikaj długich morałów. Niechaj same fakty do nich przemawiają, co wtedy nastąpi, jeśli będą dla nich zrozumiałe. Wystrzegaj się wszelkich uwag o bohaterach twej powieści. Tak postępując, uzacnisz ich uczucie i wykształcisz ich sąd; wówczas i w złym człowieku upadłego, nieszczęśliwego bliźniego widzieć będą. Nie przytaczaj w twym opowiadaniu takich ujemnych uczynków, o których istnieniu dzieci twe nie wiedzą. Nie drażnij ich uczuciowości opisem występku, na którego wzmiankę wzdryga się ich sumienie. Nie ulepszysz twych wychowańców odstraszeniem od grzechu, lecz powabem dobrego czynu Postaraj się, iżby w dziecku powstała myśl: *chcę być tak dobrym jak ten człowiek*; bardziej go to zachęci do dobrego, niż uczucie wstrętu i obrzydzenie spowodowane złym czynem.

Słowem opowiadanie nie powinno pobudzić dziecka do myśli: *nie chcę być takim!* Z podobnej myśli nigdy nie wytworzy się zacne postanowienie. Dziecię nie potrzebuje znać całej skali złych czynów. Zna ono drobniejsze wady, wié, że ludzie są istotami ułomnemi, ale przedstawiać w jego wyobraźni przeważnie ujemne strony ludzi, znaczy pozbawiać go wszelkiej wiary w zacność natury ludzkiej. Słuchając opisów wstrętnych czynów, dziecię zapytuje: *czemu mi to opowiadają* i oburza się na samo przypuszczenie, że chcą je odstraszyć od podobnego przekroczenia, o którym nietylko nigdy nie marzyło, lecz usłyszawszy o nim, wstręt i obrzydzenie do niego czuje. Można więc tylko opowiadać o takich błędach, jakie dziecię dostrzegło. Za to staraj się o ile możności stopniowo coraz bardziej podwyższać poziom moralny wychowańca. Jak najrzadziej tedy nastręczaj mu sposobność spoglądania pod poziom swego umoralnienia; przeciwnie, podnoś jego wzrok na coraz wyższe dziedziny etyczne.

Takie są zasady, jakich trzymać się należy nietylko w tym, co opowiadamy dzieciom, lecz i później, w tym, co im dajemy do czytania. Posiadamy dziś liczne zbiory powiastek treści obyczajowej, a w ostatnich czasach ukazały się powieści treści przyrodniczej. Należy tylko w nich poczynić odpowiedni wybór, zastosować do każdego wieku i okoliczności, pamiętaiąc, że dzieciom bardziej niż dorosłym ludziom podoba się rozmaitość. Niedobrze będzie opowiadać przez dłuższy czas powieści wyłącznie treści przyrodniczej, poczym treści obyczajowej, lecz ze względów dydaktycznych jedne drugiemi przeplatać należy. W miarę wzrostu i rozwoju wychowańca opowiadania mogą być coraz dłuższe, nigdy wszakże przekraczać nie mają pewnej miary. Dorastające dzieci z żywym zaciekawieniem słuchają dziwnych przygód bohatera lub bohaterki dłuższej powieści, lecz małe nuży takie opowiadanie. Również niewłaściwe są rozwodnione, trywialne, tomikowe powiastki, których bohaterami są lalki, myszki, koty lub szczury, w jakie obfitują obce literatury, szczególniej francuzka i angielska.

Też same zasady tyczą się wyboru wierszyków, dla tego krócej nad niemi zastanowić się możemy. Mogą one dodatnio wpłynąć na wyrobienie wymowy dziecięcej, byleby większą uwagę zwracano na sposób recytowania. Wstrętna jest monotonność z jaką dzieci powtarzają wierszyki, lecz również wstrętna przesadzona deklamacya. Całą więc uwagę zwrócić należy na dobre, poprawne wymawianie, właściwe przestankowanie i odpowiednią intonację. Tych przymiotów najłatwiej dzieci się nauczą od osoby uczącej je wierszyków.

Wreszcie wypada nam dodać kilka słów o ilości opowiadań i wierszyków. Niewłaściwie postąpiłaby matka, wychowawczyni, nie odwołująca się do tych środków wychowawczych, lecz również niewłaściwie, gdyby w nadmiarze je stosowała. Nietylko bowiem nauką książkową można przeciążać umysł wychowańców, lecz wszelkim działaniem, mającym na celu nadmierne powiększenie wyobrażeń i kształceniem uczuć nieodpowiednich wiekowi dziecka. Można przesadzać w pobudzeniu dzieci do postrzeżeń, tak jak można przekraczać miarę w podnieceniu czynności umysłowej za pomocą zbytecznej ilości pogawędek lub nawet opowiadań. Szczególniej dla małych dzieci repertuar opowiadanych powieści nie potrzebuje być zbyt liczny, a byleby opowiadanie im się podobało, z tym samym, a może nawet większym jeszcze zainteresowaniem kilkakrotnie przysłuchiwać mu się będą. Wiadomo, z jak żywym zajęciem dzieci słuchają tego samego opowiadania, które raz już miłe na nich uczyniło wrażenie, jak prostują niedokładność opowiadającego, przypominając o szczególe przez niego pominiętym. Fakt ten powinien posłużyć za wskazówkę osobom wychowującym, że nie ilość lecz jakość opowiadania jest rzeczą najważniejszą. Wychowawczyni winna miéć niewielki zapas dobranych powieści, aby w chwilach swobody lub nudy sprawić dzieciom przyjemność; a jeśli zastosuje się do powyżej przytoczonych warunków, dobrze zasłuży się sprawie wychowania. Nie potrzebuje opowiadać codziennie, lecz i niezbyt rzadko. Niechaj młodym dzieciom opowie dwie powieści na tydzień, a poza tym wówczas, kiedy dzieci usilnie ją o to

proszą. Częściej może opowiadać starszym dzieciom, im też może czynić doraźne pytania, by się przekonać, czy ją zrozumiały.

§ 53.

Wychowawczyni.

Przed niedawnym jeszcze czasem, a poniekąd jeszcze i dziś kształcenie dzieci w epoce, o której mówimy, powierzano bonom, nie mającym żadnego specjalnego przygotowania. Było to wychowanie czysto naturalistyczne. Obecnie, kiedy coraz jaśniej pojmujemy doniosłość wychowania przedszkolnego, stawiamy na jego czele wychowawczynie, osoby znające nietylko pedagogikę, podstawową jej naukę psychologję, lecz i hygienę.

Z uwagi, że w tej epoce wytwarza się charakter, ulegający później rzadko kiedy znacznej modyfikacyi, wychowawczyni, jako przewodniczce tej doby dziecięcej, arcyważne i doniosłe przypada zadanie. Może ona sprostować te ujemne strony wychowańców, jakie wskutek nieznajomości rzeczy dotychczas prowadzących je osób, przylgnęły do ich duszy; wszakże, aby dojść do tego wysokiego celu, musi zjednać sobie żywą sympatję swoich wychowańców; to warunek najważniejszy, bez którego wszelka jej działalność płonną się okaże. Najbieglejsza nawet w swej sztuce wychowawczyni nie zjedna sobie przywiązania dzieci, jeśli nie będzie się odznaczać o ile możności jednostajnym humorem, umiejętnością zniżenia się do ich pojęcia i zdolnością odgadywania uczuć, grających w ich duszy. Łagodność jej, słodycz charakteru obok pewnej stanowczości, to najwłaściwsza atmosfera duchowa, pod której tchnieniem wzrastają wszelkie dodatnie przymioty dziecka. Tej, że tak rzekę, magnetycznej siły, przyciągającej do siebie dzieci, nie będzie posiadała pomimo wszelkiej usilności osoba chorowita, stąd też ważnym przymiotem wychowawczyni jest czerstwe zdrowie, a co zatym idzie rzeźwość i sprężystość umysłowa.

Mając na pierwszym względzie zdrowie powierzonej sobie dziatwy, pilnie baczyć będzie na wszelkie chorobliwe symptomaty i niezwłocznie o tym matkę swych wychowańców zawiadomi; z tego też powodu nie będzie lekceważyć świeżego powietrza, a z wyjątkiem tylko dni bardzo słotnych, wyprowadzać będzie dzieci na codzienną przechadzkę. Słowem w wychowaniu powierzonych sobie dzieci zastosuje wszystkie znane przepisy hygieniczne. Gdyby zaś przyjęty regulamin domowy na to nie dozwalał, porozumiawszy się z matką, postara się usunąć przeszkody, tamujące prawidłowy fizyczny rozwój swoich wychowańców. Pośrednio i bezpośrednio wpływać będzie na wykształcenie moralne, t. j. przez zajęcie dzieci pewną czynnością lub zabawą oraz przykładem, opowiadaniem i powstrzymywaniem niesforności dziecięcej.

W systemacie Froebla i w całym różnorodnym zbiorze zabaw i gier, śpiewek, tańców i opowiadań, znajdzie wyborny środek przyjemnego i pożytecznego zajęcia swych wychowańców. Wie ona, że większa część grymasów, kaprysów i swawoli dziecięcej pochodzi z bezczynności, której następstwem jest nuda, ta, według słów Śniadeckiego, *nieznośna towarzyszka życia ludzkiego.* Jeżeli słusznie powszechnie przyjęto prawdę, że praca umoralnia człowieka, to i zabawy dziecięce, zastępujące ją w tej epoce, umoralnić muszą dzieci.

Po zajęciach froeblowskich trwających kilka godzin dziennie, pozostaje dziecku jeszcze wiele czasu, w którym samo swobodnie bawić się może i powinno. Niechaj w tych chwilach zupełnie samodzielnie się zajmuje bez pomocy lecz pod nadzorem wychowawczyni. Częstokroć wszakże się zdarzy, że dziecię wyczerpawszy cały zapas swej siły umysłowej, nie wie co począć i nudzić się poczyna. Wtedy nadchodzi stosowna chwila, w której z wdzięcznością przyjmie wszelkie pośrednictwo wychowawczyni. Nietrudno będzie zażegnać jego nudę stosownym opowiadaniem, zabawą, tańcem i t. d. Na wychowawczyni też, jako na zastępczyni matki, spoczywa obowiązek zaszczepienia uczucia religijno moralnego. Pod

tym względem przyświecać powinna swej dziatwie bogobojnością i wypełnianiem przepisów swego kościoła. Dziecię, widząc, ją, zasyłającą rano i wieczór w pokornej postawie modły do Boga, bezwiednie już nabędzie wyobrażenia o Wszechmocy Stwórcy i z podobną pokorą swą modlitwę odbywać będzie, a poweźmie przekonanie, że nic się nie dzieje bez świętej Jego woli, że z woli Jego żyją i rośliny, zwierzęta, najmniejszy robaczek i wszyscy ludzie na ziemi.

Nad kształceniem moralnym nie będziemy się tu zastanawiali, odpowiedzią na to jest cała niniejsza praca. Wreszcie nadmieniamy, że wychowawczyni, będąc pomocnicą i wyręczycielką matki, nic ważniejszego bez jej wiedzy czynić nie powinna, a w razie smutnych wydarzeń domowych, jak naprzykład choroby dziecka, zapomni o swym urzędowym stanowisku i z pieczołowitością starszej siostry doglądać je będzie. Praktycznie w ten sposób spełni obowiązek ludzkości, do którego nietylko słowem lecz i czynem zachęcać powinna. Ponieważ zaś dziecię nigdy nie jest tak usposobione do tkliwych wzruszeń jak w chwilach swej niemocy, korzystając z tego, wspomni mu o daleko większych cierpieniach innych ludzi, czym odwróci uwagę jego nietylko od niedomagania, lecz pobudzi do współczucia dla cierpiącej ludzkości. Z tej wychodząc zasady, nastręczać będzie później dziecku sposobność do poznania nędzy i niedoli, oraz czynną swą pomocą nauczy je, jak należy dopomagać cierpiącej współbraci.

Regulamin domowy. Pozostaje jeszcze parę słów powiedzieć o regulaminie domowym; zależy on po części od pory roku, po części od zwyczajów domowych.

Dzieci wymagają dłuższego snu niż ludzie dorośli, dla tego też wcześnie udawać się na spoczynek powinny i nieco później powstawać. Po ubraniu niechaj odbędą modlitwę, złożą powitanie rodzicom i każdemu z rodzeństwa, wreszcie niechaj przyjmą poranny posiłek. Poczym jeśli pora i pogoda dozwala, niech nastąpi ranna przechadzka; nic bowiem tak bardzo nie przyczynia się do zdrowia i czerstwości dziecka, jak ruch na świeżym powietrzu porannym, przepełnio-

nym balsamiczną wonią kwiatów i łąk. Niechaj tu dzieci swobodnie biegają, zbierają kwiatki i czynią postrzeżenia. Zimową porą porządek ten zmianie uledz musi, a zajęcia i zabawy froeblowskie mogą zająć pierwsze godziny.

Konieczne jest, jak już wiemy, urozmaicenie czynności dziecięcych, gdyż dziecię prędzej się nuży niż my dorośli; lecz błędem byłoby odrywać je od zabawy lub zajęcia, w którym istotną czuje przyjemność. W razie wychowania jedynaka lub jedynaczki, wychowawczyni przedstawi rodzicom, że dobrze byłoby, iżby wychowaniec mógł otrzymać towarzysza zabawy. Niechaj więc za ich zgodą wybierze jedno lub dwoje dzieci na kilkugodzinnych towarzyszów zabawy swego wychowańca. Można to uczynić bez żadnej obawy zepsucia,—dzieci w tej epoce nawet najbiedniejszych klas ludu odznaczają się uległością i potulnością.

Po obiedzie koniecznie winna nastąpić przechadzka, z uwzględnieniem tego, co wyżej powiedziano. W letniej porze niechaj dzieci długo przebywają na świeżym powietrzu, a piłeczka, kółko do biegania lub sznurek do skakania, łopatka, małe taczki, wózeczek, będą sprzętami, przy pomocy których wybornie zająć się i zabawić potrafią. W porze zimowej lub słotnej przedewszystkim pokój dziecięcy niechaj będzie miejscem pobytu wychowańców. Wieczorem, od czasu do czasu, mogą na chwilę ukazać się w salonie, lecz długo przebywać tu nie powinny z dwóch względów: aby pobyt dla nich w miejscu przeznaczonym na przyjęcie gości nie zamienił się na potrzebę, oraz, dla uniknienia niewłaściwych pochwał, jakie częstokroć obce osoby głośno udzielają dzieciom, w celu zaskarbienia przychylności rodziców. Jeśli regulamin domowy na to pozwala, mogą brać udział we wspólnej wieczerzy,—gdyby zaś wieczorny posiłek o zbyt spóźnionej odbywał się porze, powinny spożyć ją oddzielnie znacznie wcześniej i po upływie pewnego czasu bez szemrania udać się na spoczynek, przy zachowaniu wszelkich przepisów grzeczności i porządku. Na dobranoc i dzień dobry, niechaj rodzice i wychowawczyni składają pocałunek na czole dziecięcia; jedyna to niewinna pieszczota upragniona

dla dzieci tego wieku,—samo jej odmówienie stanowić będzie surową karę.

Istotnie, zazdrościć można rodzicom, jeśli podobną do powyższej posiadać będą wychowawczynię. Obok błogiego wpływu, jaki zacną swą osobistością wywrze na charakter dzieci, maleją wszelkie drobne talenta i talenciki, którychby jej nie dostawało.

§ 54.

Wiek chłopięcy i dziewczęcy od roku siódmego do szesnastego u chłopców, a czternastego u dziewcząt.

Rozwój fizyczny. Tak wielka zmiana następuje w tej epoce życia, że kto przez lat kilka nie widział chłopca—względnie dziewczynki, nie wierzy swym oczom, żeby to były te same dzieci. Pomimo tego, rozwój w tej epoce jest bardziej prawidłowy niż w poprzedniej. Mózg i głowa doszedszy normalnej wielkości, nie ulegają już powiększeniu, ale za to cała postać wydłuża się, staje się smaglejszą, wysmuklejszą. Zwinność, zręczność i siła, wyrównywająca połowie siły dorosłego człowieka, korzystnie odróżnia tę epokę od poprzedniej. Jednocześnie następuje powiększenie i wzmocnienie narządów oddechowych. Skutkiem głębszego i powolniejszego oddychania krew staje się pożywniejszą, a co zatym idzie, odnowa energiczniej się odbywa. Pod koniec tej epoki przypada około ośmdziesiąt uderzeń tętna na minutę. Barwa włosów i tęczówki nie ulega już żadnej zmianie. Silniejsze trawienie dozwala chłopcom i dziewczętom brać prawie nieograniczony udział w pożywieniu osób dorosłych. Coraz bardziej znika tłuszcz podskórny, a waga ciała prawie o jedną trzecią się powiększa. Głos grubieje, nabywa pewnej barwy, obejmuje już dwie oktawy. Przemiana zębów, rozpoczęta w siódmym lub ósmym roku ukazaniem się zęba trzonowego, kończy się pospolicie w dwunastym wykłuciem czwartego zęba trzonowego. Ilość zębów w tej epoce do-

chodzi do dwudziestu ośmiu. Ze wzrostem i wzmocnieniem ciała następuje większa odporność na wpływy zewnętrzne. Oblicze posiada już pewien wyraz, jakiego dawniej nie miało. Jestto najzdrowsza epoka życia dziecięcego. Śmiertelność coraz bardziej się zmniejsza aż do dwunastego i trzynastego roku życia, wtedy wynosi zaledwie jeden procent; potym znów za nadejściem dojrzałości się wzmaga.

Rozwój umysłowy. O rozwoju umysłowym tej epoki, jako bardziej znanym powiemy tylko, że charakterystyczna podatność umysłu czyni go zdolnym do przyjmowania wszelkiej nauki, a większa głębokość i siła uczucia dozwala okazywać wyraźniejszą życzliwość najbliższym osobom. Wychowańcy dokładniejsze teraz czynią postrzeżenia i częściej niż poprzednio jednoczą myśli nicią logiczną; posiadają już znaczną ilość wyobrażeń skojarzonych w szeregi i grupy, z któremi jednogatunkowe wyobrażenia w ścisły wchodzą związek, ale pomimo tego czynność myślenia jest jeszcze dosyć nieprawidłowa. Pamięć dobiega najwyższego swego rozwoju. Chłopcy i dziewczęta wiernie i dokładnie zatrzymują w pamięci nietylko znaki i rzeczy, lecz całe szeregi imion, form językowych, liczb, zdań i niewielkich traktatów. Równolegle z rozwojem pamięci wzmaga się czynność rozumowa, a fantazja poczyna ulegać jej kontroli. W połowie tej epoki, t. j. około dziesiątego roku życia, chłopiec z ciekawością pyta, czym jest dany przedmiot? czuję więc potrzebę określeń, stara się zrozumieć ogólniejsze pojęcia, umie streszczać, pojmuje, klasyfikuje, z łatwością przechodzi od pojedyńczych sądów do ogólnych, a na drodze indukcyi wynajduje niektóre prawa. Coraz częściej pyta o przyczynę, w sprzeczkach z rówiennikami zawsze żąda dowodu. Wszakże najwyraźniej czynność rozumowa objawia się w dziedzinie matematyki. Rozwiązanie zagadnień matematycznych sprawia chłopcu wielką radość; lubi też gry myślące, jak naprzykład grę w szachy, z tego też powodu trudne zagadki mają dlań wielki powab.

Pod wielu względami do pewnej chwili, t. j. mniej więcej do lat dwunastu rozwój dziewczynki szybszym postę-

puje krokiem, niż rozwój chłopca. W niektórych kierunkach, jak co do osób, czyni dokładniejsze postrzeżenia, ale trudniej jej przychodzi wyprowadzenie ogólnego prawidła. Jednocześnie z rozwojem umysłu rozwija się wola, która teraz zwraca się do innych niż dawniej przedmiotów i w odmienny nieco sposób. Wola naturalna, dająca się powodować popędami, skłonnościami i pożądaniem, coraz bardziej ustępuje przewadze woli rozumnej. Dzieci tego wieku nieraz długo się zastanawiają, zanim uczynią wybór. Pomimo tego wola ich jest jeszcze bezsilna i wymaga kontroli doroślejszych osób.

Najważniejsza to epoka wychowania. Wprawdzie stanowi zaledwie część całej wychowawczej epoki, lecz właśnie dla tego tak wielkie posiada znaczenie. Zadanie jej dwojakie: ma wykończyć to, do czego w dzieciństwie położono podstawę, i odpowiednim wykształceniem przygotować do dojrzałości następnej epoki. Jeśli w obecnej epoce wychowanie młodzieży będzie niedostateczne, to dawniejsze dobre początki w epoce dziecięcej pójdą na marne, a wiek młodzieńczy będzie narażony nu szkodliwe zboczenia, szczególniej skoro dojrzałość fizyczna wyprzedzi dojrzałość umysłową: Nawzajem w tej epoce wychodzą na jaw błędy i braki wychowawcze wieku dziecięcego, z któremi ustawiczną walkę staczać będzie trzeba. Wychowanie obejmować teraz musi większą dziedzinę, stąd jego trudność. Oko wychowawcy musi jednocześnie zwracać uwagę na całość objawów psychicznych swego wychowańca, nie zaniedbując drobnych szczegółów.

Z fizyczno-psychicznego rozwoju młodzieży tej epoki wynikają wady, na które szczególną uwagę zwrócić należy. Są one naturalnym następstwem szybkiego wzrostu i rozwoju ciała, ale różną w obu płciach postać przybierają. Już w dzieciństwie widoczne były właściwości obu płci, teraz bardziej się jeszcze one uwydatniają, wymagają też starannego uwzględnienia.

Jakkolwiek w dzisiejszych czasach dziewczęta przypuszczone zostały do nauk, jakie dawniej chłopców jedynie były udziałem, to wszakże nienależy chłopców wychowywać po

dziewczęcemu, a dziewcząt po chłopięcemu; odrębne bowiem wady posiada młodzież obojga płci. Być może, że z czasem przy udoskonaleniu stosunków społecznych i one ulegną pewnej modyfikacyi, lecz dziś praktyczny wychowawca, względnie wychowawczyni z niemi liczyć się musi. Jedne wady jako następstwo słabości cielesnej objawiają się przeważnie u dziewcząt, drugie bardziej u chłopców. Wreszcie też same wady, jakkolwiek w istocie swej jednakowe, przybierają inną postać w każdej płci. — Zarówno chłopcy jak i dziewczęta usiłują współzawodniczyć z innemi ludźmi. Stąd wynika naprzykład u chłopców ambicja, u dziewcząt próżność; z innych zaś przymiotów u chłopców przecenienie swych sił, zarozumiałość, u dziewcząt nieocenienie, lękliwość i t. d.

Działanie wychowawcze w tej epoce. Przedewszystkim trzeba zbadać, czy dostatecznie utrwaliły się w duszy wychowańca przymioty nabyte w poprzedniej epoce, a przekonawszy się o częściowym niektórych zaniku, należy je pobudzić i ożywić. Inaczej dopuszczonoby się podobnego błędu, jak gdyby wykładając dalszy ciąg pewnej gałęzi wiedzy, zaniechano powtórzenia poprzedniej jej części. Jeśli powtarzanie jest matką nauki, to ustawiczne stosowanie się do przepisów moralnych jest matką wykształcenia moralnego. Wychowaniec powinien postępować zgodnie z przepisami dobrego wychowania. Nienależy wszakże zapominać, że jakkolwiek cel, do którego w całym dążymy kształceniu, jest jeden i ten sam: udoskonalenie moralne, to środki do niego prowadzące muszą z konieczności się zmieniać i stosować do wieku wychowańca. Dla dziesięcioletniego chłopca może być bardzo niewłaściwy ten środek wychowawczy, który okaże się skutecznym dla czternastoletniego i odwrotnie.

W tej epoce wychowawca coraz bardziej powinien schodzić na plan drugi, a dozwalając wychowańcowi samodzielnie myśléć i działać, ma w nim rozniecić iskrę istotnej indywidualności.

Osoby wychowujące bardzo rzadko doprowadzają młodzież do tego celu, a pospolicie tylko wiek wychowańca

kładzie kres ich działalności. Wychowaniec poczuwszy swą siłą fizyczną, kruszy włożone na siebie więzy, a jako niedostatecznie rozwinięty pod względem umysłowym i moralnym, poczyna bezwarunkowo ulegać swym naturalnym niezawsze dodatnim popędom i skłonnościom. Chcąc tego uniknąć, z dorosłym, silnym wyrostkiem nie postępujmy jak z dzieckiem. Nie szukajmy chwały i zasługi w jego ujarzmieniu, lecz w tym, iżbyśmy go nauczyli, jak sam sobą kierować powinien. Dajmy mu coraz więcej swobody i światła, aby nie stał się bezrozumnym niewolnikiem, zrywającym z wściekłością pęta niewoli, lecz człowiekiem rozumnym, umiejącym obrócić na swą własną i bliźnich swoich korzyść cząstkę otrzymanej swobody.

Samodzielność. Poznałeś już stosunek jaki zachodzić powinien pomiędzy tobą a wychowańcem. Spytasz się zapewne na nabycie jakiego przymiotu zwrócić obecnie należy największą baczność. Niewątpliwie chcesz doprowadzić wychowańca do samodzielności,—do niej wiedzie tylko wytrwałość. Niemożna było wymagać tej zalety od dziecka, było ono zbyt niestałe, zmienne, lekkomyślne, a częstokroć kapryśne, ale staraj się z całej siły, aby powyższe wady ustąpiły w tej epoce wytrwałości. Zważając na to, nie dozwalaj już w wieku dziecięcym zbyt szybko zmieniać gier i zabaw, przerzucać pobieżnie książki obrazkowej. Młodzież w tej epoce powinna własnym doświadczeniem przekonać się, że powierzchowność w zabawie, grze i pracy niedozwala odczuć prawdziwej ich przyjemności, oraz, że tylko szczere zajęcie się przedmiotem czyni go zajmującym. Powierzchowne traktowanie rzeczy jest bodaj największą przyczyną lekkomyślności, niesmaku i przesytu życia zwanego z francuzka *zblazowaniem*. Zgań więc młodzież za nienależyte wykończenie rozpoczętego z własnej lub obcej inicjatywy rysunku, i wogóle za wszystkie nienależycie lub pobieżnie wykończone czynności. Niechaj chłopiec dokończy najprzód pracy, zanim uda się z towarzyszami na umówioną zabawę. Niechaj pamięta, że pierwszym obowiązkiem jest praca i dowie się, że kto za młodu nawyknie do pełnienia obowiązku, w późniejszym życiu z łatwo-

ścią zniesie wszelkie uciążliwości swego powołania. Gdyby młody człowiek nie chciał posłuchać przyjacielskiej rady, przedstaw mu, że wytrwałość bardzo mu będzie potrzebna w życiu społecznym, że świadomość sumiennie spełnionego obowiązku przejmuje nas błogim uczuciem zadowolenia, — wreszcie, że nie osiągnie celu, jeśli z całą siłą do niego dążyć nie będzie.

Na wytrwałość, ten arcyważny przymiot, szczególniej u nas wychowawcy powinni zwrócić największą baczność. Niebrak nam ludzi rzutkich, sprytnych i pomysłowych, ale zapominając, że jedynie *koniec wieńczy dzieło*, w połowie pracy opuszczają ręce ze znużenia, marnują siły i pomimo swego talentu, żadnego pożytku społeczeństwu nie przynoszą.

Zalecając wytrwałość, nie myślimy o przytłumieniu wrodzonej młodemu wiekowi wesołości. I w tej epoce ma ona być tłem, na którym ta ważna zaleta rozwijać się powinna. Sztuka wychowania, nie usiłująca uczynić młodzieży szczęśliwszą i lepszą, błędną postępuje drogą. Niesłuszne jest mniemanie, jakoby wiek młodości spoczywał na różach, ale wychowawca radując się z wesołego usposobienia chłopców i dziewcząt, nie powinien powodować się wyłącznie sercem, lecz dać posłuch rozumowi, skoro ten mu zaleci przerwać wesołość.

§ 55.

Kształcenie umysłowe.

Z wychowania szkolnego w pierwszych latach tej epoki korzystać może jedynie młodzież, przebywająca w mieście, reszta jej wychowana na wsi po większej części przez trzy pierwsze lata w domu kształcić się musi. Ważne są względy, powodujące rodziców do udzielenia początkowej nauki w domu: życzą oni o ile można jak najdłużej zatrzymać dzieci przy sobie, zdala od różnorodnych niezawsze dodatnich wpływów, na jakie narażone bywa dziecko, korzystające z nauki szkolnej. Nadto, aczkolwiek kształcenie szkolne większy pod względem naukowym przedstawia pożytek niż

kształcenie domowe, to wszakże okoliczności miejscowe oraz względy moralne rozstrzygają ważne to pytanie na korzyść kształcenia domowego. Niepodobna bowiem siedmio lub ośmioletnie dziecię, wymagające ustawicznej rodzicielskiej pieczołowitości, pomieścić zdala od rodziny nawet w najbardziej pomyślnym dla sprawy wychowania otoczeniu. Słusznie też rodzice, godząc oba te względy, powierzają kształcenie umysłowe swego dziecka odpowiednio wykwalifikowanej osobie.

Rozważymy poniżej dodatnie i ujemne strony obu sposobów kształcenia, aby udoskonalić wychowanie domowe zapożyczeniem od szkoły tych pierwiastków, które istotną jej wyższość stanowią.

Kształcenie domowe. W kształceniu domowym, szczególniej zaś na wsi, dają się znacznie łatwiej uwzględnić warunki hygieniczne niż w kształceniu szkolnym. Wychowaniec, uczęszczający do szkoły, przy najlepszym nawet urządzeniu hygienicznym, oddycha przez kilka godzin dziennie niezupełnie normalnym powietrzem. Na tę niedogodność nie narażone jest dziecko kształcące się na wsi w kółku rodzinnym. Sam pobyt na wsi, powietrze, ruch, słowem wszystko pomyślnie wpływa na jego zdrowie. Plan i rozkład nauk może się przystosować do wszystkich okoliczności. Stosownie do pory roku, raz wcześniej, drugi raz później może się rozpoczynać nauka. Po kilku lekcyach może następować orzeźwiająca przechadzka, zabawa, ćwiczenia gimnastyczne, przysparzające siły do nowego umysłowego zajęcia. W domu wychowawca może większą zwracać uwagę na indywidualność wychowańca niż w szkole, i w miarę jego postępu, prowadzić go na wyższy szczebel wiedzy. Najsilniejszy nacisk może położyć na tę gałęź wiedzy lub jej część, która wychowańcowi z większą przychodzi trudnością; dokładniej przeto może się przyczynić do równomiernego rozwoju wszystkich sił umysłowych wychowańca. Stąd w kształceniu domowym postęp może być znacznie przyśpieszony. Jeśli przytym wychowawca zna metodykę nietylko z teoryi, lecz umie

ją zastosować w praktyce, jest sumienny, gorliwy, nie zadawalnia się przypadkową dobrą odpowiedzią wychowańca, lecz bada, czy istotnie rozumie on treść podaną; jeśli jednoczy i grupuje jednorodne wiadomości, a po każdym większym dziale cofa się wstecz, aby się przekonać, czy wychowaniec nie zapomniał tego, o czym była mowa; jeśli łączy pokrewne prawdy w rozmaitych dziedzinach wiedzy, to postęp wychowańca nietylko będzie szybki, lecz i dosyć gruntowny.

Tym dodatnim stronom kształcenia domowego towarzyszą pewne ujemne. Dziecko, uczące się w domu, nabywa niezupełnie zgodnego z prawdą wyobrażenia o swej sile umysłowej i zdolności. Skoro mu się uda jako tako załatwić powierzone sobie zadanie, mniema, że wzorowo je wykonało, — do czego niepomału przyczynia się nieraz zbyt pobłażliwe zdanie rodziców i innych osób. A ponieważ nie umie porównać swej pracy z pracą rówienników, nabywa bardzo przesadzonego wyobrażenia o swej zdolności. W innym razie dziecko kształcące się w domu, zbyt słabe ma wyobrażenie o swych zdolnościach; twierdzi naprzykład z całą stanowczością i przekonaniem, że trudniejszym zadaniom podołać niemoże. Ten brak odwagi, nie pochodzi ze złej woli, lecz jest następstwem pospolitego wstrętu wszystkich ludzi do nadzwyczajnego wysiłku umysłowego.

W obu tych razach najwymowniejsze przedstawienia lub słowa zachęty nie przekonają wychowańców o błędnym wyobrażeniu o swych zdolnościach. Pierwsze dziecko, będąc świadkiem pracy swych rówienników, skromniej oceni swe zdolności; drugie, przekonawszy się, że rówiennicy śmiało przystępują do rozwiązania trudniejszego zadania, pójdzie za ich przykładem, a popęd do naśladownictwa, ambicja, ułatwią mu trudności.

Również pod względem moralnym kształceniu domowemu towarzyszą pewne dodatnie i ujemne strony. Wychowawca domowy, kierując jednym lub kilku dziećmi, zna dokładnie ich zalety i wady. Jako prawie nieodstępny ich towarzysz, usuwa z przed ich oczu wszystko, coby ich zgorszyć lub zepsuć mogło; nie dozwala łączyć się z podejrzanemi

pod względem moralnym rówiennikami, a przewodnicząc dobrym przykładem, zaszczepia w ich sercach najzacniejsze uczucia i rękę zaprawia do dobrych uczynków. Zaiste, w wychowaniu domowym nie rozwiną się te cnoty towarzyskie, jakie tylko w gronie liczniejszej młodzieży rozwinąć się mogą, lecz napewno twierdzić można, że przy odpowiednim nadzorze dziecię nie zepsuje się pod względem moralnym.

Kształcenie szkolne. Dodatnią stroną kształcenia domowego był wzgląd moralny; nauka szkolna nie lekceważąc go, największy kładzie nacisk na wykształcenie umysłowe, Dom wychowuje i uczy, szkoła uczy i wychowuje.

Z wielu względów nauka szkolna góruje nad nauką udzieloną w domu. Rozporządzając liczniejszemi środkami naukowemi, z większą łatwością zdoła unaocznić to, co unaocznienia wymaga, a nadto posiada specjalnie wykształconych nauczycieli do każdego przedmiotu. Łatwiej tu nauczyciel może być mistrzem w swej gałęzi wiedzy, niż nauczyciel domowy, uczący jednocześnie różnorodnych przedmiotów. Z innego jeszcze względu nauka szkolna posiada wyższość nad nauką udzieloną w domu.

Do rzadkich należy wyjątków młodzież, która odrazu pojmie treść wygłoszoną i trwale ją sobie przyswoi. Przeciętnemu uczniowi kilkakrotne jej ponowienie oraz zastosowanie w praktyce niezbędnym się okaże. Wprawdzie to samo nastąpić może i w nauce domowéj, lecz wymaga wielkiej energji i niemal pedantycznego przymusu, który w szkole jest naturalnym następstwem jej urządzenia. Nauczyciel szkolny, dbając o postęp nie jednostki lecz ogółu, nie zadawalnia się prawidłową odpowiedzią jednego ucznia, lecz zatrzymuje się w wykładzie, dopóki nie sprawdzi, czy większość należycie go zrozumiała, — nastręczając tym samym wszystkim wychowańcom sposobność do ponownego zastanowienia się nad tą samą treścią. Wprawdzie i w wychowaniu domowym odbywane bywają zadania piśmienne, przyczyniające się do utrwaleuia pojęć, lecz w rzadkich tylko wypadkach odznaczają się tą cechą dokładności, jak pozaszkolne zadania

domowe. Nadto zwyczajnie kształcenie domowe, bacząc na główny cel swój, to jest przygotowanie do szkoły, nie zwraca dostatecznej uwagi na rzeczy według swego rozumienia drugorzędne, jak deklamacją, czyste odrabianie zadań, rysunki i t. d.

Częste powtarzanie tych samych pojęć przyczynia się do stanowczego ich utrwalenia tak dalece, że śmiało powiedzieć można, iż uczeń szkolny z rutynową biegłością uczy się myśléć w zakresie udzielanych sobie nauk. Tylokrotnie sprawdzone jego zdolności prawie na pewno wnosić dozwalają, w jaki sposób wywiąże się z powierzonego sobie zadania. Tak więc nauka pobierana w szkole jest dokładniejsza i głębsze zapuszcza w umyśle wychowańca konary niż nauka domowa.

Innego rodzaju pożytek wynika z nauki szkolnej pod względem moralnym. Przedewszystkim uczęszczanie do szkoły przytłumia samowolę, ten pierwszy objaw dziecięcego egoizmu. Szkoła nie może pobłażać takim objawom, jakie częstokroć dom toleruje; każdy musi się tu zastosować do przepisu rządzącego całą gromadką, przeto i najbardziej pieszczotliwie wychowane dziecię do niego nawyknąć musi; a gdyby chciało być nieposłuszne, gdyby ocknęła się w nim chętka uporu, to z dwóch stron napotyka opozycję: ze strony nauczyciela oraz towarzyszów szkolnych. Koledzy jego, pozbywszy się jednostkowej swej woli na rzecz woli nauczyciela, z tym większym naciskiem przestrzegają, iżby każdy nowy przybysz stosował się do ogólnego prawa, rządzącego wszystkiemi. Żaden wychowaniec nie zdoła się oprzéć opinji bezwzględnych kolegów, którzy postradawszy swą jednostkową wolę, z tym większym naciskiem wymagają uszanowania ich wspólnej woli. Tak to w szkole młodzież wzajemnie się wychowuje, ogranicza egoizm jednostki, zaciera jego chropowatość i, że tak rzekę, przygotowuje glebę, na której wytworzą się inne zalety towarzyskie. Nadto dobrze prowadzona szkoła powstrzymuje wzrost przesadnego o sobie mniemania, jednocześnie zaś zachęca słabszych do współubiegania się z silniejszemi. Inną zaletą, jakiej młodzież

nabywa w szkole, jest punktualność. Każdy wychowaniec choćby najbardziej opieszały i nieprzyzwyczajony do punktualności, wie, iż na głos dzwonka szkolnego musi stawić się w szkole, uważnie śledzić wykładu nauczyciela, pamiętać o pewnych obowiązkach; w ten sposób nabywa zdolności kontrolowania siebie samego, a chcąc uniknąć zawstydzenia, musi dbać o czystość ciała i odzieży.

Oto dodatnie i ujemne stronu obu tych sposobów nauczania. Rzeczą domowego wychowawcy być powinno, o ile możności włączyć do kształcenia domowego pierwiastki kształcenia szkolnego. A więc jeśli jednym zajmuje się wychowańcem, postarać się powinien za zgodą rodziców, o przydanie mu towarzysza nauki. Środek to bardzo doniosłego znaczenia, szczególniej jeśli wychowaniec posiada jedną z wad powyżej wzmiakowanych. Niechaj wychowawca z rzadkiemi tylko wyjątkami odstępuje od planu i rozkładu nauk nakreślonego na dłuższy przeciąg czasu, a w udzielaniu lekcyi niechaj się odznacza pedantyczną niemal punktualnością. Inaczej postępując, nauczy swego wychowańca lekceważyć naukę. Niechaj nie przyjmuje pobieżnie odrobionego zadania, pobłażanie pod tym względem bardzo jest szkodliwe. Brak środków pomocniczych zastąpić powinien jasnym, unaoczniającym wykładem. Niechaj ma to przekonanie, że częstokroć pobieżny szkic rysunkowy bardziej ułatwi wychowańcowi zrozumienie rzeczy niż długa o niej pogawędka. Urządzenie od czasu do czasu egzaminów wobec rodziców nada większy interes powtarzaniom tak niezbędnym w każdej nauce. Stosując się do tych przepisów, wychowawca zbliży o ile możności kształcenie domowe do kształcenia szkolnego.

Lektura domowa. Te same zalety, jakie powinno posiadać dobre opowiadanie, w wyższym jeszcze stopniu mają cechować lekturę doroślejszej młodzieży. Wprawdzie czytanie wogóle mniej pobudza do czynu niż żywy przykład lub ustne opowiadanie, lecz usidlając uwagę, koncentrując ją na jeden punkt, wymownym przedstawieniem rzeczy porywa ze sobą czytelnika, a budząc w nim odnośne uczucia, przyczynia

się do wyrobienia silnego postanowienia. Każdy prawie człowiek doświadczył na sobie wpływu dobrych książek, po których przeczytaniu stał się lepszym i rozsądniejszym. Istotnie, w rzeczywistości rażą nas niekiedy drobne słabostki ludzi godnych ze wszech miar poszanowania, a człowiek lekkomyślny, bez żadnej wewnętrznej zasługi, zjednywa nas miłą powierzchownością i uprzejmym ułożeniem. Autor powieści nie potrzebuje wspominać o tych dodatkowych cechach, tak więc żaden wpływ zewnętrzny nie osłabia wrażenia wywołanego tokiem opowiadania. Dobra książka przemawia do młodego czytelnika przedmiotowo, bez żadnego odcienia osobistości. Od jego woli zależy przyjąć lub odrzucić nasunięte przez nią wyobrażenie, ma więc zawarowaną pewną swobodę; przyjmuje objektywnie podane myśli i pobudzone niemi uczucia zamienia na swą własność, poczym do nich stosuje swe postępowanie. Stąd czytanie książek jest i może być bardzo ważnym środkiem wychowawczym. Książka, to niejako dom, w którym zamieszkują myśli ludzkie. Nauczmy młodzież rozumnie czytać i odnosić pożytek z tego, co przeczytała, a damy jej klucz w rękę, otwierający jej nietylko skarbnicę wiedzy, lecz jednocześnie potężny środek, przy pomocy którego ukształcić może swe uczucia i charakter. Tak potężnym środkiem wszakże może być tylko książka ze wszech miar dobra, odpowiednia wiekowi i rozwojowi wychowańca. Dobra książka, to jakby anioł stróż młodocianego umysłu,—zła, jakoby szatan niweczący najpoczciwsze rady starszych osób, buntujący przeciwko ich powadze. Nieraz młodzież po przeczytaniu niewłaściwej książki czyni sobie zapytanie: dlaczego mam ulegać starszym, którzy posiadają tak liczne wady i zboczenia, a stawiając się z niemi na równi, chce otrząsnąć się z ich wpływu. Słusznie bolejemy nad tym, jeśli młodzież wbrew naszemu życzeniu w bliższą wejdzie zażyłość z lekkomyślnemi lub źle wychowanemi towarzyszami; lecz niezawsze pamiętamy, iż podobny wpływ wywierać mogą niewłaściwe książki, które tym są szkodliwsze, że są niejako tajemną, przez nikogo nie kontrolowaną rozmową. Książka, jak lekkomyślny towarzysz, nie potrzebuje być

wyraźnie demoralizującą, pomimo tego może bardzo szkodliwie wpływać, rozpłomieniając fantazję młodzieży, wiodąc ją w krainę marzeń i utopij; odrywa bowiem od świata rzeczywistego i zniechęca do czynności rozumowej. Niewłaściwie byłoby, wychodząc z zasady, że towarzysze nieraz szkodliwie oddziaływają na młodzież, wychowywać ją w zupełnym odosobnieniu; ale jak czynimy dobry wybór towarzyszów, tak uczyńmy również dobry wybór książek. Zaczym pobudzać należy ochotę młodzieży do czytania dobrych książek, a powstrzymywać od złych i niewłaściwych. Arcyważny to obowiązek rodziców i wychowawców. Słusznie też na zjeździe nauczycieli w Duisburgu za jedną z głównych przyczyn demoralizacyi młodzieży poczytano obojętność rodziców, dozwalających dzieciom czytać książki bez żadnego wyboru i kontroli. U nas, o ile wiemy, pierwsza Żmiechowska zwróciła na ten przedmiot uwagę. „Skutkiem niewłaściwego czytania, mówi ona, samodzielność rozumowa wątleje, mięknie grunt charakteru, za byle naciskiem losu i okoliczności chwieją się zasady, przekonania i uczucia, a społeczeństwu przysposabia się cała warstwa szkodliwych jednostek lub nieszczęśliwych próżniaków. Tak więc czytanie, jak wiele rzeczy na świecie, dobre i złe następstwa sprowadza.“

Właściwie rodzicie i wychowawcy nigdy nie powinni dawać do rąk młodzieży takich książek, których sami nie przeczytali i nie ocenili. Nigdy też nie mają w zupełności polegać na nazwisku autora. Autor, piszący dla młodzieży, powinien posiadać cóś więcej niż talent pisarski; powinien on być wielkim znawcą młodzieży, odznaczać się wiedzą psychologiczną, to jest powinien łączyć w sobie przymioty wytrawnego teoretycznie i praktycznie wykształconego nauczyciela ze zdolnością pisarską. Z tego powodu nie wszystko co przeznaczone dla dzieci i młodzieży jest dla nich pożyteczne. Niemożna też polegać na krytyce, gdyż niezawsze jej piórem władają ludzie kompetentni. Jedni pisarze starają się usidlić uwagę młodych czytelników niezwyczajną sytuacją, a skoro wyczerpie się własna ich fantazja, pożyczają jej od pierwszorzędnych beletrystów; drudzy hołdują

chromej, kulawej moralności. Zewnętrznym zaś ale niemniej ważnym błędem dziełek przeznaczonych dla młodzieży są albo długie rozwlekłe opisy najzwyczajniejszych miejscowości, lub też kreślenie obrazów i wydarzeń przeładowanych mnóstwem szczegółów. Pierwsze zniechęcają i nudzą młodego czytelnika, drugie zbytecznie podniecają jego fantazję. Innym wreszcie błędem są długie monologowe rozumowania, powstrzymujące akcyę. Młodzież, chcąc skrócić nudę, czyta pośpiesznie, zatym pobieżnie, a przerzucając rozwlekłości, przerzuca i rzeczy ważne.

Musimy wreszcie wspomnieć o śmiesznostce niektórych autorów piszących dla dzieci, którzy niewiadomo z jakich powodów nieraz każą małym swoim bohaterom uczyć zasad moralności swoich rodziców. I tak dzieci zachęcają swoich rodziców do trzeźwości, wspaniałomyślności, rzetelności, sprawiedliwości i innych cnót towarzyskich. Innym wreszcie błędem napotykanym w podobnych powieściach bywa niezręczne nagradzanie dobrego uczynku, lub naturalna kara, nie pozostająca w żadnym stosunku z popełnionym przewinieniem. Książki wolne od tych i innych wad, o jakich wspomniano, mówiąc o opowiadaniu, a nacechowane zacną dążnością etyczną, nie omieszkają zbawiennie wpłynąć na usposobienie młodzieży.

Należy wreszcie ostrzec rodziców o szkodliwości czytania przechodzącego w manję. Posłuchajmy, co o tym mówi Żmiechowska: „Jeżeli dzieci zbyt wcześnie czytać zaczynają, rodzice i opiekunowie nie widzą w tym najczęściej żadnego niebezpieczeństwa. Wogóle jeszcze utrzymuje się tradycja, że które dziecko czytać lubi, to się i uczyć będzie lubiło. Mniemanie takie miało pewną zasadę, póki książki były rzadsze. Jeżeli dzieci łakomie chłoną całe setki tomów i tomików, przywykają godzina po godzinie cudzą myślą myśléć i cudze uczucia odczuwać, wrażenia ich jak woda przez przetak uchodzą, zmieniają się i nikną. Ledwo dajmy na to „*mysi kożuszek*“ wyobraźnię rozbudził, wnet ją do lasów brazylijskich czarowne ciągną obrazy, lub w lodach podbiegunowych straszliwe utrzymują przygody. Wszystko prze-

suwa się, miga niby słupy telegrafowe po obu stronach śpiesznego na kolei żelaznej pociągu; ze zbytku wywiązuje się przesyt, z przesytu najgorsza teraźniejsza choroba apatja.“

Pozostaje jeszcze kilka słów powiedzieć o pismach perjodycznych tak codziennych jak i tygodniowych, które częstokroć wbrew i pomimo woli rodziców dostają się w ręce młodzieży.

Prasa pełniąc swój obowiązek sprawozdawczy, powiadamia czytelników o wszystkim, co się dzieje w kraju i za granicą. Z drobiazgową dokładnością notuje wszelkie przestępstwa kryminalne, a od pewnego czasu dla przywabienia czytelników drukuje różnorodne feljetony, złożone z powieści, nowelek i romansów pisanych nieraz w sposób bardzo drastyczny. Utwory te chciwie pochłania młodzież płci obojga, i po większej części im zawdzięcza przedwczesną swą dojrzałość, zgubnie wpływającą zarówno na jej zdrowie moralne jak i fizyczne.

Nietylko wszakże feljetony, wypadki kryminalne, lecz i same ogłoszenia przedwcześnie nasuwają młodzieży wyobrażenia nieodpowiednie jej wiekowi. Wychowaniec pyta się o znaczenie zamieszczonego w dzienniku wyrazu, który według przyjętych zasad racjonalnego wychowania należałoby mu objaśnić, a czego ze względów wychowawczych uczynić niemożna. Tak to niewłaściwe urządzenie domowe sprowadza trudności niepodobne do rozwikłania. Chcąc je usunąć, trzeba przyjąć za zasadę, że *dzienniki nie są dla dzieci ani dla młodzieży.*

Wielu przypisuje teatrowi wysokie znaczenie umoralniające. Tak być powinno, gdyby teatr ściśle zważał na swe posłannictwo; lecz w obecnych czasach stawia on na pierwszym względzie wypełnienie sali teatralnej po brzegi. Stąd sztuki efektowne nietylko nie odznaczające się dążnością etyczną, lecz częstokroć w rażącej pozostające z nią sprzeczności, pierwszeństwo nad innemi otrzymują. Pominąwszy zresztą już to, że w każdej prawie sztuce pobudką działania jest uczucie żywej sympatyi dwojga młodych ludzi, z którego objawami podrostków i podlotków przedwcześnie

zaznajamiać niewypada, miłość staje się chorągwią, pod którą wszystko uchodzi. Kłamstwo, chytrość, przebiegłość, podstęp, wygłoszone pod jej hasłem otrzymują miano rozumu, a prawdomówność i poczciwość umysłowego ograniczenia. Uprawnia ona podejście ojców, okłamywanie wujów i ciotek, lub jednego małżonka w pożyciu małżeńskim. Taką etykę zaszczepia w młodzieży większa część utworów scenicznych. Na jedną stosowną dla niej sztukę przypada co najmniej dziesięć niewłaściwych. Należy przeto niemniej być ostrożnym w wyborze sztuki teatralnej, którą chcemy młodzieży pokazać, jak w wyborze książki, którą jej dajemy do czytania.

§ 56.

Nauczyciel domowy—Ochmistrz.

Ochmistrz wychowuje i uczy, a jeśli od nauczyciela mamy prawo wymagać, iżby posiadał nietylko odpowiedni zasób wiedzy, lecz żeby był człowiekiem wogóle mówiąc dobrym, to tymbardziej od ochmistrza. Jak można żądać, iżby wychowańcy stosowali się do przepisów porządku, punktualności, prawdomówności i t. d., jeśli sami ich praktykować nie będziemy? Wychowańcy mają bardzo bystre oko na najlżejsze wady swego kierownika.

Nie żądamy rzeczy nadzwyczajnych, nie wymagamy, iżby wychowawca był niedoścignionym ideałem człowieka, lecz wymagać mamy prawo, iżby w niczym nie stał się *kamieniem obrazy*, iżby jego słowa nie pozostawały w sprzeczności z czynem. Żądamy, iżby jak pod względem umysłowym był człowiekiem postępowym, tak pod względem moralnym coraz bardziej starał się o swe udoskonalenie. Napróżno ochmistrz będzie zachęcał wychowańców do bogobojności i cnoty, miarkowania się w gniewie lub użyciu, do usłużności, współczucia, jeśli sam chełpić się będzie ze swej niereligijności, jeśli będzie sknerą, człowiekiem nieużytym. Napróżno będzie zachęcał do skromności, jeśli sam będzie zarozumiałym pyszałkiem. „Nauka sama prawi, jak być

powinno, przykład zaś pokazuje, jak to wykonać można. Wprawdzie dojrzalszy rozum umie odróżnić naukę od nauczyciela, lecz rozum dziecka tego uczynić nie zdoła. Ochmistrzu! myśl o Fenelonie i bądź nim w dziatek twych gronie; obraz naszego Staszica niechaj cię również zachwyca" (Trentowski).

Bardzo trudne jest stanowisko nowo przybyłego ochmistrza, tym trudniejsze, jeśli posiadać nie będzie odpowiedniego przygotowania. Nie czas się wtedy uczyć, kiedy umiejętność naszą w praktyce zastosować mamy; wszakże lepiej jest i wówczas się uczyć, niż zaufać ślepej praktyce i powtarzać sobie: *jakoś to będzie!* Istotnym grzechem rozumnego człowieka jest nie korzystać z doświadczenia mężów, którzy badaniom nad ulepszeniem wychowania cały swój żywot poświęcili. Wprawdzie teorja wskazuje tylko kierunek badań, podaje punkty wytyczne, lecz drogocennym jest materjałem w ręku praktyka, chcącego z niej korzystać. Zresztą dla samej powagi potrzebna jest ochmistrzowi znajomość nauki wychowania; gdyż w razie czynionego mu zarzutu przez rodziców, może się zastawić argumentami uczonych pedagogów.

Oprócz tej znajomości potrzebne mu jest doświadczenie życiowe, którego brak zastąpić powinien pilną sumienną obserwacyą. Nowo przybyły ochmistrz znajduje się jakoby w obcej krainie, której języka i zwyczajów nie rozumie. W tym nowym otoczeniu wszystko dlań jest zagadką, nietylko wychowaniec, lecz wszyscy, począwszy od rodziców dziecka aż do ostatniego z domowników. Pierwszą wszakże rzeczą jest poznanie usposobienia wychowańca i zbadanie wpływów, jakim dotąd ulegał. Niezawsze będzie miał łatwiejszą sprawę z młodszym, trudniejszą ze starszym wychowańcem; zależy to bowiem od wpływów, jakim obaj ulegali. Niechaj przeto korzysta z każdej wzmianki o przeszłości wychowańców, ich stosunkach do osób, jakie poprzednio ich wychowywały. Poufna rozmowa z rodzicami wyjaśni niejedną stronę wychowańca, a poznanie jego temperamentu wskaże, jak w danym razie postępować wypada. Niechaj

ochmistrz nie zapomina, że zmiana zależności, lub zastąpienie dotychczasowej swobody wychowańca zależnością, nie może się obejść bez pewnego niezadowolenia, tymbardziej, że niemal w każdym domu znajdują się osoby zawistnym spoglądające okiem na znaczenie, jakie zajmie w kółku rodzinnym. Zjednać sobie wychowańca, to pierwsze zadanie ochmistrza. Wszak jeśli u ludzi dorosłych pierwsze wrażenie jakie sprawia nieznana osoba, stanowcze posiada znaczenie, to tymbardziej u dzieci. Niechaj więc przy pierwszym spotkaniu przemówi do swego wychowańca kilka słów pełnych życzliwości, niech go pociągnie ku sobie miłym uśmiechem, a wreszcie małą drobnostką wzmocni pierwszą znajomość. Wiadomo, jak małe niespodzianki przyczyniają się do zacieśnienia węzłów sympatyi pomiędzy ofiarodowcami a obdarzonemi. W Niemczech panuje zwyczaj, iż dzieci wstępujące po raz pierwszy do szkoły, otrzymują od nauczyciela paczkę cukierków przynoszoną przez rodziców. Zaskarbienie przychylności wychowańca nie jest ubieganiem się o jego względy, lecz jakby spulchnieniem gleby, przygotowaniem jej pod zasiew wychowania.

Nasuwa się tu pytanie, jaką cnotę specyficzną powinien posiadać ochmistrz? Poczciwość, sumienność, są to niezbędne jego przymioty, lecz nie zastąpią umiejętności kierowania samym sobą. Jak bowiem ma rządzić innemi, jeśli sam sobą rządzić nie umie? Stanowczym powinien być ochmistrz nietylko w stosunkach do wychowańców, lecz i do siebie samego. Jeśli nie posiada tej zalety, to powinien korzystać z każdej sposobności, aby się w niej wyćwiczyć i zawsze nieodwołalnie wykonywać to, co raz postanowił. Niechaj naprzykład wychowańcowi udzieli lub nie udzieli żądanego pozwolenia, ale nie cofa tego, co raz postanowił, choćby niebawem miał tego żałować. W ten sposób przyzwyczai się do szybkiego namysłu, pobudzi do zastanowienia się, rozważenia tego, na co pozwolić może. Podobnie nieodwołalnemi powinny być wszystkie postanowienia, tyczące się jego własnej osoby; niechaj przeto nie uniewinnia się sofistycznemi argumentami. Pamiętać ma, że

wychowaniec na niego spogląda, że chwiejność jego odbije się w dwójnasób w chwiejności woli wychowańca,—a przecież jednym z ważnych jego zadań jest wzmocnienie woli młodego człowieka.

Po tym wstępie, przechodzimy do obowiązków ochmistrza. Pierwsze dni może poświęcić bliższemu poznaniu wychowańca, a jak odrazu powinien zdobyć jego serce, tak pomału przyzwyczaić jego głowę i rękę do czynności; lecz po upływie tego krótkiego czasu z całą energją zająć się kształceniem i wychowaniem. Niechaj się porozumie z rodzicami co do planu i rozkładu nauk, lecz gdyby ich żądania stawały w sprzeczności z wymaganiami hygjeny i pedagogiki, niechaj zwróci ich uwagę na szkodliwość przeciążenia.

Jako człowiek postępowy i sumienny powinien nietylko znać wszystkie najnowsze przewodniki odnośnych gałęzi nauk, lecz posiadać cały ich zbiorek. Pojmując ważność swego zadania, nie pożałuje niewielkiego wydatku i czasu łożonego na ich poznanie i krytyczną ocenę. Mając na pierwszym względzie sumienne wykonanie swoich obowiązków, strzec się powinien, żeby nie popadł w rutynę. Zasklepienie się w małym kółku swych najbliższych obowiązków osłabia umysł. Wychowawca, niestarający się wznosić na coraz podnioślejsze wyżyny umysłowe, traci duchową sprężystość i pomimowolnie staje się rutynistą. Dla tego potrzeba, iżby obrał jaką specjalność, w której studjowaniu znajdowałby umysłowe zadowolenie. Niechaj więc przedstawi rodzicom, iż jeżeli życzą sobie istotnego postępu swych dzieci, to powinni mu pozostawić chwile swobodne do pracy nad samym sobą. — Więcej o kształceniu umysłowym powiedziano w poprzednim paragrafie, do niego też odsyłamy czytelnika.

Ochmistrz imponować powinien młodzieży wszystkiemi zaletami, tak fizycznemi jak umysłowemi i moralnemi. Posiadać gruntowną wiedzę, lecz nie być pozbawiony tych przymiotów, które najbardziej w oczy się rzucają. Ma się zbliżać do ideału chłopca, którego pociąga wszystko, co znamionuje siłę i zręczność. Wiadomo, że młodzieży męzkiej bardzo imponuje woźnica, strzelec, kowal i wogóle ludzie,

których powołaniu towarzyszy pewne niebezpieczeństwo. Jeśli ochmistrz odrazu chce wielkie uczynić wrażenie na chłopcach, niechaj nieomieszka pokazać im swą siłę i zręczność. Znać przeto powinien biegle gimnastykę, umieć pływać, a jeśli można strzelać, fechtować, jeździć konno, a ponieważ imponować ma nietylko w lesie i na polu, lecz i w pokoju, nie powinien być ignorantem w sztuce tańca. Zręczność, szybkość orjentowania się, pośpiech z pomocą w razie potrzeby, to ważne zalety, które w każdym człowieku zachwyt i sympatję budzą. Jakże wychowaniec nie ma podziwiać swego ochmistrza, skoro ujrzy, że wszystkiemu zaradzić umie i w razie niebezpieczeństwa, kiedy wszyscy tracą głowę, śpieszy z pomocą, wydaje odnośne rozkazy, usiłując usunąć grożące niebezpieczeństwo. Ochmistrz powinien wziąć sobie za wzór raczej dzielnego wojaka niż móla książkowego, a pewny być może panowania nad sercem młodzieży.

Po większej części osoby sedentarne życie wiodące, to weselej to posępniej bywają usposobione, stąd niejednostajność ich humoru, źle wpływająca na sprawę wychowania. Na tę wadę usposobienia nie będzie cierpiał ochmistrz ruchliwy i energiczny; nie będzie osowiałym mentorem, pełniącym po rzemieślniczemu swe obowiązki, lecz przy każdej sposobności postara się pobudzic wychowańców do wesołości, a ich umysł do czynności, a tak przeważnie żyć będzie dla dobra powierzonej sobie drużyny. Jako wesołego człowieka wszyscy lubić go będą.

Z jednostajności humoru wyniknie jednostajność jego zachowania. Nie będzie inaczej postępował ze swemi wychowańcami wobec rodziców, inaczej sam na sam; nie będzie wymagał innego obejścia ze sobą swoich wychowańców wobec rodziców, a innego kiedy z nim sami pozostają. Traktować ich będzie łagodnie, po przyjacielsku i unikać tego wszystkiego, co bez gwałtownej konieczności serce młode dotknąć lub zranić może. Ggdyby wychowaniec chciał mu okazać swoją przychylność drobnostką ofiarowaną wobec lub po za oczami rodziców z ich wiedzą, powinien z wdzięcznością ją przyjąć; wszak może za nią się odwzajemnić. Nie zrazi

wychowańca odmową, lecz uzna jego uprzejmość, przyjmując z wdzięcznością podarunek, jako dowód serdecznej jego życzliwości, — czym przekona, że jest dobrze wychowanym człowiekiem.

Nietylko w stosunkach ze swemi wychowańcami, lecz z całym otoczeniem, ochmistrz winien się odznaczać wielkim taktem. Niechaj słucha wiele, a mówi szczególniej w początku bardzo mało. Niepodobna odrazu dostrzec czym się może podobać, a co wezmą mu za złe. Śmieszności to, pyszałkostwa i zarozumiałości dowodem, występować z krańcowemi poglądami, upewniać o nieomylności swego zdania. Rodzice nie żądają iżby ochmistrz ich uczył, lecz żeby uczył dzieci. Wszak każdy człowiek uważa swój sposób myślenia za najlepszy i sądzi podług niego. Miej więc swoje zdanie, ale zachowaj je dla siebie, a prawdziwie rozumnym okażesz się człowiekiem. Nie mieszaj się do spraw rodzinnych, obserwuj wszystko, lecz nie podnoś swego głosu w tym, co do ciebie nie należy. Bacz na to, że zadaniem twoim, jako dobrego człowieka, winno być zachowanie spokoju domowego, oraz, że w rodzinie w której się znajdujesz, prawdopodobnie lat kilka zamierzasz zamieszkać, że zresztą nie jesteś bocianem ani reformatorem, lecz tylko ochmistrzem. Nie podawaj przeto ucha plotkom i ploteczkom, jakie usłużni sąsiedzi lub nawet domownicy radzi ci komunikują. Takie niepożądane wiadomości o osobach, którym bądź co bądź należy się od ciebie uszanowanie, bezpotrzebnie cię zniechęcają i zamykają ci oczy na ich zalety i cnoty. Nie lekceważ zwyczajów, jestto pod pewnym względem szata obyczajowa. W obcowaniu z osobami nieznanemi, ochmistrz nie ma być ani zalękliwym młokosem, ani też natrętnym śmiałkiem, wdzierającym się do poufałości, na jaką jeszcze nie zasłużył; w obu razach dowiódłby, że mu brakuje lepszego wychowania. W obcowaniu ze znanemi osobami wybierz za przedmiot rozmowy treść dobrze wszystkim znaną. Pamiętaj, że w stosunkach towarzyskich nauka jest rzeczą drugorzędną; a więc nie rozmawiaj o takich rzeczach, które tylko ciebie zajmują. Ochmistrz ma być, jak już wspomniano, człowiekiem dobrym,

lecz zawsze pełnym taktu tak, iżby pomimo wrodzonej sobie dobroci i wynikającej z niej uprzejmości i usłużności, nie przekroczył tych granic, po za któremi wzmiankowane zalety mogłyby ubliżyć jego godności. Uprzejmym powinien być dla wszystkich bez różnicy z pewnym odcieniem, który wrodzony mu rozsądek wskaże, lecz zważać na to, że uprzejmość a poufałość to nie jedno.

Bądź usłużnym dla każdego ale nie nadskakującym, aby z czasem nie zażądano od ciebie tego, co się z twoją godnością nie zgadza i nie chciano zamienić na totumfackiego. W razie potrzeby lub nieszczęśliwego wypadku w rodzinie, jako człowiek masz się przyczynić do przyniesienia wszelkiej możliwej ulgi; w tym razie żadna przysługa ci nie ubliży,—lecz pozatym wystrzegaj się wszelkiego nadskakiwania. Gdyby naprzykład rodzice odwołali się do ciebie z niewłaściwym żądaniem, choćby w postaci najgrzeczniejszej prośby, nic im nie odpowiedziawszy, zwróć się do jednego z wychowańców i z wszelką łagodnością przekaż mu polecenie rodziców. Później, przy nadarzającej sposobności, wyjaśnij rodzicom, że żądanie ich nie zgadza się ze stanowiskiem, jakie zajmujesz w ich domu.

Gdybyś dostrzegł, że rodzice postępują z dziećmi niezgodnie z zasadami wychowawczemi, przedstaw im na osobności ogólnikowo złe tego następstwa, unikając wszakże osobistych aluzyi; gdyby zaś i to nie pomogło, otwarcie powiedz, że nie przyjmujesz na siebie odpowiedzialności za takie ich postępowanie.

Gdyby zaś między tobą, a matką lub ojcem nastąpiło lekkie nieporozumienie, upatrzywszy odpowiednią chwilę, z całą otwartością poproś obrażoną przez ciebie osobę, iżby ci wyjaśniła, w czym jej uchybiłeś. Spieszne porozumienie usuwa wszelkie nieporozumienia, inaczej może powstać niechęć, następnie nieprzyjaźń lub nienawiść.

Ochmistrz wreszcie powinien być człowiekiem rozsądnym, niezarozumiałym, nie ma więc brać do serca zdań trącących dawnym przesądem społecznym. Im bardziej będzie człowiekiem godnym poszanowania, tym mniej będzie wy-

magał od ludzi i na tym większy zasłuży sobie szacunek. Pod pewnym względem powinien być stoikiem, nie być zbytecznie drażliwym i nie uważać pomimowolnie wyrzeczonego słówka za osobistą obrazę. Takt wskaże mu, jak ma się zachować w każdym odnośnym wydarzeniu. Lecz gdyby istotna nastąpiła obraza ze strony rodziców, czy skutkiem ich porywczości, czy skutkiem rozdrażnienia, to na razie w milczeniu przyjąwszy ich słowa, powinien udać się do nich, powiedzieć z całą szczerością, co mu leży na sercu i poprosić, żeby na przyszłość uwolniono go od tej nieprzyjemności. W ten tylko sposób daje się przez dłuższy czas pomiędzy ludźmi utrzymać harmonja. Trentowski mówi: „Ochmistrze powinni mieć pedagogiczny charakter to jest spokojność duszy, wyrozumiałość, szybki namysł, cierpliwość i wytrwałość bez granic, skromność, sprawiedliwość, nieugiętą wolę, nienawiść nieprzystojności i gminności, silne uczucie własnej godności, miłość swego powołania, wesołość, ciągle humor dobry, a to wszystko na podstawach religji, moralności i upolerowanego obyczaju.“

§ 57.

Ochmistrzyni.

Trudniejsze poniekąd bywa zadanie ochmistrzyni niż ochmistrza. Wszystko też, co o nim powiedziano, z pewnemi zmianami do niej się stosuje. Z drugiej wszakże strony łatwiejszy jest jej stosunek do wychowanic, byleby zawsze uwzględniała ich usposobienie. Wrażliwość i tkliwość dziewczęca wymaga wyraźniejszych objawów życzliwości, a jeśli ochmistrz powinien być przyjacielem powierzonej sobie męzkiej młodzieży, to tymbardziej przyjaciółką swoich wychowanic ma być ochmistrzyni. Szczera tylko życzliwość może zaszczepić życzliwość, udana nie obudzi tego uczucia, choćby ją pozornie wzmocniono podarunkami lub pocałunkami; najświetniejsze przymioty umysłowe nie zastąpią istotnej, życzliwości. Oprócz wykształconej zdrowej uczuciowości,

ochmistrzyni powinna posiadać silny charakter, nie dać się powodować żadnemi pobocznemi względami tam, gdzie idzie o istotne dobro wychowanic, a więc podobnie jak ochmistrz powinna się odznaczać łagodną lecz niezłomną stanowczością. Niechaj będzie pewna, że wychowanice łatwo się do niej przywiążą, byleby jej stanowczość nie przybrała znamion surowości i pedantyzmu. Oziębła, chłodna, sztywna, pedantyczna ochmistrzyni, nieumiejąca zaskarbić sobie serca swych wychowanic, nieraz na wielkie naraża się przykrości, szczególniej kształcąc doroślejszą żeńską młodzież. Musi od niej znosić tysiączne drobne przykrości, które jak ukłucia szpilki nieznośnemi się stają. Wtedy potrzeba jej będzie całego taktu, całej zręczności, aby przełamać opozycję podlotków, objawiającą się w nawpół ukrytym uśmiechu, cichym szemraniu, i ignorowaniu woli wychowawczyni, a i to niezawsze jej się uda.

Przy całej gruntowności, jaką w zakresie udzielonej przez siebie wiedzy odznaczać się powinna, ma przedewszystkim posiadać szybki zmysł spostrzegawczy i wielką praktyczność w życiu domowym, nadto odznaczać się pewną znajomością życia towarzyskiego. Tak tedy ze światłą głową powinna łączyć ciepłe serce, silny charakter, niewyczerpaną cierpliwość i wiarę w wysokie swe zadanie. Ma umieć ocenić dodatnie i ujemne strony swych wychowanic i stosowne wybierać środki wychowawcze.

Wychowawczyni chcąc pożytecznie wpływać na rozwój młodzieży żeńskiej, winna posiadać głęboką znajomość umysłowego jej ustroju, wiedzieć, że wyobrażenia dziewcząt częstokroć są bardzo luźne, nawzajem się nie kojarzą i rzadko kiedy w ściślejszy ze sobą wchodzą związek. Młodzież żeńska myśli niejako w podskokach, rozumując, nie zważa na pośrednie stopnie i wprost przechodzi do wyników. Podobny brak związku logicznego bardziej daje się postrzegać w jej postępowaniu niż w postępowaniu chłopców. Przeważa w niej życie uczuciowe, zamiast więc je jeszcze bardziej podsycać, należy je zrównoważyć pobudzeniem do czynności pierwiastków rozumowych. W wychowaniu jej zatym wielki nacisk

położyć należy na ściśle konsekwentne myślenie, do czego posłużyć może racjonalnie prowadzona gramatyka, nauka języka będąca praktycznym zastosowaniem prawd logicznych, a wreszcie nauka elementarnej matematyki. Niechaj ochmistrzyni uzacni i podniesie jej stronę uczuciową na utworach poetycznych, odpowiednich jej wiekowi, z wyłączeniem wszelkiego pierwiastku erotycznego; lecz niechaj przytłumi marzycielstwo, tak zwane przeczucie i nieokreśloną tęsknotę, poznaniem odwiecznych prawd przyrody. Prawdy przyrodnicze zmuszają do rozwagi i badania, wykazują związek pomiędzy przyczyną a skutkiem, zatym walczą z uprzedzeniami i zabobonem. Nietylko myślenie w podskokach, lecz i nadmierna czynność fantazji młodzieży żeńskiej pobudza ją do błędnych wniosków, skutkiem czego w naturalnych potęgach widzą nadnaturalne zjawiska. Gruntowniejsze poznanie nauk przyrodniczych najskuteczniejszym będzie i tu lekarstwem. Niechaj ochmistrzyni nie żąda, iżby młodzież żeńska nabyła szczegółowej, obszernej, o ile możności wyczerpującej znajomości nauk przyrodniczych, lecz dąży do tego, iżby wychowanice umiały wyjaśnić sobie związek i przyczynę zjawisk przyrody; krótko mówiąc, powinna w nich zaszczepić zamiłowanie natury. Nie obszar więc wiedzy, lecz jej pogłębienie jest tu rzeczą najważniejszą. Żeby zaś żadna siła psychiczna nie wzięła góry nad drugą, wychowawczyni największą baczność zwróci na równomierne wykształcenie uczucia i rozumu, i pilnie strzec będzie od przesady w jakimkolwiek kierunku.

W obecnych czasach nie zadawalniamy się powierzchowną nauką dziewcząt, wymagamy, żeby o ile możności tak gruntownie były wykształcone jak chłopcy. Zakres ich wiadomości może być szczuplejszy, lecz niemniej dokładny. Istotnie, płytkość, powierzchowność jeszcze może szkodliwszą jest dla dziewcząt niż dla chłopców, którzy ze względu na przyszłość swoją, muszą koniecznie poznać jaką specjalność.

Stosując się do tych ogólnych zasad, ochmistrzyni winna baczną zwracać uwagę na indywidualność swojej wychowanicy. Inaczej ma postępować z chorowitą, inaczej z peł-

ną życia wychowanicą, inaczej z utalentowaną, inaczej z ograniczoną i t. d. Wypadnie jej zachęcić jedną dziewczynkę, dodać jej odwagi, drugą powstrzymać w nauce; w jednej rozbudzić ambicyę, w drugiej przytłumić zarozumiałość. Słowem tysiączne istnieją okoliczności, w których trzeba stosować się do indywidualności, zawsze mając na względzie ogólny cel wychowania. A jak ochmistrzyni powinna bezstronnie oceniać swe wychowanice, tak i własną swoją osobistość; niechaj przeto nie zmniejsza swej wartości, ale i nie przecenia. Pierwsza wada bywa udziałem zbyt skromnych ochmistrzyń, drugiej podlegają uczące przedmiotów, których dokładnie nie znają.

Powiedziano powyżej, iż ochmistrz za wzór sobie wziąć powinien raczej dzielnego wojaka niż móla książkowego. Cóż więc dla ochmistrzyni tym wzorem być powinno? Ma ona mniej jeszcze chorować na uczoność niż ochmistrz; wzorem jej ma być dobra matka i skrzętna gospodyni. Zamiłowanie porządku ma zjednoczyć się z jej naturą, tymbardziej, że najmniejsze jego zaniedbanie nie ujdzie baczności wychowanic. Źle się przysłuży sprawie wychowania, choćby najbardziej uczona ochmistrzyni, skoro lekceważeniem w najdrobniejszych szczegółach porządku, własnym swym postępowaniem okaże wychowanicom, że kwestja ta nie jest jedną z najgłówniejszych dla kobiety. Wychowanie, obok celu głównego wspólnego wszystkim ludziom, winno mieć na względzie powołanie wychowańca odnośnie wychowanicy. Wszak celem przeciętnej kobiety jest zostać żoną, gospodynią i matką. Nie odpowiedziałaby swemu zadaniu ochmistrzyni, gdyby karmiąc głowy swych wychowanic najróżnorodniejszemi wiadomościami, nie zważała na ten cel główny.

Niechaj ochmistrzyni nie zraża się roztargnieniem wychowanic. Niech ustawicznie im przypomina o wszelkiej niedokładności w ich odzieży i przyzwyczai do własnoręcznego temu zaradzenia. Pobłażanie pod tym względem jest niejako pokusą, pobudzającą do ponownego lekceważenia przepisów porządku.

Wogóle wychowawczyni powinna wdrażać w młodzież żeńską te przymioty, które stanowią zaletę każdej dobrze

wychowanej kobiety. Wszystkiego uczyć się trzeba, a wszelka nauka z pewną przychodzi trudnością; lepiej więc rozpocząć ją za młodu. Jakaż więc nauka, wyjąwszy teoretycznej, najbardziej jest potrzebna kobiecie? Nauka pożycia w kółku rodzinnym. Jakiekolwiek będą losy dziewczęcia, czy czeka ją mirtowy wieniec, czy życie w odosobnieniu, zawsze będzie cząstką pewnej rodziny, a więc znać się powinna na sztuce gospodarowania. Niełatwo to zarządzać choćby najmniejszym domem. Mężczyzni zupełnie niesłusznie lekceważą to zajęcie. Przyzwyczajeni z dawien dawna do tego, że kierunek zarządu domowego pozostaje w rękach kobiet, sądzą, że gospodarowanie nie wymaga przezorności i zapobiegliwości. Postawmy na czele zarządu domowego mężczyznę, a napewno wnosić można, że z powodu braku odpowiedniej wprawy, rady sobie nie da. Niechaj przeto ochmistrzyni przyzwyczaja wychowanice za młodu do zarządu domowego. Jakże wielką trudność mają osoby płci żeńskiej, które do pewnego wieku usuwano od zajęć gospodarczych, skoro poczną kierować własnym domem. Ze względu przeto na dobro wychowanic, należy je systematyczniej jeszcze niż chłopców wciągać do udziału w sprawach domowych. Dorastająca dziewczynka winna mieć wyznaczony tydzień lub dzień, w ktorym doglądać powinna porządku domowego i sprostować to, co niedokładnie załatwione zostało. Takie urządzenie bardziej się przyczyni do zaszczepienia zamiłowania ładu, niż teoretyczna nauka gospodarstwa domowego. Na tym wszakże poprzestać nienależy. Ochmistrzyni może i powinna prowadzić wychowanice do istotnego umoralnienia, zaszczepiając w ich sercach zainteresowanie się niedolą fizyczną i umysłową bliźniego, bez względu na społeczną warstwę, do której należy. Gdyby każdy wiedział, ile przy niewielkim zachodzie dobrego uczynić może, prawdopodobnie skorszym byłby do czynu. Nigdzie większego pola działalności kobieta znaleźć nie może, jak w kółku tych, którzy na niższym stoją szczeblu wykształcenia. Wszelka rada, wszelka pomoc znajduje tam chętne uznanie. Ochmistrzyni powinna być tym aniołem

przewodniczącym, wskazującym młodzieży żeńskiej, jak i co czynić należy.

Wreszcie jeśli ochmistrz na pierwszym względzie winien mieć zdrowie swego wychowańca, to tymbardziej ochmistrzyni zdrowie swej wychowanicy. Winna zatym dawać jej praktyczne wskazówki, tyczące się zachowania zdrowia, przelać w nią to przekonanie, że niedbałość o swe zdrowie jest pod pewnym względem grzechem moralnym. Minęły czasy, kiedy wątłość zdrowia uważano za wielką niewieścią zaletę. Dziś w twardszej żyjemy epoce, zmuszającej każdego bez różnicy swego społecznego stanowiska do współudziału w pracy dla rodziny i społeczeństwa, do czego jedynie czerstwe zdrowie uzdolnić nas może. Niechaj więc wychowawczyni własnym przykładem okaże, że więcej ceni ten dar niebios, niż przesadzone względy mody i konwencjonalności. Niechaj stosownie do pory roku większe lub mniejsze czyni wycieczki ze swemi wychowanicami, i nie dozwoli im rozmiłować się w zbytecznej wygodzie oraz życiu siedzącym. W razach wątpliwych powinna się udać po radę do matki swych wychowanic. Ta swym doświadczeniem powiększy jej zasób praktycznej znajomości hygieny.

Takie są obowiązki ochmistrzyni. Cóż w zamian za to otrzymać powinna? Każdy się zgodzi, że osobie, która się poświęca ciężkiemu zadaniu wychowania, należy się zupełne uznanie i uszanowanie. Ileż to tych zacnych niewiast ze szczupłych owoców swej pracy wychowuje młodsze rodzeństwo, lub przyczynia się do utrzymania sędziwych swoich rodziców; pozbawia się wszelkiej przyjemności, aby ulżyć niedoli ukochanych osób. Jak ciężko przychodzi młodej osobie opuścić dom rodzicielski i zamieszkać przez lat kilka w pośród nieznanych sobie osób; ale czyni to w przekonaniu, że obu stronom czynnością swą się przysłuży; społeczeństwu i rodzinie. O ileż trudniejsze staje się to samo z siebie już tak trudne położenie wskutek cierpkiego, niemiłego postępowania osób, w których domu przebywać musi. Częstokroć najlepsze zamiary wychowawczyni krzyżują rodzice, ulegając podszeptom kapryśnych, rozpieszczonych dzieci

Rzucamy zasłonę na te wszystkie drobne przykrości, jakich w niejednym domu ochmistrzyni doznaje ze strony osób nie pojmujących jej przysług i zacnych zamiarów. Ochmistrzyni wówczas tylko z całą sumiennością zadosyć uczynić zdoła swym obowiązkom, jeśli znajdzie zupełne uznanie swej działalności, gdyż wtedy pracy jej towarzyszyć będzie wewnętrzne zadowolenie, które się odzwierciedli w umysłach jej wychowanic.

§ 58.

Wiek młodzieńczy i dziewiczy.

Jak poprzednia tak i ta epoka obejmuje przeciąg lat siedmiu lub ośmiu, u jej kresu leży pełnoletność, a więc u płci męzkiej trwa od szesnastego do dwudziestego czwartego roku życia, u żeńskiej od czternastego do dwudziestego pierwszego. Młodzieniec posiada jeszcze świeżość i ruchliwość chłopięcą, lecz jest bardziej pewny, stanowczy. Całe jego zachowanie zdradza już przyszłego mężczyznę. Wszystko w nim wszakże jeszcze wre i burzy się; chciałby wszystko poznać, całą ludzkość przycisnąć do swej piersi, — dąży do ideału. Słowem, jestto najpiękniejsza epoka życia ludzkiego, o której Bogdan Zaleski mówi:

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty
I miłości i swobody!

Rezwój fizyczny. W tej epoce rozwój fizyczny ostatecznego dobiega kresu. Po rozszerzonych płucach krew obficiej krąży, powiększa się objętość klatki piersiowej, krtani i przewodu oddechowego. Silniejsze i pewniejsze jest oddychanie, cząstki krtani ściągają się, skutkiem czego głos znacznie się obniża. Obecnie bardziej jest równomierne krążenie krwi w całym ciele, nie wyłączając mózgu. Podwyższa się temperatura ciała, a rumieniec krasi lica; raźniej serce uderza, tężeją naczynia krwionośne, silniejsze też jest i dokładniejsze

uderzenie tętna (na minutę siedemdziesiąt pięć razy). Waga ciała podnosi się przeciętnie do stu dwudziestu funtów; równomiernie z nią wzrastają kości i ostatecznie się wykształcają. Niższa część ciała bardziej się uwydatnia, wreszcie wykłuwa się ostatni ząb trzonowy, zwany zębem mądrości. Stężenie i wykształcenie mięśni dochodzi szczytu rozwoju. Oblicze przyjmuje ostateczny wyraz, — dojrzałość płciowa wpływa dodatnio na rozwój życia umysłowego.

Rozwój umysłowy. Równolegle z rozwojem fizycznym objawia się w całej swej pełni rozwój umysłowy, którego kwieciem jest samodzielność. W tej epoce nie zadawalnia już młodego człowieka czynność czysto rozumowa. Dąży on do pojęcia idei, snującej się jak nić złota w dziejach ludzkości i w świecie przyrody. Tę fantazja jego zmienia na ideały. Ideały wpływają na uczucia, te więc również dobiegają szczytu swego rozwoju tak pod względem estetycznym, moralnym jak i religijnym, a nawzajem najsilniej podniecają czynność umysłową i wolę.

Młodzieniec nie spogląda na świat tak trzeźwo jak chłopiec, albowiem wszystkie jego postrzeżenia ulegają pod wpływem fantazyi pewnej modyfikacyi. Dziecię miewa pomysły, chłopiec myśléć poczyna, a ideał kieruje młodzieńcem, a raczej świat ideałów, gdyż nie troszczy się on o konkretną rzeczywistość. Idealność rozgrzewa jego piersi i staluje wolę. Grają w nim silne popędy, pożądania i skłonności, lecz usiłuje je trzymać na wodzy. Jeśli zaś dozwoli im zapanować nad sobą, to w swych ideałach znajduje silną obronę przeciwko trywialności, gminności i temu wszystkiemu, co nie zgadza się z prawem etycznym. Porównywa rzeczywistość ze swemi ideałami, stąd jego niezadowolenie. Chciałby zdobyć świat cały, w nim przeprowadzić swe ideały. Nienależy brać mu tego za złe, gdyż tylko młodzieniec z tak orlim polotem stanie się kiedyś dzielnym mężem. Sama natura wezbrane fale ideałów sprowadzi do normalnego łożyska, lecz dopiero po użyznieniu gruntu, po którym płyną.

Działanie wychowawcze. W życiu wychowańców obojga płci następuje chwila, pomiędzy szesnastym a osiemnastym rokiem życia, w której dokonywa się wielka przemiana: naraz jakby różczką czarodziejską dziewczyna zostaje dziewicą, chłopiec młodzieńcem. Odtąd maleje wpływ wychochowawcy, natomiast powstaje wychowanie samego siebie. Nie dziwmy się tej zmianie, jest ona następstwem naturalnego rozwoju; gdyż skoro rozwój jednostki stanie na tej wysokości, iż można ją uważać za przedstawiciela całego gatunku, wówczas może jeszcze dalej postępować rozwój szczególnych narządów, ale wogóle mówiąc, rozkwit jednostki doszedł swego szczytu. Młodzieniec przebywszy tę ważną epokę swego życia, czuje się samoistną jednostką i radby jaknajprędzej sam sobą kierować. Nic też w tym dziwnego; wszak starano się wszelkiemi siłami pobudzić go do samodzielnego sądu. Kazano mu oceniać urządzenia i instytucye minionych wieków, wykazywać dodatnie i ujemne strony charakteru mężów dziejowych, rozbierać i krytykować utwory literackie; obecnie więc zaostrzony swój sąd stosuje do ludzi i okoliczności życiowych. Poczyna zatym tym samym krytycznym skalpelem anatomizować działanie wychowawcze najdroższych sobie osób. Wielką należy mieć baczność na to stadjum jego rozwoju i do niego się zastosować.

Dotąd wychowawcy przewodniczyli wychowańcowi, wskazywali mu drogę; obecnie w jednym z nim postępują rzędzie. Wprawdzie posiadają jeszcze jako ludzie wytrawni, doświadczeni, wielką nad nim wyższość, lecz błędnieby postąpili, wykazując mu w sposób dotkliwy swą umysłową przewagę; wychowaniec bowiem jest obecnie bardzo wrażliwy na najlżejsze dotknięcie swej godności osobistej, lada czym się obraża i bardzo dotkliwie czuje wszelką osobistą aluzyę,—przyjmuje tylko łagodne, serdeczne przestrogi. Nienależy stąd wnosić, iż trzeba go karmić jedwabnemi słówkami, owszem wypowiedzmy śmiało i bez ogródki to, co myślimy o każdym jego zboczeniu, lecz nie dotykajmy jego osobistości; słowem zdanie nasze wygłaszajmy jaknajbardziej przedmiotowo. Dobrze wychowany młodzieniec

łacniej i chętniej przyjmie, przerobi i przyswoi sobie przedmiotowo podaną prawdę niezabarwioną odcieniem osobistości i ściśle jej się trzymać będzie.

Towarzystwo męzkiej młodzieży. Stosunki rodzinne i wychowawcze mniej jeszcze wystarczają młodzieńcowi niż chłopcu. Pożąda on obszerniejszych i słusznie; gdyż przeznaczeniem jego jest poznać życie praktycznie. Wychowanie dziecka i chłopca zależy wyłącznie od rodziców,—na wychowanie młodzieńca złożyć się muszą inne czynniki: grono jego rówienników. W ich obcowaniu nabędzie niezbędnego życiowego doświadczenia. Jak wiemy, młodzieniec rwie się do samodzielności, rady starszych, choćby najserdeczniejszych i najżyczliwszych mu osób noszą jeszcze piętno powagi, od której raz na zawsze radby się uwolnić. Dla tego też łacniej daje się powodować słowy i przykładem swoich rówienników, niż najbliższych mu osób. Prawda, że posiada już swe zasady, ale są one bardzo podatne, przystosowują się do towarzystwa, w jakim przeważnie przebywa.

Dojrzały mąż po wielu latach kieruje się jeszcze temi samemi maksymami, ale nie młodzieniec. Zmienia on je niemal co pół roku, lecz tego nie dostrzega; gdyż według jego zdania, przystosowanie zasad do poglądu otoczenia nie jest jeszcze zmianą, lecz sprostowaniem odpowiednim większemu jego doświadczeniu. Tak więc zasady jego nieznacznie, niepostrzeżenie coraz większej ulegają modyfikacyi, do tego stopnia, że po niejakim czasie sam się śmieje ze swych dawniejszych, jak je nazywa, niedorzeczności. Ta zmienność jego przekonań ma swą dodatnią i ujemną stronę; niewłaściwe bowiem towarzystwo może szkodliwie wpłynąć na najlepiej usposobionego młodzieńca, a wszelkie przestrogi i przełożenia płonnemi się okażą. Zboczenie zasad nastąpiło wskutek obcowania, jedynie też lepsze obcowanie sprostować je zdoła. Wszystko tedy zależy od wyboru towarzyszów, co rzadko kiedy jest w naszej mocy.

W zakładzie naukowym przestaje młodzieniec ze swemi kolegami. Ci przeceniając swą siłę i kierując się nie-

doświadczonym jeszcze rozumem, bardzo są skłonni do lekceważenia przyjętego zwyczaju i obyczaju, a pomimo jego woli pociągają go swoim przykładem. Stąd niepokój rodziców, który tymbardziej będzie uzasadniony, im mniej hartu duszy posiadać będzie młodzieniec. Wszystko więc zależy od poprzedniego wychowania,—od tego, czy nauczył się stać na straży swego postępowania, czy nawykł do dobrego, czy tak ma wykształcony rozum, że umie odróżnić słuszność od niesłuszności bez względu na szatę, w jaką częstokroć ta ostatnia się przyobleka. Prawda, że nieraz bardzo trudno młodemu człowiekowi oprzeć się podszeptom większości, wszakże jeśli posiada pewną siłę charakteru, może się stać świetlanym ośrodkiem, około którego skupiać się będą lepsze pierwiastki młodzieńczego towarzystwa. W każdym większym gronie młodych ludzi wyróżniają się trzy główne żywioły: ujemne lecz energiczne, dodatnie, mniejszą odznaczające się energją, jednych i drugich jest stosunkowo niewielka ilość; resztę stanowią pierwiastki obojętne, te zwykle stają po stronie objawiającej największą siłę. Niechaj młodzieniec ujawni siłę w kierunku dobrym, a pewno coraz bardziej około niego jednoczyć się będą pierwiastki dodatnie i ostateczne odniosą zwycięztwo.

Obleczcie waszego syna w zbroję zasad moralność, rozumu i odwagi, resztę pozostawcie jemu samemu, a pewno wyjdzie zwycięzko z walki. Niechaj wie, że opierając się niesłuszności, pełni swój najświętszy obowiązek oraz, że w duszy przyklaskiwać będziecie każdemu jego dobremu czynowi. Niepomału też ułatwi mu zwycięztwo w dobrym to prawo socjologiczne, na mocy którego jednakowe usposobienianawzajem się przyciągają, przeciwne odpychają.

Młodzieńcy pilni, dbali o swe udoskonalenie, nie znajdą zadowolenia w towarzystwie próżniaczym, lekkomyślnym i rozpustnym oraz odwrotnie. Tak tworzą się kółka, w których pewien pierwiastek odnosi przewagę. Skoro więc wychowacie tak syna, iż podoba sobie tylko w gronie dobrej, zacnej młodzieży, wyłóżcie mu powyższą prostą prawdę, a niezawodnie posłucha was z zupełnym spokojem; gdyby

zaś usiłował oponować, to zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, że na niewłaściwą wstąpił drogę. Tyle co do towarzystwa szkolnego, które nie zależy od wyboru waszego syna.

Łatwiejsza będzie sprawa z towarzystwem pozaszkolnym, zależy ono już bardziej od rodziców. Rodzice posiadają więcej niż syn doświadczenia, a z powierzchowności, zachowania i rozmowy, lepiej ocenić zdołają jego towarzyszów. Po pewnym czasie mogą, jakoby od niechcenia zawiązać z synem rozmowę, a wkrótce przekonają się, któremu z przyjaciół daje pierwszeństwo, którego najwięcej ceni. Jeśli wybór jego odpowie waszemu życzeniu, to możecie być pewni, że towarzystwo młodego człowieka nie grozi niebezpieczeństwem waszemu synowi.

Ojcze, rozmawiaj często z synem o jego przyjaciołach; gdybyś zaś dostrzegł, że w wielkiej żyje zażyłości z niegodnym siebie młodzieńcem, staraj się przedewszystkim zbadać stosunki domowe jego przyjaciela, lecz na razie nic nie wspominaj synowi, choćby wypadek twych poszukiwań niebardzo cię zadowolnił. Po pewnym czasie możesz mu powiedzieć na osobności, co myślisz o tym młodzieńcu i to, czego o nim się dowiedziałeś, lecz nie wymagaj, iżby zerwał dotychczasowe stosunki. Wszak nam ludziom dorosłym z wielką przychodzi trudnością zrywać z człowiekiem, którego przez długi czas obdarzaliśmy ufnością; cóż dopiero młodzieńcowi, nieograniczenie wierzącemu ludziom! Pozostaw to czasowi, a pewno syn twój sam się przekona, że młodzieniec, posiadający tak ujemne przymioty, niegodzien jego przyjaźni. Zresztą, choćbyśmy najstaranniej wychowali młodzieńca, bądźmy przygotowani na pewne lekkie zboczenia. Nieznając grożącego niebezpieczeństwa, niepodobna się go ustrzec i od razu pójść właściwą drogą tymbardziej, że pod ogólnikowe wskazania niezawsze konkretne zdarzenia podciągnąć się dadzą.

Przestawanie ze sobą młodzieży żeńskiej. Zabawy i rozrywki. Obcowanie więc młodzieży jest jak miecz obosieczny, nie podobna go ograniczyć u męskiej młodzieży; dla tego też wychowanie jej jest trudniejsze niż młodzieży żeńskiej.

Ta ostatnia pospolicie w większej żyje zażyłości z kilku rówienniczkami, których wybór zależy od rodziny; z tego też względu młodzież żeńska na mniej narażona jest niebezpieczeństw niż młodzież męska.

Młodzież żeńska ma i powinna przeplatać pracę zabawą i rozrywką; wszak to wiosna życia, w której wszystko, świat cały się uśmiecha. Ponure usposobienie panienki tak świadczy o jej niezdrowiu fizycznym, jak wesołość o harmonijnym jej rozwoju. Pod wpływem przyjemności czynność nerwów ulega zmianie, korzystnie oddziaływającej na cały organizm. Nieludzko i nierozumnieby postąpiono, powstrzymując żeńską młodzież od wszelkich zabaw; owszem, niechaj korzysta z tych niewinnych uciech, jakie jej ofiaruje natura i sztuka. Dozwólmy jej się śmiać i bawić,—śmiech przyczynia się do zdrowia i dodaje ochoty do pracy; lecz postarajmy się o urozmaicenie zabaw, nadajmy im barwę bardziej umysłową. Nie jedynie doskonałą tanecznicą ma być twoja córka,—niechaj zasmakuje i w innego rodzaju zabawach, w których taniec podrzędną odgrywa rolę. Wszak oprócz tańców tyle jest jeszcze innych środków, służących do uprzyjemnienia czasu. Z radością też dostrzegamy, iż coraz bardziej upowszechnia się u nas zwyczaj oddawna praktykowany za granicą wspólnego czytania pewnej wybranej sztuki dramatycznej, lub poetycznego arcydzieła. Czy może być milsze i bardziej pouczające przepędzenie czasu nad to, kiedy w gronie dobranej młodzieży każdy czyta przypadającą na siebie rolę? Zwyczajnie taniec kończy takie posiedzenie; nie znuży on, nie wyczerpie sił, bo trwa zaledwie parę godzin, lecz orzeźwi pożądaną odmianą czynności.

Do tego rzędu każdemu niemal przystępnych zabaw zaliczyć możemy, coraz bardziej upowszechniające się u nas tak zwane wełniane wieczorki, w których młodzież obojga płci kilka godzin wieczornych wspólnie przepędza. Umieć się bawić bez wielkich wydatków, to wielka sztuka, której dawniej u nas nieznano; a jednakże podobne wieczorki bardzo są potrzebne nietylko dla młodzieży żeńskiej, lecz i dla męzkiej, która mniej dziś niż dawniej smakować poczyna w tych

niewinnych, a tak właściwych dla młodzieży wspólnych zabawach. Wszakże tak te, jak i liczniejsze zgromadzenia nigdy nie powinny się zamienić na chleb powszedni. Jeśli tedy dostrzeżesz w córce niezadowolenie, nudę i pewną czczość umysłową w dniach pozbawionych rozrywki, będzie to znakiem, że poszukiwanie zabaw i uciech zamieniło się na przyzwyczajenie, że znanemi środkami: pracą, zajęciem całodziennym i zmniejszeniem sposobności do zabaw, należy położyć tamę tej wzmagającej się skłonności.

§ 59.

Wybór powołania.

Życiowe zajęcie posiada u nas dwie nazwy: powołania i zawodu, — które aczkolwiek zupełnie co innego oznaczają, brane są częstokroć za jedno. Powołanie oznacza jakoby wołanie z duszy naszej pochodzące, jakoby głos wewnętrzny, któremu ulegając, wybieramy sobie ulubione zatrudnienie na całe życie; zawodem zaś zowiemy przeważnie to, co francuzi zowią *le dépit*, zawiedzenie naszych nadziei, rozczarowanie,—i istotnie, w wielu razach u nas powołanie jest tylko zawodem. Lekkomyślny wybór powołania i doznany stąd zawód, bodaj jest najgłówniejszą przyczyną, że tak niewielu liczymy ludzi, oddających się sumiennie i z całym zamiłowaniem raz obranemu zatrudnieniu. Jakże zresztą ma być inaczej, jeśli tak mało przykładamy starania. aby się przekonać, do czego wychowańcy okazują szczególną zdolność. Arcyważne jest wykształcenie ogólne, lecz jednocześnie zwracać należy uwagę na te szczególne zdolności i upodobania wychowańca, jakie na tym tle wzrastają. Każdy wychowaniec lub wychowanica okazuje większe upodobanie w pewnej wybranej przez siebie czynności, wszakże bez odpowiedniej sposobności i czasu nigdy się ono nie rozwinie. W wieku przedszkolnym i w pierwszych dwóch latach wieku szkolnego, każdy wychowaniec ma więcej chwil swobodnych, łatwo też dostrzec co go bardziej zajmuje, oraz w czym okazuje pewną pomysłowość.

Te dowolne zajęcia są wskazówką, w jakim przeważnie kierunku wychowańców kształcićby należało; atoli słabe te ślady szczególnego uzdolnienia niebawem, to jest skoro wychowaniec postąpi wyżej, wskutek przeciążenia pracą, zupełnie znikają. Przyczyniają się do tego poniekąd jeszcze sami rodzice, obarczając dzieci dodatkowemi lekcyami. Niemożna mieć za złe, jeśli rodzice, widząc zamiłowanie wychowańca w rysunku, malarstwie lub naukach przyrodniczych, każą w nich jeszcze oddzielnie go kształcić; lecz złym jest, skoro powodując się jedynie swym poglądem, lub względami swego stanowiska, każą go dodatkowo uczyć naraz kilku języków, lub przedmiotów, do których szczególnej nie okazuje zdolności ani ochoty. Czy podobna, iżby rozwinęła się jaka górująca zdolność, jeśli młody człowiek od wczesnego rana do późnego wieczoru pracuje tylko z musu i konieczności? Dobrze jeszcze, jeśli w tym nawale pracy pozostanie mu chwila wytchnienia, którą poświęcić może ruchowi na świeżym powietrzu, aby natężeniem mięśniowym zrównoważyć wysiłki nerwowe. Wprawdzie genijusz sam sobie toruje drogę, ale i to niezawsze, przytym genijuszów jest bardzo niewielu, a talent lub zdolność potrzebują odpowiedniej gleby do swego rozwoju.

Cóż dziwnego, że wobec tego nietylko przeciętny młody człowiek, kończący średni zakład naukowy, niewie, jakie obrać powołanie, lecz i młodzież uniwersytecka, przerzucając się z jednego wydziału na drugi, przekonywa, iż wybór uczyniła bez dostatecznego zastanowienia. Toż samo wreszcie zjawisko dostrzegamy i na niższych szczeblach społeczeństwa: chłopiec uczący się rzemiosła, po roku lub dłuższym przeciągu czasu przechodzi do innego rzemieślnika, straciwszy bezowocnie kilka lat młodocianych. Pomyślmy, ile stąd wynika niepowetowanych strat tak dla pojedyńczego człowieka jak i dla całego społeczeństwa! Pół biedy jeszcze, jeśli zamożność rodziców dozwala na takie niefortunne próby, wrazie przeciwnym bardzo przykre jest położenie młodego człowieka.

Większa część młodzieży wstępuje do grupy społecznej jak prosty szeregowiec, jedynie dla wypełnienia powsta-

łej luki, nie zaś jak jednostka samodzielna, przejęta zapałem do swego powołania. Wybór powołania, to arcyważna chwila w życiu każdego młodzieńca, od niej zależy przyszła jego pomyślność! Iluż to ludzi wyszło na marne jedynie dla tego, że niewłaściwe obrało powołanie! Zapewnienie utrzymania jest rzeczą ważną, lecz nie jedyną; potrzeba tu nadto istotnego zamiłowania.

Drugą przeszkodę w wyborze powołania stanowią częstokroć sami rodzice. Chcąc zapewnić pomyślność synowi, zalecają mu bez względu na jego chęć lub zdolność obrać za swe powołanie zatrudnienie ojcowskie, lub też przedstawieniem ujemnych jego stron, usiłują go od niego odstręczyć. Inni znów rodzice, chociaż już dawno minęły wieki średnie, w których dzielono zatrudnienia ludzkie na szlachetne i nieszlachetne, niechcą dozwolić, iżby ich syn zajął skromniejsze stanowisko w społeczeństwie, i bez względu na mierne jego zdolności, zmuszają go do ukończenia wyższego zakładu naukowego. Jednym zdolnym nie dozwalamy się dalej kształcić, drugim mniej uposażonym przez naturę, każemy wdrapywać się na najwyższy szczebel wiedzy. Ileż stąd nieszczęść spada na społeczeństwo? Ilu zmarnowanym talentom i miernościom gotujemy godną politowania dolę?

Nie sama wszakże chęć i nie sama zdolność stanowić powinna o powołaniu, lecz chęć połączona ze zdolnością. Jak człowiek zdolny, nieokazujący chęci do odnośnego powołania, nie znajdzie w nim szczęścia, tak podobnie okazujący wielką chęć a mało zdolności, wątpliwy przyniesie pożytek tak sobie jak i społeczeństwu. Zdolność i chęć to bardzo cenne kapitały, lecz umieścić je należy we właściwym przedsiębiorstwie, — inaczej procentować nie będą. Iluż to ludzi okazuje chęć do poezji, malarstwa, muzyki, a w żadnej z tych sztuk ponad mierność się nie wznosi. Biedni, nie posiadali rozsądnego i szczerego doradcy — przyjaciela, któryby im powiedział, że to, co uważają za wielki talent, jest mierną zdolnością, którą w chwilach swobodnych uprawiać mogą, lecz nie powinni jej poświęcać całego swego żywota!

Niechaj rodzice pomału, stopniowo obznajmiają syna ze wszystkiemi głównemi powołaniami, szczególniej zaś z temi, które pozostają w związku z okazywaną przez niego zdolnością; niechaj przedstawią ujemne i dodatnie strony każdego zatrudnienia i cały szereg przykrości, jakie pokonać będzie musiał, chcąc się odznaczyć w obranym powołaniu. Podobne przedstawienie nie zabezpieczy jeszcze wychowańca od pomyłek, da mu wszakże poznać, jak ostrożnym być potrzeba w wyborze powołania.

ZAKOŃCZENIE.

Wychowanie, to mozolna praca, lecz osoby wychowujące powinny w myśli ożywiającéj je zaczerpnąć siłę i wytrwałość potrzebną do rozwiązania tego trudnego zadania. Nic nie powinno uchodzić ich uwagi! Mają kierować wychowańcami z niezmienną stanowczą łagodnością, wrazie potrzeby używać odpowiednich środków wychowawczych, bacząc na to, żeby z jednej strony nie powstrzymywać swobodnego rozwoju, nie hamować samodzielności, z drugiej przygotować do przyszłego pożycia w rodzinie i społeczeństwie, budząc iskrę poczucia obowiązku. Istotnie, niełatwe to zadanie! Stokroć łatwiej przychodzi w chwili zapału jednym czynem poświęcenia służyć dobrej sprawie, niż w najdrobniejszych rzeczach ustawicznie kierować się jedną wielką myślą i przez całe lata mozolić się nad wychowaniem młodego pokolenia, nie zniechęcać powolnym jego postępem i z niczym niewyczerpaną cierpliwością wyczekiwać skutku swych usiłowań.

Rodzice i wychowawcy po cichu, bez żadnego rozgłosu przydajecie jedną cegiełkę do drugiej, dopóki nie ukończycie tej wspaniałej budowy dobrym wychowaniem zwanej. Działalność wasza tak jest niewidoczna, jak czynność żyjątek morskich, które budują olbrzymie koralowe wyspy. Poświęcenie wasze dla waszych dzieci i wychowańców odzwierciedli się w ich duszy, jak promień światła w przezroczystym

krysztale, słowem zbudujecie w ich sercach pomnik, którego ani rdza nie strawi, ani żelazo nie skruszy. Wiedzcie, że w ręku swym dzierżycie przyszłość następnej generacyi, bo im lepiej wychowacie wzrastające pokolenie, tym lepiej następne wychowane będzie; gdyż dzieci wasze doznawszy błogich skutków rozsądnego wychowania, usiłować będą zapewnić tę samą pomyślność swoim następcom. A jeśli zasady rozsądnego wychowania coraz bardziej upowszechniać się będą, to niechybnie z czasem nastąpić musi uzacnienie całego społeczeństwa. Czy nie warto pracować dla tak wielkiej wzniosłej idei! Od was więc zależy przyśpieszyć moralny rozwój ludzkości! Prawda, że bez oświaty obejść się nie można, ale najwyższym naszym dobrem jest nasze umoralnienie w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, streszczające się w wyrazie *charakter*. Wszelkie nabytki umysłowe bez charakteru są czcze i marne, gdyż nie torują drogi temu błogiemu uczuciu, jakie pośród przeciwności losu ożywia duszę człowieka zacnego charakteru, a które najbliższym jest tego uczucia, jakie szczęściem zowiemy. Charakter, to początek i koniec wszelkiego wychowania. Zdrowie, wiedza służyć mu powinny, ale nad nim nie górować; bez nich nie rozwinie się charakter, ale nie stanowią one jego istoty. Człowiek zacnego charakteru nie będzie się okłamywał przed sobą samym, nie przypisze swej zasłudze tego, co jest tylko wydarzeniem losu.

Łatwe byłoby kształcenie moralne, gdyby można je wyrobić wyłącznie powtarzaniem moralnych sentencyj, lecz nie doprowadzi do niego znajomość przepisów moralności, trzeba pobudzić do wprowadzenia ich w życie i zamiany na czyn. To właśnie stanowi największą trudność wychowania; trzeba bowiem pobudzać, podniecać, nie drażnić i zniechęcać. Być jakoby wietrzykiem, który zlekka poruszając rośliny, przyczynia się do ich wzrostu i rozwoju; a nie przekraczać tej miary, poza którą wietrzyk zamienia się na szkodliwy wicher. Powstrzymaj, gdyby to było możliwe wszelki swobodny ruch twego dziecka, a uczynisz zeń kalekę pod względem fizycznym: hamuj w nim siły moralne, nie budź ich,

a uczynisz z niego moralnego kalekę. Podniecaj tedy w nim wszystko, co dobre i zacne, staraj się przelać weń przekonanie nie stoików, dążących do przytłumienia wszelkiej wrażliwości i zobojętnienia dla świata, lecz myśl, że prawdziwą naszą zasługę stanowi to, co własną zdobyliśmy pracą. Stawiaj więc za przykład swej dziatwie lorda Calbota.

W dwudziestym piątym roku swego życia był on już jenerał-porucznikiem, członkiem rady tajnej, kawalerem orderu podwiązki, a miał rocznego dochodu trzydzieści tysięcy funtów szterlingów. Zdawałoby się, że przy takim stanowisku i olbrzymim majątku, niczego więcej na ziemi zapragnąć nie mógł, a jednakże nie czuł się szczęśliwym, bo wszystko to nie było jego zasługą. Myśl ta dręczyła go nieustannie, rzekł tedy do siebie: „Zajmuję wysokie stanowisko, każdy z uszanowaniem pochyla przedemną czoło, ale komu to zawdzięczam? W moim niemowlęctwie mianowano mnie pułkownikiem. Ordery i stopień jenerał-porucznika są zasługą walecznego pułku kawaleryi, którego tytularnym byłem szefem, oraz zastępującego mnie pułkownika; majątek odziedziczyłem po przodkach. *Nigdzie nie dostrzegam źdźbła mojej zasługi. Muszę się przekonać, czy sam na te zaszczyty zasłużyć zdołam?*“ Bierze tedy pod pozorem zwiedzenia swych dóbr w Ameryce nieograniczony urlop, powierza zarząd swego majątku człowiekowi godnemu zaufania i z nieznaczną sumą pieniędzy opuszcza Angliję, lecz nie jedzie do Ameryki ale do Austryi.

Przybywszy do Wiednia, przedstawia się swojemu rodakowi jenerał-feldmarszałkowi Browne, pozostającemu w służbie austryjackiej i pod przybranym nazwiskiem Liwingthona, prosi o przyjęcie do służby. Feldmarszałek przyjmuje jego prośbę i zapytuje, czy posiada majątek. Nie jenerale, odpowiada, ale tak będę postępował, żebym zasłużył na jego posiadanie. Zgoda, odrzekł jenerał, podobasz mi się, bo myślisz rozsądnie. Mianuję cię kapralem w moim pułku.

Dziękuję jenerale, lecz zanim poczną rozkazywać, chciałbym najprzód nauczyć się być posłusznym, i dla tego proszę, żebyś raczył zaliczyć mnie do swoich szeregowców.

Niech żyją moi Szkoci! zawołał z zapałem jenerał. Bądź więc szeregowcem w moim pułku; postępuj jak przyrzekłeś, a awans cię nie minie.

Calbot, a raczej Liwingthon, gdyż tylko pod tym znano go nazwiskiem, dotrzymał słowa. Wzorowo pełnił służbę prostego szeregowca, a po upływie kilkunastu lat przechodząc wszystkie stopnie, został pułkownikiem. Skromność jego i usłużność zjednała mu serca wszystkich, a jego odwaga połączona z zastanowieniem i przezornością, budziła podziw w najwaleczniejszych żołnierzach.

Kiedy awansował na jenerał-porucznika, przedstawił się feldmarszałkowi Browne jako lord Calbot, i niebawem powrócił do Anglji. Teraz śmiało już mógł powiedzieć, że pomyślność swą zawdzięczał nie ślepemu losowi, lecz własnej swej zasłudze!

Niech przykład lorda Calbota przyświeca wszystkim, którzy się zajmują wychowaniem wzrastającego pokolenia. Niechaj zasada, że to, na co własną poczciwą, wytrwałą zasłużyliśmy pracą, stanowi istotną naszą zasługę, upowszechni się w umysłach powierzonej nam młodzieży, a lepszą pozostawimy jej po sobie spuściznę, niż gdybyśmy ją złotem obsypywali, a nie nauczyli rozsądnego jego użycia!

SPIS ALFABETYCZNY.

Str.

Ambicja 135, 260

Baliki dziecięce 157
Bezczynność 159
Biegunka 73
Błonica 73
Bojaźliwość 197

Calbot lord 352
Ciepło 25
Codzienne kąpiele niemowląt 31
Czas karmienia dziecka . . 16
Czystość i ochędóstwo . . . 95
Czytanie przechodzące w manję 325
Czytanie dzienników . . . 326

Dąsanie 195
Dąsanie doroślejszej młodzieży 195
Długość snu starszych dzieci 40
Domownicy 87
Doniosłość kary 224
Dotrzymanie przyrzeczeń . . 132
Duch przeciwieństwa—opozycya. 126
Dzieci rozpieszczone. . . . 3
Dzieci nadmiernie spokojne . 43

Forma opowiadania 305
Forma rozkazu i zakazu . . 106

Gimnastyka. 46
Groźby. 131, 220
Grzeczność 178

Hartowanie w pierwszej epoce wieku dziecięcego . . 52
Hartowanie doroślejszego dziecka. 54

Str.

Ilość i jakość zabawek . . . 143
Ilość opowiadań i wierszyków 307
Inne zabawy 48
Istota zabawy 142

Jedynak, jedynaczka . . . 311

Kara aresztu 233
Kara banicyi 234
Karmienie sztuczne 14
Kary 220
„ dotykowe 236
„ naturalne 228
„ polegające na zawstydzeniu 233
„ w wieku dziecięcym . 230
„ zbliżone do kar naturalnych 229
Kąpiele 30
Kłamstwo 134
Kołyska 38
Konieczność posłuszeństwa . 105
Kontrola uczuć 261
Krewni i znajomi 87
Krnąbrność 127
Kształcenie charakteru . . 255
„ domowe . . . 318
„ miłości w pierwszej epoce 173
Kształcenie miłości w epoce chłopięcej i dziewczęcej . 176
Kształcenie serca 172
„ szkolne 320
„ uczuć 167
„ uczucia religijnego 168
„ uczucia i przekonania moralnego. 239
Kształcenie uczucia sprawiedliwości 186

Str.
Kształcenie uczuć sympatycznych 178

Leczenie kłamstwa 137
„ lenistwa. 162
„ próżności 207
„ uporu 125
Lekkomyślność 102
Lektura domowa . . . 258, 322

Łagodność czy surowość . . 4
Łagodniejsze środki przymusowe 215
Łóżeczko żelazne. 39

Matka 2. 83, 274
Metoda rozczulania 243
Miłość 172

Nadmierna ciekawość i plotkarstwo 201
Nagana i strofowanie . . . 217
Nagła zmiana temperatury . 23
Nagradzanie małych dzieci . 212
Napomnienie 218
Nauczyciel domowy 327
Nauka 146 146
Niektóre wady młodocianego wieku. 192
Nie karz za nieświadome przekroczenie 224
Niekonieczna nieomylność wychowawcy 262
Niemowlęctwo 264
Nie odwołuj się do miłości dziecięcej 175
Nie naznaczaj z góry kary . 225
Nieporządek doroślejszej młodzieży 99
Nieufność jako przyczyna kłamstwa 136
Niewczesna naiwność . . . 179

Objaśnienie fizjologiczne . . 60
Obuwie 37
Obywanie się bez obcej pomocy 97
Ociężałość 160
Ochmistrz 327
Ochmistrzyni 334
Odra 71
Odzież. 33
„ niemowląt 33
„ starszych dzieci . . 35

Str.
Odzież wilgotna 36
„ wogóle. 36
Ofiarność dziecięca 184
Ogródek dziecięcy 298
Ojciec 3, 84
Okoliczności nie sprzyjające karmieniu 14
Okresy wychowania. . . . 264
Opowiadania i wierszyki . . 302
Opozycya. 126
Ospa 72
Oszczędność. 100

Piastunka 279
Pielęgnowanie nerwów. . . 58
„ skóry . . . 28
„ uczucia sprawiedliwości 192
Pierwsze kłamstwo 136
Pierwszy objaw charakteru . 259
Pochwały i nagrody . . . 210
Początkowe rozkazy. . . . 111
Popęd destrukcyjny 142
Pora kąpieli 132
Porywczość 194
Posłuszeństwo połowiczne . 110
„ przyczynowe . 107
„ w wieku chłopięcym i dziewczęcym . . 113
Postępowanie z małym chorym dzieckiem 67
Postępowanie z doroślejszym chorym dzieckiem . . . 68
Potrzeba ruchu 41
Powaga 106
Powietrze 21
„ jakim oddychają wieśniacy 24
Pożywienie niemowlęcia . . 11
„ dziecka w następnej epoce 16
Pożywienie w trzeciej epoce od 4 do 7 roku 18
Praktyczne korzyści przewietrzania 25
Proces oddychania 21
Prostowanie niedokładnych postrzeżeń 129
Próżność 204
Przeciążenie 59, 151
„ doroślejszej młodzieży 59
Przedwczesna czynność umysłowa 58

Str.
Przedwczesne używanie narkotyków. 209
Przełamanie uporu 112
Przesada w naganach . . . 131
Przesadzona surowość w ocenie postępu. 165
Przestawanie ze sobą młodzieży żeńskiej 345
Przestroga 215
Przewietrzanie. 22
Przyjemność jako przyczyna kłamstwa 136
Przykład. 88, 241
Przykłady historyczne. . . 257
Przyzwyczajenie . . . 92, 258
„ do czynności. . . 140
„ do posłuszeństwa . 105
„ do porządku . . . 94
„ do prawdomówności 128
Publiczne zabawy dziecięce 159

Regulamin domowy 310
Roboty ręczne. 153
Rodzeństwo. 85
Rodzicielskie zaślepienie . . 130
Rozkazy 114
Rozmowy o dodatnich przymiotach 242
Rozrzutność. 208
Rozwój fizyczny niemowlęcia 264
„ umysłowy niemowlęcia 266
„ uczuciowy 265
„ fizyczny dziecka od 2 do 4 roku. . . . 274
„ umysłowy dziecka od 2 do 4 roku . . . 275
„ moralny dziecka od 2 do 4 roku. . . . 278
„ fizyczny dziecka od 4 do 7 roku. . . . 291
„ umysłowy dziecka od 4 do 7 roku. . . 291
„ fizyczny chłopców i dziewcząt 312
„ umysłowy chłopców i dziewcząt. . . . 313
„ fizyczny wieku młodzieńczego . . . 340
„ umysłowy wieku młodzieńczego . . . 341
Różna skuteczność kar. . . 222
„ siła przekonania. . . 240

Str.
Różnica pomiędzy istotnie dobrym, a rzekomo dobrym czynem 211
Ruch 41
„ na świeżym powietrzu 42

Samodzielność 316
Sen 38
„ niespokojny 41
Skargomanja 190
Sposób przyjmowania skargi 191
Sprzeczność w mowie i postępawaniu 132
Stopniowanie ćwiczeń gimnastycznych . 46
„ kar 229
„ zahartowania . 56
Surowsze środki wychowawcze. 220
Światło 27
„ rażące. 64
Swobodny rozwój. 117
Szkarlatyna. 71
Szkodliwość nagród i pochwał 212
„ niewłaściwych ćwiczeń gimnastycznych . 47
„ przedwczesnej nauki . 148
„ publicznie wymierzonej kary 226
Szorstkość 199
Sztuczne powiększenie ilości tlenu 25

Tańce dziecięce 166
Teatr 326
Temperament 249
„ choleryczny . . 252
„ flegmatyczny. . 254
„ malancholiczny . 253
„ sangwiniczny . 250
Temperatura kąpieli. . . . 31
Towarzystwo męzkiej młodzieży 343
Treść rozkazów i zakazów . 111

Uczucia wogóle 165
Udział dziecka w przywróceniu porządku 96
Upór 120
„ doroślejszych dzieci . . 125
„ małego dziecka . . . 121
Uprzejmość i względność . . 180

Str.
Uregulowanie posiłków . . . 94
Usłużność 180
Utrzymanie zębów w czystości 97
Uwzględnienie płci 227
„ skarg słusznych 190
Uznanie—nagrody naturalne 312

Wiek chłopięcy i dziewczęcy 312
„ dziecięcy 274
„ młodzieńczy i dziewiczy 340
„ niemowlęcy 264
Wpływ otoczenia. 82
„ zabaw 145
„ zimna na organizm dziecięcy . . . 26
Wrzawa i hałas 65
Współczucie. 185
„ dla zwierząt . . 186
Współubieganie 260
Wstęp. 1
Wstyd jako przyczyna kłamstwa 138
Wybór kary. 221
„ opowiadań 304
„ powołania 347
„ wierszyków 307
Wychowanie chłopców i dziewcząt . . . 315
„ dziecka od 2 do 4 roku . . 290
„ dziecka od 4 do 7 roku . . 297
„ fizyczne . . . 9
„ moralne . . . 79
„ niemowlęcia . . 272
„ rozsądne . . . 8
„ poprawcze . . 244

Str.
Wychowawczyni 308
Wyrozumiałość 188
Wyzyskiwanie usłużności. . 182
Wzrost a rozwój ciała. . . 62

Zabawki 141
Zabawy ruchliwe 45
„ wspólne 145
„ w wieku dziecięcym 154
Zachęcające środki wychowawcze 210
Zachęta do dobrego uczynku 259
Zachowanie się matki podczas karmienia 13
Zadanie wychowania moralnego 80
Zahartowanie 52
Zakończenie. 350
Zależność charakteru od wyobrażeń i uczuć 255
Zanik uczucia sprawiedliwości 187
Zazdrość 192
Zboczenie moralne 74
Zbyt surowe postępowanie nie leczy kłamstwa 139
Zbyteczne ułatwienie . . . 149
Zgodność 182
„ doroślejszych dzieci 183
Zlewanie głowy 70
Zlöid 153
Zmiana zabawek 144
Znaczenie etyczne powiastek 243
„ fizjologiczne ruchu 50
„ skóry 28

Życzliwość 178

WYCIĄG Z KATALOGU
KSIĄŻEK NAKŁADOWYCH i KOMISOWYCH
KSIĘGARNI
G. CENTNERSZWERA
W WARSZAWIE
ulica Marszałkowska № 147.

	Rs.	kop.
Ahn. Metoda języka niemieckiego, kurs pierwszy . . .	—	30
— Wykład języka francuzkiego kurs I i II.	—	40
Baranowski I. I. Słownik angielsko-polski, rs. 2, *zniżona* .	1	—
— Słownik polsko-angielski. Warszawa 1884, rs. 2, *zniżona*	1	—
Beaconsfield Lord. Endymion—przekład z angiel., tomów 3.	2	25
Bellamy E. W wieku XXI. Kraków 1890.	—	40
Bem A. G. Gramatyka polska, w opr. kop. 60, *zniżona.* .	—	30
Buchalterya pojedyńcza i podwójna	—	30
Buckley A. B. Czary w krainie wiedzy, karton. rs. 1 k. 80, w oprawie ozdobnej	2	20
Byczkowski P. Sposób nauczenia się po czesku w 18 lekc.	—	60
Carpantier Pape M. Powiastki i nauczki, w oprawie .	—	80
Czesław. Poezye	1	—
Dygasiński Adolf. Wypisy polskie. Część niższa. . . .	—	40
część średnia	—	75
Engels F. Początki cywilizacyi. Paryż 1885	1	—
George H. Postęp i nędza. Poznań	1	20
German. Mitologia, z ryc., karton. rs. 1 kop. 30, w oprawie ozdobnej	1	60
Haeckel E. Dr. Królestwo pierwotniaków	1	—
Hajota. Poezye. Warszawa	1	—
Hertz K, Dr prof. Kurs geometryi, rs. 1 kop. 20, *zniżona*	—	50
Indowie i Chińczycy. Ciekawe przygody dwóch młodych podróżnych. Poznań 1888	—	30
Jachowicz. Bajki i powiastki dla dzieci, z 24-ma drzeworytami, karton. kop. 80, oprawne ozdob.	1	10
Kielland A. L. Nowelle. Paryż, 1890	—	15
Kiewlicz M. Moralne powiastki	—	60
Kochanowski Jan. Dzieła kompletne. Kraków, 1882, tomów 4, rs. 2 kop. 40, *zniżona*	1	50
Konopnicka Marya. Wrażenia z podróży, rs. 1 k. 20, *zniżona*	—	60
Krakowski N. Wykład teoretyczny i praktyczny korespondencyi handlowej, rs. 3, *zniżona.*	1	—
Krasicki I. Bajki, z illustrac., karton. rs. 1, w ozdob. opr.	1	30
— Dzieła kompletne, tomów 5. Kraków, 1884 . . .	3	—
Kudasiewicz A. Nowelle i arabeski	—	75
Lafargue P. Praca umysłowa w obec maszyny. Warsz. 1891.	—	35
Lange F. A. Historya materyalizmu, 2 tomy rs. 6, *zniżona* .	3	—
Lercel W. Gramatyka języka polsk. Kraków, 1887, w opr.	—	45
Lira Polska. Tomik po kop. 30, w ozdobnej opr. . . .	—	50
Łoś Hr. Dzisiejsze małżeństwa, opow. świat. Kraków, 1883.	1	80
— Jeszcze małżeństwa, opow. światowca. Kraków, 1884.	1	80
— Hrabia Starosta, studjum współczesne, 2 tomy . .	3	60
— Wilma, studjum kobiety.	1	80

Razem 5 tomów rs. 5.

	Rs.	kop
Łoś Hr. W. Jędrzek, powieść. Warszawa, 1891.	—	90
— Linoskoczka, 2 tomy. Lwów, 1891.	2	40
Mahrburg A Monizm współczesny i echa jego u nas . .	—	50
Mały Swiatek dla grzecznych dzieci.	—	40
Marx K. Pisma pomniejsze, tom I. Paryż, 1886	1	—
— Pisma pomniejsze. tom II Paryż, 1889	—	50
— Pisma pomniejsze, tom III. Paryż, 1890	—	75
Mecherzyński K. Dr. Historja liter. polskiej. Kraków, 1877.	1	60
— Stylistyka, Kraków, 1877	—	75
Mickiewicz A. Pisma, 8 tomów. Warszawa, 1858, rs 8, *zniż.*	3	—
Nauka i zabawa, 12 tablic kolorowo illustr. w oprawie. .	—	65
Niemcewicz J. U. Dzieła, tomów 5. Kraków, 1885 . . .	2	75
Nowe powiastki i baśnie, ozd. 12 kol. obr. Warszawa . .	1	—
Ogród zoologiczny. 20 kolorowanych tablic	1	—
Ollendorf H. G. Metoda rossyjska, z kluczem	2	40
— Metoda francuzka, z kluczem, 2 tomy.	2	40
— Teoretyczno-praktycz. Metoda niemiecka, z kluczem.	2	25
— Metoda angielska, z kluczem	3	—
— Metoda włoska, z kluczem, 2 tomy	3	—
Opaliński Krysztof. Satyry, Kraków, 1884	—	75
Petersen Jul. Dr. Metody i teorye rozwiązywania zadań geometrycznych, kop. 60, *zniżona.*	—	20
Podarunek dla młodzieży, książka do czytania	—	40
Poglądowe A B C. Kraków	—	40
Polak I. Dr. Wychowanie dzieci u rozmaitych narodów, podług dzieła d-ra Ploss'a, kop 75, *zniżona.*	—	30
Powiastki prozą i wierszem, ozdob. 12 kolor. tablicami. .	—	50
Praktyczna metoda języka francuzkiego	—	25
Reben E. Dr. Wypisy niemieckie, przez d-ra L. Germana Kraków, 1883	1	05
Robinson Kruzoe, z kolorowanemi rycinami	—	60
Rozbitki, Przygody rodziny angielskiej, Poznań, 1890 . .	—	60
Sarnecki Z. Nowelle	1	—
Schäffle A. Dr. Kwintesencya socyalizmu	—	50
Schober. Gramatyka języka niemieckiego	1	10
Secretan K. O prawach kobiet, przełożył F. Rawita . .	—	50
Siemiński L. Wieczory w Ojcowie	1	—
Sobieski St Cornelius Nepos, rs 1 kop. 80, *zniżona.* . .	—	50
— Pamiętniki dawnego studenta, kop. 40, *zniżona* . .	—	20
Spencer Herbert. Fizjologja śmiechu	—	20
Staszczyk Adam. Wiara, Miłość i Nadzieja, obraz lud. w 4 akt.	—	30
Switkowski August. Wypisy francuzkie. Kraków 1883 .	1	—
— Zasady języka francuzkiego. Kraków, 1878	—	65
Szczerbowicz Ludomir Wieczór. O skażeniu języka polskiego w prasie. Płock.	1	—
Szymański A. Szkice, tom I rs. 1; tom II. Petersburg, 1890.	1	40
Świętochowski Aleksander. O epikureizmie, dwa odczyty .	—	40
Walczewski Społeczeństwo rodowe. Kraków, 1891. . .	—	30
Wald H. Dr. O sympatyi	—	30
Wiel Dr. Kuchnia dyetyczna, oprac. przez d-ra Polaka, k. 50, *zn.*	—	25
Wilkoński A. Pisma, 6 tomów, Kraków 1888. w ozdob. opr.	2	50
Winiarski L. Stosunki społeczne w Angli. Paryż, 1889 .	—	50
Zagórski W. (Chochlik). Nowelle	1	—
— Dla grzecznych dzieci, obrazki z tekstem	—	75
— Żniwo kwiatów, obrazki z tekstem.	1	30